BOLESŁAW CHROBRY

I

ODRODZENIE SIĘ POLSKI

ZA WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA.

DWA OPOWIADANIA HISTORYCZNE

przez

Karola Szajnochę.

WYDANIE DRUGIE, POPRAWNE.

LWÓW,
NAKŁADEM KAROLA WILDA.
1859.

MIECZYSŁAW.

Najtreściwszem zagajeniem przedsięwziętego tu opowieia dziejów wielkiego syna Mieczysławowego, sądzimy dziejów samegoż ojca. Jak w kaplicy poznańskiej tak i owieści dziejowej, zawsze sobie towarzyszą te obiedwie acie. Jeśli bowiem Bolesławowi Chrobremu nie można pisywać winy podupadnięcia Polski pod jego rodzonym ępcą, tedy przeciwnie znaczną część wielkości Polski Bolesława należy policzyć na karb usiłowań Mieczysławych, które w istocie rzuciły najpotężniejsze podwaliny szłej budowy. Jednakże historya nie odwdzięczyła się o Mieczysławowi, czyli według najstarszych łacińskich lskich źródeł, Mieszkowi, dokładnem kreśleniem jedziejowego oblicza. Stojąc właśnie u świtu widni jowej, między podaniem a historyą, poga istwem a chrześństwem, ćmi się obraz Mieczysławów w tem ukośnem świetle, jawiąc się nam raz w podaniu, w barwie uro- i cudowności; drugi raz w właściwej historyi, w barwie y-ziemskiego, bo chytrego, przebiegłego charakteru. podanie, jak je nam najstarsze historyczne źródło dowe przechowało, prawi o Mieszku:

„Ziemomysł zaś spłodził wielkiego, wiekopomnego szka, który pierwszy tego imienia, przez siedm lat od dzenia był ślepym. A po upływie siódmego lata zwo-

łał ojciec chłopięcia w rocznicę jego urodzin liczną panów i innych książąt swoich drużynę, i według obyczaju suto i uroczyste gody wyprawił. Atoli ślepota syna nabawiała księcia smutku i sromu, przeco też wzdychał z cicha w pośród biesiady, podczas gdy goście cieszyli się i podług zwyczaju w dłonie klaskali. Wtem szczęśliwa nowina zwiększyła powszechną radość. Przyszedł bowiem poseł z weselem, powiedając iż dziecię przejrzało. Ojciec jednakże nie wierzył posłowi, aż matka od godowego stołu powstawszy, pobieżała do chłopczyny i z zdrowemi jasnemi oczoma biesiadnikom go przywiodła. Natenczas była wielka radość wszystkich godujących, gdy pacholę gości ojcowskich, których nigdy nie widziało, dziwem poznało i hańbę swojej ślepoty w niewymowne wesele przemieniło. Zaczem książe Ziemomysł zapyta starszych i mędrszych, którzy obecni byli: ażali ślepota i przejrzenie chłopięcia cud jaki oznaczają? A wieszczkowie odpowiedzieli, że ślepota chłopięcia znaczy dotychczasową ślepotę Polski, przejrzenie zaś Mieszka wróży również jasne rozbłyśnięcie Polski i wyniesienie jej nad wszystkie ludy sąsiednie" [1]).

Na przekor podaniu uwzięła się historya uskromić obraz Mieszka. Ztąd przyzwyczailiśmy się przypisywać mu nierównie pośledniejszą rolę, niż on rzeczywiście odgrywał w dziejach. Byłto przecież król możny, wojenny, a postawiony śród wrogich okoliczności, które nie dozwalały mu być lwem, umiał być lisem, i tąż lisią chytrością i przebiegłością, tym instynktem wynalezienia sobie w najcieśniejszem położeniu przesmyku na otwarte pole przyszłości, celował on nad resztą Piastów, ocalił naród. Toteż nie daremnie nazywają go najdawniejsze obce i ojczyste kroniki „wielkim", „sławnym", „wiekopomnym". Jakoż i państwo jego było nierównie większem, niż je sobie zwykle w porównaniu z późniejszem państwem Bolesława Chrobrego wyobrażamy. Roz-

[1]) *Mart. Gall.* I. 4. *Bielsk.* x. 1.

przestrzenione zdobyczami walecznych przodków Mieczysławowych, rozciągało się ono ku zachodowi po ziemie zaodrzańskie, ku południowi po naddunajskie ziemie słowackie, zabrane niegdyś po upadku państwa wielkiej Morawii[1]), ku wschodowi poza Przemyśl i dalsze grody czerwieńskie, które dopiero poźniej Ruś najechała[2]), nareszcie ku północy po granice pomorskich Wilinów a zapewne i po gdańskie Pomorze. Prąd żywotnych sił tego wielkiego ciała bił od zachodu ku wschodowi. Te dwie przeciwne strony były dwoma odwrotnemi biegunami Polski za Mieczysława i nadal, zachód — jej biegunem biernym, którędy wnikał organizacyjny wpływ reszty ucywilizowanego świata, wschód —biegunem czynnym, którędy ten przetrawiony wewnątrz wpływ obcy oddziaływał samoistnie na dalszy, w zmierzchu jeszcze zanurzony widokrąg historyczny. Przeniknienie się wpływem organicznym jest oczywiście pierwszą, wcześniejszą z tych dwóch czynności; wywarcie tegoż wpływu w opodal, poźniejszą, drugą. Ztąd też całe panowanie Mieczysława przedstawia tylko początkowe przejmowanie się owym wpływem zachodu, który w pierwotnej swojej formie działania wojennego, zbrojnych najazdów i podbojów, przyczynia się nawet głównie do wywołania historycznego bytu Polski.

---

[1]) *Cosm.* p. 36. [2]) *Nest.* r. 981.

Podbicie zachodniej Słowiańszczyzny przez Niemców.

W początkach Polski rozciągała się Słowiańszczyzna, jak wiadomo, na zachód aż po Elbę. Mieszkały tam mnogie ludy słowiańskie, zpomiędzy których najznakomitszemi od ujścia Elby ku wschodowi byli: Obotryci, Wilcy czyli Lutycy, dzielący się na Kizynów, Circypanów, Tolenzanów, i Redarów; Lingowie; Heweldowie, także Stoderanami nazwani; Serbowie; Dalemińcy; Czesi, Morawianie, Ślęzani, Luzycy, Ukrowie, Licykawiki — na wyspie Rugii Ranowie, i mnogie inne pomniejsze.

Wszystkie te ludy były od czasów Karola wielkiego wystawione na ciągłe najazdy Franków i należących do państwa frankskiego Niemców. Po rozpadnięciu się monarchii Karola wielkiego nastąpiła dla Słowiańszczyzny chwila wytchnięcia, po której jednak tem sroższa wybuchła burza. Z wygaśnieniem bowiem zgnuśniałych Karolingów na nowym tronie niemieckim, przeszła korona niemiecka na książąt saskich. Tym jako dziedzicznym panom księztwa przypierającego bezpośrednio do Słowiańszczyzny, zależało osobiście na podbiciu krain słowiańskich. Jakoż zaraz po nastąpieniu pierwszego króla z krwi saskiej, Henryka Ptasznika (918), zaczął się nowy szereg wojen, które w przeciągu lat czterdziestu, pod Henrykiem i jego synem Ottonem Wielkim, dokonały podbicia Słowiańszczyzny.

Spróbowawszy zrazu niezbyt pomyślnie broni przeciwko Dalemińcom, postanowił młody król Henryk przysposobić się najprzód do skuteczniejszej walki. Zawarł przeto dziewięcioletnie przymierze z Węgrami i zaczął budować miasta, których mury miały służyć w czasie wojny za twierdze, a których murowanie winno było hartować mieszkańców w czasie pokoju. Niekiedy składały się te miejskie osady z samych zbójców, bo „król Henryk jak był srogim dla cudzoziemców, tak był łaskawym na swoich. Owoż gdziekolwiek widział złodzieja lub rozbójnika silnym w ręku a przydatnym do wojny, uwalniał go od kary i osadziwszy go na przedmieściu w Merseburgu, dawszy mu rolę i oręż, kazał mu oszczędzać wprawdzie spółmieszczan, ale barbarzyńcom (Słowianom), jakie tylko chcą łotrostwa wyrządzać" [1]). Z takimi więc „legionami łotrów" [2]) uderzył król Henryk śród najtęższej zimy na Stoderanów, i zwalczywszy ich w kilku bitwach, postąpił po lodzie pod ich warowne śród moczar miasto Branibor (r. 927). Tam na zamarzniętych bagnach obóz założywszy, stał tak długo, aż wreszcie „głodem, żelazem i mrozem" dobył miasta. Następnie obrócił się przeciw Dalemińcom, na których niegdyś jeszcze dzieckiem do broni się zaprawiał. „I obegnawszy ich miasto Grona, wziął je wreszcie dnia dwudziestego szturmem. Zdobycz miejska żołnierzom odstąpiona, wszyscy dorośli pod miecz oddani, chłopcy i dziewczęta w niewolę uprowadzeni". Jak się zdaje, uwieziono wówczas Braniborskiego księcia Tugumira do Niemiec i trzymano go tam w zakładzie lub w niewoli [3]). Tak stają się te wojny coraz okrutniejsze. Królowie niemieccy widząc trudność ujarzmienia Słowian, burzą wszędzie ich grody, a mieszkańców albo w pień wycinają, albo w niewolę wiodą. To też gdy Henryk dalej z całem wojskiem wtargnął do Czech

---

[1]) *Wit.* I. 35. [2]) *Thietm.* I. 9. [3]) *Wit.* II. 3.

ciwszy do swoich, podnosi wraz z sąsiednimi Lutykami mściwą broń przeciw Niemcom, podczas gdy w tej samej chwili dzieje się tożsamo u Obotrytów. Rozpala się więc powszechna wojna, której margrabia Gero podołać nie umiejąc, samegóż króla Ottona w pomoc przywołać musi. I ten jednak Słowian złamać nie może. Natenczas knują Niemcy powtórną zdradę. Mnogiemi pieniądzmi i większemi jeszcze obietnicami przekupują owego w Niemczech bawiącego i już ochrzczonego Tugomira, aby im zdradą poddał swój kraj dziedziczny. „Niby więc potajemnie z niewoli umknąwszy, przybywa Tugomir do miasta Braniboru, i poznany od swego ludu i za pana przyjęty, wkrótce co przyrzekł spełnia. Przyzwał bowiem do siebie synowca, który sam jeden uszedł z owej uczty morderczej, i zdradą jętego zabił, a miasto z całą krainą królewskiej poddał zwierzchności. Poczem wszystkie ludy słowiańskie aż po rzekę Odrę podobnym sposobem do dani się zniewoliły. Atoli długie jeszcze lata upłyną" — uważa opowiadający te dzieje kronikarz niemiecki [1]) — „w których Niemcy dobijać się będą sławy i wielkiego a szerokiego państwa, Słowianie zaś z nierównem szczęściem walczyć będą o wolność, a najsroższej dobiją się niewoli".

Był to więc nowy i jeszcze głębszy cios w serce pogańskiej Słowiańszczyzny. Prócz poniewolnego dannictwa narzucono jej książąt zdradzieckich, którzy w interesie nieprzyjacioł powierzone sobie krainy rządzić musieli. Wraz z takimi zwykle już wpółchrześcijańskimi książęty przybywa też nowa wiara do starej ziemi. Zaczem i w kraju Tugomira, w owem bagnami otoczonem grodzisku Braniborze, ustanowiona stolica biskupia (r. 949). Spółcześnie osadzono jeszcze dwóch innych biskupów, w Hawelbergu niedaleko Braniboru w ziemi Heweldów i w Oldenburgu, czyli po słowiańsku Stargradzie w ziemi Wagrów, w zachodniej kończynie Słowiańszczyzny. — „Któráto kraina stargradzka

---

[1]) *Wit.* II. 20.

słowiańskiego króla łupem zabrano.... A pojmanych, jak im przyrzeczono, w pień nazajutrz wycięto" [1]).

Porażeni Słowianie złożyli znowu broń i daninę. Niemcy posunęli się znowu o krok dalej w głąb Słowiańszczyzny. Zhołdowano dalej za Redarami i Stoderanami mieszkających Ukrów czyli Ukranów. Po całej Słowiańszczyznie rozsypały się wieści trwogi a po Niemczech kupy w plon zabranych dzieci, niewiast słowiańskich. Nazwa Słowianin znaczyła coraz powszechniej niewolnika, *Sklave*, i nastało przysłowie u Niemców: „Poszli nędznie w rozsypkę, jak rodzina słowiańska, którą rozszarpują na targu" [2]).—Temci większy powód do usiłowań wydobycia się z tego stanu.

I zdało się Słowianom po kilkuletnej ciszy, iż nadeszła nowa pora podźwignięcia się. Król Henryk Ptasznik umarł (r. 936) — następca jego Otto zajęty był sprawami na przeciwnym końcu Niemiec, w Lotaryngii i Francyi. Świeżo ustanowiony margrabia wschodni Gero, czyhający z kilką innymi pogranicznymi hrabiami na ostateczne przytłumienie niepodległości poruczonych swej straży „barbarzyńców", dawał podnietę do buntu. Zarazem przekonali się Słowianie, iż cząstkowe ich usiłowania były nieudolne, i postanowili teraz działać według powszechnego jak się zdaje porozumienia. Najprzód wystąpili Obotryci i wymordowawszy wojsko niemieckie, zabili swego margrabię Hajka. Toż samo stało się z Geronem, którego umyślono zgładzić podstępem. Wszelako Gero równym zapobiegając podstępem, wyprawił sutą ucztę, na którą zprosił trzydziestu książąt słowiańskich. Pod koniec uczty, kiedy słowiańscy goście, upojeni winem, ręką już władać nie mogli, wypada zasadzka niemiecka i wszystkich w pień wycina. Jeden tylko młody książe Heweldów czyli Stoderanów, synowiec bawiącego w Niemczech Tugomira, uszedł szczęśliwie. Wró-

[1]) *Wit.* I. 36. [2]) *Thiet.* III. 9.

muje się na osięgniętym raz stopniu, lecz owszem coraz szerzej się rozprzestrzenia.

Czytaliśmy już o ustanowieniu wschodniego margrabi Gerona, dla którego Redarowie i Stoderanie już byli raz bunt podnieśli. Otoż ten margrabia założył sobie poszczególny cel w podbiciu Słowiańszczyzny. Roiło mu się o osobnej na gruzach podbitej Słowiańszczyzny koronie dla siebie lub dla syna swego Sigfrida, a dla osiągnięcia tego celu były mu niczem wszelkie mordy jak ów mord trzydziestu książąt słowiańskich na uczcie. Skoro więc Słowianie po niedawnej porażce upadli (jak mu się zdało) na duchu, puścił margrabia znowuż zagony w głąb ich krain i „przy pomocy księcia Konrada, od króla Ottona przysłanego, zwojował z wielką sławą Ukranów. Niezmierna zdobycz u nich zabrana. Cała Saxonia wielce się rozradowała“ [1]). Słowianie zaś przebudzeni tym nowym ciosem ze swego wysilenia, rzucają się jak zwierz zraniony na gnębicieli, i z ślepą już rozpaczą rok po roku przeciw coraz sroższym zamachom coraz wścieklej się miecą, wyjarzmić się lub do reszty upaść gotowi. Skoro więc „tylą zwycięstwami ilą bitwy wsławiony“ Gero z posiłkami cesarzowi w wojnie domowej na pomoc pospieszywszy, Słowianom nieco swobodniej odetchnąć dozwolił, a oraz wiadomość o nastającej wojnie Niemców z Węgrami gruchnęła, wybuchnęli też Słowianie przeciw jednemu ze swoich ciemięzców, margrabiemu Teodorykowi. Walcząc z nim, dali się raz zapędzić przezeń do pewnego bagnami otoczonego miasta. Zamknąwszy się tam w grodzie, przeczekali aż Teodoryk splądrowawszy i spaliwszy osadę pod grodem, zacznie się przez moczary do nich przeprawiać. „Wtedy widząc Niemców w nieładem przeprawy porozdzielanych i w miejscu, ani do walki ani do ucieczki nieprzydatnem, zawieruszonych, rzucają się

[1]) *Wit.* III. 42.

na nich z wielkim okrzykiem . . . i haniebną zadają im klęskę“ [1]).

Nadto mieli jeszcze Słowianie ze strony samychże Niemców tem większą ku buntowi podnietę. Jak margrabia Gero w podbijaniu Słowian poniekąd prywatę miał na celu, ile że właściwie nie dla cesarza osobne na Słowianach wywojować chciał państwo, tak też pod najpotężniejszym teraz królem niemieckim i cesarzem rzymskim Ottonem zaczęły już w Niemczech wylęgać się zarody waśni domowych, które niebawem jeszcze szerzej rozkomosić się miały. Takim to duchem niezgody gnani, uciekli dwaj przez nowo ustanowionego księcia saskiego Hermana z kraju wywołani hrabiowie sascy Wichman i Egbert do ziemi Obotrytów, i w zemstę przeciw Niemcom ich poduszczyli. Panujący u Obotrytów bracia Nako i Stojgniew podnoszą bunt, tj. wyganiają załogę niemiecką, wędrownych xięży niemieckich, poborców i tak dalej. Za odejściem księcia saskiego Hermana, zamykają się Słowianie z Wichmanem w mieście Świetlastrana, gdzie Herman oblęga ich na próżno, mimo iż mnogich walecznych ma wojowników. Wreszcie musi ustąpić, a Słowianie mając Wichmana wodzem, „ale tylko do buntu, nie zaś do panowania nad sobą,“ wpadają do samejże Saxonii, i dzielniej niż Herman Świetlastranę, otaczają pograniczną jego twierdzę Kukesburg. — Książe saski nie śmie staczać walki z Słowianami, i radzi mieszkańcom Kukesburga, jakoteż zgromadzonej tam zewsząd ludności, pod jakiemikolwiek warunkami prosić o pokój. Co też oni niezwłocznie czyniąc, otrzymują pokój pod warunkiem — „aby wszyscy wolni mężowie z żonami bez broni z miasta wyszli, czeladź zaś i wszelki dostatek w mieście dla zwycięzców pozostawili. Wszelako gdy Słowianie do miasta wpadli, zdarzyło się, iż pewien Słowianin w żonie jakiegoś wolnego czło-

[1]) *Wit.* III. 45.

wieka swoją służebnę poznał, którą chcąc mężowi z rąk wyrwać, otrzymuje pchnięcie nożem, i rozejm zerwanym ogłasza. Ztąd rzucają się Słowianie do rzezi, nikomu nie przebaczając. Wszyscy dorośli wymordowani, a matki z dziećmi w plon uwiedzione“ [1].

Działo się to wszystko w nieobecności Gerona, podczas gdy cesarz Otto odniósł stanowcze zwycięztwo nad domowymi nieprzyjaciołmi i jeszcze większe nad Węgrami u rzeki Lechu (r. 955). Tem więc boleśniej tą podwójną klęską od Słowian dotknięty, ogłasza hrabiów Wichmana i Egberta zdrajcami ojczyzny, a sam z margrabią Geronem w ziemię „barbarzyńców“ wyrusza. Zgromadzeni pod bronią Słowianie: Obotryci, Cyrcypani, Lutycy, Redarowie i Dalemincy, wyprawiają poselstwo do cesarza, oświadczając: „iż będą płacić dań po zwyczaju, ale zresztą chcą w swoich krainach sami się rządzić. Tylko pod tym warunkiem przystają na pokój; jeśli nie, tedy bronią wolności swojej dobijać się będą. Na to odpowiedział cesarz: iż pokoju im nie odmawia, lecz inaczej go niepozwoli, aż póki popełnionej zniewagi należną czcią i wynagrodą nie naprawią. Poczem ogniem i mieczem ziemię słowiańską spustoszywszy, stanęło wojsko niemieckie obozem nad rzeką Raksą (w Meklemburskiem) gdzie Słowianie, ani bić się, ani dalej iść mu nie dopuszczając, między gęstym borem a rzeką i bagniskiem je zamknęli.“ Nadto panowały jeszcze głód i mór w wojsku cesarskiem. W tak niebezpiecznem położeniu wysłał cesarz Gerona do naczelnego wodza Słowian, obotryckiego księcia Stojgniewa, aby go korzystnemi obietnicami do poddania się skłonił. „Miał bowiem ten Geron mnogie przezacne w sobie zalety, jakoto doświadczenie wojenne, zdrową radę w sprawach cywilnych, dość wymowy, wiele nauki, i lubił raczej chytrym czynem niż słowy

[1]) *Wit.* III. 52.

roztropność okazywać." Jakoż chytrze rozsiewał od dawna niezgody między Słowiany a i w ciągu tej wojny przechylił Słowian Rańskich na stronę cesarza i nawet posiłki od nich pozyskał. „Był też margrabia Gero żartkim w nabywaniu, szczodrym w dawaniu, a co najwięcej znaczy, dla chwały bożej wylanym." Zaczem — wyprawiony od cesarza do Stojgniewa — pozdrowił przez rzekę i bagno barbarzyńca. Na co Słowianin podobnie odpowiedział. Margrabia zaś: Niedośćże ci walczyć z sługami cesarskimi, jeszczeż z samym panem i królem ważysz się mierzyć? Gdzież tobie wojsko, gdzie broń po temu? Jeźli ty i twoi macie cokolwiek w sobie odwagi, dajcie nam przejść przez rzekę, albo sami przejdźcie, aby w czystem polu waleczność się okazała. — Słowianin po barbarzyńsku przekleństwa miotając, jął urągać margrabi i cesarzowi i wojsku całemu, gdyż wiedział, w jakim wszyscy znajdują się kłopocie... Wrócił więc Gero z niczem do Niemców, i sprawił cesarzowi co słyszał. Owoż kazał cesarz śród nocy strzałami i machinami rozpocząć walkę, udając, jakoby mocą rzekę i jezioro chciał przebyć, czemu Słowianie wszelkiemi siłami wzbraniać zaczęli. A tymczasem Gero z przyjaciołmi Rugianami o milę z obozu się wysunąwszy, ukradkiem trzy mosty na rzece zbudował i gońcem w tę stronę zwołał wojsko cesarskie. Widząc to Słowianie, chcieli zabiedz legionom drogę, ale gdy po długim biegu piesze ich roty do boju wystąpiły, nie stało znużonym sił do walki, musiały pierzchnąć przed rycerstwem niemieckiem, i krwawą klęskę poniosły. Stojgniew otoczony cidźcami, przypatrywał się z wyniosłego wzgórza kolejom walki. Na widok rozsypki towarzyszy umknął także z pobojowiska i w jakimś gaju dostrzeżony z dwoma wiernymi, długą walką zmęczony i z broni wyzuty, z ręki rycerza Hozed śmierć poniósł. Tegoż dnia obóz słowiański zdobyty. Wiele ludu wycięto lub pojmano. Aż d[illegible] nocy rzeź trwała. Nazajutrz głowa słowiański[illegible] obozie

na widok wystawiona i siedmset jeńców w około niej wyrzniętych. Książęcy zaś rajca z wyłupionemi oczyma, z wydartym językiem, żywy pomiędzy trupami pozostawion. Wichman z Egbertem umknęli do Francyi . . ." [1])

Zdało się to ostateczną zagładą Słowian. Wszakże i teraz jeszcze Słowianie nie upadli na duchu. Jeszcze przez trzy lata przeciągła się wojna między cesarzem i Redarami a Stoderanami. Aż wreszcie musieli wszyscy upokorzyć się, i poprzedni stan rzeczy wrócił. Przecież nie na tem koniec obecnej dobie walki. Jak za każdym jej ustępem zabory niemieckie posuwały się o krok głębiej w Słowiańszczyznę, tak i koniec niniejszego ustępu okazuje nowy krok dalszy.

Uczynił go główny teraźniejszy wróg Słowian, margrabia Gero. A postąpił on sobie przy tem z zwykłą chytrością; używając pomocy zdrady, Wichmana. Gdy ten wygnaniec za powrotem do ojczyzny nowe knuć począł spiski, wyjednał mu margrabia Gero przebacznie u cesarza, i przyjął go w swoją i syna swego porękę. Atoli wkrótce oskarzono Wichmana o nowe zamachy, a margrabia Gero, przewidując jego powtórną ucieczkę pomiędzy Słowian, postanowił obrócić ją w jedyną, jaka z niej odnieść dała się korzyść, i własną radą do tychże samych wyprawił go Słowian, u których już raz niegdyś przebywał. Widocznym tego zamiarem było zakłócić za pomocą Wichmana wewnętrzną zgodę ludów słowiańskich, i niektóre plemiona przeciągnąć na stronę Niemców. Mianowicie zaś szło teraz o poburzenie Słowian północnych przeciw nieupokorzonym jeszcze głębszym plemionom leckickim, wziętym przez margrabię Gerona na cel obecnych dalszych zagonów w Słowiańszczyźnie. Jakoż skoro Wichman „chętne u Słowian, do których go wysłał Gero, znalazł przyjęcie, rozpoczęli ci Słowianie uporczywą wojnę z dalej mieszkającymi barbarzyńcami, i pod

[1]) *Wit.* III. 53. 54. 55.

wodzą Wichmana porazili dwa razy króla Misaka (Mieszka, Mieczysława), pod którego panowaniem zostawali Słowianie zwani Licykawiki" — dziś przez wszystkich dziejopisów jednomyślnie za Polan uważani. Z czem jednocześnie uderzył margrabia Gero z drugiej strony na tenże zakątek Słowiańszczyzny, i za pomocą nadesłanych mu przez Wichmana posiłków słowiańskich, pogromił Luzyków i krainę Selpuli, a nareszcie samego Mieszka „niemieckiemu podbił zwierzchnictwu (r. 963)" [1]).

Dopieroż to dotarcie Niemców do samych granic Polski, ten podwójny przez Gerona i Wichmana z Słowianami wymierzony zamach przeciw Mieszkowi polskiemu, jest ostatecznym kresem tegoczesnych zdobywczych wojen niemieckich. O Polskę, która pod tem uderzeniem jak iskra od uderzenia stali o krzemień wzgore do życia, szczerbi się zaborczy oręż niemiecki. Dokąd on zaś zasięgnął, tak daleko wraz z orężem i krzyż swój cień rozpościera. Równie więc dla ustalenia dawniejszych, jakoteż ostatnich nowych zaborów, zostaje w opanowanych krainach zaprowadzone chrześcijaństwo, wznoszą się kościoły, osiadają biskupi. Do poprzednich trzech biskupstw dodaje cesarz Otto trzy nowe, w Merzeburgu, Cycyi (Zeitz) i Mysznach. „Nad temi wszystkiemi przełożył cesarz arcybiskupa, osadzonego w założonem przez siebie mieście Magdeburgu, które po nawróceniu Słowian przeznaczył na metropolią dla całej Słowiańszczyzny . . . A do arcybiskupstwa magdeburskiego należy pięć suffraganii, z których Merzeburg i Cycia nad Salą, Myszny nad Elbą, Hawelberg i Brandenburg w głębi kraju. Szóste biskupstwo słowiańskie w Aldenburgu poddano bliższemu arcybiskupowi hamburskiemu. . . . I napełniła się ziemia słowiańska kościołami, xiężami, mnichami i Bogu poświęconem panieństwem" [2]). Wtedy też dla krain Mieczysława

[1]) *Wit.* III. 66. 67. *Thietm.* II. 9. [2]) *Ad. Brem.* II. 7. —

polskiego założono w Moguncyi tytularne biskupstwo poznańskie, które jednakże dopiero poźniej za przyczynieniem się samegoż księcia Mieczysława weszło w życie. Tak wojennie i duchowo zasięgnął wpływ Niemców aż po Polskę.

Jestto też jak powiedziano ostateczny kres ich rozpostarcia się. I jakby w znak tego przez los wyrzeczonego „Dopóty“ zachodzą w tej historycznej chwili zdarzenia smutnej dla Niemców wróżby.

W ostatniej wojnie margrabiego Gerona z polskim książęciem Mieczysławem, poległ syn margrabi Sigfried, dla któregoto właśnie ojciec tyle słowiańskiej krwi przelał. Śmierć walecznego syna, mającego piastować kiedyś koronę w podbitej Słowiańszczyźnie, a dziś przez zaczepionych po raz pierwszy polskich Słowian zabitego, zadała też ojcu, temu najokrutniejszemu słowianobójcy, cios śmiertelny. Pogromiwszy mnogie plemiona, lecz w końcu sam w swoich najwnętrzniejszych życzeniach serca zgromiony, ustępuje starzec z zasmuconą duszą z pobojowiska i pielgrzymuje do Rzymu, „gdzie u ołtarza namiestnika św. Piotra składa zbroję zwycięzką i z całem swojem mieniem do Boga się ucieka.“ A powróciwszy do ojczyzny, buduje „monument dla swojej i syna swego duszy“ — klasztor w lesie nazwanym po jegoż imieniu, i wdowę po nieszczęśliwym synie osadza tam przeoryszą [1]).

Podobnież i jego pomocnika Wichmana mściwa dosięga kara. Wezwany przez wagirskiego księcia Zelibora w pomoc przeciw obotryckiemu Mściwojowi rozniecił Wichman nową pomiędzy Słowiany wojnę domową, w której przez Mściwoja i sprzymierzonego z nim księcia saskiego i Hermana pobity, uciekł do Słowian nadbaltyckich, Wilinów albo Wołyńców. Tam znowuż głównie w myśli mu było, jakby Mieszkowi polskiemu, od owej porażki przez Gerona „przy-

---

[1]) *Thietm.* II. 13. *Annal. Quedl. Pertz* III. 82.

jacielowi cesarskiemu,“ wojną mógł szkodzić. Jakoż wyprowadził Słowian (r. 968) w pole przeciwko niemu, ale fortelem „z przodu i z tyłu od Polan osaczony, jął przemyśliwać o ucieczce. Natenczas towarzysze jego zaczęli łżyć go, że ich poduszczył do boju, a teraz ufając rączemu koniowi z pola umyka. Musiał więc Wichman zsiąść z konia, i wraz z resztą pieszych do boju stanąwszy, przez cały dzień odważnie się potykał. A przez noc uciekając, zaszedł nad ranem, drogą i głodem unużony, z kilką towarzyszami do jakiejś zagrody słowiańskiej. Dopadło go tam przedniejsze rycerstwo polskie i poznało po zbroi, ile że był wysoki. Zapytano go więc kto jest. Odpowie że Wichman; lecz na żądanie złożenia broni nie chciał się poddać, oświadczając, iż tylko w ręce samegoż księcia Mieczysława broń złoży. Zaczem rycerze do księcia Mieczysława z tem odeszli. Tymczasem jednak niezliczona zgraja pospólstwa otoczyła zagrodę i natarła na niego. Po krwawej walce wziął nareszcie ranny Wichman swój oręż i oddał go możniejszemu z nieprzyjaciół, mówiąc: Weź ten miecz i odnieś go twemu panu, niech go przyjmie na znak zwycięztwa i odeśle swemu przyjacielowi cesarzowi. . . . Co rzekłszy obrócił się ku wschodowi, i ostatnie siły zebrawszy, po niemiecku do Boga się pomodlił, i duszę grzeszną wyzionął“ [1]).

Po smutnym upadku Gerona, ze złożonym przez Wichmana orężem, jakby już całe Niemcy broń u granic Polski złożyły. Co było zbawiennego w dotychczasowym wpływie zachodu: chrześcijaństwo i konieczna potrzeba politycznego związku, ożywia Polskę; ale broń niemiecka odbija się bezwładnie od jej granic. Wróżebnym dopustem losu zapowiedziana, wznosi się też Polska jakby cudem, a syn

---

[1]) *Wit.* III. 69.

upokorzonego przez Niemców księcia polskiego Mieszka się głównym pogromcą ich państwa.

Działo się to jednak już po przyjęciu religii chr; jańskiej, które teraz po krótce opowiemy.

Chrzest Mieczysława.

Słowa Chrystusa „We mnie jest żywot" zawierały mianowicie dla Polski pod Mieczysławem prawdę, w którą albo uwierzyć, albo zginąć musiała. Zachodnie ludy słowiańskie, które tej prawdy nie chciały przyjąć do serca, popadły w chrześcijańską niewolę, w której po długiem pasowaniu się ze śmiercią, do szczętu nakoniec wyginęły. Wspomnionem powyżej niefortunnem zetknięciem się z margrabią wschodnim Geronem nastąpił już Mieszko na tego węża niewoli, którego czemprędzej odeprzeć należało od progów Polski. Rozmyślał nad tem upokorzony książę Polan przez dwa lata, a roku trzeciego (r. 965) wyprawił poselstwo po córkę czeskiego książęcia Bolesława, Dobrówkę, żądając jej w małżeństwo. Książęta czescy byli już od stu lat chrześcijanami, i kilkakrotnie przez królów niemieckich w własnej stolicy podbijani, znajdowali się w tym właśnie stanie niewolnym, którego nasz Mieszko chciał uniknąć. Zamyślone więc spokrewnienie się z nimi nie rokowało żadnych korzyści politycznych, i znaczyło tylko chęć zbliżenia się ku chrześcijaństwu, ile że takowe wstępne kroki ku przyjęciu nowej religii działy się zwykle przez poswatanie się z chrzczonemi już ludami. Poślubienie zaś współplemienniczki, Słowianki, wystawiało wpr[illegible] nowatorstwo mniej cudzoziemskiem w oczach

Zresztą jak żadnych innych korzyści politycznych, tak też żadnych wdzięków osobistych nie poślubiał książę Mieszko poślubieniem księżniczki czeskiej. Byłato bowiem niewiasta w wieku podeszłym, i jak ją własny jej ziomek, najdawniejszy kronikarz czeski Kosmas, nazywa, „bardzo zła i przewrotna“ [1]). W ogólności nie można bynajmniej kobiet owego czasu, wcale nie albo małoco złagodzonych obyczajami chrześcijańskiemi, staro-pogańskiej swobodzie i namiętności bliższych, pojmować według poźniejszego ducha bogobojności chrześcijańskiej. Właściwym ich przykładem jest rodzona siostra naszego Mieszka, Adelaida czyli Biała-kniegini — „co znaczy piękna pani.“ — Ta używała trunków; a będąc raz obyczajem żołnierskim konno w drodze, zbytnią zapalczywością gniewu uniesiona, męża zbrojnego zabiła. „Skalana ta ręka“ — dodaje spółczesny kronikarz — „wolałaby jąć się wrzeciona a szalony umysł cierpliwością hamować!“ [2]) O bezrządach królowej Ryxy prawią dzieje poźniejsze. Podobną do tych wydała się czeskiemu Kozmie podeszła oblubienica Mieszka Dobrówka. Przynajmniej wbrew powadze swojego wieku kochała się w wieńcu i stroju panieńskim i następnie w rozrywkach temuż strojowi przystojących. Pożądana jednak przez Mieszka wdziała czepiec małżeński, żądając nawzajem, aby on oddalił niezwłocznie siedm swoich żon pogańskich, jakie książęta słowiańscy miewali według bałwochwalczego obyczaju. Książę przyzwolił na ten pierwszy warunek chrześcijański, poczem „księżniczka z okazałym dworem świeckich i duchownych dostojników weszła do Polski, i nie pierwej do łoża małżeńskiego się skłoniła, aż małżonek obyczajowi chrześcijańskiemu i obrzędom stanu duchownego pilnie się przypatrzywszy, pogańskich błędów się wyrzekł“ [3]). — „Gorliwież ważyła Dobrówka w swojej dostojnej głowie i ciągle nad tem przemyśliwała,

---

[1]) *Cosm. ad a.* 977. [2] *Thietm.* VIII. 3. [3]) *Mart. Gall.* I. 5.

jakby małżonka wiarą sobie przyswoić i wszelakim sposobem skruszyć, nie tak dla grzesznej świata tego pożądliwości, jako raczej dla pomyślnego na przyszłość skutku i wielkiej ztąd wszystkim chrześcijanom pociechy" [1]).

Nareszcie podarzył się charakterystyczny na owe czasy środek ujęcia sobie męża. Jednem z najgłówniejszych przykazań ówczesnego chrześcijaństwa, pojmowanego jeszcze nader powierzchownie niestety, nie mogącego wykorzenić pogańskiego zwyczaju kupczenia ludźmi, a nastającego tem surowiej na wykonanie wszelkich praktyk zewnętrznych, było przykazanie zachowywania postów. Obaczym poźniej jak surowo w Polsce karano wykroczenia w tej mierze. Otóż i Dobrówką przestrzegała posty bardzo sumiennie. Atoli ten obyczaj chrześcijański, zachowywany przez bawiących pomiędzy pogańskimi Słowiany chrześcian, mieszał nieraz towarzyską wesołość Słowian, gdy oni obecnego przy swoich ucztach gościa chrześcijańskiego widzieć musieli wykluczonym od powszechnej uciechy, ponieważ przestrzegać musiał postu. Wystawmyż sobie przy jednej z takich częstych zapewne na dworze gnieźnieńskim biesiad niechęć Mieszka na widok poszczącej żony i usiłowania jego gościnności ku nakłonieniu Dobrówki do spółudziału w godach. W takiejto chwili — „postanowiła ona do czasu uczynić źle, aby tem dłużej czynić mogła dobrze na potem. Bo gdy w pierwszym wielkim poście, który nastąpił po jej zaślubieniu z Mieszkiem, wstrzemieźliwością od mięsiw i katuszą ciała przyjemną Bogu ofiarę ze siebie oddać chciała, małżonek jej błagał ją słodkiem przyrzeczeniem, aby od tego zamiaru odstąpiła. Ona zaś usłuchała prośby na ten raz, aby na przyszłość sama tem łatwiej od niego wysłuchaną być mogła. Niektórzy powiadają, że Dobrówka tylko w ciągu jednego postu jadała z mięsem, inni

[1]) *Thietm.* IV. 35.

zaś mówią, że we trzech . . ." [1]) Wymogłszy tedy na mężu „słodkie przyrzeczenie" wzajemnego kiedyś zadośćuczynienia jej woli, napominała go tak często do przyjęcia wiary Chrystusa, aż on — „jad wrodzonego niedowiarstwa wyzionął i chrztem św. pierworodny grzech z siebie obmył (r. 966). A za głową i ukochanym swym panem poszły też niedołężne potąd członki narodu, i weselną szatą odziane, w poczet reszty zwolenników zbawcy wstąpiły. Jordan, pierwszy ich biskup, wielce się z niemi napocił, zanim ich gorliwem słowem i czynem przywiódł do uprawy winnicy niebieskiej" [2]).

Wraz z tem przyjęciem nowej religii nastąpiło powszechne zburzenie dawnych świątyń i bożków, o którem jednak nie mamy żadnych spółczesnych wiadomości. Dopiero pożniejsze kroniki wspominają o tem, przytaczając ustanowiony na pamiątkę tego zburzenia obyczaj gminny. „Za mej też jeszcze pamięci" — pisze Bielski [3]) — „był ten obyczaj u nas po wsiach, iż na białą niedzielę poście topili bałwan jeden, ubrawszy snop konopi abo słomy w odzienie człowiecze, który wszystka wieś prowadziła, gdzie nabliżej było jakie jezioro abo kałuża, tamże zebrawszy z niego odzienie, wrzucili do wody, śpiewając żałobliwie: Śmierć się wije po płotu, szukający kłopotu etc. . . Zwali tego bałwana Marzana (a inne) Ziewanna a Dzidzilia, bogini Venus; i Jessa a Nija, bóg piekielny, które oni obyczajem pogańskim za bogi chwalili . . . lasy im poświęcali, i ku czci ich biesiady i tańce stroili. Jakoż pisze Długosz, że jeszcze za niego o świątkach zwykli się byli schadzać ludzie po wsiach, tak mężczyzny jako białegłowy, i dziwne tańce wymyślać kwoli im, a zwali to pospolicie Stado . . . Mieli też jeszcze i drugie swe bogi jako Lela i Polela . . . i

---

[1]) *Thietm.* IV. 35. [2]) *Thietm.* IV. 35. [3]) *Kron.* I. — *Długosz* II. 964.

Żywot, Pogodę i Niepogodę, którą zwali Pochwistem . . . chwalili i Pioruna, jako i Stryba, Chorza, Mokosa, a Pomorczyc Radegasta i Swatewita i Prowa. Także wiele innych tych błazeństw pogańskich było".

W miejscu obalonych świątyń pogańskich stanęły chrześcijańskie kościoły, a głową nowego duchowieństwa ustanowiono owego Jordana, mianując go biskupem poznańskim, zawisłym od świeżo przez cesarza Ottona założonego dla Słowian arcybiskupstwa magdeburskiego. Wszakże jeżeli po przeszło pół tysiącu lat przechowały się wyraźne ślady bałwochwalstwa, jakże nadzwyczajnie powoli musiało ono ustępować z życia i obyczajów ludu, jak srogie nastąpić musiało zamącenie wszelkich wyobrażeń, obrzędów, obowiązków!

Byłato w istocie powszechna *samiesska*, którą tak dalece za główną niniejszych czasów charakterystykę miano, że już w samej nazwie książęcia Mieszka przepowiednię jej widzieć sądzono. A sprzeczności tego zamętu objawiały się nietylko w łonie całego ludu, ale nawet w charakterze pojedyńczych indywiduów. I tak owa apostołka chrześcijaństwa w Polsce, Dobrówka, dokazawszy nawrócenia męża na swoją wiarę, pospieszyła czemprędzej zrzucić czepiec małżeński i przybrać na nowo strój panieński i obyczaje panieńskie. I „chodziła odtąd zawżdy w wieńcu i w koronie, przetowłosa jako dziewka, głowy nie przykrywając" [1]). Jakoż i Mieczysław dał poźniej nader dziwny dowód uszanowania dla nowej wiary. Gdy bowiem Dobrówka powiwszy mężowi dwóch synów, Bolesława i Włodoweja, umarła po jedenastoletniem małżeństwie, stary, bo już przeszło 50letni owdowiały książę polski upodobał sobie mniszkę w klasztorze Kalwe, jak się zdaje w Luzacyi, córkę margrabi Teodoryka, Odę, i koniecznie w małżeństwo jej za-

---

[1]) *Bielsk. kron.* I. *Cosmas.*

pragnął. Całe duchowieństwo sprzeciwiało się temu związkowi, a mianowicie przełożony Ody, wielebny biskup Hillibardus. Atoli „wielka była zuchwałość Ody. Wzgardziła oblubieńcem niebieskim i rycerskiego męża nadeń przeniosła“ [1]). Zaczem ożenił się z nią stary Mieszko „bez kanonicznego pozwolenia,“ a duchowieństwu nie pozostało nic innego, jak przebaczyć. „Nie przyszło też do waśni z tego powodu, lecz ze względu na dobro ojczyzny“ — mówi Niemiec Thietmar — „i dla utwierdzenia potrzebnego spokoju, użyto zbawiennego lekarstwa zgody. Gdyż dzięki Odzie, została służba Chrystusowa w Polsce rozszerzona nadzwyczaj, mnóstwo jeńców powróciło do Niemiec, opadły kajdany więźniom, rozwarły się więzienia winowajcom, przeco jak sądzę, przebaczy jej pan Bóg wielkość popełnionego występku“ [2]).

Takim, nie zawsze nader pobożnym i poważnym sposobem rozkrzewiało się w Polsce chrześcijaństwo. Mimo to skutek tych historycznych zdarzeń był bardzo poważnym. Przyjęciem religii chrześcijańskiej wstąpiło państwo Mieszkowe w moralne pokrewieństwo z resztą europejskiej ludzkości. Spółcześnie z tem moralnem powinowactwem, pokrewnia się też Polska fizycznie z przyległemi narodami. Poswatawszy się z książęty czeskimi, wydaje Mieszko swoję siostrę, ową „zapalczywą“ Białokniegínię czyli Adelaidę za węgierskiego książęcia Gejzę, również niezwyczajnego człowieka. Był on jak i Mieczysław neofitą, i „zarazem panu Bogu wszechmogącemu jakoteż różnym bałwanom ofiary czynił. A gdy go biskup zagadnął o to — „Jestem dość bogatym i możnym“ — odpowie Gejza — „abym jednemu i drugiemu Bogu zadość mógł czynić“ [3]). — Córkę zaś wątpliwego imienia ożenił Mieczysław najprzód ze szwedzkim królem Erykiem a po jego śmierci z królem Danii

[1]) [2]) [3]) *Thietm.* IV. 36. — VIII. 3.

Swenonem, i miał z niej wnukiem jednego z najmędrszych i najpotężniejszych monarchów owego czasu, duńskiego i angielskiego króla Kanuta Wielkiego. Spowinowacone tak kraje wchodziły w wielorakie z Polską stosunki, a fale narodowego życia coraz szersze rozpościerały kręgi. Najżywszej przecież podniety doznawały one ze strony zachodniego królestwa niemieckiego, na które właśnie przeszedł temi czasy tytuł cesarstwa Rzymskiego. Zaczepiony przez Gerona, wolał Mieczysław przyznać się do uległości względem królów niemieckich, niż na ciągłe niebezpieczeństwo ich najazdów być narażonym. Jako nowy chrześcijanin wstąpił on w poczet książąt europejskich, w porządek hierarchii politycznej. Jak owa uległość względem Niemiec żadnego bliższego nie miała oznaczenia, tak zarazem zważyć należy, iż nowa, dobrowolnie przybrana rola chrześcijańska naszych książąt, rola młoda a więc podrzędna, wiodła ich ku również dobrowolnemu poddaniu się temu hierarchicznemu porządkowi europejskiemu, który ich wprawdzie poniżał w obec reszty dawniejszych książąt chrześcijańskich, wszelako w porównaniu z poprzednim ich pogańskim stanem, według własnego mniemania, wywyższał niewymownie. Owszem, należy sobie wręcz wyobrazić, że jak każdego pół-barbarzyńcę przypuszczenie do pewnego wyższego społeczeństwa nie hardym lecz właśnie nadmiar pokornym czyni względem swych nowych spółtowarzyszy, tak też i nasz pierwszy chrześcijański książę ulegać musiał tej słabości natury ludzkiej, tak też i jemu schlebiać musiało bywanie u dworu cesarskiego, mieszanie się z resztą książąt chrześcijańskich, a jeźli go to niekiedy wystawiło na upokorzenie, tedy właśnie w samej swej uległości znajdywał on swoję dumę. Jako książę pogański był każdy Słowianin butnym względem całego chrześcijańskiego porządku, jako pierwszy chrześcianin bywał każdy pokornym. Dopiero potomkowie nowoochrzczonych książąt wyłomywali się w

pełną niepodległość i brali nieraz górę nad protektorami swych ojców. Tymczasem zaś zachodził z jednej strony stosunek przyjaźnego zwierzchnictwa, zadowolonego wszelkim pozorem pokory przeciwnika, z drugiej zaś strony stosunek pozornej, sobie samej pochlebiającej uległości, stosunek fałszywej przyjaźni, z której nie bez słuszności szydził umierający Wichman, gdy przesyłał broń swoją Mieczysławowi, „aby ją doręczył swemu *przyjacielowi* cesarzowi.“ Z czego bynajmniej wnosić nie można, jakoby owa *uległość* polegała na pewnych stałych, prawnych warunkach, lub też jakikolwiek wpływ na wewnętrzny rząd państwa wywierała; a jaką ta *przyjaśń* z cesarzem była, dowiemy się z następnego rozdziału.

Przyjaźń z cesarstwem.

Cechą każdej nieszczerej przyjaźni jest w jednym razie zbytnia pokora, w drugim tem szkodliwsza nienawiść. Tak też bywało między Mieczysławem a Niemcami. „W obec przezacnego Odona (margrabi wschodniego) nie śmiał Mieszko usiąść gdy tamten stał, ani też w futrze wchodzić do domu, w którym się Odo znajdował" [1]. Gdy jednak nadarzyła się pora, śmiał Mieczysław targnąć się na samegoż „przezacnego" margrabię: a wówczas sprawa dziwnie odmienny obrot brała. W ogólności, przyjęcie Chrystusowej wiary przyniosło szczęście Polsce i orężowi polskiemu. Wszelkie zajścia Mieszka-chrześcijanina z Niemcami były daleko dzielniejsze i bardziej zwycięzkie, niż sobie powszechnie wyobrażamy. I tak pierwsze po zmianie religii zetknięcie się z Wichmanem, opowiedziane powyżej, nabawiło niemieckiego hrabię klęski i śmierci. We cztery lata później, kiedy Mieszko, jak się przy tej sposobności dowiadujemy, spokojnie „wierność cesarzowi zachowywał i dań po Wartę opłacał," a cesarz Otto bawił we Włoszech, zdało się „przezacnemu" margrabi Odonowi na czasie, przedsięwziąć coś bardziej stanowczego przeciw pokornemu księciu polskiemu. Owoż bez żadnej bliższej przyczyny, ja-

---

[1] *Thietm.* V. 6.

królowi Ottonowi II *oddał*, i wraz z innemi dary wielbłąda mu ofiarował" [1]) — będąc wiernym jak zawsze „przyjacielem" cesarstwa.

I został już takim aż do śmierci. W ostatnich bowiem jeszcze latach jego rządów zdarzył się nowy, charakterystyczny dowód tej przyjaźni. Po śmierci Dobrówki i zerwaniu ztąd dawnych związków powinowactwa z Czechami poróżnił się był Mieszko z książęciem Bolesławem, i zabrał mu jakieś włości. „Przeco wielce sobie wzajem szkodzili (r. 968), zwłaszcza że Bolesław Lutyków, swych dawnych sprzymierzeńców przywołał w pomoc, a Mieszko od cesarzowej Teofanii (rejentki w imieniu małoletniego Ottona III) posiłków zażądał. Cesarzowa, bawiąca natenczas w Magdeburgu, wysłała mu k'pomocy Gisylera, tamecznego arcybiskupa i hrabiów: Ekiharda i Ezykona, Binizona z ojcem moim" — opowiada Thietmar merseburski — „tudzież jego imiennika, Brunona, Dedona i bardzo wielu innych, którzy z czterma zaledwie legionami wyruszywszy, w krainie Selpuli, nad wielkiem bagnem" niespodzianie zetknęli się z Czechami. Bolesław chciał otwartego boju uniknąć, i przedłożył więc naczelnikom niemieckim, aby zamiast występowania przeciw niemu do walki, która Niemcom z powodu ich słabych sił „*zaledwie* czterych legionów" zdała się „grozić niebezpieczeństwem" — „udali się owszem wraz z nim do Mieczysława i pomogli mu nakłonić go do dobrowolnego zwrotu zaboru. Pochwalili nasi" — mówi Thietmar — „to zdanie, i natychmiast Gizyler arcybiskup z hrabiami Ekihardem i Binizonem w drogę z Bolesławem wyruszyli, a wszystka reszta spokojnie do domu wróciła. . . Bolesław zaś przyszedł z naszymi nad Odrę, i wyprawił posła do Mieczysława z oznajmieniem, że sprzymierzeńców jego ma w ręku. Jeźli Mieczysław zwróci zabrane ziemie,

---

[1]) *Annal. Hildesh. ad a.* 986.

Bolesław wypuści ich bez szwanku, jeźli nie, tedy wszystkich zgładzi ze świata. Na to Mieszko mu odpowiedział: Jeźli król (Otto) zechce, to sam swoich cało od Bolesława odzyszcze; albo też każe ich pomścić, gdyby Bolesław ich zgładził. A chociażby ich nawet król Otto III nie pomścił, ja dla nich niczego tracić nie myślę. — Usłyszawszy Bolesław tę odpowiedź, żadnego z naszych nie skrzywdził, tylko splądrował i spalił wszystkie przyległe miejsca. A w powrocie wziął jedno miasto, którego pan, bez sprzeciwiania się mieszczan, wydany został Lutykom na stracenie.“ [1]) — Przytoczona tu odpowiedź Mieczysława, tak obojętna na zgubę sprzymierzeńców, tak szydersko do potęgi Ottona odwołująca się, przy gotowości Niemców do tak skorego zadośćuczynienia żądaniom Mieszka nadesłaniem mu znacznych posiłków, maluje najwyraźniej zachodzący pomiędzy Polską a cesarstwem stosunek.

Jedynym wypadkiem, w którym Mieczysław swoją „przyjaźnią“ służył rzeczywiście interesom cesarstwa, były walki Niemców z zachodnią Słowiańszczyzną. Wszakże w tym wypadku interes Niemców zetknął się dziwnym sposobem z interesem Mieszka i Polski.

---

[1]) *Thietm.*, IV. 9.

silne wzniesienie się Polski za Mieczysława zwalnia jarzmo zachodnich Słowian, tak zupełne ich wreszcie oswobodzenie się w skutek tego zwolnienia dopomaga Polsce do dziwnie potężnego wzrostu pod Mieczysławowym następcą Bolesławem.

W ten sposób całemu początkowi wielkiego dramatu naszej historyi towarzyszy chór odpowiadających jej dziejów zachodniej Słowiańszczyzny. Chór-to prawdziwie heroiczny, aczkolwiek opiewa heroizm ślepej walki ze światłem i postępem dziejowym. Wynikłe z toku naszej powieści wspomnienie o wspólnych z Niemcami wyprawach Mieczysława przeciw ludom słowiańskim daje nam zasłyszeć jedną z pierwszych zwrotek tego chóru, mającą właśnie za treść przyczynę do tych polsko-niemieckich wypraw, to jest wyjarzmienie się zachodniej Słowiańszczyzny z tej niewoli, w jaką ona popadła w chwili dotarcia Niemców pod Geronem do granic Polski.

Niewola ta była nad wszelki opis okrutna. Sami nawet ciemięzcy Słowian wzdrygają się mówić o niej. Spółczesne kroniki niemieckie zarzucają Niemcom z oburzeniem wywieraną względem Słowian tyranię. Zdania jak: „Niemcy sami zmuszają Słowian okrucieństwy do buntu“ [1]) — „Margrabiowie niemieccy tak srodze Słowian uciemiężali, że ich zniewolili wreszcie do zrzucenia jarzma i dobijania się z bronią w ręku niepodległości“ [2]) — „Już dawno byliby Słowianie z łatwością przyjęli chrześcijaństwo, gdyby nie łupiestwo Sasów, których umysł skłonniejszym jest do zdzierstwa niż nawracania pogan“ [3]) — powtarzają się na każdej niemal karcie. — Najśmielsi mężowie słowiańscy, którzy tej niewoli ścierpieć nie mogli, zbiegali albo w głąb Słowiańszczyzny, roznosząc tam wieści o niebezpieczeństwie niemieckiem, albo rzuciwszy pług i rolę, uciekali na morze,

---

[1]) *Ad Brem.* III. 25. [2]) *Helm. Chr. sl.* I. 16. [3]) *Ad. Brem.* III. 25.

zkąd wraz z Rugianami jako wolni korsarze łupili nadbrzeżne osady Niemców w Słowiańszczyźnie [1]), zanim wszyscy Słowianie za ich przykładem chwycą się broni przeciw ciemięzcom. Tymczasem z ziemi ciemięstwa zabrzmiewa ku nam w starosłowiańskich pieśniach słaby odgłos jęków tego uciemiężenia: „Hej słońce, hej słoneczko, czemuż tak żałobnie świecisz na nas, na ludzi biednych? — Gdzie książę, gdzie lud nasz zbrojny? Daleko do Ottona zagnany. Któż sieroto ojczyzno, wydrze cię wrogom! — Długim zagonem ciągną tu Niemcy, sascy Niemcowie, od zgorzelskich starych gór, w nasze krainy. Dajcie niebożęta dajcie: Złoto, srebro, dostatki; potem wam spalą dwory i chaty . . . [2]) — „Ale" — kończy piosnka — „nie smućcie się kmiecie, nie smućcie! Już się trawa podnosi, tak długo deptana cudzem kopytem!... Wijcie wieńce z polnych kwiatów swemu wybawcy. Zazieleniły się niwy, wszystko się przemieniło!" — Jakoż w istocie wszystko się nagle zmieniło. Jednym gwałtownym poddźwigiem otrząśli Słowianie jarzmo, dobili się kilkudziesięcioletniej swobody. Podnietą do tego było im, jak wspomniono, nastanie Polski, hasłem okropna klęska Ottona II pod Basentello we Włoszech, dokąd on wyruszył w zamiarze utrzymania powagi cesarskiej, zostawiając Słowian już-już przemyśliwających o buncie. Atoli łudzili się Niemcy jeszcze tem chętniej pozorną ich uległością, iż sami książęta słowiańscy po części należeli do tej włoskiej wyprawy. Najznakomitszemi podówczas książęty słowiańskiemi byli dwaj książęta obotryccy, Mieczysław, pogański syn chrześcijańskiego ojca Mściwoja-Billuga i Mściwoj II, poddani zwierzchnictwu spokrewnionych z sobą dumnych i srogich władzców Bernarda, księcia saskiego, i margrabi wschodniego Teodoryka. Atoli dumę i srogość ich łagodziła piękna synowica,

---

[1]) *Helm. Chr. sl.* I. 14. II. 13. [2]) *Kraldwr. rkp.*

którą Mściwoj II pożądał w małżeństwo. Wysłanym o nią swatom ojcowskim przyrzekł książę Bernard synowicę, na co młody Mściwoj dla tem godniejszego wysłużenia sobie ręki hrabianki, z tysiącem od starego ojca danych sobie jeźdźców wyruszył w orszaku księcia Bernarda, za cesarzem do Włoch. Wszakże wyprawa niemiecka nie poszczęściła się. Cesarz Otto II poniósł pod Basentello okropną od Greków i Saracenów klęskę, z której zaledwie sam żywcem uszedł. Większa część wojska niemieckiego zginęła, a z nią i owych 1000 jeźdźców słowiańskich. To nieszczęście Niemców obudziło powszechne poruszenie w podbitej Słowiańszczyźnie. Mniemano je najlepszą porą do otrząśnienia jarzma. Wtakiej chwili wrócił młody Mściwoj z wyprawy włoskiej i zgłosił się o rękę narzeczonej hrabianki. Ale margrabia Teodoryk wzbronił mu jej odpowiadając: „Nie godzi się krewnej książąt niemieckich wydawać za psa słowiańskiego.“ W krótce wprawdzie pożałował Niemiec tego słowa, i wyprawił posłów za Mściwojem, ofiarując mu księżniczkę w małżeństwo. Ten jednakże odrzekł teraz posłom wzajemnie: „Schowajcie waszą księżniczkę dla książąt a nie dla psa słowiańskiego. Bo za nasze służebnictwo przyszło nam już być psami. Jeżelim więc jest psem, ugryzę was jak pies.“ „I rzekłszy to, wrócił do Słowiańszczyzny. I pospieszył naprzód do miasta Riedegast, w kraju Lutyków. Z tej świętej stolicy rozesłał gońców po krainach słowiańskich, i zwołał do siebie wszystkich Słowian, którzy ku wschodowi mieszkają, i opowiedział im swą zniewagę, i jako Sasowie Słowian psami już nazywają. Na co Słowianie: Dobrze ci tak, ponieważ wzgardziłeś twemi współplemienniczkami a pobratałeś się z nieprzyjaciołmi. Przysięgnij nam, że ich opuścisz, a będziem stali przy tobie. I przysiągł im“ [1]). Zaczem podnieśli wszyscy Słowianie jedno-

---

[1]) *Helm.* I. 16.

myślnie bunt przeciw Niemcom, i po całej Słowiańszczyźnie rozpostarli zagony.

Naprzód wycięto załogę niemiecką w Hawelbergu i tameczną stolicę biskupią zburzono. Ztamtąd wyruszyła zbuntowana rzesza po trzech dniach do Brandenburga. Tameczny biskup Volkmer i margrabia Teodoryk jeszcze przed najściem Słowian uciekli. „Właśnie gdy na prymarię dzwoniono, wpadli powstańcy do miasta. Rzucono się najpierwej na duchowieństwo łacińskie, a zamiast zbiegłego biskupa Volkmera wydobyto z kruchty zmarłego biskupa Dodila i z szat pontyfikalnych odartego nazad w grobie złożono. Zarazem złupiono wszystkie skarby kościelne, i wiele krwi przelano. Na gruzach zaś nabożeństwa chrześcijańskiego wzniosła się znów cześć pogańska, i nie tylko u pogan, ale nawet u chrześcijan znalazł ten bunt spółuczestnictwo“ [1]).

„Grasując dalej po całej Słowiańszczyźnie, paląc i z ziemią równając wszystkie kościoły, nadciągnęła ta burza do Oldenburga (Stargrodu), gdzie najwięcej było chrześcijan. Tam sześćdziesięciu księży jak bydło wyrzniętych na widok publiczny wystawiono, a najwyższemu przełożonemu Odarowi czaszkę na znak krzyża św. rozcięto, i żelazem mózgu się dobierano. Wreszcie z związanemi na plecach rękoma wleczono wyznawców Chrystusa od miasta do miasta po Słowiańszczyznie, bijąc ich kijami, aż póki ducha nie wyzionęli“ [2]).

W końcu ów „obotrycki książę Mściwoj podstąpił pod Hamburg, gdzie stolicę biskupią spalił i zburzył. Jaki zaś cud Chrystus tam sprawił“ — mówi Thietmar — „posłuchajcie wszyscy pobożni chrześcijanie. W sam środek pogorzeliska spadła z nieba złota prawica z rozpostartemi palcami, i w obec wszystkich widzów nazad w górę wróciła. Zdumiało się temu wojsko, osłupiał z przestrachu Mściwoj,

---

[1]) *Thietmar* III. 10. [2]) *Ad Brem.* II. 30.

jak mi to opowiadał jego własny wówczas kapelan, a później mój brat duchowny Aviko. Com ja sobie z nim razem tak tłumaczył, iż relikwie świętych same w górę się wzniosły i nieprzyjacioł w ten sposób straszyły i rozpędzały... Mściwoj zaś pomieszania zmysłów z przestrachu dostawszy, musiał być na uwięzi trzymany, i gdy go w święconą wodę zanurzono dla uleczenia, wołał raz po raz: Święty Wawrzyniec (którego klasztor Słowianie zburzyli poprzednio w Kalwe) zapalił mię" [1]).

Jakże traiczny obraz ówczesnego pasowania się nadelbiańskiej Słowiańszczyzny z moralną potęgą i tyranią zachodu przedstawia się nam w przykładzie tego obotryckiego Mściwoja! Utęskniający naprzód do spokrewnienia się z swymi cudzoziemskimi zwierzchnikami, potem, wzgardzony przez nich, wraca on z goryczą w sercu do spółrodaków, staje wraz z nimi do boju przeciw temu światłu, które dla naszych Słowian niszczącą było pożogą, i kończy w tej walce szaleństwem, nabytem zabobonną grozą własnego opierania się niepojętej, orężem i cudami porażającej potędze.

Tymczasem wraz z hawelberską, brandenburską i hamburską stolicą zburzyli Czesi pod wodzą Deda biskupstwo Cycyańskie, i wygnawszy ztamtąd biskupa Hugona, zapędzili się aż pod Magdeburg.

„Tak po całej pustosząc Słowiańszczyznie, poobalano wszystkie domy boże i z ziemią je zrównano. I wyginęli wszyscy księża i ani śladu chrześcijaństwa nie pozostało nad Elbą. . . . I działy się wonczas takie w krainach słowiańskich rzeczy, które ponieważ nie spisane, za bajki dziś uchodzą. I namnożyło się więcej męczenników chrześcijańskich, niż ich wszelkie księgi pomieścić mogą" [2]).

A gdy już wszystkich cudzoziemców po części wymordowano, po części za Elbę wygnano, „zebrało się wię-

[1] *Thietm.* III. 11. [2]) *Ad. Brem.* II. 30.

cej niż 30 pieszych i konnych legij słowiańskich, które pod przewodnictwem swoich bożków, z grajkami na czele, resztę przyległych ziem pustoszyły" [1]). Naprzeciw nim nad rzeką Tongerą, zgromadziły się wojska niemieckie, pod wodzą biskupów Gizylera i Hilliwarda, margrabi Teodoryka i reszty grafów, Rygdaga, Odona, Binizona, Frydryka, Dudona, i „ojca mego Sygfryda" — mówi Thietmar — „i słuchaniem mszy świętej i przyjęciem ciała pańskiego gotowały się do walki" [2]). Ale nim właściwie przyszło do spodzianego pogromu Słowian, wszyscy oni w nocy ukradkiem się rozbiegli, zaczem i Niemcy z pola wnet ustąpili.

Na tem też skończył się w ogólności teraźniejszy odwet niemiecki. Główna zemsta Niemców spadła na margrabię Teodoryka, którego dumie, chciwości i okrucieństwu wszystkie ówczesne świadectwa przypisują to oderwanie się Słowiańszczyzny, i który też przez cesarza Ottona złożon z urzędu, umarł w krótce w nędzy i utrapieniu.

Zważmyż teraz jak szkodliwie to wzniesienie się zachodnio-słowiańskiego pogaństwa działać musiało na ledwieco skleconą budowę Mieczysławowego państwa i świeżo zaprowadzone w niem chrześcijaństwo. Nie mamy jednak wiadomości o zajściach, jakie ztąd wynikały wewnątrz Polski, o walkach, jakie nasz Mieszko staczał niewątpliwie z przeciwnem sobie stronnictwem własnego narodu. Temci baczniej uwzględniać należy udział jego w dalszych walkach królów niemieckich przeciw zbuntowanemu pogaństwu — udział nie dowodzący bynajmniej poniewolnego służebnictwa królom niemieckim, lecz równie dobrowolny, jak były dobrowolne posiłki niemieckie, dane Mieczysławowi w wojnie z Bolesławem czeskim. Byłto owszem udział najgwałtowniejszym interesem własnym spowodowany, lubo,

[1]) [2]) Thietm. III. 11.

jak wszelkie przez długi czas usiłowania niemieckie w oswobodzonej Słowiańszczyźnie, mało skuteczny.

Owoż kiedy Niemcy we trzy lata po klęsce pod Basentello, po wyłomaniu się Słowian i zapadłej wraz śmierci cesarza Ottona II, wyprawili się przeciw zbuntowanym Słowianom, wioząc z sobą dla tem większej grozy sześcioletniego następcę Ottonowego, Otona III, przybył im (r. 986) w pomoc nasz Mieszko. Roczniki niemieckie wspominają kilkokrotnie o przyprowadzonem przezeń „*wielkiem* wojsku“ — „*niesmiernej mnogości* ludu zbrojnego“. Wtedy właśnie „oddał się książę polski Ottonowi III“, co według składu panujących w tej chwili okoliczności, znaczy jawnie: dobrowolne i owszem potrzebne dla Mieczysława stwierdzenie przymierza z cesarstwem przeciw spólnemu nieprzyjacielowi. Skutkiem obecnej przez dwa lata powtarzanej wyprawy było nietrwałe opanowanie krainy Hawolskiej czyli Stoderańskiej. Co jednak nie przywróciło jeszcze panowania niemieckiego w zachodniej Słowiańszczyźnie. Dla tego w pięć lat poźniej podjęto nową wyprawę, w której Mieczysław polski podobnież jak przedtem uczestniczył. W tej nowej wyprawie zajęli Niemcy z Polakami warowny gród Branibór, stolicę ziemi stoderańskiej. Stało się to głównie przez zdradę rycerza saskiego Kizy, który w gniewie na margrabię Teodoryka i Niemców zbiegł do Słowian, i chętnie przez nich przyjęty, jako doświadczony wojownik otrzymał dowództwo w stolicy Braniborze. „Ten naszemi pochlebstwy“ — mówi Thietmar — „ułaskawiony, siebie i miasto królewskiej poddał władzy. Przeco Lutycy wściekłą przeciw niemu złością zapaleni, wszystkiemi, jakie tylko mieli, drużynami postanowili uderzyć na Branibor. Król zaś, bawiący naonczas w Magdeburgu, wyprawił Kizie w pomoc margrabię Ekkiharda z trzema wujami mojemi Henrykiem, Odonem i Sygfrydem, tudzież hrabią Frydrykiem, wojewodą i stryjem moim. Ci jednak zaskoczeni przez

nieprzyjaciół, tylko w części do Braniboru weszli, w części zaś straciwszy nieco wojska, do dom wrócili. Zaczem król, czemprędzej siły zbrojne zewsząd ściągnąwszy, przeciw Słowianom pospieszył, a Słowianie, potężnie do Braniboru szturmując, na widok wojsk cesarskich z pola wnet ustąpili. Dopieroż nasi w mieście, uradowani oswobodzeniem, zaczęli śpiewać Kyrie elejson, a przybywające wojska niemieckie jednogłośnie im wtórząc, do stolicy wkroczyły. Poczem obwarowawszy miasto załogą, odszedł król Otto" [1]). Wkrótce atoli i Kiza, „waleczny rycerz" wróciwszy po tej zdradzie do Niemiec, został zabitym a braniborska stolica popadła nazad w ręce Słowian. Straż nad nią należała do margrabi Lotara, także krewniaka Thietmarowego, a dowództwo w samem mieście poruczono na cztery tygodnie arcybiskupowi Gizylerowi. Chytrze jednak przez Słowian z grodu wywabion i opadnięty, uciekł arcybiskup „na wiatronogim rumaku," mało kogo ze swoich żywcem z tej zasadzki uwodząc.... „W drodze potyka Gizyler margrabię Lotara, krewniaka mojego" — prawi nasz biskup merseburski — „który zluzować miał arcybiskupa nad załogą stolicy." Arcybiskup porucza mu usilnie obronę miasta, i nic zresztą nie mówiąc, spieszy dalej. Zbliżający się do miasta margrabia widzi stolicę dymiącą się pożarem, i napróżno wysłanym do Gizylera gońcem w pomoc go sobie przyzywa. Arcybiskup nie wraca, a „sam margrabia, postrzegając płomienie w dwóch miejscach wysoko już buchające, niezdolen nieść ratunku, otwarte nieprzyjacielowi zostawił bramy i smutny odszedł do domu" [2]).

Tak po chwilowej pomyślności Niemców, utwierdziło się pogaństwo na nowo nie tylko w krainie stoderańskiej, lecz w całej zachodniej Słowiańszczyźnie. Wypadki tego rodzaju oddziaływały, jak wspomniano, szkodliwie na świe-

---

[1]) *Thietm.* IV. 15. [2]) *Thietm.* IV. 25.

ło organizującą się Polskę, powiększając wewnętrzne jej zakłócenie. Zważmyż nadto niebezpieczeństwa ze strony cesarstwa, zwłaszcza w pierwszych latach rządów Mieczysławowych, niesnaski i wojny z sąsiadami, jak z czeskim książęciem Bolesławem, a uznamy zaiste, że wynikłe ztąd zamieszanie było dość powszechnem, aby je według onej wróżby imienia Mieszkowego poczytać za główną cechę czasów niniejszych. W takiem zaś zamieszaniu niepodobna było, aby przy tylu korzyściach, jakie Polska za Mieszka osiągnęła, nie padły jej także straty chwilowe; i tychto strat skreśleniem kończymy niniejszy wstępny zarys panowania pierwszego z chrześcijańskich monarchów Polski.

Straty.

„Roku (po stworzeniu świata) 6,487 (po Chr. 981) wyprawił się Włodzimierz na Lachów i zabrał im Przemyśl, Czerwień i wiele innych grodów“ [1]). Te krótkie słowa najstarszego latopisca słowiańskiego zawierają pełną ważnych następstw wiadomość. Naprzód świadczą one najjaśniej, że te grody czerwieńskie, poźniejsza Ruś czerwona, jak przez tyle poźniejszych wieków część Polski stanowiły, tak też „Lachom zabrane“, pierwotnie były „lechickie“. Co tem mniej nową okaże się nam rzeczą, gdy sobie poprzednią tegoż samego latopisca przypomnimy wiadomość, według której nie tylko te bliżej Polsce przyległe ziemie, lecz nawet dalsze nad- i zadnieprskie krainy zaludnione zostały przybyłemi z Polski plemionami Polan, Radymiczan i Wiatyczan. — Następnie zagaja owa wiadomość całą poźniejszą historyę stosunków Polski ze wschodem, czyli tę stronę jej dziejów, kędy Polska swym od zachodu przejętym wpływem czynnie, twórczo działając, występowała. Owo pierwotne zaludnienie krain naddnieprskich plemiony „lechickiemi“ było jakoby pierwszem ze strony Polski przygotowaniem do tego twórczego działania, a cały dalszy ciąg dziejów okazuje nieustanną jej czynność

[1]) Nest. VIII.

w tym kierunku. Zapoznajmyż się naprzód z miejscowością tej twórczej strony historyi naszej.

Wschodnie pogranicze Europy było oddawna progiem przez który wszelka europejska ludność wkraczała do Europy. Kiedy w początkach nowożytnej historyi wszystkie główne narody europejskie pozajmowały swoje dzisiejsze siedliska, cisnęła się jeszcze w te progi Europy liczna mieszanina dzikich, z wnętrza Azyi napływających ludów, które jużto w głąb Europy się przedzierały i stale się tam gnieździły, jużto na samem plądrowaniu tego europejskiego pogranicza wschodniego poprzestając, ujarzmiały osiadłe tamże plemiona słowiańskie.

Pierwszem z tych głębiej w Europę przeniklych ludów barbarzyńskich byli *Awarowie*. Wtargnąwszy w połowie 6 w. (558) przez Wołgę do Europy, zniewolili sobie Awarzy, czyli jak ich w Słowiańszczyźnie nazywano Obrzy, Olbrzymi, Słowian, mieszkających na wschód i południe od gór karpackich, i osiadłszy wreszcie w dzisiejszych Węgrzech, przez całe Niemce, aż po granice Francyi łupiezkie rozpościerali zagony. „A walcząc przeciwko Słowianom“ — opiewa stare podanie [1]) — „podbili oni Dulebów i żonom dulebskim gwałt wyrządzali. Miał-li bowiem który z Obrzymów jechać dokąd, tedy niezaprzęgał do telegi konia lub wołu, lecz kazał uprządz trzy, cztery albo i pięć niewiast dulebskich, i kazał się im ciągnąć. Takto oni męczyli Dulebów.“ — Po trzystoletnich łupieżach, które w stolicy awarskiej w Węgrzech, czyli takzwanym *kręgu* ogromne nagromadziły skarby, zostali Awarowie przez Karola W. wytępieni ze szczętem i „wszyscy do nogi wymarli. I trwa podziśdzień przysłowie na Rusi: Wyginęli jak Obrzy, po których nie pozostało ni rodu ni plemienia“ [2]). Wyraz Obrzym, Olbrzym, jest jedyną po nich pamiątką.

---

[1]) [2]) *Nest.* I.

W sto lat po Awarach (678) wpadli przez Don *Bulgarowie*, i opanowawszy zaludnioną przez Słowian grecką prowincyę Mezyę, założyli tam możną rzeszę bulgarską. W przeciągu czasu uległy język i obyczaje bulgarskie przewadze języka i obyczajów słowiańskich, a zaszłe po dwóch wiekach spólne przyjęcie chrześcijaństwa dokonało zespolenia gnębicieli z pognębionymi. Tylko nazwa pozostała.

We dwieście lat po Bulgarach pojawili się u wschodniego progu Europy *Węgrzy* czyli Madziarzy (890), zwani także niegdyś Ugrami i Turkami. Użyci przez Greków za sprzymierzeńców przeciw Bulgarom a przez cesarza Arnulfa przeciw wielko-morawskiemu Świętopełkowi, przebili się Węgrzy w głąb Europy i osiedli na gruzach rozgromionej przez siebie Wielkiej Morawii. Ztamtąd podejmowali oni jak niegdyś Awarowie łupiezkie przez pół wieku wyprawy, dosięgające granic francuzkich i włoskich. Dopiero kilkokrotne mordercze klęski ukróciły ich nieco, a przyjęcie religii chrześcijańskiej wprowadziło Węgrów w poczet narodów europejskich. Odróżnieni jednak językiem i obyczajem od podbitych Słowian, są im ciężcy podziśdzień.

Prócz tych trzech głównych ludów nadciągały od Wołgi i Donu jeszcze mnogie inne roje barbarzyńskie, które bądźto za mało liczne do przedarcia się w głąb Europy, bądźto mając tę drogę innemi już barbarzyńskiemi ludami zagrodzoną, tylko najbliższe sobie krainy słowiańskie pustoszyły i podbijały. Takimito łupiezkimi najeźdźcami wschodnich krajów Słowiańszczyzny i Europy byli w 9 wieku *Kozarowie*, w 10 *Pieczyngowie*, w 11 *Połowcy*. Wszyscy oni jednak ulegli z czasem innemu ludowi barbarzyńskiemu, który również łupiezkim trybem jak wszystkie wymienione tu hordy wtargnął w ziemie słowiańskie, i podobnie jak Bulgarowie w słowiańskiej Mezyi, jak Węgrzy w Wielkiej

Morawii, możne *nad Dnieprem* założył państwo, to je *Waregom* czyli *Rusom*.

Ci Rusini lub Waregowie, zwani tak od swojej rodzi nej krainy w Szweoyi Ros albo Ruś, i od słowa *warin* co po skandynawsku znaczy żołdaka, sprzymierzeńca, n jeżdżali Słowian z północy, od morza baltyckiego, ze Szw cyi. Najeżdżali zaś nie jako lud koczowny, ciągnący z c łym dobytkiem dla wyszukania sobie dogodnych siedlis lecz jako zbrojne drużyny, złożone z sprzymierzonych p jednym wodzem żołdaków, którzy głównie dla łupieży s siednie napadali krainy, nie mając koniecznego osiedlen się w nich zamiaru. Ztąd nazwa ich wareg, żołdak l sprzymierzeniec, nie ściąga się tyle, jak piszą, do służ wojennej u Greków, ile raczej do wzajemnego pomięd sobą stosunku. Dopiero szczególny zbieg okoliczności z mieniał ich z przechodnich łupiezców w stałych zaborców Taki właśnie zbieg okoliczności zdarzył się w słowiański krainie nad jeziorem Ilmenem, dokąd Rusini wpadali j poprzednio kilkokrotnie. W skutek niesnasek domowyc wynikłych z różnorodności mieszkańców tamecznych, Sł wian, Czudów, Krywiczan, wezwano Waregów zza mor do zarównego nad wszystkiemi spornemi ludami panowani Zaproszeni tak Rusini przybyli (862) w trzech drużynac pod trzema braćmi, z których jeden, Ruryk, zajął wybrz ża Ładogi; drugi, Syneus, okolicę białego jeziora; trze zaś Truwor, Izborsk. Nieco poźniej dwaj podrzędni nacz nicy, Oskold i Dir zerwawszy przymierze z Rurykie puścili się dalej na łup, i w drodze do Grecyi, opanow Kijów. Po śmierci obudwóch braci, Syneusa i Truwora, z garnął trzeci, Ruryk ich kraje, a po śmierci Ruryka, opi kun jego syna Igora Oleg zdobył na Oskoldzie i Dir Kijów. W ten sposób wzniosło się potężne księstwo w regskie czyli ruskie, mające stolicą Kijów, gdzie rodzina drużyna Ruryka stale się osiedliły. Atoli nie porzucili prze

Waregowie dawnego zbrojno-społecznego czyli drużynnego sposobu życia, lecz owszem w coraz większych drużynach podejmowali łupiezkie swoje wyprawy. Przyległość różnych słowiańskich i innych plemion, albo jeszcze wcale swobodnych, albo przez kogo innego podbitych, jakoteż bliskość greckiego Czarnomorza i Carogrodu, nastręczały ciągłej ponęty ich zaborczym pochuciom. Ciągle więc jeszcze cisnęli się do Kijowa zbrojni ochotnicy zza morza; książęta kijowscy w razie potrzeby sami ich przyzywali; niepotrzebnych musiano się chytrze pozbywać. W ogólności wynikał z tego stan nieskończonej wojny to jest ciągłego plądrowania przyległych krain. Przedewszystkiem służyła Grecya za cel tym rozbójniczym zagonom, podejmowanym głównie wodą, Dnieprem i morzem czarnem, w małych łodziach, podobnych do czajek kozackich, które niekiedy z jednej rzeki do drugiej przewożono po suszy. Przez sto lat, do przyjęcia religii chrześcijańskiej, każdy książę ruski w Kijowie wyprawiał się raz a nawet kilkokrotnie do Carogrodu. Oleg przybył tam (r. 906) we 2000 łodzi i oprócz spustoszenia wybrzeży, wymożenia nadzwyczajnie korzystnych warunków pokoju z cesarzem, wymówienia sobie znacznych podarków dla głównych miast ruskich, kazał jeszcze dla każdego z czterdziestu zbrojnych mężów w każdej łodzi wypłacić po dwanaście grzywien. Następca jego Igor plądruje bogate wybrzeża małej Azyi (r. 913) i po niesłychanych okrucieństwach, opisanych szczegółowo w najdawniejszej kronice ruskiej [1]), zaledwie ogniem greckim porażony, ucieka. Ale zaciągnąwszy wnet nowe ze Szwecyi posiłki, uderza powtórnie na Greków, którzy się okupują tym razem. Następca Igora Światosław posunął do ostateczności te rozboje. Zagarnąwszy całą Bułgaryę (r. 967) wyprawił się, jak zwykle, do Carogrodu, zkąd mu bogate

---

[1]) *Nest.* IV.

dary przysłać musiano. Grasując jednakże po obcych ziemiach, zaniedbywał swoje własne księstwo kijowskie, i w końcu tracił więcej ludzi, niż nazdobywał skarbów. Toteż sami Rusini w Kijowie prosili go o powściągnienie swych łupiezkich zagonów i o wydarcie ich grożącemu jarzmu Pieczyngów, którzy tymczasem łupili księstwo kijowskie. Nareszcie spiesząc na odsiecz Kijowianom, został od Pieczyngów rozgromionym, zabitym (r. 972), i musiał im swoją czaszką służyć za czarę do napojów przy ucztach. Dopieroż te niefortunne wyprawy Światosława poskromiły nieco pochuć łupiezką Waregów, a przynajmniej od czasów umocowania się Pieczyngów i Połowców w okolicach niższego Dniepra, w inną stronę to jest ku przybocznym księstwu kijowskiemu ludom słowiańskim, zwróciły ich broń łupiezką. Aż potąd były te ubogie plemiona słowiańskie dla plądrowników bogatej Grecyi zbyt lichym łupem, i nie miały żadnego powodu życzyć sobie, jak owi kijowscy Rusini, spokojnego bawienia książąt waregskich w domu. Bo przy tym zbrojno drużynnym trybie życia Waregów nie było dla Słowian, czy to jeszcze niepodbitych czy już z państwem ruskiem złączonych, uciążliwszego stanu nad spokój. Gdyż natenczas przynależący się waregskim drużynom żołd wojenny, w braku zdobywanych w obczyźnie łupów, łupiono na własnych poddanych słowiańskich. „Ponieważ Oleg ze swymi sąsiady żył w pokoju, przeto pozwolił Waregom nałożyć roczny haracz 300 grzywien na Nowogrodzan, (mieszkańców pierwszej stolicy Ruryka), który też haracz opłacali Nowogrodzanie aż do czasów Jarosława“ [1]). A „r. po stworzeniu świata 6453 bojarowie i żołdacy Igora rzekli do niego: Wojska innych wodzów mają bogatą zbrój i odzież, a my, my wszyscy goli. Pójdź więc kniaziu nakładać nowe danie, abyśmy wszyscy

---

[1]) *Nest.* III.

opływali w dostatki. — A Igor przystał na to, i wyruszył do ziemi Drewlan (od 60 lat poddanej książętom ruskim), i kazał Drewlanom większą dań płacić, zmuszając ich gwałtem do tego. Poczem Igor i drużyny jego wróciły do Kijowa obciążeni łupami [1]). „A w drodze rzecze Igor do swego wojska: Wracajcie wy do domu z tą grabieżą, ja zaś z małą garstką udam się jeszcze raz do *naszych ludzi*, i będę się starał pomnożyć nasze bogactwa" [2]). Na co Drewlanie zabili go. — A do Włodzimierza mówią Rusini: „To miasto (Kijów) jest nasze; my je zdobyli. Chcemy więc po dwie grzywny okupu od każdej głowy" [3]). — Taki stosunek zachodził pomiędzy Waregami a ich własnemi poddanemi. Jeżli zaś które z niewcielonych jeszcze do Rusi plemion słowiańskich miano podbijać, tedy jedynym węzłem, jaki tych przyszłych poddanych z ogółem państwa i narodu miał spajać, był znowuż tylko haracz. „R. po stw. św. 6393 kazał Oleg zapytać Radymiczan: Komu płacicie dań? — A oni odpowiedzieli: Kozarom. — Na przyszłość, rzecze Oleg, nie będziecie płacili nic Kozarom, a tylko mnie samemu. — I każdy z nich płacił mu po szelągu" [4]). W ten sposób zgromadzili Waregowie niezmierne dostatki, a stołeczny ich Kijów zasłynął jako jedno z najbogatszych i najzbytkowniejszych miast. Przedwczesne zaś upoznanie się północnych barbarzyńców waregskich ze wszystkiemi zbytkami zepsutej rozkosznej Grecyi, opojenie się wyskokiem ustałej cywilizacyi przed poniesieniem najmniejszych dla niej trudów, rozdęło ich charakter w jakąś potworną pychę, łączącą w sobie obiedwie ostateczności — najsurowszego barbarzyństwa północy i najwyuzdańszej rozkoszności oryentu. Ztąd dają się postrzegać najdziwaczniejsze przeciwieństwa obyczajów w jednym i tymżesamym czasie, w jednej i tejżesamej osobie. „R. po stw. św.

[1]) [2]) [3]) [4]) Nest. IV. — IV. — VII. — III.

mać całości młodego państwa Polskiego, i położy
najpierwszą ze swoich zasług w historyi. Ustalona
Mieczysława jedność i potęga narodu nietylko nie
za Bolesława Chrobrego, ale wstąpiła owszem w po
wyższego wygórowania.

BOLESŁAW CHROBRY.

Potęga Bolesława.

W początkowej historyi każdego prawie narodu powstają wielcy, bohaterscy królowie, którzy drobne po przodkach objąwszy państwo, nagle ku zdumieniu ludów sąsiednich gwałtownemi je rozprzestrzeniają zabory, zakreślając mu takie zwycięzkim orężem krańce, w jakich toż państwo za czasów swojej najmożniejszej kiedyś potęgi ma się rozpostrzeć. Jestto niejako pierwszy plan architektoniczny, zarysowany przyszłej budowie narodowej. Częstokroć ścieśniają się po śmierci takich królów-budowniczych wytknięte przez nich granice, a podrastający naród poprzestaje długo na bardzo skromnej siedzibie; częstokroć zdarza się, że jak u najwspanialszych tumów gotyckich niejedna główna część pierwiastkowego zarysu architektonicznego w poźniejszej długich wieków budowie zupełnie niewykończoną zostanie — atoli w ogólności wypełniają się przecież z czasem te pierwotne zarysy, a sąsiednie ludy dziwią się jeszcze bardziej ukończonej budowie, niż je początkowy zdumiewał zarys. —

Takim wróżebnym królem-założycielem był nasz Bolesław. Dziedzic małego, uszczuplonego przez sąsiadów królestwa, rozmógł on je w niespodziewaną wielkość, i na złotej bramie Kijowa, „i w rzece Sali w pośrodku kraju Sasów,

żelazną metą granice Polsce wytknął" [1]). Przez długie po Bolesławach lata pracowała Polska nad rzeczywistem rozpostarciem się ku wschodowi aż po złotą bramę kijowską; zachodnia część pierwotnego zarysu, to aż po Salę wyciągnięte skrzydło narodowego gmachu, pozostało niewybudowane nazawsze, lecz mniej-więcej stanęła Polska poźniej po długoletniem ścieśnieniu w Bolesławowskich przecież granicach. Wielką też bywa sława podobnych królów, i równie wielką jest chwała naszego Bolesława; wszelako jak słońce nagle zpoza chmur wystąpiwszy, ziemię swoją blaskiem oblewa, płodnem ją ciepłem przenika, ale rażąc wzrok ludzki dokładnie sobie w oblicze zajrzeć nie dozwala, tak też i historya podobnych królów, jakkolwiek głośna i promienna w oczach narodu, pozbawioną jest zwykle wyraźnych, szczegółowych rysów, przyćmionych zda się zbytnim blaskiem swojej całości. Ztąd też i historya Bolesława Chrobrego, jakkolwiek wszystkich krajowych opowiadaczy wprawia w natchnienie, skąpą jest przecież w bliższe szczegóły, a najdawniejszy nasz kronikarz [2]), żyjący w kilkadziesiąt lat po Bolesławie, opowiada jego dzieje w promienistych wprawdzie lecz tylko ogólnych wspomnieniach: „jak potężnie Bolesław Ruś zawojował" — „jak walecznym i potężnym był król Bolesław" — „jak pobożnym i sprawiedliwym był Bolesław" — „jak Bolesław kościoły w Polsce budował" — „jak Bolesław zamki i grody po całem państwie zakładał" — „jak Bolesław bez uciemiężania ubogich przeciągał po królestwie" — „jak bogatym i szczodrym był Bolesław, i jak sute stoły królewskie utrzymował".

Świetny więc lecz niewyraźny obraz pozostałby nam po Bolesławie Chrobrym, gdyby nie okoliczność, która ponoś nigdy już więcej nie powtórzyła się w dziejach. Bole-

[1]) *Mart. Gall.* I. 6. [2]) *Mart. Gall.* I.

sław Chrobry, wielbiony w niemym podziwie przez własny naród, znalazł najgłośniejsze i najwymowniejsze świadectwo swoich czynów w jęku gromionych przez siebie nieprzyjaciół, jęku zaklętym ku wiecznemu żaleniu się w starej dziejowej księdze, jak duch potępiony w starem jęczącem drzewie. Tą księgą boleści nieprzyjaciół a tryumfu Bolesława Chrobrego jest kronika Merseburskiego biskupa Thietmara, który jako niemiecki śród Słowian osadzony dostojnik kościelny, jako syn ojca zwyciężanego przez Mieczysława, jako stryj synowców którzy na dwór Bolesława Chrobrego zbiegali, jako towarzysz cesarskich wypraw przeciw Bolesławowi Chrobremu znał naocznie Bolesława i jego sprawy, i szeroce je też opisał śród ciągłego wtóru najwścieklejszych skarg i złorzeczeń. I tento na wspak skreślony panegiryk nieprzyjaciela, stanowiący główną osnowę całej kroniki Thietmarowej, urwanej z przerwaniem się wojen Bolesława z Niemcami, służy za główne źródło dziejów Bolesławowskich. Trudno zaś wystawić sobie, w jak olbrzymich kształtach jawi się w tem źródle postać Bolesława Chrobrego. U Thietmara i w całych ówczesnych Niemczech słynie on tylko jako „pustoszyciel największej części cesarstwa“ — „Słowianin okrutny“ — „wściekły bezczelnik“ — „lis chytry“ — „gad jadowity“ — „lew ryczący“ — albo co jeszcze więcej znaczy, jednem ogólnem słowem: „wróg nasz“ — „prześladowca nasz“. Ztąd też mylna pogłoska o śmierci Bolesława przejmuje całe Niemcy radością [1]), a rok, w którym „wróg nasz Bolesław nic nam tymczasem nie szkodził“ [2]), bywał dla Niemców rzadką chwilą spoczynku i wesela, godną wyraźnego wspomnienia.

Bo zresztą rok w rok straszne najazdy Bolesława na Niemcy, krwawe zwycięztwa orężem i jeszcze sroższe zwycięztwa złotem, którem hojnie po całem cesarstwie roz-

[1]) *Thietm.* VI. 8. [2]) *Thietm.* VII. 21.

siewanem kłócił Bolesław wszelką jego zgodę wewnętrzną, rozrywał wszelką jedność, psuł wszelką cnotę. Trzeba czytać gorzkie żale Thietmara, aby pojąć zgubne dla Niemiec skutki tego podwójnego żelazem i złotem wojowania. „Gdyby pan Bóg wszechmogący był łaskaw na nas, tedy bylibyśmy nigdy nie słyszeli o imieniu i znajomości Bolesława!“ — wzdycha Thietmar [1]). — „Gdyż to, że jego ojciec i on w powinowactwo i wielką zażyłość z nami weszli, przyniosło nam więcej szkody niż zysku, i zapewne na przyszłość jeszcze więcej przyniesie. Chociaż bowiem udaną zgodą miłuje nas do czasu, przecież różnemi skrytemi pokusami odwodzi nas od wzajemnej, bratniej miłości, od wrodzonej swobody, i skoro miejsce i czas po temu, nie przestaje czychać na jawną zgubę“. — „Boże odpuść cesarzowi, który.... tak dalece dozwolił wygórować Bolesławowi, że zapomniawszy obyczaju ojca swojego, dawnych swych przełożonych poważa się przygniatać zwolna w poddaństwo, łowiąc ich najpodlejszą wędą złota, ze stratą bezpieczeństwa i wolności“ [2]). Zważmyż przytem, że ten na Niemcy wywierany wpływ pogromczy był tylko jedną stroną wszechstronnej działalności Chrobrego, a słusznie poweźmiem jeszcze większe o jego potędze zdanie, niż je w samej kronice Thietmara znajdujemy. Jakiegoż więc pióra potrzeba, aby skreślić godnie te dzieje, tak pełne wielkiej treści a tak nieujęte w szczegółach, tak drogie naszej pamięci a tak obce naszemu pojęciu, tak odmienne od naszego dziś o nich wyobrażenia!

Jakoż samą widownię tych dziejów, ówczesną ziemię polską, należy wyobrażać sobie daleko świetniejszą i bogatszą, niż ją widzimy poźniej przez długie czasy. „Kraj-to wprawdzie lesisty“ — opiewa tamtowiekowy opis [3]) — „ale obfitujący w złoto i srebro, w chleb i mięso, w miód i

[1]) [2]) *Thietm.* VIII. 2. — V. 6. [3]) *Mart. Gall. Proem.*

ryby, a osobliwie dlatego godzien pierwszeństwa przed innemi, że lubo od mnogich chrześcijańskich i pogańskich ludów otoczon i częstokroć od wszystkich razem i pojedyńczych zosobna napadany, nigdy przecież od któregokolwiek zupełnie podbitym nie był. Dziedzina-to, w której powietrze zdrowe, rola urodzajna, bory miodopłynne, wody rybne, rycerstwo bojowne, włościaństwo pracowite, konie wytrwałe, woły robocze, krowy dojne, owce wełniste!" — Owoż ta rola urodzajna, te bory miodopłynne, te owce wełniste, dostarczały przy długoletnim pokoju wewnątrz Polski mnogich przedmiotów handlu, bogacących Polskę tem większą masą „złota i srebra", im bardziej zawichrzone i zdziczałe były podówczas kraje sąsiednie, dokąd Polska zbywała towary swoje. Prócz tego była Polska pośredniczką całego handlu między północnym zachodem Europy, a wschodem to jest Grecyą i Azyą, zkąd i dokąd szło przez Polskę kilka szlaków handlowych, prawdopodobnie jeden na Wrocław, Kraków, Wiślicę i Sędomierz, drugi na Krosno, Poznań, Płock i Sędomierz, trzeci na Gdańsk, Wisłą, Rusią czerwoną do Kijowa, Grecyi i Azyi. Jeszcze w przeszłym wieku 9 zwidzali kupcy arabscy kraje słowiańskie. Jeden z nich, Massudi, prawi o handlu Polan naddnieprskich aż do dalekiej Andaluzyi, a w niniejszym właśnie wieku Bolesławowskim zasłynęły wielkie nadmorskie miasta słowiańskie. Jednem z tych był nasz Gdańsk, zwidzany już za czasów Chrobrego łodziami z głębi Polski, drugiem „nadzwyczaj wielkie miasto Szczecin", trzeciem „jeszcze większe Julin" — „o których sławie" — mówi spółczesna kronika [1]) — „jakieś niesłychane opowiadano dziwy". Mieniono je „przesławnemi stanowiskami handlowemi dla barbarzyńców (Słowian) i Greków i Saxonów", i twierdzono według spółczesnej wiadomości, że „niemasz żadnej pię-

---

[1]) *Ad. Brem.* II. 12.

knej lub rzadkiej na świecie rzeczy, którejby nie można dostać w tych miastach, ubogaconych skarbami wszystkich północnych ludów, wpływającemi tam za wszelkie, jakie sobie tylko wyobrazić można towary". — Za te różne towary i tak różnemi drogami gromadziły się w Polsce wielkie bogactwa, jakich ślady pojawiają się w wykopywanych po dziśdzień skarbach niemieckiej, angielskiej, duńskiej monety, w niezmiernej na owe czasy ilości rozsianej po naszej ziemi.

Na tak bogatej ziemi zawiązał się młody naród w rycerskim celu bronienia swojej niepodległości. Rozwijając się na zasadzie tego wojennego pierwiastku, wykształcił on się teraz w swej wyższej tj. właściwie historycznej klasie w przeważnie rycerską społeczność, kierowaną głównie wojennym trybem, który całej ówczesnej władzy królewskiej nadawał wyłączny charakter wojennego wodzowstwa, a całemu krajowi widok zbrojnego okozowiska.

Było to koniecznym skutkiem przyczyn, które wywołały wzniesienie się narodu, i z samego początku tym rycerskim upłodniły go charakterem. Rycerskość została mu i nadal, lecz poźniej był każdy rycerz, każdy szlachcic oraz ziemianinem, obywatelem — w niniejszych zaś czasach Bolesławowskich całe obywatelstwo polegało na jedynem żołnierstwie pod wodzą króla. Ztąd starodawne wojskowe urządzenie kraju przez Ziemowita, owo jemu przypisywane ustanowienie „pułkowych dziesiętników, pięćdziesiętników, setników, rotmistrzów, hetmanów" i t. d. można tem słuszniej odnieść do Bolesława, poczytywanego głównie z tej przyczyny „prawdziwym ojcem ojczyzny", iż był „wojennym jej obrońcą" [1]). Widoczny też ślad takiego wojskowego urządzenia kraju pozostał nam w wzmiance kronikarskiej o mnogości rycerstwa, jakiego niektóre ziemie pol-

---

[1]) *Mart. Gall.* I. 15.

skie dostawiały królowi. I tak z Poznania wyruszało 1300 rycerzy w łuskowej zbroi a 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 łuskowych a 5000 tarczowników, z Władysławskiego grodu 800 łuskowych 2000 tarczowników, z Giecza 300 łuskowych 2000 tarczowników. „Inne zaś grody i miasta wyliczać“ — opiewa dalej kronika — „byłoby pracą długą i nieskończoną“ [1]). Wszystkie też grody tak wewnątrz kraju, jak mianowicie na granicach, które Bolesław licznemi obwarowywał twierdzami, należy uważać za tyleż po całej Polsce rozłożonych obozowisk, zkąd na zawołanie króla ciągnęła pewna ilość rycerstwa, podczas gdy reszta zostawała w grodzie na straży. Dla utrzymania tej „straży“, w ogólności tych obozowisk, pozakładane były wszędzie po grodach wojenne magazyny, które okoliczni rolnicy zaopatrywali daniną, „stroża“ zwaną, to jest miarką pszenicy i owsa od każdego pługa. Tak cały naród pracował tylko na wojnę jedna połowa orężem, druga pługiem. Ta powszechna wojenność piętnowała też wszystkie publiczne zwyczaje swoją cechą właściwą. Liczny w każdym razie towarzyszący królowi orszak przyboczny, byłato właściwie drużyna podrzędnych wodzów, „towarzyszy“, komesów. Dwór królewski był właściwie głównym obozem, gdzie codziennie tysiące rycerstwa zasiadało do uczty przy czterdziestu większych a niezliczonych mniejszych stołach. Główną cnotą królewską była szczodrobliwość dla rycerstwa, które Bolesław nieustannie jużto sam podejmował, jużto „swoim namiestnikom sutemi po grodach i miastach raczyć kazał ucztami, i odzieżą jakoteż innemi zwykłemi dary królewskiemi obdarzać“. Dostarczały środków ku temu wspomnione osypy grodowe, a sam Bolesław utrzymywał przy swoim dworze roje „z różnych narodów nazgromadzanych ptaszników i łowczych, którzy dziwnym przemy-

---

[1]) *Mart. Gall.* I. 8.

słem łowili wszelki rodzaj skrzydlatego i czworonożnego zwierza, jaki codziennie zosobna na królewskich zastawiano stołach“ [1]). Gdy bowiem razem z władzą królewską ta powszechna rycerskość się wykształciła, było niejako obowiązkiem władzy królewskiej karmić rycerstwo, które tej hojności nie poczytywało wcale za łaskę, lecz za „godziwe *rzeczy publicznej* rozdawnictwo“ [2]). Ponieważ zaś to rozdawnictwo uciążliwym było obowiązkiem, przeto rodził taki stan rzeczy niezbędną potrzebę ciągłych wojen, które nietylko żywiły lecz owszem zbogacały rycerstwo. Głównem bogactwem wojennem, prócz łupów bitej monety, jaką niekiedy w wielkich uwożono ilościach, byli osobliwie jeńcy wojenni, częstokroć cała ludność zawojowanej okolicy, którą zazwyczaj pędzono gromadnie do ojczyzny, aby nią pustki własnego kraju zaludniać, podczas gdy za właściwe w plon uprowadzone rycerstwo nieprzyjacielskie bogaty okup spływał do kraju, a mnogie podbite ludy obfitą zwycięzcom niosły daninę.

Tak spokój i wojna składały się zarówno na zbogacenie kraju, który teraz za Bolesława według wyrażenia kroniki „cały ozłocił się“. Te zaś dostatki służyły głównie do podsycenia gościnności narodowej, która ożywiając złotą masę bogactw krajowych, większy i weselszy niż kiedykolwiek ruch w narodowym sprawiała życiu. Najzwyklejszą też czynnością codzienną, o jakiej ówczesne kroniki wspominają, są prócz bitew — biesiady. Biesiadowało rycerstwo po wszystkich grodach i miastach. Biesiadowano osobliwie u dworu królewskiego, a jako dwór królewski był właściwie obozem hetmańskim, tak przenosiły się te uczty obozowe z Gniezna do Pragi, z Pragi nad Bug, znad Bugu do Kijowa, gdzie wszędzie najważniejsze zdarzenia czytamy z szumnemi połączone godami. Owszem, te usta-

---

[1]) [2]) *Mart. Gall.* I. 14. — I. 15. „*honestus rei publicae dispensator*“.

wiczne gody, owoce zwycięztw i szczęścia, zjednały królowi Bolesławowi powszechny u nieprzyjacioł przydomek „Tragbir“ czyli Trankbir, Piwosz, co u naszych zmienione w Traba bywa nawet wiązane z polskim Bolesława przydomkiem „Chrobry“. Jedyną zaś „skargą, jaką Bolesław wynurzał zawsze“ [1]), było że ma za mało gości przy tych biesiadach, to jest za mało rycerzy, gdyż każdy rycerz czyto krajowiec czy cudzoziemiec, chcący podzielać prace i uczty polskie, nietylko pożądanym był gościem, lecz z samą nazwą „gościa“ królewskiego zaszczytne u dworu znaczenie otrzymywał. „A kto się walecznym gościem okazał w rycerstwie u Bolesława“ — mówi kronika — „już nie rycerzem, lecz synem królewskim się nazywał. Toż gdy któremu, jak to bywa, nieszczęściło się w koniach lub innych rzeczach, Bolesław bez miary darami go obsypywał, odzywając się do obecnych: Gdybym tego walecznego rycerza bogactwami podobnie od śmierci mógł wyzwolić, jak szkodę i niedostatek jego mogę pokonać dostatkami mojemi, samą śmierć chciwą skarbamibym zasypał“ [2]). Jakoż cisnęło się zewsząd rycerstwo do Bolesława. Z Niemiec, z Węgier, z zajętych przez Pieczyngów krain ruskich, przybywały mu zbrojne drużyny. Razu jednego kazał król w wybuchłym między Pieczyngami a polskiem rycerstwem sporze wyciąć wszystkich Pieczyngów, a wnet nowe ich roty wojowały pod jego rozkazami. Niemieckie rycerstwo opuszczało cesarza i własnych książąt, i mimo wszelkich zakazów Bolesławowi służyć spieszyło“ [3]). Biskup Thietmar musiał kilkokrotnie wstawiać się u cesarza za swoim synowcem Wirinharem, który z bratem samegoż margrabi Hermana, Ekkihardem, „gościł“ bez pozwolenia w Polsce [4]). Takąż gościnę znajdowali tam czescy książęta Bolesław i Jaromir,

[1]) [2]) *Mart. Gall.* I. 16. — I. 16. [3]) [4]) *Thietmar.* VI. 50. — VI. 54.

ruski książę Swiatopołk, węgierski książę Prokui, wspierani, zaopatrzani przez Bolesława.

Oprócz tej świeckiej, rycerskiej gościnności, rozsławionej nadzwyczajną zamożnością kraju, wywierała Polska jeszcze inną, szlachetniejszą gościnność, bo gościnność duchową. Zarazem z mnogiem z okolicznych krajów rycerstwem przyjmował Bolesław, ten jak go poźniej nazwano „szermierz Chrystusa“, coraz liczniej do Polski napływające duchowieństwo, które przynosiło z sobą zarody całej dzisiejszej oświaty europejskiej. Zarazem zaś z drogami handlowemi, któremi przez Polskę szły bogate towary od wschodu ku zachodowi, ciągnął się przez nią odwrotny szlak duchowy, którym od zachodu ku wschodowi kroczyli natchnieni apostołowie wiary, którym płynęły ku wschodowi myśli, wyobrażenia zachodu. Jedna część wędrownych opowiadaczów „słowa“ osiadała w Polsce u Bolesława, który sam duchownych sprowadzał z zagranicy, przybytki im budował, „tak wielce ich szanował, że podczas gdy oni stali, nigdy nie ośmielił się usiąść, i nigdy też inaczej, jak tylko „księdzami“ ich nazywał“ [1]). „Ksiądz“ bowiem znaczyło wówczas to samo, co dziś „książę“, i za książąt więc chciał ich Bolesław mieć w swojej Polsce. Druga część duchowieństwa gościła tylko przechodem w Polsce, i szła dalej do Prus, na Ruś, między Pieczyngów, znajdując zazwyczaj w ziemi naszej wsparcie u Bolesława, pomoc w swej apostolskiej wędrówce do dalszych krajów, a w tych dalszych krajach — męczeństwo.

Śród takich okoliczności objął Bolesław wydzieloną sobie przez ojca część królestwa. Osobistość jego odpowiadała godnie tym okolicznościom. Obraz, jaki nam najdawniejsza przeszłość pozostawiła o Bolesławie, jest równie potężnemi nakreślony rysami, jak całe dzieje Bolesła-

[1]) *Mart. Gall.* I. 9.

wowskie. „Był Bolesław wielki i ciężki, że aż koń się pod nim uginał"[1]). Waregowie szydzili z jego brzucha, Niemcy zwali go „Traba"! Mimo to jednak przyznają mu samiż nieprzyjaciele, że był oraz „chrobrym i zmyślnym"[2]), po dzisiejszemu jenialnym, „jak nikt w świecie"[3]), a główny wróg jego Thietmar nie może się napowiedzieć, co za „lis chytry" był z Bolesława, jak Bolesław „wszystkich zwodził zazwyczaj", ile „tysięcznych fortelów miał zawsze na zawołanie". Taż jeszcze po ojcu odziedziczona chytrość była po rycerskiej waleczności głównym rysem Bolesławowskiego charakteru. Wespół zaś z tą walecznością była ona drugim orężem w jego ręku. Podwójną też bronią zwalczał on zwykle swych nieprzyjaciół, a jego „pieniądze", jego „słodka namowa", które całe miasta nieprzyjacielskie, całą radę cesarską przekupowały, tyleż Niemcom co jego oręż szkodziły. Owszem głównie tą bronią podstępu i przekupstwa zadawał Bolesław najboleśniejsze klęski Niemcom, wywoływał owe skargi Thietmara, rozchwiał nareszcie wszelki porządek publiczny w Niemczech, że sam cesarz Henryk kryć się musiał ze swemi planami przeciw Bolesławowi, zwodzić musiał swych własnych książąt, aby oni sami o zamierzonych krokach cesarza nie donosili do Polski[4]). Tak prócz własnego rycerstwa utrzymywał Bolesław cudzoziemskie wojsko szpiegów na dworze nieprzyjaciół, wojował niem cesarza w domu, ścigał go niem nawet do Włoch, i podszczał tam umyślnymi posłami przeciwne cesarzowi stronnictwo[5]). Dopomagali Bolesławowi w takich sprawach najczęściej duchowni, mnisi, którzy będąc powszechnie cudzoziemcami, znali zagraniczne stosunki, i w chęci wzmocnienia wpływu swojego w Polsce najwierniej mu służyli. Najznakomitszym z nich był opat

[1]) [2]) *Nest.* 9. [3]) *Cosm. Prag.* I. *ad a.* 999. [4]) [5]) *Thietm.* VI.—8. VI. 56.

Tuni, ulubieniec Bolesławowski [1]), „sądząc z habitu mnich, w rzeczy zaś lis podstępny [2]), a przeto w łaskach u swego pana“ i do najważniejszych poselstw przez niego używany. Drugim podobnym posłem był Polak, jak się zda człowiek świecki, imieniem Stojgniew, o którym złośliwy Thietmar prawi, że „zawsze kłamał“. Za pomocą tak przebiegłych pośredników pozawierał Bolesław wielorakie z dworami obcemi związki, których różnostronność i rozległość dają najświetniejsze świadectwo o jego rządach. Pominąwszy stosunki z pobliższemi krajami, jak z Czechami, Węgrami, widzimy poselstwa polskie we Włoszech, w stolicy apostolskiej i po dworach książęcych. W drugą stronę idą one z Kijowa aż do cesarza w Konstantynopolu, podczas gdy w tej samej porze ulubiony opat Tuni pospiesza do drugiego cesarza w Niemczech. Toż zapewne i na północ, do Danii i Anglii, zkąd tyle pieniędzy podówczas napływało do Polski, a gdzie na tronie siedzieli z kolei szwagier i siostrzeniec Bolesława, Swen i Kanut Wielki, mnogie wyprawiały się poselstwa. Tak nagle wzrosło państwo Piastowskie od pół wieku!

Wszakże jeźli nasz Bolesław swym politycznym rozumem, jak mu to sami nieprzyjaciele przyznają, nad wiek swój wyższym się okazuje, był on zresztą wiernym synem swojego czasu, i jako czas ten namiętnym i gwałtownym. Olbrzym zgniatający konie pod sobą, rubaszny biesiadnik szydzący przy ucztach z nadchodzącego wroga, a w złotą bramę zdobytej stolicy śród żartów i rycerskiej igraszki wjeżdżający, nie znał on miary ani surowości w karaniu, ani pożądania w miłości. Nieraz więc, skazawszy kilka osób na śmierć „bezprawną“, przyszło mu przy godowym stole, wpośród dwunastu spółbiesiadników i rajców, zadumać się boleśnie i pożałować wyroku [3]). Najbardziej jednak cierpiały

[1]) [2]) *Thietm.* VIII. 16. „*dilectum abbatem suum*“. — VII. 13. [3]) *Mart. Gal.* I. 13.

od tej porywczości żony Bolesławowskie. Poślubiał on je sobie „bez zezwolenia kanonicznego“ jakoteż bez względu na wielki post, i również dowolnie je zmieniał. „Ożenił się Bolesław naprzód z córką margrabi Rygdaga, ale wnet ją odprawił, a potem sprowadził sobie żonę z Węgier (Judytę, córkę książęcia Gejzy, swojego szwagra), z której miał syna Bezprema (czyli Bezbrajma) a którą podobnież odprawił. Trzecią była Konilda, córka zacnego pana imieniem Dobremira, która, wierna służka Chrystusa, niestały umysł swego małżonka nakłaniała do wszystkiego dobrego“ [1]). Tę Bolesław najmocniej kochał i najdłużej zatrzymał. Powiła mu bowiem pięcioro dzieci, syna Mieczysława, którego Bolesław przeniósł nad onego Bezprema, tudzież drugiego, Dobremira, i trzy córki, jedną, poźniej ksienię; drugą, poślubioną myszneńskiemu hrabiemu Hermanowi; trzecią, Swiętopełka ruskiego żonę. Po Konildzie pojął Bolesław „w poście bez zezwolenia kanonicznego“ Odę, córkę margrabi Ekkiharda, „która potąd żyła bez czci niewieściej, godna zaiste tak sprosnego oblubieńca“ — dodaje Thietmar. Nareszcie pożądał „stary lubieżnik Bolesław“, jak go tenże Thietmar nazywa, córki Włodzimierza W. Przedsławy, którą też po opanowaniu Kijowa, „zapomniawszy o swojej żonie“ Odzie, wraż z inną jeszcze księżniczką kijowską a drugą siostrą W. książęcia kijowskiego, uprowadził do Polski. „Bo w onym czasie wolno było według upodobania miewać dwie i trzy żony; ani też za bezprawie poczytywano, gdy który mąż cudzą żonę, albo żona cudzego pojęła męża. A co dziś“ — w kilkadziesiąt lat po Bolesławie Chrobrym —„za wstydliwość poczytują, wówczas za wielką niesławę uchodziło“ [2]).

Według ówczesnych więc wyobrażeń oceniajmy Chrobrego. Zachodzi tem większa tego potrzeba, ile że już

[1]) *Thietm.* IV. 37. [2]) *Cosm.* I. *a.* 1002.

pierwszy czyn, jaki po niniejszym ogólnym zarysie skreślić mamy, wykracza przeciw wszelkim dzisiejszym wyobrażeniom słuszności.

Umierający Mieszko podzielił swoje królestwo pomiędzy „bardzo wielu". Atoli w duchu wzmagającej się w narodzie władzy królewskiej, dążącej właśnie do spojenia nie rozdrabiania państwa i zrastającego się narodu, obalił najstarszy syn Mieszków, Bolesław, prywatną wolę ojcowską, i „wygnawszy *po niejakim czasie* macochę Odę i braci (Mieszka, Swiętopełka i Bolesława), kazawszy wyłupić oczy (ich krewniakom czy wojewodom) Prybuwojowi i Odylenowi, lisią chytrością podzielone państwo w nową całość połączył"[1]).

Dopiero od tego wypadku, który zapewne nastąpił niezaraz po śmierci Mieszka, a może aż we trzy lata po niej[2]), należy Bolesława uważać panem całego państwa. W ogólności zaćmił się był w czasach śmierci Mieszkowej historyczny widokrąg Polski. W Krakowie władali Czesi; od Rusi waregskiej, która aż po Przemyśl się podsunęła, „wielka groziła wojna"[3]); wewnątrz wrzały niezgody między synami i dziedzicami Mieszkowymi. Przecież niebawem rozeszły się te przy każdej prawie zmianie następcy gromadzące się wówczas chmury, i zaświtała nad całym krajem pogoda, w której od najwcześniejszych lat rządów Bolesławowskich ciągnęły, jak wspomniano, od zachodu ku wschodowi światłe postacie licznych apostołów Chrystusa, późniejszych świętych patronów Polski, teraz posiłkowanych przez nią rozkrzewiaczy oświaty w krajach sąsiednich.

---

[1]) *Thietm.* IV. 37. [2]) *Dobner ad Hag.* IV. *p.* 409. [3]) *Annal. Hildesh. ad a.* 992.

Polska ściożką apostołów.

Najznakomitszy z tych mężów bożych, mianowicie swojem męczeństwem zasłużonych, pochodził z narodu, którego cały kraj był podówczas żywym obrazem męczeństwa. Mowa tu o św. Wojciechu i o Czechach, narodzie, który mimo poźniejszych podań o wspólnem przybyciu Lecha i Czecha w tę stronę świata, wyszedł właściwie na początku nowożytnej historyi z łona Polski, i tak się też poźniej miał do niej, jak wszystkie z łona pewnego narodu wyszłe kolonie do swego macierzystego gniazda, to jest: był mu najwalniejszym pośrednikiem oświaty. Od Czech przyjęła Polska religię chrześcijańską; Czechom winna ona najdawniejszy zabytek swojej literatury, Pieśń św. Wojciecha; język czeski był w Polsce do XV i XVI wieku powszechnie znanym i zrozumiałym. Ale tę chlubną rolę pośrednictwa umysłowego przepłaciły Czechy tysiącem niedogodności. Aby się przejąć wcześniej cywilizacyjnym wpływem zachodu, potrzeba było zetknąć się bezpośrednio z cudzoziemczyzną zachodnią, a takie sąsiedztwo z żywiołem potężniejszym narażało na mnogie upokorzenia i klęski. Polityczna przewaga zachodu narzucała jarzmo światowe, przewaga moralna, chrześcijaństwo zachodnie, budziły pierwiastkowie namiętną niechęć wyobrażeń i obyczajów

krajowych, uciekającą się do przeróżnych środków oporu. Wynikało ztąd długie i bolesne pasowanie się najsprzeczniejszych wpływów w łonie narodowości, wynikało miotanie się narodu raz po raz z drogi jednej w przeciwną. I tak, kiedy już od lat dwudziestu (845) krzewiło się w kraju chrześcijaństwo łacińskie, przyjął książę czeski Borzywoj w r. 871 obrządek słowiański z Moraw, przyczynę długoletnich zamieszek religijnych. Od lat wielu ciężyło nad Czechami zwierzchnictwo Niemiec chrześcijańskich, a jednocześnie zachodziły związki z starodawnem pogaństwem lutyckiem. Skutkiem owych religijnych zamieszek było kolejne umęczenie św. Ludmili przez lutycką Dragomirę (r. 927), a św. Wacława (r. 936) przez brata, Bolesława Srogiego; skutkiem politycznej przemocy Niemców okazało się dwukrotne przełamanie siły narodowej zawojowaniem Czech za czasów św. Wacława (r. 928) i Bolesława Srogiego (r. 950). Ciężkiem zaś następstwem obojga widzimy powstrzymanie wzrostu, jedności i całości narodowej, nieustalenie się władzy królewskiej a wybujanie wtomiast najszkodliwszego możnowładztwa wielu rodów przeważnych. „Za owych bowiem czasów był książę czeski nie od siebie lecz od swoich panów zawisłym; a panowie nienawidzili Boga i niegodziwych ojców najniegodziwsi synowie, dopuszczali się srogich zbrodni i nieprawości“ [1]). Nie bylito zaś drobni panowie lecz potężni książęta, kniaziowie, których włości szeroko po kraju się rozciągały.

Do takich przemożnych rodów należeli Wrszowcy i Sławnicy, oddawna wzajemną prześladujący się nienawiścią. Ród Sławników posiadał rozległą krainę, z stołecznym grodem Lubicz, na pograniczu polskiem, i przyjazne z Polakami dzierżył sąsiedztwo. Na czele tego rodu stało sześciu braci, z których starsi Sobiebor, Spicimir, Pobra-

[1]) *Cosm. ad a. 994.*

sław, Poraj, Czesław, zamieszkiwali gród ojczysty, młodszy zaś Wojciech, rzadkiej piękności i nadzwyczajnie żywego umysłu młodzian, wychowywał się na dworze Magdeburskiego arcybiskupa Adalberta, pobierając tam nauki od słynnego w całych Niemczech nauczyciela Oteryka. Przy otrzymanem z rąk arcybiskupa święceniu kapłańskiem złożył młodzian swoje czeskie rodzinne imię, a przyjął natomiast miano swego niemieckiego patrona Adalberta, pod którem też powrócił do ojczyzny. Około tegoż czasu umarł tam pierwszy czeski biskup Thietmar, w którego miejsce książę Bolesław Srogi ze swoimi panami wyniósł na biskupstwo młodego Adalberta (r. 983). Już lament umierającego biskupa Thietmara nad zepsuciem powierzonego swej pieczy ludu zapowiadał młodemu biskupowi goryez włożonego nań obowiązku. „Widząc się już od czarnych duchów rwanym do piekła“ [1]), przeklinał konający biskup swoją opieszczałość w nauczaniu poleconego sobie ludu czeskiego, „któremu sprosność i pochucie są prawem, którego biskup nie umiał za życia powściągnąć od kradzieży, nie mógł powstrzymać od samowolnego upadku, który dotąd nic innego nie umie, jak tylko co mu palec szatana w sercu nakreślił“. Jak to sam św. Wojciech opowiadał poźniej w zaciszy klasztornej, zjęła go ta naocznie widziana scena rozpaczającego skonu niewysłowioną trwogą, i pierwsza poddała mu myśl szukania zbawy duszy swojej zdala od tak niebezpiecznego obowiązku. Jeszcze uciążliwszym czyniła ten obowiązek narodowa niechęć Czechów ku Niemcom i wszystkim ich stronnikom, jakim był młody biskup Wojciech, który w religijnych widokach musiał pragnąć ścisłego pojednania swojej ojczyzny z chrześcijańskiem cesarstwem, i w Niemczech wychowany, czeskiego nawet zrzekł się imienia. Narodową zaś niechęć poddmu-

---

[1]) *Vita S. Adalb. in act. Sanct.*

chywała tem srożej domowa nienawiść Wrszowców, zgorszonych wyniesieniem członka przeciwnej rodziny do pierwszego duchownego dostojeństwa w narodzie. Nad to wszystko wrzał w samym młodym Wojciechu jakiś duch niespokojny, podniecany powszechnym w owych czasach rozruchem umysłów, pochodzącym z przepowiedni blizkiego końca świata. Nabawiała ona ludzi dziwnego niepokoju i trwogi, gnającej ich z miejsca na miejsce, z najwyższych dostojeństw w zakąt klasztorny, a osobliwie w pobożne wędrówki do Rzymu, do św. Jakóba w Kompostelli, do św. Marcina w Tours, wreszcie do ziemi świętej, którą dopiero w tych czasach powszechniej zwidzać zaczęto. Stosownie do tej ogólnej niespokojności postrzegamy też św. Wojciecha przez całą czternastoletnią resztę jego żywota, od objęcia biskupstwa Pragskiego aż do śmierci, w ciągłym ruchu z kraju do kraju, ze stolicy biskupiej do zaciszy klasztornej, z jednego klasztoru do drugiego, z celi zakonnej na dwór cesarski, ztamtąd w pustynie barbarzyńców.

Jakoż dla samego potwierdzenia wyboru na biskupa musi św. Wojciech udać się wkrótce na sejm cesarski w Weronie, gdzie cesarz Otto II przyjął go bardzo przyjaźnie. W następnym roku odbywa nowy pasterz apostolską podróż po Węgrzech, i wraz z szwagrem Polskiego króla książęciem Gejzą, jakoteż jego żoną, polską Biełoknieginią, o której obyczajach wyżej wspomniano, „a która właściwie całem państwem rządziła i wszystko co do męża należało, męzką sprawowała prawicą"[1]), mnogi naród pogański nawraca. W tejto zapewne apostolskiej podróży gościł św. Wojciech w krakowskiej także ziemi, poddanej biskupstwu Pragskiemu, i jak wiadomo do księztwa czeskiego podówczas należącej. Mnogie też jeszcze podania miejscowe zachowują pamięć apostolskich trudów

---

[1]) *Vita S. Adalb.*

biskupa i licznie przezeń w krakowskiej stronie nawróconego ludu. Atoli Czesi szydzili z nauk biskupa. „Ten twardokarki naród“ — prawi spółczesny świadek[1]) — „spółkował z powinowatemi niewiastami i żył bezprawnie w wielożeństwie. Czeladkę chrześcijańską sprzedawano Żydom niewiernym, dnie świąteczne obchodzono różnorakiem bałamutnem nabożeństwem, o dnie zaś postne, oddając się rozkoszom, wcale niedbano. Sami księża jawnie żenili się, a przyganiającego temu biskupa niecną prześladowali nienawiścią, i zaufani w wzajemnej pomiędzy sobą potusze, magnatów nań poduszczali“. Niezaradziły temu kazania św. Wojciecha ani pięcioletni przykład cnót i świętobliwego życia, jaki on dawał z siebie, odwidzając więźniów i chorych, odziewając i karmiąc ubogich, poprzestając na czwartej części dochodów swego biskupstwa, na skąpej postnej strawie, na twardem łożu, na chwilce snu. Nareszcie lękając się o zgubę własnej duszy śród tak grzesznego ludu, postanowił mąż święty opuścić stolicę biskupią, i udał się do Rzymu, w celu uzyskania pozwolenia papiezkiego w tej mierze. Otrzymawszy takowe, nie myślał św. Wojciech spocząć aż w Jerozolimie, dokąd wiodła go zbożna tęsknota, ale już w niedalekim klasztorze Montecassino odradził mu tameczny opat benedyktyński tę pielgrzymkę, nad którą cichy klasztorny żywot zacniejszą zdał mu się rzeczą. Pozostał więc trzydziestoletni pielgrzym w montekasyńskiej ustroni, lecz oddawana mu tam jako biskupowi uczciwość posłużyła za powód do nowej zmiany miejsca. Od Benedyktynów udał się św. Wojciech do Bazylianów w Vallilucca, ale i tam nie było długiego dlań pobytu. „Ja grecki człowiek!“— rzekł doń przełożony Bazylianów, Nil św. — „u łacinników lepiej ci się podoba. Idź więc do Rzymu, i pytaj się tam o zacnego opata Leona, przyjaciela naszego.

[1]) *Vita S. Adalb.*

Uczynił to św. Wojciech, i wstąpiwszy do klasztoru sw. Alexego na górze awentyńskiej w Rzymie, po roku nowicyatu przyjął śluby zakonne, mając z sobą nieodstępnym towarzyszem swego brata Radzyma. Wszelako już we dwa lata przybyło poselstwo czeskie, żądając powrotu św. Wojciecha do Pragi. Na odbytym z tego powodu synodzie rozkazał papież Jan XVI mnichowi Adalbertowi objąć na nowo stolicę biskupią, ile że Czesi obowiązują się słuchać jego przykazań. Wraca tedy św. Wojciech z Radzymem i dwunastą z Włoch zabranymi zakonnikami do Pragi, gdzie książę Bolesław i lud czeski z radością go witają. Jednakże w tym samym czasie książę Bolesław Srogi, który jakikolwiek ład w kraju utrzymywał, zapada w ciężką chorobę, i odstępuje rządy synowi Bolesławowi Rudemu, gorliwemu przyjacielowi Wrszowców, którzy stanowczą przewagę biorą nad Sławnikami.

W takim stanie rzeczy jedna przypadkowa okoliczność wywołała burzę, która całemu rodowi Sławników zagładę przyniosła. „Obwiniono żonę pewnego możnego pana (z rodu Wrszowców), iż cudzołożyła z klerykiem. Gdy zaś rodzina zhańbionego małżonka barbarzyńskim obyczajem postanowiła uciąć głowę niewieście, nieszczęsna żona uciekła się do biskupa. Ten... zamknął ją w klasztorze zakonnic św. Jerzego, mocnemi obwarowanym murami, a klucz od kościoła wręczył stróżowi... Tymczasem mściwa zgraja, dysząca zgubą przechowanej niewiasty, wpadła zbrojno do biskupiego dworu, miotając groźby przeciwko biskupowi, jako temu, który wbrew bożym przykazaniom tudzież prawnym ustawom, chce bronić cudzołożnicę. Co słysząc biskup, czuwający właśnie o północy w modlitwie, pożegnał braci, i zagrzany chęcią męczeństwa szybko jakby uciekał przed wrogiem wyszedł naprzeciw nieprzyjaciołom, wołając: Jeżeli mnie szukacie, oto jestem! Na to jeden za wszystkich odpowiedział: Uwodzisz się nadzieją mę-

czeństwa... ale na próżno! Nie spełni się wola twoja! Owszem stanie się coś innego, coś gorzej boleć będzie. Bo jeżli nam wszetecznicy rychło nie wydasz, mamy twoich braci, na których rodzie, żonach i dobytku pomścimy krzywdę naszą. — Podczas gdy tak mówią do biskupa, zjawia się złotem przejęty zdrajca, i wywoławszy (Wrszowców) z tłumu, wiedzie ich do domu, gdzie schowana była niewiasta. Przerażony odźwierny... wydaje nieszczęśliwą, która na próżno do ołtarzów uciekając się, wpada w ręce zapamiętałych, i od samegoż małżonka ma ponieść karę śmierci. Co gdy ten jako człek słuszny uczynić wzbraniał się, oddano ją lichemu służebnikowi pod miecz“ [1]). Nie koniec na tem. Rozzuchwaleni przyjaźnią młodego księcia Wrszowcy rozpoczęli otwartą wojnę ze Sławnikami, „której nieszczęsnych następstw lękając się“, św. Wojciech z niewymownym żalem i płaczem powtórnie Pragę opuścił i czemprędzej konno uciekł do Rzymu.

Przyjęty z radością w dawnym awentyńskim klasztorze, pocieszał się tam widzeniami przyszłej sławy męczeńskiej, a tymczasem w ojczyźnie stary książę Bolesław, uzdrowiony przez mnicha Tiddaga, poskromił waśń Sławników i Wrszowców. Dla tem lepszego ubezpieczenia się wyruszył jeden ze Sławników, Sobiebor albo Poraj, ze skargą na swoich przeciwników do przyjaźnego Sławnikom cesarza Ottona III, który podówczas z naszym Bolesławem Chrobrym wojował Słowian północnych. Skorzej jeszcze niż cesarz ujął się chrobry Bolesław przychylnych zdawna Polsce Sławników, mianowicie Sobiebora, spodziewając się wyświadczonemi Sobieborowi łaskami zachęcić kiedyś jego świętobliwego brata do odwidzenia Polski, o co Bolesławowi jako gorliwemu „ojcu sług bożych“ [2]) i rozkrzewiaczowi chrześcijaństwa wielce chodziło. Zawarł więc ścisłą

---

[1]) [2]) *Vita S. Ad.*

ciebie, który pragniesz pomścić się śmierci twych braci".— „Dzięki ci panie!" — zawołał na to mąż święty — „zerwałeś więzy moje, zbawiłeś mię niebezpieczeństwa! Już teraz nie lękam się ani rozkazów papieża, ani zasmucających mię listów nieużytego arcybiskupa. Wszak ciż sami, którzy niegdyś do ucieczki mię zniewolili, mówią jawnie: nie chcemy cię".

Pozostał tedy mąż święty przez całą zimę przy Bolesławie Chrobrym, przygotowując się do apostolskiej wyprawy w kraje sąsiednich pogan. „Książę Bolesław kochał go wielce, słuchał wiernie jego przykazań i ustaw[1]) i miał mocną chęć zatrzymać go u siebie; wszelako nie śmiał sprzeciwiać się woli świętej". Rozmyślał zaś naprzód biskup Wojciech, czy do ziemi Lutyków albo Prusaków ma się obrócić? Bolesław skłonił mu myśl ku Prusom, jako krajowi „bliższemu i dobrze sobie znanemu". Jakoż dobrał św. Wojciech dwóch towarzyszy, „których mniemał zdolnymi do świętej walki i do dźwigania ewangelii", to jest nieodstępnego druha Radzyma i presbytera Benedykta.

Z tymi o pierwszej wiośnie (r. 997) wyruszył święty pod opieką Bolesława znad granic jego państwa (gdzie się potąd zatrzymywano) przez Polskę ku ziemi pruskiej. „W drodze" — opowiada świadek ówczesny — „przybyła apostolska drużyna do Gniezdna, wielkiego miasta w onej części państwa polskiego. Tam, czego już dawno nie czynił, mszę św. Wojciech odprawił, i wnet sam chrystusową mając zostać ofiarą, ofiarę pańską spełnił. Ochrzczono też nadmiar wiele narodu". Poczem „bez zwłoki" zbliżyli się apostołowie ku Wiśle, i wsiedli do łodzi, którą im dał Bolesław, uzbroiwszy ją trzydziestą żołnierzami dla bezpieczeństwa podróży. Zapłynął więc św. Wojciech „do Gdańska, które leży na kresach nadmiar rozległego pań-

[1]) *Mart. Gall.* I. 16

stwa książęcia Bolesława, a dotyka wybrzeży morskich". I tam, jak w Gnieźnie, odprawiono nabożeństwo, ochrzczono mnogą ludność, z czego się okazuje, że chrześcijaństwo w tej stronie znaną już było rzeczą, i udano się morzem w dalszą drogę do Prus.

Po kilkudniowej żegludze przybił statek z apostołami i zbrojnym orszakiem do brzegów pruskich, w okolicy dzisiejszego Królewca. Niosąc *słowo* ludowi, odprawił święty Wojciech zbrojną rotę nazad do Polski, a sam w kościelne szaty odziany, z dwoma towarzyszami i skąpym zapasem żywności, na ziemię nieznaną wstąpił.

Dawno marzony zawód męczeński stanął mu teraz w całej groźnej rzeczywistości przed okiem ciała. Po swobodnem życiu w awentyńskim klasztorze i na dworze cesarskim, po zbożnych wędrówkach po Włoszech i pięknej Francyi, przyszło teraz stąpać po dzikiej, pustynnej krainie, zasutej zimowym śniegiem, smaganej mroźnym wiatrem północy. Pokrzepiono się w tę wędrówkę kilkudniowym spoczynkiem u wybrzeży, odśpiewując pieśni z psałterza. W tym czasie rozeszła się po sąsiednich osadach pogłoska „o gościach z innego świata, nieznanych obyczajów i nieznanego stroju. Nadpłynęła więc w małej łódce garstka krajowców, i wysiadłszy na brzeg, zaczęła badać nieznanych ludzi. Podczas gdy towarzysze św. Wojciecha niezrozumiale się tłumaczyli, a on sam niewzruszony spiewał dalej pieśni z psałterza, ugodził go jeden z przybyszów wiosłem, rozkazując mu odejść z towarzyszami. Zaczem ustąpili apostołowie z tego miejsca, i przebywszy pobliską rzekę, weszli w głąb kraju".

Tam nad wieczorem spotkał ich pewien możny krajowiec, pan przyległej osady, i zaprowadził ich do wsi. Zbiegły się tłumy ludu pytając: Zkąd, po co przyszli? Św. Wojciech krótkiemi odpowiedział słowy: „Przybywam z ziemi polskiej, którą chrześcijański król Bolesław spra-

wuje. Jestem sługą tego, który stworzył niebo i ziemię, morze ze wszystkiem, co tylko żyje, i przynoszę wam zbawienie... abyście omyci chrztem świętym narodzili się w Chrystusie, i osięgli przezeń odpuszczenie grzechów i królestwo niebieskie". Natenczas wszczęła się wielka wrzawa; odpowiedziano urągowiskiem świętemu, zaczęto szydzić z słów apostolskich, „ale nikt jeszcze palcem cudzoziemców się nie tknął", lubo przybycie ich poczytywano za wróżbę nieszczęsnych skutków. „Dla takich ludzi" — ozywały się głosy kapłanów w tłumie — „ziemia nasza odmówi urodzaju, drzewa nie rozwiną się, trzody rozpładzać się nie będą, stare bydlęta wyzdechają."... „Mamy swoje własne prawa i obyczaje, według których żyjemy wszyscy, a wy, co inny nieznany nam zakon macie, natychmiast ztąd ustąpcie, bo jutro śmierć was czeka". — „I jeszcze tej samej nocy wsadzono ich do łódki i wywieziono z głębi kraju; tych zaś, którzy na granicy mieszkając wpuścili złowrogich cudzoziemców w głąb ojczyzny, postanowiono ukarać śmiercią, zburzywszy im zagrody, a żony i dzieci w niewolę zaprzedawszy" [1]).

Przez pięć dni pozostali apostołowie „z polskiej ziemi" na pogranicznem wybrzeżu. Wówczas zasmuconym że ani ludu nawrócić ani upragnionej śmierci męczeńskiej dostąpić nie mogą, przyszło na myśl, czy nie lepiejby było zmienić strój duchowny, zapuścić brodę, i przybrawszy obyczaje krajowców, żyć z nimi i biesiadować, własną ręką uprawiać rolę, i tak trybem dawnych apostołów pracować nad ich zbawieniem — albo też, czy nie wypadałoby raczej opuścić wcale kraj pruski i udać się do Lutyków, których język zna św. Wojciech, a którzy jeszcze go nie widzieli, i z łatwością tedy przy zmianie stroju daliby się podejść apostołowi...?

---

[1]) *Vita S. Adalb.*

Rozmyślając nad tem, „szli w pogańskiej ziemi trzej mężowie wzdłuż brzegów morza“, które szaloną wrzało burzą. Gdy więc św. Wojciecha przestrach ogarnął, brat jego Radzym żartobliwemi słowy rozweselał zatrwożonego apostoła, przymawiając mu z uśmiechem: Trwożysz waleczny wojowniku Chrystusa; a cóżbyś uczynił, gdyby zbrojna czerń nas opadła? Opowiadał też z pogodną twarzą sen, jaki miał przeszłej nocy. Widziałem wpośrodku ołtarza kielich złoty, do połowy winem napełniony. A gdym się z niego chciał napić, wzbronił mi sługa ołtarza, mówiąc, że to wino tobie na jutro ku dusznemu zachowane jest pokrzepieniu. — „Oby pan Bóg“ — odpowie apostoł — „na dobre obrócił to widzenie; wszak snom ułudnym nikt wierzyć nie powinien“. — Taką rozmową tudzież Dawidowemi pieśniami drogę sobie skracając, szli duchowni wędrowcy nagim, bielejącym od śniegu lasem naprzód, aż około południa wyszli na równe pole, gdzie brat Radzym mszę św. odprawił, a starszy Wojciech ciało i krew pańską przyjął. Poczem dla posilenia się napił się odrobiny miodu, i uszedłszy kilkaset kroków, spoczął z towarzyszami na ziemi, i usnęli.

Miejscem ich spoczynku było święte pole Romowe [1]), nieznane naszym wędrowcom. Przestąpienie jego miedzy było zniewagą religii krajowej, żądającą pomsty śmiertelnej. Skoro więc obcych mężów zoczono, nadbiegła zbrojna rota, wiedziona przez Prusaka, któremu Polacy niegdyś na wojnie brata zabili. Rzucono się na spiących i skrępowano ich powrozami. Wtedy „wielki męczennik zatrwożył się trwogą człowieczą“, i „zbladły ani słowa nie wyjąkał“. Dopiero gdy nieprzyjaciele związanego wywiedli na wierzchołek góry, zapewne do stóp ołtarza pogańskiego, a naczelnik gromady, kapłan pogański, wymierzył włócznię

---

[1]) *Voigt. Gesch. v. Preuss.* I.

do pierwszego nań ciosu, miał św. apostoł, „jak ci co przy tym zgonie byli opowiadają, zawołać: Co chcesz odemnie!“ Na co jednak poganie nie zważając, śmierć mu włóczniami zadali (23. kwiet. 997).

Obudwóch towarzyszy zostawiono jako mniej winnych służebników przy życiu. Zważywszy to, jakoteż poprzednie łagodne obejście się z ich mistrzem, którego wreszcie tylko za karę wyrządzonej świętemu polu zniewagi, po kilkukrotnem upomieniu do wyjścia z kraju zbawiono życia, nie godzi się poczytywać Prusaków za barbarzyńców, jakimi ich też nigdy nie miano, nazywając ich owszem „najłagodniejszym rodzajem ludzi“[1]). Pozwolili nawet Prusacy towarzyszom św. Wojciecha wrócić do Polski, ciało zaś samegoż męczennika starannie przechowali, „aby je sąsiedniemu książęciu Bolesławowi za wielkie sprzedać pieniądze“.

Jakoż rzeczywiście nabył Bolesław od nich zwłoki męczeńskie, i złożył je naprzód w Trzemesznie a poźniej w nadzwyczajnie bogatym grobowcu w Gnieźnie.

Podobnież wspierał Bolesław za życia a wykupił po śmierci innego przez Polskę przechodzącego apostoła i męczennika, św. Brunona.

„Był ten Brun“ — opowiada Thietmar — „moim rówieśnikiem i spółuczniem,... synem przezacnego pana, krewniaka mego a wszystkich przyjaciela. Owoż gdyśmy chłopcami będąc nieraz bawili się przed szkołą, Brun zawsze modlitwie się oddawał. Zatrudnienie nad próżnowanie przenosił, i tak upładniając się cnotami, doszedł lat dojrzałości. Cesarz Otto III zażądał i wziął go z sobą na dwór swój, lecz Brun niebawem cesarza opuścił, i na samotne udał się życie. Po śmierci zaś Ottona III, za panującego z łaski bożej Henryka II, przybył on do Merseburga, i tamże przyniesione sobie z Rzymu *pallium* biskupie na roz-

---

1) *Ad. Brem.*

kaz Henryka przyjął od arcybiskupa Tagmona. Zaczem dla zysku dusznego jął się trudów rozmaitej i uciążliwej pobożności, chłoszcząc ciało głodem i katując je bezsennością. Bolesław i inni bogacze ziemscy obsypywali go dostatkami, które on wszystkie kościołom, krewnym swoim i ubogim rozdawał. A w dwunastym roku swego świątobliwego zawodu do Prus wyszedłszy, nieurodzajną tę rolę ziarnem bożem zasiewać począł. Lecz tylko osty schodziły, a opoczysta ziemia nie dała się łatwo zmiękczyć. Zaczem gdy na pograniczu rzeczonej krainy i Rusi wiarę Chrystusa opowiadał, naprzód wzbronili mu tego krajowcy, a po dalszem apostołowaniu wtrącili go do więzienia, i wraz z ośmnastą towarzyszami niewinną mieczem śmierć mu zadali (r. 1009). Niepogrzebane leżały zwłoki tylu męczenników, aż dowiedziawszy się o tem Bolesław, stargował i nabył je w przyszłe domowi swemu błogosławieństwo"[1]).

Cześć Bolesława dla św. Brunona za życia i po śmierci odniosła piękną za naszych czasów nagrodę. Znalazł się niedawno list Brunona do cesarza Henryka II, pisany jakoś niedługo przed ostatnią podróżą męczeńską z Polski, a rzucający nader jasne światło na Bolesława. Zwłaszcza w niniejszem miejscu opowiadania naszego ma to pismo wagę podwójną, jako pochodzące od rówieśnika i przyjaciela Thietmarowego. Thietmar i św. Bruno byli towarzyszami młodości, siadywali obok siebie na ławkach szkolnych, i pozostawili obaj świadectwo o Bolesławie, ale jakże dziwnie odmiennej treści! Kronikarz Merseburski, człowiek żółci i nienawiści, mówiący w najszpetniejszych wyrazach o sobie samym, nieobeznany dokładnie z charakterem Bolesława Chrobrego, bo tylko z pogłosek piszący o nim, nie ma dość słów do wylania swojej złości przeciwko Bolesławowi — św. apostoł Prusaków, człowiek łagodności i

[1]) Thietm. VI. 58.

cnoty, obeznany z osobistością króla Polskiego bo zażyły na jego dworze, bierze Bolesława najgoręcej w obronę przeciw własnemu ziomkowi i panu, Henrykowi II, przyznając tamtemu sprawiedliwość, temu najwystępniejszą niesłuszność. Grzesznik parska jadem na Bolesława, święty pisze o nim do cesarza Henryka w słowach następujących: „Gdyby kto nawet powiedział, że ku temu panu większą mam wierność i przyjaźń, byłoby to prawdą. Kocham go zaiste jak duszę moją i więcej niż życie moje...“[1]) — Kiedy nam przyjdzie mówić o wojennych zajściach między Henrykiem a Bolesławem, przytoczymy więcej ustępów z tego pamiętnego listu o naszym Chrobrym.

Trzecim z rzędu tych bożych mężów był Rejnbern, pierwszy biskup pomorski i rozkrzewiacz wyznania łacińskiego na Rusi.

„Z jaką zaś gorliwością ten biskup Rejnbern nad powierzonym sobie obowiązkiem pracował (na Pomorzu), trudno pojąć i wypowiedzieć. Pogańskie świątynie ogniem niszczył, a czczone od bałwochwalców morze, czterma wgłąb puszczonemi a olejem świętym namaszczonemi kamieńmi tudzież wodą święconą oczyścił. Jakoż nową panu Bogu w bezpłodnem drzewie to jest w nader dzikim narodzie wskrzesił latorośl, a sam ciągłem czuwaniem i wstrzemięźliwością ciało dręcząc, sercem w źwierciadło bożego rozpamiętywania patrzył bez przerwy“[2]). Tego więc Bolesław z córką swoją, poślubioną synowi w. ks. Włodzimierza, wyprawił do Kijowa, gdzie też za sprawą zięcia Bolesławowego Świętopełka i tegoż biskupa Rejnberna „cała kraina nawróconą została“[3]). Niebawem jednak kazał w. ks. Włodzimierz uwięzić syna swego i polskiego biskupa w turmach osobnych. Wszakże i tam „usiłował niezmordowany w chwale bożej ojciec wielebny pełnić tajemnie, co otwar-

[1]) *Papl. Bibl. Warsz.* 1856. IV. 215—229 .[2]) [3]) *Thietm.* VII. 52.—VIII. 16.

cie dziać się nie mogło. Aż wreszcie łzami i nieustannych modłów ofiarą Najwyższego kapłana przejednawszy, z ciasnego więzienia do wieczystej swobody się przeniósł, i tam z groźb Włodzimierza na wieki szydzi"[1]).

W taki sposób służyła Polska już wówczas umysłowości Europy zachodniej za drogę ku wschodowi. Moralne to działanie Polski było dopiero pośrednie, gdyż wszelki wpływ, jaki ona naówczas wywierała bezpośrednio, całe jej życie było przedewszystkiem fizyczne, wojenne. Wojenność ta, wrodzona Polsce samemiż pierwiastkowemi przyczynami jej powstania, zrównoważyła w poźniejszych latach Bolesława cały podobnież wojenny wpływ niemieckiego zachodu na pierwsze zawiązanie się Polski, i dając przeto zachodowi równą bronią sowity odwet za ten początkowy wpływ wrogi, przełomała nazawsze dalsze cudzoziemskie działanie, wyzwoliła i pomściła ze sławą Polskę. Teraz nadmienim o pierwszych pojawach tej orężnej potęgi Bolesławowskiej, która poźniej do tak wysokiego stopnia i w tak uniwersalne wzbić się miała znaczenie.

---

[1]) *Thietm.* VII. 52.

Początki sławy wojennej. Zdobycie Krakowa.

Pierwszemi wojennemi czynami Polaków za Bolesława były spólne z cesarzem Ottonem III wyprawy przeciw Słowianom zachodnim. Mówiliśmy już powyżej o powodach dla Polski do najgorliwszego popierania tych wojen. Toż i Bolesław Chrobry bierze silny w nich udział, i gdy Niemcy w roku śmierci Mieszkowej (r. 992), a potem we trzy lata poźniej dwukrotną w zaelbiańską Słowiańszczyznę podejmują wyprawę, on z przyczyny domowych wówczas zamieszek i „wielkiej od Rusinów grożącej wojny“, naprzód tylko „rycerstwo swoje dość wiernie cesarzowi w pomoc przysyła“ [1]) poźniej zaś osobiście przybywa „z wielkiem wojskiem“.

W czasie tejto drugiej wyprawy przyjął u Bolesława służbę rycerską brat św. Wojciecha Sobiebor czyli Poraj, z czego następnie wypłynęły zyskiem dla Polski odwidziny samegoż św. Wojciecha i osiedlenie się jego drugiego brata Radzyma w Gnieźnie. Same jednak wyprawy słowiańskie, prócz tego że Słowian w ciągłej utrzymywały trwodze, żadnej prawie korzyści cesarstwu nie przyniosły. Słowia-

1) Annal. Quedl. 992.

nie zachowali w rzeczy swą niepodległość, a po dwóch latach wstępny nawet bój rozpoczęli napadami w zaelbiańską głąb Niemiec.

Większą zdaje się korzyść odniósł Bolesław Chrobry z tych wypraw. Już bowiem pod tę porę opanował on prawdopodobnie ziemie owych północnych, nadmorskich ludów słowiańskich, Lutyków nad ujściem Odry i Pomorzan nad ujściem Wisły, którzy jako naturalni sprzymierzeńcy wojowanej właśnie Słowiańszczyzny nadelbiańskiej musieli jednocześnie być poskromieni, a których ziemie istotnie już na ówczas w mniej więcej stałem posiadaniu Polski widzimy.

I tak, gdy Polacy wieźli św. Wojciecha przez Pomorze do Prus, był już Gdańsk „pogranicznem miastem nadzwyczajnie rozległego państwa polskiego". Następnie zapewne około czasu wykupienia ciała św. Wojciecha, opanował Bolesław Chrobry także *pruską* krainę, jąk to nietylko domowe lecz oraz najdawniejsze obce świadectwa stwierdzają.

Ważniejszem jednak nad zajęcie tych ziem północnych, dla których ostatecznego wcielenia do Polski mnogie jeszcze toczyć się miały wojny, było raz na zawsze dokonane rozprzestrzenienie Polski przez Bolesława ku południowi.

Leżała tam dawna ziemia Chrobacka to jest Górska, z starożytnym grodem Krakusa. Ogólna jej nazwa Chrobacya czyli Pogórze obejmowała oboją stronę Tatrów, tak północną ku Wiśle jak południową ku Dunajowi. Niegdyś była ta kraina częścią dawnego Świętopełkowego państwa W. Morawii. Po jego upadku przypadła ona pod jednym z poprzedników Mieszka (około r. 906) do Polski. Za Mieszka opanowali ją Czesi, lecz według najdawniejszego świadectwa samych Czechów[1]), tylko „po góry, które są za Krakowem, a nazywają się Tatry", podczas

[1]) *Cosm. ad a. 999.*

gdy dalszą zatatrzańską krainę, jak się zdaje, Węgrzy posiedli. Właśnie gdy Bolesław Chrobry wojowaniem Lutyków, Pomorzan, Prus rozszerzał granice Polski na północ aż po Bałtyk, umarł czeski zaborca krakowskiej ziemi Bolesław II Okrutny (r. 999), a nastąpił po nim najstarszy syn jego Bolesław Rudy. Miał ten Bolesław III dzielić państwo swoje z młodszymi braćmi Jaromirem i Oldrzychem, a był sam gnuśnym, skąpym, znienawidzonym u ludu okrutnikiem, na którym „niezliczone ciężyły bezprawia"[1]). Taki obrot rzeczy w Czechach ściągnął natychmiast broń Bolesława Chrobrego ku zabranej przez Czechów krainie polskiej. Odzyskanie Krakowa było niezbędnym warunkiem wygórowania Polski, a wojna z Bolesławem Rudym, spólnym z Wrszowcami prześladowcą rodziny św. Wojciecha, i ztąd też głównie tak osławionym, uchodziła z góry w oczach całego duchownego świata za dzieło sprawiedliwe.

„Jakoż w rychle przypadł chytry jak nikt w świecie Bolesław pod miasto Kraków, i wziąwszy je podstępem (r. 999), wszystkich jakich tam znalazł Czechów, mieczem wytępił"[2]).

Wszakże nie sam Kraków z resztą czeskiego zaboru „po góry Tatry" powrócił teraz do Polski. Owszem, Bolesław Chrobry rozciągnął swoje zwycięztwo ponad dalszą, zatatrzańską część ziemi krakowskiej, i „wielokrotnie Węgrów w boju przemogłszy, całą ich ziemię aż po Dunaj pod swoje berło zagarnął"[3]).

Byłyto więc obszerne, świetne zabory, które nawet poźniejsze granice państwa w czasie jego największej rozległości przekroczyły poniekąd, i lubo przeto w części, jak rzeka po wylewie, w ciaśniejsze zbiegły koryto, pozostał po nich przecież najdroższy klejnot ziemi polskiej, poźniejszy gród stołeczny całego kraju.

---

[1]) *Thietmar* V. 7. [2]) *Cosm. a.* 999. [3]) *Mart. Gall.* I. 6.

Jeżli zaś bliższe szczegóły tych zwycięzkich bojów są nieznane czasom dzisiejszym, nie minęły one bez rozgłosu u spółczesności, rozniosły owszem szeroko chwałę Bolesławowego imienia, jak to się z najbliższych okazało wnet skutków. Zarazem zaś z tą sławą wojenną opromienił Polskę blask bijący od świętych zwłok męczennika pańskiego Adalberta, który zamieszkawszy po śmierci w Gnieźnie i „słynąc dziwnemi tam cudami“ [1]), zwracał na to miasto oczy całego pobożnego zachodu. Aż wreszcie sam cesarz zachodu w dalekim Rzymie zatęsknił do tego miejsca, a wywierany tak na Ottonie III pociąg moralny, wywołał najświetniejsze uznanie politycznej niepodległości Polski.

1) *Thietm.* IV.

Cesarz w Gnieźnie. Uznanie niepodległości Polski.

Cesarz Otto III był, jak już wiemy, bardzo młody, opojony szałem swojego wieku, marzący o rozświetnieniu swej sławy ponad sławę wszystkich starożytnych cesarzów rzymskich. Urodzony z greckiej księżniczki Teofanii, która do tego stopnia była Greczynką, że nawet z poniesionej przez swego męża Ottona II śmiertelnej od Greków klęski pod Basentello nie mogła ukryć radości, a młodemu synowi swemu Niemców jako nieokrzesanych barbarzyńców przedstawiała — wychowany przez uczonego Francuza Gerberta, poźniej papieża Sylwerego II, uczeń i przyjaciel Słowianina Wojciecha św., nie lubił też młody Otto swej niemieckiej ojczyzny i obyczajów niemieckich, zaprowadzał na swoim dworze zwyczaje i ceremonie greckie, i stale we Włoszech, w Rzymie, założyć pragnał stolicę. Ztąd zaledwie szesnastu lat doszedłszy, podjął świetną wyprawę rzymską, i kazał się ustanowionemu przez siebie, podobnież młodemu papieżowi Grzegorzowi V cesarską uwieńczyć koroną. Potem wyprawiono do Grecyi poselstwo po jednę z cesarzowien greckich, jako jedynie godnych ręki cesarza. Atoli mimo tę pretensyą do poswatania się z cywilizacyą bizantyńską, wrzała w młodym Ottonie burzliwa krew północy. Gdy więc naczelnik przeciwnego cesarzowi stronnictwa rzymskiego

Krescencyusz w miejsce Ottonowego papieża Grzegorza V wyniósł na stolicę apostolską antipapieża Jana XVI, wpadł Otto III z wielkiem wojskiem do Rzymu, i prawdziwie po barbarzyńsku się pomścił. Jana XVI oprowadzano po rozkazie cesarskim na ośle wspak siedzącego po mieście, a następnie odcięto mu język, nos, uszy i ręce; Krescencyusza zaś z dwunastą towarzyszami za nogi powieszono. Z czem jednak równocześnie dał młody Otto dowód wdzięcznego serca, mianując swego byłego nauczyciela Gerberta, poźniej Sylwerego II, papieżem po śmierci Grzegorza V. Wówczas przypomniał on sobie także swego drugiego mistrza i przyjaciela, św. Wojciecha, spoczywającego w Polsce, zkąd właśnie głośne do Rzymu przybyły wieści.

W tymże bowiem czasie wyprawił Bolesław polski poselstwo do Rzymu z prośbą o nadesłanie mu duchownych. Może razem z tymiż posłami zjechał do Włoch młodszy brat Bolesława Chrobrego, także Bolesław, przez cudzoziemców Busklaw nazwany, w celu wstąpienia do klasztoru, gdy starszy Bolesław od udziału w ojczystem dziedzictwie go wykluczył. Z tejże samej zapewne pory pochodzi znaleziony poźniej we Włoszech zapis, mocą którego „Dago (Mieczysław) i Oda“ — prawdopodobnie drugi przez Bolesława Chrobrego wygnany z Polski brat młodszy z swoją matką a Bolesława macochą Odą — księztwo Gnieźnieńskie, to jest wydartą sobie przez Bolesława schedę dziedziczną zapisują stolicy apostolskiej. Bądź jak bądź, rozeszła się przeto po Włoszech sława polskiego króla i wiadomość o cudach na grobie św. Wojciecha. Św. Romuald, założyciel zakonu Kamedułów, obdarzony od naszego Busklawa dzielnym rumakiem, którego jednak mąż boży z pokory chrześcijańskiej wymieniał wnet za osła [1]), przyjął wygnanego księcia polskiego do swojego klasztoru i wysłał dwóch

[1]) *Vita S. Rom. in act. SS.*

braciszków do Polski, a cesarza Ottona, który sam w tej sprawie u św. Romualda przyczyniał się, skłoniły zasłyszane przy tem wieści o Polsce do osobistego udania się w tamte strony.

Wiodły go tam mnogie pobudki. Cześć religijna dla zgasłego nauczyciela a męczennika pańskiego łączyła się z chęcią sprzymierzenia się z dzielnym władzcą rozległej Polski, którego przyjazne sąsiedztwo należało tem spieszniej sobie zapewnić, im mocniej Otto pragnął stałego zamieszkania we Włoszech a zatem spokoju w Niemczech. Nadewszystko zaś pochlebiała dumnemu młodzieńcowi pyszna aczkolwiek spokojna wyprawa cesarska do tak dalekiej ziemi, w jakiej — według własnego poźniej wyrażenia się cesarza Ottona III w mowie do Rzymian — „nie postała nigdy stopa żadnego Rzymianina starożytnego". Całkiem w tym duchu wybrano się w drogę z nadzwyczajnym przepychem, „z jakim jeszcze żaden cesarz nie wybierał się, z Rzymu ani tamże nie wracał"[1]). Towarzyszyło cesarzowi umyślnie wielu Rzymian, mianowicie „Zazzo patrycyusz z Robertem oblacyonariuszem i kardynałami", a w Niemczech, którędy w pierwszych zimowych tygodniach r. 1000 przeciągano bez zatrzymywania się, po wszystkich miastach pierwsi ówcześni dostojnicy to jest biskupi, w Ratysbonie Gebhard, tudzież Magdeburgski arcybiskup Gizyler, w Cycyi biskup Hugo, w Miśnii Eid, z największą wystawnością przyjmowali cesarza.

„A gdy mijano granice krainy Milzieni, u wstępu do powiatu Diedesi, w Ilwie (dziś Eilau za Głogowem) zabiegł cesarzowi drogę Bolesław, bardzo radośne zgotowawszy mu przyjęcie"[2]). „Przyjmował go bowiem tak zaszczytnie i wspaniale, jak należało przyjmować w gościnę króla i cesarza rzymskiego. Dziwne też cuda wyprawił Bolesław na

[1]) [2]) *Thietm. IV. 28.*

cześć jego przybycia. Naprzód uszykował na rozległej dolinie różnorakie zastępy rycerstwa, a dalej drużyny pańskie jak gdyby chóry niebieskie. Wszystkie zaś pojedyńcze zastępy urozmaicała gra różnobarwistych szat. A nie była tam ladajaka rozmaitość stroju, lecz co w jakimkolwiek narodzie znajduje się najkosztowniejszego, mogłeś tam widzieć. Gdyż za czasów Bolesława każdy rycerz i każda z pań dworskich używali bławatów zamiast płótna lub wełny; ani też futer, jakkolwiek kosztownych, i choćby nowych, nie noszono na Bolesławowskim dworze bez bławatów i złotogłowów. Złoto bowiem było za onych czasów w tak powszedniej u wszystkich cenie, jako dziś srebro, a srebro miano za lichą plewę"[1]).

Owoż pośrodkiem tak bogatych szeregów postępując, zbliżył się Otto z Bolesławem i całym swym rzymskim dworem w wielkim poście do Gniezna, „które obaczywszy zdaleka zdjął cesarz obuwie i szedł bosą nogą do miasta, gdzie od tamecznego biskupa Ungera ze czcią przyjęty, został wprowadzony do kościoła, i rzęsistemi tamże łzami wstawienia się męczennika Chrystusowego za sobą do Boga błagał"[2]).

Kościół ten poświęcony był Bogarodzicy, na cześć której św. Wojciech według powszechnego mniemania złożył w języku gminnym pieśń, śpiewaną przez długie wieki w Polsce i w Czechach[3]) przy różnych kościelnych uroczystościach i w czasie bitwy. Przechowując zaś cudowny skarb świętości, błyszczał ten kościół zarównie ziemskiemi skarby złota i klejnotów, nagromadzonemi w barbarzyńskim przepychu. Główny ołtarz, w którym święte zwłoki spoczęły, założył na pamiątkę swej pobożnej wędrówki sam cesarz Otto[4]), a obok tego ołtarza jaśniały olbrzymie vota Bolesławowskie: naprzód ogromny posąg Zbawiciela

---

[1]) *Mart. Gall. I. 6.* [2]) *Thietm. IV. 28.* [3]) *Cosm. Contin. ad a. 1260.*
[4]) *Thietm. IV 28.*

na krzyżu, cały ze złota, ważący trzy razy tyle co nasz „wielki i ciężki“ Bolesław, „który sam tymże sposobem wagę złota temuż posągowi odmierzył“[1])— wreszcie trzecia niezmierna złota płyta, mająca pięć łokci wzdłuż a dziesięć piędzi wszerz, rzęsisto kamieniami drogiemi i ozdobami krzyształowemi wysadzana, zawierająca napis u brzegu: „Trzykroć sto funtów złota na dzieło to odważono“[2]).

„Któryto wszystek przepych i potęgę i bogactwa bacząc, zawołał cesarz rzymski w podziwie: Na koronę cesarską, daleko więcej widzę niż mi sława doniosła! — A potem naradziwszy się ze swymi magnatami, dodał w obliczu wszystkich: Nie godzi się tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem na tron królewski wyniesionego dyadematem udostojnić. I zdjąwszy dyadema cesarskie ze skroni, włożył je Bolesławowi na głowę w sojusz przyjaźni. I dał mu w znamię tryumfalne darem goźdź z krzyża pańskiego i włócznię św. Maurycego; za co Bolesław nawzajem ręką św. Wojciecha go obdarzył. I tak wielką spowinowacili się onego dnia miłością, że cesarz Bolesława ustanowił bratem i spółrządzcą cesarstwa, i ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem mianował. Nadto co tylko w dostojeństwach kościelnych (tj. w ustanowianiu arcybiskupstw i biskupstw) należało do cesarstwa, to wszystko w całem państwie polskiem, jakoteż w innych potąd lub w przyszłości zawojowanych przezeń krainach barbarzyńskich, Bolesławowi i jego następcom w moc oddał. Którąto ugodę papież Sylwester świętego rzymskiego kościoła przywilejem zatwierdził“[3]).

„Jakoż niezwłocznie ustanowił cesarz w Gnieźnie arcybiskupstwo, jak wnosić należy, sprawiedliwie; jednak bez zezwolenia biskupa (Poznańskiego Ungera), którego dye-

---

[1]) [2]) *Cosm. ad a. 1039.* [3]) *Mart. Gall. l. 6.*

cezyi cały ten kraj jest poddany. I poruczył toż arcybiskupstwo bratu św. Wojciecha, Radzymowi, poddając jego zwierzchnictwu Rejnberna, biskupa Kołobrzeskiego, Popona Krakowskiego, Jana Wrocławskiego, wyjąwszy Ungera Poznańskiego" [1]), który jeszcze przez jakiś czas słowiańskiemu arcybiskupstwu w Magdeburgu ulegał.

„Zaczem tak świetnie od cesarza królem ogłoszon, okazał Bolesław swą przyrodzoną hojność, i przez trzy dni swej koronacyi królewskie, owszem cesarskie gody wyprawiał. A każdego dnia zmieniano wszystkie naczynia i cały przyrząd stołowy, stawiając natomiast inny, przeróżny, daleko kosztowniejszy. Po skończonej zaś biesiadzie kazał Bolesław podczaszym i stolnikom wszelkie złote i srebrne naczynia — bo drewnianych wcale tam nie widziałeś — jako to misy i czary, rożenki i noże, rogi do picia i tym podobne, zebrać ze wszystkich stołów, jakie przez trzy dni zastawiano, i oddał to wszystko cesarzowi nie jako dań książęcą lecz jedynie dla okazania mu czci. Toż i komornikom kazał podobnież zebrać wszystkie sukna porozścielane, i „kortyny" i „tapicerye", kobierce, przyodziewki, ręczniki, i czego tylko na usługi cesarskie dostarczono, i znieść wszystko do komory cesarskiej. Prócz tego mnogie jeszcze inne naczynia, złote i srebrne, rozmaitej roboty, bławaty rozmaitej barwy, przybory nieznanego rodzaju, kamienie drogie i tym podobne rzeczy, w tak wielkiej złożył obfitości, że cesarzowi dziwem się zdały tak hojne dary. Wreszcie i pojedyńczych dworzan obdarzył Bolesław tak wspaniale, że odtąd najgorliwszych miał w nich przyjaciół. Ale któż zdoła wyliczyć, jak mnogie i jakie dary ci panowie od Bolesława otrzymali, gdy z tak licznego tłumu ani jeden ciura bez daru nie wyszedł z Polski" [2]).

---

[1]) *Thietm.* IV. 28. [2]) *Mart. Gall.* I. 6.

Sami też Niemcy ówcześni opowiadają, iż „niepodobna wyrazić ani uwierzyć, jak Bolesław cesarza wówczas przyjmował, i przez swój kraj aż do Gniezna prowadził.. wielkiemi następnie czcił go darami, z których cesarzowi najwięcej rota trzechset kiryśników się podobała“[1]).

Gdy nakoniec Otto III nazad do Rzymu w drogę się wybrał, Bolesław Chrobry towarzyszył mu „świetnym dworem“ aż do Magdeburga, gdzie wspólnie święta wielkanocne spędzono. Poczem nawzajem przez cesarza obdarzon, wrócił Bolesław do swojej Polski, dokąd mu jeszcze Otto z drogi do Rzymu nadesłał w darze wyjęte z grobu Karola Wielkiego w Akwisgranie krzesło cesarskie[2]).

Wszakże zawiązane tak stosunki braterstwa z cesarstwem były nietrwałe. Jakoż cały ten wypadek, lubo nader świetny i pełen ważnych następstw dla Polski, wyniknął raczej z młodzieńczego szału Ottona niż z rzeczywistego składu dziejów ówczesnych. Zachodziła wtedy na zachodzie wewnętrzna reorganizacya kościoła katolickiego, w skutek której nastąpiło wkrótce wygórowanie wszechwładztwa papiezkiego, podupadnienie władzy cesarskiej. Wyprawa młodego cesarza do Gniezna była jedną z ostatnich illuzyj tej chylącej się władzy, a w onej koronacyi Bolesława Chrobrego należy widzieć nie tyle pożądany przez niego zaszczyt, ile chęć cesarską okazania swego prawa rozdawnictwa koron, które żadnych obowiązków uległości ze strony nowo koronowanych królów nie pociągało za sobą, a które sobie niebawem przywłaszczyła władza papiezka. Ztąd też miał Bolesław tę Ottonową koronę za nic, i owszem pojmując obrot rzeczy w Europie, starał się poźniej o koronę u papieża.

Istotnym zaś zyskiem, jaki Polska odniosła z pobytu cesarza w Gnieźnie, było właśnie odpowiednie teraźniej-

[1]) *Thietm.* IV. 28. [2]) *Mart. Gall.* I. 6.

szemu duchowi czasu rozprzestrzenienie władzy duchownej ze strony samego cesarza przez ustanowę trzech nowych biskupstw i niezawisłej od duchowieństwa niemieckiego archidyecezyi krajowej, tudzież zlanie na Bolesława władzy zakładania nowych biskupstw.

To było najwalniejszym skutkiem odwidzin Ottonowych. Rozszerzyła się liczba duchowieństwa a z niem religia chrześcijańska i cała ówczesna oświata. Miasta Poznań, Kraków, Wrocław, nawet odległy Kołobrzeg, stały się głównemi ogniskami tego nowego światła, a naczelna stolica ich Gniezno znosiła się przez swoje arcybiskupstwo tak bezpośrednio i niezawiśle od wszelkiej podrzędnej za granicą władzy, z samąż stolicą apostolską, jak niezawiśle odtąd od wszelkiego politycznego zwierzchnictwa królowie polscy stanowili dalsze w swoim kraju biskupstwa, i jak już sam Bolesław Chrobry nieco poźniej założyć miał nowe dla Mazowsza biskupstwo w Płocku.

Z tego też bezpośredniego źródła chrześcijaństwa zachodniego otrzymywał młody kościół polski najznamienitsze zasiłki w swoich pojedyńczych kapłanach, których przeważna liczba pochodziła pierwotnie z tej ziemi włoskiej, zkąd przez więcej pół tysiąca lat tj. tak długo jak długo sameż Włochy były głównem ogniskiem oświaty europejskiej, padał na Polskę blask tej oświaty. Prócz owych zaś świeżo w Polsce założonych ognisk duchownych, biskupstw, zasilanych głównie włoskim żywiołem, a przysposabiających powoli w zakładanych przy każdej katedrze szkołach duchownych, właściwie seminaryach, samąż krajową ludność do dalszego kapłaństwa i zaszczepiania pierwszych zarodów cywilizacyi w narodzie — zawiązywały się jeszcze inne podobne gniazda cywilizacyjne, istniały już opactwa, jak np. w Międzyrzeczu, wznosiły się zwolna klasztory, jak mianowicie owe benedyktyńskie w Tyńcu, Sieciechowie i na Łysej Górze, z których przynajmniej pier-

wszy niewątpliwie przez Bolesława Chrobrego około roku 1007 jest założony, napływali do Polski kapłani świeccy, zakonnicy Benedyktyni, uproszeni u św. Romualda braciszkowie Kamedulscy, i nietylko miasta i klasztory lecz nawet puszcze leśne zaludniały się osadnikami duchownymi, eremami.

W takim leśnym eremie w Wielko-Polsce około Kazimierza osiedli wyprawieni przez św. Romualda braciszkowie Jan i Benedykt. Przystało do nich trzech innych, Mateusz, Izak i Krystyn, i czwarty, mnich Barnabasz. Żyli oni w bractwie zakonnem ze wsparcia Bolesława w należytem mieszkaniu klasztornem, i mieli przygotowywać się do zawodu kaznodziejskiego, ucząc się mowy krajowej. Ztąd też nie bronili oni przystępu do siebie, owszem podejmowali nędzarzy w swojem ustroniu, a Bolesław przeznaczył im dwoje pacholąt z dworu królewskiego ku usłudze. W wzajemnem zaś między sobą pożyciu zachowywali oni bardzo surową regułę. Prawie ciągle poszcząc „jedli nadzwyczaj mało, ten dwa razy na tydzień, ów raz w niedzielę, żaden codziennie. A strawą ich była własną ręką uprawiona jarzyna; chleb rzadko kiedy, ryba nigdy. Legumin albo kaszy pozwalali sobie chyba na wielkanoc lub na zielone świątki. Nie pili nic innego prócz czystej wody, i tę tylko pod miarą. Mięsem brzydzili się, a wzroku niewieściego wzdrygali się. Odzienie mieli szorstkie i kolące, utkane z ogonów i grzyw końskich. Łoże składało się z kamienia pod głowę, pościel z rogoży, i to jeszcze bardzo starej i pojedyńczej. Bywało po całych nocach płaczą za swoje i ludzkie grzechy, tłuką się w piersi, pocą się od niezliczonych klęczków; albo z rozciągnionemi ramiony i w słup ku niebu utkwionym wzrokiem, jakby już w niebiesiech każdy modlitwą żyje. Do siebie nigdy nie przemawiali; do nadchodzących gości tylko czasami. Prawdziwi słudzy zakonu . . . z własnego ciała Bogu ofiarę czynili. Codziennie
viem po prymaryi według zwyczaju aż po biodra się

obnażali, i na twarz padłszy, przemawiał jeden do drugiego: Zgrzeszysz jeźli mię pożałujesz, a jeźli bijesz nie żałuj. Na co braciszek stojący nad nim z dyscypliną odpowiadał: Stań się po twojej woli — i modląc się do Chrystusa, biczował brata. . . . Poczem z kolei na ziemię padłszy, nawzajem pleców nadstawiał. Ani też żałował brat brata, widząc jak go drugi biczuje, lecz *miserere* albo *benedicite* spiewał" [1]).

Takowe życie samowolnego niedostatku i udręczenia dziwiło, śmieszyło z początku Słowian, lubiących uciechy i przyjemności życia; atoli niebawem szczerość owego dziwnego nabożeństwa, a osobliwie ożywiający je duch ofiary, czyniły głębsze na krajowcach wrażenie, zastanawiały ich uwagę, i wiodąc ich do spółczucia dla nowej wiary, rozpościerały ją coraz szerzej.

W ten sposób potężniała ta spojnia moralna, zapomocą której wiązał się i wzrastał na ciele cały naród. Doszedł on już w tej chwili do tego stopnia rozwinięcia, że najwyższa owych czasów potęga, władza cesarska, uznała go na jego własnym gruncie, tak w politycznym jak duchownym względzie, wolnym i niezawisłym. Z tych dwóch względów był jakeśmy nadmienili, wzgląd duchowny, usamowolnienie Polski kościelne, nierównie ważniejszem dziełem. Wszakże i usamowolnienie polityczne było nie mniej stanowczem i głośnem, a sami Niemcy ówcześni tem pochlebniej dla Polski je poświadczają, iż mówią o tem usamowolnieniu jako o wypadku dokonanym mimo ich własną wolę, na przekor ich własnemu królestwu.

„Boże odpuść cesarzowi (Ottonowi III)" — narzeka Thietmar [2]) — „że hołdownika udzielnym panem uczynił, pozwalając mu przeto tak dalece wygórować, iż zapomniawszy obyczaju ojcowskiego, poważył się tych, którzy zawsze

---

[1]) *Comm. ad. a.* 1004. *Vita S. Romualdi.* [2]) V. 6.

byli jego przełożonymi, nieznacznie do poddaństwa zniewalać".

Na temto skończyła się „przyjaźń" z cesarstwem. Młody cesarz Otto, zjednawszy sobie poza granicami starożytnego państwa rzymskiego, w potężnym władzcy polskim, po dawnym rzymskim obyczaju, „przyjaciela i sprzymierzeńca ludu rzymskiego", wrócił jako tryumfator do Rzymu, zkąd jednak już po roku ustąpić musiał przed zbuntowanym ludem po sromotnem upokorzeniu, aby w kilka tygodni bez zemsty umrzeć — Bolesław zaś, postępując drogą coraz większego rozprzestrzeniania swojej potęgi, całe nowe królestwo zajął.

Opanowanie Czech. Praga stolicą.

Całe panowanie Bolesława Chrobrego przedstawia uderzający swoją całością i harmoniją zarysów obraz. W tych pierwiastkowych czasach cały naród uosabiał się w jednej rodzinie, w Piastach, cały ród Piastów w jednym człowieku, w Bolesławie. Historya też Bolesława jest historyą całego narodu. Z Bolesławem wypędzającym braci i przywracającym całość królestwa, utrzymuje naród konieczną jedność swojego wzrostu; z Bolesławem przyjmującym św. Wojciecha na swoim dworze, przejmuje się wzrastający naród „słowem żywota“, duchem; z Bolesławem uznanym przez cesarza Ottona w Gnieźnie duchownie i politycznie niepodległym, osięga cały na ciele i na duchu dojrzewający naród uznanie swojej niepodległości, pełnoletności. Teraz świat mu otwarty, cała przyszłość zwie go w zawody. Uderza więc w jedną i drugą stronę, na zachód i na wschód, szukając sobie losu, fortuny — a wspomnione rzucenie się Bolesława do Czech, na zachód, jest właśnie takiem pierwszem uderzeniem całego narodu po za obręb swej rodzimej zagrody w jedną z dalszych stron świata, pierwszą próbą zbudowania sobie tamże gmachu przyszłej potęgi.

Spojrzyjmyż w tę stronę świata, do Czech.

Tam wrzały dalej one zamieszki domowe, o jakich wyżej już nadmieniono. Książę Bolesław Rudy, „sprawca złoczyństw bez miary“, któremu nasz Chrobry

Kraków, a który swe państwo miał dzielić z dwoma braćmi Jaromirem i Oldrzychem, wygnał braci i matkę z kraju do Niemiec, a sam „jako okrutny bazyliszek niewymownie lud dręczył“ [1]). Wybuchło więc wkrótce powszechne powstanie ludu, które Bolesława z kraju wygnawszy (r. 1002) tajemnie przedtem z Polski do Czech przywołanego Władyboja, brata Bolesława Chrobrego, a przez matkę Dobrówkę ciotecznego brata wygnanych książąt czeskich, osadziło na stolicy. Tak wykluczony od spółrządów przez Bolesława Chrobrego, pozyskał polski Władyboj tron nowy, którego jednak, równie jak i wyznaczonego sobie przez ojca udziału w Polsce, bynajmniej godnym się nie okazał. Naprzód bowiem oddawał się niesłychanie rozpuście,, i „co do nieuwierzenia, ale też do nienaśladowania dla Chrześcian“ — mówi Thietmar — „ani jednej godziny bez trunku wytrzymać nie mógł“ [2]). Powtóre, pragnąc ubespieczyć się od wygnanych książąt czeskich, pospieszył czemprędzej „z pokorną uległością i wiernem poddaństwem“ do króla niemieckiego Henryka, który go w Ratysbonie na objętem księstwie zatwierdził, i zapewne jako brata Bolesława Chrobrego, „aby sobie zjednać jego przychylność, więcej niż należało, poczcił słowy i czyny“ [3]). Zresztą umarł Władyboj już w początkach roku następującego (r. 1003), a po nim odwołano z Niemiec Jaromira i wraz z bratem Oldrzychem wyniesiono na księstwo.

Tymczasem starszy ich brat Bolesław, po swoim wygnaniu zbiegły do frankskiego margrabi Hecyla, został przezeń w odwet za poprzednie urazy osadzony w więzieniu. Ten Hecyl utrzymywał tajemne porozumienia z Bolesławem Chrobrym, i prawdopodobnie w skutek tych umów odzyskał Bolesław Rudy niebawem wolność i skłonił się do szukania przytułku u samegoż Bolesława Chrobrego.

[1]) *Thietm.* V. 15. [2]) V. 25. [3]) *Adelb. Vita S. Henr.*

Zdało się bowiem Chrobremu, iż za pomocą wygnanego księcia czeskiego zdoła chytrze owładnąć Czechy. Już spółcześni głośno o to go posądzają. Jakoż zwabiwszy srogiego Czecha do siebie, przyjął go nadmiar gościnnie, dodał mu otuchy, ruszył z nim nawet do Czech, i wyrugowawszy ledwiecο osadzonego tam Jaromira z Oldrzychem, przywrócił znowuż Bolesława na księstwo (r. 1003). Jaromir i Oldrzych schronili się powtórnie na dwór króla niemieckiego Henryka, a główne miasta czeskie zostały poosadzane załogami polskiemi. „Między obudwoma Bolesławami zaś zawiązała się przyjaźń nieszczera, wszczęła się zażyłość podstępna. Ustawicznie jeden drugiego na biesiady zaprasza, wzajemnie szumnemi i wesołemi gody się raczą" [1]), podczas gdy zarazem polskie pieniądze ujmowały ukradkiem najznakomitsze rodziny Bolesławowi Chrobremu. Wszak pod tą pozorną zażyłością z Rudym a hojnością względem jego poddanych „kryła się iskra". „Gdyż (wróciwszy do domu) wiedział Bolesław Chrobry, że jego brat cioteczny (Rudy) będzie z nadzwyczajną srogością mścił się na sprawcach swego przeszłego wygnania, zkąd polskiemu książęciu urośnie najpomyślniejsza sposobność wkręcenia się do Czech" [2]).

„I tak w rzeczy się stało. Bo czeski Bolesław, widząc lud swój (w mięsopust r. 1003) bez najmniejszej obawy szkarądnym świata tego uciechom oddany, tak dalece rozzuchwalił się bezbożnik, że bez względu na zawarte z ludem pod przysięgą przymierze, wszystkich najmożniejszych panów w jednym domu w obec siebie zebrawszy, najprzód własnego zięcia (jednego z zaprzyjaźnionych sobie od dawna Wrszowców) utopionem w piersiach żelazem zamordował, a potem resztę bezbronnych w sam popielec za pomocą swych oprawców wytępił" [3]).

---

[1]) *Adalb. Vita S. Henr.* 45. [2]) *Thietm.* V. 48. [3]) *Thietm.* V. 18.

„Na to cały lud wielką zjęty trwogą, wyprawił ukradkiem posłów do Bolesława polskiego, którzyby mu przedstawili okropność popełnionej zbrodni, i ocalenia przezeń od przyszłej srogości Rudego zażądali“ [1]. Tego właśnie pragnął Bolesław. „Radośnie więc przyjął poselstwo“, i nawzajem gońca do czeskiego księcia wyprawił, zapraszając go na umowę i nową ucztę w pewnym granicznym grodzie. Bolesław „młodszy“ dał się ułudzić. Przybył z niewielą towarzyszów, i został zrazu dobrze przyjęty. Atoli następnej nocy śród godów rycerstwo polskie otacza czeskiego „bazyliszka“. Bolesław Chrobry tylko mrugnął na swoich, a ci „do takich skinień przyuczeni“ [2], wywiedli okrutnika z komnaty aby mu oczy wyłupić. Wnet był czeski książę niezdolen do rządów. Poczem wywieziono go w głąb Polski, na długie po koniec życia więzienie.

Nazajutrz zaś po tej uczcie, pospieszył Bolesław Chrobry pod Pragę, i o co, według wyrażenia się jego nieprzyjacioł, kusił się dawno „ponętą pieniędzy, fałszywemi obietnicami i chytrym podstępem“ [3], to łatwo teraz osiągnął. Sam lud czeski wprowadził go radośnie, jako oswobodziciela do Pragi. „Piękny kraj czeski“ [4] stał się prowincyą państwa polskiego, „wesoła Praga“ [5] jego stolicą (w lut. 1003).

Tak pozyskał Bolesław Chrobry nową swojemu narodowi dziedzinę, która jak się zdało, miała być jego ziemią przyszłości. „I jeszcze większa niż zwykle duma ogarnęła mu umysł zapamiętały po takim wzroście ziemskiej potęgi“ [6].

W uniesieniu tej dumy wysłał Bolesław do Rzymu owe poselstwo, mające wyjednać mu koronę królewską u papieża, o jakiem właśnie około tegoż czasu świadczą legendy włoskie [7]. Za orędownika w tej sprawie posłużył

---

[1] *Thietm.* V. 18. [2] *Adelb. Vita S. Henr.* 45. [3] *Adelb.* 22. [4] [5] *Adelb.* 45. ([6] *Thietm.* V. 18.· [7] *Vita S. Romuald.*

Bolesławowi jeden z onych sześciu leśnych braciszków w Wielkopolsce, mnich Barnabasz. Atoli pieniądze, jakie Bolesław czyto na drogę czy dla papieża zostawił mu w eremie, ściągnęły na erem rozbójników, którzy pięciu braciszków po odejściu już Barnabasza zamordowali śmiercią męczeńską, podczas gdy sam Barnabasz w drodze do Rzymu został na rozkaz króla Henryka schwytany w Niemczech i uwięziony. Tak spełzła na ten raz nadzieja osiągnienia korony; wszakże i bez niej najświetniejsza otwierała się Polsce przyszłość. Z rządzców małego szczepu Polan mieli książęta polscy stać się władzcami ogromnej rzeszy słowiańskiej, której ugruntowanie się byłoby o dwie trzecie części zmniejszyło państwo niemieckie albo wcale je zniosło. Dążył do tego rzeczywiście Bolesław na czele swego narodu. Gdyż jak cały naród od zachodu otrzymał swoje pierwsze powołanie do życia, na zachód ciągle oczy dotychczas miał obrócone, tak też głównie ku zachodowi, ku Europie, jako ku stronie światła i cywilizacyi, ciągnęła Bolesława ambicya; w gronie *zachodnich* monarchów, a tem samem na obszarze zachodniej Słowiańszczyzny rad on był potężnym zostać królem. I długiego potrzeba było czasu, zanim Bolesław, zanim cała Polska pojęła poźniej, że stroną kędy jej przeznaczono było zajaśnieć, nie był zachód.

Wszakże w obecnej chwili zdało się, jakoby okoliczności sprzyjały takowemu przeważeniu się narodu ku zachodowi. „Król niemiecki Henryk, powziąwszy wieści o tem co zaszło, zniósł wszystko z przyzwoitą powagą cierpliwego umysłu, przypisując swoim grzechom, co złego naówczas działo się w jego państwie. Owoż uznał za rzecz najstosowniejszą nie okazywać bynajmniej po sobie, co go boli, i wyprawić posłów do Bolesława z oświadczeniem, że zgodzi się z jego wolą, jeźli Bolesław opanowaną przez siebie ziemię czeską, według starodawnego prawa przyjąć

nami i dobytkiem nieochybnie udamy się za wami". — Tem ugłaskani przestali Polacy szturmować do miasta, a wieczór zszedłszy się razem, oznajmili wodzowi, że Mogilinianie wnet nadejdą. Ale kto nie przyszedł, to Mogilinianie. „Bolesław srodze się gniewał, i karą kłamliwej drużynie zagroził"[1]). Byłby to jeszcze przyczynek kilku dziesiątek jeńców do owych trzech tysięcy, których ilość uchodziła wówczas za nadzwyczajnie wielką już liczbę, a z których za uprowadzeniem do Polski powstało zapewne nie mało osad na jej pustkowiach.

I to też było ostatecznym zyskiem wyprawy, gdyż zabrawszy tak wielką zdobycz, należało przedewszystkiem ubezpieczyć ją coprędzej, i zwrócono się więc do domu. Tymczasem sprzymierzeni z Bolesławem rokoszanie niemieccy mniej szczęśliwie walczyli. Król Henryk zburzył im zamek Amardela, gdzie pojmane posiłki polskie wcielono w szeregi królewskie, a przy oblężeniu drugiego grodu Krusni został nawet margrabia Austryacki Ernast pojmany. Zaczem margrabia Hecyl, zwątpiwszy o wygranej, sam swoje własne miasto Krana w perzynę obrócił, i z bratem królewskim Brunonem tudzież wielą innymi na dwór Bolesława się schronił.

Pobici sprzymierzeńcy, którzy teraz zostawili Bolesława samego w zapasach z królem Henrykiem, niedługą u niego mieli gościnę. Królewic Bruno umknął dalej do węgierskiego Szczepana, swojego szwagra, który go poźniej z starszym bratem pojednał; a margrabia Hecyl wrócił ze skruchą do Niemiec, i poddawszy się na łaskę lub niełaskę królowi, został przez arcybiskupa Magdeburskiego Taginona uwięzionym w zamku Iwikansten, „gdzie prócz wielu innych dobrych uczynków, jednego dnia odspiewał cały psałterz ze 150 pokłonami"[2]).

---

[1]) [2]) *Thietm.* V. 22. — VI. 2.

Opuszczonego zaś Bolesława czekała sroga burza. Król niemiecki pojmował, że dozwolić Chrobremu niepodległego umocowania się w Czechach, byłoby to narazić Niemcy na niebezpieczeństwo bytu. Z wytężeniem tedy sił wszelkich, ze świadomością najniezwyklejszej przemyślności, rozpoczęto wojnę z „okrutnym Słowianinem“, „wrogiem i prześladowcą naszym“. Ten ze swej strony uznał był zdawna, iż tylko w samem wnętrzu Niemiec możnych zyskawszy sprzymierzeńców, zdoła oprzeć się starszej, szeroko ugruntowanej potędze cesarstwa. Niedołęztwo sprzymierzeńców niemieckich odjęło mu pomoc spodziewaną, zniweczyło w połowie całe dzieło. Wszakże mimo to nie trwożył Chrobry, ani z hołdem pospieszał, lecz gdy król Henryk zimową do Polski zapowiedział wyprawę, on pierwszy gwałtownym napadem w ziemie bawarskie rozpoczął walkę. Tem zapalczywiej ruszyli Niemcy w zimie w roku 1004 przez granice milzieńskie ku Polsce. Atoli uprzedzony Bolesław poczynił tak sztuczne przygotowania do przyjęcia nieprzyjaciela w Łużycach, że król Henryk, widząc niepodobieństwo dalszego przy nastającej wiośnie i odeldze pochodu, musiał co prędzej się cofnąć. Złożono winę tej niepomyślności na niespodziane stajenie śniegów, które wszystkie drogi zalały. „Gdyby nie te śniegi“ — przechwala się Thietmar[1]) — „z całej milzieńskiej ludności byłaby ani noga nie pozostała!“

Źle się więc działo Niemcom. Trzeba było krzepcej wziąć się do rzeczy. Przedewszystkiem należało odjąć Bolesławowi możność uprzedniego przygotowania się do boju, to jest ułożyć tak skrycie plan wyprawy, aby nawet przekupywani przez Bolesława rajcy królewscy o właściwym celu pochodu nie wiedzieli, i naprzód o nim uwiadomić go nie mogli. Ale nie dość jeszcze i na tem. Jak

---

[1]) VI. 2.

Bolesław w Niemczech, tak wypadało Bolesławowi w jego własnych Czechach pobudzić nieprzyjaciela. A w tym kraju, skazanym z powodu swojego położenia na ciągłe nierozstrzygnięte pasowanie się dwóch różnych żywiołów, dwóch narodowości, na ciągłe ztąd swary i nienawiści, można to było łatwiej niż gdzieindziej uczynić. Za narzędzie ku temu użyto owych dwóch wygnanych książąt czeskich, Jaromira i Oldrzycha, których król Henryk niedawno miał już poświęcić Bolesławowi w razie złożenia przezeń hołdu, a których teraz sprowadzono z Niemiec do Czech, i postawiono na czele niby narodowego stronnictwa przeciw Polakom. Za ich pomocą stanęły tem snadniej tajemne porozumienia z niektóremi rodzinami czeskiemi, ile że Polacy ściągnęli na siebie wkrótce niechęć krajowców. Nie potrzeba było do tego srogich ze strony Polaków gwałtów, o jakich zresztą nie wspominają najzawziętsi nieprzyjaciele. Dość było, iż Bolesław na przekor przemagającej w Czechach dezorganizacyi zaprowadzić chciał jedność władzy królewskiej. Takowe usiłowania Piastów utrzymowały w samejże Polsce ciągłą acz silnie przytłumioną reakcyę starodawnego żywiołu; o ileż gorętszą musiała ta reakcya być w Czechach, gdzie zawsze dezorganizacya nad organizacyą, choroba brała górę nad zdrowiem. Jakoż podżegnięcie tej dezorganizacyjnej reakcyi, rozjątrzenie tej rannej strony narodu przez Henryka, stało się najniebezpieczniejszą bronią przeciw Bolesławowi.

Nie mało też zaszkodziła mu nadspodziewana przebiegłość króla Henryka przy powtórnem ruszeniu Niemców w pole. W kilka miesięcy po niepomyślnej wyprawie milzieńskiej zapowiedziano Sasom, Bawarom i Ostfrankom nową wielką wyprawę do Polski. Porą wyruszenia wyznaczono połowę sierpnia, „kiedy zebrane z pola zboże obfitych

zapasów żywności dostarczyłoby wojsku" [1]), miejscem zgromadzenia się Sasów pod królem Henrykiem, miasto Merseburg. Od miasta Magdeburga aż do Cycyi zaczęto już na Elbie przysposabiać łodzie do przeprawiania wojsk niemieckich na wschód ku Polsce. Bolesław, „który przez tajnych przyjaciół wiedział zwykle wszystkie sekreta króla Henryka" [2]), wrychle i o tym nowym zamachu wiadomość powziął, i szybko do Łużyc w celu zabieżęnią Niemcom drogi wyruszył.

Wtem ku zdziwieniu wszystkich zwrócił się król Henryk z Sasami nagle na południe ku Czechom, dokąd też z drugiej strony, od zachodu, wtargnąć mieli Bawarowie z Frankami. Tak im bardziej Bolesław polegał zazwyczaj na doniesieniach swych „tajnych przyjaciół" w Niemczech, tem srożej zawiódł on się teraz na tej ufności. W tymto razie wydał on się Niemcom „lwem ryczącym", który szybkim obrotem wojsk swoich, jakby zamachnięciem „długiego za sobą ogona", pospieszył wzbronić przystępu królowi niemieckiemu do Czech.

Bo mimo fortelnego zwrócenia się Niemców ku Czechom nie naraz oni tam weszli. Jak w zimie śniegi, tak teraz w lecie deszcze, walną według Thietmara, stanęły przeszkodą pochodowi. Zdołał owszem Bolesław pozamykać jeszcze północne przesmyki górskie, a górę Mirikwidwi osadzić celnymi strzelcami. Lecz zdobywszy ją „znienacka" doborną rotą kiryśników, otworzył sobie król Henryk drogę i wszedł wreszcie z cicha do kraju.

Bolesław tymczasem czekał Niemców spokojnie w Pradze. Zbrojny w mnogie polskie i czeskie hufce, mniemał się dość bezpiecznym, i wcale sobie nie przerywał zwyczajnych godów. Jednego dnia ucztowano w licznem kole duchownych i rycerskich spółbiesiadników, między którymi moglibyśmy

---

[1]) *Adelb.* 43. [2]) *Adelb.* 43.

nieco wtyle, a brat jego Oldrzych wysłał naprzód tajemnego orędownika do Pragi, potem zaś z ośmią naczelnikami czyli władykami, zbrojnymi w małe poczty, zakradł się cichaczem pod stolicę (w pierwszych dniach września r. 1004) i ukrył się w pobliżu. Orędownik jego miał ułożyć się z Prażanami względem spólnego przed świtem napadu mieszczan i Oldrzychowych towarzyszy na Bolesława. Umówionemi hasły był naprzód odgłos trąbki pasterskiej, gdy trzoda o szarym świcie przechodzić będzie przez most na Mołdawie [1], a oraz uderzenie w dzwony na Wyszogrodzie.

Tymczasem Bolesław, ostrzeżony o wszystkiem, również potajemnie przez dzień cały do ucieczki w mroku się przysposabiał [2]).

O północy, nim jeszcze trąba pasterska się ozwała, zabrzmiały dzwony od Wyszogrodu. Czas był Polakom uciekać! Zcicha wymknął się pułk za pułkiem ze stolicy, a „z pierwszym pułkiem pognał sam Bolesław do domu“ [3]).

Po niewczasie postrzegli się Prażanie. Nuż dopiero rzucił się ów orędownik Oldrzychów w skok na wzgórek wpośrodku miasta, i jął trąbić na ukrytych za miastem Czechów i wołać: „Uciekają, uciekają Polacy! Spieszcie, spieszcie do broni Czesi!“ [4]) — Wszakże zasadzka czeska wpadła do miasta nieco zapoźno. Już „ów tyran Bolesław bezecnie uszedł“ [5]). Tylko pozostawioną na moście mołdawskim dla ubezpieczenia odwrotu rotę polską dopadli Czesi i zabili jej naczelnika. Byłto Sobiebor, brat św. Wojciecha, „sprawca wielkiej śmiercią swoją żałości Polaków, wielkiej uciechy nieprzyjaciół“.

Za dnia nadjechał Jaromir i pod bramą stolicy udzielił żądającemu ludowi swobód i przebaczenia przeszłości.

---

[1]) *Palack. Gesch. v. Böhm.* I. 259. *Krlodwr. Ręk.* [2]) [3]) *Thietm.* VI. 9. [4]) *Cosm. a.* 1002. [5]) *Annal. Quedl.*

Pocztem wpuszczono go niezwłocznie do miasta, zdjęto zeń szaty ubogie a przyodziano go w kosztowne, i wyniesiono na tron książęcy.

Za nim przybył nazajutrz (18 września 1004) król Henryk. Dopiąwszy wyparcia Bolesława, nie przez wojska niemieckie ale przez lud podżegniony, uwieńczył on wywalczone tak zręcznie i snadnie zwycięztwo nad zwiedzionymi Czechami zatwierdzeniem Jaromira w osiągnionej godności, a przeto uroczystem ogłoszeniem swego zwierzchnictwa nad krajem, uznanego przez cały lud zgromadzony. Tak mając przed chwilą zostać stołeczną częścią wielkiego niepodległego państwa, wróciły Czechy same nazad w stosunek pokornej uległości względem królów Niemieckich, a Polska nie znalazła tam spodziewanej ziemi przyszłości.

Przecież nie bez korzyści powrócił Bolesław do ojczyzny. Cała przyległa i podległa wprzódy Czechom Morawia pozostała odtąd przy Polsce. Pułki morawskie składały część wojska polskiego i bywają często jako „Morawianie, rycerze Bolesławowscy“ [1]) z chlubą przez spółczesnych wspominane w zastępach Bolesławowskich.

A jak cała ta próba zagnieżdżenia się w zachodniej ziemi Czeskiej nie zupełnie bez korzyści minęła, tak też nie mógł jeszcze Bolesław oderwać się od myśli rozprzestrzenienia granic i potęgi swego narodu ku zachodowi. Owszem cały kilkunastoletni przeciąg dalszego panowania Bolesława zajęty jest najusilniejszą, w tę zachodnią stronę skierowaną dążnością zdobywczą, nieustannemi wojnami z zachodniem państwem niemieckiem.

Tak długi przeciąg tych nadzwyczajnie uporczywych, całą prawie historyę Bolesławowską zapełniających wojen ma jeszcze inną głęboką pobudkę. Prócz chęci zdobycia kilku prowincyj, na czem te wojny wreszcie się kończą,

---

[1]) *Thietm.* VII. 42. 44.

wyrażają oné owszem ogólny, instynktowy popęd wyszłego z łona Słowiańszczyzny narodu polskiego ku pomszczeniu się na Zachodzie za tę wielką ciemięzką napaść, jaką on od czasów Karola W. orężem Franków i Niemców przez dwa stólecia wywierał na Słowiańszczyznę przyległą. Głównie z tego uniwersalnego stanowiska daje się pojąć nieugaszona, plemienna zawziętość tych wojen, przedstawia się ich wielkość.

Odwet Zachodowi. Wojny niemieckie.

Rozpoczynają się te wojny bezpośrednio po śmierci onego przyjaciela i sprzymierzeńca Bolesławowego, młodego cesarza Ottona, jeszcze przed opanowaniem Czech, któreśmy dla tego opowiedzieli wcześniej, aby historyę tych przez piętnaście lat poźniej trwających wojen w jednym opisać ciągu. A były one już oddawna zamierzone i przygotowywane przez Piastów. Oddawna bowiem kusili się oni wraz z sprzymierzonymi z sobą książęty niemieckimi wynieść na tron niemiecki tę rodzinę, której intronizacya usunęłaby dotychczasowy, bezpośrednio z Słowiańszczyzną sąsiadujący a przeto tem jej nieprzyjaźniejszy i groźniejszy ród saski, a oddałaby berło książętom odleglejszym, mniej możnym i mniej walecznym. Tymi książętami byli książęta Bawarscy, z których jednego, Henryka II Kłótliwego, już ojciec Chrobrego Mieszko dwukrotnie, po śmierci Ottonów I i II, bezskutecznie w dobijaniu się o tron popierał. Nareszcie za trzecim razem, po śmierci Ottona III utrzymało się przecież stronnictwo bawarskie, a następcą ostatniego króla z krwi saskiej został (r. 1002) syn owego Henryka Kłótliwego, Henryk Święty, także Kulawym nazwany. Jak Mieszko ojca tak Bolesław widział rad syna na tronie. I był tem większy powód ku temu, iż obecny król Henryk II do powyższych dogodnych Polsce okoliczności łączył jeszcze nadmiar niedołężną w sprawach światowych osobistość. Jakoż sama sprzeczność zachodząca między Bolesławem Chrobrym a Henrykiem Kulawym, uobraża nam dostą-

w mieście Mysznach, wzywały Chrobrego do szybkiego działania. Jednym też nagłym zamachem zagarnął on (r. 1002) całą przyległą polskiemu Szlązkowi łużycką marchię Gerona, opanował główne miasto Budziszyn, zajął Strelę nad Elbą, i wysłał tajnych orędowników z pieniędzmi do stołecznego marchii myszenieńskiej grodu Myszen.

Przekupieni Myszanianie upatrzyli dogodną sobie porę, kiedy większa część załogi saskiej wyszła z miasta po paszę, i pod przewództwem Goncelina uderzyli na resztę, obwułując śmierć znienawidzonemu burgrabi Ozerowi. Nie wydali w prawdzie Sasowie burgrabiego, lecz wszyscy razem wespół z młodym synem zabitego margrabi Ekkiharda, grafem Hermanem, coprędzej z miasta uszli, a tuż po nich wkroczyli do Myszen przywołani przez mieszczan Polacy pod Bolesławem.

„Rozzuchwalony tą pomyślnością, zajął Bolesław wszystkie onych stron ziemie aż po rzekę Elsterę, i swojemi je załogami umocnił“ [1]). Sąsiedni książęta sascy nie pojmowali, co znaczy ten nagły wylew nieznanej im zbrojnej potęgi. Przecież zaczęli się zwolna gromadzić, aby dalszym zagonom Polaków tamę położyć. „Chytry Bolesław wyprawił naprzeciwko nim posła, który oświadczył, że książę jego uczynił to za wiedzą i zezwoleniem Henryka Bawarczyka, że mieszkańcom najmniejszej krzywdy wyrządzać nie chce, a gdy Henryk Bawarski zostanie królem, we wszystkiem wolą jego powodować się będzie. Usłyszawszy to nasi (Niemcy), dali wiarę ułudnym słowom, i nadto jakby do swego pana, do Bolesława udawszy się, nikczemną uniżonością i nienależytem służalstwem godność przyrodzoną splamili“ [2]).

---

[1]) [2]) Thietm. V. 6.

Wszystko to stało się w przeciągu kilku tygodni wiosennych. W czerwcu został Henryk istotnie królem, a pod koniec lipca odbył się w Merseburgu świetny sejm rzeski, na którym Sasowie nowemu królowi hołd składali. Znajdował się tam i Bolesław, starający się o przyznanie mu krajów zabranych. Rozszafował on w tym celu „niepoliczone sumy"; lecz uzyskał tylko Łużyce i kraj milzieński; Miśnię zaś oddano na żądanie Bolesława Gocelinowi. Za to zmawiał się Chrobry potajemnie z margrabią Hecylem, równie nieządowolonym z króla Henryka, i podżegał go do rokoszu, a towarzyszące Bolesławowi rycerstwo polskie stawiło marsa Niemcom.

W ostatnich dniach sejmu, gdy król Polski, uczciwie jak zwykle obdarzony, pożegnał już króla Henryka, weszli Polacy zbrojno na dworzec sejmowy. Sprzeciwiało się to znać zwyczajowi, bo rozkazono im odejść. Nie usłuchali tego Polacy i wszczęła się więc zwada. Na to nadszedł właśnie Bolesław, prowadzony przez nazbyt usłużnego mu margrabię Hecyla. Obaczywszy króla Polskiego, rzucił się tłum niemiecki na niego, tak że ledwie sam niemiecki margrabia Hecyl wywaloną naprędce bramą zdołał uprowadzić Bolesława. Nadbiegł też książę Saski Bernard i uspokoił rozruch. Wszakże niektórych Polaków obdarto w natłoku i poraniono.

Bolesław oburzony tym jak sądził na jego życie przez króla Henryka wymierzonym zamachem, rozstał się szybko z Hecylem, przyrzekł mu wszelką pomoc przeciw królowi, i do ojczyzny ze swoimi pospieszył. W drodze spalili jeszcze Polacy w zemstę nadelbiański gród Strelę, i tłumy jeńców uwieźli z sobą. Nadto wyprawił Bolesław kilku tajnych posłów na dwór niemiecki, aby „kogo tylko można" buntować przeciw królowi.

Tak zanosiło się na trwały niepokoj. Wtem król Polski, pan Krakowa i Gdańska, zaborca Łużyc i krainy mil-

zieńskiej, zajął nagle, jak wyżej opowiedziano, Czechy. Król Henryk zdał się na wolę bożą, byle Bolesław hołd z Czech mu złożył. Zuchwałość Bolesława, niedołęztwo jego niemieckich sprzymierzeńców, którzy pobici zbiegli do niego, zbytne zaufanie w jurgieltników na dworze króla Henryka, osobliwie zaś zręcznie podżegnione powstanie ludu czeskiego, wydarły kraj czeski Polsce. Za Polakami, porażonymi grozą wybuchającego powszędy buntu, i ściganymi nią jakby straszydłem aż do ojczyzny[1]), wyruszyli Niemcy (w jesieni r. 1004) z Czech przez kraj milzieński ku Polsce.

„Uciążliwa nad wszelki wyraz droga" nie dozwoliła im postąpić dalej jak pod Budziszyn, broniony załogą polską. Wzięto się do oblęgania miasta. Wszakże Polacy odpierali z łatwością nieprzyjacioł, a raz przy szturmie jeden z przednich strzelców na wale, wymierzywszy w samego króla Henryka, o mało go nie zabił. Król wzniósł gorące modły ku niebu, lecz stojący tuż obok niego graf poległ. Chciano naniesionym już ogniem zapalić miasto, ale „nieszczęsny" — jak Thietmar żałuje — rozkaz sprzymierzeńca Bolesławowego Goncelina przeszkodził temu. Oblęgano więc dalej Budziszyn, przypuszczano coraz nowe szturmy, wszystko na próżno. Dzień po dniu ginęli rycerze niemieccy w podjazdowych pod wałami utarczkach, przypominających zapasy bohaterów pod Troją. Jak wonczas, porwanie zwłok nieprzyjacielskich przez przeciwnika było najsroższą hańbą; uwiezienie onych do domu i pogrzebanie ich tam przez swoich, najświętszym obowiązkiem. Całe tedy wojsko niemieckie bolało, gdy Polacy zacnego rycerza Hemuzę połową kamienia młyńskiego ubili z wałów, a potem ciało jego do miasta zawlekli. Wykupił je poźniej graf Henryk, brat biskupa Thietmara, wasal nieboszczyka, i odwiózł do oj-

[1]) *Cosm. ad a.* 1002.

czyzny. Nad ciałem ubitego w rzece Sprewie słynnego myśliwca Tomma, z przydomkiem „Nie dasz mu rady“, poległ w wiernej obronie jeden z jego drużyny.

Nareszcie może dla zwabienia nieprzyjaciół w głąb kraju, co także głównym było fortelem, nadesłał Bolesław gońca do swoich w Budziszynie, aby za dozwolonem sobie wolnem odejściem poddali miasto Niemcom. Co też natychmiast uczyniono. Król Henryk osadził Budziszyn swoją załogą, ale dalej w głąb Polski wyruszać nie chciał. „Zbiedzone głodem i drogą“ wojsko królewskie powróciło do domu[1]), a król, jak zwykle, przykazał sąsiednim grafom saskim „aby strzegli granic od najazdów Bolesławowskich i sami owszem ciągłemi niepokoili go napaściami“[2]). W głąb Polski zaś miano dopiero następnego roku wyruszyć.

Jak bowiem Bolesław poprzednio gwałtownym przestrachem poraził państwo niemieckie, tak uwzięto się teraz nawzajem srodze na jego zgubę, i postanowiono tego „gada“ we własnem przytrzeć gnieździe. Owoż ledwie nowa jesień z dogodnym dla wojska zbiorem polnym nadeszła (r. 1005), otrąbiono w pałacu cesarskim i po wszystkich hrabstwach niemieckich walną wyprawę do Polski, i zebrano się w okolicach Magdeburga. Przed wyruszeniem w pochód dodawano zwykle wojskom odwagi odczytaniem „banu królewskiego, zabraniającego całemu wojsku uciekać; z tym dodatkiem, że każdy ktoby wbrew zakazowi śmiał podać tył, na gardle karanym będzie“[3]). W ciągu pochodu uświetniło się wojsko niemieckie obecnością króla Henryka tudzież wielu biskupów, jak arcybiskupa Magdeburskiego Taginona, biskupa Halbersztadzkiego Arnulfa, i połączyło się w Łużycach z nadciągającemi w pomoc pułkami księcia Bawarskiego Henryka, szwagra królewskiego, i Jaromira, księcia Cze-

---

[1]) *Thietm.* VI. 11. [2]) [3]) *Adelb.* 30. — 35.

skiego. „Czem nasi“ — mówi Thietmar „wielce się ucieszyli; bo to i lepsza rada i większa zaraz odwaga [1]), gdy liczba większa“. Nie dość na tem. Spodziewano się jeszcze pogańskich drużyn lutyckich, które przyrzekły nadejść, gdyż jak widzim, rzeczy teraz wcale opaczny obrot wzięły. Niedawno królowie Polscy, Mieszko i sam Bolesław Chrobry, pomagali cesarzom przeciw pogąństwu słowiańskiemu, które mieszało nowy skład społeczny w królestwie Piastów. Teraz gdy Polska silnie stanęła, zachwiały się Niemcy, a to zachwianie zwolniło niewolę podbitej niegdyś, wszak dziś wcale swobodnej i pogańskiej Słowiańszczyzny zachodniej. Jedyna obecnie trwoga groziła tej Słowiańszczyźnie od Polski, od Bolesława, który już równie jak królowie niemieccy gorliwym chrześcijańskim będąc monarchą, nie rad był folgować starodawnym pogańskim obyczajom, a widocznie dążył do opanowania całego kraju po Elbę. Zmuszeni przeto do wyboru między nieudolnym Henrykiem a groźnym Bolesławem, widzieli Słowianie potrzebę wspierania Niemców, i wybierali się więc zbrojno do Polski, obchodząc w swym świętym grodzie Retra zwyczajne w takim razie obrzędy religijne, czyniąc wróżby zapomocą konia przez dwie wpoprzek ustawione włócznie przeskakującego, odbywając spólne obrady, wymagające, jak poźniej w Polsce, koniecznej jednomyślności.

Tymczasem wojska królewskie ciężko w pochodzie biedowały. Przekupieni przez Polaków przewodnicy oprowadzali je długo po moczarach i puszczach, gdzie i ludzie ginęli i żywności nie starczyło. Wreszcie rozłożono się dla wypoczynku obozem nad rzeką Sprewą, ależ tam podjazdy polskie okrutnie dokuczały, a osobliwie od łuczników, „których strzały za najwalniejszą Polakom“ — mówi Thietmar — „służą obronę“, nie było rady.

---

[1]) *Thietm.* VI. 16.

„Zacny rycerz niemiecki Thiebern, chcąc zjednać sobie szczególną sławę u wojska, wybrał cichaczem najwaleczniejszych towarzyszy i fortelem nieprzyjaciela podejść umyślił. Ale ten dość przezorny, jeszcze chytrzej ukrył się popod obalone na ziemię drzewa, i ztamtąd najprzód Thieberna, a potem Bernarda, Izona i Benona, przezacnych wasalów biskupa Arnulfa, z mnogimi towarzyszami ubił zwykłym sposobem z łuków"[1]. Powstałą ztąd żałość w wojsku królewskiem uśmierzyło dopiero nadejście pułków lutyckich.

Zebrane w swojej religijnej stolicy, nadciągnęły one pod przewodnictwem kapłanów, niosących przed hufcami wydobyte z retryjskiej świątyni pancerne posągi bożków, bogiń, proporce święte, odbijające dziwnie przy mnogich obrzędach chrześcijańskich armii niemieckiej. I dziwnym też zbiegiem okoliczności zdarzyło się, że zagrożone obcem ciemięztwem plemię posiłkowało swoich własnych niedawno i niebawem ciemiężycieli przeciw spółplemiennemu ludowi, który zwycięzką walką z tymiż ciemiężycielami jedyną sprawił mu ulgę — że chrześcijański, owszem jedynie o sławę świętobliwości troskliwy król niemiecki wespół z poganami chrześcijański naród polski najeżdżał.

Zagrożony przez chrześcijan i pogan Bolesław Chrobry „siedział podtenczas z wielkiem wojskiem w warownem Krośnie" poniżej Głogowa, nie myśląc, aby Niemcy zajść mogli dalej jak po Odrę, której brzegi starannie utwierdzono. I w rzeczy, gdy wojska królewskie w końcu ku Odrze zbliżyły się, siedm całych dni w niepewności nad nią strawiono. Naraz jednak przybywa goniec do Bolesława, donoszący mu, że przednia straż niemiecka bród upatrzyła i o świcie przez rzekę przeszła. Nie chciał wierzyć Bolesław, aż mu drugi i trzeci goniec toż samo zwieścił. Wtedy zwinął obóz, i wierny przyjętemu jak się zdaje trybowi odpornej wojny, cofnął się jeszcze dalej w głąb kraju. Dopieroż ośmielił się król Henryk do szybszego postępu i

[1]) Thietm. VI. 16. 19.

z całem duchowieństwem i wojskiem, głośno psalmy spiewając, przebył Odrę. „Ci zaś“ — przechwala się znowu Thietmar — „którzy naprzód ruszyli, byliby wroga niespodzianie zgnietli w obozie, gdyby nie Lutycy, na których długo czekać musiano“ [1]).

Poczem tą samą drogą, którą ciż sami panowie niemieccy przed niespełna pięcią laty z cesarzem Ottonem III pielgrzymowali do Gniezna, udał się król Henryk w granice Wielkopolski. W Międzyrzeczu, gdzie znaleziono opuszczone od mnichów opactwo, może siedzibę owych pięciu zamordowanych a poźniej z przynależną czcią w Gnieźnie na przedmieściu pogrzebionych braciszków leśnych, zatrzymało się wojsko i odprawiło uroczystość św. Maurycego (dnia 22 września 1005) patrona Sasów. Już niedaleko było do Poznania. Atoli w Poznaniu zamknął się król Bolesław, a „nasi“ — opowiada Thietmar — „zbierając żywność po polach, tudzież za innemi wychylając się potrzebami, wielkie od zasadzek nieprzyjacielskich szkody ponosili“ [2]). Te zasadzki jako też „głód niezmierny i rozmaite dolegliwości wojenne“ skłoniły panów niemieckich do usilnego wstrzymania króla Henryka od dalszej coraz niebezpieczniejszej drogi. Stanęło więc wojsko o dwie mile od Poznania, i czekało z upragnieniem pokoju, to jest zabezpieczenia sobie odwrotu. Wszakże Bolesław nie spieszył sam z oświadczeniem rozejmu. Musieli tedy Niemcy zgłosić się pierwsi.

Arcybiskup Tagino udał się z wielą panami dworskimi do Bolesława w Poznaniu, i zawarł z nim pokój, o którym spółczesne świadectwa tylko tyle donoszą, że był „niekorzystnym“ dla Niemców i że króla Henryka „żalem“ przepełnił [3]).

---

[1]) [2]) *Thietm.* VI. 16. 19. — VI. 20. [3]) *Annal. Quedlinb. ad a.* 1005.

Tak przytoczone tu słowa jak sama okoliczność, że nie Bolesław do obozu królewskiego, lecz Niemcy do Bolesława z prośbą o pokój się udawali, co w owych czasach było jawną oznaką przegranej, świadczy o niepomyślnym skutku wyprawy króla Henryka.

Toż i ustąpienie wojsk jego z Polski było wcale odpowiedniem takiej katastrofie. Króla „bolał“ „niekorzystny“ pokój, wojsko, „znękane niezmiernym głodem i rozmaitemi dolegliwościami wojny“, wracało z płaczem (lachrimabiliter) [1]) do domu“; jedynemi trofejami były „ciała poległych, które z sobą wieziono“ [2]). Wyprawił się był król Henryk — narzeka spółczesna kronika [3]) — „aby się krzywdy swej pomścił; ale o biada! tylko mnogie zgubił rycerstwo“.

Resztę zaś wojska, która z ciałami poległych do dom wróciła, szczególne czekało tam przyjęcie. Sam król Henryk rozkazał rozpocząć śledztwo „wszelkich niegodziwości“ [4]), które zniweczyły całą wyprawę. „A gdy wszystko na jaw wyszło, powieszono Brunziona, dostojnego rycerza, ze Słowian zaś dwóch możnych panów Borysa i Nesamusklę (Niezamysła), tudzież resztę spółwinowajców“ [5]).

Do tylu różnych upokorzeń światowych przyniosła wojna polska królowi Henrykowi jeszcze bolesne zawstydzenie duchowne. Sprawił mu je własny ziomek pobożny, ów św. męczennik Bruno, o którego bawieniu w Polsce i liście do Henryka o Bolesławie Chrobrym, czytaliśmy wzmiankę poprzednio. Pisał on ten list niedługo po opowiedzianej tu wojnie, w ciągu niebawem wszczętej następnej, a jakże ciężkie wyrzuty mieszczą się tam przeciw chrześcijańskim Niemcom i ich królowi! W sprzeczności ze zwyczajnemi sprawozdaniami potwarczych kronikarzów teutońskich, przypisujących swojemu narodowi rolę obroń-

---

[1]) [2]) [3]) *Annal. Quedlinb. ad a.* 1005. [4]) [5]) *Thietm.* VI. 21.

cy oświaty i chrześcijaństwa, przedstawia wiarogodniejsze ze wszech miar świadectwo Brunonowe monarchę Niemieckiego jako ciemięzcę i złego Chrześcijanina skalanego na zawsze przymierzem z ludem pogańskim przeciwko ludowi wierzącemu, spółką z bałwochwalczymi Lutykami przeciw wyznawcy Chrystusa Bolesławowi. Potępiając mianowicie ten sojusz niegodziwy, skłaniając Henryka do zgody z gorliwym chrześcijaninem Bolesławem, pisze św. Bruno w tym liście do króla Niemieckiego: „Jeżeli wolno bez obrazy królewskiej tak mówić, to czyż dobrze jest prześladować Chrześcijanina (Bolesława), a mieć w przyjaźni naród pogański? Jakiż związek Chrystusa z Belialem, jakież porównanie światła z ciemnością; jakże się połączy Zuarasi lub diabeł z wodzem świętych, waszym i naszym Maurycym? Jakim sposobem schodzą się święta włócznia i chorągwie diabelskie żywiące się krwią ludzką? Czyż nie poczytujesz za grzech, o królu, że co okropnością jest wymówić, głowa chrześcijańska pada w ofierze pod chorągwią diabelską? Czyż nie lepiej byłoby mieć takiego człowieka wiernym sobie, a z jego pomocą i radą mógłbyś i daninę pobierać i święte chrześcijaństwo zaprowadzać w mieście pogańskiem. O jakże chciałbym, żebyś tego, o którym mówię, władzcę Bolesława miał nie za nieprzyjaciela, lecz za wiernego sobie. Być może, że odpowiesz: chcę. Okaż więc miłosierdzie, porzuć złość: jeżeli chcesz mieć wiernego sobie, zaprzestań prześladować; jeżeli go chcesz mieć rycerzem, uczyń zapomocą dobra, aby go ono ku tobie skłoniło. Strzeż się, o królu, aby jeżli wszystko będziesz czynił przemocą a nie miłosierdziem, które kocha sam dobry Jezus, aby się przypadkiem nie rozgniewał na ciebie ten (Jezus), który ci teraz pomaga. Nie będę mówił na przekór królowi. Niech się stanie tak, jak Bóg chce i jak ty chcesz. Czyż nie lepiej walczyć z pogany za chrześcijaństwo, niż gnębić chrześcijan dla ziemskich honorów.

Zapewne człek zamierza, Bóg uderza. Czyż król (Henryk) nie wtargnął do ziemi (Bolesława) z poganami i chrześcijanami, z siłami królestwa? a której (ziemi) jednak czyż święty Piotr, którego hołdownikiem (Bolesław) się uznaje, i święty męczennik Wojciech nie uchronili? Gdyby oni nie pomagali, nigdyby w ziemi jego nie spoczęło tych pięciu świętych męczenników, którzy zabici, krew wyleli i pod boską opieką wiele cudów czynią. Panie mój, nie jesteś ty królem słabego serca, co jest szkodliwem, lecz sprawiedliwym i mocnym, co się podoba; brakuje ci tylko, abyś był miłosiernym, i nie zawsze przemocą lecz i miłosierdziem naród podbić się starał, a wtedy co dzisiaj z trzech stron masz wojnę, nie miałbyś z żadnej... Uczuje silnie nowy kościół (na wschodzie) dwie wielkie krzywdy, jakich w grubem pogaństwie (Lutyckiem) doznali Bóg i Piotr wojujący. Naprzód władzca Bolesław, który siłami ducha i ciała gorąco zachęcał mię do nawracania Prusaków i postanowił żadnych na to kosztów nie szczędzić, wstrzymany został przez wojnę, którą najmędrszy król uczynił dlań konieczną, przez co pomódz mi w opowiadaniu słowa bożego nie ma ani czasu ani środków. Powtóre, gdy Lutycy są poganami i bałwanom cześć oddają, nie natchnął Bóg serca królewskiego, aby ich dlą chrześcijaństwa w chlubnej wojnie pokonąć, co podług rozkazu ewangelii znaczy zmusić do wejścia. Czyż nie byłoby wielkim zaszczytem i wielkiem zbawieniem dla króla, gdyby on i kościół pomnożył i imię apostolskie u Boga sobie wyjednał, pracując nad tem, aby ochrzcić pogany, i pokój zawrzeć z tymi, co w pomoc idą, z chrześcijanami. Lecz wszystko złe zawiera się w tem, że ani król nie wierzy Bolesławowi, ani ten rozgniewanemu królowi. Niestety, nieszczęśliwe nasze czasy! O święty cesarzu, wielki Konstantynie, o wzorze pobożności, najlepszy Karolu! Jest teraz taki, co Chrześcijanina prześladuje; a prawie nikogo nie masz, ktoby

nawracał poganina. Dla tego, o królu, jeżeli pokój dasz chrześcijanom, i za chrześcijaństwo walczyć będziesz z poganami, to w dniu sądu ostatecznego, gdy wszystko porzuciwszy staniesz przed obliczem Pana, tem mniejszej doznasz boleści, a tem większą uczujesz radość, im więcej będziesz mógł wspomnieć dobrego, któreś zdziałał. Czyż się król nie lęka o religią, gdy człowiek pomny złego łączy się z poganami? Nieżądaj tylko rzeczy niepodobnych: inaczej jakże chce król nasz (aby do zgody przyszło?) Bolesław zapewnia, że na wieki cię nie porzuci, że w pokonywaniu pogan zawsze ci będzie najgorliwiej pomagał i we wszystkiem chętnie ci służył. O jakież dobro i jaka korzyść byłaby dla zachowania chrześcijaństwa i nawracania pogan, gdyby jak ojciec Mieszko zmarłemu cesarzowi, tak syn Bolesław pomagał tobie, królowi naszemu, któryś pozostał jedyną nadzieją świata!“ [1])...

Nad te wszystkie zawstydzenia duchowne, upokorzenia światowe, straty dotkliwe, należało jeszcze lękać się zemsty Bolesława, obawiać się wojny powtórnej. Przeco wzięto się czemprędzej do obwarowania granic wschodnich, umocniono opustoszały gród Arnaburg, i rokowano często ze Słowianami nadelbiańskimi w celu zapewnienia sobie ich przymierza.

Jakoż nie zbyteczną była ta przezorność króla Henryka. Chociaż bowiem świeży pokój poznański niewątpliwie żadnej straty nie przyniósł Bolesławowi, przecież opanowali byli Niemcy po ustąpieniu Polaków z Czech łużycką i milzieńską stolicę Budziszyn, z którą prawdopodobnie całe Łużyce pozostały przy Niemcach. Ztąd wszelki dla Bolesława powód do ponowienia wojny, i rzeczywiście nowy bój kilkoletni.

---

[1]) *Papłoński Bibl. Warsz.* 1856. IV. 215—229.

Druga wojna. 1006—1013.

Jeżli pierwsza wojna uderzała nas gwałtownością, z jaką Bolesław w krótkim czasie lubo nietrwale zagarnął Łużyce, Miśnię, Czechy, Morawy, tedy niniejsza druga wojna dziwi nas wcale odmienną barwą.

Nie znalazłszy jeszcze sobie i Polsce stałego punktu grawitacyjnego, a przeto w ciągłym, mianowicie zaś ku ponętniejszemu zachodowi skłaniającym się ruchu trwając — przytem podżegniony instynktową żądzą wywarcia zbrojnego na zachodzie za Słowiańszczyznę odwetu — nie zaprzestaje Bolesław na chwilę knowań i zamachów przeciw zachodnim sąsiadom. Wszelako ukrócony poprzednią wojną w zaczepnej gwałtowności, chwyta on się jeszcze chytrzejszego niż potąd sposobu walki, zaczepia i gnębi skrycie, a na pozór nadaje tej całej wojnie charakter odpornego, lecz obaczym jak zwycięzkiego boju.

Owoż w zagajenie tej skrytej walki porozsyłał Bolesław tajnych orędowników do Czech, tudzież do zachodnich ludów słowiańskich, skłaniając je do ścisłego przymierza z Polską w celu spólnego zwalczenia Niemców. Wspomnieliśmy już jak nieprzychylnem w tej mierze zdaniem kierowali się zachodni Słowianie, mianowicie zaś Lutycy a podobnież i Czesi. Jeden tylko lud Obotrycki, jako odleglejszy od Polski a przeto mniej ze strony Bolesława zagrożony, okazał mu się nadal nieco powolnym. Inni Słowianie nietylko że w myśl Bolesława nie weszli, ale owszem sami Niemców o zamysłach jego ostrzegli.

I tak już we dwa lata po rozejmie poznańskim przybyli posłowie Słowian Lutyków i tych, „którzy mieszkają w wielkiem mieście Lubni“, może Lubece, tudzież Czechów, na dwór króla Henryka w Ratysbonie (r. 1007) z wiadomością, że Bolesław polski „mnogie krzywdy“ Niemcom wyrządzić zamyśla, i namową jakoteż pieniędzmi kusi Sło-

wian do tego — oraz z nikczemnem upomnieniem, że dopóki Bolesław będzie miał pokój i łaskę u króla, dopóty król Słowian do istotnej uległości przywieść nie zdoła. Wszakże niespokój z Bolesławem był rzeczą niebezpieczną, a rzeczywisty interes państwa — mniema Thietmar, i mniemała zapytana o zdanie rada królewska — wymagał zachowania rozejmu. Jednakoż król Henryk, częścią „szkodliwą" chęcią posłów słowiańskich uwiedzion, częścią też „niedawną klęską swoich (podczas wyprawy do Polski) w głębi serca rozżalon" [1]), wyprawił młodego markgrafa Łużyckiego Hermana z wypowiedzeniem wojny do Polski.

Był ten Herman synem walecznego margrabi Myszeńskiego Ekkiharda, a przez swojego stryja Gocelina, który go przed kilku laty tak zdradnie w sprawie Polaków wyparł z Myszen, swojakiem Bolesława. Pragnął owszem Bolesław ścisłego poswatania się z jego rodziną, której zabity margrabia Ekkihard, pan Miśnii i Turyngii, pretendent do korony królewskiej, tak świetnego użyczył blasku. Poźniej ożenił się nawet Bolesław z siostrą młodego Hermana, Odą, a teraz umyślił dać temuż Hermanowi własną córkę w małżeństwo, i często więc zapraszał go do Polski.

W obecnym jednak razie znalazł graf Herman z swojem poselstwem „nie dobre" u Bolesława przyjęcie.

„Chcesz wojny, masz wojnę!" [2]) kazał król Henryk obwieścić Bolesławowi przez Hermana.

Bolesław w odpowiedź uniewinniał się z wielu zarzutów, oświadczył że wojny wcale nie pragnie, i „sam Chrystus który wie wszystko — dodał w gniewie — widzi, jak nierad przedsiębiorę, co odtąd czynić będę" [3]).

W ten sposób przyjął Bolesław postać zaczepionego, i jak cała niechęć zachodniej Słowiańszczyzny ku zacho-

---

[1]) *Annal. Quedlinb. ad a. 1007. Thietm.* VI. 24. [2]) *Annal. Quedlinb. ad a. 1007.* [3]) *Thietm.* VI. 24.

dnim sąsiadom była tylko skutkiem uprzedniej zaczepki Słowian przez Niemców, tak też i wywierany teraz za to odwet Bolesławowski wyraźnie barwą tej odpornej niechęci się odznacza. Był zaś ten odpór rzeczywiście tak srogim, że należało ze wszechmiar wezwać Chrystusa w świadectwo swojego doń przymusu. A ponieważ ten przymus odtąd powtarza się kilkokrotnie, więc cała niniejsza wojna przedstawia osobliwsze widowisko ciągłych najniedołężniejszych zaczepek króla Henryka i ciągłego najsroższego odwetu Bolesława.

Toż zaraz po pierwszem wypowiedzeniu wojny przez Niemców uderzył Bolesław (r. 1007) na zachód, i pojawił się nagle pod samym Magdeburgiem. Wraz z nim przybyła wiadomość o krwawem skaraniu oskarzających Bolesława przed królem Niemieckim Słowian, których ziemie wymordowaniem lub uprowadzeniem w niewolę mieszkańców spustoszono aż po samą Elbę do szczętu. Dotarłszy zaś do samej rzeki Elby, „wyzionął Bolesław jakieś harde nad jej brzegami słowa“[1]) i targnął się na samą stolicę saską Magdeburg. Ale św. Maurycy, spoczywający w tem mieście patron niemiecki, którego włócznię sam Bolesław chował w pobożnym upominku od cesarza Ottona, przeco też zachodziła „konfraternia w Chrystusie między Bolesławem a Magdeburczykami“[2]), ocalił swoję stolicę. Natomiast zapuścił się Bolesław w głąb kraju, i przypadłszy pod miasto Zerbst (Serbsko, Serbiszcze), wszystkich mieszczan „grozą i ułudną namową pokonanych“, do przesiedlenia się w granice polskie zniewolił. Poczem wiodąc z sobą trzech walecznych mężów saskich Ludolfa, Tadilena i Tadi, tudzież Zerbstczan i resztę zajętej ludności słowiańskiej, zwrócił się zwycięzca nazad ku Polsce.

---

[1]) Ann. Quedlinb. [2]) Thietm. VI. 24.

Dopieroż „zjęła żałość króla Henryka!“ Dopieroż jął upominać panów saskich, „aby nie omieszkali pomścić się swojej zniewagi. Ale panowie sascy, pod dowództwem arcybiskupa Magdeburskiego Taginona, zebrali się zapoźno i zwolna nieprzyjaciela ścigali...“

„Byłem i ja tam z nimi“ — opowiada nasz biskup Thietmar — „a gdyśmy wszyscy przyszli do Jutrybog, zdało się najmędrszym, że byłoby nierozsądkiem iść w tak małej liczbie za nieprzyjacielem, i wróciliśmy się do domu“ [1]).

Tymczasem Bolesław zagarnął w drodze całe jeszcze Łyżyce z krainą Selpuli, i opanował bez kropli krwi stołeczne miasto swego własnego lecz nieobecnego zięcia Hermana, Budziszyn, zkąd załoga saska po daremnem oczekiwaniu posiłków od swego margrabi Hermana w Magdeburgu „smutna wreszcie piechotą odeszła do dom“.

Tak, bogate łupy, liczne tłumy jeńców, któremi Polska się zaludniała, rozległe w głąb dzisiejszej Saxonii zasięgające prowincye z warownemi miastami, były na długie lata owocami tego odporu, do którego Bolesław „na Chrystusa“ przymuszonym się widział. Słusznie więc odradzali rajcy królewscy zaczepkę Henrykowi. Atoli dopuściwszy się pierwszej zaczepki a przeto i wynikłej ztąd straty, należało koniecznie pokusić się o jej powetowanie, z czego po trzech latach do nowej zaczepki powód.

Chcąc jednak niewątpliwą pomyślność upewnić tej nowej zaczepce, wzięto się do niej nadmiar gruntownie. Zdało się więc dla stanowczego przytłumienia Bolesława, nad którem król Henryk według wyrażenia się Thietmarowego „gęsto w lecie i w zimie przemyśliwał“, najstosowniejszą rzeczą, rozpocząć to przytłumienie od tajnych niemieckich sprzymierzeńców Bolesławowskich. Takim przed innymi był znany nam Goncelin, na wstawienie się samegoż

---

1) Thiet. VI. 24.

Bolesława od lat kilku margraf Myszнieński. Zdarzał się zaś tem słuszniejszy pozor do nieprzyjacielskich przeciwko niemu kroków, iż Goncelin właśnie w tej porze miał krwawy spór z swoim synowcem Hermanem, zięciem Bolesławowskim. Sam tedy król Henryk zjechał (r. 1010) do Merseburga, i zapozwał grafów przed siebie. Lubo właściwie na obudwóch przeciwnikach zarówna ciężyła wina, bo jeźli Goncelin Hermanowi spustoszył miasto Rochlic, to Herman Goncelinowi pewien nad Salą leżący, a „nadmiar ulubiony i niezliczonemi skarbami przepełniony zamek zburzył ze szczętem i w perzynę obrócił“ — przecież przyznano „całą winę“ margrabi Myszнieńskiemu. Prócz wielu innych zarzutów, jakoto: że królowi zdawna nie był powolnym, że ludzi chrześcijańskich Żydom sprzedawał, a czynionych z jego ramienia łupieży nie powściągał, zarzucono mu głównie, iż u bratanka Bolesława „w większych był łaskach niż się godziło“. Zaczem odjęto mu margrabstwo, które następnie poruczono byłemu Łużyckiemu margrabi Hermanowi, a nadto osadzono Goncelina w mocnem więzieniu pod strażą Halbersztadzkiego biskupa Arnulfa.

Dopieroż po takiem przygotowaniu wybrano się w Belegori (r. 1011) na Bolesława. A wybrano się znowuż bardzo licznie i zbrojno, gdyż prócz samego króla Henryka był tam arcybiskup Magdeburski Tagino, jego zastępca Walterd, biskupowie Halbersztadzki Arnulf, Paderbornski Meinwerk i Merseburski Thietmar, książę Saski Bernard, margrabiowie Herman i Gero, wreszcie Czeski książę Jaromir, „wierny we wszystkiem królowi“. Jednak nie wadziło spróbować wprzódy, czy Bolesław w zgodzie na wydanie zabranych ziem nie przystanie. Ruszył więc książę Saski Bernard z proboszczem Walterdem naprzód, ale jak Thietmar sucho powiada, nic u Bolesława nie wskórawszy, próżno wrócili. Wzniecone tem złość wywarto na posiadłościach samegoż gościnnie wszystkich w drodze u siebie

podejmującego margrabi Gerona, któremu „my wszyscy, nie wyłączając nikogo" — donosi Thietmar [1]) — „wrogami miasto przyjaciół będąc, cały majątek, wyjąwszy ludzi poddańczych, po większej części spustoszyliśmy, bez sprzeciwienia się temu króla". Niemając jeszcze dość na tem, przytrzymano w drodze dwóch słowiańskich braci z Braniboru, posądzonych o tajemne poselstwo do Bolesława, w celu poburzenia go przeciw królowi, lubo w całym ciągu niniejszych dziejów widzimy zachodnie ludy słowiańskie zawsze wrogami nie zaś przyjaciołmi Bolesława. „A gdy o różne rzeczy pytani, obaj bracia słowiańscy niczego wyznać nie chcieli, powieszono ich na jednym wzgórku obok siebie" [2]). Ale to wszystko nie upewniło pomyślniejszego skutku wyprawie. Ledwie w granice Łużyc wkroczywszy, zapadł król Henryk w swoją kolkową niemoc, a z nim razem rozniemógł się też arcybiskup Tagino i znaczna część wojska pochorowała się. Na złożonej ztąd radzie uchwalono, aby król z chorym tłumem i niektórymi biskupami wrócił do domu, reszta zaś wojska pod wodzą Jaromira, margrabiów, tudzież innych biskupów, ciągnęła dalej naprzeciw Bolesława. I tak się stało.

Bolesław Chrobry siedział podówczas w warownym Głogowie nad Odrą. W tę więc stronę ruszyły wojska niemieckie po odejściu króla z choremi. Jako o nader śmiałej sprawie wspomina Thietmar [3]) o tak dalekiem posunięciu się swoich pod Głogów, że ich można było dowidzieć z miasta. Lecz o uderzeniu na Głogów nie śmie on nawet pomyśleć. Tem usilniej domagało się rycerstwo polskie walnego uderzenia na Niemców. Natenczas dał mu Bolesław mądrą, przez samego Thietmara wychwalaną odpowiedź: „Szkoda marnować żołnierza! bo czy klęskę czy zwycię-

---

[1]) [2]) [3]) VI. 38.

ztwo odniosę, zawsze na przyszłość zbędę rycerstwa. Lepiej więc poskromić się do czasu, i bez własnej straty szkodzić im podjazdami".

Ta Bolesława troskliwość o rycerstwo zgadza się ściśle z wiadomą nam zdawna jedyną jego skargą, że niczego mu nie brak, tylko ludzi wojennych. Zresztą było to wiernem zachowaniem systemu odpornej wojny, którym sam nieprzyjaciel niszczył się w końcu. Jakoż teraz wkrótce to nastąpiło, a bez przyłożenia się Bolesława same „gęste dżdżu ulewy" przeszkodziły wojskom niemieckim w zwycięztwie. Jednak uszły one tym razem bez znacznej szkody, a nawet wracając co rychlej do domu, wyprawiły gońców do króla z oznajmieniem, że wiozą mnogie łupy.

Ale też nic więcej nad te łupy całą tą wtórą zaczepką nie zyskano. Bolesław zaś odpowiedział na nią w prawdzie nieskutecznym lecz dziwnie śmiałym zamachem. Podczas gdy w Merseburgu toczyła się sprawa Goncelina, zjawia się jednej nocy śród nieprzyjacielskiego kraju, bo pod samemi Mysznami nad Elbą, zbrojna garstka Polaków. Przebywszy rzekę, przystępuje ona cichutko o świcie pod samo miasto, dokąd jej dwaj ujęci strażnicy miejscy, słowiańscy wetènicy, mieli tajemnie otworzyć bramę. Wszelako zaszła jakaś przeszkoda, a zamiast pomocników znalazła rota polska straż saską u bram miasta. Bez zamiaru więc a prawdopodobnie i siły dostatecznej do wzięcia szturmem grodu, zwrócili się Polacy również cichutko nazad i „ani ścigani, ani też nikomu w drodze nie szkodząc" [1] stanęli u Bolesława w Budziszynie. Któż w tej nagłej w głąb nieprzyjacielskiego kraju wycieczce nie widzi jednej z pierwszych rycerskich prób tyle napotem wsławionej jazdy naszej, wojującej poźniej tym samym trybem w głębi Rossyi pod Żołkiewskim, w Danii pod Czarneckim, po Niem-

---

[1]) *Thietm.* VI. 37.

czech nad Renem pod Lisowskim, w Austryi i w Węgrzech pod Janem III?

Ale dwóch owych zmówionych z Polakami weteników myszmieńskich powieszono. A jak pierwsza nieszczęśliwa zaczepka niemiecka pociągnęła za sobą koniecznie drugą, tak też i ta również niepomyślna druga, w celu powetowania nieodzyskanych ciągle strat podjęta, zniewalała do dalszej, trzeciej i da Bóg skuteczniejszej.

Owoż znowu zapowiedziano wyprawę przeciw Bolesławowi, zebrano się (r. 1012) po raz trzeci w niespełna pięciu latach, lecz zbierano się coraz bardziej z daleka, i coraz mniej ochoczo. Toż „ledwieśmy postąpili pod Belegori (zkąd poprzednia wyprawa wyruszyła)" — prawi nasz Thietmar [1]) — „nie zdało się książętom bezpieczną rzeczą zapuszczać się w dalszą drogę", zwłaszcza że nowy arcybiskup Magdeburski Walterd, który sam aż pod Głogów z układami pokoju udawał się poprzednio do Bolesława, bogate w prawdzie dary przyniósł dla siebie, lecz najmniejszej nadziei pokoju, a owszem niezbyt pocieszne wieści o zamysłach Bolesławowskich. Poprzestali więc książęta na „mocnem obwarowaniu granic", które przecież nie powstrzymało Bolesława od krwawego odwetu tej nowej zaczepki.

Gdy bowiem wylew Elby przeciął komunikacyą pomiędzy załogami niemieckiemi, zgromadził Bolesław liczne wojsko, przebył pod Strelą rzekę Elbę, i spustoszywszy całą zaelbiańską okolicę, przypadł pod Lubusz. Było to miasto świeżo przez króla Henryka odbudowane, bardzo wielkie i warowne, „wymagające przynajmniej trzech tysięcy żołnierza do obrony", a zawierające rzeczywiście załogę z tysiąca ludzi. Wszakże Bolesław uderzał na pewne. Owszem uprzedzając obchód tryumfu, uświetnił on ten dzień spaniałą sceną, przedstawiająca go w całej pysze

---

[1]) VI. 45.

bohaterów północnych. Za miastem na wyniosłem miejscu, zkąd można było widzieć gród cały, do którego zdobycia rycerstwo właśnie przystępowało, zastawiono ucztę królewską. Tam podczas całego szturmu siedział król z wybranem gronem spółbiesiadników, przypatrując się bitwie. Byłato zaś nadzwyczaj krwawa bitwa, gdyż samych Polaków miało tam poledz do pięciuset. Wreszcie padła brama zdobyta, wszczęła się rzeź zemsty, łupież okrutna. Zabrano mnogo jeńca, między innymi znakomitych panów Goncelina, Wisona, tudzież samego dowódzcę zamku, nieszczęśliwego Izyka, który według naszego biskupa Thietmara pod jakimś czarem zostając, tracił gród każdy, jaki mu kiedy w opiekę był poruczony. „Wtenczas wszystkich pojmanych panów zaprowadzono przed oblicze dumnego tryumfatora, na którego rozkaz mocna straż ich przyjęła... Potem obdzielono się niesłychanie bogatą zdobyczą, i zapaliwszy miasto, odeszły zwycięzkie tłumy wesoło ze swoim wodzem do domu" [1]).

I znowuż łupy obfite i mnogi z uprowadzonych jeńców osadnik w leśnych pustkowiach Polski i bogaty okup za brańców możniejszych — były owocem zaczepki Niemców.

Wszelako zbliżał się już czas, kiedy Polska w innej stronie świata, na wschodzie, osiągnąć miała jeszcze bogatsze skarby, owszem tak usilnie na zachodzie szukaną ziemię przyszłości.

W miarę bardziej lub mniej ścisłego kojarzenia się tych nowych stosunków wschodnich, omdlewały też na sile lub rozgorywały na nowo dotychczasowe wojny zachodnie; a ponieważ w obecnej właśnie chwili owe sprawy wschodnie po raz pierwszy na dłuższy czas wezwały Bolesława ku wschodowi, przeto należało uspokoić się stano-

---

[1]) Thietm. VI. 49.

wczo od zachodu, zawrzeć szczery rozejm z państwem niemieckiem.

Tak więc we cztery miesiące po zburzeniu Lubusza, przybyli niespodziewanie na dwór króla Henryka posłowie polscy z oświadczeniem pokoju. Na uprzejmą odpowiedź Henrykową zjechał w kilka tygodni do Magdeburga na początku lutego (r. 1013) królewic Polski Mieczysław z bogatemi darami i bliższemi warunkami rozejmu. W wdzięczne za to przyjęcie pasował go król Henryk na rycerza, co nie było znakiem uległości pasowanego, lecz owszem jak dziś udzielanie orderów, znakiem wyrządzonego mu zaszczytu.

Rycerski bowiem stopień znaczył podówczas najwyższą godność obyczajową. Byłto niejako drugi, nieodzownie potrzebny chrzest, przypuszczający nowochrzczeńca do właściwego społeczeństwa ucywilizowanego. Jak zaś całe ówczesne społeczeństwo żyło głównie religią, jak na czele hierarchii jego stało pod przewodem papieża rozlane po zachodzie duchowieństwo łacińskie, a po niem dopiero następował stan świecki, rycerski, tak też cały ten stan rycerski był poniekąd tylko najwyższym stopniem onego stanu naczelniczego, świeckiem przydłużeniem duchownego łańcucha owczesnej hierarchii społeczeńskiej, a nadanie tego stopnia, przyjęcie do tego zakonu, jakim rzeczywiście był stan rycerski, odbywało się śród mnogich obrzędów i ślubów religijnych, które zaszczytowi rycerskiemu tem uroczystszego dodawały uświęcenia. Jakoż mimo swej powszechności byłto zaszczyt tak wielki, że sama godność królewska, jeźli przypadkiem spadła na kogo przed osiągnięciem godności rycerskiej, nie uwalniała od obowiązku dosługiwania się rycerstwa. I tak np. młody syn cesarza Fryderyka Rudobrodego, Henryk, został dopiero po dostąpieniu tytułu króla Niemieckiego pasowanym na rycerza. Tożsamo czytamy o królu Sycylijskim Ludwiku II. Owszem

sami monarchowie wschodu, jak np. Saladyn, pogromca najświetniejszej wyprawy krzyżackiej, łaknęli tego zaszczytu zachodniego. Mógł go każdy rzeczywisty rycerz udzielać, lecz im znakomitszy dostojnik podejmował się pasowania, tem świetniejszym był obrzęd. W każdym razie wchodził nowy rycerz w pewne osobiste, ceremonialne obowiązki względem dawcy swojej nowej godności, mające między pasującemi się wzajem królami tyle znaczenia politycznego, ile np. zwykłe trzymanie do chrztu nadaje ojcu chrzestnemu prawa do majątku pochrześnika swojego.

Nie przynosząc więc żadnych korzyści dla dawcy, odznaczał ten zaszczyt tylko tego który go dostępywał, nabywając przeto właściwego podówczas prawa obywatelstwa w świecie zachodnim. I takim to zaszczytem wyszczególniony teraz został królewic polski Mieszko przez króla Niemieckiego. Poczem złożywszy mu zwyczajny ślub wierności rycerskiej, otrzymawszy odeń przyzwolenie na wstępne warunki pokoju, pożegnał się Mieczysław, „wielką czcią i pochlebną uprzejmością do nowych odwidzin zachęcony“ [1]).

Nareszcie po kilku dalszych tygodniach, w przedjutrze zielonych świątek, przybył sam Bolesław na dwór niemiecki do Merseburga. Nie dowierzając jednak królowi, kazał sobie wprzódy dostawić zakładników, czem dopiero ubezpieczon, i „nadzwyczajnie rad powitany“, przystąpił do zawarcia pokoju. Chodziło Bolesławowi głównie o prawne przyznanie krain łużyckich i milzieńskich, których spokojnego posiadania zaprzeczali mu Niemcy tylą wyprawami. Było to dotkliwą szkodą cesarstwa [2]); lecz wzgląd na przyszłe zabezpieczenie się od Bolesława skłaniał króla Henryka do spełnienia jego życzeń. Nadto jeszcze podobnie jak syna Mieszka, „udostojniono go świetnym zaszczytem“

---

[1]) *Thietm.* VI. 54. [2]) *Anal. Quedl. ad a.* 1013.

zmusił swoich szwagrów do przeproszenia go w zwykłym stroju pokutników, boso, na klęczkach, Stojgniewa zaś umyślnie dla przypatrzenia się tej scenie sprowadzonego, odprawił publicznie z rozkazem zawezwania Bolesława na dwór cesarski w celu wytłumaczenia się z nienadesłanych posiłków włoskich [1]).

Najważniejszem jednak z tych tajnych orędownictw było wysłanie samegoż królewica Mieczysława do Czech. Tam młodszy ale dzielniejszy książę Oldrzych wygnał niedołężnego brata Jaromira, który od wszystkich opuszczony, musiał podobnież jak niegdyś Bolesław Rudy schronić się do najpotężniejszego nieprzyjaciela Bolesława. Ten czuł się tem mniej spowodowanym do wspierania wygnańca, ile że główną winą Jaromira, dla której sam cesarz Henryk to jego wypędzenie rad widział, było zamordowanie licznej drużyny rycerskiej, dążącej bez zezwolenia cesarskiego z rodzinnych stron Bawaryi w „gościnę“ do Bolesława. Takowe przez cesarza pomszczenie winy Jaromirowej, która właściwie tylko Bolesławowi szkodę przyniosła, cesarza zaś garstki nieprzyjaznych rodaków pozbawiła, winien był Chrobry swoim w radzie cesarskiej jurgieltnikom, którzy zniechęciwszy cesarza przeciw Jaromirowi, sami potajemnie „z tego się śmieli“, zaco im też Thietmar życzy wzajem losu owej zabitej drużyny bawarskiej [2]). Odepchnięty więc od Niemców nie znalazł Jaromir lepszego przyjęcia w Polsce, i wrychle ztamtąd zbiegłszy, schronił się ostatecznie do Niemiec, gdzie go w końcu za to, że jak Thietmar słusznie uwagę czyni, „nie sprzeniewierzył się“ cesarstwu, oddano pod straż biskupowi Etelbodowi.

Bolesław zaś, mniemając księcia Oldrzycha bardziej przedsiębiorczym od brata, wyprawił doń (r. 1014) własnego syna Mieszka z przedłożeniem ścisłego związku.

---

[1]) [2]) *Thietm.* VII. 6. — VI. 50.

Zmowa ta odbyła się nie w Czechach, lecz zapewne na pograniczu Lutyków, zapraszanych oddawna przez Bolesława do podobnego związku i prawdopodobnie obecnych także niniejszemu zjazdowi.

„Pomnijmy na wspólne między nami pobratymstwo" — prawił Mieczysław Oldrzychowi — „i zaprzestańmy niezgód; a sprzymierzeni z sobą, będziemy w stanie przemódz wszystkich naszych nieprzyjaciół, a przedewszystkiem cesarza" [1]).

Oldrzych pojmował nieobliczone skutki, jakieby z takowego sprzymierzenia się całej zachodniej Słowiańszczyzny pod wodzą potężnego Bolesława wyniknąć mogły, i nie był zrazu przeciwnym przedłożeniu. Atoli „szczerzy" jak Thietmar mówi doradzcy wystawili mu rzecz całą jako nastawione mu przez Bolesława sidło. Tymi szczerymi (dla Niemców) doradzcami byli niewątpliwie Lutycy, mianowicie możni panowie tego ludu, którzy lękając się utracić pod surowem jedynowładztwem Bolesława zachowane sobie pod opieką cesarza możnowładztwo nad swoim ludem — jak już przed ośmią laty podszeptywali królowi Henrykowi, „że dopóki Bolesław będzie miał pokój od króla, dopóty król Lutyków w istotnej uległości utrzymać nie podoła [2]), jak później lud swój od przymierza z Bolesławem i rzeczywistego nadal ochronienia się niewoli odwodzili, tak i teraz sprzeciwiali się związkowi między Czechami a Polską. Za podnietą tych zdrajców Oldrzych nietylko odrzucił przedłożenie, lecz owszem nikczemnie przytrzymał ufającego mu Mieczysława, i zabiwszy podstępem niektórych towarzyszących mu Polaków, uwiózł go z sobą do Czech.

Smutna o tem wiadomość zniewoliła Bolesława do poruszenia wszelkich sprężyn w celu wydobycia syna z niewoli. Narzędziem ku temu stali się zwykli tajni na dworze

---

[1]) [2]) *Thietm.* VII. 7. — VI. 24.

Henrykowym sprzymierzeńcy Bolesławowscy. Jakoż ledwie posłyszano tam o pojmaniu Mieczysława, „rycerza cesarskiego", zaraz komes Thiedryk, krewniak jawnych przyjacioł Bolesławowskich, onego Hecyla Bawarskiego i bratanka Thietmarowego Wirynhara, pospieszył cwałem do Czech z poleceniem cesarskiem, „aby Oldrzych pod utratą łaski cesarskiej odesłał Mieszka natychmiast do Niemiec". „Sam Bóg wszechmogący" odpowiedział Oldrzych, przypominając dawny zamach Bolesława na Czechy, „wyrwał mię niegdyś z paszczy lwa, a teraz szczenię jego, w zgubę moją zesłane, w ręce mi oddał. Jeźli je wolne, wypuszczę, będę w ojcu i synu wiecznych miał nieprzyjacioł, jeźli je zaś zatrzymam, mogę ztąd jakiej-takiej spodziewać się korzyści" [1]).

Dopiero za drugiem, jeszcze usilniejszem poselstwem wydał Oldrzych „rad nierad" Mieszka, po którego przybyciu na dwór niemiecki oświadczył Bolesław podziękowanie cesarzowi, wynurzając oraz nadzieję, że cesarz Mieszka niezwłocznie powróci ojcu. Ale i cesarz rad był mieć tak możnego zakładnika Bolesławowego w swoim ręku, i poruczywszy królewica straży młodego grafa Sygfryda, syna zwyciężonego niegdyś przez Mieszka i Cydebora margrabi Odona, ociągał się z jego uwolnieniem. Napróżno sam teraźniejszy arcybiskup Magdeburski Gero przestrzegał cesarza, aby tem gniewu Bolesława nie wzbudzał. Nie wypuszczono Mieszka, aż Bolesław istotnie się oburzył, i nowemi skarbami zasypał rajców cesarskich. Naglony przez nich Henryk złożył umyślny na to sejm w Merseburgu (r. 1015), gdzie rozsądny arcybiskup Gero, jak przedtem gdy jeszcze była pora, sam Mieszka odesłać radził, tak teraz oburzywszy już Bolesława, w zakład syna chować zalecał. „Powstała ztąd wielka wrzawa obecnych jurgieltników Bolesławowskich, utrzymujących, iż to nie może

[1]) *Thietm.* VII. 7.

stać się bez szwanku sławy cesarskiej. Zwyciężyły pieniądze" [1]). Mieczysław, który tymczasem z swoim młodym dozorcą Sygfrydem serdeczną zawarł przyjaźń, został oswobodzonym, i to jeszcze w sposób, „jaki był najmilszy Bolesławowi" [2]).

Co jednak nie udobruchało już Bolesława. Owszem rad nowemu powodowi do wojny, wyrzekał on głośno na Henryka, że „tego, który niedąwno przez samego cesarza w poczet rycerzy przyjęty został, tak długo przytrzymano". Daremnie udał się markgraf Mysznieński Herman w chęci uśmierzenia teścia swojego Bolesława do Polski, i wraz z Bolesławem całe święta wielkanocne przepędził, skłaniając go do osobistego odwidzenia cesarza. Bolesław uraczył gościnnie zięcia, „ledwie go puścił od siebie", ale sam żadną miarą do Niemiec zjechać nie chciał. Natomiast wysłał on tam z Hermanem swego orędownika Stojgniewa, który będąc zawsze według oszczerczego wyrażenia się Thietmara „wierutnym kłamcą", podobnież i tym razem o matactwo i wichrzycielstwo na dworze cesarskim był przekonany.

A gdy cesarz Bolesława po raz ostatni przez Stojgniewa zawezwał przed siebie do odpowiedzialności, Bolesław w odpowiedź na to (r. 1015) znowuż w granice niemieckie wtargnął, i dalszą część państwa zdobył.

Nie wiedzieć jaka to była kraina, lecz strata jej zabolała żywo cesarza. Jeszcze bowiem tegoż samego roku wyprawił poselstwo do Bolesława, żądając zwrotu zdobytej ziemi. Bolesław odpowiedział: „Co zdobyłem, nie wydam; owszem jeszcze więcej zdobędę" [3]).

Nie było więc rady z dumnym zaborcą. Rozpacz zdejmowała onego Henryka. I rozpaczliwy też postanowiono jeszcze raz podnieść nań zamach, jeszcze raz bronią go przygnieść. Zapowiedziano wyprawę potężną, jaka mimo

---

[1]) [2]) *Thietm.* VII. 8. [3]) *Ann. Quedl. ad a.* 1015. *Thietm.* VII.

tylokrotnych poprzednich wypraw nigdy jeszcze nie uderzała na Polskę. Wcześniej niż kiedykolwiek, bo znacznie przed żniwami (r. 1015), zgromadził cesarz wojska około Magdeburga, i długo u stóp leżącego tam św. Maurycego „o przytarcie pychy wroga Bolesława z skruszonem sercem się modlił“ [1]). W drugiem miejscu zbierało się również liczne wojsko pod wodzą wielu biskupów, grafów i Saskiego księcia Bernarda, mające z północy wpaść do Polski. Z niem łączyły się znowuż pogańskich Lutyków pułki. Z trzeciej strony nadchodził Czeski książę Oldrzych, od niedawna osobiście rozjątrzony przeciw Bolesławowi, wiodący z sobą czeskie i bawarskie zastępy. Wreszcie na pograniczu polskiej podówczas Morawii, której rycerstwo mianowicie w następnych wojnach wsławiło się pod Bolesławem, stał margrabia Henryk, gotów każdej chwili dobyć oręża.

Tak modłami i przemnogim orężem zbrojni, ruszyli Niemcy kilką drogami ku Polsce; na samym przedzie cesarz, przy nim arcybiskup Gero, Myszniański i Merseburski biskupowie Eid i Thietmar, tudzież pfalcgraf Burkhard, były Łużycki margrabia Gero i tłum grafów. Zmierzając wprost ku Odrze, nad którą w Krośnie stał z licznem wojskiem królewic polski Mieszko, wyprawił cesarz najznaczniejszych panów do niego z przedłożeniem, aby pomny zaprzysiężonej cesarzowi wierności rycerskiej, nie podnosił nań broni, a oraz z osobistą rzewliwą prośbą, aby tych samych, którzy niegdyś wolność u cesarza mu wyjednali, na zagrożony teraz zabor majątków nie narażał.

„Przyznaję, że z łaski cesarza uwolniony zostałem i wierność wam przyrzekłem“ — odparł Mieszko — „i chętniebym jej dotrzymał. Atoli sami wiecie, że teraz jestem pod rozkazami ojca, a ponieważ on tego wzbrania, jakoteż i

---

[1]) *Ann. Quedl. ad* 1015. *Thietm.* VII.

obecne tu rycerstwo nie zezwoliłoby na to, poddać się wam nie mogę. Owszem ile w mej mocy, bronić będę aż do przybycia ojca napadniętej przez was ojczyzny; potem zaś nie omieszkam nakłaniać go istotnie do zgody z cesarzem i do przyjaźni z wami“ [1]).

Musiało więc wojsko cesarskie przechodzić Odrę. Przedsięwzięcie takie wymagało nieraz kilku tygodni czasu i nieustannych utarczek. To też i obecna przeprawa cesarza kosztowała krwi wiele. Prócz mnogiej szlachetnej młodzi poległ wówczas były dozorca w Niemczech i wierny zawsze przyjaciel Mieszka, młody graf Sygfryd. Wziął mu cesarz za złe tę przyjaźń z polskim książęciem i posądził go o porozumienie z Bolesławem. Dla oczyszczenia się z tego zagnał się zacny młodzian z mieczem w ręku zbyt daleko pomiędzy roty polskie, i zginął. Młody książę polski poznawszy ciało przyjaciela, serdecznie nad niem zapłakał, i starannie opatrzone, w dowód czci ostatniej do obozu cesarskiego odesłał. Tak prawdziwie chrześcijańskim rycerzem okazał się młody Mieszko w owej odpowiedzi cesarzowi i w tym hołdzie przyjaźni.

Stał już także nad Odrą książę Bernard, mający z północy przeprawić się do Polski. Atoli rozłożony tam Bolesław odparł go tak dzielnie od rzeki, że książę wszelką ochotę stracił do dalszej wojny, i spustoszywszy okoliczne osady, szybko z Lutykami powrócił do dom. Zaczem pospieszył Bolesław naprzeciw cesarzowi, który jeszcze ciągle dobijał się łodziami wschodnich wybrzeżów Odry. Rozpoczęła się osobliwsza walka wzdłuż całego kilkumilowego biegu rzeki. „Kędy tylko Niemcy na rączych zwrócili się łodziach, tam wszędzie Bolesław z Polakami na skrzydlatym ścigał ich koniu. Aż wreszcie szybko wszystkie żagle rozwinąwszy, jęli płynąć cesarscy przez dzień

[1]) *Thietm.* VII. 11.

dzień 1 września (r. 1015) jako dzień żałoby po tej klęsce w krainie Diadesi[1]).

Otrzymawszy o niej wiadomość przez zbiegłych wodzów, nie chciał pobożny cesarz postąpić z miejsca, póki się nie zapewni o pogrzebaniu tylu trupów poległych, co do najświętszych należało obowiązków. Ledwie już sam w tym celu na pobojowisko nie wrócił. Atoli powstrzymany prośbą powszechną wysłał samegoż biskupa Mysznieńskiego Eida, który za pozwoleniem „nieszczęsnego“ Bolesława sprawił pogrzeb poległym.

Pomyślny skutek tego smutnego poselstwa rokowała biskupowi Eidowi sława jego rzadkiej świętobliwości. Należał ten Eid do najosobliwszych wzorów chrześcijańskiego zaprzania się wszelkich uciech i wygód świata, jakiem mianowicie słynęły owe czasy. Potomek możnego rodu, ślubował on najsurowszemu ubóstwu i niedostatkowi, „chodził bez koszuli i nogawic, prócz gdy mszę św. odprawiał, co też często opuszczał z tej przyczyny, nie sądząc się godnym tego obrzędu. A jakim on sposobem w tym stroju znosił mrozy zimowe, wielu nadziwić się nie mogło. Jakoż nieraz ledwie odegrzano go w świetlicy; a podobnież i postami ciało nadmiar udręczał... Wedle możności apostolski naśladując żywot, daleko częściej chodził boso, niż konno jeździł... W ustawicznem chrzczeniu, prawieniu kazań i bierzmowaniu niezmordowany, nietylko swojej ale mnogim cudzym dyecezyom wielce w tem był pomocnym. A gdy do poźna z towarzyszami błąkającemu się zabrakło żywności, lub inna padła plaga, dziękował panu Bogu, i towarzyszom podobnież dziękować kazał... Tak ustawicznie płakał, że mu oczy pokaprawiały... Wszelkie zaś dochody, których ani on sam nie pożywał, ani swoim ludziom pożywać nie pozwalał, na zbogacenie kościoła

[1]) *Pertz Mon.* V. str. 843.

swego obracał, tak iż mu przykupił prawie dwieście folwarków... Nam, jego rówieśnikom" — mówi Thietmar[1]) — „dla grzechów naszych nie podobało się jego towarzystwo, ani też jemu nasze".

Owoż tak świętobliwemu mężowi padło to pogrzebne poselstwo do Bolesława. Należało iść przez pobojowisko. Na widok tysięcy trupów i żołnierstwa nieprzyjacielskiego, łupieżącego po zwycięztwie śród ciał poległych, zalał się biskup rzęsistszym niż kiedykolwiek łez zdrojem. Żołnierstwo zaś polskie przelękło się zrazu tej chudej, wpółnagiej, zapłakanej postaci, i jęło uciekać przed nią. Wszelako przekonawszy się o prawdzie, wrócili wszyscy, powitali zbożnie świętą osobę, odprowadzili ją do Bolesława. Ten uradowany zwycięztwem pozwolił natychmiast oddać cześć ostatnią pobitym nieprzyjaciołom, a duchownego orędownika, skoro dopełnił obowiązku, do siebie nieodzownie zaprosił. Niezwłocznie więc pospieszył biskup znowuż na pobojowisko i zabrał się do grzebania. Pomagało mu w tem samoż żołnierstwo polskie. Nareszcie po długiej pracy dokonano dzieła, a zwłoki markgrafa Gerona tudzież jego towarzysza Widredi wyprawiono do Myszen. Poczem udał się mąż święty według zaprosin na dwór polski, gdzie go jako gościa i świętego podjęto z podwójną czcią i gościnnością. Nie wrócił aż po kilku tygodniach z Polski do Niemiec, obsypany wielkiemi dary. Atoli mimo darów i czci nie było mu już żyć długo po tem żałobnem poselstwie. Ledwie z gościny Bolesławowskiej wypocząwszy, zaczął chorzeć i umarł w kilka tygodni. Jako mąż świętobliwy przepowiedział śmierć swoją, a jedyną jaką na śmiertelnej pościeli do żyjących miał prośbę, było aby ciała jego nie pogrzebano w własnej stolicy biskupiej Mysznach, lecz opodal w miasteczku Koldyce. Czynił to zaś z obawy

[1]) VII. 18.

niewątpliwego kiedyś zburzenia Myszen przez Polaków, którzy tylokrotnie pokuszali się o to miasto, i tak grożą swoją świętemu nawet mężowi poniewolnie ostatnie zniepokoili chwile. Przecież nie stało się, jak sobie życzył umierający. Bo markgraf Mysznieński Herman, zięć Bolesława, był tego wręcz przeciwnego zdania, że właśnie cudowna obecność tak świętych zwłok najskuteczniej zdoła Myszny od Polaków ochronić, i w Mysznach też kazał pogrzebać biskupa [1]).

Jakoż była ta trwoga konającego tem sprawiedliwszą, ile że jeszcze w ciągu obecnej wojny, podczas odwidzin Eida u Bolesława, Polacy znowuż do Myszen szturm przypuścili. Przewodził temu napadowi sam młody Mieszko. Z polecenia ojcowskiego postępował on po klęsce niemieckiej w trop za cesarzem, i pozwoliwszy mu wreszcie odejść do Merseburga, stanął w niespełna dwa tygodnie z siedmią konnymi pułkami o samym świcie pod miastem Myszny. Nie wszystkie jednak pułki uderzyły razem na gród, lecz część rozbiegła się łupieżąc po okolicy, a tylko reszta przystąpiła do szturmu. Straż przedmiejska, takzwani Wetenicy, uciekli natychmiast z przedmieścia, zdawszy całe swe mienie na łup zwycięzców, i schronili się do warownego zamku nad miastem. Czem uradowani Polacy opanowali przedmieście, zabrali zdobycz, i podłożywszy ogień pod domy, z dwóch stron na zamek uderzyli. Broniący się wewnątrz markgraf Herman, widząc swoich bez ducha, stracił już nadzieję ocalenia. I byłoby niewątpliwie zdobyto zamek, gdyby nie kobiety niemieckie, które na wstyd mężom rzuciły się do obrony. Podczas gdy sam markgraf krzyżem w kościele leżał, błagając Chrystusa i jego męczennika Donata o ratunek, Niemki na wałach ciskały kamienie na szturmujących Polaków, gasiły podłożony

---

[1]) *Thietm.* VII. 18.

ogień. W końcu nie stało już wody do gaszenia. Szybko więc wytaczają beczki z miodem, i leją miód w płomienie. Tak utrzymał się zamek przez dzień cały. Napróżno Mieczysław, przypatrujący się z przyległego wzgórka szturmowi, wyglądał powrotu grasujących po okolicy pułków. Niszczące wszystko ogniem i mieczem zagnały się one aż po rzekę Janę i dopiero wieczorem, zmęczywszy konie, powróciły. Niemogące już dziś wespół natrzeć na zamek, miano to nazajutrz rano uczynić. Wtem zaczęła Elba przybywać. Wypadło spiesznie ustąpić. Cofnął się więc Mieszko z łupami. Markgraf Herman odetchnął, i czyto dzięki pogrzebionym tu wkrótce zwłokom świętego biskupa, czy wskutek innych konstellacyj historycznych, nigdy już odtąd w istocie miasto Myszny nie znalazło się w niebezpieczeństwie popadnięcia w ręce Polaków.

Ale co do trwogi, tej jak przysłowie opiewa, nikt nie wynagrodził. Cesarz odbudował tylko spalone przedmieście myszmeńskie. Zresztą rad był wielce, że Polacy nieszczęsnej zaczepki tegorocznej dalej nie mścili. Czem nadmiar uradowany Thietmar donosi w roku następnym jako o nader osobliwszem zdarzeniu, że „wróg nasz Bolesław nic nam tymczasem nie szkodził“ [1]).

Wstąpiła więc nowa otucha w cesarskich. Kto wie, zdało się im, czy Bolesław nie zechce zwrócić niedawnej zdobyczy, powodu ostatniej wyprawy. I w noweż z nim (r. 1017) układy i rokowania. Bolesław siedział w grodzie Scycyani pod Głogowem. Książęta Niemieccy, dwaj arcybiskupowie, Erkinbald Moguncki i Gero Magdeburski, Arnulf biskup Halbersztadzki, grafowie Sygfryd i Bernard, tudzież inni książęta, ruszyli arcydostojnem gronem nad zaelbiańską rzekę Mildę. Zawarłszy przedwstępne zawieszenie broni, wysłano do Bolesława orędowników z zapro-

---

[1]) Thietmar VII 21.

szeniem zbliżenia się do nich nad Elbę. Bolesław, upatrujący według ówczesnego zwyczaju w takiem wychodzeniu naprzeciw nieprzyjaciela ubliżenie swojej zwycięzkiej roli, oświadczył, że nie postąpi ku Elbie.

Książęta Niemieccy złożyli radę, i kazali orędownikom zapytać Bolesława: „A gdyby książęta aż do Czarnej Elstery przyszli; coż tybyś na to?“

„Ani przez most, nad którym stoję, nie przeszedłbym“ odpowiedział Bolesław.

„Przez dwa tygodnie“ — skarży się Thietmar[1]) — „siedzieli nasi książęta śród zimy napróżno dla niego nad Mildą... a potem zasmuceni tą zniewagą łżywego Bolesława, wrócili do cesarza w Merseburgu, i jawnie go do wojny podżegali“.

Zapowiedziano tedy nową wyprawę na lato r. 1017; zaklęto się niewchodzić w żadne więcej układy z Bolesławem; zagrożono surowemi karami wszystkim, którzyby od tego „publicznego nieprzyjaciela ojczyzny“ przyjmowali poselstwa lub nawzajem takowe doń wyprawiali.

Natomiast zawarto związki z potężnym nieprzyjacielem Polski. Był nim książę tego od wschodu przyległego Polsce państwa, z którem Polska, jako z głównem przyszłego wpływu swojego polem, od niejakiego czasu w coraz bliższe wdawała się styczności. Już przed czterą laty spieszył Bolesław z ukończeniem drugiej wojny niemieckiej, aby ku temu państwu oręż obrócić. Teraz książę tegoż państwa pojmując coraz większe niebezpieczeństwo ze strony polskiej, wyprawił aż do dalekich Niemiec poselstwo, ofiarując wspólne przeciw Bolesławowi przymierze. Cesarz Henryk przyjął rad przedłożenie, zachęcił do tem sroższego oporu Polsce, i ułożono poszczególnie, że podczas

---

[1]) *Thietm.* VII. 36.

gdy Niemcy od zachodu uderzą, Bolesław również przez ich sprzymierzeńca od wschodu zostanie napadniętym.

W ten sposób same wojny zachodnie ściągają te między Polską a jej wschodniem sąsiedztwem napięte stosunki w tak coraz bliższą przeciwległość, że ztąd nareszcie niezbędny wyniknąć musi wybuch a z nim pierwsze rozlanie się wpływu Polski po tejże wschodniej stronie.

Ze zwróconem już tedy na wschód okiem należy poglądać na przygotowaną obecnie ostątnią z tych zbrojnych wypraw, do jakich Bolesław ciągłem wojowaniem zachodu, krwawym, na całem sąsiedniem plemieniu za Słowiańszczyznę zachodnią wywieranym odwetem, zniewalał Niemców.

Była zaś ta ostatnia wyprawa niemiecka wiernym wszystkich poprzednich obrazem. Wstępne bolesne ciosy ze strony Polski; niedołężny zamach ze strony przeciwnika; podjazdowe, fortelne, samemuż nieprzyjacielowi powolnie strawić się dające odparcie tego zamachu przez Bolesława, wreszcie powszechna klęska wroga — oto znowuż dzieje wyprawy.

Przedewszystkiem jednak cesarscy jeszcze raz mimo poprzedniego zaprzysiężenia się, spokoju u Bolesława szukają. A gdy wyprawiony doń w tym celu szwagier cesarski, były książę Bawarski Henryk, nie od pierwszego razu nie wskórał, nie wzdryga się cesarz wyprawić go po raz wtóry. Dopiero powtórna z niczem odprawa[1]) dobywa cesarzowi (r. 1017) tulący się w pochwie oręż.

Tymczasem rycerstwo polskie hasało już po kresach państwa. Rozpoczęli sprawę „morawscy wojownicy Bolesława“, opadłszy fortelem wielki tłum Bawarczyków, i w pień nieostrożnych wyciąwszy. Małoco poźniej, podczas gdy czeski książę Oldrzych, w pomoc cesarzowi przybyły, z nim razem gotował się do wyprawy, młody

[1]) *Thietm.* VII. 42.

Czas tedy był cesarzowi pod Niemczą skończyć już machiny wojenne i wziąć się do szturmowania. Nastąpiło to wreszcie przy najgorliwszem wszystkich oddziałów wojska ubieganiu się o lepsze w boju. Pierwszy szturm przypuścili Niemcy, lecz po pierwszem podsunięciu machin pod mury, wyrzucony z przednich warowni ogień „wszystkie machiny spalił w oczach cesarza“, i szturm zniweczył. „Uderzył więc następnie Oldrzych z Czechami, ale niczego nie dokazał. Po Oldrzychu porwali się Lutycy, lecz i tych podobnież zrzucono. Nie słyszałem nigdy“ — prawi sam Thietmar [1]) — „aby kto wytrwalej i zręczniej się bronił. Gdy szło pomyślnie, nie słyszałeś okrzyków radości; ani też gdy coś niepomyślnego padło, głośnem biadaniem nie wyjawiano złej doli“. Toż w końcu „obaczył cesarz, że nie ma sposobu wziąć miasta. Zwłaszcza gdy na domiar nieszczęścia sroga w obozie niemieckim wszczęła się zaraza i śmiertelność“ [2]).

Było już więc po wyprawie, i następował odwrót, zwykle najzgubniejsza część wojny.

Takiż sam los bezskutecznego oblęgania a wreszcie odejścia z niczem, padł i owemu drugiemu nieprzyjacielowi, który w przeciwnej, wschodniej stronie Polski dobywał jednego z miast pogranicznych.

Dla większej dogodności odwrotu cofnęły się wojska cesarskie dwoma drogami. Cesarz z głównemi oddziały niemieckiemi ruszył z księciem Oldrzychem przez Czechy, Lutycy z margrabią Hermanem północnym szlakiem. Lecz i to nie ochroniło cesarskich od srogich trudów i klęsk, „które“ — jak Thietmar [3]) narzeka — „ktoż godzien jest opisać? Nie do zniesienia było wejście w odwrocie do Czech, ale jeszcze daleko okropniejszem wyjście ztamtąd. Podjęto tę wyprawę na zgubę nieprzyjaciela, lecz dla grzechów

---

1) *Thietm.* VII. 44. 47. 48. 2) *Ann. Quedl. ad a.* 1015. 3) *Thietm.* VII. 47.

naszych srodze ona naszym zaszkodziła“ . . . Tak jednakowa zawsze niepomyślność tych wypraw do jednakowych też skarg i lamentów pobudza teraz Thietmara jak dawniej annalistę innego.

Jeszcze gorzej działo się Lutykom, którzy nawet dwie na proporcach pogańskich wyobrażone boginie postradali w odwrocie. Jedną przedarł im rzuconym kamieniem któryś z towarzyszy margrabi Hermana, za co od cesarza dwanaście grzywien otrzymali wynagrodzenia. Druga utopiła się im z wyborną pięćdziesięciu mężów drużyną podczas przeprawy przez wezbraną rzekę Mildę.

„Wróciwszy pod tak smutną wróżbą do domu, chcieli Lutycy za podszeptem złych ludzi uchylić się od udzielanych dotąd cesarzowi przeciw Polakom służb wojennych, lecz na odbytym poźniej powszechnym sejmie zostali oni przez swoich przełożonych odwiedzeni od tego“ [1]. Uchylenie się zaś od służby cesarskiej było naturalnem przejściem na stronę Polski, jak to rzeczywiście zaszło po latach, za Bolesławowego następcy Mieszka. Wszelako wówczas minęła już była pora, kiedy takowe połączenie Polski z zachodnimi Słowiany stanowczo, jak teraz za Bolesława, wpłynąć mogło na przyszłość obu złączonych ludów. Że jednak teraz, w tej ostatecznej chwili rozstrzygnięcia się wszelkich dotychczasowych polsko-niemieckich wojen, skojarzenie to nie nastąpiło, że przeto Polska szerokiego rozpostarcia ku zachodowi pozbyła, a zachodnia Słowiańszczyzna pod nawałem następnych dziejów zginęła — jest skutkiem zabiegów owej „przełożonej“ szlachty lutyckiej, która dla ocalenia swojego możnowładztwa, sama cesarzowi stręczyła środki ku ujarzmieniu ludu, sama lud i siebie jedynego sposobu ocalenia zbawiała.

Tymczasem o ile zachód od Polski się odstręczał, o

---

[1]) Thietm. VII. 4.

tyle stosunki jej ze wschodem wikłały się coraz ściślej. Spółcześnie z rozpoczętem niebawnie rokowaniem między Polską a cesarstwem o wymian jeńców i warunki ostatecznej ugody, otrzymał cesarz wiadomość, że ów drugi nieprzyjaciel Polski, ów książę wschodni, który według umowy podczas ostatniej wyprawy cesarskiej od wschodu Polskę miał napaść, istotnie przyrzeczenia dotrzymał, lecz „daremnie jedno z miast polskich obległszy, nic nie wskórał“ [1]).

Ta jakkolwiek bezskuteczna napaść dopełniła miary przyczyn, które Polskę wreszcie stanowczo ku wschodowi skłoniły. Syty łupów i dostatecznego odwetu na zachodzie zwraca się Bolesław w tę stronę, zkąd Polskę jeszcze od czasów ojca Bolesławowego kilkokrotne drażnią zaczepki, i wydoskonalony już w szkole zachodu na duchu i orężu mistrz „wełyk i smysłen“ [2]), zaprawiony na krwi zachodniej „lew ryczący“, jednem wytężeniem ramienia drugą dla swojej pierwotnej Polski zagarta Polskę.

Jeszczeż więc tylko ostateczne rozstanie się z zachodem wspomnieć tu pozostaje. Dopełniło się ono niebawem zawarciem pokoju z państwem niemieckiem, któryto pokój jak tylko potrzebą zwrócenia się Polski na wschód był wywołanym, tak też jedynie zabezpieczenie wywalczonych potąd na zachodzie korzyści miał na celu. Podał doń pierwszy rękę Bolesław, lecz podał ją jako zwycięzca, i z wszelkiemi też zwycięzcy należnemi względami przyjmują nieprzyjaciele ofiarowaną sobie zgodę. Znowuż nie Bolesław do Niemców, lecz wezwani przezeń orędownicy cesarscy, arcybiskup Magdeburski Gero, biskup Halbersztadzki Arnulf, markgraf Mysznieński Herman, grafowie Thiedryk i Frydryk, przychodzą za otrzymaniem zakładników do Bolesława, do jego polskiego miasta Budziszyna, i zaprzysięgają

---

[1]) *Thietm.* VII. 48. [2]) *Nest.*

tam pokój, zawarty w styczniu r. 1018, według wyznania samegoż Thietmara [1]) „nie tak jak się godziło, ale jak można było".

Słowa te zawierają przynajmniej prawe przyznanie Bolesławowi zdobytych na zachodzie krain, Moraw, Łużyc, ziemi milzieńskiej z Budziszynem, tudzież ostątniej niewymienionej w szczególności zdobyczy, przez co Polska za Bolesława rozpościerała się stale aż po Elbę ku zachodowi.

Nadto w rycerski dank zwycięztwa zawarował sobie Bolesław rękę margrabianki Ody, córki byłego pretendenta do korony cesarskiej markgrafa Ekiharda a siostry teraźniejszego markgrafa Mysznieńskiego, zięcia Bolesławowego Hermana. Trudno odgadnąć co leciwego już Bolesława po śmierci trzeciej ulubionej małżonki Konildy skłaniało do tych czwartych nawiasowych bo wnet zapomnianych ślubów z margrabianką Odą, gdyż była to dama niemłoda, i jak jej własny ziomek i znajomy [2]) powiada, „wiodła żywot nieprzystojny niewieście, godna ze wszech miar tak sprośnego jak Bolesław oblubieńca". Z tem wszystkiem dawno już pożądał jej Bolesław, a teraz własnego, po raz pierwszy wspomnionego syna Ottona wyprawił po nią. Zaślubiny odbyły się w łużyckiem mieście Scycyani, „bez kanonicznego wprawdzie zezwolenia" bo w poście, lecz śród świetnych uroczystości i sutych zapewne godów. Mieszczanie scycyańscy rzęsistą swej pani wyprawili iluminacyę, „gdy bowiem (margrabianka z swoim przyszłym pasierbem Ottonem) przybyła w nocy do miasta, niezliczone tłumy ludu płci obojej z mnogiemi zapalonemi przyjęły ją pochodniami".

To uwieńczenie zwycięzko zawartego pokoju poślubieniem oblubienicy nieprzyjacielskiego narodu jest tem charak-

[1]) VIII. 1. [2]) Thietm. VIII. 1.

terystyczniejszą okolicznością, ile że tenżesam proceder widzieć się daje także w następnej wyprawie Bolesława na wschód, gdzie sama siostra zawojowanego książęcia stała się jego ofiarą. Owszem uprowadzenie wspomnionej tu księżniczki było tak znamienitym warunkiem zwycięztwa, że najdawniejsza kronika polska mówi o nim jako o głównej pobudce wyprawy, do której wreszcie przechodzim.

Żegnając zaś te szczegółowo opowiedziane, bo też ze wszech miar szczegółowej pamięci godne wojny zachodnie, nie możemy zamknąć opisu ich stosowniej, jak przypomnieniem pełnych treści słów Thietmarowych, któremi on sam swoją powieść o Bolesławie zamyka: „A teraz nie będę już musiał zda się, rozprawiać dłużej o Bolesławie, o którego imieniu i znajomości, gdyby Bóg wszechmogący był łaskaw na nas, bylibyśmy nigdy nie zasłyszeli. Gdyż to że jego ojciec i on w powinowactwo i ścisłą weszli z nami zażyłość, więcej nam szkody niżli zysku przyniosło, i jeszcze nadal przyniesie. Chociaż bowiem udaną zgodą do czasu nas miłuje, przecież różnemi tajnemi pokusami odwodzi nas od wzajemnej bratniej miłości, od wrodzonej swobody, i skoro miejsce i czas po temu, nie przestaje czychać na jawną zgubę naszą“.

Dopieroż po tak bolesnym odwecie zachodowi, po tak świetnem wyzwoleniu się duchownem i rycerskiem w szkole zachodu, nadeszła Polsce pora uderzyć na wschód.

Zwrócenie się Polski na wschód. Zdobycie Rusi.

Znamy już niektóre z poprzednich zajść między Polską a Rusią. Rozpoczął je Włodzimierz Ruski (r. 981) napadem w „ziemie Lachów" i zaborem ich grodów Przemyśla, Czerwieńska i innych. W dziesięć lat poźniej, wnet po nastąpieniu Chrobrego a ochrzczeniu Włodzimierza, „groziła Polsce wielka wojna od Rusi", a jak ruska kronika prawi, „wojował Włodzimierz z Chorwatami" w ziemi krakowskiej. Zresztą „żył Włodzimierz mirem z Bolesławem Lackim... i była między nimi zgoda i miłość" [1]). W zakład przyjaźni poswatali nawet obaj królowie dzieci swoje: Bolesław wydał jedną ze swoich córek za najstarszego syna Włodzimierzowego Swiętopełka (przed r. 1013).

Wszakże ten pierworodny pierwszego chrześcijańskiego w Kijowie księcia potomek był, jak Nestor wyraża się: „złym płodem grzesznego korzenia". Matkę jego, piękną zakonnicę grecką, uprowadził był wielki kniaź Swiatosław w niewolę do Kijowa, i odstąpił ją w małżeństwo swemu synowi Jaropełkowi. Po śmierci Swiatosława z trzech jego synów najstarszy Jaropełk zabił Olega, a Jaropełka zgładził Włodzimierz, syn najmłodszy, odtąd jedynowładzca,

[1]) *Nest. 8.*

W uwieńczenie zwycięztwa zwykłym jak się zdaje podówczas obyczajem porwał Włodzimierz piękną Jaropełkową żonę, Greczynkę, i „bez ślubu“ miał z niej najstarszego syna Swiętopełka. Poźniej pojął Włodzimierz w małżeństwo piękną Rognedę, która mu powiła czterech synów, pomiędzy tymi Jarosława, i dwie córki, Przecławę i Mścisławę. Prócz tych spłodził jeszcze Włodzimierz z trzeciej żony, Czeszki, Wyszesława, z czwartej, Bołgarki, Borysa i Gleba, z innych więcej. Przy tak licznem potomstwie różnica matek stanowiła prawie dotyla różnicę pochodzenia, że tylko jednej matki dzieci uważały się za rodzeństwo, przyrodni zaś bracia za wcale obcych wzajem się mieli. Z tego powodu Swiętopełk, lubo najstarszy a przeto główny po ojcu następca stolicy kijowskiej, stał jako jedynak swej matki tem bardziej osamotniony, iż „bezślubne“ urodzenie z występnej, bo ze zniewagą święcenia zakonnego pojętej matki, okrywało go hańbą w oczach reszty braci zawiszczających mu pierworodności. I w istocie ta podwójna świętokradztwa i cudzołoztwa zmaza, przyrodzoną Swiętopełkowi, nadawała trzykroć jaskrawszej barwy temu srogiemu charakterowi, jakim dyszał cały ten ród książęcy, a z nim i nasz Swiętopełk. Ztemwszystkiem był on najstarszym synem Włodzimierzowym, i jako przyszłemu wielkiemu księciu kijowskiemu dał mu Bolesław swą córkę.

Skutkiem wszczepionego Polsce i Rusi przeciwieństwa umysłowego, nie mogło takowe poswatanie wschodniego wielkiego kniazia z zachodnią księżniczką nie przybrać charakteru prozelityzmu. A ponieważ nie wschód na zachód lecz zachód na wschód wpływał cywilizacyjnie, tedy nie od Rusi lecz od Polski wychodzi to mimowolne koniecznego prozelityzmu działanie. I owoż wraz z córką Bolesławowską przybywa na Ruś, mianowicie do Swiętopełkowej stolicy, ziemi Turowskiej, Bolesławowski biskup Rejnbern, a wraz z polską żoną i polskim biskupem przyjmuje Swię-

topełk u siebie pierwsze w tych stronach nasiona zachodniego wykształcenia, zawierającego się podówczas całkowicie w religijnym obrządku zachodu.

Jakoż był ten pierwszy wpływ dość potężnym, aby spółczesny biskup Thietmar mógł wyrzec, że za sprawą Swiętopełka, a właściwie polskiej księżniczki i polskiego biskupa „cała owa kraina została nawróconą".

Wszakże te moralne zdobycze zachodu na wschodzie sprzeciwiały się zamiarom tamecznego władzcy, a wielki kniaź Włodzimierz, upatrując w tem religijnem działaniu poduszczenie swojego syna Swiętopełka przez teścia Bolesława przeciwko sobie, pojmał Swiętopełka, jego polską żonę i polskiego biskupa, i wszystko troje w osobne wtrącił więzienie.

Od tego rozpoczęła się pierwsza w tej stronie walka między wschodnim a zachodnim żywiołem. Na zadany tem Polsce cios nie omieszkał odpowiedzieć Bolesław. Zajęty swemi niemieckiemi wojnami, zawarł on z królem Henrykiem (w r. 1013) ów rozejm merseburski, i przyjąwszy godność rycerstwa zachodniego, ruszył na wschód przeciw Włodzimierzowi.

Tok tej wyprawy nie jest nam bliżej znanym. Wiemy tylko, że gdy po spustoszeniu znacznej części Rusi, posiłkujący Polaków Pieczyngowie wszczęli zwądę w obozie z resztą rycerstwa polskiego, Bolesław „wszystkich Pieczyngów, lubo swych sprzymierzeńców, w pień wyciąć kazał" [1]). Bezpośrednio zaś po tej wojnie został Swiętopełk zapewne z żoną oswobodzony. Tylko biskup Rejnbern umarł poprzednio w więzieniu.

Stary Włodzimierz, „mirem" znowuż z Polską i Swiętopełkiem żyjący, dozwolił mu nawet siedziby w stołecznym Kijowie, a gniew swój obrócił przeciw młodszemu synowi

---

[1]) *Thietm.* VI. 55.

Jarosławowi w Nowogrodzie, niechcącemu złożyć całego stolicy Kijowskiej przynależącego haraczu. Zaniosło się ztąd na wojnę. Jarosław wyprawił coprędzej gońców za morze po żołdaków waregskich, a Włodzimierz zawołał: „Wytrzebić drogi i mosty budować!“ Znaczyło to w ówczesnym leśnym, bezdrożnym stanie kraju pierwsze hasło do boju. „Ale nie dał Bóg diabłu radości“ [1]), aby syn wojował z ojcem: Włodzimierz zachorował w drodze (r. 1015) i umarł.

Wielkie księztwo przypadło Swiętopełkowi, lecz ponieważ lud kijowski nie lubił go, przeto utaiwszy śmierć książęcą, uwieźli dworzanie potajemnie ciało Włodzimierzowe z drogi, a wysłali do Swiętopełkowego brata Borysa, zapraszając go na stolicę. Borys odrzekł: „Nie podnieść mi ręki na brata starszego; jeźli ojciec mi umarł, ten mi jest miasto ojca“. Utrzymał się więc Swiętopełk.

Jednakże ciężące na nim piętno przeznaczenia, zawiść braci i niechęć ludu, odjęły nowemu kniaziowi zaufanie do długich rządów, dla których zabezpieczenia chwycił on się najgwałtowniejszych środków. Naprzód zaczął obsypywać Kijowian nadmiar hojnemi dary, a potem — „natchnąwszy się duchem Kaima“ — umyślił zabezpieczyć się od braci tymże samym sposobem, jakim jego ojciec Włodzimierz ocalał od braci Olega i Jaropełka. Zwabił brata Borysa i kazał go zabić. Zwabił następnie drugiego, Gleba, i kazał go również zabić. Trzeci Swiatosław umknął ku górom węgierskim, lecz wysłani za nim zbójcy Swiętopełkowi dognali go i zabili. Do czwartego brata Jarosława w Nowogrodzie wyprawiła rodzona siostra Przecława wieść z Kijowa: „Ojciec ci umarł a Swiętopełk siedzi w Kijowie; ubił Borysa i Gleba, strzeż się“ [2]).

Jarosław żałował ojca i braci, ale najbardziej straconych dniem wprzódy mieszczan nowogrodzkich, których za

---

[1]) [2]) *Nest.* 8. — 9.

rozruch przeciw żołdakom waregskim wymordował podstępem, a którzyby mu pożądaną dać byli mogli dziś pomoc. Zwoławszy więc resztę Nowogrodzan na wiec, zawołał naprzód ze łzami: „O luba drużyno, którą wczoraj zabiłem, a której mi dziś tak potrzeba!“ a potem otarłszy łzy rzekł do zebranych: „Ojciec mój umarł, a Swiętopełk siedzi w Kijowie, mordując braci swoich“. Na co Nowogrodzanie odpowiedzieli: „Lubo kniaziu bracię naszą wczoraj wysiekłeś, pójdziemy w bój za ciebie“ [1]).

Jakoż najęto zaraz tysiąc Waregów i zgromadzono nadto niezliczony tłum gminu, z któremi Jarosław, uprzedzając spodziewany od Swiętopełka wyrok śmierci, ruszył ku stolicy kijowskiej. Wyszedł naprzeciw niemu Swiętopełk z niezmierną siłą Rusi i pogańskich Pieczyngów. Spotkawszy się nad Dnieprem (r. 1016), rozłożyły się oba wojska, jak to w ówczesnych mianowicie z Waregami wojnach ciągle się zdarza, po przeciwnych brzegach obozem. Ani z jednej ani z drugiej strony nie ośmielono się do zaczepki. Obaj też wodzowie nie byli wcale wojenni. Swiętopełk, okrutny ale lękliwy i nawet podobno wpół obłąkany, „bezumen“, do czego przywieść go mogło wielkie pijaństwo, nie przydał się na wojownika. Jeszcze mniej zdatności ku temu miał kulawy na ciele a również trwożny na duchu młody Jarosław. Ten lubił raczej „cerkiewne ustawy, i popy lubił wielce, a najbardziej czernoryzców (mnichów); i do ksiąg przykładał się; poczytywał w nich często w nocy i we dnie. I zebrał mnogich pisarzy i przekładał z greckiego na słowiańskie pismo, i spisał księgi mnogie, z których pouczali się wierni ludzie“ [2]). Tudzież stawiał liczne cerkwie po grodach i po miastach, i za niego to dopiero zaczęła właściwie „płodzić się i rozszerzać nasza chrześcijańska wiara, i czernoryzcy zaczęli się mno-

[1]) [2]) *Nest.* 9. — 9. 10.

nie zdążył przypasać oręża i pierzchnął za pierwszem uderzeniem Polaków".

„Poległo niezmierne mnóstwo uciekających, a bardzo mało zwycięzców"[1]). Z całego rozgromionego wojska, które Bolesław „jak wiatr tumany kurzu, rozpędził przed swem obliczem"[2]), zostało Jarosławowi tylko trzech towarzyszów[3]). Z tymi uszedł on samoczwart ku Nowogrodowi, uprowadzając z sobą żonę Swiętopełkową, porwaną zapewne w należącem do Swiętopełka mieście, które rozbitkowie Jarosławowscy napadli w ucieczce i złupili[4]).

Bolesław zaś z zięciem Swiętopełkiem postępował bez oporu w głąb kraju, „witany od wszystkich mieszkańców i mnogiemi czczony darami"[5]). Szedł bowiem „nie jako nieprzyjaciel, który zdobywaniem miast i zbieraniem pieniędzy zwleka pochód, lecz spiesząc wprost do stolicy[6]), dla objęcia grodu i księstwa".

I było w rzeczy dokąd pospieszać. Stolica książęca Kijów, główny skład handlu wschodniego, gniazdo przeszło stóletnich łupów waregskich, słynęła jako „najkosztowniejszy klejnot wschodu, równający się samemuż berłu Carogrodzkiemu"[7]). Było tam „przeszło czterysta cerkwi, ośm rynków, nieznana liczba narodu"[8]) i „niewysłowiona moc skarbów". Nadto mieszkała tam rodzina Jarosława, jego macocha z córkami, żona i dwie rodzone siostry. Z tych, macochę i żonę przeznaczył Bolesław w zakład za córkę, siostry zaś miały mu przypaść dankiem rycerskim.

Atoli nie otworzyli Kijowianie natychmiast grodu. Dopiero kilkokrotny szturm Pieczyngów, tych od śmiertelnej klęski Światosławowej najstraszniejszych wrogów Rusi, i spalenie części miasta, przywiodły mieszkańców do otworzenia bram (14. sierpnia 1018). Naprzeciw wkraczającym

---

[1]) *Thietm.* VIII. 16. [2]) *Mart. Gall.* 1. 7. [3]) *Nest.* 9. [4]) [5]) *Thietm.* VIII. 16. [6]) *Mart. Gall.* I. 7. [7]) *Ad. Brem.* [8]) *Thietm.* VIII. 16.

zwycięzcom wyszedł sam arcybiskup Kijowski z relikwiami świętych i całem świetnie przyodzianem duchowieństwem, przyjmując zbrojnych gości w monasterze św. Zofii [1]). Gdy czoło rycerstwa pod przewodem Bolesława wjeżdżało z tryumfem w „złote wrota“, ciął rozradowany Bolesław orężem w bramę. Było to rycerskim znakiem wzięcia w posiadłość opanowanej stolicy [2]). Na zapytanie zaś nieobeznanych z tym zwyczajem towarzyszów królewskich, co ma znaczyć to cięcie, miał nasz Traba odpowiedzieć żartem rubasznym: „Jak teraz ta brama, tak niebawem siostra Jarosława padnie przed nami!...“ „A co wyrzekł, czynem dopełnił“ [3]). Ale od cięcia zamaszystego w bramę wyszczerbił się miecz Bolesławów, i nazwano go odtąd „Szczerbcem“.

Zaczęłyż się więc gody zwycięzkie! Wydano siostry Jarosławowe. Wydobyto ową „niewysłowioną moc skarbów“. Wiele z nich rozsypał Bolesław pomiędzy swoich rycerskich „gości“ i sprzymierzeńców. Poczem Węgrzy, Niemcy i Pieczyngowie zostali odprawieni do domów. Swoich zaś Polaków kazał Bolesław Swiętopełkowi porozstawiać po grodach [4]), część skarbów kijowskich „wyprawił do ojczyzny“ [5]) i rządził się w kijowie jak w swojej własnej stolicy.

Bo też rzeczywiście wahała się w tych czasach nieustalonego acz już dojrzewającego bytu narodowego stolica państwa, to centralne, sercowe ognisko życia narodu, kometowym biegiem między wschodnią a zachodnią kończyną, między Pragą i Kijowem; a nie dostąpiwszy zagnieżdżenia się w zachodniej Pradze, sądził Bolesław, i przyszłość to sprawdziła, że w tej wschodniej, kijowskiej stronie otworzył się narodowi szukany kraj przyszłości, pojawił się wytknięty jego twórczej potędze kres.

---

[1]) *Thietm.* VIII 16. [2]) *Ob. Szkice hist.* II. 247. [3]) *Mart. Gall.* 1. 7. [4]) *Nest.* [5]) *Mart. Gall.* 1. 7.

I jakby z nowozałożonego sobie gniazda rozpościera Bolesław z Kijowa różnostronne stosunki, zawiązuje na nowo dawne, zawiera nowe, zakorzenia się na gruncie. Przeto załogi polskie pozaszczepiane po grodach, cudzoziemskie posiłki odprawione, krajowcy do wiernej służby wezwani, i w istocie z radością do niej przyjęci [1]) — metropolita Kijowski, jak ujrzym, w usługach polskich; inny dostojnik kościelny, Anastaz Chersończyk, przełożony cerkwi Bogarodzicy, stary chytry Grek, który niegdyś w. ks. Włodzimierzowi przy oblężeniu Chersonu wystrzeloną łukiem z miasta do obozu ruskiego kartką zdradził sposób zdobycia grodu i tak łaskę Włodzimierzową osiągnął, teraz w łaskach i zaufaniu u Bolesława — w rodzinne strony Polski idą bogate gościńce z skarbów kijowskich, a za granicę, do sąsiadów, wyprawiają się polscy posłowie z Kijowa. Jakże rozległe to sąsiedztwo, jakże dalekie te poselstwa! Pierwszy poseł, „ulubiony opat Tuni“ ruszył z darami jakoteż z zapewnieniem przyjaźni i przymierza do cesarza zachodu, onego pobożnego Henryka, uszczęśliwionego teraz zapowiedzianemi odwidzinami samegoż papieża Benedykta VIII dla poświęcenia mu ulubionego biskupstwa Bamberskiego. Drugi poseł udał się do cesarza wschodniego w Carogrodzie, Bazylego Bułgarobójcy który niedawno 15000 pojmanych Bułgarów oślepić kazał na obie oczy, zostawiając każdej setce ślepców po jednym przewodniku, mogącym ich odprowadzić do domu, ile że mu tylko jedno oko wyłupiono. Temu miał poseł Bolesławowski zwiastować „przyjaźń, jeżeli zechce wiernym Chrobremu być przyjacielem, w przeciwnym razie srogą, nieustającą wojnę“ [2]). Trzeci poseł, metropolita Kijowski, zdążał do Jarosława w Nowogrodzie, niosąc mu od Bolesława żądanie

[1]) [2]) *Thietm.* VIII. 16.

zwrotu porwanej córki, księżny kijowskiej, a przyrzeczenie wydania natomiast macochy, żony i sióstr przyrodnich.

Jarosław siedział w waregskiej łódce i łowił ryby. Nie zdało mu się, aby Bolesław rychło mógł zająć Kijów. Nadbiega goniec z wieścią, że Lachy wzięli stolicę; ale Jarosław nie chce mu wierzyć. Nadbiega drugi, z nowiną że już ciągną ku Nowogrodu; ale i temu nie dał wiary. Nadbiega trzeci i czwarty z tąż samą wieścią — dopieroż uwierzył Jarosław. Wszelako lubo lękliwy, zniósł to z gnuśną obojętnością, i po rybackim zwyczaju wędkę śliną zwilżając, rzekł tylko na własną hańbę: „Ponieważ Bolesław nie wędką ale bronią się bawi, przeto dał mu Bóg w ręce stolicę, i państwo ruskie z wszystkiemi bogactwami"[1]). Poczem chciał Jarosław ujść wcale z Nowogrodu za morze do Waregów. „Wtedy posadnik Sniatyn, syn Dobryni, z resztą Nowogrodzan porąbał łodzie Jarosławowe, mówiąc: „Możemy jeszcze raz bić się z Bolesławem i Swiętopełkiem". I zaczęli dań wybierać, od muża po cztery kuny, a od starostów po pięć grzywien, a od bojarów po grzywien ośmdziesiąt, i sprowadzili Waregów i oddali im myto, i zebrał Jarosław mnogie wojsko"[2]).

Ciagnęły się te przygotowania wojenne dość długo. Co jednak tem mniej niepokoiło cierpliwego Jarosława, że zamiarem jego było uderzyć na Bolesława nie zaraz i nie w Kijowie, lecz w dogodniejszej porze i stronie.

Tymczasem siedział Bolesław ciągle w naddnieprzańskiej stolicy, „nie leniwie" skarby za skarbami do Polski z Kijowa przesyłając. Trwało to już dziesięć miesięcy. „A jedynastego miesiąca, jako że berło Bolesławowskie mnogie inne obejmowało kraje, pozostawiony zaś w Polsce młody Mieszko nie był jeszcze dojrzałym do panowania, ustanowił Bolesław krewnego Rusina (Swiętopełka) swym

---

[1]) *Mart. Gall.* I. 7. [2]) *Nest.* 9.

namiestnikiem w Kijowie, zabrał resztę skarbów"[1]), i wyprawił się nazad w strony ojczyste. Wraz z zabranemi skarbami poszli tam również bojarowie Jarosława i siostry jego, pieczę zaś skarbów zdobycznych poruczył monarcha Polski onemu Grekowi Anastazowi, który chytrością wkradł się w łaskę królewską. „Uprowadził też Bolesław z sobą mnogość narodu, i zajął w drodze grody czerwieńskie (Ruś czerwoną)"[2]), i „wrócił wesół do Polski"[3]).

Chciał wprawdzie Jarosław zamącić tę wesołość powrotu, lecz mu się to nie powiodło. Zebrawszy bowiem owe „mnogie wojsko" waregskie, umyślił on napaść zdradnie na Bolesława, gdy ten, obciążony łupami, wyprawiwszy znaczną część wojska naprzód, nie spodziewając się nieprzyjaciela, przeprawiać się będzie w powrocie przez rzekę Bug. Wszystko też ziściło się Jarosławowi po myśli, oprócz zwycięztwa. Zaskoczono Bolesława nieprzygotowanego i uszczuplonego na siłach, lecz nie mniej jak zawsze walecznego. Rycerską odezwą, przypominającą wojsku polskiemu wszystkie dotychczasowe tryumfy, podboje i „obietnice spólnych łupów i biesiad", zagrzał Chrobry swych wojowników, „napominając każdego imiennie do ostatniego wysilenia bohaterskiego" — jak też wojenna ta sprawa była rzeczywiście ostatnią ze znanych nam zwycięztw Bolesławowskich — i „lwem krwiżądnym" na Jarosława natarłszy, rozgromił go ze szczętem. Okrutna miała być rzeź. „Wielu którzy (według pobożnego owych czasów zwyczaju) po długim czasie dla pogrzebania przyjaciół albo krewnych przychodzili z dalekich stron na pobojowisko, opowiadało, że nie można było inaczej jak tylko po trupach i w jusze ludzkiej brodzić po całej równinie, tak wielki stał się tam rozlew krwi"[4]).

[1]) *Mart. Gall.* I. 7. [2]) *Nest.* 9. [3]) *Thietm.* VII. 48. [4]) *Mart. Gall.* I. 7.

Wrócił się Jarosław z garstką niedobitków do Nowogrodu, a Bolesław, nowym uświetniony tryumfem, do domu. Była ta wyprawa kijowska najwyższym zaiste tryumfem Bolesławowskim. „Niewysłowiona moc skarbów“, „mnogość uprowadzonego ludu“, której cząstkę jedna z poźniejszych księżniczek kijowskich wykupiła ofiarowaniem swej ręki wnukowi Bolesława Chrobrego, cały odzyskany kraj czerwieński — przypadły Polsce w zysku. Więcej nad to znaczyło podniesienie uczucia narodowego tak jawną przewagą Polski w tych stronach, najwięcej zaś wskazanie narodowi tej tak świetnej, dalekiej mety, do której on nie już odpornem, odwetowem jak ku zachodowi zapaśnictwem, ale jak te nagłe wschodnie zwycięztwa Bolesławowe, wstępnem, twórczem działaniem przez całą swoją przyszłość miał dążyć.

Myśl wytknięcia tego kresu przyszłości narodowej zachowało podanie w obrazie pogranicznych słupów żelaznych, które Bolesław miał kazać w Dniepr powbijać [1]), jakoteż trąb kruszcowych, które pogrążone w tej rzece, pod pluskiem fal Dnieprowych brzmieć miały chwałą Bolesławowską.

W rzeczywistości zaś zostawił Bolesław w Kijowie żelazne załogi polskie, które porozstawiane po grodach, miały bronić Swiętopełka od dalszych zamachów Jarosława. Atoli „szalony Swiętopełk“ czuł się upokorzonym tą uciążliwą obecnością zbytecznych, jak mu się zdało, obrońców, i „rzekł do Rusi: Gdzie tylko Lachy po grodach, wymordujcie ich wszystkich. I wymordowano Lachów“ [2]).

Na to niezwłocznie przypadł Jarosław z Nowogrodu i wygnał Świętopełka z Kijowa.

---

[1]) *Chr. Boguf.* O takich słupach żelaznych wbijanych rzeczywiście jako znaki graniczne w rzekach, mianowicie na granicy między Polaką a Nową Marchią, ob. ślady dyplomatyczne w dziele *Jadwiga i Jagiełło* I. 33.
[2]) *Nest.* 9. — *Ob. przypisek przy końcu.*

„Bezumny“ Swiętopełk, sprzeniewierzywszy się Bolesławowi zgładzeniem jego załogi, nie śmiał już schronić się doń powtórnie. Uciekł więc do ziemi Pieczyngów, gdzie jakietakie zgromadziwszy posiłki, postanowił wrócić do boju z Jarosławem. Wyszedł mu naprzeciw Jarosław, wiodąc z sobą „mnogość żołnierstwa“. Spotkano się nad rzeką Altą (r. 1019), w tem samem miejscu, gdzie niegdyś pobożny Borys zginął z Swiętopełkowego rozkazu. „Owoż wzniósł Jarosław ręce w niebo i rzekł: Krew brata mego woła do ciebie, panie! Pomścij się jej, jako się pomściłeś krwi Abla i położyłeś jęki i trwogę na Kaimie“ [1]).

I przyszła w istocie na „szalonego Swiętopełka“, na ten z urodzenia hańbą napiętnowany „płód grzesznego korzenia“, chwila zemsty za krew trzech braci, za śmierć polskich obrońców.

„O wschodzącem słońcu uderzyli na siebie, i stała się sroga rzeź, jakiej jeszcze potąd nie bywało na Rusi... A ku wieczorowi zwyciężył Jarosław i zbiegł Swiętopełk. A gdy zbiegał, napadł nań bies, i rozsłabił mu kości; i niemógł siedzieć na koniu, i niesiono go na noszach i przyniesiono do Brześcia, uciekając z nim. On zaś wołał: „Uciekajcie, uciekajcie! Gonią za nami“. Na co służba jego wysłała obaczyć, czy kto goni za nimi; i nie było nikogo, coby w ślad gonił, i uciekali z nim. On zaś w niemocy leżał, i zerwawszy się wołał: „O, gonią, gonią! Uciekajcie!“ I nie mógł wytrzymać nigdzie na jednem miejscu, i przebiegł lacką ziemię, gnany gniewem bożym. I zabiegł w pustynię między ziemią lacką a czeską, i porzucił żywot swój w tem miejscu złem“ [2]).

Przez Swiętopełka i z Swiętopełkiem oderwał się wpływowi Polski Kijów, mający dopiero nowemi poźniej usiłowaniami być odzyskanym. Pozostały tylko grody Czerwieńskie, opanowane przez Bolesława w powrocie do ojczyzny.

---

[1]) [2]) *Nest.* 9.

My zaś, odprowadziwszy naszego bohatera z całym zwycięzkim taborem zdobytych skarbów, księżniczek, bojarów, nazad do gniazda ojczystego, nigdy go już ztamtąd w nowe nie wyprowadzim boje. Bo aczkolwiek Polsce na przeszło półdziesiątka lat stało jeszcze rządów Bolesławowych, głucho w nich o bojach i podbojach; byłto niejako krwawo zapracowany spoczynek po tylu trudach.

Spoczynek w domu.

Zaiste, wówczas kiedy Bolesław cały naród w osobi swej przedstawiał, cała też ówczesna Polska była jeg domem, zagrodą Piastów. Ale gdzież nam klucza do otwai cia sobie wnętrza tego domu, gdzie słowa do odczarowa nia życia i spraw domowych w przeciągu tych lat spo czynku!

Przedewszystkiem należy zważać na szczupłość teg domu początkowego. Miał on się wprawdzie rozbudowa poźniej w gmach okazały, już nawet szablą Chrobrego za kreślone mu są zarysy tej przyszłej rozległości, już z z puszczonemi w głąb rzek żelaznemi słupami rzucon są fundamenta przyszłej budowie, lecz właściwym ter mieszkalnym przybytkiem narodu mała dopiero kraina - zawarte Odrą i Wisłą międzyrzecze, którego średni Gniezno z Poznaniem, najdalszemi zaś kończynami tu Kra ków z Wrocławiem, tam Gdańsk.

I toż właśnie jest najsprawiedliwszą chwałą tego ma łego w swych początkach narodu, to najpewniejszą ręko mią zdrowego, niespożytego jądra jego narodowości, : prócz odparcia wszelkich niebezpieczeństw zachodu, zdo łała jeszcze tak bujnie rozkorzenić się po całym wsch dnim obszarze, aż po zadźwińskie jeziora i puste po zadnieprskie.

Wszak obecnie całe tego dalekiego przestworu życie ścieśnione między dwoma rzekami; spaniały gmach poźniejszy szczupłą zagrodą. Powierzchnię całego domu odwieczne cienią bory. W tych borach rozlega się odgłos siekier, wyrębujących miejsce dla pobożnych pustelni, benedyktyńskich klasztorów, osad jeńców wojennych. Rzednące bory rozwidniają przestrzeń domową; przy coraz jaśniejszej widni gasną starodawne ogniska i obyczaje starodawne, i rozbłyska coraz świetniej świeżo nad domem zatknięty krzyż.

To nowe znamię było głównem hasłem umysłowego tych czasów życia. Jak ciało młodego narodu orężem, tak dusza jego żyła jedynie wiarą krzyża. Krzyż, Rzym, oto jedyna teraz zwierzchność narodu. Uroszczenia zwierzchności cesarskiej odpiera on zwycięzko orężem, jedyne jego pokłony biją krzyżowi i Rzymowi. Stolicy rzymskiej zapisaną została starodawnym acz nie Bolesławowskim zapisem cała dzielnica Gnieźnieńska, stolicy rzymskiej składa Polska hołd świętopietrzem, stolicy rzymskiej pokorzy się Bolesław prośbą o koronę królewską.

I coraz też więcej Rzymu w samejże Polsce. Cała nowa wiara przemawia rzymskim językiem. Wszystko prawie duchowieństwo, biskupie i klasztorne, składa się z Rzymian, Włochów. Stolica jego Gniezno, uświęcona spoczywającemi tam relikwiami św. Wojciecha w jednym kościele, pięciu męczeńskich pustelników w drugim, zwłokami brata i towarzysza Wojciechowego Radzyma w trzecim, słynie daleko z cudów. Zachowała się nawet wiadomość, że prócz Gniezna miało duchowieństwo drugą w Bolesławowskiej Polsce stolicę arcybiskupią w Krakowie [1]). Obok Gniezna i Krakowa wznosiły się pomniejsze stolice biskupie w Po-

[1]) *Mart. Gall.* I. 11.

znaniu, w Wrocławiu, w Kołobrzegu pomorskim. A jeżeli biskup Rejnbern opuścił tę ostatnią katedrę, tedy stanęła natomiast inna, w Płocku [1]), budowały się kosztem Bolesławowskim [2]) mnogie kościoły, rozmagały się w znaczenie duchowne i zamożność światową opactwa w Trzemesznie, Międzyrzeczu, klasztory benedyktyńskie w Tyńcu a prawdopodobnie i w Sieciechowie, jakoteż na Łysej górze, których opaci mieli niebawem zasłynąć jako „stu-włościowi" panowie. Wpajane przez tych mistrzów *kyrie-elejson* łacińskie albo czeskie *Bogarodzico dziewico*, *Bogiem sławiona Maryjo!* brzmiały najdonośniejszym tych czasów głosem, i zgłuszyły wreszcie wszystkie inne spółczesne głosy, a nauczyciele tego niebieskiego języka, panowie tych ziemskich włości, to rzeczywiście prawodawcy onego wieku. Dla nich wyłącznie honorowa nazwa „ksiądz — książę", dla nich jedynie hołdy podbijanych przez rycerstwo narodów, dla nich główna opieka Bolesława. Bo „podbite narody barbarzyńskie zniewalał Bolesław nie do pieniężnych danin, ale do przyjęcia prawej wiary" — a „gdy pan jaki przeciw klerykowi lub biskupowi sporną wytaczał sprawę, albo coś z rzeczy kościelnych sobie przywłaszczał, Bolesław wszystkim ręką milczenie nakazywał, i jakby patronujący adwokat, bronił sprawy biskupów i kościoła św." [3]) Owszem, ustawy kościelne, kanony, były jedynemi przepisy, zdolnemi pohamować i skarcić żelazną wolę chrobrego króla, jedyną wówczas konstytucyą narodu. Toż jak Bolesław w obec tych duchownych prawodawców swoich „usiąść nie śmiał", póki oni wprzód nie usiedli [4]), tak też, „czując że wiele nagrzeszył, albo pokarcony w tej mierze wiernem (duchownem) napomnieniem, kazał bywało rozłożyć przed sobą kanony, i szukać w nich, jakby popełniony grzech dał się naprawić; i według tych przepisów rzeczywiście

---

[1]) *Boguf.* [2]) [3]) [4]) *Mart. Gall.* I. 11. 9.

oczyścić się usiłował"[1]). A te prawa duchowne, uznane przez sam umysł królewski za główne źródło zobowiązania i usprawiedliwienia, nie ustępowały bynajmniej surowością surowemu ówczesnego zmysłowego życia trybowi. Podobnie jak ówczesne wojenne życie ciała narodowego karmiło się pokarmem krwi, tem wszystkich młodych narodów, młodych lwiąt mlekiem, tak i one przepisy kanoniczne za lada przewinienie stanowiły karę krwi. „Atoli takie ustanowienia"— mówi biskup Thietmar[2]) — „jakkolwiek srogie, są przecież często chwalebne. Bo lud tameczny godzien, aby się z nim obchodzono jak z wołem, i nakształt ociętnego osła go smagano; a bez surowej karności nie da mu rady panujący... Toż i zakon boży, niedawno w tym kraju zaszczepiony, utwierdza się takową surowością daleko lepiej niż zaprowadzonemi przez biskupów postami". Kto więc jawnogrzesznictwa się dopuścił, tego śmiertelnie kaleczono; kto w wielkim poście jadł mięso, temu zęby natychmiast wybijano[3]). „Jakoż jest tam jeszcze" — dodaje Thietmar — „wiele innych daleko gorszych, surowszych postępków, które już ani panu Bogu nie podobają się, ani też mieszkańcom do czego innego jak tylko do ciągłego służą postrachu"[4]).

Wszelako ten postrach nie odstręczał umysłów nowej wierze. Zbliżał on ją owszem do starodawnej wiary pogańskiej, jeszcze sroższej w swych wymaganiach moralnych. Jeżli bowiem jawnogrzesznica według „praw bożych karaną być miała ukamienowaniem", tedy dawny obyczaj pogański wymagał, aby każda wierna żona przy śmierci męża spólną z nim śmierć poniosła [5]), a w domu gdzie się jawnogrzesznica znalazła, wisiał u wnijścia ohydny znak jej występku i kary.

---

[1]) [2]) *Thietm.* VI. 56. — VIII. 2. [3]) Niemców musiano jeszcze sroższą surowością przyzwyczajać do posłuszeństwa przepisom kościelnym. Łomanie postu wielkiego karane bywało w Niemczech za Karola W. utratą życia. Pertz *Monum. Germ. Leges* I. 48. *morte moriatur.* — [4]) [5]) *Thietm.* VIII. 2.

Tak życie zmysłowe i życie umysłowe, nowy chrześcijański zakon i stary pogański obyczaj, spotykały się w swej surowości. Napomknąwszy zaś o tych starych obyczajach pogańskich, trąciliśmy o właściwą podstawę, na której wznosiła się cała polityczna i religijna Bolesławowego państwa budowa, o kryjące się przy ziemi podwaliny tego domu, na którego wierzchołku błyszczał świeżo zątknięty krzyż.

O tych pierwotnych obyczajach słowiańskich dowiadujemy się głównie z latopisarstwa innych ludów słowiańskich. Większa część onych ściągała się zapewne także do Polski. Mianowicie powszechny obyczaj sejmowania musiał tu w tem większej istnieć potędze, ile że całe poźniejsze życie polityczne narodu na tej wiecowej zasadzie się rozwinęło. Prócz tego zachowały się jeszcze w poźniejszej Polsce ślady dwóch ważnych obyczajowych instytucyj, obowiązujących już zapewne i naszą obecną Polskę Bolesławowską.

Jedną z takich instytucyj była spólność rodowa, na mocy której pojedyńcze rodziny w swojem najogólniejszem rozczłonkowaniu tworzyły pewną całość prawną, i we wszelkich też ważniejszych stosunkach z resztą narodu, jak osobliwie w sprawach sprzedaży zamiany, lub zapisu którejkolwiek części dóbr rodzinnych, występowały jako osobne ciała zbiorowe. Druga instytucya dzieliła kraj cały na tak zwane opola, utrzymujące na większy rozmiar takąż samą pomiędzy pewną liczbą sąsiednich osad całość i spólność polityczną, jaka spólność cywilna zachodziła na mniejszy rozmiar pomiędzy pojedyńczych rodzin członkami. I tak np. wszyscy mieszkańcy całego opola odpowiadali za naruszenie publicznego bezpieczeństwa w swoim okręgu, opłacali tak zwaną głowszczyznę za głowę zabitego w swem opolu człowieka, wynagradzali popełniony w niem na obcym człowieku rozbój, ścigali spólnie winowajcę, byli obowiązani nieść w granicach swego opola wszelką pomoc

przechodniom[1]). Obadwa te zwyczaje pochodziły niechybnie od najdawniejszych wieków, kiedy jak każde z plemion słowiańskich, tak ledwie nie każde opole w plemieniu i każdy ród w opolu osobne stanowiły jednostki. Wszakże obecnie zrosły się już te jednostki dość ściśle w jedną całość, a to zrośnięcie, rozprzestrzeniając coraz szerzej ogólną władzę królewską, zacierało przemożnie dawne barwy obyczajowe.

Natomiast nastały inne barwy, inne zwyczaje, inni ludzie. Nowa wiara sprowadziła roje obcych duchownych, nowa tegoczesna dążność gromadnego bronienia kraju od nieprzyjaciół, którzy już się byli przedarli do jego granic, a na których teraz wywierano krwawy odwet w ich własnym kraju, utworzyła wewnątrz Polski nowy po części cudzoziemski stan rycerski, napełniający pod przewodem rycerskiego książęcia i jego rycersko-obozowego dworu cały kraj nieznanym potąd gwarem i szczękiem nowego życia. Wszystkie te nowości rozkrzewiały się z dziwną bujnością na pniu Polski, i jakby gęstą zaroślową tkanką spód jej dokoła oplotłszy, ze szczętem wreszcie zakryły starodawne słowiańskie jej podwaliny.

W cieniu tych zarośli, oplatających poziom Bolesławowskiej Polski, siedzi starodawny, słowiański kmieć. Niegdyś za Piasta sejmowy pan, podupadł on ciężko w tych czasach. Bo teraz aby mieć wagę, potrzeba się było wyprzeć dawnej wiary, dawnego trybu życia i pójść wojować z Chrobrym, a on tylko z przymusu i nazwy Chrześcijanin, czci skrycie stare bogi i rad dawnym żyje zwyczajem. Przeto teraźniejsze obrzędy religijne, pełnione przez cudzoziemskie duchowieństwo — teraźniejsze życie wojenne, utrwalające jedynowładztwo wodza a tłumiące dawny obyczaj wiecowy — teraźniejsze dworactwo rycerskie, otacza-

---

[1]) *Roeppel Gesch. v. Pol.* I. 615.

jące Bolesława tłumem cudzoziemskich po większej części „gości" orężnych — to wszystko budzi w nim wstręt. Unika więc dworu i obyczaju dworskiego, lecz nie może uniknąć koniecznych skutków tej zmiany całego życia, które wreszcie jego sielskiej dosięgają zagrody. Musi płacić dziesięcinę duchownym, musi odbywać stróżę pod grodem, składać w nim osep dla żołnierstwa, a tymczasem tuż pod bokiem jego zagrody powstają osady jeńców, z którymi on lubo dotąd wolny i samowładny, ma być zrównany niebawem tożsamością sposobu życia i obowiązków. Co tem łatwiej nastąpi, że w porównaniu z łupiezkiemi bogactwy rycerstwa dawne zagrodowe dostatki kmiecia stały się niczem, że ciągła wojaczka zbawiła go większej części czeladzi, zaciągnionej w zbrojne szeregi, że prócz narzuconych mu służb publicznych, musi jeszcze sobie samemu być sługą, a zuchwałe rycerstwo rade znieważa go i gnębi.

Jednakże Bolesław, lubo właściwie przeciwnika ma w kmieciu, miłuje kmiecia. Dzięki jego królewskiej sprawiedliwości zachował kmieć jeszcze jakąkolwiek niepodległość i równość względem klasy rycerskiej, względem szlachty. Owszem, czując nieuchronne przy teraźniejszym zwrocie rzeczy pokrzywdzenie dawnej godności kmiecej, łagodził Bolesław z wszelką względnością tę dziejami sprawioną krzywdę, stawał osobiście jako surowy sędzia w obronie kmiecia, oszczędzał go ile możności, a nawet głosił jawnie, że cała teraźniejsza służba rycerska jest właściwie przeznaczona tylko ku ochronie włościaństwa.

„Owoż ilekroć jaki włościanin, chudzina, białogłowa uboga, żałowali się na którego z wojewod albo rycerzy, Bolesław, jakkolwiek ważnemi zajęty sprawy i mnogiemi tłumy magnatów i rycerstwa otoczon, nie ustępował z miejsca, aż póki sprawy z porządku nie wysłuchał, i po tego, na kogo żałowano się, komorzego swego nie wysłał. Tym-

czasem samegoż żałującego polecał jednemu ze swoich poufników, któryby go bronił i za nadejściem przeciwnika przypomniał sprawę królowi. Jakoteż upominał król kmiecia, nito własnego syna, aby nieobecnego bez przyczyny nie winił i krzywą skargą nie zciągał na siebie tej złości, którą on zgotować chciał innemu. Oskarzony zaś nie ociągał się z przybyciem na wezwanie, ani pod jakimkolwiek pozorem wyznaczonego przez króla roku nie zwlekał. Toż gdy wreszcie przed obliczem królewskiem stanął, nie okazywał mu król gniewu, lecz wesołą i łaskawą twarzą go przyjąwszy, do stołu go zapraszał i dopiero następnego albo trzeciego dnia sprawę roztrząsał. Zgoła, jakby jakiego wielkiego pana sprawę, sprawował Bolesław rzecz ubogiego" [1]).

„Nie uciemiężał też Bolesław włościaństwa jako król i pan służebnictwem, lecz jako ojciec łaskawy spokojnie żyć mu dozwalał. Miał bowiem wszędzie pewne miejsca na leże i stałą służbę, a nie lubił obozować pod namiotami, w polu, lecz najczęściej w miastach i grodach mieszkał. A ile razy z miasta do miasta leże przenosił, zawsze jednych naczelników na granicę wyprawiał, a innych natomiast nad rycerstwem w ziemiach stanowił. Gdy zaś przez którą okolicę przeciągał, nikt, czyto przychodzień czy gospodarz, wołów lub owiec przed nim nie chował, lecz czy bogacz czy ubożuchny, każdy radością go witał, cały kraj przypatrzyć mu się zbiegał" [2]).

Za toż odrywał się Bolesław często od uczt i wczasu, aby bronić kraju od nieprzyjacielskich napaści, a gdy „urzędnicy i namiestnicy królewscy pytali go: co począć wtedy z nagromadzonemi na uczty szatami i mięsiwami, co z przygotowaną po grodach mnogością jadła i trunków? on godną poźnych wieków pamięci odpowiedź

[1]) [2]) *Mart. Gall.* I. 9. 12.

dawał, mówiąc: Weselej i chlubniej dla mnie, zachować tu (na granicy) w całości pisklę kokoszy, niż w tych lub owych grodach leniwie biesiadując, wrogom dać się znieważać. Bo dla prawego rycerza pisklę utracić, jestto nie pisklę lecz gród albo miasto utracić“ [1]).

Atoli trudno było uwierzyć kmieciowi, że cały ten obecny gwar i tłum rycerskiego życia służy jedynie ku jego bezpieczeństwu. Mniemał on raczej, iż byłoby mu daleko bezpieczniej i swobodniej żyć dawnym słowiańskim obyczajem, a słysząc o wydobyciu się ościennych Lutyków z niewoli chrześcijańskiej na dawną wolność pogańską, zamyślał on o temże samem w Polsce, i knował skrycie bunt.

Nie za Bolesława jednak spodziewać mu się dawnej swobody pogańskiej. Nieco poźniej wróci ona jeszcze na krótką chwilę; kiedyś po wiekach rozwinie się na łonie chrześcijaństwa spanialsza niż kiedykolwiek w patryarchalnej Słowiańszczyźnie swoboda, lecz teraz, pod żelaznem berłem Bolesława, na dobie właśnie najwyraźniejsze przeciwieństwo sielskiego patryarchalizmu — błędny rycerskiego rozboju żywot, zdobywcze od Bałtyku po Dunaj, od Elby po Dniepr rozganiające się szukanie doli narodowi.

Towarzyszyliśmy już tym zbrojnym wycieczkom za dom, za krańce Polski. Pozostaje spojrzeć na niektóre szczegóły publicznego życia rycerstwa w domu. — Owoż widzimy to rycerstwo powracające z wyprawy, a wracające z bogatą zdobyczą, tłumem jeńców, rojnie a liczno, jakby wojna liczby jego wcale nie umniejszała. Bo co wojnie ofiarą padnie, to wynagradza sowicie mnogi „gość“ zagraniczny, garnący się chciwie pod zwycięzkie znaki Chrobrego, mnogi ochotnik domowy, zwabiony widokiem zwiezionych łupów. Nieustannym więc dopływem uzupełniają się owe poznańskie, gnieźnieńskie, władysławskie, giec-

---

[1]) *Mart. Gall.* I. 9. 12. 15.

kie, morawskie, kiryśników i tarczowników pułki, owe niemieckie, węgierskie, pieczyńskie drużyny posiłkowe, cała Polska brzmi poszczękiem zbrojnego ludu, a w sto lat poźniej opowiadacze tych czasów prawią z podziwem: „Długą i nieskończoną byłoby pracą wyliczać mnogość wszystkiego wojska Bolesławowskiego.... Dość nadmienić że król Bolesław miał więcej kiryśników niż teraz cała Polska ma tarczowników, a tyle prawie za czasów Bolesława było w Polsce rycerzy, ile za naszych czasów jest w niej obojej płci narodu“ [1]).

Część rycerstwa rozsiadała się po grodach, główny tabor otaczał Bolesława, sam zaś Bolesław rozsypywał z nawiezionych bogactw hojne po kraju „datki w szatach tudzież innych darach królewskich“, wyprawiał ludowi świetne biesiady, skarbiąc sobie tem przychylność reszty nierycerskiego, częstokroć przeciwnego sobie narodu. Ta hojność królewska, to rozdawnictwo szat i „różnych darów królewskich“, te po całym kraju wyprawiane uczty, należały do walnych w dawnym czasie obowiązków królewskich. Im nawet surowszą była władza królewska, im bardziej wojennemi, jak np. w waregskiej Rusi, rządy książęce, tem hojniejszą szczodrobliwością musiał książę ugłaskiwać ogół swojego ludu. Jakoż i ten lud nawzajem o tyle tylko miał cześć i przywiązanie do swego księcia, o ile jak nagrobna pochwała Bolesława opiewa, widział go „wiele bogactw posiadającym“ i „szczodrym rzeczy pospolitej szafarzem“ [2]). Ztąd posuwano tę hojność pospolitą do ledwie pojętego dziś stopnia. Każdy kto się tylko zbliżał do króla, odchodził bogatemi obdarzony szatami, które jeszcze po kilku wiekach w nawróceniu pogańskiej Litwy tak ważną grały rolę, a zapewne i teraz niemało przyczyniły się do rozpowszechnienia chrześcijaństwa w Polsce. Każdy świą-

[1]) [2]) *Mart. Gall.* I. 8. 16.

rozdział zjednała u kronikarzy, a którą niewątpliwie była ową sławiona przez Thietmara a najdłużej przez Bolesława zatrzymaną Konilda, „wierna służka Chrystusa, do wszystkiego dobrego nakłaniająca niestały umysł swego małżonka“ [1]). A wszystkie pany i panie w bogatych szatach, „bo za czasów Bolesławowych każdy rycerz i każda białogłowa bławatów zamiast płóciennych albo wełnianych szat używali, ani też futer, jakkolwiek kosztownych nie noszono u dworu inaczej jak z bławatem i złotogłowiem“. Osobliwie „panie dworskie“, uginały się pod ciężarem kosztownych przyborów i wytworności jakoto „nagłówków złotych, łańcuchów, opon, naramienników, złotogłowiów i klejnotów“, co wszystko tak im ciężyło, że będąc w całej gali, nie byłyby w stanie chodzić, gdyby przyboczna służba nie podtrzymywała „tego brzemienia kruszców“ [2]).

O ileż jednak droższe dla nas bogactwo wspomnień całego tak spaniale spędzonego życia Bolesławowego zawierały rozmowy, toczone w tem „przyjacielskiem“ gronie królewskiem. Jak w onych kosztownych przyborach, nie było w nich misternego wykwintu; owszem prawie wszystkie dolatujące nas słowa Chrobrego Traby są grubo rubasznemi żartami lub klątwami; wszak ileż równie grubej było w nich treści, ile cięższej nad owe kosztowności niewieście i zbroje męzkie było historycznej wagi w całym żywocie Bolesławowym! Jakby z dziwną artystycznością zaokrąglony poemat żywy, gdy piśmiennych poematów zmyślać jeszcze nie umiano, leżało to życie przed wspomnieniem biesiadującego pomazańca pierwszego Polski. Z pana małej dzielnicy ojczystej dobił on się całego państwa; z władzcy małego państwa przyszło mu natchnienie zostać wielkim mocarzem, z małego plemienia Polan założyć kil-

---

[1]) *Thietm.* IV. 37. [2]) *Mart. Gall.* 1. 12.

kunastokrotnie większy naród. A ku zachodowi głównie ciągnęło go być mocarzem, rozprzestrzenić swój naród. I już się zdało że nadelbiańskie Czechy, zachodnia Praga staną stolicą narodu. Atoli wróg i przeznaczenie kazały ztamtąd ustąpić kroku, lubo myśl od zachodu oderwać się nie mogła. Toż jeszcze lat kilkanaście bije oręż Bolesławowski w tę stronę, lecz mimo wszelkich tryumfów i podbojów nie otwarła się brama zachodu tak w oścież jak poźniej ku wschodowi brama kijowska. Owe zaś tryumfy i podboje miały tylko spełnić dzieło odwetu za niewolę całej zachodniej Słowiańszczyzny. Dopiero po unużeniu się oręża tym odwetem, pod koniec żywota Bolesława, wiedzie go dojrzalsze natchnienie ku wschodowi, i o co się większa część jego życia w nieprzeznaczonej sobie stronie szamotała napróżno, to Bolesław jednym zwycięzkim zamachem osięga tam dla siebie i dla Polski, sobie metę sławy i życia, narodowi pole przyszłości zdobywa. I już mu tylko spocząć w biesiadach z przyjacioły, i tylko już koroną dzieło życia uwieńczyć.

Nie dziw więc że na takie wspomnienia radowało się chrobre serce królewskie wielką radością, i szybcej krążył roztruhan, a po roztruhanach, jak poźniej narodu jego potomkom, miękło serce miłością i żalem za popełnione srogości. Bo mniejsza że się kogoś wygnało zprzed swego królewskiego oblicza, co także tak bolesną już było karą, iż się to ukaranemu, lubo w dostatkach opływał, śmiertelnem zdało więzieniem [1]); mniejsza że tysiące zębów za złomanie postów wybito na rozkaz króla, bo to chwale bożej służyło; ależ niekiedy padło zbyt porywczo wydać wyrok śmierci przeciw człowieku, który może nie był zbyt winnym, a chociaż z rozłożonych przed królem kanonów duchowni (bo sam król nie znał pisma) zwłaszcza po należytej pokucie wyczytali rozgrzeszenie z popełnione-

[1]) Mart. Gall. I. 12.

go występku, przecież ciężyło to sercu królewskiemu w chwilach serdecznej radości, i wymykało się z ust wyznanie, iż żal mu szczerze śmierci skazanych. Natenczas „uwielbienia godna królowa pieszczotną ręką króla po piersi głaszcząc, zapytywała go: czy radby, aby ich jaki święty wskrzesił ze śmierci? A król odpowiadał królowej: Nie mam nic tak drogiego, czegobym nie dał, aby ktoś do życia zwołał ich z grobu, a dzieci ich od kary bezeceństwa ocalił. — Co słysząc mądra i pobożna królowa — która wielu takich skazańców wydzierała z rąk katom, i bez wiedzy a często też za utajoną wiedzą króla zachowywała w więzieniu miłosiernie przy życiu — uśmiechem teraz do pobożnej przyznawała się kradzieży. Zaczem wraz z dwunastą przyjaciołmi i ich żonami dla ubłagania łaski sobie i potępieńcom padała królowi do nóg, a król objąwszy ją, z pocałunkiem z ziemi podnosił i zbożną jej kradzież a raczej świętobliwy uczynek chwalił. Tejże więc godziny wysyłano w kilka koni po owych więźniów, roztropnością białogłowy przy życiu zachowanych, i stanowiono im dzień powrotu... Gdy zaś przybyli, nie przedstawiano ich zaraz królowi, lecz wprzód królowej, która surowemi i łagodnemi słowy skarconych wiodła do łaźni królewskiej. Tam król kąpiących się z sobą, napominał jak ojciec synów, i chwaląc ich przodków mawiał: Wam którzy z tak wielkiego, tak zacnego pochodzicie rodu, nie przystało dopuszczać się takiej zdrożności. A starszych wiekiem tylko słowy jużto przez siebie jużto przez innych karał; u młodszych zaś plag cielesnych i słów używał. Wreszcie po ojcowsku napomnianych i szaty królewskiemi obdarzonych, tudzież innemi dary a oraz dostojeństwy uczczonych, z radością doma odprawiał... Z czego owi biesiadnicy przy stole królewskim wielką mieli uciechę, widząc jak mądrze królowa sławy

króla i pożytku królestwa przestrzega, a król prożby królowej i przyjacioł rad słucha" [1]).

Tymczasem u stołów rycerskich wiodły się gadki o przygodach wojennych, była mowa o wielu krwawych wyprawach, jakich dziś wcale nie znamy. Bo prócz owych skreślonych walk z lutyckimi Słowiany, z Prusami, z Czechami o Kraków i Pragę, z Węgrami o zatatrzańską krainę, i prawdopodobnie raz jeszcze poźniej, po wyprawie kijowskiej, o inną sporną sprawę; z Niemcami o kraje nadelbiańskie, prócz dwukrotnej nadrzecznej bitwy z Rusią, ileż to jeszcze nie prowadzono wojen, nie staczano bitew, o których albo żadne albo tylko luźne, jakby w kształcie rycerskiej powieści pozostały nam wzmianki. Do takich niewyraźnie określonych wspomnień należy powieść o pobiciu wojska ruskiego przez ciury polskie, pamiętna „osobliwością zdarzenia" [2]), i niewątpliwie częstokroć u tych biesiadnych stołów rycerskich opowiadana.

„Zdarzyło się bowiem pewnego razu, że król Bolesław i król Ruski, nie wiedząc jeden o drugim, w tymże samym czasie nawzajem sobie na Ruś i do Polski wtargnęli po nieprzyjacielsku, i nad pewną rzeką, Bolesław w ruskiej, król Ruski w Bolesławowej ziemi, mając wspomnioną rzekę pomiędzy sobą, rozłożyli się obozem. Owoż gdy dano znać królowi ruskiemu, że Bolesław rzekę już przebył i w państwie jego z wojskiem stanął, niemotorny Rusin, mniemając, że Bolesława jak żwierza w sieciach osaczył już wraz z wojskiem, przekazał mu przypowieść wielkiej hardości, na jego własną głowę spaść mającą, rzekąc: „Niech wie Bolesław, żem go jak wieprza w kałuży mojemi psami i łowcami otoczył!" Na co król Polski: „Słusznie mię wieprzem w kałuży nazwałeś, gdyż we krwi łowcy i psów twoich, to jest wojewód i rycerzy twoich, zbroczę kopyta koni moich, i ziemię twoją z grodami, jak-

[1]) *Mart. Gall.* I. 13. 10. O tej łaźni ob. Szkice hist. II. 247—261.
[2]) *Mart. Gall.* I. 13. 10.

by odyniec dziki, spustoszę".— Takieto słowa przekazano sobie nawzajem, a dnia jutrzejszego następowała uroczystość świąteczna, którą Bolesław godnie chcąc uczcić, do dnia trzeciego wojnę odroczył. Tegoż samego zaś dnia rzezano niezliczoną moc bydła, aby ją przy jutrzejszych godach na stole królewskim dla króla i wszystkich spółbiesiadników po zwyczaju zastawić. Gdy więc wszyscy kucharze, posługacze, ciurowie i czeladź obozowa dla przepłukania mięsiw i wytrzebienia wnętrzności u brzegu rzeki się zeszli, zgromadzeni na przeciwnym brzegu ruscy towarzysze i giermkowie głośnemi urągali im wykrzykami, i zelżywem podraźniali ich szkalowaniem. Tamci zaś żadnemi na to nie odpowiadając słowy, nieczystości bydlęce i flaki w oczy na hańbę im ciskali. A gdy Rusini coraz dotkliwiej obelgami ich droczyli, a wreszcie i strzałami dokuczać im zaczęli, Bolesławowscy ciurowie mięsa i ptactwo na stronę porzuciwszy, a śpiącemu w południowy spoczynek żołnierstwu broń pochwyciwszy, w skok rzekę przebyli, i nad całem wojskiem ruskiem zwycięztwo odnieśli. Dopiero wrzawą bitwy i szczękiem broni Bolesław i wszyscy rycerzę ze snu zbudzeni, po żywem dopytywaniu się co to znaczy, zwiedzieli istotę rzeczy, lecz udając że wątpią, bojowym szykiem natarli na uciekających powszędy nieprzyjaciół. A tak ciurowie ani sławy zwycięztwa ani przelewu krwi w wyłącznym nie mieli zysku. Przechodziło zaś tyle wojska przez rzekę, że nie zdała się to być rzeka ciekąca, lecz iście droga sucha"[1]).

Tak wszystkie prawie rysy charakterystyczne, jakie w publicznem życiu poźniejszej rzeczypospolitej widzimy w czasach pokoju i wojny, owo zamiłowanie w świątecznem biesiadowaniu, owe konne, w lot odnoszone zwycięztwa, a nawet bohaterska swawola pachołków obozowych, objawiają się już w obecnych rannych latach Bolesławowskich.

---

[1]) *Mart. Gall.* I. 10.

Poźniej rozwinęła się zprzed Bolesławowskich jeszcze pierwiastków obfita w sławę i klęski wolność sejmowa, lecz przytępiła się zato ta bystrość, przebiegłość, chytrość umysłu, z jaką Bolesław skupiał, wiązał swój naród wewnątrz, a rozprzestrzeniał na zewnątrz.

Wreszcie, chcąc całe swoje dzieło największem uwieńczyć dostojeństwem, postanowił starzejący już Chrobry głośną odprawić koronacyę. Owoż mając sobie za nic dawną ceremonię cesarza Ottona w Gnieźnie, przygotowany ze strony Rzymu poprzedniem ze stolicą apostolską jednaniem o koronę, śmiercią zaś zmarłego niedawno przedtem (r. 1024) cesarza Henryka upomniony o własnej śmiertelności—kazał się Bolesław przez duchowieństwo polskie namazać i koronować, „stał się pierwszy królem wielkim“ [1]). Nie masz bliższej wiadomości o tym wypadku. Wszakże prócz szumnych zapewne godów w Polsce, miał on wielki rozgłos i za granicą, gdyż nawet takie roczniki niemieckie, którym zresztą sprawy polskie są obce [2]), przytaczają koronacyę Bolesławowską jako jedyne w roku 1025 ważne dla nich zdarzenie.

Poczem jakby mu już nic do spełnienia nie zostawało, zeszedł Chrobry, w kilka mięsięcy po przyjęciu korony, w lecie, 17 czerwca r. 1025, ze świata. Pogrzebiony w Poznaniu.

Pozostali po nim najstarsi synowie Bezprem czyli Otto i Mieszko, dzieci dwóch różnych matek, mieli zapewne według ówczesnego zwyczaju, aczkolwiek nie według równego podziału, państwo podzielać.

Główny dział, właściwe następstwo po ojcu padło Mieszkowi.

Atoli nie było w nim ducha Bolesławowego; a w skutek samego wytężenia sił narodowych za Bolesława omdla-

---

[1]) *Brev. Chron. Pol. Somersb.* II. [2]) *Ann. Corb. Pertz* V.

ła teraz potęga narodowa. Ztąd nienapróżno zaniósł się cały kraj żalem przy śmierci Bolesława. Gdy umierającego króla pytano, jak długo trwać ma żałoba po nim, odpowiedział on sprawiedliwie: „Nie miesiące ani lata naznaczam wam kresem boleści; lecz ktokolwiek mnie znał i łask moich doświadczał, długo, codziennie płakać mnie będzie. I nietylko ci, co mnie znali i łask moich doznawali, płakać mię będą, lecz nawet ich synowie, i synów ich synowie, zgonu króla Bolesława, słysząc ludzkie o nim powieści, pożałują". — „Ze śmiercią więc króla Bolesława wiek złoty zamienił się w miedziany. Polska niegdyś królowa, promieniście złotem i klejnotami zwieńczona, usiadła w popiele, wdowiemi odziana szaty. Brzęk lutni w jęki, pląsanie w smutek, wesołość w westchnienia się zamieniły. Całego bowiem roku onego nikt w Polsce nie wyprawiał uczty publicznej, żaden szlachetny mąż ani też żadna szlachetna niewiasta świątecznych szat nie przywdziewali; nigdzie pląsu, nigdzie lutni grania w gospodach nie usłyszałeś; nigdzie spiewka dziewczęca, nigdzie nuta wesoła nie zabrzmiała po drodze. I tak wszyscy przez rok cały tę powszechną zachowywali żałobę" [1]).

„My zaś" — kończy kronikarz [2])—" połóżmy tu kres chwale Bolesława Wielkiego, i rymem maluczko nad jego zgonem zapłaczmy:

„Biada, biada Bolesławie! Gdzie twa sława, twoja chwała!
Gdzie twe męztwo, dostojeństwo, twa zamożność się podziała!
Biada mi, hej biada, Polsko! We łzach się rozpływam cała!

Trzymajcie mię *towarzysze*, bo mi z bolu skroń opada.
Hej *rycerze*, płaczcie wdowy! bo mi wdowia dziś zagłada!
I wy *goście* zasmuceni w głos im wtórzcie: Biada! biada!

Co za lament, co za gorzki wam biskupi! nastał czas!
Wszelka mądrość w wojewodach, wszystek duch w rycerstwie zgasł
Biada, biada kapelanom: biada, biada wszystkim wraz!

---

[1]) [2]) *Mart. Gall.* I. 16.

Wy, w rycerskich naszyjnikach, królewskiemi czczeni szaty!
Wy niewiasty w złotych wieńcach, precz bławaty, strój bogaty!
W płótnie wszyscy i w żałobie opłakujcie spólnej straty!

Biada, biada Bolesławie! Czemuś ojcze, nas porzucił!
Czemuś Boże takowego króla śmiercią lud zasmucił!
Przecz nam wszystkim raczej życia'ś z nim pospołu nie ukrócił!

Toż świat cały, ludy wszystkie, Łacinnicy i Słowianie,
Toż bogacze i ubodzy, rycerz, księża i ziemianie,
Hej w żałobne, hej w pogrobne za tak wielkim królem łkanie!

I ty miły czytelniku, byłbyś iście grzesznik wielki,
Gdybyś ze mną nie uronił na tę kartę łzy kropelki".

Kończąc tą próbką Bolesławowskiej poezyi, mamy chyba jeszcze zapytać, czemu tak wielki w historyi król nie otrzymał przydomku tego w narodzie. Najdawniejsza nasza kronika udziela Bolesławowi wielokrotnie przydomku „Wielki". Spółczesna jej kronika ruska Nestora, lubo wroga w Bolesławie upatrująca, nazywa go przy wzmiance o jego śmierci [1]) wyraźnie „Bolesławem — Wielkim". Dzisiejsi nasi pisarze siłą się utrzymać mu ten przydomek. Wszelako w narodzie słynie tylko Bolesław Chrobry. Zdaje się to być skutkiem trafnego instynktu narodowego w ocenianiu własnego, jakoteż króla Bolesława, charakteru. Tylko najściślejsza zgodność między charakterem całego narodu a charakterem rządów pewnego króla może zapewnić temuż królowi przydomek „Wielki". Rządy zaś Bolesława były według koniecznej potrzeby czasu, za domem wojenne, zdobywcze, w domu despotyczne, jedynowładne — a naród Bolesławowski, lubo jak światu wiadomo, bitny i rycerski, nie był przecież nigdy zdobywczym siłą oręża, wojnę uważał jedynie za „potrzebę", jakto nawet samo dawne nazywanie bitwy potwierdza; a miłował przedewszy-

[1]) *Nest.* 10.

stkiem swobodę i wzór domowej rządności w swoich królach. Ztąd zaszczyt który uszedł Chrobrego, padł niewojennemu lecz rządnemu założycielowi swobód i praw narodu, zagrodowemu królowi chłopków, Kazimierzowi. Wojownik pozostał Chrobrym, gospodarz i szafarz wolności Wielkim.

ZAMKNIĘCIE.

Ostatnie podźwignięcie się Słowiańszczyzny zachodniej.

Wielkość panowania Bolesława Chrobrego poznać głównie po wpływie, jakie ono wywarło na Niemcy i na dzieje zachodniej Słowiańszczyzny. Jak samo wzniesienie się Polski za Mieczysława zachwiało podbójczą przewagę Niemców w Słowiańszczyźnie nad Elbą, tak ciągłe pogromcze wojny Bolesława z Niemcami, zmuszając królów niemieckich do schlebiania Słowianom w celu zapewnienia sobie ich pomocy przeciw Bolesławowi, odwlokły o cały wiek ostateczne podbicie zachodniej Słowiańszczyzny, przyniosły jej w darze wiek starodawnej swobody i niepodległości pogańskiej. Jednakże póki żył Bolesław Chrobry, póki utrzymywany przezeń w Polsce królewski i chrześcijański porządek w całej trwał sile, była Polska dla zachodniej Słowiańszczyzny również groźną jak same Niemcy potęgą. Ze śmiercią Bolesława rozchwiała się ta potęga, upadło grożące ze strony Polski niebezpieczeństwo. Ztąd życiem Bolesława ugruntowana, śmiercią Bolesława od obawy pognębienia przez Polskę uwolniona, wzbujała teraz dawna pogańska swoboda z podwójną gwałtownością. Wszystkie ziemie słowiańskie między Elbą i Odrą zabrzmiały radośnem hasłem wolności, rozgł[illegible] wielkich czynów. Jestto nowa zwrotka tego [illegible] chóru za-

chodnio — słowiańskich dziejów, jaki według naszego napomknięcia we wstępie, towarzyszył ciągle dramatowi początkowej historyi polskiej. Mając rzecz o wojnach słowiańskich za Mieczysława, zasłyszeliśmy już kilka przeddźwięków tego chóru. Obecnie wstępna przygrawka ówczesna wzbiera coraz pełniej w gromową harmonię całoplemiennej burzy, bijącej mimowolnie przez długie lata pogrobową chwałą Chrobrego. I tymto ku czci Bolesława grzmiącym hymnem czynów wojennych, hymnem starosłowiańskiej swobody, jakoteż jego aż w głębi Polski rozlegającym się odgłosem, zamykamy nasze opowiadanie.

Mówiąc poprzednio o onych wojnach słowiańskich za Mieczysława i w pierwszych latach Bolesława Chrobrego, zostawiliśmy Słowian, mianowicie dwa główne ludy, Obotrytów i Lutyków, w używaniu zupełnej prawie niepodległości. Dalsze wojny Bolesława z Niemcami nie dozwalały cesarzowi Henrykowi powściągnąć Słowian. Owszem, lubo w wojnach Niemców z Bolesławem skłonni do służenia im pomocą przeciw Chrobremu, występowali samiż Słowianie zresztą zaczepnie przeciwko Niemcom i cesarzowi, wydzierali im opanowane zdawna ziemie słowiańskie, rugowali z pomiędzy siebie własnych książąt, podejrzanych o sprzyjanie Niemcom i chrześcijaństwu, napadali zbrojno, gromadnie, na spółplemienne ludy, które niekiedy ubocznym wiedzione interesem, sprzeniewierzały się sprawie starodawnych swobód, bogów i obyczajów.

Blizko stóletni szereg wynikających ztąd zdarzeń rozwija się w trzy pełne dramatyczności ustępy. Pierwszy z nich zawiera wojny domowe pomiędzy samemiż ludami słowiańskiemi, drugi losy Obotryckiego księcia Gotszalka, trzeci ostatnie zajaśnienie i upadek pogańskiej potęgi i niepodległości Słowian pod księciem Krókiem.

Wspomnione tu wojny domowe rozpoczynają się już w ostatnich latach panowania Bolesława Chrobrego (r. 1018), sporem między Obotrytami a Lutykami. Powodem do tego było, iż w czasie wojny Niemców wraz z Lutykami przeciw Polakom Obotrycki książę Mieczysław, niegdyś krwawy przeciwnik chrześcijaństwa, lecz na starość sprzyjający mu w duszy, a ztąd raczej Polakom niż pogańskim Lutykom przychylny, odmówił zbrojnego z Lutykami spólnictwa przeciw Chrobremu. Ponieważ zaś Niemcy i Lutycy jak zwyczajnie klęskę od Bolesława ponieśli, przeto złożono winę tego poniekąd na Mieczysława i nieobecność jego obotryckich posiłków.

Głębokiego przy tem zajęcia rzeczą jest widzieć, jak walka dawnego pogaństwa z chrześcijaństwem, jako walka żywiołu słabszego z żywotniejszym tak w całym swoim ogóle, jako też w szczególnych swych bohaterach, zawsze w końcu przechyla się na korzyść postępowej potęgi, chrześcijaństwa. W skutek tego wszyscy prawie poganscy bohaterowie tej walki, jakkolwiek za młodu przeciw chrześcijaństwu rozjątrzeni, ulegają w poźniejszych latach dobrowolnie myśli o bezskuteczności swego oporu, i sami do chrześcijańskiego nawracają się Boga. Byłoto właśnie losem naszego obotryckiego Mieczysława czyli Mieszka syna chrześcijańskiego książęcia Mściwoja Billuga [1]). Ojciec Mściwoj-Billug, nazwany tak po swoim chrzestnym ojcu, księciu saskim Billungu, zaprzyjaźniony z Niemcami, miał z pierwszego małżeństwa syna Mieszka, w drugie zaś małżeństwo pojął siostrę Stargradzkiego biskupa Wagona. Spłodzoną z niej córkę Odykę, nim jeszcze do lat przyszła, przeznaczył wuj biskup do stanu zakonnego, i pisma ś. wyuczoną, przeoryszą w Meklenburgu uczynił. To było już za wiele dla Obotrytów. Nastąpiło powszechne szem-

---

1) Ob. str. 85.

ranie przeciw księciu. Sam syn książęcy Mieszko stanął na czele poruszenia. „Niczemże ci obyczaj przodków“ — zagadnął ojca — „że nietylko Niemkę poślubiłeś, ale jeszcze rodzoną córkę zamykasz do klasztoru? cudzoziemskie wymysły zaprowadzasz?“ [1]) A gdy tak często doskwierał ojcu przymówkami, wziął to sobie stary do serca i jął zamyślać o zmianie. Nie śmiąc jednak oddalić żony, wszedł Billug naprzód w podstępne układy z szwagrem biskupem i wymógł na nim ustąpienie mu dziesięcin biskupich na rzecz córki w klasztorze, za co biskup nowe posiadłości ziemskie od książęcia otrzymał w zamian. Atoli zaledwie osadnicy niemieccy sprowadzeni zostali do dóbr biskupich, zaczęto ich najeżdżać potajemnie, konie i dobytek im grabić, i wszelkiemi sposoby ze ziemi ich rugować. Na zażalenia biskupa odpowiedział książę, iż zapewne czynią to rugiańscy lub lutyccy rozbójnicy morscy, i zostało przy dawnem. Przeco zagrożeni zagładą koloniści musieli zgoła z kraju ustąpić, a tak wkrótce wyludniały wszystkie dobra biskupie, i sprawa chrześcijaństwa zachwiała się. Nareszcie wygnał książę Billug swą niemiecką małżonkę, a syn Mieszko, nastąpiwszy niebawem po ojcu, „na pozór tylko chrześcijanin a w rzeczy prześladowca Chrystusa“, uwolnił siostrę Odykę z klasztoru meklemburskiego i poślubił ją niejakiemu Bolesławowi. Resztę zaś dziewic słowiańskich znalezionych w klasztorze, albo za swoich rycerzy powydawał, albo dla większego bezpieczeństwa wysłał do Rugian i Wilków i cały klasztór zburzył. Książę saski Benno, następca Hermana-Billunga, ledwie cień zwierzchnictwa nad Słowianami zachował, a jeden z dalszych następców biskupa Wagona, straciwszy wszelką nadzieję odbudowania swego zniszczonego biskupstwa, opuścił je zupełnie i do Hildeshajmu wywędrował“ [2]).

[1]) [2]) *Helm. Chr. sl.* I. 13. — I. 14. 18.

Owoż główny sprawca tej skazy chrześcijaństwa, książę Mieszko, przejął się skruchą na starość i zaczął znów Bogu służyć. A ponieważ z dawna lubionym był od ludu, przeto i lud dał się nieznacznie powodować jego przykładem i nawykał do chrześcijaństwa. Gdy więc swobodni, pogańscy Lutycy (r. 1017) zawezwali Mieszka i Obotrytów do spólnej wojny przeciw chrześcijańskiej Polsce, odmówił im Mieszko, jak powiedziano, pomocy, i ściągnął tem na siebie nienawiść porażonego przez Polaków pogaństwa lutyckiego. W zemstę za doznaną od Bolesława Chrobrego klęskę napadli Lutycy w następnym roku na Mieszka i Obotrytów. Tym razem szczęście wierniej im posłużyło. Spustoszywszy całą krainę obotrycką, wygnali chrześcijańską żonę książęcą, a samegoż Mieszka przymusili do zamknięcia się w warownem mieście Swarina. Zarazem wezwano lud cały do przywrócenia dawnej narodowości, a jako podobna odezwa nigdy posłuchu nie chybiła u Słowian, tak też i teraz przeszedł cały lud na stronę wolnych braci i dawnych bogów. Tylko stary Mieszko nie chciał porzucić chrześcijaństwa. Potępiony więc przez swoich, pokonany przez obcych, musiał opuścić ziemię ojczystą i na wygnaniu w niemieckiej krainie Barden, życia dokonał. „Natenczas wszystkie ku służbie bożej zbudowane w tych stronach świątynie zostały w perzynę i gruzy obrócone; co więcej, wizerunek Chrystusa zelżony, bałwochwalstwo nad wiarę prawdziwą wywyższone, umysły całego ludu Obotrytów i Wagrów w niem utwierdzone... Arcybiskup Magdeburski dał o tem co prędzej znać cesarzowi..... lecz ten ciężko westchnąwszy, na poźniej tę rzecz odłożył“ [1]).

W ten sposób Lutycy nietylko własną umieli utrzymać niepodległość, ale jeszcze innym ludom słowiańskim dopomagali do odzyskania narodowości. Ztąd urośli oni w sła-

---

[1]) Thietm. VIII. 4.

wę nad wszystkie ludy słowiańskie, a bożki lutyckie miały teraz pierwszeństwo przed wszystkiemi bożkami słowiańskiemi. Gród i świątynia lutycka Retra stała się „stolicą bałwochwalstwa", do której wszyscy jakąkolwiek wojnę rozpoczynający Słowianie pielgrzymowali dla uproszenia sobie podobnego jak Lutyey szczęścia w boju. Lutycy stanęli na czele Słowiańszczyzny zachodniej.

Wszakże były właściwie cztery ludy lutyckie: Kicyni, Cyrcypani, Redarowie i Tolenzanie. Owoż jak Lutycy w ogólności najwyższej w Słowiańszczyznie dopięli sławy, tak każdy z tych czterech ludów jął teraz domagać się pierwszeństwa przed resztą trzema. Z tych zaś żaden zwierzchności niczyjej nad sobą uznać nie chciał, mniemająo, że nie na to otrząsł jarzmo niemieckie, aby bratniemu ulegał narodowi. Zamiast więc spólnemi siłami ustalić niepodległość wywalczoną, wszczęły ludy lutyckie domową pomiędzy sobą wojnę, opisaną przez roczniki chrześcijańskie jako karę bożą za ich opór przeciwko chrześcijaństwu.

„W one dnie (r. 1057) działy się wielkie rzeczy w Słowiańszczyznie, których dla chwały bożej nie godzi się zamilczeć przed potomnością, ile że Bóg zemsty oddał wet za wet pysznym... Owoż powstał krwawy spór o pierwszeństwo i waleczność pomiędzy ludami lutyckiemi. Jako że Redarowie i Tolenzanie, dla swego starożytnego grodu (Retra) i sławnej w nim świątyni, gdzie wizerunek bożka Radegasta chowają, chcieli panować nad resztą, przypisując sobie zaszczyt szczególniejszej zacności, ponieważ od wszystkich ludów słowiańskich odwidzani bywają dla zasięgania rady wyroczni w onej świątyni, i składania czczonym tamże bożkom rocznej daniny. Cyrcypani (tj. ci co za rzeką Pieną mieszkają) odmówili uległości, i woleli walczyć bronią o niepodległość... Gdy zatem przyszło do wojny, Tolenzanie i Redarowie, lubo Kicynów pomocą wsparci, zostali pobici od Cyrcypanów. Wznowiono więc jeszcze

raz wojnę i przegrali Redarowie powtóre. Rozpoczęto bój po raz trzeci i znowuż Cyrcypani zwyciężyli. Natenczas zwyciężeni wezwali w pomoc Obotrytów, i Saskiego księcia Bernarda i króla Duńskiego, i wiodąc ich przeciwko swoim nieprzyjaciołom, przez trzy tygodnie żywili swoim kosztem ogromne wojsko ze wszystkich trzech narodów, podczas gdy Cyrcypani odpierali walecznie nawał tak wielu wrogów. Mnogie więc tysiące pogan z jednej i drugiej strony poległy. Jeszcze więcej uprowadzono w niewolę. W końcu Cyrcypani, 15 tysięcy grzywien sprzymierzonym złożywszy, pokoju dostąpili. Ale o chrześcijaństwie ani wzmianki nie było, ile że zwycięzcy szukali tylko zdobyczy. Tak waleczni są Cyrcypani..." [1])

Ta nieszczęsna walka domowa stała się jednym z głównych powodów smutnego rozstrzygnięcia losów całej nadelbiańskiej Słowiańszczyzny. Do ostateczności posunięta niesforność pojedyńczych ludów, nie mogąca znieść najlżejszego zwierzchnictwa plemienia nad plemieniem, odejmowała Słowiańszczyznie wszelką władzę uorganizowania się w wielki, niepodległy naród. Wynikające ztąd wojny i spory domowe nietylko że ułatwiały nieprzyjaciołom ujarzmienie Słowian, lecz owszem same, jak w opisanej tu wojnie, wiodły Sasów i Duńczyków w głąb ich ojczyzny. Tak, nie mogąc ani sama z siebie wykształcić się w pewną rodzimą organizacyę polityczną, ani też dla zbyt blizkiego i bezpośredniego a tem samem zbyt dolegliwego wpływu cudzoziemczyzny nagiąć się w formę tej cudzoziemskiej cywilizacyi, była ta obecna, tak krwawo wywalczona swoboda pozbawiona wszystkich warunków trwałości, musiała w końcu w sobie samej rozchwiać się bezowocnie.

Ujrzymy to mianowicie w następującym teraz ustępie dziejów niniejszych, zawierającym losy księcia Obotryckiego Gotszalka i jego ludu.

---

[1]) *Ad. Brem.* III. 24. *Helm.* I. 21.

Po obaleniu Mieszka i chrześcijaństwa u Obotrytów panowali nad nimi książęta Onodrag i Mieszków syn Odo. Tamten był jawnym poganinem, ten zaś „niecnym chrześcijaninem“. Oddałci w prawdzie Odo swego z Duńskiej królewny spłodzonego syna na wychowanie za rzekę Elbę, do klasztoru luneburskiego, pod nadzor biskupa Gotszalka, którego też imieniem nazwano młodego Obotryckiego księcia także Gotszalkiem, lecz w domu był stary książę przeciwnym chrześcijaństwu, a srogim dla poddanych, mianowicie dla Niemców. Ztąd pewien Sas zbiegły, mszcząc się doznanej odeń krzywdy, (r. 1031) życia go zbawił. O czem gdy wiadomość doszła do klasztoru luneburskiego, zawrzał młody słowiański książę śmiertelną nienawiścią przeciwko Sasom, i poprzysiągł im krwawy odwet. Uciekając potajemnie z swego klasztornego więzienia, przebył wpław rzekę Elbę rozgraniczającą Słowian od Niemców, stanął w rodzinnej ziemi, zgromądził na prędce garstkę najśmielszych obrońców dawnej, pogańskiej narodowości, i do ziemi saskiej z nią wpadłszy, mordem i pożogą jął mścić się śmierci ojcowskiej Spalił wszystkie osady, zburzył kościoły, wytępił ludność; całą krainę Holsatów, Sturmarów i Tietmarsów (pomniejszych ludów saskich) zmienił w pustynię. „Nie uszło nic jego ręki, chyba co się schroniło do dwóch nadmiar warownych grodów Eteho i Bokeldeburg.“ Aż wreszcie samego Gotszalka zjęła zgroza tylu okrucieństw, i przesycony zemstą, zmierził sobie krwawą swoją drużynę, wyuzdaną na wszelkie bezprawia i samemu wodzowi już odporną. Zaczem unikał towarzyszów, i przechadzając się raz samotnie po spustoszonej przez siebie ziemi, ujrzał zdaleka Sasa, uciekającego przed nim. Kazał mu stanąć, przyrzekając mu bezpieczeństwo. Gdy uciekający zatrzymał się, młody książę zapytał: „Co słychać w saskiej ziemi?“ — „O niedola gniecie ją krwawa“ — odpowie Niemiec. — „Książę słowiański brodzi we krwi saskiego ludu, a Bóg nie ujmuje się krzywdy swoich“. — Na to książę:

„Jamto jest Gotszalk, o którym mówisz. Krwawo was pognębiłem, wspaniały ojcowskiej śmierci mściciel. Ale dość mi już zemsty. Radbym do waszego Boga powrócił. Oznajm więc swemu ludowi, aby zaufanych do mnie wysłano mężów, z którymi bym się umówił skrycie o pokój i przymierze z wami. A potem wydam wam całą zgraję moich spólników, do których mię już raczej potrzeba niż własna wiąże wola".— Zatrwożeni jednak w Eteho Niemcy mniemali to podstępem, i niechcieli wchodzić w żądne umowy. Nie mogąc się więc tym sposobem uwolnić od swoich towarzyszów, dał się zniechęcony młodzian po dniach kilku schwytać Saskiemu książęciu Bernardowi, który zrazu kazał go jako herszta złoczyńców zakuć w kajdany. Lecz zmiarkowawszy, że to młodzian waleczny, i wielce mu użytecznym być może, zawarł przyjazne z nim przymierze, i hojnie obdarzonemu dozwolił wrócić do ojczystego kraju.

Nie było tam jednak teraz bezpieczeństwa dla Gotszalka, podejrzanego o zmiennictwo. Przeto wychowany w klasztorze na książęcia chrześcijańskiego, pogańską zaś pomstą śmierci ojcowskiej zwaśniony z pierwotnem przeznaczeniem, rzuca się młodzian w świat na przygody, i udaje się naprzód na dwór pokrewnego sobie po matce króla Duńskiego i Angielskiego Kanuta. Wdzięki królewny Zyfrydy zatrzymują go tam przez lat kilka, wojenne wyprawy Duńczyków otwierają mu pole do wysłużenia sobie jej danku rycerskiego. Nadto dwór Kanuta, gniazdo owych normandzkich bohaterów, którzy nieco poźniej po całej Europie roznieśli swoje obyczaje, należał do pierwszych dworów europejskich i słynął mianowicie jako szkoła rycerstwa. Wyuczył się więc Gotszalk obyczajów rycerskich, a towarzysząc Kanutowi w wszelkich wyprawach wojennych, zyskał naprzód wielką sławę rycerską a potem rękę królewny.

Tymczasem w ojczystej jego ziemi panował książę Racibor. Byłto chrześcijanin i posiadał wielką władzę w Sło-

14*

wiańszczyźnie, „miał bowiem ośmiu synów, walecznych książąt słowiańskich, którzy poźniej polegli wszyscy w wojnie z Duńczykami". „Gdyż słowiańskie ziemie cierpiały podówczas wielce od królów morskich, a osobliwie Kanut był bardzo srogim na Słowian". Sam nawet książę Racibor zginął w ciągu ustawicznych z nim wojen. Przeco po śmierci Kanuta, gdy panującego po nim króla Magnusa nie było w Danii, wyprawili się wszyscy ośmiu synowie Racibora dla pomszczenia śmierci ojcowskiej z licznem, po całej Słowiańszczyźnie nagromadzonem, a ztąd po większej części pogańskiem wojskiem do Danii, i aż po Ripen cały kraj wszerz i wzdłuż splądrowali. Atoli gdy wojska słowiańskie wracały już do domu, wylądował król Magnus u wybrzeży szlezwickich, i zebrawszy naprędce ogromną siłę zbrojną, zaszedł drogę pogaństwu. Nastąpiła (r.1042) krwawa bitwa, w której synowie Racibora i 15.000 Słowian padło na miejscu. „I stała się wielka radość chrześcijanom i był spokój od Słowian przez cały czas króla Magnusa".

Natenczas został także Gotszalk wprowadzonym przez Duńczyków napowrót do ojczyzny.... Świadom europejskich obyczajów i rządów, przedsięwziął ustalić je wszelką siłą w swojej krainie. A ponieważ nabył przekonania, że przed wszystkiem chrześcijaństwo niezbędnem do tego jest warunkiem, więc głównie o stanowcze nawrócenie Słowian miał pieczę. Znając zaś wstręt Słowian ku chrześcijaństwu, postanowił przełomać go surowością, zbawić Słowian przymusem. „Jakoż przytarł ich tak potężnie do razu, że wszyscy dobrowolnie szanowali go jakby króla, i o pokój z uniżonością prosili.... I nie powstał nigdy w Słowiańszczyźnie potężniejszy nad niego król i gorliwszy religii chrześcijańskiej rozkrzewiciel. Już bowiem trzecią część tych wszystkich, którzy za czasów jego dziada Mieszka do pogaństwa wrócili, Chrystusowi nazad odzyskał. Wszystkie

tedy ludy słowiańskie, niegdyś do arcybiskupstwa hamburskiego należące, tj. Wagirowie, Obotryci czyli Rarogi, Połabingowie, Lingoni, Warnawi, Kicyni i Cyrcypani aż po rzekę Pienę, dzięki Gotszalkowej pobożności, przyjęli chrześcijaństwo. Krainy napełniły się kościołami, a kościoły wszelkiem duchowieństwem. Duchowni zaś sprawowali spokojnie co Bogu należało. Dla miłości którychto księży świętobliwy Gotszalk gorzał nieraz takim zapałem wiary, że niepomny własnego dostojeństwa kazania często w kościele miewał do ludu, pragnąc słowiańskiemi słowy wytłumaczyć pospólstwu, co biskupowie i plebani wyrażali mystycznie. I niezliczone mnóstwo nawracało się codzień do Boga, tak że do wszystkich postronnych krain posełano po księży. Wtedy też powstały w różnych miastach zgromadzenia mężów świątobliwych, kanonicznie żyjących. Wznosiły się także klasztory mnichów i mniszek, jak to poświadczają ci, którzy widzieli takowe w Lubece, Stargrodzie, Łęczynie, Racisburgu, i w innych miejscach. W obotryckiem zaś mieście Magnopolis miały być aż trzy klasztory". Odnowiono (r. 1051) dawne biskupstwo stargrodzkie, i prócz tego ufundowano dwa nowe w Raciborze i Meklemburgu. „Radował się więc arcybiskup Hamburski z tego odnowienia winnicy pańskiej... i napominał usilnie księcia Gotszalka, aby w rozpoczętem trwał dziele, przyrzekając mu we wszystkich przedsięwzięciach pomyślność i zwycięztwo, a gdyby w imię Chrystusa co nie daj Boże, poniósł jakie nieszczęście, nieśmiertelną w niebie koronę" [1]).

Jakoż potrzebna była ta pociecha niebieska. Gdyż niebawem miał pobożny książę doznać rzeczywiście „nieszczęścia w imię Chrystusa", a dalsze po nim lata, obejmując właśnie trzeci z wytkniętych przez nas ustępów dziejów niniejszych, przedstawiają właśnie świetniejsze niż

---

[1]) *Ad. Brem.* II. 48. 59. III. 21. 22. IV. II. 12. 18. *Helm.* I. 19

kiedykolwiek zajaśnienie pogańskiej potęgi i niepodległości Słowian pod Gotszalkowym następcą Krókiem.

Przeszło dwadzieścia lat (1042—1065) nawracał Gotszalk Słowian, i zdało się na koniec, że chrześcijaństwo gruntownie już wkorzenione, a państwo Gotszalkowe na niewzruszonej spoczywa posadzie. Wszakże nie miało ono właściwie żadnej we własnym gruncie posady, tylko podporę zewnętrzną, protekcyę cudzoziemską. Wprowadzony przez Duńczyków, wspierany przez duchowieństwo i świecką władzę Niemców, stał Gotszalk dopóty, dopóki stało tej zagranicznej podpory. Gdy jednak okoliczności czasowe osłabiły przewagę niemiecką, gdy za cesarza Henryka IV zewnętrzne i wewnętrzne niepokoje wstrzęsły państwo niemieckie, a w skutek tego dalsze nienawrócone jeszcze ludy słowiańskie pozbyły się ostatniego cienia zwierzchności niemieckiej i znowuż po dawnemu zawezwały resztę sąsiednich ludów słowiańskich do uczynienia tegoż samego — rozchwiała się i runęła potęga księcia Gotszalka. Sam jego szwagier, stary Płuso, powstał przeciwko niemu. Wybuchnął rozkosz powszechny. Książę Gotszalk padł w Łęczynie pod ofiernym nożem kapłanów starosłowiańskich. Żona jego, córka króla Duńskiego, schwytana w Meklemburgu, odarta z szat do naga, zsieczona rózgami, poszła wraz z synem Henrykiem i przyrodnim jego bratem, ze Słowianki spłodzonym Butuem, na wygnanie. Henryk z matką uciekł do Danii, Butue do saskiej ziemi Bardengau. Duchowieństwo chrześcijańskie było przez kilka tygodni w całym kraju mordowane u ołtarzy pogańskich, kamienowane na rynkach miejskich. Biskup Stargradzki Jan, z resztą chrześcijan na uroczysty obchód tryumfu w Meklemburgu uwięzion, gdy nie chciał zaprzeć się wiary Chrystusa, naprzód okrutnie chłostany, potem na urągowisko po wszystkich miastach słowiańskich oprowadzony, został nareszcie żywcem w sztuki pociętym. Członki i tułow wyrzucono na

ulicę, głowę zaś zatknięto na długiej tyce, i poświęcono bożkowi Radegastowi podczas dziękczynnego starym bogom w Retrze obrzędu. Zaczem rozlała się burza powstania na zewnątrz, uderzając srogiemi sąsiednie ziemie niemieckie najazdami. „Całe arcybiskupstwo hamburskie zostało spustoszone ogniem i mieczem. Prawie wszyscy Sturmarowie albo wymordowani albo w niewolę uprowadzeni. Zamek hamburski ze szczętem zburzony, a nawet krzyże, w pośmiewisko zbawicielowi, pogruchotane. Arcybiskup ze stolicy wygnany. A jednocześnie i Szlezwik, miasto Sasów zaelbiańskich, na pograniczu Danii leżące, nadzwyczajnie bogate i ludne, zniszczone z gruntu niespodzianym napadem pogan... Wszyscy tedy Słowianie nazad do pogaństwa wrócili. Nasz (Niemiecki) książę Ornulf (syn i następca księcia Bernarda) często bez skutku ze Słowianami walcząc, przez lat dwanaście, tj. od śmierci ojca, żadnego odnieść niemógł zwycięztwa, i tylekrotnie od barbarzyńców zgromiony, jeszcze od swoich pośmiewisko odniósł w nagrodę" [1]).

„A Płuso powróciwszy z wyprawy, został także zabitym" [2])..

Książęciem zaś obrali sobie Słowianie Króka, syna Grynowego, poganina. Byłto książę słowiańskiej wyspy Rugii, która w tych czasach podbojów niemieckich stała się najobronniejszą narodowości słowiańskiej twierdzą, a za obecnego panowania Króka dostąpiła stanowczego pomiędzy wszystkiemi ludami i grody słowiańskiemi pierwszeństwa. A jako u Słowian polityka wiązała się ściśle z religią, tak też wszelkie pierwszeństwo polityczne wywoływało zaraz religijną przewagę bożków i świątyń górującego ludu. Ztąd panująca niegdyś „stolica bałwochwalstwa", lutycka Retra, podupadła, a wtomiast rugiańska zasłynęła Arkona. „Wszystkie więc ludy słowiańskie, które uznały zwierzchnictwo

---

[1]) *Helm. Chr. sl.* I. 24 [2]) *Ad. Brem.* IV. 11.

Słowian rugiańskich (czyli rańskich), dań ich świątyni płaciły. A kapłan tej świątyni miał większą od samego króla powagę. Dokąd wyrocznia wskazała, tam wojska się zwracały. Po otrzymanem zaś zwycięztwie złoto i srebro w skarbcu Boga (rugiańskiego) składano; resztę pomiędzy siebie dzielono"[1]).

Prócz Obotrytów i Wagrów i niektórych poblizkich ludów pomniejszych, poddanych władzy Króka, uznali go też zwierzchnikiem swoim dalsi Lutycy, niepodlegli od lat przeszło czterdziestu, mianowicie od srogiego w r. 1056 zamordowania margrabi Wilhelma i hrabi Teodoryka, jakoteż doszczętnego zniesienia wojsk niemieckich. Tak państwo Króka wzrastało coraz potężniej. Atoli sam Krók lubo gorliwy poganin, nie był bynajmniej prześladowcą, tyranem. Możnaby mu owszem zbytnią przyznać łagodność. Gdy bowiem po niejakim czasie wygnany z kraju Butue za pomocą Sasów wdzierać się począł nazad do ojczystego dziedzictwa, ustąpiono mu bez trudności część ojcowizny. „Przecież położenie Butuego było zawsze niepewnem i nigdy zupełnie utrwalonem być nie mogło, gdyż z ojca chrześcijańskiego zrodzony, i przyjacielem Sasów będąc, za zdrajcę wolności u narodu swego uchodził... Słowianie zaś otrząsłszy zbrojną ręką jarzmo poddaństwa, tak zawzięcie wolności swojej bronić postanowili, że raczej zginąć woleli niż zostać znowu chrześcijanami lub książętom Saskim płacić daninę"[2]).

I nadarzyła się wnet sposobność przywieźć do skutku postanowienie. — Butue, przypuszczony do małego udziału władzy, upatrzył w nastąpieniu dzielnego księcia Saskiego Magnusa po gnuśnym ojcu Ordulfie, stosowną porę do wdarcia się w całe państwo ojczyste. Poduszczył więc księcia Magnusa do zbrojenia się przeciw Słowianom.

---

[1]) [2]) *Helm.* I. 36. 25.

O czem oni postrzegłszy się, wygnali Butuego (w r. 1071) zupełnie z kraju, i opanowali wszystkie grody, w których on potąd przebywał. Butue uciekł się do książęcia Magnusa, wzywając go coprędzej do wyprawy w ziemie słowiańskie.

„Nie mogę tym razem wyjść w pole“ — odpowie Magnus — „gdyż ważne wstrzymują mię przeszkody. (Żenił się właśnie pod ten czas książę Magnus). Dam ci jednak Bardów, Holzatów, Sturmarów i Tietmarsów, z którymi nieprzyjaciołom do czasu oprzeć się możesz. Zresztą w razie potrzeby i sam ci co rychlej w pomoc przyspieszę“. — Wziąwszy tedy Butue — ciągnie dalej spółczesne opowiadanie — najwaleczniejszych z pomiędzy Bardów, przebył Elbę i wkroczył do ziemi Wagrów. Mnodzy też wysłańcy książęcy przebiegali całą krainę, powołując lud do dania pomocy Butuemu. On zaś z sześciąset albo i więcej zbrojnych mężów podstąpił pod miasto Płone, które nad spodziewanie znalazł otwartem i próżnem. A gdy wszedł do miasta, spotkała go jakaś Niemka i rzekła zcicha do niego: „Bierz co znajdziesz i uchodź. Podstępem bowiem pozostawiono miasto otworem i bez obrony. Skoro Słowianie o twojem wnijściu usłyszą, powrócą z wielkiem wojskiem i dokoła cię tu osaczą“. Lecz Butue nie usłuchał przestrogi i na noc w mieście pozostał. Jest zaś to miasto, jak po dziś dzień widzieć można, głębokiem oblane wkoło jeziorem, przez które niesłychanie długi most dozwala jedynego przystępu. Owoż zaledwie ranek zaświtał, nadciągnęły w istocie niezliczone Słowian zastępy, i jak wczorajszego wieczora przepowiedziano, obległy miasto. A nie pozostawiono poprzednio ani jednego u brzegów miejskich czółna, na któremby umknąć mogli oblężeni. Musiał więc Butue z towarzyszami wytrzymywać srogie śród głodu i mnogich niebezpieczeństw oblężenie. Na wiadomość o czem najwaleczniejsi Holzatowie, Sturmarzy i Tietmarsi pospieszyli na odsiecz miastu. A przyszedłszy nad rzekę

Swalę, przedzielającą Sasów od Słowian, wysłali naprzód człeka świadomego mowy słowiańskiej, aby obaczył, co czynią wojska słowiańskie, i jak dalece postąpiły w oblężeniu, któryto wysłaniec, zbliżywszy się do samegoż wojska słowiańskiego, zalegającego pole szerokie i przyrządzającego różne machiny oblężnicze, ozwał się w te słowa do nieprzyjaciół: „Cóżto poczynacie, ludzie! Szturmujecie do miasta i rycerzy niemieckich, przyjaciół naszych książąt! Nie wyjdzie wam to na dobre. Przekazuje wam bowiem książę Magnus i reszta książąt naszych, abyście coprędzej od grodu ustąpili; gdyż inaczej krwawa wkrótce padnie wam zemsta". A gdy Słowianie trwożnie pytać zaczęli, gdzie książę jest w tej chwili, odpowiedział wysłaniec, że stoi tuż w pobliżu, z niebezpieczną mnogością zbrojnych. Na co słowiański książę Krók wziął wysłańca na ustęp, chcąc dokładniej prawdę z niego wybadać. Owoż rzekł wysłaniec: „Co mi dasz, jeźli ci prawdę wyjawię, i do opanowania miasta i tych co w mieście są, dopomogę?" I zgodzili się na 20 grzywien. A po zawarciu umowy, rzekł ów zdrajca do Króka i jego towarzyszów: „Książę, którego tak lękasz się, nawet rzeki Elby jeszcze nie przebył, będąc mnogiemi przeszkody zatrzymanym. Sami Sturmarowie, Holzaci i Tietmarsi wyszli w nieznacznej liczbie. Tych ja z łatwością jednem uwiodę słowem i do powrotu do dom nakłonię". Co rzekłszy, przeprawił się przez most i rzekł do Butuego: „Radź jak możesz o sobie i o tych co tu są z tobą, gdyż Sasowie, na których odsiecz liczyłeś, nie przyjdą tym razem w pomoc".... A obałamuciwszy w ten sposób Butuego, powrócił wysłaniec do swoich, i na zapytanie: co słychać? odpowiedział: „Byłem w grodzie, dokąd wysłaliście mię; lecz żadnego tam, dzięki Bogu, niedostrzegłem niebezpieczeństwa, żadnego śladu oblężenia. Owszem widziałem Butuego z towarzyszami w najlepszej myśli, pełnych wesela, nie lęku". — I powstrzymał tak

wojsko, że nie spieszyło oblężonym na pomoc. Przez co stał się ten człowiek przyczyną zguby Butuemu i jego towarzyszom. Straciwszy bowiem nadzieję ocalenia, zaczęli oszukani podstępem wiarołomcy oblężeni umawiać się z nieprzyjaciołmi, czemby życie okupić mogli. A nieprzyjaciele odpowiedzieli: „Złotem ani srebrem nie okupicie się. Tylko pod tym warunkiem zaręczamy wam życie i całość członków, jeżli wychodząc z miasta broń przed nami złożycie...“ A widząc Butue towarzyszów swoich skłonnymi do złożenia oręża, zezwolił po niejakim uporze. I kazał sobie najświetniejsze podać szaty, i przyodziawszy się w nie, wyszedł z towarzyszami. I szli po dwóch a dwóch przez most, i broń złożywszy, zostali przywiedzeni przed oblicze książęcia Króka. A gdy wszystkich tak zgromadzono, jakaś można niewiasta z grodu ozwała się do Króka i do całej rzeszy słowiańskiej: „Nie przebaczajcie im! Wymordujcie ich! Wyrządzili bowiem sromotę żonom waszym, które z nimi w mieście się pozostały. Przeto zdejmcie z nas hańbę naszą i zgładzcie ich!“— Co słysząc rzucił się zaraz Krók z towarzyszami na Niemców, i wymordowano wszystkich do nogi. I zginął naówczas Butue i wszystek kwiat Bardów pod grodem Plune“.

„I urosł w potęgę Krók, i kwitło dzieło jego w ręku jego. I osiągnął panowanie w całej ziemi słowiańskiej, a przemoc Sasów upadła i byli mu poddanymi wszyscy, którzy mieszkają w ziemi Nordalbingów, tj. Holzaci, Sturmarowie, Tietmarsi. Wszyscy oni dźwigali ciężkie jarzmo niewoli przez cały czas księcia Króka. I napełniła się ziemia złoczyńcami, zadającemi śmierć i niewolę ludowi bożemu, i całem gardłem pożerano lud saski. W one dnie wyruszyło z pomiędzy Holzatów więcej niż sześćset rodzin, i przebywszy Elbę, udały się wszystkie w dalekie strony, szukając sobie dogodnych siedlisk, gdzieby ich nie dosięgło prześladowanie Słowian“ [1]).

[1]) *Helm. Chr. sl.* I. 25. 36. 44.

Nowa zamieszka w Polsce.

Ostatnia wojna Bolesława z Niemcami, wspartymi przez Lutyków, podczas gdy dalsi Obotrytowie nie chcieli żadnego mieć w niej udziału, dała po klęsce Niemców i Lutyków powód do onej wojny między Lutykami a Obotrytami, w której pogańscy Lutykowie wraz z zbuntowanymi Obotrytami wygnali chrześcijańskiego księcia Obotrytów Mieszka, wznowili starodawny zakon słowiański u Obotrytów, zawezwali wszystkie ludy nadelbiańskie do przywrócenia pogaństwa. Około tegoż samego czasu umarł Bolesław Chrobry, a śmierć jego przejęła przytarte przezeń państwa ościenne nadzieją odmszczenia teraz na Polsce krwawych Bolesławowskich pogromów i zaborów, ujarzmione zaś przezeń stronnictwo pogańskie wewnątrz Polski, ożywiło się nadzieją otrząśnięcia swego królewskiego i chrześcijańskiego jarzma. Nadto pozostało po Bolesławie dwóch synów, Bezprem czyli Otto i Mieszko, z których tamtego do zagarnięcia ojcowskiej władzy powoływało starszeństwo wieku, tego zaś podtrzymywały względy zmarłego ojca i miłość ludu. Powstało ztąd krwawe w samej rodzinie królewskiej zapaśnictwo, wybuchła sroga niezgoda braci. Te wszystkie okoliczności, rewolucyjna propaganda lutycka, mściwa nienawiść sąsiednich państw ku Polsce, budzący się w niej samej żywioł pogański, zacięta walka dwóch wrogich braci —

wtrąciły Polskę w przeszło piętnastoletni zamęt, pełny najdziwaczniejszych zjawisk i zwrotów historyi narodowej, również zawiły w żywej rzeczywistości jak w pozostałych po nim luźnych wspomnieniach kronikarskich. Da on się chyba przyrównać do owych chrześciańsko-pogańskich zapasów w zachodniej Słowiańszczyźnie, i jedynież to istotne podobieństwo między obecną zamieszką w Polsce a opowiedzianą powyżej walką starosłowiańskiego pogąństwa przeciwko moralnym i politycznym więzom nowej organizacyi chrześcijańskiej, może rozjaśnić poniekąd zawiłość zdarzeń następnych.

Dwa przeciwne żywioły nadmienionej tu walki znalazły w chwili rozpalenia się jej w Polsce, przy powszechnem wstrząśnieniu młodego społeczeństwa polskiego po śmierci Bolesława, stosowną sobie zachętę i opiekę w dwóch synach Bolesławowych, starszym Bezpremie czyli Ottonie i młodszym Mieszku II. Jakoż samo osobiste stanowisko tych obu Bolesławowców odpowiadało dziwnie stanowisku obu sprzecznych żywiołów przygotowującej się w Polsce walki. Podobnie jak starszy Bezprem, urodzony z cudzoziemki, Węgierki, odepchniętej od męża Bolesława, upośledzonej od ojca, miał wprawdzie za sobą powagę starszeństwa, lecz był właściwie nielubem w rodzinie i musiał poza rodziną oglądać się za podporą — tak też i żywioł chrześcijański, z cudzoziemczyzny spłodzony, poczuwał się w prawdzie do wyższości nad starodawną wiarą słowiańską, lecz nie miał miłości u ludu, był narzutkiem w narodzie, i zagrożony odepchnięciem, musiał poza narodem, za granicą szukać ochrony i środków utrzymania się przy swojem prawie. Przeciwnie jak Mieszko, zrodzony ze Słowianki, kochanej dozgonnie przez Bolesława, głównem następstwem po ojcu udostojniony, miał na przekor prawu stronniczą miłość rodu i przywiązanie ludu za sobą, tak też i żywioł słowiański, jako żywioł rodzimy, tak upor-

czywie przez braci nadelbiańskich broniony, posiadał mimo wyższości żywiołu chrześcijańskiego głębokie jeszcze współczucie u narodu, i czekał tylko przyjaźnej chwili, aby nietylko nad oną bracią nadelbiańską, lecz oraz nad całym narodem polskim samowładne rozciągnąć rządy. Ztąd żywioł chrześcijański opierał się na Bezpremie, słowiański na Mieszku II; tamten, pozbawiony miłości wewnątrz kraju, wyglądał pomocy cudzoziemskiej, ten, spólny wszystkim ludom słowiańskim od Elby aż po Wisłę, zespalał je wszystkie węzłem jednego uczucia i dążenia. Z obu sprzecznych żywiołów, przyszła teraz, po wygórowaniu żywiołu chrześcijańskiego pod niedawnem panowaniem Bolesławowem, kolej bogdaj chwilowego wygórowania na słowiański — i z dwóch też przeciwnych synów Bolesławowych wziął teraz górę w narodzie stronnik żywiołu narodowego, główny Bolesławów następca, Mieszko.

Pierwsze lata po śmierci Bolesławowej minęły bez odgłosu wielkich wypadków. Jedynem ważniejszem zdarzeniem tego czasu było za przykładem ojca Bolesława, bez zasiągnionego od cesarza Konrada II a zatem z ubliżeniem władzy cesarskiej podjęte przywdzianie korony królewskiej przez Mieszka. Zresztą cały tak groźnie wkrótce wybuchnąć mający pożar tlał dopiero w zarzewiu. Pierwszemi jego iskrami spłonęły domowe niesnaski między Ottonem a Mieszkiem i spółcześnie między Mieszkiem a jego małżonką Ryxą. Ta ostatnia, siostrzenica cesarza Ottona III, przez nasze własne kroniki zawsze przechwalnym dodatkiem „córka cesarska“ czczona, była najbardziej rażącym zabytkiem tej „przyjaźni z cesarstwem“, jaka od czasów nawrócenia dziada Mieszka I aż do śmierci Ottona III istniała między Polską a Niemcami. Wszystkie też postępki Ryxy podawały ją w coraz większą niechęć u ludu. Gorliwa zwolenniczka Niemców, chrześcijaństwa i władzy monarchicznej, odstręczała ona Polaków pogardą dla kra-

joweów i obyczajów krajowych, wychowywaniem syna w klasztorze, wyłącznem protegowaniem Niemców u dworu, doradzaniem mężowi środków utwierdzenia chrześcijaństwa i władzy królewskiej w Polsce. W tymto ostatnim celu „wprowadziła ona chytrze zwyczaj zapraszania ludu z różnych okolic w dnie świąteczne na uczty dworskie, na których wyprawiano wszelakie igry, pląsy i krotochwile. I zalecała też możnym panom zapraszać króla wzajem na podobneż uczty do siebie, co poźniej zamieniono w należytość służebności“ [1])— a teraz za nowy powód do oburzenia przeciwko Ryxie poczytano. Kiedy więc Mieszko w ciągu waśni z ściśle chrześcijańskim bratem Ottonem jął się przechylać na stronę starosłowiańskiej narodowości, stała się Ryxa z swoim małoletnim synem Kaźmierzem czyli z niemiecka Karolem [2]), wychowanym z dziecka za sprawą matki od nieprzyjaźnych Słowiańszczyźnie mnichów w murach klasztornych [3]), pierwszym niechęci męża swego przedmiotem. Za tem poszło natychmiast wywyższenie nad nią jednej z przybocznych żon Mieszkowych, Dobrówki [4]), niewątpliwie Słowianki, a ztąd przyjemniejszej narodowi od Niemki Ryxy. Dostąpiła Dobrówka tem łatwiej pierwszeństwa u Mieczysława, iż pierwej jeszcze od Ryxy powiła mu syna Bolesława, któremu tedy jako synowi małżonki ulubionej, Słowianki, a do tego synowi pierworodnemu, wróżyło jeszcze pomyślniejsze w przyszłości stanowisko, niż je zajmował teraz ze Słowianki także zrodzony, lecz młodszy syn Bolesława Chrobrego Mieszko względem starszego z cudzoziemki spłodzonego Ottona. Taż obawa o przyszłość syna dodała jeszcze więcej bolești położeniu „córki cesarskiej“ w Polsce, aż wreszcie zachodząca między nią a Mieszkiem jakoteż rywalką Dobrówką i dorosłym już pasierbem Bolesławem waśń domowa

---

[1]) *Chron. Princ. Pol.* [2]) [3]) *Mart. Gall.* I, 17. 19. [4]) *Chartsit. Kron. węg.* 78—80.

rozjątrzyła się tak dalece, że jedna z ówczesnych kronik niemieckich [1]) opowiada, jakoby Ryxa już za życia małżonka uciec musiała z Polski przed nienawiścią „pewnej nałożnicy książęcej". Jestto jednak tylko pomyłka w czasie, a istotną ofiarą tych niesnasek wewnętrznych padł na teraz jedynie brat książęcy Otto, którego Mieszko przy coraz burzliwiej mącącej się zamieszce narodowej, nakoniec we trzy lub cztery lata po śmierci wielkiego Bolesława (około r. 1030) zupełnie wygnał z ojczyzny.

Wyparty z Polski Otto zbiegł do swego wuja, św. Szczepana węgierskiego. Ten podjął wyprawę przeciw Mieszkowi i zagarnął Słowaczyznę po Tatry z częścią Moraw, lecz opanowane ziemie poddał nie wygnanemu siostrzeńcowi, a owszem własnemu synowi Emerykowi. Zawiedziony Otto wiódł przez jakiś czas „nędzny żywot tułacza" w Węgrzech, a potem udał się do łaski cesarza Konrada II, wzywając go do wojny przeciw zuchwałemu Mieszkowi. Wezwanie Ottonowe powiększyło wrzącą już w cesarzu chęć przytarcia księcia Polskiego. „Dla nienawistnej bowiem cudzoziemcom pamięci wielkiego Bolesława, była teraz Polska celem zemsty wszystkich ludów sąsiednich" [2]). Węgrzy pod św. Szczepanem utargnęli już swoją część łupu. Cesarz Konrad zbroił potężną wyprawę i wpadł wreszcie (r. 1029) w granice Polski. Z nim razem sprzymierzył się przeciwko niej Czeski książę Brzetysław, syn Bolesławowego niegdyś przeciwnika Oldrzycha, i jednocześnie z napadem niemieckim resztę polskiej Morawii najechawszy, wydarł ją na wieczne czasy Polsce. Nie dość na tem: jeszcze drugi dawny nieprzyjaciel Bolesławów, w. książę Kijowski Jarosław, wtargnął (r. 1030) do Polski od wschodu, i opanował dawną „lechicką" Ruś czerwoną.

Nie zatrwożyło to wszystko „walecznego" — jak go pierwotne zwie źródło [3]) — „rycerza" Mieszka. Widząc nie-

[1]) *Monach. brunvill.* [2]) [3]) *Mart. Gall.* I. 17.

podobieństwo stawienia naraz czoła wszystkim sprzysiężonym na zgubę Polski wrogom, skupił on wszystkie siły w odpór głównemu wrogowi — cesarzowi. Nowy zaś obrót rzeczy w Polsce, odświeżając tamże starodawny żywioł słowiański i starodawne związki z zachodnią Słowiańszczyzną, nadał też wcale nowy temu odporowi charakter. Pogańscy Słowianie zachodni, upatrujący w przeniewierczej teraz chrześcijańskiemu porządkowi Polsce pokrewną sobie potęgę, nie mieli już powodu pomagać Niemcom przeciw Polakom, lecz owszem wespół z Polakami uderzyli w krwawy odpór chrześcijańskiemu zwierzchnictwu cesarza. To materyalne sił podwojenie wynagrodziło Polsce poniekąd ubytek ducha Bolesławowego. I lubo więc Polsce niestało Bolesława, a w Niemczech dzielny Konrad II zajął miejsce niedołężnego Henryka II, byli Niemcy znowuż srodze raz po raz bici. Przedewszystkiem wyszła im na złe wstępna wyprawa Konradowa do Polski. „Zdradzieccy bowiem przewodnicy obłąkali cesarza z wojskiem w nieprzebyte bory, na bagna i w odludne, pełne niebezpieczeństw pustkowia, gdzie rycerstwo ze szczętem ze sił opadło. Wreszcie zaszedł cesarz nie tam gdzie chciał, lecz pod swoje niegdyś miasto Budziszyn, które za poradą niektórych jął oblegać, przyczem z jednej i z drugiej strony wiele zginęło narodu. Zaczem widząc cesarz, że niepodoła zwyciężyć przeciwników, odłożył wyprawę na rok następny i wrócił do Saxonii“ [1]).

Następny jednakże rok miał Niemcom wcale nowe przedstawić widowisko. Zaczepka cesarska przyspieszyła pobratanie się Polaków z zachodnią Słowiańszczyzną. Pogańskie pułki Lutyków stanęły w jednym szyku z srogimi niegdyś nieprzyjacioły swymi, Polany. „I owo, zaledwie miesiąc styczeń r. p. 1030 zbliżył się ku końcowi, słu-

---

[1]) *Annal. Saxo. ad a.* 1029. 1030.

sarza wynagrodziło zniemczałemu bratu zapewne porozumienie z silnem jeszcze stronnictwem w samejże Polsce. Za sprawą tego domowego spółdziałania i posiłków niemieckich wziął Otto górę nareszcie. Mieszkowi przyszło uciekać z Polski. Otoczony zewsząd wrogimi sąsiadami, schronił on się do Czech, gdzie książę Oldrzych będąc właśnie w sporze z cesarzem, mógł mu użyczyć przytułku. W Polsce zaś osiadł Otto, a z Ottonem zawitało surowe przywrócenie rygoru chrześcijańskiego, zawitała pokora względem cesarstwa.

Jakoż odesłał Otto natychmiast do Niemiec koronę i insygnia królewskie które Mieszko według zdania kronik niemieckich[1]) „niesłusznie przywłaszczył sobie". Zarazem szły tamże Ottonowe zapewnienia wierności i uległości. Nadto w kraju samym obowiązkowe prześladowania pogaństwa, rygorystyczne przestrzeganie obrządków i powinności chrześcijańskich, zbliżające się już za czasów Chrobrego do okrucieństwa, zamieniło się teraz „w najokropniejszą wściekłość tyranii"[2]). Poczynał sobie Otto w tem wszystkiem „zanadto nieostrożnie"[3]), aby świeżo rozbudzony żywioł słowiański tak niespodzianie znosić mógł cierpliwie narzucną sobie niewolę. Toż zaledwie kilka miesięcy na krwawym tronie utrzymawszy się, został Otto „w skutek zabiegów braci"[4]) „zamordowanym potajemnie przez pewnego krewniaka"[5]).

Wypadek ten powołał Mieszka nazad do Polski. A potrzeba mu było wracać co prędzej z Czech, gdyż tułaczy jego pobyt tamże naraził go na sroższe niż w samejże ojczyźnie niebezpieczeństwa. Zdrajczy książę Oldrzych wziął go pod ścisłą straż, i w chęci wyjednania sobie łaski cesarskiej ofiarował się cesarzowi wydać więźnia polskiego. Tylko szlachetna odpowiedź cesarza, iż „nie chce kupo-

---

[1]) [2]) *Annal. Saxo.* [3]) *Wippo.* [4]) *Annal. Saxo.* [5]) *Wippo.*

wać wroga od wroga"— ocaliła Mieszka od niewoli niemieckiej[1]. Taż sama odpowiedź, okazując cesarza łaskawie usposobionym dla Mieszka, przywiodła może Czechów do puszczenia go po śmierci Ottonowej swobodnie nazad do Polski, gdzie on rzeczywiście wrychle przybywszy, na nowo objął rządy.

Wszakże nie byłto już tensam Mieszko co dawniej. Doświadczenia wojny niemieckiej, więzienie czeskie, doznane w niem sromotne kalectwo [2]— złomały go na umyśle. Podobnie jak prawie wszyscy przeciwni porządkowi chrześcijańskiemu książęta słowiańscy nakoniec uderzają mu czołem, tak też i Mieszko postanowił wreszcie poddać się cesarzowi i chrześcijaństwu. „W uznaniu więc że wszelkie jego cierpienia padły mu wyrokiem sądu bożego, wyprawił poselstwo do cesarza, żądając za pośrednictwem cesarzowej Gizeli jakoteż innych książąt, aby mu wyznaczony był czas, kiedyby się mógł stawić przed cesarzem i dać mu zadosyćuczynienie. A cesarz łaskawiej niż się sam Mieszko spodziewał prośbę jego przyjąwszy" [3]— oznaczył mu dzień 7 lipca r. p. 1032. W któryto dzień gdy Mieszko istotnie stanął w Merseburgu na zjeździe cesarskim, „cesarz Konrad, litością zdjęty, przebaczył mu wszystko, i podzielił ziemię polską w trzy części, z których jedną Mieszkowi, a dwie inne wydzielił innym książętom" [4] — niejakiemu Teodorykowi z Wettina, siostrzeńcowi Mieszkowemu [5] i zapewne synowi zabitego Ottona, Romanowi[6]. „Co jednak wszystko Mieszko zgarnął poźniej znowuż w jedną całość bezprawnie" [7].

Ten ostatni czyn był zapewne dziełem nie Mieszka, lecz starszego syna jego, Bolesława. Gdyż Mieszko, znękany przeciwnościami, pokutnik duchem, trzebieniec cia-

---

[1]) *Wippo.* [2]) *Mart. Gall.* I. 17. [3]) *Annal. Saxo.* [4]) *Wippo.* [5]) *Annal. Hildesh.* [6]) *Boguf.* [7]) *Annal. Saxo.*

łem, strawił według wszelkich doniesień kronikarskich ostatnie swoje lata w gnuśności i niesławie. Jedna z naszych najstarszych kronik [1]) zawiera nawet podanie, że popadł w szaleństwo i w takim stanie dokonał życia. Wtedy jedyny dorosły wiekiem a ulubiony od ojca i narodu syn Bolesław był mu naturalnym zastępcą i następcą. Onto prawdopodobnie pochwycił wodze rządu, połączył znowuż rozerwane przez cesarza cząstki ojczyzny, a urodzony z Słowianki, przykładem ojca zniechęcony ku niemiecko-chrześcijańskim zasadom, przechylił się tem wyraźniej na stronę starosłowiańskiego zwyczaju i jego jedynowładztwa w narodzie, im bardziej młodszy brat jego Kazimierz, prowadzony przez matkę Niemkę, i niewątpliwie także częścią ojczystego królestwa obdzielony, zagrażał swojemi niemiecko-chrzescjańskiemi uroszczeniami Bolesławowemu interesowi i zamiłowaniu w narodowości starosłowiańskiej. Użył przeto Bolesław wszelkiej swej władzy do tak wyłącznego ustalenia i wywyższenia tej starodawnej narodowości, jakiego ona tylko po swojem pierwszem zakwitnięciu w początkach panowania Mieszka, spodziewać się mogła teraz prawem koniecznego acz niedługiego postępu. Pierwsze zamachy Bolesława uderzyły w macochę Ryxę, która w imieniu swego małoletniego syna Kaźmierza wydzieloną temuż część państwa zarządzała po chrześcijańsku i „jak na niewiastę dość chlubnie" [2]). Coraz srożej ponawiające się prześladowanie pasierba Bolesława i jego matki Dobrówki, odjęły jej w końcu wszelką możność bawienia dłużej w Polsce. Zdawszy więc własnego syna na łaskę narodu, ujechała Ryxa (r. 1034) z Polski do Niemiec, gdzie rozległe posiadłości w Saxonii i nad Renem, liczna rodzina — jeden z jej braci Herman był arcybiskupem Kolońskim, drugi Otto palatynem cesarstwa, obaj w ła-

---

[1]) *Annal. Crac. maj.* [2]) *Mart. Gall.* I. 18.

skach u cesarza — zaszczytny zapewniały jej przytułek. Z Ryxą opuściły Polskę ostatnie garstki dworaków i rycerzy niemieckich, ostatnie zabytki cudzoziemczyzny. Kilkoletnie zajęcia cesarza Konrada w Burgundyi i we Włoszech nie dopuszczały wmieszania się Niemców w wewnętrzne sprawy Polski. Narodowość słowiańska otrzymała tam stanowcze pod Bolesławem zwycięztwo. Nakoniec posuwając się do ostateczności, poburzyła ona lud przeciw samemuż Kazimierzowi, i zmuszając go do ucieczki za granicę, dokonała tem obecnej anti-chrześcijańskiej reakcyi. Podczas gdy Ryxa w Niemczech wiodła żywot wygnańczy, Kazimierz zaś u św. Stefana tułał się w Węgrzech, samowładny teraz Bolesław „ośmnastoletni młodzieniec“, uległy tylko własnej matce Dobrówce, słynący „walecznością i rączością“ [1]) przewodził Polsce w najżarliwszem wywarciu tej reakcyi, w takiemże krwawem przytłumieniu całego dotychczasowego porządku społecznego, jakieśmy widzieć mieli sposobność przy każdym z anti-chrześcijańskich podźwigów Słowian obotryckich i lutyckich. Słowiańska mieszka w Polsce rozwrzała z całą wściekłością tchu ostatniego.

„Służebnicy powstali przeciwko swoim panom, wyzwoleni przeciw szlachetnym mężom; a czyniąc się sami przełożonymi jednych, przygniatali odwrotnie w niewolę drugich, mordowali ich, żony cudzołożnie i zaszczyty najniegodziwiej im wydzierali. Toż i zpod wiary katolickiej wyłamując się — co bez lamentu wypowiedzieć nie możem — przeciwko biskupom i kapłanom bożym rękę podnieśli, jednych jakoby zaszczytniej, mieczem zgładzali z świata, drugich zaś, nito śmiercią podlejszą, kamienowali...“ [2]) Mianowicie ten ostatni rodzaj prześladowania przypomina nam bałwochwalcze tryumfy Słowian zachodnich nad chrześcijaństwem i jego zapowiadaczami. Aż wreszcie śród tych okrucieństw sam Bolesław „nędznie zakończył życie“ [3]).

---

[1]) *Chartuil. Kron. węg.* 80. [2]) *Mart. Gall.* I. 19. [3]) *Boguf.*

Dopieroż na ogołoconą z wszelkiej opieki Polskę rzuciły się ludy sąsiednie, łupieżąc mściwie w jej wnętrzach. A tym razem pochodziły te łupieże głównie od ludów chrześcijańskich. Znęcone znanemi nam bogactwami Polski Bolesława Chrobrego, składającemi się po większej części z skarbów kościelnych, upatrywały one swojemu łupieztwu słuszny nawet pozor w tej myśli, że obecne odszczepieństwo Polski od wiary świętej upoważnia je do wyzucia Polski ze wszelkich w pogardę podanych świętości, kosztowności, skarbów kościelnych. Najsroższym z tych napadów łupiezkich był napad Czechów pod księciem Brzetysławem (r. 1039). Obwoławszy pospolite ruszenie po całym kraju, wyprawił on się do ziemi polskiej z niezliczonem wojskiem, w towarzystwie biskupa Pragskiego Sewera. Uderzono naprzód na Kraków, który po uwiezieniu „wielkich, od dawnych książąt nagromadzonych skarbów, do szczętu został zniszczony“ [1]). Posuwając się dalej „wściekłą burzą“ w głąb kraju, niszczyły zagony czeskie gród po grodzie, sioło po siole, aż doszły do drugiej stolicy kraju, do Gniezna. Ta siedziba arcybiskupia była właściwą stolicą chrześcijaństwa polskiego. Nieocenione skarby relikwiów świętych i złota bogaciły ją od pół wieku. One-to mieli Czesi przedewszystkiem na celu. Toż cały dokonany przez nich rabunek Gniezna przybrał barwę religijnej ceremonii wywiezienia świętości bożych z ziemi bezbożnej. Walnym przedmiotem tej bogobojnej łupieży był grób św. Wojciecha w kościele Bogarodzicy. Mnogie jednak obrzędy religijne wypadło przebyć Czechom, nim wreszcie przystąpiono do splądrowania. Naprzód zapowiedział biskup Sewer trzy dni postu i modłów. „Trzeciej nocy objawił mu się św. męczennik we śnie i rzekł: „Oznajm księciu Brzetysławowi i jego towarzyszom: Da wam Bóg wszystko, o co go błagać będziecie, jeżli

---

[1]) *Cosm. ad a.* 1039.

nie pożądacie sprosności, których wyrzekliście się przy chrzcie świętym".— Co gdy biskup oznajmił zrana księciu i wojsku, weszli wszyscy do kościoła Bogarodzicy przed grób św. Wojciecha, i padłszy na oblicze, modlili się długo spólną modlitwą. Potem wystąpił książę Brzetysław na ambonę i w głos zawołał: Chcecież zdrożności swoje porzucić i złych wyprzysiądz się uczynków? A wszyscy odkrzyknęli ze łzami: Chcemy! Gotowiśmy naprawić wszystko, co ojcowie nasi zawinili przeciw św. Wojciechowi! — Natenczas książę przyłożył rękę do grobowca świętego i rzekł: Wznieścież ręce do nieba i słuchajcie słów moich, które chcę abyście zatwierdzili przysięgą wierności. I oto przykazuję wam naprzód, aby małżeństwa wasze, któreście dotąd zwierzęcą plugawili sprosnością, były odtąd zawierane według kanonów, prawe, jednołożne, wieczyste; aby małżonek jedną małżonką, małżonka jednym zadowolniała się mężem.... Przekraczający to prawo popadnie za karę w niewolę.... A kto przeciw temu postępować zechce — dodał bisbup Sewer — niechaj będzie przeklęty!" [1])— I tak wygłosił książę z kolei wyrok przeciwko cudzołoztwu, przeciwko mężobójstwu, publicznemu szynkowaniu trunków i pijaństwu, przeciwko targom i pracy w dnie świąteczne, przeciwko grzebaniu umarłych w lasach albo też w polu — biskup obostrzył każdy wyrok książęcy zagrożeniem klątwy kościelnej — a lud skruszony ślubował posłuszeństwo. Dopiero po tej uroczystości wyjęto zwłoki św. apostoła Wojciecha. Tak przynajmniej mniemali Czesi i opiewają najstarsze ich podania. Według naszych zaś wiadomości z czasów nieco późniejszych [2]) powiodło się kilku księżom gnieźnieńskim ukryć ciało św. męczennika a podsunąć inne natomiast zwłoki, które zaślepieni Czesi wzięli w istocie za ciało

[1]) *Cosm. ad a.* 1039. [2]) *Dług.* II. 195. 196.

Wojciechowe.— „Potem natchnął jeszcze Bóg serce książęce, aby podobnież wydobyto i zwłoki arcybiskupa Gnieźnieńskiego, brata i towarzysza Wojciechowego, Radzyma. A wreszcie zdało się książęciu i biskupowi rzeczą zbawienną, uprowadzić także relikwie pięciu leśnych braciszków Benedykta, Mateusza, Jana, Izaka i Krystyna". W dodatku do tych wszelkich relikwij zabrano znajdujące się u grobów i w kościołach niemniej szacowne acz światowe kosztowności złota, srebra, klejnotów. Nadto zmuszono całe osady, jak np. wszelką do grodu Giecz schronioną ludność miejscową i okoliczną, do opuszczenia ojczyzny a osiedlenia się w pustkowiach czeskich, jak np. tężsamą ludność giecką, w borze Czernin. Najrozliczniejsze więc łupy bezbożnej Polski wracały z uradowanemi Czechami do nadmołdawskiej Pragi. A tryumfalny ich powrót w jej mury miał znowuż cechę powrotu z religijnej wyprawy w ziemie pogańskie. Pod koniec sierpnia, w porze zbiorów polnych, stanęły zastępy czeskie ze swemi wojennemi zbiorami pod stolicą. Całe duchowieństwo i lud stołeczny wyszły w zaranie dnia św. Bartłomieja na spotkanie wkraczających do miasta hufców. Na czele pochodu sam książe Brzetysław i biskup Sewer nieśli mniemane zwłoki św. Wojciecha. Za nimi postępowali opaci z relikwiami pięciu braciszków leśnych. Dalej szedł arcypresbiter z ciałem arcybiskupa Radzyma. Nakoniec dwunastu kapłanów dźwigało olbrzymi krzyż złoty, ważący wtrójnasób wagę osoby chrobrego Bolesława; trzej inni kapłani uginali się pod ciężarem złotych, klejnotami wysadzanych płyt kościelnych; przeszło sto wozów wiozło ogromne dzwony, „wszelkie bogactwa i skarby Polski" i mnogich jeńców w kajdanach.

Polska zaś legła pustką zniszczenia. „Wewnętrzne i zewnętrzne burze zrównały wszystko z ziemią. Nie ujrzałeś nigdzie śladu dawnych bogactw ni mieszkań ludzkich...

Ci którzy jeszcze uszli ręku wrogów lub prześladowania rodaków, chronili życie za rzekę Wisłę, na Mazowsze. I stały tak ziemie one długo stepem odludnym. W kościołach św. Wojciecha męczennika i św. Piotra Apostoła zwierz dziki założył legowiska... Tylko Mazowsze zaludniło się uciekającemi tłumami. Rozległe jego role przyjęły licznych oraczów, pastwiska zapełniły się trzody licznemi, ziemie mieszkańcem" [1]).— Przeco władnący teraz Mazowszem Masław, niegdyś podczaszy króla Mieszka, pożniej, gdy tenże umarł, „z własnego uroszczenia chorąży i rządca mazowiecki" [2]), urosł niespodzianie w zamożność, i sam jeden bogdaj w małej cząstce Polski jaki-taki ład utrzymywał.

Tymczasem wygnany Kaźmierz podrastał w męża. Schroniony naprzód u św. Szczepana w Wegrzech, musiał on po śmierci tegoż króla ustępować ztamtąd przed nienawiścią Czeskiego książęcia Brzetysława, który żądał od Węgrów wydania sobie królewica polskiego. Osiadły po Szczepanie na tronie Węgierskim „Piotr Weneta miał wprawdzie na żądanie Czecha odpowiedzieć spaniałomyślnie: Jeźli dawny zakon wykaże, że król Węgierski jest dozorcą więźniów księcia Czeskiego, spełnię wolę Brzetysławową,— i odprawił ze wzgardą poselstwo czeskie" [3]); mimo to jednak nie mógł Kaźmierz bawić już dłużej w Węgrzech, lecz rad że go nie wydano nieprzyjaciołom, dalej po świecie tułactwo swoje nieść postanowił. Król Piotr dał mu w pożegnanie „sto koni i tyluż rycerzy, którzy mu dotąd towarzyszyli, opatrzył go w zbroję i szaty, pożegnał go uczciwie, i pozwolił mu iść dokąd zechce" [4]). I owoż podobnie jak przed siedmią laty młody Obotrycki książę Gotszalk z ojczystej ziemi uchodził na przygody w strony odległe, tak i nasz Kazimierz błąka się teraz na los szczęścia z kraju do kraju. Podczas gdy pokrewieństwo przez matkę z królewską

[1]) [2]) [3]) [4]) *Mart. Gall.* I. 18. 19. 20.

rodziną duńską zaprowadziło Gotszalka do Danii, podobneż węzły rodzinne wiodły Kazimierza do Niemiec. Prócz miłości matczynej czekały go tam rozległe włości Ryxy, opieka licznej i możnej jej rodziny, protekcya samegoż cesarza. Pełen najlepszej więc otuchy stanął nasz królewic „Kaźmierz tj. Karol“ w ziemi niemieckiej. A odwiedziwszy matkę i dwór cesarski, jął on się nie — jak podanie symbolizuje — różańca i brewiarza w klasztorze, lecz rycerskiego w polu marsowem rzemiosła, „w którem“ — według kilkokrotnego twierdzenia jedynej wiarogodnej dziejów jego powieści[1]) — „odwagą i doświadczeniem rzadkiej nabywszy wprawy, osięgnął wielką sławę rycerską w ziemiach niemieckich“. Tenże sam duch rycerski rozbudzał w nim zamysły wielkich czynów i przedsięwzięć wojennych, jakich najświetniejsze przykłady cały on wiek rycerski przedstawiał mu podostatkiem do naśladowania. Niezliczeni książęta i królewice duńscy, normandzcy, francuzcy, hiszpańscy, niemający nic więcej nad swój oręż i rzetelne lub urojone prawo, zdobywali sobie królestwa w Anglii, w górach hiszpańskich, w południowej Italii. Jakżeby polskiemu królewicowi bez królestwa, z swego klasztornego wychowania religijnemu, a z swojej wprawy wojennej rycerskiemu wygnańcowi z ojczyzny, nie miała była zabłysnąć myśl wojennego odzyskania orężem swojej ojczyzny, religijnego oswobodzenia jej z sideł bezwiary i bezbożności, dorównania sławą owym sławnym wojownikom zdobywcom onego czasu? Ostatnią k'temu podnietę podali mu niewątpliwie liczni chrześcijańscy zbiegowie z Polski, którzy podobnież jak on błąkając się za granicą, podmawiali go do śmiałego wywalczenia sobie i im ojczyzny. Owocem tych różnych pobudek dojrzał tedy w Kazimierzu plan doraźnego odzyskania ojczystego królestwa. Udzielił on go w cichości matce Ryxie. Matka, lękająca

---

[1]) *Mart. Gall.* I. 18. 19.

się po macierzyńsku o syna, odradzała niebezpieczną wyprawę do kraju odszczepieńczego, wpółpogańskiego, prosiła ze łzami, poprzestać raczej na matczynem dziedzictwie. Niezważający na to Kazimierz odpowiedział uczoną przypowieścią: żadne dziedzictwo nie posiada się zacniej i godziwiej jak ojczyste — i udał się do cesarza Henryka, następcy Konradowego. Cesarzowi był zamysł polskiego królewica wcale na rękę; gdyż po wspartym przez siebie Kaźmierzu, zaprzyjaźnionym z Niemcami, utwierdzonym w gorliwości chrześcijańskiej, mogło cesarstwo spodziewać się uległego sąsiada i sprzymierzeńca, spodziewać się stalszego niż kiedykolwiek rozpostarcia się zwierzchnictwa cesarskiego nad Polską. Chętnie przeto dał cesarz Henryk Kazimierzowi znaczną pomoc orężną, złożoną z zastępu pięciuset rycerstwa niemieckiego, i z tymto zastępem jakoteż z orszakiem pragnących powrotu do Polski spółwygnanych panów i księży, wyprawił się syn Ryxy (r. 1040) do ziemi polskiej.

Wszystkie podobne wyprawy, jak z jednakich płynęły pobudek, tak też zwyczajnie jednakie miewały losy. Zwłaszcza opowiedziana w przeszłym rozdziale historya powrotu księcia Obotryckiego Gotszalka do ojczyzny, jest prawie historyą Kazimierza. Nawet czas ich wypraw restauracyjnych ściśle z sobą się zgadza. W r. 1041 przybił Gotszalk za pomocą duńską do brzegów obotryckich, a o kilka miesięcy wcześniej stanął Kaźmierz z posiłkami niemieckiemi u granic Polski. Dla obudwóch był przystęp do dalszej głębi kraju niełatwym. Musiał go więc Kaźmierz orężem sobie wywalczać. Podania o radośnem przyjęciu królewica przez cały naród, o weselnej pieśni: A witajże, witaj miły gospodynie! są poźniejszych czasów pomysłem. W rzeczywistości tylko mała garstka wiernego chrześcijaństwu stronnictwa witała go radośnie, i tylko „jakiś gród nad

SPIS RZECZY.

ODRODZENIE SIĘ POLSKI

za Władysława Łokietka.

Opowiadanie historyczne.

I. Upadek Polski.

Po wielkości czasów Bolesławowych, po bojach i podbojach Chrobrego, Śmiałego, Krzywoustego, nastąpiły czasy przesilenia, upadku. W miejsce przemożnego wpływu, jaki Bolesławowie na wszystkie sąsiednie narody wywierali, teraz teżsame narody na odwrót uciemiężały Polskę — w miejsce potężnej jedności, w jakiej Bolesławowie dzierzyli nowospojone cząstki swojego państwa, zawrzała teraz waśń śmiertelna między temiż cząstkami. Zewnętrzne i wewnętrzne nieszczęścia rozsrożyły się na Polskę, i ledwie o zupełną zgubę jej nie przywiodły. Zarody tej niedoli pochodziły w części jeszcze z czasów Bolesławowych. Bolesławowie utwierdzili w kraju rządy królewskie, i ugruntowali chrześcijaństwo. Jedno i drugie pociągało konieczne za sobą następstwa. Z chrześcijaństwem zachodniem gruntował się w Polsce wpływ zachodu, który mimo swojej natury moralnej, przez naprowadzoną do kraju masę duchownych cudzoziemców, przepisów, stawał się coraz bardziej materyalnym, a mianowicie przygotowywał wygórowanie obcej narodowi władzy kapłańskiej, dążności teokratycznej. Z rządem królewskim zaszczepiła się w rodzinie panującej, tej podówczas głównej wyobrazicielce narodu, bezskuteczna dążność do samowładztwa. Obie te dążności były sobie wręcz przeciwne i po niedługiem też mierzeniu się za cza-

miał sobie przeznaczony w dziale Sieradz, Ziemomysł Inowrocław, Władysław Łokietek Brześć Kujawski, Ziemowit Dobrzyń, Kazimierz Łęczycę. — Wreszcie Szlązkiem obdzielili się synowie poległego pod Lignicą Henryka Pobożnego w ten sposób, iż książę Henryk III objął Wrocław, Bolesław Łysy Lignicę, a Konrad Głogów. Zpomiędzy pięciu ich synów najznakomitszymi są: Bolesławów syn Bolesław czyli Bolko Świdnicki i Konradów Henryk, Głogowski książę.

Tak około zwichnionego centrum Krakowa grupowało się przeszło dwanaście oderwanych lub blizkich oderwania jednostek politycznych — dwanaście brył i bryłek dawnego słońca Bolesławowskiego. Rozdrobienie to odjęło mu wszelki blask na zewnątrz, wszelki zapał ojczystej chwały na wewnątrz. Zostało tylko olbrzymie popielisko, tlące tysiącem iskier niechęci, domowych swarów, wzajemnych pomiędzy tylą książętami zdrad i podstępów, wiarołomnych spisków z wrogimi sąsiady na zgubę własnych braci, całej ojczyzny. A komu nie dość na tem zagranicznem przyćmieniu i na tym domowym rozstroju Polski, ten niechaj sobie obraz jej ówczesnego upadku dopełni jeszcze jednym rysem okropnym — rysem strasznego zniszczenia kraju świeżym nawałem dziczy tatarskiej. Jakby gniew boży rozpalone żelazo przesunął po zielonym obszarze Polski, leżały naprzód wybrzeża wiślańskie od Sędomirza po Kraków, dalej ziemie łęczyckie, sieradzkie, kujawskie, wreszcie Szlązk cały, spustoszone pożogą tatarską. Kurzące się po niej grody, stosy gnijących pod gołem niebem trupów, wyludnione sioła, których mieszkańcy w dalekim poszli jęczeć jasyrze — okazywały się najwidoczniejszemi znamiony obecnego upadku Polski. Głównym jednak źródłem jego była, jak powiedziano, rozpoczęta przez św. Stanisława zwycięzka walka władzy duchownej z władzą królewską, i jak to niżej obaczym, głównie też z tą duchowną przewagą i wszelkiemi wywołanemi przez nią skutkami przyjdzie

się pasować temu bohaterskiemu pokoleniu, które weźmie przed się odbudowanie podupadłej ojczyzny.

Bo jakkolwiek smutne było jej poniżenie, jakkolwiek sromotnie ród Piastów zniedołężniał w tych czasach, ocknęli się przecież wreszcie potomkowie Chrobrego, wszczął się pod ich przewodnictwem przeszło półwiekowy bój o dawną wielkość Polski, i tegoto właśnie boju koleje mamy tu opowiedzieć. Najpierwej zaś, wspomniawszy o naturze upadku, potrzeba nam poznać wszelkie owe wynikłe zeń nieprzyjaźne żywioły, z którémi walczyć musiało dzieło ówczesnego zbawienia Polski.

---

2. Nieprzyjaciele.

Siły wrogów podźwignienia się kraju były zrazu nierównie liczniejsze i potężniejsze od zastępu wskrzesicielów ojczyzny. Owszem w ciągu samej walki zwiększały się one niespodziewanie, i nawet im bliżej walka do ostatecznego zwycięztwa dobrej sprawy zdążała, tem sroższem nagle zdało się nieraz ich brzemię, tem niewątpliwsza groziła całemu narodowi zagłada. Stały te siły w dwojakim szyku, jako nieprzyjaciel wewnętrzny i nieprzyjaciel zewnętrzny.

Nieprzyjacielowi wewnętrznemu przewodniczyły *uroszczenia duchowne*. Arcybiskup Gnieźnieński był pierwszą powagą w kraju. Biskupowie przeważali zosobna znaczenie małych, nieraz kilku książąt w jednej i tejsamej dyecezyi. Jakimi niektórzy z tych książąt kościelnych byli, poznamy poźniej. Źli czy dobrzy, mieli wszyscy rozległe, większe od drobnych dziedzictw książęcych włości, a w tych włościach na mocy uzyskanych od stu lat przywilejów egzemcyjnych prawie zupełną udzielność, wolną od sądów,

które nieujęte przez księcia zaczepnego mogło się na jego zgubę połączyć z zaczepionym, jużto w państwach ościennych, czyhających na szkodę którejkolwiek dzielnicy polskiej, jużto nawet w pogańskich, barbarzyńskich sąsiadach. Podobne posiłki opłacały się w domu hojnym szafowaniem duchowieństwu i rycerskim baronom wspomnionych powyżej przywilejów egzemcyjnych, rozprzęgających coraz powszechniej władzę książęcą w własnej dziedzinie; za granicą zaś sprzymierzeńcom cudzoziemskim odpłacano się pozwoleniem zbierania bogatych łupów w wspólnie najechanej krainie i sowitą nagrodą pieniężną, dla której opędzenia należało znowuż zapożyczać się w kraju lub za granicą, dawać rozległe włości, niekiedy całe księstwa nieprzyjaznym sąsiadom w zastaw, uciekać się do zdzierstw i łupieży własnych poddanych, z czego nieprzerwanym ciągiem snuły się nowe bunty, nowe najazdy wezwanego przez poddanych księcia obcego, nowe pustoszenia i straty. Tem ciągłem kuszeniem się o wydarcie sąsiedniemu księciubratu ojczystej schedy, bogdaj jednego miasta, jednego zamku; tem marnotrawstwem przywilejów egzemcyjnych, temi pieniężnemi opłatami zagranicznych posiłków, temi pożyczkami, zastawy, wyniszczała się większa część Piastów do tego stopnia, że niektórym do ostatniej nędzy czasem do tułactwa przywiedzionym nie pozostawało nic innego, jak podobnie owemu wrocławskiemu a później lignickiemu książęciu Bolesławowi Łysemu, dla „*rogatej* duszy“ lub też zbojeckich po drogach zasadzek także Rogatką zwanemu, puścić się na jawne gościńcowe rozboje, imać przejeżdżających biskupów, prałatów, braci książąt i zmuszać uwięzionych do bogatego okupu. Dzięki swojemu bliższemu zetknięciu i zapoznaniu się z niemieczczyzną, celowali tem osobliwie książęta szlązcy. Ale jako cudzoziemczyzna, dokładniej niemieczczyzna, cały podówczas kraj zalewała, tak też po całym kraju rozszerzył się ten srogi wróg domowy— *nierząd książęcy*.

Trzecim wrogiem wewnętrznym był dalszy i właśnie najsilniejszy objaw świeckiej cudzoziemczyzny — niemieckie miasta i osady, rozrastające się w całej Polsce wraz z owemi niemieckiemi klasztorami. Nagłemu wzbujaniu tych cudzoziemskich grodów dały najbardziej początek: niechęć rolniczych Słowian do murów i trybu życia miejskiego, otworzona przez duchowieństwo droga wszelkiej cudzoziemczyźnie, szczodrobliwość książąt w rozdawnictwie przywilejów wyjmujących nowoosiedlające się gminy zpod praw i obowiązków krajowych, wyludnienie kraju ciągłemi napadami ościennych hord barbarzyńskich i wojny domowemi, zniewalające do podpomagania jakiemukolwiek napływowi mieszkańca. Skutkiem tych wszystkich przyczyn napełniły się dawne miasta nową ludnością z zagranicy, a cały kraj nowemi miejskiemi a nawet wiejskiemi osady cudzoziemców, prawie zupełnie niezawisłych od zwierzchności krajowej, mających swoich własnych zwierzchnikow, wójtów, swoje własne prawa i sądy, swój najwyższy trybunał w niemieckim Magdeburgu, swój własny niemiecki język, strój i obyczaj. Wszystkie starożytne grody polskie, Kraków, Sędomierz, Poznań, Wrocław, Kalisz, Płock, Gniezno, Brześć, Inowrocław, Korczyn i t. d. przybrały tak cudzoziemską postać. Z powierzchowną zaś formą nowego życia wrosła im dążność ku źródłu swojego przetworzenia, sympatya dla zagranicy i wszelkiej niemieczczyzny, niechęć ku krajowej narodowości, krajowym książętom, prawom i obyczajom. Zarażała ona powoli całą resztę narodu, a co najgorsza, budziła stronniczy udział dla wrogiej cudzoziemczyzny w walce narodowości z żywiołami obcemi, wzniecała najniebezpieczniejszy opor wszelkim usiłowaniom przywrócenia dawnej wielkości narodowej. Zacięte zapasy bohaterów niniejszej powieści z temiż miastami staną nam poźniej wielokrotnym tego dowodem.

Wreszcie widzimy jeszcze jednego wewnętrznego nieprzyjaciela w pojedyńczych możnowładnych rodach i panach, które zachęcone przykładem hardych magnatów kościelnych i butnych mieszczan, ośmielone bezwładnością książąt, wzbijały się. w groźną całemu krajowi dumę i niezawisłość, prowądzącą niekiedy do oderwania szerokich krain od Polski, do ściągnienia obcego nieprzyjaciela na ojczyznę. Rodzina dawnych rządców Pomorskich, pomorska też rodzina Święców, możni rokoszanie jak Wincenty z Szamotuł, są uosobieniem tego nieprzyjaznego w owych dziejach żywiołu.

Prócz wymienionych tu żywiołów wewnętrznych, stali w drugim bojowym szyku, od zachodu i wschodu, nieprzyjaciele zewnętrzni. Ci szczególnem zrządzeniem losu, kiedy właśnie Polska popadła w zamęt i poniżenie, wznieśli się do niezwykłego, owszem jedynego w swoich dziejach szczytu potęgi.

I tak naprzód w *Czechach*, które mianowicie z powodu chciwego oka na Szląsk wrogie względem Polski zajęły stanowisko, władał teraz jeden z najpotężniejszych królów Przemyśl Otokar, pan na Austryi, Styryi, Marchii kraińskiej, Karyntyi— rywal Rudolfa Habsburskiego w walce o koronę cesarską. Gdy ta walka przyprawiła Otokara o śmierć i utratę większej części wspomnionych krajów, zdały się synowi jego Wacławowi zamachy na Szląsk i całą Polskę tem niezbędniejszym obowiązkiem, a nastąpienie w Czechach nowego, także na tronie cesarskim osiadłego domu Luxemburskiego nadało tym widokom jeszcze większej pochuci i usilności.

Obok Czechów grozili Polsce od zachodu *margrabiowie Brandeburscy*, z pochodzenia swego od czasów Albrechta Niedźwiedzia, krwawego pogromcy ostatnich szczątków słowiańskiej niepodległości za Odrą, wszczepieni w słowiańszczyznę wrogowie narodowości słowiańskiej, ciemięzcy rozkrzewiacze niemieczczyzny. Bujnością pasożytnego

chwastu rozkrzewiali się oni od lat stu po lewym brzegu Odry, aż wreście świeżo staropolski Lubusz nad samą Odrą niecnym frymarkiem od lignickiego księcia Bolesława Rogatki wytargowawszy, stanęli już jedną nogą w granicach Polski, gotowi wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi środkami rozpościerać tam swoje śmiertelne dla piastowego narodu panowanie.

Nie mniejsze niebezpieczeństwa srożyły się na Polskę od wschodu. Z tej strony mnogie ludy pogańskie roznosiły po niej rokrocznie mord i pożogę.

Wprawdzie od *Prusaków* zasłaniała ją aczkolwiek nie mniej od samej maczugi pruskiej niebezpieczna tarcza krzyżacka.

Jaćwingowie, jeszcze za czasów Kazimierza Sprawiedliwego orężnie przez Polaków w swoich poleskich kryjówkach nawiedzeni, przestali być strasznymi; lecz za toż

Litwa podobnie jak Czechy niespodzianie teraz w sławę i potęgę się wzmogła, a jednocześnie i

Ruś mnogokoronną głowę podniosła. Oba te kraje wiązały się z sobą powinowactwem wielorakich stosunków. Obadwa trapiły się wzajemnemi najazdami. Śród tych najazdów szerzyła się po Litwie panująca na Rusi wiara grecka. Spółcześnie zawisły nad obudwoma dwie obce, nieprzyjacielskie, ostateczną zgubą zagrażające potęgi: nad Litwą zakon krzyżacki, nad Rusią Mongołowie. Spółcześnie też wydały obadwa kraje, w chwili niebezpieczeństwa, dwóch wielkich władzców: Litwa Mendoga, Ruś Daniła Romanowicza, po matce prawnuka Bolesława Krzywoustego. A nawet środki, jakich obaj książęta użyli do uchronienia się zguby, były pomimo nieprzyjaźnego podówczas stanowiska obudwóch względem siebie, też same. Obaj postanowili doświadczyć ścisłego sojuszu z zachodem, poddać się papieżowi Innocentemu IV i obrządkowi łacińskiemu, i przyjąć wzajem koronę królewską z rąk papieża. Jednocze-

śnie koronował się Mendog królem litewskim w Nowogródku a Daniło królem halickim w Drohiczynie. Atoli doświadczenie zawiodło. Korona królewska nie ochroniła ani Mendoga od przemocy Krzyżaków, ani Daniła od Mongołów. Toż i związek z zachodem, jakoteż wiara łacińska i tytuł królewski, zdały się obuwdom niepotrzebnemi. Porzucili je obaj ze wzgardą, i tożsamością położenia, tożsamością niechęci ku zachodowi i pragnienia zemsty na nim za doznany zawód zbratani, zamienili nawet dawną nieprzyjaźń między sobą w porozumienie i przymierze. Rożniąc się tylko w tem, że Mendog wiszącą nad sobą burzę krzyżacką rozbić chciał srogiemi, w połączeniu z Jaćwieżą i Prusactwem podejmowanemi wojny i najazdami, a chytry Daniło ułaskawiał Mongołów przyjaźnią a nawet czynną pomocą, zgadzali się obaj tem jednomyślniej w wrogich na łacińską Polskę zamachach i niewymownie okrutnie odtąd ją pustoszyli. Po śmierci obudwóch podupadła chwilowa wielkość Litwy i Rusi. Litwa została zawichrzoną nieprzerwanym szeregiem wojen domowych; synowie Daniła, Lew, Swarno i Mścisław, nie podołali dalszemu przeprowadzeniu politycznej roli ojca, aż po kilkudziesięciu latach jednoczesne znowuż podźwignienie się Litwy pod Gedyminem i zaszłe na Rusi zmiany nadały jednakowy obrot losom obudwóch krajów. Tymczasem nie ustawały z ich strony ciągłe, krwawe na nieszczęśliwą Polskę napady, w których wspomnieni powyżej nieprzyjaciele, Prusacy, Jaćwingowie, chętnie im i skutecznie towarzyszyli.

Najstraszniejszym jednak towarzyszem a właściwie przewódzcą tych łupiezkich zagonów byli *Mongołowie.* Chmurą drapieżnej szarańczy zawieszeni nad wschodnim progiem Europy, wypadali oni ztamtąd co lat kilkanaście w głąb krain polskich, nieśli coraz nową burzę zniszczenia ich zaledwie świeżą zielenią porosłym niwom, i spustoszywszy lat kilkunastu przyrobek, znikali po kilkumiesięcznem gra-

sowaniu z widokręgu, niezbadani w swem przeznaczeniu, niedoścignieni w swym pędzie, jak owe ogniste miotły na niebie, zwiastuny klęsk i nieszczęść. Pozostałe po nich zgliszcza i cmętarze, przechowujące krocie wymordowanych pogańską ręką ofiar, szczęśliwszych jeszcze od innych w wieczną niewolę uprowadzonych, miano za święte miejsca męczeństwa, do których papieże pielgrzymować kazali po odpuszczenie grzechów jako na góry kalwaryjne. A że te pogańskie najazdy tak często się powtarzały, każdej strony Polski dotknęły, więc nie stało w niej nareście jedynej piędzi ziemi, którąby jak owa garść ziemi sędomirskiej, ściśnięta według dawnej legendy ręką papieża, nie pociekła krwią męczeńską.

Tyleż zewnętrznych i wewnętrznych wrogów gniotło podówczas Polskę — przygniotło ją głównie w następstwie popełnionej na św. Stanisławie zbrodni królewskiej, w następstwie wyuzdania władzy królewskiej i wynikłej ztąd przewagi duchowieństwa. A gdy nakoniec w przedchwilę przesilenia stanu obecnego wszystkie te żywioły coraz gorętszą rozwrzały siłą, powstała ztąd burza powszechna, jaka tylko co kilka wieków w przedjutrza nowego odrodzenia nawiedza kraje i ludy.

---

3. Powszechny zamęt.

Osobliwszą cechą podobnych chwil chaotycznych bywa zupełne rozprzężenie się nie tylko ładu społeczeńskiego, lecz nawet wewnętrznej harmonii duszy ludzkiej. Sama natura ludzka zdaje się tracić swą przyrodzoną miarę i rozchwiewa się w ostateczności, w jaskrawe przeciwieństwa. W jednym

i tymsamem czasie, pozbawionym w większej części prawdziwie potężnych, umiarkowanych charakterów, dają się widzieć uosobienia najdzikszej gwałtowności i najmiększego, najświętobliwszego niedołęztwa. Całe pokolenie dezorganizuje się w rozpustników i mnichów, katów i świętych. Żadna pora dziejów naszych nie miała tak tłumnego zbiorowiska pierwszych, ani tak licznej i promienistej konstellacyi drugich, jak ta pora obecna.

W rzędzie pierwszych występuje zmarły przed kilką laty mazowiecki książę Konrad, stryj Bolesława Wstydliwego, zabójca własnego kanclerza ks. Czapli, którego raz po mękach w więzeniu powiesiwszy, z grobu jeszcze wywleczonego, za namową żony swojej, księżniczki ruskiej Agazyi, powtórnie zawiesić kazał na palu. Poźniej stał on się mordercą własnego wojewody Krystyna, głównego obrońcy Mazowsza od Prusaków, toczył kilkokrotnie wojnę pogromczą z własnym synowcem Bolesławem, prześladował braci, uciemiężał poddanych, ściągał na siebie klątwy duchowne. Syn jego Mieczysław, dziedzic Kujaw, uchodził za jawnego łupiezcę wdów i sierot, i straszną też w podaniu ludu śmiercią za karę swych zbrodni zginął. Gdy bowiem jednego razu kilka krów i cały dobytek wydarł ubogiej rodzinie, i sutą ucztę z zarzniętej zdobyczy sprawił spółwinowajczemu rycerstwu, rzuciła się nań śród biesiady niezliczona zgraja myszy, i ścigając go lądem i wodą, okropną śmierć mu zadała. Tegoż brat i następca Kazimierz, ojciec Leszka Czarnego i Władysława Łokietka, „zaborcą cudzej własności“ w kronikach zwany, wojował ustawicznie z swoją rodziną, aż wreszcie właśni synowie Leszek i Ziemomysł, sądząc się zagrożonymi otruciem przez macochę Pomorkę, podnieśli bunt przeciw ojcu, i za przyzwoleniem ziemian znękanych chciwością i okrucieństwem Kazimierza, złupili ojca z Sieradza i Łęczycy. — Jednakże te zabójstwa, te zdzierstwa, te wojny braci z bra-

émi a nawet synów z ojcem, to zepsucie książąt środkowej Polski było niczem w porównaniu z wyrodzeniem się Piastów szląskich, zarażonych, spotworzonych niemczyzną. Wstręt, jaki oni u poddanych swoich wzbudzali, posuwał się tak daleko, że nieraz po kilku synów jednego ojca, jak np. trzech młodszych synów zabitego pod Lignicą Henryka pobożnego, Henryk III, Konrad głogowski i Władysław arcybiskup salcburski, marło z kolei zadaną sobie od nieprzyjaciół trucizną. Wszakże najnikczemniejszym z nich był właśnie ten co ocalał, brat najstarszy, wspomniony wyżej Łysy czyli Rogaty Bolesław na Lignicy. Zabójcy braci byli jego serdecznymi sprzymierzeńcami, Niemcy najmilszem towarzystwem i wierną przy wszelkich łotrowskich sprawkach pomocą. Z nimito ciągle na braci i grody sąsiednie napadając, zapomniał on wcale po polsku, strwonił ostatni szeląg ojcowski. Gdy już nic do sprzedania ani zastawienia nie pozostało, porywał ludzi, Hinka, syna Krośnieńskiego kasztelana Mirsza, wrocławskiego biskupa Tomasza z dwoma kanonikami i innych, którzy wszyscy tysiącami grzywien z więzienia wykupywać się musieli. Nareszcie opuścili go towarzysze, uciekła odeń piechotą na Pomorze żona jego Adelaida pomorska, wytrwali przy nim tylko jakaś sprośna miłośnica, która go urokami i czary na uwięzi trzymała i jeden łotrzyk niemiecki, z którym Rogatka samowtór, „o jednym koniu a jeszcze częściej pieszo“ wędrował o proszonym chlebie po kraju. Jednak podpiwszy sobie, kazał po dawnemu ścinać ludzi dla żartu. Na szczęście odurzał w końcu z pijaństwa i rozbestwienia do tego stopnia, że gdy raz taką na śmierć skazaną ofiarę, po ukradkowem przechowaniu jej przez miłosierniejszych od siebie służalców, ujrzał zdrową i całą, dał ofuknionemu za to żołdactwu wmówić w siebie, iż ów niby-ścięty nieborak z grobu powstał po śmierci.

Obok takich potworów świecą wzory najwybredniejszej bogobojności. Liczny ich szereg rozpoczynają książęta, już samym przydomkiem „Pobożnych" dostatecznie w swoim religijnym charakterze uznani. Takimi są: Henryk Pobożny, rycerz i męczennik z pod Lignicy, Bolesław Pobożny, książę kaliski, Bolesław Wstydliwy czyli Pobożny, ile że wstydliwość jego była tylko skutkiem świętobliwej wstrzemięźliwości. Ale nawet wielu nieuczczonych podobnym przydomkiem książąt wiodło arcypobożny żywot. Jakoż samemu Bolesławowi Wstydliwemu posłużył przykładem jego dziewiczego małżeństwa ojciec Henryka Pobożnego a małżonek św. Jadwigi, Henryk Brodaty Wrocławski, który wraz z trzydziestoletniem zaprzeniem się towarzystwa św. Jadwigi, zaparł się także noszenia na sobie złota, bogatych strojów, klejnotów, chodził w płóciennej odzieży, a brodę na podobieństwo konwersów zapuścił. Przemysław wielkopolski, brat Bolesława Pobożnego, zrzekł się na długi czas dwóch walnych rozkoszy staropolskich — łaźni i miodu, w porównaniu z którymto trunkiem pozwolenie sobie piwa i wina, wszakże nieco rozpuszczonego wodą, nie czyniło wcale uszczerbku ofierze z miodu. Zwłaszcza gdy Przemysław przytem godzinki do najświętszej panny pilnie odprawiał, o północy ze snu do psałterza siadał ze świecą, przez cały wielki post szorstką włosiennicę nosił pod suknią, w wielki piątek ubogim nogi umywał i całował, a duchowne osoby każdego święta raczył ucztami. Niewiasty posuwały tę pobożność do nierównie wyższego jeszcze stopnia, bo do rzeczywistej, kanonicznej świętości. I tak trzy spółcześnie żyjące księżniczki polskie tego stólecia, Jadwiga wrocławska żona Henryka Brodatego, Salomea córka Leszka Białego, mylnie za tężsamą z siostrą Leszka, Salomeą Halicką miana, i Kinga czyli Kunegundą żona Bolesława Wstydliwego, były rzeczywi-

stemi świętemi; dwie, Grzymisława żona Leszka Białego, i Helena czyli Jolanta żona Bolesława Pobożnego, księżna kaliska, zostały ubłogosławione, a św. Bronisława mniszka klasztoru Zwierzynieckiego pod Krakowem, wstąpiła dopiero przed kilką laty, staraniem papieża Grzegorza XVI., w poczet świętych. Najgłośniej ze wszystkich słynęła swoją bogobojnością św. Jadwiga. Byłato niewiasta nadmiar surowa, która przez 30 ostatnich lat małżeństwa żyjąc na pokucie w klasztorze Trzebnickim, nie dała się nawet prośbami umierającego małżonka nakłonić do opuszczenia swej celi dla ostatniego z nim pożegnania, dla wyjścia naprzeciw jego zwłokom do Trzebnickiego klasztoru sprowadzonym. Na wiadomość zaś o śmierci swego syna Henryka Pobożnego pod Lignicą, cierpką przyganą lament jego żony i reszty płaczących osób skarciwszy, w takie się za natchnieniem rezygnacyi chrześciańskiej ozwała słowa, jakie niegdyś niewiasty spartańskie zawdzięczały dumie patryotycznej: „Chwała ci bądź panie na wysokości, żeś łonu mojemu dozwolił wydać syna, który mi zawsze cześć, miłość i posłuszeństwo zachował, a teraz swoją dla ciebie i wiary twojej przelaną krwią sprawił największą radość, największą chwałę“. Św. Salomea żyła przez 32 lata w Zawichostskim klasztorze Klarysek, i zasłużywszy sobie świątobliwym żywotem, aby braciszek franciszkański Bogusław widział duszę jej w chwili skonu, w wielkim blasku ku niebu ulatującą, zasłynęła głównie dziwną i długą wonnością swego dziewiczego ciała, po śmierci. Św. Kinga rozpoczęty na tronie „wstydliwem“ małżeństwem żywot zakończyła podobnież, po 13 latach pokuty, w Sądeckim klasztorze Klarysek. Duszę jej widział wstępującą w niebiosa wiślicki kanonik Chrystyan w Wiślicy, a na grobie jej działy się niezliczone cuda, jakoto: 800 umarłych zmartwychwstało, 60 ciemnych odzyskało wzrok, piętnastu brańcom odpadły więzy, 700 różnego rodzaju chorych wróciło na-

gle do zdrowia. Towarzyszyła św. Kindze w klasztorze Sądeckim krewna księżna Helena czyli Jolanta, wdowa po kaliskim Bolesławie Pobożnym, również pobożna i przykładna niewiasta swojego czasu; a jeźli jej rodaczka i siostra Kinga działała świetne cuda po śmierci, tedy spółcześnie z nimi kwitnący św. Jacek, Dominikanin krakowski, którego duszy wniebowzięcie poźniej siostra Sromisława w klasztorze Zwierzynieckim naocznem potwierdziła świadectwem, jeszcze za życia wraz z trzema innymi Dominikanami, w obliczu zgromadzonego ludu szeroką Wisłę pod Wyszogrodem suchą przechodził nogą.

W tak sprzeczne kierunki, złoczyństwa i świętości, rozprzęgły się i gnały wówczas skłonności natury ludzkiej. Wszelako mimo swoją rażącą sprzeczność podpomagały one sobie w pewnym względzie nawzajem. Owe bowiem złoczyństwa, ciężąc sumieniu popełniających je książąt, zniewalały ich dla uratowania grzesznej duszy nie do moralnej skruchy i poprawy, lecz do materyalnego okupienia się szafunkiem przywilejów duchownych, zakładaniem licznych klasztorów i kościołów, których dokumenta erekcyjne zaczynają się zwykle i słusznie od słów: „Dla zbawienia duszy grzesznej... Dla okupienia występków naszych". Owa zaś przesadną religijnością wieku przedewszystkiem ku rzeczom niebieskim zwrócona uwaga ludzka, czyniła ludzi mniej dbałymi o ład i sprawy ziemskie, i ułatwiała przeto grę wichrzycielom i wszelkim wrogom. Skutkiem jednego i drugiego, przy coraz bujniejszem wzrastaniu swobód duchownych, zakładów kościelnych i klasztornych, w ogólności wszechwpływu duchowieństwa, pogmatwały się wreszcie publiczne sprawy dni owych w tak niesforny kłąb sprzeczek, niezgód, waśni pismiennych i orężnych, że dość jest wyliczyć wojny domowe jednego lat dziesiątka, aby powziąć wyobrażenie o chaotyczności tej duchownej epoki.

Wspomniony lat dziesiątek obejmuje sam środek 13 stólecia, lata od 1249 od 1259. Mnogość stoczonych w tym krótkim przeciągu bojów równa się chyba mnogości bojów Iliady, której dziesięcioletnie dzieje są jeszcze tem podobniejsze do dziejów naszego lat dziesiątka, że bitwy obojga są właściwie tylko drobnemi, podjazdowemi walkami, i że jak głównym przedmiotem wojny trojańskiej jest jedyny gród Troja, tak też i nasze dziesięcioletnie dzieje wojenne mają swój początek i koniec w dobywaniu jednego grodu, Łędy nad Wartą. Bohaterem tych wojen jest kujawski książę Kazimierz, godnym jego spółzawodnikiem ów Rogaty Bolesław z Lignicy. Obok nich stoją krwawymi nieprzyjaciołmi sami rodzeni bracia: Ziemowit mazowiecki brat Kazimierza, Henryk wrocławski i Konrad głogowski, bracia Rogatki, wreszcie dwaj bracia wielkopolscy, Przemysław i Bolesław Pobożny. W dziedzinie tych ostatnich leżał nad Wartą zamek i powiat Łędzki. Byłato sól w oku pobliskiego książęcia Kujaw Kazimierza. Jak więc przed kilką laty nierównie możniejsze grody Sieradz, Łęczycę, Spicimierz, Rozprzę, wydarł własnemu bratu Ziemowitowi, tak teraz napadł Kazimierz na Łędę i opanował ją. Odzyskał wprawdzie Przemysław wielkopolski na chwilę zdobycz Kazimierzową, lecz zawzięty Kujawczyk wyprawił się drugi raz w pole i powtórnie gród zdobył. Dalej nie mogli wielkopolscy książęta odeprzeć jego napadu, gdyż byli zajęci częścią własnemi spory, częścią udziałem w sporach książąt szlązkich. Na Szlązku panowali Henryk wrocławski i Bolesław lignicki. Nagle zjawia się brat trzeci, Konrad, dotąd w stanie duchownym żyjący, a nawet elektem na biskupstwo Patawskie mianowany. Sprzykrzywszy sobie życie duchowne, domaga się od Bolesława ojczystej schedy, Głogowa, której Rogaty Bolesław oczywiście wydać mu nie chce. Ztąd wojna przy różnostronnych sprzymierzeńców pomocy. Bolesław wiąże się z magdeburskim

arcybiskupem Hillibrandem, Konrąd z myszanieńskim margrabią Henrykiem, a gdy tego drogo zjednane posiłki nie wiele skutku przyniosły, z wielkopolską bracią Przemysławem i Bolesławem. Za ichto wsparciem zwycięża Konrad brata Rogatkę, porywa go nawet w niewolę, i niemając jeszcze dość na tem, ima podobnież drugiego brata Henryka wrocławskiego, że mu nie pomógł przeciw Bolesławowi. Zaledwie elekt Patawski tem uwięzieniem dwóch braci z nadspodziewaną chlubą rozpoczął swój świecki zawód, aliści już owi wielkopolscy Bolesław i Przemysław, obaj tak pobożni i przykładni książęta, skutkiem nieporozumień przy dwukrotnym podziale ojczystej Wielkopolski broni się jęli. Zdaje się nawet, jakby pobożność obudwóch tem większej uporczywości dodała walce. Gdy bowiem Przemysław, ów znany nam nocny czytelnik psałterza, zaprzaniec miodu i łaźni, jednocześnie z elektem Patawskim pojmał w niewolę brata Bolesława Pobożnego, trzymał on go w niej przez całe trzy lata, aż wreszcie w nowej ugodzie Przemysławowi Poznań, Bolesławowi zaś Gniezno i Kalisz działem przypadły. Tymczasem podwójny przykład pobożnych, a nawet duchownych braci, nie mógł nie wywrzeć wpływu na najmniej pobożnym Kazimierzu kujawskim. Mając już wspomnione powyżej cztery grody braterskie, mając Łędę, zapragnął on reszty dziedzictwa swego brata Ziemowita mazowieckiego, i podobnie jak Konrad Rogatkę i Henryka, jak Przemysław Bolesława, tak on w tej myśli pojmał brata Ziemowita wraz z żoną, i więził przez rok cały. Tak w tym samym prawie czasie jedna połowa Piastów była w więzach u drugiej. Nakoniec kiedy braci nie stało, wzięli się rozpasani Piastowie tem natarczywiej do obcych, mianowicie do księży, biskupów, znienawidzonych dla swoich przemocą okoliczności uzyskanych przywilejów, dziesięcin, strofów kościelnych. Nadmieniono już raz o porwaniu wrocławskiego biskupa Tomasza

z dwoma księżami przez Bolesława Rogatkę z noclegu w drodze. Wymagany od biskupa okup nie przyniósł Rogatemu pożytku. Boć oto najprzód padła klątwa arcybiskupią na napastnika. Następnie papież Alexander IV ogłosił krucyatę przeciwko niemu. Zagrożony zewsząd Rogatka musiał udać baranka, i podpisać ugodę, obowiązującą go do kary pielgrzymowania w szacie pokutnej, boso, ze stu rycerzami i knechtami, ze Złotej góry aż do kościoła św. Jana Chrzciciela w Wrocławiu, a nadto do zwrócenia wszelkiej kościołowi zrządzonej szkody. Tak srogi odwet duchowieństwa nie odstraszył Kazimierza kujawskiego od naśladowania Rogatki. Gdy bowiem u schyłku naszego lat dziesiątka Bolesław Pobożny Wielkopolski usiłował odebrać Kazimierzowi Łędę nieszczęsną, a w rozpalonej ztąd wojnie Kazimierz z bogatą zdobyczą, z najazdu na kaliską ziemię wracając, niespodzianie poniósł krwawą klęskę od Bolesława, i o zachowaniu grodu Łędzkiego już zwątpił, skrupiło się wszystko na biskupie władysławskim Wolmirze, któremu Kazimierz w wynagrodzenie sobie Łędy, wydarł zamek i powiat Raciążski. Zgwałcony prałat cisnął klątwę i interdykt na Kazimierza i Kujawy, i chroniąc się losu biskupa wrocławskiego Tomasza, umknął czemprędzej do Krakowa. Tam jednocześnie przeciw dwom biskupom, Tomaszowi i Wolmirowi wymierzone zamachy oburzyły wiernego służkę duchowieństwa, Bolesława Wstydliwego. Stanęła uchwała przykładnego skarcenia Kazimierza, którego jużto dla swaru z władysławskim biskupem i książętami wielkopolskimi o Łędę, jużto dla mnogich innych bezprawiów miano za głównego wichrzyciela tych czasów. Do związku z Bolesławem Wstydliwym przystąpił Bolesław Pobożny, teraz po śmierci brata Przemysława opiekun jego pogrobowego syna i rządzca całej Wielkopolski, tudzież rodzony brat Kazimierza, więziony przezeń niedawno Ziemowit mazowiecki. Wezwano nawet pomocy książąt

ruskich, z których Daniły halickiego syn Roman liczne ku wspólnej wyprawie przywiódł posiłki. Ruszono więc tak wielką potęgą przeciw wyklętemu Kazimierzowi do Łęczycy. Po zwyczajnem spustoszeniu ogniem i mieczem całej krainy, zniewolili sprzymierzeni książęta burzliwego Kujawczyka do proszenia o rozejm, w którym on wszystkim pokrzywdzonym ślubował należyte zadosyćuczynienie. Atoli nim jeszcze dopełnione być mogły warunki zgody, nastąpiło nowe spustoszenie kraju powtórnym napadem mongolskiej, litewskiej i pruskiej dziczy.

Ciągłym bowiem wojnom domowym wtórzyły również nieprzerwane najazdy pohańców, które osobliwie w końcu obecnego lat dziesiatka zwarły się w jedną burzę nieustającą. Jeszcze przed wyprawą łęczycką rozlały się roje Tatarów nowym ku zachodowi pochodem po całej Rusi. Z nimi połączyła się ćma również barbarzyńskich Litwinów, Prusaków, Kumanów. Wreszcie i Ruś, zawiedziona w swoich frymarczych nadziejach ocalenia się bronią zachodu, pobratała się z Mongołami, przystawiła liczne posiłki pod wodzą Daniłowego brata Wasilka i Daniłowego syna Lwa do wspólnego z pogaństwem pod chanem Burondajem napadu na świat zachodni. Cała ta mnogoplemienna zgraja wtargnęła najprzód w przedleciu roku 1259, następnie w roku przyszłym przez Wisłę w ziemie polskie, i osobliwie w Sędomirzu tylko zgliszcza i stosy ciał męczeńskich zostawiwszy, kilkumiesięcznem grasowaniem do szczętu Polskę spaliła, zburzyła, wyludniła.

Najwięcej ucierpiał wtedy Sędomierz, miasto męczeńskie. Wszystkie domy, kościoły „a były wielkie i cudne, połyskujące krasotą, z białego ciosu stawiane“, mówi według podania naocznych świadków kronika ruska — spłonęły. Z ludności, co nie zginęło przy wzięciu miasta, padło w pojutrze ryczałtem pod ciosami Mongołów. Przed wymordowaniem — opowiada taż kronika — „mnisi z księża-

mi i djakonami odprawiali nabożeństwo, odśpiewali mszę świętą i jęli brać komunję, naprzód sami, potem szlachta z żonami i dziećmi, i wszyscy od małego do największego. I wyspowiadali się, ci przed mnichami, inni przed księżami i djakonami, gdyż było mnogo narodu w grodzie. Potem zaś wyszli z krzyżami z grodu i ze świecami i z kadzidłami, szlachta i szlachcianki, ubrawszy się w szaty weselne, a sługi szlacheckie niosły dziatki przed niemi, i był płacz wielki i szlochanie; mężowie płakali żon swoich, matki dziatek, brat brata, a niebyło nikogo, ktoby się był zmiłował. A ustępujących tak z miasta zagnali Tatarzy na błonie wzdłuż brzegów Wisły. I siedzieli tam dwa dni na błoniu. Potem jęli Tatarowie wszystkich mordować, mężów wespół z niewiasty, i nie pozostała z nich żywa dusza."

Miasto zaś pokrzepienia i wypoczynku doznały następne lata tem sroższych najazdów Litwy, Prusaków i Jaćwieży, ośmielonych przykładem wielkiej Ordy, i coraz tłumniej po świeżym szlaku jej pożóg i zniszczenia napływających. Ledwie okrutny Mędog po zburzeniu Płocka ustąpił ze zrównanego z ziemią Mazowsza, jużci jeden z książąt ruskich, którzy w krótce z poniewolnych pomocników tatarskich przemienili się w sroższych od swoich mistrzów łupiezców, najmłodszy syn Daniłów Swarno, kniaż na Brześciu i Drohiczynie, zięć Mędoga, okrutniej od swego teścia napadł nieszczęśliwe Mazowsze, bo nawet samegoż księcia Ziemowita zabił własną ręką pod Czerskiem, a syna jego Konrada uprowadził w niewolę.

Zarazem z pogańskimi i niepogańskimi barbarzyńcami pastwili się też ucywilizowani sąsiedzi w tym okropnym lat dziesiątku nad Polską. Czesi oderwali na wieczne czasy od Szlązka ziemię opawską, margrabiowie Brandeburscy zagrabili powiat Lubuski, klucz do dalszych zaborów Kro-

wyprawili się do papieża Innocentego IV z poleceniem wyjednania kanonizacyi św. Stanisława mistrz Gebhard dziekan krakowski, Bogusław podprzeorzy. Dominikanów krakowskich i główny kierownik poselstwa, mistrz Jakób ze Skarzeszewa, „człek maluczki i niepokaźny, ale mimo nizkiego rodu obdarzony rzadką nauką, wielkim rozsądkiem i osobliwszą przebiegłością w sprawach światowych". Wszystko jednak co ci posłowie sprawili, ograniczyło się na złożeniu przez papieża osobnej komisyi w celu zbadania na miejscu sprawy błogosławionego biskupa. Zajęli się tem śledztwem kanonizacyjnem arcybiskup gnieznieński Pełka, biskup wrocławski Tomasz i opat Jakób, atoli ułożone przez nich sprawozdanie, zaniesione do Rzymu przez tychże samych posłów Gebharda, Bogusława i Jakóba tudzież kilku uczonych Dominikanów i Franciszkanów, okazało się niedostateczne. Musieli więc komisarze papiezcy nowe przedsiewziąć śledztwo. W tem pomiędzy innemi zeznaniami widzianych na grobie Stanisława cudów i znaków, celowało osobliwie świadectwo starego przeszło stuletniego szlachcica Getki, pamiętającego jeszcze ludzi obeznanych naocznie z świętobliwem życiem i całą męczeńską historya byłego biskupa krakowskiego. Przez całe pół roku spisywano te zeznania, badano tysiące uzdrowionych cudem chorych, wertowano kroniki, ale i drugie sprawozdanie i trzecie już z niem poselstwo znalazło na dworze papiezkim surowych krytyków i przeciwników. Najtwardszym pomiędzy nimi był kardynał Reginald, biskup ostyeński, a ujęta sobie przez Polaków pomoc jedynego sprzymierzeńca, kardynała Jana Gaetano, małą rokowała nadzieję..

Dopiero gdy ten wierny doradzca wyraźnie posłom oświadczył, iż potrzeba aby błogosławiony Stanisław sprawił nowy cud dla zgodzenia zdań sprzecznych, zrozumieli posłowie właściwy powód zwłoki, a świadoma spraw światowych przebiegłość mistrza Jakóba potrafiła nareszcie

otworzyć serca niedowiarków, mianowicie biskupa ostyeńskiego. Natychmiast objawił się św. Stanisław we śnie choremu kardynałowi, i przekonawszy go kilką słowy o swej świętości, skłonił go do osobistego wstawienia się u papieża za sprawą kanonizacyi. Jakoż przyszła ona wnet do skutku za zgodą całego kollegium kardynałów. Papież Innocenty IV, będący właśnie w drodze do Neapolu na wojnę z ostatnimi potomkami cesarskich Hohensztaufów, ogłosił błogosławionego Stanisława świętym patronem Polski. Stało się to śród rycerskich przyborów, w dzień narodzenia najświętszej panny, w Asyzie, w kościele św. Franciszka, przy świetnym pojawie nowego, podczas samej uroczystości kanonizacyjnej zdziałanego przez Stanisława cudu wskrzeszenia. Nadto rozeszły się po całym chrześciańskim świecie listy papiezkie, ogłaszające nowego świętego światu, i wyznaczające mu ósmy dzień maja świątecznym przybytkiem w kalendarzu, a pielgrzymom do jego grobu obiecujące rok i czterdzieści dni odpustu. Uszczęśliwieni posłowie polscy pospieszyli z pożądanym owocem kilkuletnich zabiegów do ojczyzny.

Już ich tam radośna wieść wyprzedziła. Toż skoro do granic ziemi krakowskiej zbliżyli się z dokumentem kanonizacyjnym, wyszły naprzeciw nim tłumy okolicznego ludu i wiodły ich w tryumfie do stolicy. Tam biskup Prandota, w procesyonalnym orszaku duchowieństwa wszystkich kościołów krakowskich, czekał już u bram miasta z powitaniem radośnem. Po przyjęciu listów papiezkich, zapowiedział biskup krakowski po całej Polsce uroczyste podniesienie kości św. Stanisława na dzień ósmy miesiąca maja.

Był to jeden z najpamiętniejszych dni tego wieku. Uświetnił go napływ niezliczonego ludu z wszystkich stron Polski, nawet z Węgier. Napływowi ludu towarzyszyło zebranie całego prawie duchowieństwa polskiego, na którego czele widziano arcybiskupa gnieźnieńskiego, Pran

biskupa krakowskiego, Tomasza wrocławskiego, Wolmira władysławskiego, Andrzeja płockiego, Gerharda, mianowanego biskupem ruskim, Wita nominata litewskiego, w towarzystwie wszystkich opatów, kanoników, dziekanów tudzież braci zakonnej. Wraz z duchowieństwem przybyli wszyscy prawie książęta polscy, pomiędzy którémi postrzegano osobliwie Bolesława Wstydliwego, Przemysława wielkopolskiego, Kazimierza kujawskiego, Ziemowita mazowieckiego, Władysława opolskiego. Nie mogąc pomieścić się w murach stolicy, obozowano po okolicznych polach. Jak przed siedmdziesięciu laty, w pierwszej połowie obecnego okresu władzy duchownej, taż władza podczas synodu łęczyckiego odprawiała w podobnej pompie historyczną uroczystość swojej intronizacyi, tak dziś przyszło jej wraz z apoteozą swego patrona odprawić swoją własną apoteozę, podnieść swą własną władzę z gruntu rzeczywistości w idealną krainę wspomnień dziejowych, w wiekuistą chwałę historyi.

Zwłoki świętego męczennika leżały w katedrze krakowskiej, w pobliżu południowej bramy. Tam ruszył cały pochód obrzędowy śród pieśni pobożnych i bicia dzwonów, ze świecami w ręku, we mgle kadzideł, w biskupich infułach z pastorałami, w płaszczach książęcych, w przyłbicach i harnaszach rycerskich i w najstarszej ze wszystkich, nieśmiertelnej siermiędze kmiecej. Otworzono grobowiec. Biskupi omyli ciało winem. Nareszcie podniesiono je z trumny i pokazano ludowi. Namiętny krzyk pobożnego zachwytu o jakim chłodny umysł dzisiejszego pokolenia nie ma pojęcia, rozległ się w powietrzu z uderzeniem wzniesionych ku niebu rąk. Nastąpiło braterskie obdzielenie najznakomitszych w Polsce kościołów katedralnych, klasztornych, parochialnych, relikwiami ciała patrona Polski, w zarówną wszystkich jej ziem ochronę od klęsk i nieszczęść, w zarówne ubłogosławienie całej ojczyzny pokojem i dostatkiem. W krakowskiej katedrze pozostała tylko głowa z ramiona-

mi i spopielałe już cząstki ciała. Czeskiemu królowi Otokarowi darowano część ręki, za co on biskupowi krakowskiemu w pełnym uległości liście dzięki wynurzył.

Z rozesłanemi zaś po kraju relikwiami jakby się istotnie nowe po całej Polsce dobrodziejstwa i dostatki rozlały. Gdyż oto w tymsamym czasie nowe kopalnie soli w Bochni otworzyły krajowi niewyczerpane źródło pożytku i zamożności, za co w wdzięczną pamiątkę tego wypadku zbudowano tamże kościół św. Mikołajowi i założono miasteczko. Tak opatrzność nawet obecnej nocy niedoli nie zostawiła bez niejakich promyków łask i pociechy, a pogrążeni w tej nocy ludzie cieszyli się tem radośniej każdym miłosierdzia bożego darem. Owszem przedłużyła się im odtąd po wszystkie czasy roczna pora uciech i wesela. Gdy bowiem duchowieństwo polskie na synodzie wrocławskim papieżowi Innocentemu IV odstąpiło na trzy lata piątą część intrat swoich, ukrócił papież za to Polsce trwania wielkiego postu, który z dawnego, obrządkowi greckiemu właściwego przeciągu dziewięciu niedziel, został zmniejszonym na pół-siodma tygodnia, ustępując tyleż czasu mięsopustowi.

Atoli były to tylko pojedyńcze połyski pociechy i wesela. W powszechności tak na kilka lat przed kanonizacyą św. Stanisława, jak po niej, srożyły się czasy jeszcze ciągłym nawałem nieszczęść, którego główną pociechą chyba to było, że klęski jego wzmogły się już teraz w najwyższy stopień potęgi i wściekłości, w stopień przesilenia, rokujący zmianę konieczną.

Toż zmiana ta następuje w istocie bezpośrednio po skreślonem tu przesileniu się anarchii w powszechnym zamęcie Polski, i po ostatecznem usymbolizowaniu się tego przesilenia w kanonizacyi świętego pogromcy władzy królewskiej. A jestto zmiana przeszło stuletniego, wszechstronnego bezrządu w półwiekową walkę przebudzających się

rodzimych żywiołów organizacyjnych przeciw żywiołom podziału i możnowładztwa — Piastowskich żywiołów monarchicznych przeciw duchownym żywiołom rozprzężenia.

5. Początek walki.

Powszechnie przyjęte zdanie przypisuje główną zasługę narodowego podźwignięcia Polski w tych czasach duchowieństwu. Jestto niezupełnie dokładne zdanie. Powód do niego upatrzono w uchwałach synodalnych, warujących wychowanie szkolne nauczycielom krajowcom, wykluczających cudzoziemczyznę i cudzoziemców. Wszakże uchwały te zapadły bardzo poźno, bo w blizko trzydzieści lat po kanonizacyi św. Stanisława, kiedy przez kogo innego rozpoczęta walka przeciw cudzoziemczyźnie i duchowieństwu znacznie się już posunęła. Nadto przypominają nam te uchwały tem boleśniej poprzednie działanie duchowieństwa, ile że nie co innego, lecz właśnie duchowne wpływy, duchowne związki z zagranicą, zagraniczne zakony, zagraniczne osady klasztorne, zagranicznymi nauczycielami przez samoż duchowieństwo obsadzane szkoły, nawet do kościołów i szkół kościelnych, w samo serce narodu zaszczepiły cudzoziemczyznę. Jakoż dopiero cudzej potrzeba było pobudki, aby duchowieństwo nakłonić dość poźno do jęcia się opieki nad zagrożoną narodowością, odwrócić od długoletniego jeszcze stawiania zawad narodowemu wzrostowi kraju. Właściwa zasługa narodowego wskrzeszenia Polski należy się samym książęcym Piastom. Mimo sromotnego zepsucia większej ich części zachowała czy obudziła się w niektórych dawna moc duszy Bolesławów, dawna cnota

ojczysta. Onito rozpoczynają bohaterską walkę przeciw upadkowi zcudzoziemczałego narodu, i śród najsroższych niebezpieczeństw do zwycięztwa ją wiodą. Mianowicie odznaczała się w tej walce rodzina owego Kazimierza kujawskiego, który w czasach powszechnego zamętu kraju słynął jako główny wichrzyciel.

Jestto palcem przeznaczenia nacechowana rodzina. Jestto wybrana od losów przedstawicielka niniejszych czasów, skupiająca w sobie wszystką ich sromotę, wszystkie ich klęski, wszystką ich chwałę. Ojciec Kazimierz był, jak wspomniano, hersztem tegoczesnych bezprawiów, potępieńcem kościelnym, przytartym wspólną dopiero wszystkich prawie książąt polskich wyprawą, opuszczonym wreszcie i wojowanym przez własnych synów. Z tych synów dwaj są bohaterami, dwaj ofiarami swojego czasu. Z dwóch ofiar jedna, brat Ziemomysł na Inowrocławiu, pada łupem nieprzyjaciela wewnętrznego, t. j. zupełnego wynarodowienia, zcudzoziemczenia. Sam z młodu u Krzyżaków chowany, wychowuje on swoich trzech synów do również awanturniczego życia, które jednego wiedzie do nikczemnego przefrymarczenia odziedziczonej cząstki ojczyzny w ręce Krzyżaków, innych zaś czyni rzeczywistymi Krzyżakami i wrogami ojczyzny. Druga ofiara, Kazimierz na Łęczycy, ginie pastwą nieprzyjaciela zewnętrznego tj. Litwinów, którzy w srogim na wschodnią Polskę napadzie śród zawierania rozejmu zdradnie księcia mordują z ludem. Z dwóch bohaterów jeden, najstarszy z braci Leszek Czarny, rozpoczyna obecną walkę o wskrzeszenie ojczyzny, lecz ulega jeszcze brzemieniu przedsięwzięcia. Drugi młodszy z braci, Władysław Łokietek, kończy walkę, wyprowadziwszy ją z toni najgroźniejszego przesilenia do ostatecznego tryumfu. Zwłaszczaż ten ostatni Kazimierzowic godzien uwagi naszej, zajmie całe współczucie nasze. Jak cała rodzina Kazimierzowa zdała się nam wyobrazicielką wszelkich ciemnych i jasnych stron cza

swego, tak mianowicie ten średni jej potomek stoi nam za całą rodzinę swoją, skupia w sobie całą jej dolę i niedolę, zapełnia sobą co raz głośniej cały ten przeciąg walki o całość kraju, który właśnie skreślić tu mamy pokrótce. Trwa ten przeciąg odrodzenia od nastąpienia Kazimierzowica Leszka pod koniec panowania Kazimierzowica Łokietka przez lat mniej więcej pięćdziesiąt, a już po rychłem ustąpieniu swego brata Leszka z widowni boju, tj. przez całych 40 lat dalszej walki o wskrzeszenie ojczyzny przyjdzie nam mówić coraz szerzej o czynach, klęskach, zwycięztwach i ostatecznym tryumfie Władysława. Z tąd jeżeli cała walka niniejsza znajduje w Kujawskiej rodzinie Kazimierza niejako swój początek i koniec, tedy niczyje zaiste imię niema tyle prawa zasłynąć jako godło całej niniejszej epoki odrodzenia, jak imię Władysława Łokietka.

Prócz głównych potomków tej rodziny, przyczynia się z reszty Piastów do dzieła wskrzeszenia Polski osobliwie wielkopolski Przemysław II, pogrobowy syn onego pobożnego Przemysława I. Jakoż on i tamci dwaj synowie Kazimierzowscy stanowią w całości tego dzieła zbawienia trzy stopniowo coraz wyższą jego rozmogę okazujące ustępy, trzy walne chwile tego bohaterskiego dramatu.

Najwierniejszym tych trzech Piastów sprzymierzeńcem w boju o Polskę jest nie duchowieństwo, które owszem wielorakie stawia przeszkody, lecz rycerska szlachta, która już kilkokrotne swego narodowego ducha dała dowody. Należy tu np. powszechny, głównie miłością narodowości wywołany rokosz najprzód szlachty wielkopolskiej, poźniej rycerstwa ziemi krośnieńskiej przeciw Bolesławowi Łysemu, gdy tenże w ciągłem kmotrowstwie z Niemcami nadmiar rozszerzał cudzoziemczyznę, a wreszcie syna krośnieńskiego kasztelana Mirsza wydał Niemcom dla wymożenia na nim bogatego okupu. Należy tu dalej podobnyż rokosz szlachty kujawskiej przeciw Ziemomysłowi Inowro-

cławskiemu, który z równą dla narodu szkodą bratał się ustawicznie z niemieckimi Krzyżakami, należą wreszcie mnogie inne tego rodzaju wypadki.

Uosobieniem zaś przeciwnych podźwignieniu się Polski żywiołów, z któremi walczyć musieli owi Piastowie, obaczym zniemczałego książęcia na Wrocławiu Henryka Proba, hołdownika rzeszy niemieckiej, a w dalszem, jeszcze sroższem rozgorzeniu naszej walki o kraj, zupełnie nawet cudzoziemskiego na tronie polskim monarchę, Wacława króla czeskiego. Występując z kolei przeciw obrońcom narodowości i państwa przeszkadzają obaj ich dziełu odrodzenia, i stanowią w niem dwie przeciwne chwile niepomyślnego obrotu rzeczy.

I owo rzucając okiem na kolejność tych w tak sprzeczny sposób przeplatających się ustępów, postrzegamy ich całość złożoną z następnych pięciu oddziałów:

Pierwszy, Leszka Czarnego, przedstawia niezupełnie jeszcze pomyślny początek narodowego dzwigania się z upadku.

Drugi, Henryka Probusa — chwilowe zwycięztwo żywiołów nieprzyjacielskich pod zniemczałym, cesarstwu hołdownym Piastem, zwycięzcą występującego po raz pierwszy Łokietka.

Trzeci, Przemysława — tem potężniejsze podźwignienie się narodu w około wywieszonego mu przez Przemysława sztandaru monarchicznej jedności i potęgi.

Czwarty, Wacława czeskiego, następcy po drugokrotnie przemożonym Łokietku — ostateczne wysilenie się wrogiej cudzoziemskiej przemocy pod wcale obcym monarchą.

Piąty, Władysława Łokietka, szczęśliwszego nareszcie po raz trzeci, stanowcze narodowej sprawy zwycięztwo.

Zaczem zbliżając się do bezpośredniego widoku pierwszej tych dramatycznych zapasów chwili, dajmy jeszcze przesunąć się przed naszem okiem wróżebnym znakom

czasu, dziwotwornym zwiastunom nowego „dokonania“ ojczyzny, porażającym pobożną grozą umysły pokolenia.

Cała przyroda zdała się z karbów swoich wymkniętą. Czego nigdy dotąd w Polsce nie doświadczano — okropne trzęsienie ziemi przejęło ludzi powszechnym strachem. Pokazała się ognista miotła na niebie, świecąca przez całe trzy miesiące. „Zaś dnia szóstego grudnia r. p. 1257, jasność się na niebie nakształt krzyża ukazała, która nie tylko miasta ale i wszystek kraj oświeciła... W Szlązku u wsi Michałowa między rzekami Nisą i Odrą, trzy dni krwawy deszcz szedł, a przedtem rok widziano na powietrzu, jakoby się wojska potykały, i także całe lato deszcz szedł, iż powódź wszelkie zboża zabrała na polach, i nietylko zboże ale i dobytek, zkąd wielka szkoda była i drogość. Polękli się ztąd wszyscy, przeto się z namowy duchownych uciekali do pana Boga, aby tę plagę uskromił...“ A później, jednej nocy, otworzyło się niebo nad Krakowem, i świecąc blaskiem niezmiernym, nietylko stolicę ale i całą ziemię krakowską rozkosznie jakby południowem słońcem rozjaśniło i wkrótce znikło, co wszyscy za cudowny znak mieli.

Wszakże w bliższem jeszcze powinowactwie z duchem nadchodzącej pory walki, pokuty, odrodzenia się na ciele i na duszy, było pojawienie się sekty biczowników. Tłumy ludu wszelkich narodów, języków, stanów, napłynęły z nieznanych stron do Polski, i powiększone przyrostem zwolenników krajowych, przeciągały z ziemi do ziemi, z miasta do miasta, z kościoła do kościoła. Z osłonioną na sposób mnichów głową, z opuszczonemi po pas szaty, szli oni procesyonalnym rzędem jeden za drugim, chłoszcząc każdy plecy swojego poprzednika kilkurzemienną o ostrych kolcach i guzach dyscypliną, spiewając chórem w różnych razem językach jakieś pobożne pieśni, przyklękając co kilkadziesiąt kroków i różne pokutne czyniąc obrzędy. Nadto, lubo

bynajmniej nie kapłani, spowiadali się biczownicy i rozgrzeszali nawzajem z największych zbrodni, mniemając sektę swoją przyjemną Bogu a pokutę swoją okupem grzechów świata. Z Krakowa ledwie po zwidzeniu wszystkich kościołów wydalono ich groźbą więzienia. W innych krajach tępiono ich ogniem i mieczem.

Podczas kiedy lud gminny w tak dziki sposób dyscypliną walkę staczał z własnem zepsuciem, książęcym wodzom narodu przyszło w chwili ostatecznej potrzeby ratowania go od zagłady, przykładać się coraz pilniej do miecza, wojować jeszcze krwawszą chłostą z nieprzyjacielem publicznym. Jakoż przebudza się naraz niespodziewany duch patryotyzmu w książętach. Słychać nie o samych prywatnych już najazdach, lecz o walnych przeciw narodowym wrogom wyprawach. Sam Bolesław Wstydliwy, jakkolwiek niewojenny i chyba tylko w leśnych bojach z zwierzyną zamiłowany, staje na czele nowego ruchu zbrojnego. Zaczynając od wrogów pomniejszych, obraca on najprzód oręż przeciw łupiezkim Jaćwingom, i dzielnie ich przytarłszy, nakłada im dań i chrześcijaństwo. Następnie niechętny mu Władysław książę opolski doznaje równie skutecznie jego ramienia. Widząc się zaś już starym a bezdzietnym, szuka Bolesław bacznem okiem wojennego i przedsiębiorczego następcy pomiędzy pokrewnymi Piastami. Wydał mu się w tej mierze najgodniejszym ze wszystkich Kazimierzów syn Leszek Czarny. Od czasu onej krwawej zatargi synów Kazimierzowych i szlachty sieradzkiej z tyrańskim ojcem i księciem, otrzymał on w dziale księstwo Sieradzkie. Tego więc, i tylko jego samego, wyznaczył Wstydliwy tem chętniej następcą we wszystkich swoich ziemiach, mianowicie w księstwie Krakowskiem i Sędomirskiem, ile że Leszek jako najbliższy krewny Bolesława najbliższe też do następstwa posiadał prawo, a rycerstwo krakowskie i sędomirskie w ogólności sprzyjało wyborowi. Miał wprawdzie

Leszek wiele też przeciwników pomiędzy poddanymi swojego poprzednika i dziada, lecz pożytek ojczyzny dodał Wstydliwemu siły od utrzymania się w swojem postanowieniu. A dla tem mocniejszego ubezpieczenia go do wewnętrznych nieprzyjaciół, w szczególności od Rusi, doradził mu dziad poślubić sobie księżnę ruską Gryfinę, córkę kniazia Rościsława Jarosławskiego.

Wesele odbyło się z wielką uroczystością w Krakowie, któreto miasto Bolesław w tej chwili powszechnego odrodzenia ojczyzny z gruzów mongolskich możnie i warownie odbudował.

Przecież samo już zamianowanie Leszka Czarnego dla znanej rycerskiej przedsiębiorczości, niemiłego osobliwie duchowieństwu, wywołało gwałtowną burzę przeciwnych odrodzeniu się Polski żywiołów, stało się bezpośredniem hasłem do rozgorzenia walki między dawną anarchią a nową organizacyą. Że jednak ta burza żadnej na teraz zmiany w przeznaczeniu Leszka Czarnego do tronu nie sprawiwszy, poźniej za jego własnego panowania z podwójną wybuchła siłą, przeto odkładamy bliższą o niej wiadomość do opisu dalszego jej przeciągu, a kończymy tu spokojnem ze śmiercią Bolesława Wstydliwego objęciem Krakowa i Sędomierza przez Czarnego, pana na Krakowie, Sędomierzu i Sieradzu.

1. Charakter Leszka Czarnego.

Osobistość nowego książęcia krakowskiego przedstawia zajmujący obraz głównych owczesnego życia narodowego przeciwieństw. Świeżo obudzony zapał narodowości i dawna zcudzoziemczałość, duch rycerski i właściwe temu wiekowi zniedołężnienie, zlewają się w dziwaczną w osobie Leszka całość. W ogólności był on porywczym, namiętnym, wojennym. Zwłaszcza tej ostatniej zalety dowiodły jego waleczne czyny w podejmowanych niegdyś z Krzyżakami wyprawach przeciw Litwinom i Prusakom. Kroniki krzyżackie wspominają z pochwałą, jako jednego razu młody książę kujawski, niespodziewanie z wysokiej góry przemożną zgraję nieprzyjacielską ujrząwszy, natchnionemi słowy wezwał prowadzone przez siebie rycerstwo do niezwłocznego natarcia na wroga, i z małą tylko garstką ochotników rozgromił wielokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela. Widoczna w nim dążność do przywrócenia ojczyźnie dawnego ładu społeczeńskiego i dawnej politycznej potęgi, znajdowała naturalną podnietę w odstraszających przykładach własnej rodziny. Toć jego własny ojciec Kazimierz nietylko krwawej chłosty za swoje wichrzycielstwo od sprzymierzonych doświadczył książąt, ale nawet straty ziemi sieradzkiej nabawił się przez powstanie synów i znękanego rycerstwa. Jego własny brat Ziemomysł dla zbytniego zamiłowania w cu[dzoziemcach]

ziemczyźnie, w Krzyżakach, został od podobnież oburzonych ziemian wyzutym do czasu z własnego księstwa Inowrocławia. Ztemwszystkiem obyczajowa zaraza niniejszych czasów, nieszczęsna cudzoziemczyzna, była jeszcze zanadto w kwiecie, aby nawet nasz pierwszy bohater boju o Polskę nie zmazał charakteru swego jej sromotnością. Aczkolwiek w mniejszym stopniu od brata Ziemomysła, miał przecież i Leszek szczególne upodobanie w niemczyźnie, w niemieckich obyczajach, niemieckim stroju. Na przekor narodowemu zwyczajowi, który jak poźniej tak już i wówczas kazał podgalać głowę, nosił on długie trefione włosy, co mu ówczesne kroniki jako dowód zcudzoziemczenia wyraźnie pamiętają. Nadto tożsamo niedołęztwo cielesne, do którego Bolesław Wstydliwy i Henryk Brodaty z własnej przymuszali się woli, padło poniewolnie Leszkowi. Co u niektórych było skutkiem jednej ostateczności tamtowiekowego rozuzdania natury ludzkiej, t. j. mniszego ascetyzmu, do tego dochodzili inni drugą tegoż rozprzęgu ostatecznością, tj. rozpustą, powszechnem skażeniem obyczajów. Ztąd zaś zgubne nawet dla całego kraju źródło bezpotomności i domowych niesnasek Leszka. Ruska bowiem żona jego Gryfina nie ubiegała się bynajmniej o sławę świętobliwości owczesnych niewiast polskich. Podczas kiedy jej powinowata św. Jadwiga dostąpiła właśnie zaszczytu kanonizacyi, kiedy druga powinowata św. Salomeja w zawichostkim klasztorze kończyła żywot, kiedy jej babka po mężu św. Kunegunda, jej bratanka Jolanta czyli Helena wielkopolska, córka tejże Jolanty Anna, i tyle innych księżniczek polskich dziewiczy żywot wiodło w murach klasztornych — ona na męża swego publiczną żałobę niosła: „iż mu nie po żonie“. W dalszem zaś następstwie waśni małżeńskiej przyszło nawet do osobliwszej ceremonii, charakteryzującej jaskrawo owe czasy.

Rozżalona Gryfina zwołała zgromadzenie baronów, rycerstwa i zacnych matron. Wystąpiwszy w towarzystwie Leszka, w czepcu małżeńskim, rozwiodła skargę przed niemi, jako od sześciu lat małżeństwa nie znała męża, na co zażądała własnego świadectwa Leszkowego. Leszek kornem milczeniem przyznawał się do winy. Zgromadzenie oddało słuszność krzywdzie swej księżny. Prawym więc skutkiem tego sądu udała się Gryfina w licznym orszaku niewiast do kościoła klasztoru franciszkańskiego w Krakowie, i tam przed ołtarzem w obec tłumnie zebranego ludu małżeński czepiec zdjąwszy ze skroni, włosy dziewiczym obyczajem rozpuściła. I ciągle już tak „przetowłosa“ chodząc, unikała towarzystwa Leszkowego, aby tem prędszy powód się zdarzył do rozwodu.

Atoli świętobliwy dziad Bolesław, zgorszony takim postępkiem Gryfiny, zjechał sam z liczną szlachtą krakowską do zwaśnionego małżeństwa do Sieradza, i wszelkiemi siłami zaczął pracować nad pojednaniem. Nareszcie za staraniem rycerstwa krakowskiego, które w tej mierze broniło sławy swego przyszłego książęcia Leszka, jak rycerstwo sieradzkie zda się krzywdy Gryfiny się ujmowało — stanęła zgoda. Leszek Czarny musiał oczywiście hojnemi dary, bogatym niewątpliwie zapisem, przebłagać żal małżonki. Wówczasto zapewne wzięła początek owa pożniej przez Gryfinę „z nieznanym mężowi dodatkiem“ na jaw wydobyta a czeskiemu królowi Wacławowi przekazana donacya, która nastręczając Czechowi pozoru uroszczeń do Polski, przyczyniła się tyle ku zawichrzeniu kraju.

W ten sposób nietylko w sprawach publicznych, lecz nawet w życiu domowem zniewolony był Leszek staczać walkę z sromotnemi skutkami skażenia owych czasów. A jak to skażenie samą indywidualność Leszka splamiło, sam charakter jego dziwaczną grą przeciwieństw nacechowało, tak też wpływa ono niepomyślnie na jego walkę o wiel-

kość Polski, wydziera mu w końcu zwycięztwo, czyni go ofiarą wroga we własnem sercu, tj. nieuśmierzonej jeszcze do szczętu anarchicznej popędliwości i gwałtowności — przygniata go brzemieniem swojej zbyt jeszcze świeżej, niezłomanej potęgi.

Jednakże poranek rządów Leszkowych wróżył inaczej. Początek zawodu jego rozkwita chwałą, szeregiem walnych zwycięztw, jakiemi zdawna żaden Piast w tak szybkiem nie pochlubił się następstwie. Odniósł je zaś Leszek nad sąsiedniemi barbarzyńcami Litwy, Jaćwieży, do których niestety policzyć mamy i Ruś, spowinowaconą od niejakiego czasu spólnem z owemi pogańskimi wrogami dążeniem i zdziczeniem. Przypatrzmy się temu bliżej.

---

2. Pogrom Rusi, Litwy, Jaćwieży.

Obaj ukoronowani bohaterowie Litwy i Rusi pomarli prawie o jednym czasie. Wszelkim skutkiem ich politycznego zbliżenia się do zachodu była następnie jeszcze zawziętsza niechęć ku zachodowi, ku Polsce. Groziło ztąd tem większe niebezpieczeństwo, że potomkowie Daniły i Mędoga w blizkiej żyli z sobą przyjaźni, skutkiem którejto zażyłości Litwa i znaczna część Rusi Czerwonej zlała się nawet na chwilę w jedną potęgę. Stało się to odstąpieniem Litwy przez Mędogowego syna Wojsiełka Daniłowemu synowi, a Wojsiełkowemu szwagrowi Swarnowi, książęciu na Chełmie i Drohiczynie.

Wojsiełk ten jest niemniej osobliwą postacią jak sławny ojciec jego, król Mędog. Jeszcze za życia ojca po-

czął on jako poganin kniaziować w Nowogródku, i według słów kroniki, służącej nam za najobfitsze źródło niniejszych dziejów rusko-litewskich — „począł przelewać krwi mnogo. Zabijał bowiem na każdy dzień po trzy po cztery dusze; którego zaś dnia nie zabił nikogo, smutkował sobie; a jeźli zaś kogo zabił, tedy był wesoł. Aż wreszcie wstąpił strach Boży w jego serce, ochrzcił się" — i powędrował na Ruś, aby do monasteru tam wstąpić. Jednakże we trzy lata po postrzyżynach zatęsknił nazad do Litwy, i w własnym Nowogródku, nad Niemnem, monastyr sobie zbudował, gdzie ku zgorszeniu starego ojca Mędoga pustelniczy wiódł żywot. Po śmierci tego sławnego książęcia Litwy, zamordowanego przez Zanalszewskiego kniazia Dowmunta, dostał się tron litewski sprzymierzonemu z Dowmuntem siostrzeńcowi Mędoga, Strojnatowi Żmudzkiemu, Wojsiełk zaś schronił się przed Strojnatem do Pińska. Tam poduszczył on przeciw Strojnatowi najprzód jego własnego brata Towciwiłła Płockiego, a po zabiciu Towciwiłła przez Strojnata, czterech dawnych koniuszych Mędogowych, którzy w końcu zabili w łaźni Strojnata, i wydali księstwo ojczyste Wojsiełkowi. Wszakże już po kilku latach sprzykrzył sobie rozkapturzony czerniec rządy książęce, i zniechęcony osobliwie niepomyślnemi za czasów Bolesława Wstydliwego wyprawami na Polskę, rzekł do szwagra swojego Swarny: „Owo zgrzeszyłem wielce przed Bogiem i ludźmi; ty kniaziuj a dobrze będzie Litwie." Poczem wrócił nazad do życia klasztornego w Ugorsku, w monasterze św. Daniły, Swarno zaś Chełmski i Drohicki objął Litwę.

Ten wzrost potęgi Swarna obudził zawiść w sercu reszty synów króla Daniły. Było ich wszystkich, prócz zmarłego wcześnie Romana, trzech: Lew kniaź Przemyski, ów Swarno i Mścisław kniaź na Łucku i Dubnie. W bezpośrednim z nimi związku stał ich stryj, syn świeżo zmarłego Daniłowego brata Wasilka, Włodzimierz kniaź Wło-

dzimirski. Nad wszystkich podnosił najdumniej głowę pierworodny Daniły, „syn królewski" — jak się z upodobaniem sam mienił — Lew na Przemyślu, poźniej na Haliczu, Chełmie i Drohiczynie. Był to jeden z ostatnich kniaziów waregskich, w którym dawna buta waregska, dawna waregska chytrość i dalekich zaborów żądza, gorzały namiętniej niż w którymkolwiek z kniaziów ówczesnych. Przypadkowe wygórowanie Rusi Czerwonej, która o tyle wzrosła w znaczenie o ile dalsze ku wschodowi księztwa ruskie podupadły z powodu bezpośredniego pobliża Ordy, przejęły Lwa zamysłami ambicyi. Podnosiło je wspomnienie dziada Romana, który powagą Polski za czasów Leszka Białego osadzony w Haliczu, uniósł się poźniej względem Polski w tak groźną dumę, acz wreszcie śmiertelnym pogromem ukaraną pod Zawichostem. Pochlebiała dalej Lwowi pamięć ojca Daniły, który niegdyś przy oddaniu hołdu Mongołom nad Wołgą powitany był od Batego sromotnem pozdrowieniem: „Ty już nasz, Danile! nasz, Tatarzyn! pij z nami kobyle mleko!" — a poźniej zniewagę kobylego mleka i oddawanych tatarskim gusłom pokłonów wynagrodzić sobie pragnął koroną rzymską, i nawet po zaniechaniu związków z zachodem, z niemałą dumą używał łacińskiego tytułu „króla". Pochlebiało Lwowi wreszcie małżeństwo z królewną węgierską, córką króla Beli a siostrą Bolesławowej małżonki Kingi, mające dla Rusi najwięcej uroku z tej przyczyny, że dozwalało jej plądrować w przymierzu z Belą dalekie ziemie czeskie, „jakich jeszcze nie plądrował żaden kniaź ruski".— Wszystkie wymienione tu zaszczyty i kolligacye napawały Lwa dziwną pychą, lecz niewolniczy stosunek do Ordy odejmował tej pysze wszelką rzeczywistą podstawę. Ten sam bowiem „syn królewski," który, jak to obaczym, podbijał Kraków w marzeniach, musiał w rzeczywistości stawić się pokornym służką w obec Mongołów. Najwybredniejsze ich zachcenia były ruskim kniaziom świętym rozkazem. Oto np. jeszcze za życia króla Daniły cią-

gnie srogi Burondaj z Ordą ku Polsce, i śle po kniaziów, odprawiających właśnie u Wasilka Włodzimierskiego wesele jego córki Olgi z czernichowskim kniaziem Andrzejem Wsewołodowiczem. Natychmiast sam ojciec Wasilko z Lwem naszym spieszy na usługi Mongołom, niosąc mnogie dary i żywność, i zjeżdża się z nimi w Szumsku. Wówczas rozgniewany Burondaj rzecze do kniaziów: „Jesteście moimi *mirnikami*, zburzcie wszystkie wasze grody“— aby przypadkiem nie przyszła komu chęć opierania się w nich Mongołom. „Zburzył więc Lew grody Daniłów i Stożek, a wyprawiwszy posłów, zburzył“— nie założył, jak powszechna wieść niesie — Lwów. A Wasilko zburzył podobnież Łuck i Krzemieniec. Grodu Włodzimirskiego nie można było dla jego wielkości zburzyć naprędce, przeto kazał Wasilko podłożyć ogień i zgorzał cały gród w jednej nocy. Nazajutrz zaś przyjechał Burondaj do Włodzimirza, przekonać się na własne oczy że gród leży w perzynie, a przekonawszy się, objadował u Wasilka na dworze, a po objadowaniu i piciu odjechał na nocleg do Piatydna. Aż tu nazajutrz zjeżdza Tatarzyn Bajmur do Wasilka i rzecze: „Wasilku, przysłał mię Burondaj z rozkazem rozkopania grodu“.—A Wasilko pokornie: „Czyń co ci przykazano.— I jął rozkopywać gród, w świadectwo niewoli ruskiej“.

W najlepszym razie niewolnicza spółka z Tatarami służyła do uczestniczenia w grabieżach Ordy. Wszakże jeśli dawne systematyczne łupieztwo Waregów było okrutnem barbarzyństwem, zwyczajne teraz kniaziom ruskim zbieranie okruchów łupieży mongolskiej zamienia to barbarzyństwo w istną ohydę. Dla uzyskania bogatszej zdobyczy spiskuje z Tatarami brat przeciw bratu. Kto chytrzejszym zdrajcą, ten sławniejszym bohaterem. I tak np. ciągnąc jednego razu w orszaku Mongołów z braćmi Mścisławem, Włodzimierzem, Romanem Brańskim i Glebem Smoleńs na Litwę — „podszedł Lew bracią podstępem i wy

wszy się ukradkiem z Tatarami, wziął gród sąsiedni — i złupił go. Nazajutrz zaś po wzięciu grodu, przyciągnął i Roman i Gleb z wielką siłą, i gniewali się wszyscy kniazie na Lwa, Mścisław i Włodzimierz i teść jego Roman Brański i Gleb Smoleński i inni kniazie mnodzy, wszyscy gniewali się nań za to, że ich ubiegł i sam z Tatarami wziął gród." A innego razu, ruszając kniazie ruscy, Mścisław Przemyski, Włodzimierz Włodzimirski i Jur syn Lwa tylną strażą za Tatarami na Litwę ku Nowogródkowi, usłyszeli wieść w Brześciu, że Tatarzy Nowogródek złupili już, i jęli radzić mówiąc: Owo pójdziem do Nowogródka, a tam Tatarzy wszystko już splądrowali. Wolimy pójść do jakiego całego miasta. — I uradziwszy poszli do Grodna. A w drodze Mścisław i Jur, chcąc znowuż podobnym jak Lew podstępem zwieść brata Włodzimierza, uczynili tajną wycieczkę, lecz srogą w ludziach klęskę ponieśli.

Nie trudno tedy pojąć, że wspomnione powyżej uzyskanie całej Litwy przez brata Swarna od Mędogowego syna Wojsiełka zapaliło chciwego łupieży Lwa nienawiścią ku Wojsiełkowi. Postanowił zemścić się na nim. „Wyprawił posłów do swego stryja Wasilka" — opowiada kronika— „przekazując mu: Chciałbym zjechać się z tobą, lecz oby i Wojsiełko tam był. Wasilko zaś posłał w samą palmową niedzielę po Wojsiełka, mówiąc: Przysłał do mnie Lew prosząc, abyśmy się zjechali. Nie lękaj się niczego. Wszakże Wojsiełk lękał się Lwa, i niechciał jechać. Pojechał przecież na porękę Wasilkową, i przyjechał w wielką niedzielę do Włodzimirza, i stanął w Monasterze św. Michała. Markołt zaś Niemieczin zaprosił do siebie wszystkich kniaziów na objad, Wasilka, Lwa i Wojsiełka. I jęli obiadować, pić i weselić się. Wasilko napiwszy się pojechał do domu spać, a Wojsiełk do monasteru, gdzie mieszkał. I przyjechał Lew do niego, do monasteru, i jął prosić Wojsiełka: kumie napijmy się! I zaczęli pić. Djabeł zaś,

wróg dobra człowieczego, natchnął Lwa grzeszną myślą, i zabił Lew Wojsiełka z zawiści, że dał ziemię litewską bratu Swarnowi. Takiż był koniec Wojsiełka".

Żal kniazia Lwa do zabitego kuma zdał mu się tem słuszniejszym, że nawet po niebawnej śmierci Swarna Litwa uszła Lwich ręku. Wszczęły się tam krwawe wojny domowe, po których wreszcie Trojden książę Podlaski czyli Jaćwiezki żelazną dłonią zagarnął wodze skołatanego księstwa. Powtórną stratę Litwy wynagrodził sobie Lew w części zajęciem reszty posiadłości zmarłego brata Swarna tj. Chełma i Drohiczyna. Za pomocą zaś tego wzrostu w potęgę, umyślił on powetować ją wkrótce całkowicie, a to przez opanowanie Polski, którą Lew teraz, po śmierci Bolesława Wstydliwego, mniemał osieroconą i łatwą pod nieznanym mu jeszcze Leszkiem Czarnym do wzięcia.

Dla tem pewniejszego jednak skutku należało wezwać w pomoc Mongołów. „Zaczem" — według powieści starego latopisca — „zapragnąwszy sobie części w ziemi lackiej, bogdaj grodu na pograniczu, pojechał Lew do Nogaja, niecnego, przeklętego, pomocy sobie u niego prosząc na Lachów. Nogaj zaś dał mu w pomoc niegodziwego Kończaka i Kozieja i Kubatana. A gdy zima nadeszła, ruszyli wszyscy. Lew z Tatarami i z synem swoim Jurem wyruszył z własnej woli, a Mścisław i Włodzimierz i Mścisławów syn Daniło po niewoli tatarskiej. I poszli wszyscy ku Sędomirzu, a przyszedłszy pod Sędomirz, przeprawili się na drugą stronę rzeki Wisły, idąc po lodzie pod samym grodem. Najprzód przeszedł Lew z swoim pułkiem i z synem Jurem, po nich Mścisław z synem swoim Daniłą, wreszcie Tatarzy. Przebywszy rzekę, stali w około grodu, a stojąc tak czas mały, nie bili się. Potem zaś ruszył Lew swoje pułki i poszedł z siłą wielką ku Kropiwnicy, chcąc z hardością wielką iść ku Krakowu. — Włodzimierz przeciwnie został się w tyle i leżał z wojskiem pod grodem. I

W miejsce uwolnionych brańców polskich łowiono przez dni kilka błąkających się po okolicy niedobitków litewskich.

Dzięki tym walnym zwycięztwom nad trzema nieprzyjaciołmi wschodnimi nie postała ich noga więcej za czasów Leszka w Polsce.

Wszakże przytarciem Rusi, Litwy, Jaćwieży przytarł on dopiero jednego, zewnętrznego nieprzyjaciela. Pozostał jeszcze drugi, nierównie sroższy, wróg wewnętrzny — krnąbrność możnowładzców duchownych uosobiona podówczas w krakowskim biskupie Pawle, a zasługująca tem słuszniej na umieszczenie w jednym rzędzie z owym nieprzyjacielem zewnętrznym, że nawet ostatnie jego napady na Polskę miały, jak już wspomniano, wywołane być tąż duchowną nieprzyjaźnią biskupa Pawła przeciw Leszkowi.

---

3. Biskup Paweł z Przemankowa.

O ile potęga duchowieństwa od czasów swojego przesilenia wątleć zaczęła, o tyle szpetniejsze ślady zepsucia okazywały się na jego ciele. Ulotnił się dawny duch zasługi, szczerej o sprawę religii gorliwości, zostały tylko próżne uroszczenia, samowolność, pycha, zuchwalstwo. Jeźli te ogólne podówczas wady stanu działały na mdłe charaktery, nie wynikało ztąd nader rażące zgorszenie publiczne, nader zgubne całego kraju zawichrzenie; lecz podniesione dźwignią silnego, gwałtownego charakteru, wydawały one najprzewrotniejsze, wręcz potworne postacie, które swojem rozpasaniem się na wszelkie bezprawia przechodziły najdziksze objawy swieckiej tyranii. Taką właśnie

postacią jest obecny biskup krakowski Paweł. Przechowany zaś w dziejach obraz jego jawnogrzesznictwa nie może być posądzonym ani o krzywdzącą go przesadę malowidła, gdy jedyne o nim wiadomości zawdzięczamy duchownemu pióru kanonika krakowskiego Długosza, ani też o niezgodną z ogólnem życiem ówczesnego duchowieństwa wyjątkowość. Publiczne bowiem występki biskupa krakowskiego mimo długiego przeciągu trzydziestoletnich jego rządów nie gorszyły bynajmniej duchowieństwa, nie pozbawiły go stolicy biskupiej, a papież Honoriusz IV usilnej owszem przeciw wszelkim nieprzyjaciołom użyczał mu opieki.

Paweł z Przemankowa, rycerskiego rodu, syn Jacka z Przemankowa herbu Półkozic, był najprzód kanonikiem krakowskim i kanclerzem Bolesława Wstydliwego. Po śmierci biskupa Prandoty duchowieństwo krakowskie wybrało go przez kompromis za potwierdzeniem papieża na biskupstwo. Dopomogły mu w tem niewątpliwie względy Bolesława Wstydliwego, które on sobie uskarbić mógł z łatwością. Bratała ich bowiem zapamiętała namiętność myśliwstwa, a kanclerz książęcy należał oczywiście do wszystkich łowów książęcych, nastręczających mu sposobność do wnęcenia się w łaskę. Jednakże te książęce i biskupie łowy stawały się źródłem srogiego uciemiężania ludu. Musiał on wciąż stawać obławą, hodować psy książęce, przynoszonemi w darze psami okupować sprawiedliwość u dworu. Wymagania te zatruły wreszcie wszelką miłość Krakowian dla pobożnego książęcia, a biskupa podały w jawną nienawiść. Zwłaszcza że jak lud poddany tak też i urząd biskupi cierpiał na tem myśliwstwie. Nigdy w kościele, bez przerwy w lesie, odwykał Paweł z Przemankowa coraz bardziej obowiązków swojego powołania, a udawał się na wszelkie sprosności świeckie. Pijaństwo było z nich jeszcze najniewinniejszą. Od pijaństwa zaś prosta droga do wszeteczeństwa. Toż dopuszczał się go biskup w tym stopniu, że nawet pewną

mniszkę, szlachciankę z domu Toporów, porwał z klasztoru w Skale, i jako miłośnicę u siebie chował. Czem znieważeni Toporczykowie śmiertelną poprzysięgli mu zemstę. W końcu nie wzdragał się biskup nawet zabijać. Gdy bowiem jednego razu przy łowach w borze kieleckim pewien myśliwy spłoszył przypadkiem zbliżającego się do matni zwierza, uniesiony gniewem biskup przebódł go oszczepem własną ręką. A gdyby te pojedyncze zbrodnie, dotykające głównie pojedynczych ludzi i rodów, nie uniosły były jeszcze całego ludu przeciwko niemu, tedy powszechne zdzierstwa, ciężące jarzmem na całym kraju, dopełniłyby miary jego publicznego złoczyństwa. Jakoż stał on się wkrótce postrachem ludu. Podczas gdy stolica arcybiskupia patrzyła w milczeniu na jego bezprawia, pobożnemu ludowi ukazywały się cudowne znaki bożego na złego biskupa gniewu. Pewnemu zakonnikowi przyśnił się wilk, wyprostowany na zadnich łapach przed biskupem i mówiący doń w głos: „Biada ci biskupie Pawle, albowiem zdzierałeś i zabijałeś". Widzenie to doszło do wiadomości biskupa. Grzeszny następca św. Stanisława uczuł wyrzuty sumienia, i lejąc łzy skruszenia w samotnej celi, usłyszał głos wtóry: „Nie lękaj się Pawle, czyń co chcesz, dopiero za siedm lat umrzesz". Na co biskup: „Dziej się po twojej łasce, o panie! Jeźli mi jeszcze siedmią laty życie przydłużysz, będę miał dość czasu do pokuty i poprawy". Głosy te — dodaje opowiadający to kronikarz — były tak donośne, że nawet czuwające za drzwiami biskupiej celi osoby mogły je słyszeć.

Tymczasem miasto poprawy widzim biskupa w coraz nowe popadającym grzechy. Do tylu innych występków przybyła jeszcze przed nastąpieniem Leszka Czarnego niewdzięczność dla jego dziada Bolesława. Obudziła ją w biskupie niechęć ku Bolesławowi z powodu zamianowania przezeń przedsiębiorczego Leszka następcą. W tej niechęci

jął biskup podżegać szlachtę krakowską przeciw obudwom książętom, nakłaniając ją do uniknięcia niebezpiecznych rządów Leszkowych, a to przez niezwłoczne poddanie Krakowa Władysławowi książęciu Opolskiemu. Uwiadomieni o tem Bolesław i Leszek Czarny odwdzięczyli się biskupowi wzajemną nienawiścią, a mściwość znieważonych przez niego Toporczyków posłużyła książętom za narzędzie do ukarania wichrzyciela. Dwaj rycerze tego domu, Oto i Żegota, napadli biskupa w jego dworcu w Kunowie, a obawiając się pogoni krewnych i sług biskupich, uwieźli porwanego skrytemi drogami przez bory do Sieradza, gdzie Leszek Czarny z zachowaniem należnej biskupiemu dostojeństwu przyzwoitości pod straż go przyjął.

Ten krok gwałtowny oburzył całe duchowieństwo. Arcybiskup Janusz rzucił interdykt na dyecezyą gnieźnieńską. Ustało wszelkie nabożeństwo, nierozdawano sakramentów, duchowna śmierć poraziła krainę. Pobożnemu Bolesławowi było to zgrozą. Lękając się jeszcze dalszego odwetu ze strony stolicy apostolskiej, kazał wypuścić czemprędzej biskupa Pawła. Dla przejednania go zaś za całomiesięczne więzienie wyprawił doń w orędownictwie proboszcza krakowskiego Dzierżykraja i kanonika Waltera. Biskup zażądał sowitego basarunku. Porywcy jego, obaj Toporczykowie, mieli być z kraju wygnani, Bolesław zaś miał wypłacić biskupowi 200 grzywien srebra i odstąpić mu włość Dzierzna. Wszystko to zostało wykonane. Toporczykowie odsiedziawszy ten sam czas co biskup tj. miesiąc w turmie, wyprzedali się zupełnie w Krakowskiem, i w Opolskiem osiedli.

Prócz nich uchodził za głównego sprawcę tego gwałtu Leszek Czarny. Na niego więc spadła teraz cała nienawiść biskupa Pawła. Niepowiedzenie się onego planu poddania Krakowa Opolczykowi, który nie tylko z klęską opuścić musiał Kraków, ale nadto mściwego najazdu Bolesława doświadczył,

podwoiło tę nienawiść. Toż kiedy Leszek rzeczywiście nastąpił po Bolesławie, stanął mu w własnym domu, w Krakowie, w osobie własnego biskupa wróg najstraszniejszy. Aby Leszkowi nie dać czasu do zaprowadzenia karniejszego porządku, potężniejszej organizacyi w domu, zaprzątając go ciągłemi zapasami z zewnętrznym nieprzyjacielem, posunął się biskup według powszechnego mniemania do najsroższej ze swoich zbrodni, do zdrady kraju i chrześcijaństwa, do zmowy z poganami. W skutek jegoto tajnych konszaktów z Jaćwieżą i Litwinami mieli ci barbarzyńcy podjąć owe poprzednio wspomniane napady, które Leszek Czarny skarcił im tak skutecznie. Przeto nastręczył biskup Paweł Leszkowi mimowolnie sposobność do spełnienia jednego z walnych zadań jego panowania, t. j. jakiegokolwiek powściągnięcia nieprzyjaciela zewnętrznego. Lecz złość biskupa nieograniczyła się na tem. Zawiedziony w planie opolskim, zawiedziony w zmowach z pogaństwem, postanowił ostateczną usilnością dopiąć swojego celu zemsty, i wysadzić wreszcie Leszka z Krakowa.

Leszek mógł się łatwo domyślać tego. Wypadło tedy wcześnie zaradzić złemu. Poprzednie uwięzienie biskupa nie rokowało wprawdzie nowemu zamachowi lepszego skutku; wszakże pora ówczesna była porą jawnej walki gwałtu przeciw gwałtowi, i bez bliższego też roztrząsania doniosłości swojego ciosu, wymierzył Leszek gwałtowny, bezpośredni cios przeciw zdrajcy. Wyuczywszy się zaś od niego samego podstępności, przywdział Leszek obłudną szatę zgody, zaprosił biskupa wraz z innymi panami na wiec powszechny, i przyjął go pocałunkiem pokoju. Wtem nagle zostaje biskup pochwycony, nałożono mu dyby na nogi, wsadzono go na wóz drewniany, i cwałem do Sieradza uwiezionego zamknięto w brudnem więzieniu. Zarazem położono areszt na cały majątek biskupa i kapituły.

W tej chwili stanął Leszek na najwyższym szczeblu potęgi. Zewnętrzny nieprzyjaciel, zgromiony zwycięzką bronią, szanował granice kraju; wewnętrznemu wrogowi narzucone wędzidło nie dozwalało wichrzyć dłużej spokoju domowego; władza królewska zabłysnęła na chwilę nowym połyskiem.

A mógł się Leszek spodziewać tem pomyślniejszego przydłużenia tej chwili, ile że po śmierci arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza stolica arcybiskupia, ta opiekuńcza dla wszystkich biskupów władza, wakowała właśnie podtenczas. Wszelako zamiast arcybiskupa stanął sam papież Marcin IV a następnie Honoryusz IV w obronie uwięzionego biskupa. Wyszły bule papiezkie, polecające biskupom wrocławskiemu i poznańskiemu rzucić naprzód klątwę na Leszka i wszystkich wspólników gwałtu na Pawle z Przemankowa, a potem nawet interdykt na kraj cały, jeżli Leszek przez dwa tygodnie po wyklęciu trwać zechce w swojej zawziętości. Jakoż padł rzeczywiście interdykt z powszechnem zawieszeniem nabożeństwa. Jedyną pociechą wyklętego książęcia było, że pewna część kleru polskiego, uznając winę biskupa Pawła a przeto zbytnią surowość stolicy apostolskiej, mimo buli papiezkiej poważyła się odprawiać nabożeństwo. Poźniejsze wstawienie się księżny krakowskiej u papieża Honoryusza wyjednało im przebaczenie apostolskie. Dla podobnegoż przebaczenia i zdjęcia klątwy musiał Leszek w końcu ukorzyć się papieżowi i uwolnić, a nawet — wysoką nawiązką 6000 grzywien — zaspokoić biskupa [1]).

Atoli, zaspokojenie biskupa przez Leszka było tylko nowem zniepokojeniem Leszka przez biskupa. Owszem dopiero w tem następnem zniepokojeniu osięga Paweł z Przemankowa ostateczny cel swojej nienawiści i zdrady, wywo-

[1]) Ob. znakomity *rys historyczny* Paweł z Przemankowa przez Alexandra Przezdzieckiego str. 27.

snym rodakom z ojcobójczą Rusią trwał zmowach. Sromotę tego braterstwa podwyższał on jeszcze ciągłemi wojnami z rodzonym bratem Bolesławem, księciem na Płocku. Wszelako i przyjaźń dla kniaziów ruskich nie miała nawet zalety szczerości. Doszła nas w tej mierze charakterystyczna anegdota. „Za onych czasów był głód wielki w Polsce, na Rusi, w Litwie i u Jaćwieży. Wysłała więc Jaćwież posłów do Włodzimierza kniazia na Włodzimirzu, mówiąc: Gospodynie, nie daj nam umrzeć z głodu, a przekarm nas sobie; przyszlij nam żyto swoje na sprzedaż, a radzi kupim. Czego zażądasz, czy wosku, czy bielic, czy bobrów, czy kun czarnych, albo też srebra, wszystko damy. Na co Włodzimierz posłał im zboża w łodziach po Bugu pod strażą wiernych ludzi. Płynęli tedy Bugiem a potem Narwią, a płynąc Narwią stanęli noclegiem pod Pułtuskiem. I zostali tam wszyscy zabici w nocy pod grodem. Zboże zabrano a ludzi potopiono. Owoż chciał Włodzimierz dowiedzieć się koniecznie, kto to uczynił...“ I wyprawił posłów do Konrada czerskiego i Bolesława Wstydliwego. Pierwszy poseł żadnej nie przyniósł wiadomości, lecz z wyjaśnienia posła Bolesławowego okazało się, że sam Włodzimirzów „brat“ Konrad przejął zboże braterskie a ludzi zabił. Powstała ztąd wojna pomiędzy „braćmi;“ ale jako u Rusi według zwyczajnego wyrazu jej latopisów, „wielka miłość“ dopiero po wzajemnych cięgach nastaje, tak też dopiero rozbój Konrada i wynikła ztąd wojna ugruntowały w końcu należycie jego z kniaziem Włodzimierzem braterstwo.

Tegoż księcia czerskiego uznali sprzysiężeni krakowscy godnym tronu po Leszku. Konrad usłuchał oczewiście z skwapliwością ich wezwania. Zwłaszcza że prócz ponęty stolicy krakowskiej kusiła go chęć zemsty na Leszku Czarnym za pomoc, jakiej on wespół z Bolesławem Wstydliwym, w zatargach między nim a jego rodzonym bratem Bolesławem na Płocku, użyczał temuż ostatniemu — jako

nietylko zacniejszemu od Konrada, lecz owszem jednemu z najrządniejszych, najpatryotyczniejszych Piastów onego czasu.

Po krótkich więc przygotowaniach przyciągnął Konrad z znacznem wojskiem do Zawichostu, zkąd jeszcze większemi wspomożon posiłkami ruszył do Sędomirza. Przyjęło go tam zgromadzenie wszystkich panów spiskowych. Rokowano uroczyście dni kilka, a zawarłszy i zaprzysiągłszy prawomocne *pacta conventa*, poddano Konradowi wszystkie miasta, grody i twierdze. Nie pozostawało mu nic więcej jak zająć Kraków. Leszkowi Czarnemu usunął się nagle wszelki zpod stopy grunt. Dzieło wewnętrznego skonsolidowania państwa było od niedawnej dopiero chwili zaczęte, jedna też chwila mogła wywrócić je ze szczętem.

W takiej ostateczności drogi całego życia łomią się w nowe, nieprzewidziane kierunki. Widząc się łupem przemagającej jeszcze anarchii, nie wahał się Czarny użyć przeciwko niej własnego jej żywiołu — przeciwko wichrzycielstwu duchownych i świeckich możnowładzców użyć miejskiej cudzoziemczyny. Ogniskiem jej była stolica Kraków, zaludniona po większej części przez Niemców, gotowych wspierać do upadłego każdą sprawę, któraby im nawzajem rokowała wsparcie przeciw narodowości krajowej. Jakkolwiek sprzeciwiało się to przeznaczeniu Leszka, padła mu przecież konieczność chwytania się tego wrogiego środka, gdy krnąbrny materyał narodowy w rękach mu nieużycie się kruszył.

Na wiadomość tedy o zjeździe rokoszan w Sędomirzu i o nadciąganiu Konrada, oddał się Leszek straży Krakowian, przyrzekając im hojną w przyszłości wdzięczność. Tymczasem siły przeciwników wzrosły w nadzwyczajną potęgę. Sama pomoc Krakowa nie mogła im podołać. Potrzeba było większej. Umiał Leszek i tę wkrótce upa-

niebaczniej w poniewolną spółkę z wiernym mu w tym wyjątkowym razie żywiołem cudzoziemskim, im szlachetniejszą była owa jego niechęć ku przeniewiercom krajowym. Ztąd zemsta na wyrodnym Piaście Konradzie, sprzymierzeńcu najezdczej Rusi, sojuszniku możnowładnych rokoszan, stała się jedyną żądzą Leszka, jedyną przewodnią jego czynności, uwiedzionych przez to na nieszczęsne bezdroża. Ztąd też skutkiem samego czasu, samego powietrza wieku skłonny do cudzoziemczyzny, pornął Leszek teraz z namiętności głębiej w nią niż kiedykolwiek, rozmiłował się rozpaczliwie w Niemcach i niemieczyznie, zaczął odtąd tylko niemieckiego używać stroju, zapuścił loczki niemieckie.

To wszystko zaś jak było naturalnym skutkiem chaotycznej jeszcze zawiłości pasujących się żywiołów tego stólecia, tak nareszcie wiodło wprost do upadku. Całe też trzyletnie jeszcze panowanie pierwszego nieszczęśliwego bohatera tej walki przedstawia tylko obraz jego moralnego upadku i materyalnych zewsząd klęsk kraju.

---

5. Upadek.

Po zatargach z biskupem Pawłem, po domowej wojnie z Konradem, nastała chwila spokoju. Użył jej Leszek po dawnemu do przygotowania wielkiej wyprawy przeciw pogańskiej Litwie. Napadła ona była ostatniemi czasy na księztwo Leszkowego brata Ziemowita, ziemię Dobrzyńską, i do trzech tysięcy ludności w plon z niej uprowadziła. Zapowiadając więc powszechną za teraźniejsze i dawniejsze łupieztwa zemstę, wyjednał Leszek bulę papiezką, ogłaszającą chrześcijanom odpust za wzięcie krzyża przeciw

pohańcom, obwołał po całej Polsce krucyatę, sam się z całem rycerstwem krzyżem oznaczył.

Gdy jednakże zgromadziło się wielkie krzyżowe wojsko, świeża nienawiść ku Konradowi mazowieckiemu podszepnęła książęciu na Krakowie grzeszną myśl użycia tak potężnej siły przeciw osobistemu nieprzyjacielowi. Mając w ręku władzę przytarcia go, niepodobna było Leszkowi oprzeć się pokusie zemsty, choćby przeto wbrew posłannictwu swojemu zamącić miał własnem wichrzycielstwem ojczyznę. Wyruszywszy tedy z całą potęgą ku Litwie, obrócił Leszek nagle krzyż ku Mazowszu, i trzema różnemi zagonami Konradowe ziemie najechał.

Konrad nie stawił nawet oporu. Miecz i pożoga mogły bezkarnie grasować. Mściwość Leszka rozkoszowała do syta w płomieniach i łupieży. Na szczęście stała już Polska podówczas na takim stopniu uobyczajenia, że podobne wybuchy dzikiej namiętności srożyły się tylko przeciw dobytkowi i strzechom ludzkim, nietykając żywota i swobody mieszkańców. Sama bowiem nasza kronika ruska, pełna wzmianek o spólnem z Tatarami mordowaniu i pleníeniu ludności nieprzyjacielskiej przez kniaziów ruskich, oddaje wyraźną sprawiedliwość wyższości oświaty w Polsce, mówiąc: „Był zaś u Lachów zakon taki: nie zajmować ludu w niewolę, ani zabijać, tylko łup zbierać“. — Toż i tym razem skończyło się na spustoszeniu ziemi i obfitej łupieży, a mianowicie na uprowadzeniu niezliczonych trzód bydła.

Atoli zważywszy świętokradzkie nadużycie broni krzyżowej przeciw chrześcijańskiemu książęciu, poczytano już i to za śmiertelny Leszkowi grzech. Musiała zań według pobożnej wiary ludu, przemawiającej po dziś dzień głosem ówczesnych kronik, bezpośrednio Boża nastąpić kara. I głównie tejże karze Boskiej przypisywano *naprzód* mnogie powracającemu z Mazowsza wojsku krzyżowemu

wydarzone nieszczęścia, jak np. zatonięcie wielu znakomitego rycerstwa przy nawalnem przeprawianiu się przez rzeki w drodze. Temuż przypisano następnie wszelkie publiczne plagi, jakie w tym czasie przygaśnienia gwiazdy Leszkowej rzeczywiście kraj nawiedziły.

Pierwszą z tych plag był nowy napad Tatarów. Od lat pięćdziesięciu podejmowali oni już trzecią co lat dwadzieścia wyprawę na ziemię polską. Niniejszy nawał był tem sroższy od pierwszych, że dzicz mongolska tymczasem znacznie rozmnożyła się w swoich siedzibach między kaspijskiem a czarnem morzem. Powstały nawet dwie osobne rzesze tatarskie pod carami Nogajem i Telebugą. Wzrost zaś dziczy drapieżnej wymagał coraz większego żeru. Gdy tego nie stało, wszczynał się głód okrutny, a głodem trapione tłuszcze rozlatywały się tem żarłoczniejszą szarańczą po ziemiach okolicznych. Zwłaszcza też pora obecna przedstawia nam Mongołów w wściekłych na wszystkie strony zapędach. Na trzy lata przed zalaniem Polski, pustoszą oni ziemie greckie. W rok przedtem doznają Węgry ich łupieży, ukaranej przecież srogim podówczas w Węgrzech pomorem, który wytępił znaczną część łupieżników, a nawet do dom zarażone ich resztki ścigał. Prawie wszędzie towarzyszyli Mongołom poddani kniazie ruscy. Mianowicie do Węgier szli z nimi synowie Daniły: Mścisław, Lew i syn Lwi, Jur. Włodzimirski Włodzimierz, ów „brat“ Konrada mazowieckiego, tylko chorobą się wyprosił.

Podobnież kiedy Tatarzy teraz dla powetowania straty węgierskiej większą niż zwykle potęgą, bo połączonemi siłami Nogaja i Telebugi wyprawiają się w podzimę po zamarzniętych rzekach do Polski, kniazie ruscy służą im za pomocników. Sam sposób ciągnięcia Tatarów przez ziemie ruskie na Polskę charakteryzuje ich zwierzchniczy stosunek ku Rusi. Wszędzie kniaziowie, uprzednio już do spól-

nej wyprawy zawezwani, wychodzą coprędzej z hołdem naprzeciw zbliżającej się Ordzie. „I przyszedł Telebuga nad rzekę Horyń — opowiadają Rusini — i spotkał go tam Mścisław z żywnością i darami; a gdy minął Krzemieniec, spotkał go kniaź Włodzimierz z żywnością i darami nad Lipą, a potem dognał go kniaź Lew z żywnością i darami. I przyszli wszyscy razem na Buskowskie pola, i przeglądali pułki swoje, a kniazie radowali się nadzieją zdobyczy i plądrowania grodów".

U granic Polski, jużto dla tem wszechstronniejszego jej złupienia, jużto dla ciągłych między Telebugą a Nogajem niesnasków, rozeszli się Mongołowie dwoma drogami w głąb ziemi lackiej. Telebuga z kniaziami ruskimi Mścisławem, Włodzimierzem, Lwem i synem jego Jurem ruszył od zamarzniętego Sanu na północ ku Sędomirzowi, Nogaj południowem wybrzeżem Wisły wprost ku stolicy krakowskiej.

Jednakże kilkoletni przeciąg starannych rządów Leszkowych dowiódł najbardziej teraz swojej zbawienności dla kraju. Oba grody, ku którym główny zapęd Tatarów mierzył, Sędomirz i Kraków, znalazły się mocno obwarowane, dostateczną osadzone załogą, niedostępne poganom. Nadarmo naprzód Telebuga z Rusinami o Sędomirz się kusił. Nic nie wskórawszy musiał odstąpić od grodu, i tem srożej zato okoliczne sioła pustoszyć zaczął. Jegoto zapewne hordy rozpostarły zniszczenie po Mazowszu i aż po ziemi sieradzkiej. Nagrasowawszy się tam do woli, umyślił on zalać Kraków. Wtem doszła go wieść, że Nogaj już go tam wyprzedził. Zapalił się więc jeszcze zawziętszą nienawiścią ku temu rywalowi, i nie chcąc mu być ku pomocy, udał się wcale na powrot do domu. Należało tylko zaczekać jeszcze w ziemiach ruskich na poźniejsze przybycie Ordy Nogaja, aby tam po zwyczaju łupami się

podzielić. To kilkutygodniowe czekanie Telebugi na Rusi nahawiało osobliwie kniazia Lwa okropnej w dobytku i ludziach straty. Po odejściu swoich zwierzchników i sprzymierzeńców „policzył Lew — opowiada kronika ruska — ile ludzi w jego ziemi wyginęło plonem tatarskim i śmiercią z Bożej woli; i pokazało się, że wyginęło półtrzynasta tysiąca".

Tymczasem Nogaj łupieżył w ziemi krakowskiej. Stolica krakowska była dostatecznie w środki obronne zaopatrzoną. Jednakże sam Leszek, albo nieufając już szczęściu które widocznie go opuściło, albo jak podczas rokoszu Konradowego posiłki z Węgier chcąc przywieść, uchylił się z żoną Gryfiną za Karpaty. Rzeczywiście też zebrała się pod tym samym wodzem Jerzym, który niegdyś hufcom węgierskim naczelniczył, zbrojna pod Sądczem siła. Lud bezbronny chronił się do miast i grodów. Babka Leszka Czarnego, św. Kunegunda, uszła wówczas z siostrą swoją Jolantą wdową po Bolesławie kaliskim, z pewną w klasztorze sądeckim żyjącą księżniczką ruską, z siedemdziesięcią zakonnicami i tłumem księży, pod strażą licznego rycerstwa z Sądcza do Pienin, gdzie niedostępny na skale zamek bezpieczny dawał przytułek. Nie bez jakiejkolwiek więc rady ujrzała się ziemia Leszkowa, i nie bez wszelkiego też szczęścia przeminęło nieszczęście. Klasztor św. krzyża na Łysej górze obronił się postrachem własnej świętości, którą przejęci Rusini w orszaku Nogaja odwieść mieli zabobonnych pogan od przypuszczenia doń szturmu. Kraków wprawdzie w samą wilię Bożego narodzenia oblegano, lecz oblężeni stawili tak mężny opór, że Tatarzy porażeni stratą kilku przednich wodzów, śród straszliwego ryku pierzchnęli. Nareszcie zgromadzone koło Sądcza pod węgrem Jerzym zastępy zadały im cios dotkliwy. Musieli tedy pohańcy poprzestać na niebogatej zdobyczy sielskiej, której małą wagę jaknajwiększą ilością jeńców wynagro-

dzić silono się. Jakoż nigdy tyle co teraz ludu, osobliwie niewiast, nie zabrano w niewolę.

Gdy w końcu po ustąpieniu Nogaja z Polski i zejściu się z Telebugą na Rusi, przyszło w Włodzimirzu do powszechnego podziału łupów, naliczono samych dziewcząt polskich dwadzieścia jeden tysięcy. Ta liczba, jakkolwiek nieprawdopodobna dzisiejszym wyobrażeniom, była jeszcze drobnostką w porównaniu z całą massą ofiar, jaką pożerały rokrocznie wszechstronne najazdy barbarzyństwa! Szła ona na sprzedaż pomiędzy różne narody, miąnowicie na wschód— główną targowlę handlu niewolnikami. Obfitość zaś towaru nadawała mu, zwłaszcza na miejscu, nadzwyczaj lichą cenę. „W Litwie i na Białej Rusi“ — donosi nasza ruska kronika —„przedawany bywał jeden Lach po grzywnie, tj. po dziesięć groszy litewskich. Jakoż i na konie i na woły mieniała ich Litwa pomiędzy sobą“. Zważając tylowiekową trwałość tych barbarzyńskich, mianowicie tatarskich napadów, nie można się zbliżyć myślą do rzeczywistego ogromu sprawionej niemi niedoli, którą historya ledwie pobieżnemi zbywa wzmiankami. Tem głębszyż zato wpływ wywarła ona na całe życie narodu, dając mu na tej samej ziemi, która ze wszystkich ziem Europy opłukiwaną była najnawalniejszem morzem niewoli, wznieść na długie czasy gmach najświetniejszej swobody.

I tylko taż miłość swobody, tylko ta duma narodowa nie dozwalała za czasów pierwszego pojawienia się plagi mongolskiej uniknąć jej grasowania. Gdyż było w mocy narodu uśmierzyć sobie Mongołów. Należało tylko, jak kniazie poblizkiego Halicza i Przemyśla, udać się z czołobitnością do namiotu W. chana, napić się mleka kobylego, pokłonić się bożyszczom pogańskim, i zamiast osłaniać Europę od hord tatarskich, wypadało jak kniazie plądrować z niemi ziemie zachodu. Lecz królowie polscy pobratali się z Europą swojem królewskiem dostojeństwem, nie

jak „król“ Daniło jedynie w tej samolubnej myśli aby za pośrednictwem papieża mieć pomoc od zachodu, lecz aby owszem dawać mu pomoc, aby mu kosztem własnego pokoju, własnej rządności, być przedmurzem od barbarzyństwa.

A ten koszt własnej rządności, te po każdym napadzie pogańskim długo jeszcze bolejące rany spustoszenia, zamątku, były równie okrutne jak sam napad. Najpierwszą jego wynikłością bywał zazwyczaj głód; z głodu rodziły się zarazy; często sami Tatarzy wnosili dżumę, ztąd pomory, pochłaniające drugie tyle ludności, ile uprowadzili pohańce; wszelkie klęski dręczyły kraj nieszczęsny, a przyszłość nie wróżyła wcale dostatecznej otuchy.

Wszystkie też klęski takie padły teraz ziemi Leszkowej. Przerażone niemi umysły, chcąc sobie ulżyć przynajmniej zbadaniem przyczyny tego gniewu Bożego, znalazły ją w bezbożnem przez Leszka obróceniu broni krzyżowej przeciw Konradowi mazowieckiemu. Jeszczeż sroższą ku niemu nienawiścią zawrzało teraz rozjątrzone niedolą serce Leszkowe. W zapamiętałem uniesieniu żalu, rozpaczy, porwał się Leszek jeszcze raz do boju z tym wichrzycielem, którego spółka z możnowładnymi rokoszanami nadała tak zgubny obrot jego rządom, złomała całe ich dzieło.

Wszelako rozpaczliwe to przedsięwzięcie zdało się w obecnym stanie szaleństwem. Rycerstwo krakowskie i sędomirskie odmówiło wprost posłuszeństwa. Za wymówkę posłużył niedawny napad Tatarów, który wraz z podjętą w zaprzeszłym roku wyprawą mazowiecką wyczerpać miał wszystkie siły kraju i rycerstwa małopolskiego. Rozjuszony Czarny uciekł się do wierności swoich ojczystych Sieradzan. Ci sercem i duszą zdawna przywiązani do niego, okazali się gotowymi spełnić mściwą żądzę swojego księcia. Pod wodzą sieradzkiego wojewody Mateusza wpadły zbrojne zastępy w ziemie Konrada, i z szczętem ją spustoszyły.

Lecz w powrocie z łupami dognał Konrad niebacznie wypoczywających Sieradzan i na głowę ich pobił. Sam wojewoda dał gardło; całe rycerstwo dostało się pod miecz lub w niewolę. Miasto spodziewanej zemsty odniósł Leszek krwawe upokorzenie, a ziemiom polskim przybyło zgliszczów i niedoli. Okolice krakowskie i sędomierskie nie porosły jeszcze po niedawnem spustoszeniu tatrarskiem; Mazowsze doznało po raz drugi zniszczenia od własnych ziomków, nawet rodzinną krainę sieradzką naraził Leszek na stratę najwaleczniejszych obywateli.

To zadało ostateczny cios jego zachwianemu bytowi. Jeszcze w tym samym roku umarł w smutku — pastwą zbyt gwałtownego jeszcze bezrządu domowego i własnej namiętności — ofiarą walki, którą rozpoczął dla podźwignięcia Polski. Dokonane przezeń zgromienie nieprzyjaciół zewnętrznych, przytarcie samowolności duchownej w osobie biskupa Pawła, upokorzenie rokoszujących możnowładzców, zapewnia mu świetny udział w tryumfie, jakim się wreszcie zamyka ta walka narodowa — zdobi go chwałą pierwszego w niej zapaśnika.

Główniež dla tego że był pierwszym, skończył on tak nieszczęśliwie. Znając zaś ten koniec nieszczęsny, powinniśmy znać już jego skutki, przewidzieć następstwa śmierci Leszkowej. Upadł on poniewolnem sprzeniewierzeniem się swojemu narodowemu powołaniu przez chwycenie się cudzoziemczyzny, pomocy niemieckich mieszczan krakowskich w wojnie z Konradem i rokoszanami, i przez mściwe potem pielęgnowanie tego wrogiego, acz w jego chwilowem położeniu dogodnego żywiołu, do którego odtąd stosował swoje łaski i obyczaje. Ztąd okazał się ten żywioł, ta cudzoziemczyzna, przy śmierci Leszka, mimo wszelkich jego innostronnych około narodu zasług, w większem niż za czasów jego nastąpienia wzbudzeniu. Gdy więc rozpoczęte przezeń dzieło wskrzeszenia potęgi narodowej

rozwijać się miało dalej swoją organiczną siłą, gdy jego własny brat bezpośrednio w ślady jego chciał wstąpić, oparł się temu ów rozbudzony żywioł cudzoziemski; miasto prostego postępu nastąpiła reakcya, miasto dalszego rozwoju młodej organizacyi wybuchło tem silniejsze oddziałanie dawnej antinarodowej dezorganizacyi.

Jestto drugi ustęp naszego szkicu historycznego, a jego bohaterem szlązki t. j. zniemczały wrocławski książę Henryk, nazwany Probus.

HENRYK PROBUS.

1288 — 1294.

1. Der milde Furste.

W cieniu północnej ściany kościoła św. Krzyża w Wrocławiu postrzegamy w murze płytę kamienną, zapisaną dziewięcią wierszami staro-gockiego napisu w języku łacińskim. Jestto spółczesne wspomnienie księcia Wrocławskiego Henryka IV, przekazujące nam w dwóch obcych wyrazach najistotniejszy zabytek jego pamięci, to jest zwyczajny jego przydomek. Nazywano tedy Henryka, według tej tablicy kamiennej, z łacińska, w pismach, „Probus“, powszednio zaś, w mowie codziennej „*der milde Furste*“, tyle co hojny lub szczodry książe[1]). Tak już powszednią była podówczas niemieczczyzna w Wrocławiu, tak niezatarcie pordzewiało nią samo przezwisko tego potomka Piastów, który w obecnej chwili reakcyi cudzoziemczyzny przeciw narodowości osiadł na stolicy krakowskiej.

Co więcej, nawet treść jego przydomku, ta wyrażona nim „*hojność*“, wiąże się głównie z niemieczczyzną. Gdyż dla narodowości rodzimej, dla polskich spółbraci Piastów, okazują nam dzieje Henryka bynajmniej nie łaskawym, a tylko dla niemieczczyzny, dla niemieckich przybyszów

[1]) W średniowiecznej niemczyźnie *milde* znaczyło *hojny*. Ob. np. słownik Primissera w *Suchenwirts Werke* pod tym wyrazem. *Probus* w średniowiecznej łacinie miało znaczenie *dzielny, waleczny*.

miejskich, dla niemieckich swych towarzyszów, był Henryk „szczodrym". Wszystkie też skłonności serca ciągnęły go w stronę teutońską. Niemcy dały mu matkę, którą była prawdopodobnie druga ojca jego małżonka, księżniczka saska. Niemcy dały mu żonę — Matyldę, córkę margrabi Brandenburskiego Ottona. Niemieckiem towarzystwem otoczył go stryj i opiekun Władysław, arcybiskup salcburski. Niemcy nęciły go urokiem swojej starszej, kwiecistszej cywilizacyi, wielkością wszechstronnego rozramienienia swoich narodowych z całym dalekim światem stosunków, powabem swojej feudalnej awanturniczej rycerskości i słynnej swoich romantycznych minnezengerów poezyi.

Bo Henryk był nad to wszystko poetą — lecz poetą niemieckim, sentymentalnym, w idealistycznym duchu ówczesnych menestrelów. Włomany z dziecka do języka niemieckiego, opojony romansami pieśniarzy niemieckich, pisał on zapewne jeszcze pod opieką stryja arcybiskupa mnogie pieśni niemieckie, które mu w historyi ówczesnej literatury romantycznej zjednały chlubniejsze niż w dziejach narodowych wspomnienie. Dochowane dotąd niektóre płody jego poetycznego daru, jak np. „Rozkosz miłości"— „Sąd miłosny" — tchną najmiększą pieściwością roztkliwionego uczucia. W tym ostatnim utworze spiewa zniemczały potomek Chrobrego:

Usłysz mej skargi rozkoszny maju,
Usłysz mej skargi kwitnąca łąko,
Usłyszcie lato i zielony gaju,
I blaskiem wiosny promieniące słonko,
I pstrobarwista koniczyno w polu,
I ty bogini krasy i miłości,
Usłyszcie wszystkie — bo mi od srogości
Mojej kochanki serce pęka z bolu. —

Cóż ci zrobiła? Wynurz swoje żale.
Ledwie w miłosnym zapale

Ujrzę jej oko łaską lśnące ku mnie,
Ledwie mi lice omusną jej sploty,
Owo już zmienna odwraca się dumnie,
Ucieka — a ja z tęsknoty
Umieram! Biada mi, biada! —

Za to z nas każde po karze jej zada. —
Ja Maj, mym rosom i liliom zabronię
Z kwietnych kielichów ronić dla niej wonie.
— Ja lato, spiewy ptasząt jej oniemię.
— Ja polna łąka, skoro nóżką tknie mię,
Wrzosami nóżki jej rącze,
Aż ty nadejdziesz, uplączę.
— Ja koniczyna, złej dziewie
Lśnącą pstrocizną zyzem wzrok wykrzywię.
— Ja słonko, żarem serce jej rozżarzę;
Niczem jej nie dam ocienić się w skwarze.
— Ja gaj, gałęźmi ścieżkę jej przegrodzę.
— A ja bogini cyteryjska, srodze
Wszelkie miłosne ześlę jej niedole.

O nie! zbyt wiele niebodze
Każecie cierpieć. O, wolę
Ja sam umierać, a ona
Niech będzie błogosławiona.

Tak romantycznemi trelami, wyprzedzającemi o kilka iątek lat miłosne pienia Petrarki, bawił nasz Henryk ı młodość. O ile zaś miększem sercem i bujniejszą ·zony wyobraźnią, słowem o ile więcej poeta, o tyle ej odstręczał on się od szorstkiej narodowości, lgnął ep cudzoziemczyzny. Najpotężniejszem w poblizkości .wem cudzoziemskiem były Czechy, uświetnione właśnie ımi sławnego Przemyśla Ottokara, pana Czech, Moraw, twa austryackiego, Styryi, Karyntyi, a jako kraj .ecko-słowiański, podwójnym powabem cudzoziemczy-i plemiennego powinowactwa pociągające. Do Czech

pienia się sześcią grodami przymuszonym. Owoż tej samej broni chwycił się także „Szczodry“, a jako poetą wszystko z namiętną uniosłością czyniąc, samegoż Rogatego Bolesława w władaniu nią przewyższył. Trzech bowiem odrazu książąt, Przemysława Pogrobowca wielkopolskiego, i dwóch braci stryjecznych Henryka na Lignicy i Henryka na Głogowie uprzejmie na poufny zjazd do Barycza zaprosiwszy, wszystkich tamże znienacka pojmał, i tak długo więził w Wrocławiu, aż Przemysław odstąpieniem mu ziemi wieluńskiej, a obaj bracia stryjeczni okupili się obietnicą corocznego dostawiania pięćdziesięciu na każdą wyprawę orężników. Uzyskał Probus poźniej podobnież zdrajczym sposobem ziemię kaliską, leez gdy mu się ta zdobycz niebawem z rąk wyśliznęła, przyszło mu natchnienie powetować tę stratę złupieniem biskupa wrocławskiego Tomasza. Zagrabił mu więc naprzód należytość za dziesięcinę, potem nałożył nań kontrybucyę pieniężną, dalej zajął mu kilka głównych włości, aż wreszcie samego biskupa z całem duchowieństwem świeckiem wygnał z ziemi wrocławskiej, a wszystkie dobra kościelne swojemi osadził włodarzami. Pokrzywdzony biskup szukał napróżno sprawiedliwości u arcybiskupa Janusza w Gnieźnie, u papieża w Lyonie. Arcybiskup rzucił klątwę na księcia, lecz pieniądze książęce przekupiły dwór papiezki, i wnet klątwę zeń zdjęły. Biednemu biskupowi nie pozostało nic innego, jak osiąść wygnańcem w Raciborzu u księcia Władysława. Aż w końcu i tam wraz z całem miastem oblężony od zapalczywego Henryka, popadł Tomasz na myśl poruszenia uczuciowej struny w sercu poetycznego księcia. Przybrany w szaty kościelne, otoczony świetnym orszakiem duchowieństwa, udał się biskup w uroczystym pochodzie do obozu Henrykowego przed oblicze samegoż nieprzyjaciela, uciekając się do jego spaniałomyślności. To skutkowało. Rycerski poeta uczuł całą piękność tej chwili, i zwycięzca

ukorzył się przed zwyciężonym. Podawszy mu rękę do zgody, wynurzył ze skruchą prośbę o przebaczenie, i w poblizkim kościele św. Mikołaja pojednał się z biskupem. Przywróconemu do dyecezyi spłynęły teraz szczodre łaski książęce, a wreszcie w zagładę pamięci wszelkich niesnasków stanął spaniały kościół św. krzyża, wktórym dziś spoczywają zwłoki Henryka, od tej chwili nawet od duchowieństwa przydomkiem „Łaskawy“ sławionego.

Lecz pomimo dźwięczny przydomek, pomimo uczuciowość poetyczną — wybrane z dóbr biskupich dochody i niektóre włości biskupie pozostały przy księciu. Podobnież zatrzymał on ziemię wieluńską oderwaną od Wielkopolski. Niemniej też przyrzeczone przez stryjecznych braci posiłki zbrojne służyły mu w każdej potrzebie. Tem wszystkiem, jakoteż blizkim związkiem z rządcą królestwa czeskiego i bezpośrednim stosunkiem z cesarzem rzymskim Rudolfem, zyskał Probus istotną nad resztą książąt szlązkich przewagę, miał kilku z nich, jak mianowicie książąt lignickich, głogowskich, opolskich, w pogotowiu na swe usługi, posiadał dość wewnętrznego pochopu jako też zewnętrznych środków do kuszenia się o wszelką dalszą rozmogę swojej władzy, choćby nawet o Kraków i zwierzchnictwo nad całą Polską. Jako zaś wszystkie one zalety i stosunki Henrykowe, ów niemiecki przydomek, owo zamiłowanie w poezyi niemieckiej, owa rycerska praktyka niemieckiego prawa pięści, owo wreszcie poddanie się zwierzchnictwu niemieckiemu — były aż nazbyt wydatnemi cechami jego zcudzoziemczenia, takoż przypadają one właśnie do barwy wzbujałego teraz w Krakowie antinarodowego żywiołu, i w nimto, mianowicie w niemieckich mieszczanach krakowskich, nastręcza sie Henrykowi po śmierci Leszka Czarnego główna dźwignia wyniesienia się na stolicę krakowską.

2. Mieszczanie Krakowscy.

Bezpotomna śmierć Leszka Czarnego otworzyła wszystkim ochotnikom książęcym wolne spółzawodnictwo o Kraków. Najbliższym zapaśnikiem był rodzony brat Leszka Władysław Łokietek, książę brzeski. Lecz tego przed wszystkiem innem zaprzątnęło zajęcie po bracie ojczystego księstwa sieradzkiego, odwracając na teraz oczy i myśli od większej lecz niepewnej ku mniejszej lecz niewątpliwej korzyści. Prócz niego mniemali się godnymi Krakowa Henryk Probus i znany nam przeciwnik Leszków, Konrad mazowiecki. Wszakże ten ostatni w czasie śmierci Leszka Czarnego gdzieś na Rusi odwiedzał swoich dawnych współdruhów kniaziów, i musiał dopiero długo szukany być po ziemiach włodzimirskich, lubomskich, łuckich, przez swego powiernika Lublińca Jortaka, aż wreszcie u kniazia Mścisława odszukany i o opróżnieniu stolicy krakowskiej uwiadomiony, wrócił do Polski w myśli podjęcia starań o Kraków. Taż sama myśl przyszła nawet jednemu z kniaziów ruskich, tj. Lwowi Daniłowicu, który jak już po śmierci Bolesława Wstydliwego pokuszał się o Kraków, tak teraz klęskę ówczesną nagrodzić sobie pragnął nowem doświadczeniem fortuny. Lecz poczynając sobie ostrożniej niż pierwszym razem, zamierzył Lew wystąpić tylko jako sprzymierzeniec jednego z spółzawodników, a dopiero przy upatrzonej pewności stanowczy uczynić obrot.

Tymczasem rycerstwo krakowskie i sędomierskie za przewodem znanego nam biskupa Pawła z Przemankowa złożyło walny zjazd w Sędomirzu, gdzie po roztrząśnięciu korzyści z następstwa tego lub owego księcia wynikających, zgodzono się na obranie Konradowego brata Bolesława, księcia mazowieckiego na Płocku. Biskupowi

Pawłowi niechęć ku wrocławskiemu książęciu, jako prześladowcy biskupa Tomasza i całego duchowieństwa wrocławskiego, była dostateczną do dania głosu Bolesławowi pobudką. Rycerstwo zaś miało wszelki powód szanować Bolesława. Gdyż byłto jeden z najdzielniejszych książąt owego czasu: „pan okrutny i srogi, lecz sprawiedliwy i mądry, a złodziejów, łupieżników i złoczyńców wróg najstraszniejszy". Po niego więc wyprawiono poselstwo do Mazowsza, wprowadzono go do stolicy, wydano mu miasto i zamek krakowski — wszystko to wolnym wyborem narodu, mianowicie rycerstwa i duchowieństwa.

Wszakże obudwom stanom oparł się stan trzeci, najpotężniejszy w stolicy, mieszczanie. Mieszkańcom krakowskim nie smakował nowy elekt rycerski, raz jako książę dawnego Bolesławowskiego kroju, powtóre jako brat niedopuszczonego niegdyś przez mieszczan do stolicy Konrada, a ztąd może mściciel zniewagi bratniej. Podobał się im zaś „*der milde Furste*" wrocławski, jako łaskawca mieszczan wrocławskich i hołdownik św. państwa rzymskiego, właściwej Niemców w Polsce ojczyzny. A przyjaźń lub nieprzyjaźń tych mieszczan niemieckich, zuchwałych wiarą w wyższość swojego germańskiego pochodzenia, możnych swoim handlem i przemysłem, trzymających nawet jako dzierzawni sołtysowie znaczną część ziemi krakowskiej w posiadaniu od opactwa tynieckiego — była rzeczą niemałej wagi. Wielkie też niebezpieczeństwo zagroziło spokojności publicznej, gdy cechy miejskie jęły spiskować z niemiecka przeciw Bolesławowi. Osobliwie cech rzeźnicki rozgorzał wielkiem spółczuciem dla księcia-poety wrocławskiego. Nakoniec jak rycerstwo do Bolesława, tak mieszczanie krakowscy wyprawili tajne poselstwo do Probusa. Probus usłuchał wezwania i pospieszył z hufcami do Krakowa. Rzeźnicy otworzyli mu bramy, któremi wszedłszy do miasta, wyparł elekt mieszczański Bolesława, i sam rządy

Krakowa objął. Książę Bolesław, człowiek porządku i karności, widząc się zwyciężonym, nie chciał wątpliwą walką z Henrykiem zamącać spokoju kraju, lecz ustąpił bez oporu do Sędomirza. A gdy część zniechęconego tem umiarkowaniem rycerstwa połączyła się poniewolnie z Probusem, oburzony książę Płocki oświadczył reszcie rycerstwa w Sędomirzu, iż przybył na ich wezwanie do Krakowa dla sprawowania tam rządów, nie zaś toczenia wojny z zdrajcami, i zrzekłszy się wszystkiego, wrócił w gniewie do Płocka.

Wówczas wyruszył w pole przeciw Henrykowi i niemieczczyznie młody Władysław Łokietek, książę na Brześciu i Sieradzu. Byłoto pierwsze większe przedsięwzięcie tego poźniej tryumfatora w obecnej walce o całość i wielkość Polski, znanego potąd tylko z utarczek z Konradem mazowieckim o Gostyń. Dowiedziawszy się, że Probus po urządzeniu Krakowa odjechał do Wrocławia, pospieszył on zebrać potężną siłę wojenną, zdolną wydrzeć stolicę polską niemieckiemu hołdownikowi. Powiodło mu się skłonić obudwóch braci mazowieckich Bolesława i Konrada do osobistego udziału w zamierzonej wyprawie. Rycerstwo wielkopolskie, przeciwne Probusowi dla jego dawnych z księciem Przemysławem wielkopolskim zatargów, tudzież rycerstwo Pomorza, od niejakiego czasu coraz ściślej lgnącego do Wielkopolski, dostawiło Łokietkowi znacznych posiłków. Nawet kniaź Lew halicki został przypuszczonym do spólnictwa w wojnie z Szlązakiem. Wyprawiono się całą siłą pod Kraków i rozpoczęto oblężenie. Lecz sama mnogość oblęgających książąt utrudniała zwycięztwo. Panowała bowiem wzajemna nieufność pomiędzy niemi. Szturmując wespół do zniemczałej stolicy, mniemał się każdy wyłącznym panem zdobytej. Łokietek jako główny sprawca wojny miał najsłuszniejsze do tego prawo. Wszakże i Konrad nie zapomniał swoich dwukrotnych pokuszeń się o Kraków. Najwięcej jednak niedowierzano Rusinom. Ztąd jednego

razu, gdy oni pod kniaziem Lwem na czele całego wojska polskiego już mieli wedrzeć się szturmem do zamku, musiano dla powstrzymania ich od wzięcia miasta udać wieść, jako znaczne wojsko nieprzyjacielskie z tyłu na nich nastaje. Czem odwiedziony od łupu Lew tak się na Polaków rozgniewał, że prózen nadziei opanowania Krakowa odszedł ze swojemi wojskami, tylko splądrowaniem granic szlązkich jakoteż ziem krakowskich poniekąd się pocieszywszy.

Uwiadomiony o niebezpieczeństwie Krakowa Probus nie mógł osobiście w pomoc mu przybyć, lecz wysłał wtomiast potężną odsiecz szlązką. Podobnie jak książęta polscy uderzyli społem na Kraków, tak też i zniemczali Piastowie szlązcy wielkiem przymierzem nawał polski odeprzeć chcieli. Trzej książęta, Henryk lignicki syn Bolesława Rogatki, Bolesław opolski, i Konrada głogowskiego syn Przemysław, młody książę sprotawski, stali na czele nadciągającej potęgi szlązkiej. Sprzymierzeni książęta polscy zaszli im drogę pod Siewierzem. Miała się stoczyć jedna z najkrwawszych bitew onego czasu — śmiertelna walka między cudzoziemczyzną a narodowością. Duch Władysława Łokietka ogarnął zastępy polskie. Imto po długich zapasach padło zwycięztwo. Wrzał zaś bój tak zawzięcie, że z trzech dowódzców szlązkich, dwaj, tj. książęta opolski i Przemysław sprotawski padli ofiarą wojny. Tamten został wzięty w niewolę, ten, kilkunastoletni młodzieniec, wrócił na marach do lubuskiego klasztoru, któremu, wyprawiając się po raz pierwszy na wojnę, zapisał dla wyjednania sobie łaski Bożej dwie włości. Narodowość odniosła walny tryumf. Zwycięzcy zwrócili czemprędzej ku stolicy, i jednym teraz zajęli ją zamachem; Władysław Łokietek siadł na stolicy krakowskiej.

Atoli ten szczęśliwy zwrot rzeczy stał się dla mieszczan krakowskich tylko nową sposobnością do okazania

swojej wrogiej, antinarodowej potęgi. Rozjątrzeni zwycięztwem stronnictwa polskiego, nie przestają spiskować i słać posłów do Probusa o odsiecz. Probus ciągłą chorobą złożony, wyprawia znowuż Henryka lignickiego z wojskiem na Kraków. Tym razem unikają Szlązacy otwartej bitwy, a knują z mieszczanami krakowskiemi tem zdradniejsze plany ku przytarciu Łokietka. Podczas kiedy Łokietek wojska szlązkie mniemał jeszcze w oddali od stolicy, podkradli się Szlązacy w porozumieniu z mieszczaństwem pod samo miasto, i czekali tylko nocy do poddania go sobie przez zdrajców. O zbliżającym się zmroku wyszedł Łokietek przeglądać straże. W tem otwartemi tajnie bramami ruszą Szlązacy do miasta. Powstało srogie zamieszanie w ciemności. Rażona przez Szlązaków i mieszczan załoga Łokietkowa nie zdołała dotrzymać pola. Sam Łokietek z kilkunastą zbrojnemi miał ledwie dość czasu schronić się do pobliskiego klasztoru franciszkanów. Zacni franciszkanie przebrali go czemprędzej w habit mniszy, w którym albo u nich się ukryć, albo o dalszej pomyśleć mógłby ucieczce. Na szczęście tylna ściana opasującego ich klasztor muru wchodziła w mur całe miasto otaczający. Tak z ogrodu klasztornego można się było dostać za miasto. Tamtędyż pobożni mnisi spuścili chrobre łokciowe książątko w koszu na otwarte zamiejskie pole, poruczając go opiece opatrzności, która jeszcze tyle przezeń dla narodu zdziałać miała dobrodziejstw.

Władysław Łokietek uszedł szczęśliwie. Tem sroższy odwet wzięto na schwytanych przeciwnikach Probusa. Hersztem ich poczytano biskupa Pawła, który tak dla swojej nienawiści ku łupiezcy biskupstwa wrocławskiego ujrzał się u schyłku życia uwikłanym w sprawę narodową. Wyzutego z wszelkiego mienia oddano pod straż surową, już to trzecią, jakiej w życiu doznawał. Reszcie sprzymierzeńców Łokietkowych palono domy i majętności. Nawet plony

w polu i dwory wiejskie poniszczyła mściwość niemiecka. Czem w końcu przerażeni Krakowianie poddali się powszechnie książęciu wrocławskiemu.

Tak poraz wtóry przechylili mieszczanie krakowscy szalę walki na stronę cudzoziemczyzny. Wbrew należytemu wyborowi Bolesława mazowieckiego przez rycerstwo i duchowieństwo, wbrew walnemu zwycięztwu narodowości pod Siewierzem, utrzymał się za ich pomocą zniemczały hołdownik cesarstwa na stolicy Krakusa.

Nie przyniosła ona mu jednak szczęścia. Gdyż niebawem po drugiem opanowaniu Krakowa, i to jak się zdaje w skutek podjętych dlań starań, zaskoczyła Probusa śmierć przedwczesna.

---

3. Śmierć Henryka.

Szkodliwość panowania podobnie jak Probus zcudzoziemczałych książąt już w tem widzieć się daje, że oni nawet stałej siedziby w Krakowie mieć nie chcieli. Sam Henryk, lubo do niewspanialszej jak Wrocław przyzwyczajony stolicy, przenosił ją nad Kraków, gdzie ledwie niekiedy gościł. Ztąd żadne prawie łaski książęce nie odwdzięczyły mieszczanom krakowskim uporczywej przychylności dla Probusa. Tylko dla uspokojenia umysłów przywrócił on wolność i majątek biskupowi Pawłowi, przebaczył franciszkanom ocalenie Łokietka, i polecił swoim zawiadowcom łagodność dla dawnych przeciwników. Zresztą, jak to już przy dwukrotnej wyprawie Szlązaków do Krakowa mieliśmy sposobność wzmiankować, chorzał Henryk ustawicznie w swoim Wrocławiu. Według powszechnego

mniemania padł mu ten sam los srogi, któremu ulegli już poprzednio jego ojciec Henryk III, jego stryj i opiekun Władysław arcybiskup salcburski, jego drugi stryj Konrad głogowski, tj. zadano mu truciznę powolną. Powód zaś tego otrucia, jeźli nam dobrze wiadomy, okazywałby nam w Henryku zamiar położenia jedynej około Krakowa zasługi — okazywałby nam pierwsze przezeń poczęcie tej wielkiej myśli narodowej, która za jego następcy Przemysława wywarła tak ożywczy wpływ na cały naród. Historyę dotyczącego wypadku opowiada nam spółczesny styryjski rycerz Ottokar Horneck, osobisty przyjaciel i wielbiciel Henryka Probusa, w swojej wielce zajmującej rymowanej kronice niemieckiej w sposób następny:

Zostawszy księciem krakowskim, umyślił Henryk uzyskać tytuł króla polskiego. Podobne zabiegi o koronę były dość zwyczajne pomiędzy książętami onego wieku. W krótkim przeciągu czasu dostąpili byli tytułu królewskiego Przemysław I książę czeski, Daniło ruski, Mendog. litewski. Czyniono zaś te zabiegi w stolicy papiezkiej, która teraz właśnie stojąc u szczytu swojej potęgi, dzierżyła prawo przysądzania i odsądzania koron. U niej więc należało Henrykowi zakrzątnąć się prośbą i złotem, a do tego potrzeba było przedewszystkiem zręcznego pośrednika.

Żyli wówczas na dworze wrocławskim dwaj bracia, jeden lekarz, drugi legista czyli prawnik. Ten ostani zdał się najzdolniejszym do układów z dworem papiezkim. Wyprawił go więc Henryk do Rzymu, dając mu pełnomocnictwo działania. Legista miał istotnie zbliżyć już całą sprawę do skutku pomyślnego. Pozostawało tylko wypłacić dworowi apostolskiemu żądaną sumę 12,000 grzywien. Na doniesienie orędownika przesłano pieniądze z Wrocławia. Mając je zaś w ręku, nie mógł prawnik wstrzymać się od pokusy przywłaszczenia sobie części otrzymanego złota, a to przez podsunięcie czterech set fałszywych grzywien wmiast tyluż

ważnych. Jednakoż przy wypłacie postrzeżono się na oszustwie, a uwiadomiony o niem papież, kładąc je na karb dworu wrocławskiego, nietylko dalsze umowy z Henrykiem zerwał, lecz nadto gniewnemi pismami skarcił go za złą wiarę. Szalbierski legista uciekł z Rzymu do Wenecyi, a w obawie aby go i tam nie dosięgła kara książęcia, postanowił za pomocą brata lekarza uwolnić się śmiercią Henryka od ciągłego niebezpieczeństwa. W tym celu przesłał lekarzowi pewną włoską truciznę, którą tenże niebawem zadał książęciu. Lecz drugi lekarz książęcy, niejaki Guncel, odkrył dość wcześnie symptomata otrucia, i ocalił Henryka powieszeniem go na chwilę za nogi, co w owych czasach uchodziło powszechnie za lekarstwo na wymioty mianowicie w przypadkach zadania trucizny. Wtedy zdradziecki brat legisty lękając się już o własne życie w razie odkrycia zbrodni, nasycił trucizną nóż którego książę używał do krajania chleba, i tem niecnego zamiaru dopiął. Nieszczęśliwy książę począł od tego czasu chorzeć bez przerwy, i żadne już leki pomocy mu nie przyniosły. Wreszcie po kilku miesiącach ujrzał się na łożu śmiertelnem. Przed samym zgonem wyśledzono skrytobójcę. Łaskawy książę przebaczył mu po chrześcijańsku, i Wrocławianom toż samo uczynić kazał.

Powieść ta jest wcale prawdopodobną na owe czasy. Byłyto czasy powszechnego zepsucia, najdzikszego zbestwienia natury ludzkiej, obfitujące we wszelkie rodzaje zbrodni, osobliwie zabójstwa za pomocą trucizny, popełniane z nieuwierzoną lekkomyślnością. Dość przypomnieć upowszechnione po wszystkich kronikach zdanie, że w pietnaście lat po śmierci Probusa papież Benedykt XI miał być otruty w podanych sobie figach, a w sześć lat po nim cesarz Henryk VII w kościele przy komunii. Łatwoż i Henryk Probus mógł niewinnie uledz losowi swojego ojca i dwóch stryjów. Jakoż wszystkie kroniki zgadzają się na

jego śmierć gwałtowną, tylko jej powód nie jest wszystkim wiadomy. Druga wreszcie kronika zagraniczna dodaje, że Probus wkrótce przed śmiercią od rokoszujących właśnie panów czeskich otrzymał wezwanie do zajęcia tronu czeskiego w miejscu króla Wacława, i już w przymierzu z Węgrami zbroił się rzeczywiście do wyprawy na Czechy. Przezco nie jednej a nawet dwóch koron pozbawiła książęcego poetę śmierć zdrajczą i bezpotomna.

Całe zaś krótkie życie Henryka na księstwie krakowskiem było tylko zjawiskiem wygórowania cudzoziemczyzny. Rozbudzona przyrodzonem prawem reakcyi w ostatnich latach panowania Leszka Czarnego, spotężyła się ona teraz do nadzwyczaj niebezpiecznego stopnia. Już i reszta książąt szlązkich zaczęła na podobieństwo Henryka wrocławskiego wchodzić w hołdownicze stosunki z rzeszą. Jednocześnie z bitwą pod Siewierzem poddał się Kazimierz książę opolski na Bytomiu dobrowolnie z całem swem księstwem Wacławowi czeskiemu, jako panu i zwierzchnikowi. Sam Probus miał, według powszechnego twierdzenia naszych kronik, ułożonym przy śmierci testamentem zapisać księstwo wrocławskie swemu stryjowi Konradowi książęciu na Głogowie, a Kraków i Sędomirz Przemysławowi wielkopolskiemu. Atoli zaprzeczają temu dokumenta cesarza Rudolfa, z których wyświeca, że Probus jakimś nieznanym nam bliżej układem księstwo Wrocławskie na przypadek przedwczesnej śmierci spuścił Wacławowi czeskiemu. Najwyraźniej zaś przebija się grożące wówczas całemu narodowi niebezpieczeństwo w żałosnem westchnieniu, z jakiem jeszcze po dziś dzień Niemcy mówią o panowaniu Probusa. „O ileż odmienny obrót rzeczy“ — prawi jeden z historyków niemieckich — „byłby nastąpił w tych krainach, gdyby Henryk utrzymał się był przy życiu, albo podobni mu

krewniacy przy Krakowie i Sędomirzu! Już tam osadnicy niemieccy tak dalece rozwielmożyli się po miastach, iż zdołali dwukrotnie wynieść na księstwo przyjaznego sobie książęcia. Gdyby niemieczczyzna, której szlązcy Piastowie stanowczo już hołdowali, przez nich i w Krakowie najwyższej dopięła była władzy, — gdyby świeżo zawarty związek ze zgermanizowanym już Szlązkiem średnim, a przez to i z cesarstwem mógł był należycie rozwinąć się i dojrzeć,— wtedy cała południowa Polska mogłaby była z łatwością doznać losu księstw szlązkich, i równie jak one stać się wreszcie zupełnie niemieckim krajem".

Płonne przypuszczenie! Losy narodów nie wiszą na przypadkowych „*gdyby*". Niebezpieczeństwo było wprawdzie nazbyt groźne, lecz sama przyroda dziejów, sama wewnętrzna siła narodu umiała mu zaradzić. Owszem, one symptomata coraz głębszego wynarodowienia Polski, które naszemu niemieckiemu dziejopisowi są tylko miłem życzeniem, stały się wkrótce rzeczywistością. Bo nietylko że poźniej w coraz namiętniejszem rozgorzeniu walki między śmiercią a odrodzeniem się Polski jeszcze jeden i to jeszcze potężniejszy hołdownik cesarstwa osiadł na tronie Polskim, ale nawet bezpośrednio po śmierci Probusa cała strona krakowska stała się długoletnim łupem nieprzyjaciela, cudzoziemczyzny. Obaczym to w następującym rozdziele.

4. Zajęcie Krakowa przez Czechów.

Bezpotomna śmierć zniemczałego Probusa nie uwolniła Polski bynajmniej od niebezpieczeństwa zcudzoziemczenia. Gdyż nie onto wzbudził cudzoziemczyznę, lecz ona jego na tron wyniosła; gdyż jak zawsze tak i wówczas nie walczyły w historyi osoby, lecz żywioły. Toż ze śmiercią osoby nie ginie przeważający w tej chwili żywioł, lecz dalej do ostatecznego wywarcia swej siły dąży. Znalazł on sobie teraz nowe narzędzie, znalazł sobie zastępcę Probusowego w osobie czeskiego króla Wacława.

Wielorakie węzły zbliżały tego młodego syna Otokarowego do Polski. Przez poprzednie układy z Probusem i Kazimierzem opolskim uwikłał on już część starej ziemi polskiej w swoje sidła niemieckie. Obecnie podała mu żyjąca w Krakowie wdowa Leszka Czarnego, Gryfina, nową do dalszego omotania Polski sposobność. Była ta Gryfina jego ciotka, siostra owdowiałej po Otokarze królowej czeskiej Kunegundy. Obiedwie niewiasty osławiły się w dziejach jednakąż przewrotnością. Czeska Kunegunda skalała pamięć swego małżeństwa z jednym z najsławniejszych owego czasu królów powtórnemi śluby z najpośledniejszym i najzawziętszym jego przeciwnikiem i zdrajcą, czeskim panem Zawiszą z Rosenberku. Zajścia Gryfiny z mężem są nam już znane. Ich to zapewne skutkiem wymogła ona na upokorzonym Leszku jakieś zapisy, które teraz zbieg okoliczności doradził Gryfinie mienić zapisem całego księztwa krakowskiego. Główną okolicznością była niewątpliwie niechęć ku narodowości, powzięta przez cudzoziemkę Gryfinę wespół z samymże Leszkiem jeszcze za czasów rokoszu polskich możnowładzców przeciwko władzy książęcej, kiedy Niemcy krakowscy tak

skutecznej Gryfinie i Leszkowi użyczyli pomocy. Jeżeliż nawet Leszek odtąd tak gorliwie cudzoziemczyzny chwycił się, o ileż bardziej musiała przejąć się nią Gryfina, zaprzyjaźniona z Niemcami, ciągle od śmierci Leszka wpośród nich przebywająca. Wszakże za życia zniemczałego Probusa, odpowiadającego ze wszech miar życzeniom mieszczan krakowskich, nie było dla Gryfiny potrzeby wystąpienia z owym dla Niemców tak pomyślnym zapisem. Dopiero gdy Probus umarł, a księztwo krakowskie przypaść miało albo wyznaczonemu przezeń następcy, t. j. Przemysławowi wielkopolskiemu, albo nieustającemu w swoich zabiegach o Kraków Władysławowi Łokietkowi, okazała się pora wydobycia onego mniemanego zapisu, któryby spomnionym książętom *polskim* przeciwstawił przemożnego nieprzyjaciela cudzoziemca. A była Gryfina tem skorszą do przysłużenia się w ten sposób Niemcom, iż ów nieprzyjaciel cudzoziemski, na którego teraz oczy zwrócono, byłto jej własny siostrzeniec, młody król czeski Wacław, zięć cesarza Rudolfa, bardziej niż którykolwiek z książąt czeskich zniemczony. Jegoto więc na pociechę mieszczan krakowskich w Krakowie chcąc osadzić, oświadcza teraz Gryfina, iż posiada od Leszka donacyę księstwa krakowskiego i sędomirskiego, którą zlewa na swego siostrzeńca Wacława. I owo spieszą czemprędzej niemieccy wysłańcy do Czech, Wacław przyjmuje ochoczo wezwanie, ciągnie wojsko czeskie pod królem Wacławem i biskupem Tobiaszem ku Polsce.

Najbliższą korzyścią zdawało się Czechom księstwo wrocławskie, do którego Wacław, na mocy onych nieznanych nam bliżej układów z Probusem i świeżo od cesarza Rudolfa uzyskanego ich potwierdzenia, uroszczał sobie prawo. Lecz tam, czyto mocą poźniejszego testamentu Probusa, czy tylko wcześniejszego po śmierci Probusowej zabiegu, osiadł był najprzód stryj Probusa Konrad gło-

gowski, a wkrótce Probusów brat stryjeczny, ów Henryk lignicki, który przedtem w imieniu Probusa dwukrotnie zajmował Kraków, a obecnie stryja swego Konrada bez oporu z Wrocławia wyparł, i spokojnie, na przekor wszelkim rozporządzeniom cesarskim, dzierżył toż księstwo. Nie zwracając tedy do Wrocławia, szedł Wacław przez Morawę, gdzie w Ołomuńcu poddali się zwierzchnictwu czeskiemu inni zniemczali książęta szląscy, bracia onego od czasów śmierci Leszkowej hołdującego Czechom książęcia bytomskiego Kazimierza, Mieczysław na Opolu i Bolesław na Cieszynie.

Tymczasem w Krakowie, gdy Gryfina z Niemcami sprowadzała Wacława na stolicę, polscy książęta Przemysław i Władysław Łokietek spólnem ubieganiem się o opróżnione księstwo wzajemnie przeszkadzali sobie w osiągnieniu zamiaru. Przemysław zgłosił się pierwszy o puściznę Probusową, lecz Łokietek jeszcze za życia Probusa chwilowym panem Krakowa bywszy, nie dopuszczał już myśli opanowania go przez kogo innego, i zniewolił wkrótce Przemysława zajętego innostronnemi nadziejami do ustąpienia sobie pobojowiska. Co jednakże nie uwieńczyło wcale ostatecznych życzeń Łokietka. Gdyż skoro Wacław z Czechami zbliżył się ku ziemi krakowskiej, znaleźli się nawet pomiędzy rycerstwem jednomyślni z mieszczanami przeciwnicy Łokietka a przyjaciele Wacława. Na ich czele kasztelan ze Skały pod Krakowem, niebawem po hołdzie braci opolskich w Ołomuńcu, poddał zamek swój Czechom, i przezto bramę Krakowa Wacławowi otworzył. Istotnie też wkroczył niezwłocznie biskup Tobiasz z Czechami do stolicy, i całe księstwo krakowskie popadło w ręce Wacława.

Władysławowi Łokietkowi pozostało przecież księstwo sędomirskie. Tego nie mogły mu siły czeskie wydrzeć tym razem. Ledwie zaś biskup Tobiasz po zaprowadzeniu rzą-

dów czeskich opuścił Kraków, i wraz z odjeżdżającą na dwór swego siostrzeńca Gryfiną wrócił do Pragi, zaraz Łokietek z Sędomierza dalsze harce z pozostawionemi przez Czechów załogami rozpoczął, zamek wiślicki im odebrał, i ciągłą podjazdową wojną trapił stronników czeskich, mianowicie mieszczan krakowskich. Pomagało mu w tem przeważne narodowe pomiędzy krakowskiem rycerstwem stronnictwo tak skutecznie, że władza czeska w całem księstwie podupadła do szczętu, a zatrwożeni w Krakowie Czesi z mieszczanami wezwać musieli corychlej pomocy króla Wacława.

Postanowił też Wacław doraźnym zamachem przytrzeć Łokietka i całe narodowe stronnictwo. Zgromadził wielką potęgę zbrojną, i w tem pewniejszy skutek zawezwał nawet do spółki dawnego opiekuna swojego, margrabię brandeburskiego, Ottona z przydomkiem Długi. W Opolu połączyły się czeskie i brandeburskie hufce, powiększone nadto posiłkami książąt opolskich. Dla pokrzepienia się wypoczęto dni kilkanaście, przy czem świetne zebranie tylu książąt i rycerstwa podało sposobność do wystawnych uroczystości. Młody, dwudziestoletni król Wacław otrzymał wtedy od margrabi brandeburskiego pasowanie rycerskie. Wszyscy czteraj książęta opolscy częścią złożone już dawniej królowi hołdy ponowili, częścią, jak Mieczysław na Raciborzu, po raz pierwszy mu je oddali. Towarzyszyły temu kilkudniowe turnieje, uczty, „był — jak owczesna kronika prawi — rozgłośny brzęk puharów i wielki rozlew trunku“. Wreszcie wyruszono w głąb Polski. Zniemczały Kraków przyjął swego czeskiego pana z radosną czołobitnością i gościnnością. Łokietek, nie śmiąc tak przemożnej potędze stawić czoła w otwartem polu, zamknął się z bratem Kazimierzem łęczyckim w grodzie sieradzkim. W tę stronę uderzyły sprzymierzone wojska Wacława. Miasto Sieradz zostało z łatwością zajęte. W końcu musiał i gród się pod-

dać. Z nim Łokietek i Kazimierz łęczycki popadli w moc Wacława. Twardym warunkiem zatrzymania wolności i księstw dziedzicznych nałożył im zwycięzca zrzeczenie się wszelkich praw do Krakowa i Sędómirza, tudzież wykonanie sobie hołdu. Oddali mu go istotnie książęta, sieradzki i brzeski Łokietek i książę łęczycki Kazimierz, lecz wyraźnie nie jako królowi czeskiemu, lecz tylko jako książęciu krakowskiemu. Bądź jak bądź, znaczyło to zawsze ostateczny przytłum narodowego żywiołuw obecnej porze. Zhołdowanie samegoż nieukróconego Łokietka, przywłaszczenie sobie Krakowa przez książęcia czeskiego, oto kres, do którego posuwa się teraźniejsza przewaga cudzoziemczyzny — oto koniec drugiego okresu całej naszej walki odrodzenia się Polski.

Okres ten jak był wrogim i nieszczęśliwym dla Polski, tak też straszną zamknął się klęską. Podczas gdy bowiem od zachodu przygniatała Polskę niemiecka cudzoziemczyzna, strony wschodnie zajękły znowuż pod obuchem barbarzyństwa wschodniego, Mongołów, Litwy. Książęta mazowieccy na najpierwsze zapędy ich wystawieni, tylko poniewolnem swataniem się z Litwą, poślubianiem sobie księżniczek litewskich, uśmierzali dla siebie grozę Litwy. Postąpił w ten sposób np. ów po Leszku Czarnym obrany przez rycerstwo księciem krakowskim Bolesław mazowiecki, poślubiając sobie córkę litewskiego kniazia Trojdena, Zofię. Przeco jednak zagony litewskie, pomykając się spokojnie przez Mazowsze, mogły wdzierać się w tem dalszy głąb krain polskich. W półtora roku po zhołdowaniu Łokietka przez Czecha, rozlała się jednym z ostatnich nawałów, jakie trapiły Polskę w tym wieku nieszczęść, chmura wszelakiego pogaństwa na wschodnie ziemie polskie. Naprzód Mongołowie spustoszyli Sędomirz; następnie Litwa, pod wodzą nowego kniazia Witena, wtargnęła przez Mazowsze do ziemi łęczyckiej, dziedzictwa brata Łokietkowego Kazimierza. Upatrzywszy porę tłumnego a niebacznego zebrania

się znacznej części ludności w jednem miejscu, podkradli się poganie w same zielone święta, kiedy wszelki lud okoliczny spłynął był na nabożeństwo do Łęczycy, znienacka pod bramy tegoż miasta, runęli w napełnione procesyonalnemi tłumy ulice, wymordowali księży, zabrali lud w niewolę, spalili kościoł i miasto. Poczem z nadmiar bogatym łupem naczyń i sprzętów kościelnych, dobytku miejskiego, brańców — każdemu Litwinowi dostało się przy podziele po dwadzieścia głów jeńca — wracali bezpiecznie do dom. Książę Kazimierz łęczycki puścił się z licznem rycerstwem w pogoń za łupiezcami. Gdy atoli między Sochaczewem a Trojanowem, nad rzeką Bzurą, przyjść miało do spotkania, książę Bolesław mazowiecki w chęci zapobieżenia rzezi wyjednał chwilowy rozejm. Podczas tego barbarzyńcy zdradzieckim na Polaków napadem zamordowali samegoż księcia Kazimierza — w 30 lat po podobnejże śmierci mazowieckiego księcia Ziemowita — a pozbawionych wodza towarzyszów rozprószyli z łatwością. Opróżnione bezpotomną śmiercią Kazimierza księstwo łęczyckie, podobnież jak niegdyś po śmierci Leszka Czarnego księstwo sieradzkie, przypadło młodszemu bratu Łokietkowi, księciu brzeskiemu.

Dopieroż te ostateczne nieszczęścia, ta utrata Krakowa, ta klęska litewską, pobudzają energię narodowości do wytężenia sił wszelkich przeciw nieprzyjaciołom, wskrzeszają odwrotną reakcyę narodowości przeciw cudzoziemczyźnie, wywołują następną trzecią narodową dobę naszej walki o Polskę.

Wyobrazicielem jej — Przemysław wielkopolski. Już on dawniej zamiarem owładnięcia Krakowa okazał zamiar wystąpienia na czele narodowego ruchu. Wszakże oczekiwane nabycie rozległej krainy pomorskiej w puściźnie po księciu pomorskim Mestwinie odwracało podówczas uwagę

jęgo od Krakowa ku Gdańsku. Tymczasem opanowanie Małej Polski przez Czecha, zadany przez Litwę cios śmiertelny, zażądały spiesznej zarady. Nie doczekując więc niewątpliwego przypadnięcia Pomorza do Wielkopolski, spieszy Przemysław dokonać czynu, nadającego całemu narodowi nowe od dwóch stóleci centrum jedności i potęgi, i staje się przeto bohaterem następnej trzeciej doby.

KRÓL PRZEMYSŁAW.

1294 — 1300.

I. Pogrobowiec.

Ze wszystkich narodowych zapaśników obecnego okresu Przemysław najsmutniejsze igrzysko losu przedstawia. Dla innych, jak mianowicie dla Łokietka, miał los gorzkie doświadczenia i próby; dla niego śmiertelne ciosy. Już nad samem jego urodzeniem ciążyła klątwa — klątwa bezpotomności. Ojcem naszego Przemysława był ów pobożny książe wielkopolski, Przemysław na Poznaniu i Gnieźnie, szorstką zwyczajnie przyodziany włosiennicą, rozczytujący się przy lampie w psałterzu o północy. Będąc poślubionym z wnuką św. Jadwigi, księżniczką wrocławską Elżbietą, nie dożył on przez długie lata pociechy męzkiego potomka. Dopiero w kilka miesięcy po jego śmierci powiła owdowiała księżna Elżbieta pogrobowe niemowlę, które uczony biskup poznański Bogufał w cześć bogobojnego rodzica Przemysława ochrzcił imieniem ojcowskiem. Przemysław Pogrobowiec miał jeszcze większy powód lękać się bezpotomności, ile że po jego stryju Bolesławie Pobożnym, pozbawionym podobnież syna, kaliska jego część Wielkopolski miała złączyć się z Przemysławowem księstwem Poznańskiem, przeco w razie bezdzietności Przemysława cała Wielkopolska ujrzałaby się bez dziedzica, łupem nowych wojen domowych.

Dla pojęcia śmiertelnego postrachu, jaki z przyczyny podobnejże męzkiej bezpotomności padał na ówczesne domy książęce, należy pomnieć, że ona w owych czasach, osobliwie w blizkim wieku 14, była powszechnym dopustem Bożym. O świcie nowego porządku, jaki podówczas nastawał nie tylko w Polsce lecz oraz w całej Europie, obumierają gałęzie najstarożytniejszych rodzin królewskich w Europie, ustępuje jeden szczep książęcy po drugim z widowni dziejów. Kilkudziesięcioletni przeciąg 14go stólecia widział wygaśnięcie dawnego rodu Przemysławców w Czechach, Arpadów w Węgrzech, Estrydsonów w Danii i Norwegii, głównej linii Kapetów we Francyi, koronnej dzielnicy Piastów w Polsce, askańskiej rodziny margrabiów brandeburskich w Niemczech, tudzież wielu innych domów pomniejszych. Tak wielką śmiertelność dynastyczną poczytywano zwyczajnie za karę Boską, wywołaną zbrodniami tej lub onej dynastyi, lub też za skutek czarów. Wszędzie czyniła ona książąt nadmiar troskliwymi o zachowanie swojego rodu. Ztąd bezpłodna małżonka bywała uważaną za najsroższe nieszczęście, za znak gniewu Bożego, za sromotne narzędzie poduszczonego czarami złego ducha, przynoszące zagładę domowi, samo podobnej zagłady godne. Narodzenie się zaś po długoletniem bezpłodnem małżeństwie syna, przedstawiało go w oczach rodziców i narodu jako dowód szczególnej łaski Bożej, jako potomka, mającego dokonać wielkich czynów, jako przyszłego męża nadzwyczajnych przeznaczeń.

Takiż urok otaczał już kolebkę Pogrobowca. Jakoż w istocie podniósł on swój naród wielkim czynem, lecz nadzwyczajność jego przeznaczeń była niestety tylko nadzwyczajnością nieszczęść. Urodzony bez ojca, dostał on się pod opiekę stryja Bolesława pobożnego. Przykład tegoż, pamięć również pobożnego ojca, nauki matki, wnuki św. Jadwigi, zaszczepiły mu wcześnie w duszę tę religij-

ność, jaką już sam czas w obyczaje zaszczepiał. Duchowieństwo wielkopolskie ze swojej strony kształciło umysł młodego księcia, i osobliwie umiejętnością dziejów ojczystych podniecało w nim miłość narodowości. Zaczęła bowiem śród rozgorzałej już walki żywiołów narodowych objawiać się w tej mierze ważna zmiana w samemże duchowieństwie. Przyczyniwszy się swemi dotychczasowemi rządy najbardziej do upadku i zcudzoziemczenia narodu, dało ono coraz żywszą przeciwko sobie opozycyą narodową przywieść się w końcu do uznania szkodliwości swojej przewagi, i samo nieznacznie na drogę wspierania narodowości zwróciło. W szczególności widoczność coraz groźniej wzmagającej się potęgi zakonu krzyżackiego nastręczała, zwłaszcza północnych stron Polski duchowieństwu, gorącą podniętę do oparcia się dalszemu wzrostowi. Skutkiem rozbudzonej przez duchowieństwo dążności religijnej sprowadzony do Polski, stał się zakon Teutoński w przeciągu lat samemuż duchowieństwu niebezpiecznym sąsiadem, i wchodził z niem w mnogie spory o juryzdykcię kościelną, o dziesięciny, o dobra duchowne i t. d. Cierpiało od tych swarów najbardziej duchowieństwo wielkopolskie. Ono też przejęło się obecnie najżarliwszym duchem oporu cudzoziemczyznie i krzyżakom. Onoto wydało teraz jedynych narodowych kapłanów, jak kustosza poznańskiego Baszka, dziejopisa narodu, obudwóch uczonych biskupów poznańskich, Bogufała II, Bogufała III, arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakóba z domu Świnków. Za tego ostatniego staraniem stanęła wreszcie uchwała synodalna, mocą której wzbroniono cudzoziemcom beneficyów kościelnych, a od magistratów szkolnych zażądano koniecznej znajomości języka polskiego. Ci też mężowie wpływali obecnie na wychowanie naszego Pogrobowca, budząc w nim przedewszystkiem młodzieńczy zapał przywrócenia narodowi dawnego blasku i majestatu. Zarazem zaś z uprawą umysłu przez uczone duchowieństwo poznań-

skie, inni mężowie, rycerstwo wielkopolskie, zaprawili dłoń młodzieńczą do walki. Głównym wrogiem uczono Przemysława od dziecięctwa uważać margrabiów brandeburskich, plemię wilcze, rozrodzone w kilku dzielnicach na zachodniem pobrzeżu Wielkopolski, i ztamtąd rok po roku grabieżą i rozbojem wdzierające się w Polskę. Przeciwko nim to ledwie lat szesnaście liczącego młodzieńca wyprowadzali wojewoda poznański Przedpełka i kasztelan kaliski Janek w pierwsze pole marsowe. Natchniona chęcią dania książęcemu uczniowi przykładu męztwa, odbierała szlachta wielkopolska szturmem grody, zabrane przez margrabiów, mordowała i pleniła załogi w nich niemieckie, pustoszyła pograniczne sioła margrabskie. Zamki Strzelce i Drdzeń przywrócono podówczas Wielkopolsce.

Ale podczas gdy rycerstwo cieszyło się odniesioną nad margrabiami korzyścią, młodemu Pogrobowcowi, czyto umysł niespokojny czy los krzywy, wielu innych podszczał nieprzyjaciół. Najbliższym zdał mu się własny stryj i opiekun, stary Bolesław Pobożny. Zawiadując poznańską dzielnicą Przemysława, nie przypuszczał on młodego synowca do spółrządztwa; a będąc sam bezdzietnym, kazał mu się dla wczesnego przysporzenia potomstwa żenić czemprędzej. Niesforny młodzian jak tamtego gorąco pragnął, tak tego sobie nie życzył. Ztąd wyniknęły coraz przykrzejsze niesnaski między opiekunem a wychowankiem. Stary stryj przyciągnął wodzów opieki, i otoczył młodzieńca baczną w zamku gnieźnieńskim strażą. Dumny młodzian niemogąc dłużej znieść tej „twardej ostateczności“, umyślił jakimkolwiek sposobem zerwać swe pęta. Jednej nocy, kiedy w zamku gnieźnieńskim wszystko już spało, książęcy sierota przebył potajemnie mury zamkowe, i bez dalszych środków ucieczki, bez przewodnika, schronił się do domu pewnego mieszczanina gnieźnieńskiego, Piotra,

zwanego Winiarczykiem. Ten „ze snu przebudzony, przyjął go wiernie i mile, zaopatrzył we wszelkie potrzeby, i z cicha, bezpiecznie, z miasta go uprowadził“. Są to własne słowa Przemysława, wyrzeczone na sześć lat przed śmiercią w dyplomacie, uwalniającym grunta tegoż Piotra Winiarczyka od wszelkich danin i służebności, którym wdzięczny książę tę wierną przesługę wynagrodził.

Dokąd książęcy tułacz zdążył w ucieczce swojej, nie wspominają kroniki. Prawdopodobnie udał on się do księcia poblizkiej ziemi pomorskiej, Mestwina, który właśnie owemi czasy w ścisłe z Wielkopolską wszedł związki, a poźniej drugim Przemysławowi stał się ojcem i dobroczyńcą. Tamto poznał też zapewne młody książę swoją przyszłą żonę pomorską, Ludgardę czyli właściwie Lukierdę, córkę kaszubskiego książęcia Mikołaja, lub według innych Henryka książęcia na Wizimirze, a jeszcze innych plemienniczkę margrabiów brandeburskich. Przynajmniej w jednym i tymsamym czasie widzimy Przemysława w ośmnastym roku życia poślubionym z Lukierdą, przybyłym na powrót do Wielkopolski i rządzcą poznańskiego jej działu. Przeco stary stryj Bolesław ujrzał swoje życzenie wczesnego wyswatania Przemysława spełnionem, Przemysław dopiął pożądanego udziału w rządach, i została przywrócona zgoda pomiędzy obudwoma. Z czego jednak małżeństwo młodego księcia z Lukierdą, wymożone jedynie uporem stryja, okazuje się w samym zawiązku poniewolnem, złowrogiem.

Prócz tych niepowodzeń domowych nabawił los wkrótce nowych Przemysława niepowodzeń za domem. Zaraz przy pierwszem udzielnem wystąpieniu politycznem poniósł małżonek Lukierdy klęskę wojenną, i stracił nawet wolność. Niosąc bowiem uwięzionemu Henrykowi Probusowi, wespół ze stryjem Bolesławem Kaliskim i Bolesławem Wstydliwym, pomoc przeciwko jego więzicielowi Bolesławowi

Rogatce, popadł Przemysław w nieszczęśliwej z Rogatką i synem jego Henrykiem bitwie w niewolę Rogatego księżęcia na Lignicy. Za to Henryk Probus, we cztery lata poźniej, zwabił z wdzięczności przyjaznego sobie książęcia Przemysława zdradziecko na poufną rozmowę do Barycza, i w nową wtrącił go tam niewolę, z której młody książę poznański zaledwie okupem ziemi Rudzkiej czyli Wieluńskiej się oswobodził. Tak, niedomierzywszy jeszcze trzydziestu lat życia, musiał przyszły wskrzesiciel królewskiego dostojeństwa w narodzie przebywać trzy niewole, pierwszą w domu własnego opiekuna, ostatnią w turmie bratanka i sprzymierzeńca.

Atoli w najsroższą ze wszystkich niewolę zamieniło się z czasem małżeństwo Przemysława z Lukierdą. Dziesięć lat pożycia nie przywiodło do jedynego celu, w jakim stryj Bolesław zniewalał tak usilnie młodego synowca do tych ślubów małżeńskich, w jakim Przemysław wreszcie je przyjął. Najboleśniejsza sromota i klątwa onego czasu ciężyła na poniewolnym związku — Lukierda była niepłodną. Wynikły ztąd wstręt Przemysława ku małżonce podwoił się ze śmiercią sprawcy tego małżeństwa, stryja Bolesława. Zmarły bez męzkiego potomka spuścił swoją kaliską część Wielkopolski Przemysławowi. Połączonej tak Wielkopolsce rokowało nadto połączenie się z Pomorzem po śmierci również bezpotomnego księcia Mestwina, oświadczającego się z ojcowską przychylnością dla Przemysława. Tyle pomyślności ćmiła jedynie bezdzietność księżny. Byłoto więcej niż domowem nieszczęściem: byłoto klęską publiczną. Gdyż tak szczęśliwie złączone kraje zamiast swoją potęgą podać potomkowi sposobność podźwignięcia ojczyzny, miały w razie bezdzietności stać się łupem spółzawodników, powiększyć zamęt publiczny. Słuszna więc żałość dręczyła duszę Przemysławową. Prawego środka ulżenia jej nie było. Rozwodu, jako prawnego pogwał-

cenia sakramentu, ówczesny rygoryzm kościelny nie dozwolił. Rozjątrzony cierpieniem Przemysław mógł tylko śmierci Lukierdy pragnąć. Na nieszczęście najskrytsze życzenia możnych mają głos rozkazujący. Owoż czternastej nocy miesiąca grudnia, w jedenastym roku po weselnych godach w Szczecinie, zakradło się grono służebnych niewiast w ciemności do sypialnej komnaty księżny. Nieszczęśliwa Lukierda uczuła się nagle przytłoczoną miękkiem brzemieniem puchów. Bolejąc oddawna nad coraz jawniejszą nienawiścią małżonka, odgadła natychmiast chwilę wyroku śmierci. Zerwała się pod rękami oprawczyń i jęła błagać o życie. „Niech ją książę oddali od swego boku, niech ją w jednej sukience do rodzicielskiego odeszle domu, a niech jej młodego życia nie bierze“. Przed kilką laty inna księżniczka pomorska, Adelajda, żona Rogatego Legniczanina, zbrzydziwszy sobie dom sprosnego małżonka, pieszo do ojczyzny uciekła. Lukierda miałaby sobie za szczęście podzielać jej los sromotny. Rozjuszone morderczynie dokonywały bez odpowiedzi, i dokonały wreszcie krwawego dzieła. Lecz usilne zapasy ze śmiercią pozostawiły na ciele księżny widoczne ślady zabójstwa. Przeto pomimo starań utajenia jej gwałtownego zgonu, poświadczonych głównie wyborem rodzaju śmierci, wyszła na jaw okrutna zbrodnia. Wzniosła się jednogłośna skarga przeciwko Przemysławowi. Płakał on wprawdzie śmierci Lukierdy, lecz przepuszczenie winy zabójczym służebnicom zatwierdziło jego własną winę w podejrzeniu publicznem. A gdy wyższe trybunały milczały na nią, ukarał ją głos ludu pieśnią — jedyną mścicielką niewinnej ofiary dziejów. Wyrzucano w niej księciu jawnie popełnione na Lukierdzie zabójstwo, a nawet surowy zakaz książęcy nie zdołał jej według wyrażenia się kroniki, wytrącić z ust i serc ludzkich. Ta pieśń-to podała wiadomość winy Przemysławowej dalekim czasom i krajom. Dokąd sława jego krótkiej królewskości

[illegible] w [illegible] krainach ruskich i [illegible] [illegible] bezpotomnej Lukierdy. W [illegible] w publicznych widowiskach [illegible].

[illegible] kraju zasługą należy [illegible] w plamę krwi na swoim w dzie[illegible] tem [illegible] tego święgo [illegible] wstręt ku Lukierdzie [illegible]. [illegible] polityczne pobudki [illegible] zachować dobre porozumienie z [illegible] w kraju miał [illegible] narodowość popierającej [illegible] gnieźnieński Jakób, przy[illegible] IVgo. Odprawiwszy tedy [illegible] Przemysław do Kalisza [illegible] i w zadatek przyjaźni ko[illegible]. Wkrótce poźniej [illegible] na [illegible] bicia własnej monety w [illegible] źródłów przychylności [illegible] Przemysława w ciągłej z niem zgodzie. Na koniec, w półtora roku po śmierci Lukierdy, w uwieńczenie gorących życzeń potomstwa, pojął Przemysław w małżeństwo królewnę szwedzką Ryxę.

Lecz i to nie zdjęło z jego domu ciężącej na ówczesnych rodach książęcych klątwy. Nowa małżonka powiła Przemysławowi tylko dwie córki, z których starsza otrzymała na chrzcie imię matczyne Ryxa. Syna los stanowczo mu odmówił, skazując tak całe jego dzieło zasługi około Polski na bezdziedziczną, burzom dziejów wzdaną puściznę. Tymczasem zbliżała się pora, wymagająca czemprędszego spełnienia tego dzieła. Z początku wróżyły mu okoliczności postać odmienną od tej, jaką ono poźniej przybrało w rzeczywistości. Testamentem Henryka Probusa miał Przemysław objąć księstwo krakowskie. Lecz spółczesne

widoki osiągnięcia innego, również pięknego kraju, Pomorza, i ubieganie się zacnego Piasta Łokietka o księstwo stołeczne, skłoniły Przemysława do zaniechania tej południowej drogi ku swemu i całej Polski wzniesieniu. Wtem musiał Łokietek ustąpić z Krakowa, Kraków popadł w moc Czechów, zamiast książęcia narodowego osiadł na stolicy po Probusie drugi już książę rzeszy niemieckiej, Wacław czeski. Nie dość na tem, cudzoziemskie te szpony zasięgnęły w najdalszy głąb Polski, i samego Łokietka w Sieradzu ścisnęły przymusem hołdu, a jednoczesne zamordowanie łęczyckiego książęcia Kazimierza przez dzicz litewską uzupełniło ostateczną niedolę kraju.

W takim stanie rzeczy potrzeba było śmiałego czynu do przeciwważenia upadającej szali narodu. Przemysław postanowił tak znękanej Polsce przywrócić stracony od dwóch wieków tytuł królewski. Krok ten, najenergiczniejszy wyraz narodowej chęci niepodległego istnienia, najdobitniejsze zaprzeczenie wiszącego nad Polską losu zagłady politycznej, mógł w obec zaszłego już opanowania stołecznéj części Polski przez hołdownika cesarstwa pochodzić jedynie z najgłębszego natchnienia miłości narodowej. I tem to śmiałem natchnieniem ocala Przemysław nawę ojczystą od bliskiego już zatonięcia, spławia ją na pełny prąd historyi, potrąca ją ufnie do dalszego biegu, do dalszej walki z burzą.

Jedynem ku temu wiosłem posłużyło mu wspomnione kilkokrotnie uzyskanie Pomorza. Bez niego nie zdołałby on był dopełnić swojego posłannictwa. Lecz nabycie ziemi pomorskiej podniszcza przeciwko niemu czyhających na nią zdawna łupieżców, margrabiów brandeburskich, a mściwa ich nienawiść wikła go wreszcie w sidła śmiertelne. Tym sposóbem główne zadanie Przemysława, wznowienie koronacyi, dokonywa się pod wpływem dwóch sił przeci-

wnych, t. j. przyjaznego złączenia się Pomorza z dziedzictwem Przemysławowem, i wzbudzonej niem pełnej srogich skutków mściwości Brandeburczyków. Przeto zanim sam wypadek koronacyi stanie nam na widoku, zapoznać się nam bliżej z temi dwoma przeciwnemi Przemysławowych dziejów siłami.

---

2. Pomorze i Brandeburczyki.

Nadwiślańskie wybrzeża Bałtyku były z prastara dziedziną książąt polskich. Podobnie jak o Rusi czerwonej tak i o Pomorzu nadwiślańskiem wiemy jedynie, kiedy one później czasowo od Polski się oderwały, a nie wiemy w jakiejto pierwiastkowej dobie weszły one po raz pierwszy w skład Polski. Podobnie jak Włodzimierz Wielki Ruś czerwoną „Lachom zabiera“, tak już w tym samym prawie czasie, za pobytu św. Wojciecha w Polsce, jest Gdańsk miastem Bolesława Chrobrego. Tamtędyto utrzymywali pierwsi książęta Polscy one starożytne związki z państwami północnemi, szczególnie z Danią, skutkiem których Kanut wielki, król Anglii i Danii, jeden z najmędrszych i najpotężniejszych mocarzy swojego czasu, stał się wnukiem Mieczysława I a siostrzeńcem Bolesława Chrobrego, i mnogo rodzin rycerskich z północy napływało do Polski. Tylko dalsze, nadodrzańskie Pomorze około Szczecina zostało dopiero przez Bolesława Krzywoustego podbite. W czasie zaś podupadnięcia Polski przez podziały pomiędzy potomków Krzywoustego odpadło oboje Pomorze od rozerwanego królestwa. Zhołdowani przez Bolesława III książęta zacho-

dniego Pomorza, nie będąc w stanie zachować niezawisłość, ulegli potężnym książętom rzeszy niemieckiej, i stali się w końcu sami książętami cesarstwa. Wschodniem, gdańskiem Pomorzem, władali osobni rządzcy, uznający jeszcze poniekąd zwierzchnictwo pierwszych następców Krzywoustego, aż wreszcie i oni za czasów Leszka Białego otrzęśli się zupełnie z ostatnich węzłów uległości względem Polski. Panujący wówczas na Pomorzu Swiętopełk nie tylko że samowładnie zarządzał dawną prowincyą Polski, lecz owszem przeciw samym książętom polskim zaczepny oręż obrócił. Zawichrzając przeto do coraz wyższego stopnia wewnętrzny porządek dawnego królestwa Piastów, zadał on mu nawet jeden z najsroższych ciosów owego czasu. Zamordował bowiem w Gonsawie Leszka Białego, i podwoił tem one burze, trapiące naród za dni małoletności Leszkowego syna Bolesława Pudyką. Wielką tedy krzywdę miał do wynagrodzenia Polsce jego syn i następca na księstwie, Mestwin, a okoliczności przywiodły go istotnie do dania tej wynagrody. Sposobność ku temu nasunęło mu znowu tożsamo nieszczęście rodowe, które z naszym Przemysławem dręczyło tylu książąt owego czasu, t. j. brak męzkiego potomstwa. Bezdzietny, poważniony z własnymi braćmi, postanowił Mestwin zupełnie obcym dziedzicom przekazać swoje księstwo. Z sąsiednich dworów książęcych, tj. domu książąt Pomorza zachodniego, margrabiów brandeburskich, domu Piastów wielkopolskich i dworu w. mistrzów krzyżackich, tylko Krzyżacy, jako dawni wrogowie ojca Swiętopełka, budzili w nim wstręt stanowczy. Trzy poprzednie rodziny pociągały prawie zarówno jego chwiejną skłonność ku sobie. Ztąd wahając się pomiędzy niemi w wyborze dziedzica i następcy, przeznaczał on je wszystkie z kolei do spadkobierstwa. Najpierwszy w tej mierze zapis mienił dziedzicem wszystkich posiadłości Mestwinowych Barnima, księcia Pomorza zachodniego. Lecz

Polskę cesarstwu, traktując z Albertem o przyznanie sobie Polski jako lenna królów niemieckich. Owocem tych traktatów był następujący krótki przywilej cesarski:

„Albert, król Rzymski książęciu Wacławowi, królowi Czeskiemu, najmilszemu bratu, łaskę i wszelką pomyślność. Uznanie twojej życzliwości i wierności, jakiemi nad resztę królów i książąt państwa Rzymskiego ku nam i cesarstwu celujesz, skłania nas do gorliwej pieczy o wszystko w ogólności i w szczególności, co tylko sławy twojej i pomnożenia państwa twego dotycze. W dowód czego wszystkie kraje, jakie tylko będziesz mógł zdobyć na Władysławie książęciu Wielkopolski, naszem i cesarstwa Rzymskiego imieniem tobie i potomkom twoim, prawem feudalnem w posiadanie puszczamy. W świadectwo zaś tego, niniejszy dokument, pieczęcią naszą stwierdzony, wydajemy w Moguncyi, dnia 3 lipca, r. p. 1300.“

Ubezpieczony tym kilkuwierszowym cerografem cesarskim, otoczony potężną armią, wyruszył Wacław w końcu lipca do Polski. Zniemczeli książęta szlązcy, mianowicie książęta Opolscy i Cieszyńscy, wyszli naprzeciw niemu i ponowili swe dawne hołdy. Za wkroczeniem do Wielkopolski wszczęła się eksterminacyjna wojna z opierającemi się po różnych grodach i miastach załogami Łokietka. Wytępiano je wszędzie mieczem i ogniem, usiłując według wyrażenia ówczesnego chwalcy króla Wacława — „jednym wielkim pożarem“ spalić wszystkie ich twierdze, jakby siedliska zbójeckie. W jednej z tych twierdz bronili się dwaj zbiegli do Polski rodzeni bracia Wacławowego ojczyma Zawiszy z Rozenbergu, którego Wacław po zgonie matki, Gryfininej siostry Kunegundy, w obliczu tychże samych braci okrutną stracił śmiercią. Schwytani w zdobytym grodzie, zostali oni teraz z resztą swoich bratanków również okrutnie wyścinani. Którymto postępkiem względem własnych powinowatych dając miarę srogiego obchodzenia

się z przeciwnymi sobie stronnikami Łokietkowymi, posuwał się Wacław od pogorzeliska do pogorzeliska, śród ognia i dymu w głąb Polski, ku Kaliszowi, a ztamtąd ku samej starożytnej stolicy, ku Gnieznu. Jużto jako wielki zdobywca małych grodów polskich, jużto jako namiętny miłośnik pompy i ceremoniałów, wjechał on do Gniezna z nadzwyczajną wystawnością, na królewskim rydwanie, w koronie czeskiej na głowie, śród tłumnego orszaku czeskiego rycerstwa i duchowieństwa. Atoli bliższe poznanie się z Wacławem rozwiało Polakom zbyt prędko i niemiło świecącą złudę jego wielkości i dzielności.

Po dzikiem grasowaniu Czechów na pograniczu spodziewano się ujrzeć w Wacławie młodego zapamiętałego wojownika, któryby przynajmniej swoim duchem rycerskim usprawiedliwił wybór narodu. Tymczasem ujrzano człowieczka zgrzybiałego, o lękliwem spojrzeniu, zapadłych licach, suchotniczym na nich rumieńcu. Zbytek przedwczesnych rozkoszy wyczerpał za młodu siły wątłego z kolebki ciała. Już teraz trawiła je zjadliwa gorączka, która wkrótce słabe pasmo życia przecięła. Z chorowitością zaś rozpustnika łączyła się trwożliwość niewieściucha. Widok kota wprawiał go w mdłości. Grzmotów bał się jak śmierci. Skoro niebo się zachmurzyło, właził do dużej skrzyni, wyłożonej dokoła relikwiami, osadzonemi w złoto i klejnoty, i drżąc ze strachu, zwoływał ulubionych mnichów, którzy przez całą burzę czytaniem pisma św. musieli dodawać mu odwagi. W innych niebezpieczeństwach, jak np. w czasie choroby, zamieniała się cała komnata królewska w kościół, gdzie u poustawianych naprędce ołtarzy po kilku księży z kolei bez ustanku mszę odprawiało. W dnie zwyczajne słuchał król tylko po siedemnaście do dwudziestu mszy św., nie licząc w to spólnego z duchowieństwem odśpiewywania godzinek do Najś. Panny, *kyrie elejson*, *confiteor* i t. p. Do tak gęstej służby Bożej

2. Cisza.

Wszelki tak burzliwy dotąd ruch i gwar zawichrzonego życia narodowego umilkł nagle. Przez łatwe do pojęcia złudzenie mniemano w tem widzieć spokojność przywróconego ładu, zacisz porządku. Byłoto właśnie milczeniem wstydu, ciszą bolesnego osłupienia na widok hańby, w jaką Polska samowolnie popadła. Gdyż jak powiedziano, dokonał się teraz na niej ostateczny akt ucisku i poniżenia. Sam naród, zwątpiwszy w siebie, poddał się nieprzyjacielowi, cudzoziemczyźnie. Czego sobie wspomniany raz tegoczesny niemiecki pisarz historyi naszej życzył, przeszło bujnie w spełnienie. Po świetnych połyskach szczęścia narodowego za Leszka Czarnego i Przemysława, zawisł nad głową Polski wtórym po Henryku Probusie nawrotem oręż wrogiej cudzoziemczyzny, los powolnego ale nieochybnego wynarodowienią. Ztąd to nagłe umilknienie przestrachu, ta nagła bezwładność trwogi. Zamarł ruch wszelki, jakby z obawy, aby lada wstrząśnięcie nie zerwało włosu, na którem oręż ów wisiał. Tem milczeniem zaś wszedł naród w siebie, pojął własną przewinę, i dojrzewał przeto do zbawienia, które nań zstąpić miało. I owo gdy główne narzędzie tego zbawienia, wygnany z kraju książę narodowy, do godnego odpowiedzenia przeznaczonej sobie roli uzbrajał się za granicą, kraj ze swojej strony przysposabiał się w domu do dania mu z siebie pomocy, kładł zcicha podwaliny jego budowie.

Nim jednak przyszło do dzieła, wszystek materyalny pożytek obecnej chwili, obecnej ciszy, płynął tylko wro-

gowi. Na szczęście był to wróg lichy. Niebezpieczność jego dotykała tylko mieszka nie serca, dzisiejszości nie przyszłości narodu. Wszelką srogością jego było zdzierstwo. Namiestnik Wacławów Hynko z Dubu, urzędnicy czescy, łupili kraj bez litości. Coraz nieznośniejsze ciemięztwo zmusiło naród do zaniesienia skargi przed samego Wacława. Żałoba Polaków okazała się tak słuszną, iż sam król zadośćuczynienie jej sprawił. Zmieniono rządzców królewskich. Na miejsce złożonego z urzędu namiestnika Hynki postąpili trzej różnym częściom Polski przełożeni wojewodowie. Mikołaj książę Opawski, przyrodni brat Wacława, objął wielkorządztwo Krakowa i Małopolski, Frycz Szlązak przełożony został nad Wielkopolską a Tasza czyli Protazy z Wiszemburka nad Kujawami. Nie znamy bliżej trybu ich rządów. Szczęśliwa wkrótce zmiana stosunków uniepotrzebiła nowe żałoby. Jak oni jednak w Polsce gospodarzyli, możemy wnioskować z ich trybu postępowania z własnemi rodakami, w własnej ojczyźnie. W tym względzie jeden z nich, Tasza Wiszemburczyk, zostawił po sobie w Czechach pamięć najdrapieżniejszego łupiezcy. Spółczesna kronika czeska poświęca jego chciwości osobny, morałami wierszem i prozą upstrzony rozdział. Dowiadujem się z niego, że nasz rządzca kujawski, poźniej podskarbi korony czeskiej, nadmiar zdzierstwa w końcu gardłem przypłacić musiał, będąc od złupionego przez się ubogiego sąsiada Jana Wilczka zabitym w Pradze u bramy kościoła dominikańskiego. Jakież tedy musiały być owe rządy poprzednie, w porównaniu z któremi rządy takich jak Tasza łupieżników zdały się ulgą! Jakże krwawo musiała cierpieć Polska pod onemi dawnemi i temi nowemi rządami!

A jaką ta ulga taką też była jeszcze jedna mniemana korzyść tych rządów czeskich. Jest nią wspominane w kronikach możniejsze zabudowanie się miasta Krakowa, założenie nowego miasta Sądcza. Zabudowywały się te miasta

Wacławowie z niczem do Czech, uwożąc tylko próżny tytuł króla węgierskiego i koronę św. Szczepana z insygniami.

Osiągnięcie w ten sposób głównego celu podjętej przeciwko Czechom wojny ujęło dalszemu jej ciągowi początkowej natarczywości. Po bezskutecznem oblężeniu Kutnohory przez wojska króla Alberta przerwano kroki nieprzyjacielskie. Tylko Łokietek w Krakowskiem wojował dalej z Czechami. Wprowadzony pomocą stolicy rzymskiej do Polski, postanowił on nie ustępować więcej z ojczyzny, i choćby wieloletnią walką, wydrzeć kraj cały wrogowi. Ułatwił mu to nadspodziewanie los, który w rychle po sobie następującą śmiercią starszego i młodszego Wacława uwolnił kraj i Łokietka od Czechów.

---

4. Śmierć obudwóch Wacławów.

Wzmagająca się z czasem słabość króla Wacława zniechęcała go coraz bardziej do spraw światowych. Jak wreszcie dla korony węgierskiej zobojętniał, tak mniejszą jeszcze skwapliwość okazał do zapewnienia sobie korony polskiej przez dopełnienie głównego jej warunku t. j. poślubienia Przemysławowej córki Reiczki, która ciągle pod opieką ciotki Gryfiny zostawała. Odwlekał od dnia do dnia małżeństwo, aż w końcu samo duchowieństwo w sprawę wdać się musiało. We trzy lata po koronacyi gnieźnieńskiej, w czasie świąt wielkanocnych, w Bernie, przystąpił do króla ulubiony opat cysterski Konrad i rzekł mu: „Panie, łaska Boża postawiła cię na czoło mnogich narodów; narody twoje wyglądają z upragnieniem bujniejszego rozrostu domu twojego, a ty odmawiasz im tej pociechy. Owo urodą spaniała, wiekiem dojrzała dziewica,

oblubienica, oczekuje zamężcia, które ty panie odraczasz bez powodu. Zważ aby gniew Boży nie pokarał cię za to.“ Król wziął sobie do serca napomnienie opata, i zapowiedział na zielone święta uroczystość zaślubin. Odbyły się one wraz z koronacyą młodej królowej, przezwanej wówczas na żądanie króla Elżbietą, z zwyczajną Wacławowi wystawnością, śród głośnych uczt, godów i igraszek rycerskich. Atoli zamierzony im cel nie zyskał wcale na tem. Dopiero w trzecim roku powiła młoda królowa miast spodziewanego syna córkę Agnieszkę, która właśnie na świat przyszła, gdy król Wacław z niego już schodził.

Przeczuwając zgon blizki, oddał się król bez hamulca natchnieniom swej pobożności, rozdarował szaty królewskie, przywdział sukienkę kroju mniszego, ogolił głowę, słuchał po kilkadziesiąt mszy w sypialni. Wreszcie napomniawszy syna do zapłacenia długów królewskich, do wyliczenia młodej macosze Elżbiecie 20 tysięcy grzywien, do sumiennego uiszczenia bogatych, przemnogim kościołom i klasztorom poczynionych zapisów, umarł spokojnie i bogobojnie. Osierocone berło przypadło prawem dziedzictwa szesnastoletniemu synowi Wacławowi III, panu Czech, Polski a z tytułu jeszcze i Węgier, mimo niedojrzałego wieku skończonemu rozpustnikowi, szczególnie pijanicy.

Zasmucone takim następcą Czechy ubiegały się o wszelkie możliwe środki zaradzenia złym skłonnościom młodego króla. Po rozwiązaniu dawnych zaręczyn Wacława z królewną węgierską Elżbietą, wyszukano mu najpiękniejszą, acz niezamożną księżniczkę onego czasu, córkę cieszyńskiego książęcia Mieszka, Wiolę, którąby urokiem swoich wdzięków poskramiała zdrożny umysł młodzieńca. Zaślubienie tak ubogiej księżniczki z bogatym królem czeskim sprawiło powszechne zadziwienie, lecz władza jej nad młodzieńczym małżonkiem nie przetrwała o wiele godów weselnych. Milszem od niej towarzystwem była mu

w rzeczach do najwyższego kiedyś wygórowania przeznaczonych, na drobnych początkach przyszłą wielkość budując — wzbudziła Bożego ducha w mężu bohaterskim, spaniałomyślnym, a w onych leciech zawichrzenia i nieszczęść przesławnym, Przemysławie, książęciu Wielkopolskim, który jedynie ku temu zwracał wszelkie myśli i trudy, aby szczątki pognębionej ojczyzny ocalił, i w jedno połączyć mógł królestwo".

Pierwsze z tych starań dążyło do uzyskania przyzwolenia papiezkiego na akt koronacyjny. Podobnie jak wszystkie ówczesne państwa podlegała i Polska w tej mierze zwierzchnictwu stolicy apostolskiej, przyznającej sobie nad Polską jako najmłodszą córką kościoła, jako dwuwiekową u stóp obrażonego majestatu kościelnego korzącą się pokutnicą, zupełniejszą niż nad jakiemkolwiek innem królestwem władzę. Nieodzownie więc musiały całą sprawę poprzedzić układy z Rzymem, a do tych użył Przemysław również niegodnego jak ów szalbierski prawnik Probusów orędownika. Był to magister Alexy, kapelan czeskiego króla Wacława, jeden z ówczesnych rycerzów fortuny, którzy „światową przebiegłością a jaką taką w prawie kanonicznem uczonością" dochodzili niekiedy najwyższych szczytów fortuny, niekiedy zaś, jak właśnie nasz mistrz Alexy, ginęli nędznie w kloace. Z poufnika proboszcza myszenieńskiego Bernharda do kapelaństwa na dworze króla czeskiego doprowadziwszy, został on wkrótce prawą ręką Wacława a temsamem wielką całego państwa powagą. Nie poprzestając jednakże na tem, zapragnął kapelan świetniejszego zawodu, do czego należało przedewszystkiem zakrzątnąć się około wielkiego ołtarza chrześcijaństwa, u progów apostolskich. Aby nie z gołemi przybyć tam słowy, upatrzył mistrz Alexy, zapewne z Wacławem w Krakowie bawiąc, Przemysławowe zamiary wejścia z dworem apostolskim w układy, i nastręczył mu się do pośrednictwa

Bawarczyk, spokrewniony z dawną rodziną węgierską Arpadów, i na mocy tego pokrewieństwa jakoteż darowizny Wacławowej, na krótki czas przeciwny Andegaweńczykowi Karolowi Robertowi pretendent do tronu węgierskiego.

Wszystkie te uszczerbki poniosło państwo młodego Wacława w samych początkach jego rządów. Padł więc rajcom królewskim obowiązek usilnego zapobiegania dalszym szkodom na przyszłość. Jakoż nie zaprzestano używać wszelkich środków ku upamiętaniu młodego króla. W rocznicę śmierci ojca Wacława, gdy młody monarcha czeski klęczał u grobu rodzicielskiego, doradzca i przyjaciel zmarłego króla, opat Konrad, upomniał surowo młodzieńca do powzięcia nowego trybu życia, do zapewnienia uszczerbionemu królestwu reszty jego krajów i blasku. W szczególności miała wszelka usilność Wacława zwrócić się głównie ku Polsce, gdzie ciągła od lat dwóch mała podjazdowa wojna Łokietka w Krakowskiem i Sędomierskiem panowanie Czechów coraz przemocniej do schyłku wiodła.

Od czasów śmierci Wacława II przybyli tam do innych rządzców czeskich Frycz Szlązak z domu Szaszkowicz, Paweł z Paulsztajnu i sławny Hynek z Lippy, jeszcze za Wacława II potężny obrońca Czech, poźniej główny filar korony czeskiej, kochanek owdowiałej po Wacławie III królowej, pięknej Wioli. Mimo jego męztwa i przebiegłości nie mogli rządzcy czescy utrzymać się dłużej przeciwko Łokietkowi. Raz po raz nadchodziły od nich do Pragi wezwania rychłej pomocy. Poprzednie napomnienia duchowne i obecne głosy o pomoc pobudziły opamiętującego się króla do pierwszego dzielnego kroku, do walnej po bezskutecznych układach wyprawy na Polskę i Łokietka. A wraz z młodym królem miał też cały naród niezwyczajnem wszelkich sił wytężeniem podźwignąć się do przedsięwzięcia wielkiego. Wyszedł rozkaz pospolitego w całych Czechach ruszenia, jakie królowie zwoływać mogli tylko

karz czeski — kara Boża za zdradne wyjednanie korony książęciu „Kasylskiemu", ma znaczyć „Kaliskiemu".

Samoż użycie takiego orędownika do tak kryjomych układów z Rzymem przekonuje najmocniej, jak niebezpiecznym, na jak mnogich nieprzyjacioł przeciwdziałanie narażonym był zbawienny zamysł naszego Przemysława. Należeli do liczby tych nieprzyjacioł jednocześnie i król Wacław wraz z domem brandenburskim, i królowie niemieccy, roszczący sobie jako cesarze rzymscy a zwierzchnicy czeskiego pana ziemi krakowskiej najwyższe prawo do rozrządzania Polską, i samiż wreszcie książęta polscy, zwłaszcza owi na Szlązku, przeciwni koronnemu wywyższeniu dzielnicy wielkopolskiej. Przecież na przebój tylu przeciwnikom i przeszkodom stanęło dzieło. Względy stolicy apostolskiej zjednały mu przychylność duchowieństwa. Rycerstwo oddawna pragnęło odnowienia królestwa. Chętnie więc na dzień św. Jana roku pańskiego 1295 wszystka szlachta wielkopolska, wysłańcy szlachty krakowskiej i większa część duchowieństwa całej Polski, zjechali do starożytnego Gniezna. Byli tam arcybiskup Jakób, biskupowie krakowski Muskata, poznański Jan Gerbisz, kujawski Wisław, wrocławski Romka. Wydobyto starą Bolesławów koronę, od czasów Śmiałego w ścisłej straży kościoła gnieźnieńskiego chowaną. A w niedzielę po św. Janie, (26 czerwca 1295), w 271 lat po koronacyi pierwszego króla Polski Chrobrego, w 217 po ostatniej koronacyi Śmiałego, arcybiskup Jakób, w assystencyi pomienionych biskupów, w obliczu tłumnie zebranego narodu, namaścił i ukoronował Przemysława z małżonką szwedzką Ryksą, a rycerstwo okrzyknęło wielkopolskiego książęcia królem. Po latach upadku, zaćmienia i obłędu zaświtała znowu przewodnia gwiazda na widokręgu Polski; ojczysty orzeł biały, ukryty potąd w mroku, wzbił się znowu ku słońcu i roztoczył skrzydła ponad całym narodem. W widomy tego wyraz sporządzoną została

pieczęć królewska, mająca na jednej stronie orła polskiego z godłem: „Onto swoim Polakom zwycięzkie przywrócił znaki", po drugiej zaś stronie wizerunek królewski z napisem „Pieczęć Przemysława, króla Polaków, księcia Pomorza".

W kilka tygodni poźniej nowy król Polski odprawił solenny wjazd do drugiej stolicy swojej, do Gdańska. Stary Mestwin umarł był właśnie po koronacyi Przemysława. Zapewnione Przemysławowi Pomorze spoiło się spokojnie z Wielkopolską. Odnowienie dawnego związku między tą staropolską krainą a stolicą gnieźnieńską stało się równie jak odnowienie koronacyi niebezpiecznem niemczyźnie. Bo kiedy pojawienie się narodowego króla w Polsce przecinało wszelkie uroszczenia książąt niemieckich do Polski, rozpostarcie się panowania polskiego na Pomorzu przecięło potężnym klinem niemiecką wzdłuż wybrzeża bałtyckiego potęgę. Owładnąwszy szczecińskie Pomorze i dzierzone przez Brandenburczyków pogranicze wielkopolskie od zachodu, posiadłszy bronią Krzyżaków królewieckie Prusy od wschodu, potrzebowała niemieczczyzna tylko gdańskiego Pomorza, aby całe wybrzeże bałtyckie opanować. I owo toż Pomorze zostało jej teraz wydarte przez Przemysława. Nadto pojmując całą ważność tego nabytku, pospieszył Przemysław użyć wszelkich środków ku umocowaniu tamże przewagi polskiej. Udał się czemprędzej do Gdańska, i ujął sobie duchowieństwo pomorskie potwierdzeniem sławnemu klasztorowi Oliwskiemu wszelkich wolności i przywilejów. Zarazem utwierdził się Przemysław w przychylności szlachty pomorskiej, na której czele stała rodzina Święców, a mianowicie wojewoda gdański Święca, ciągły towarzysz każdego podpisu książęcego, nazywany przez samych książąt *„honestissimus capitaneus Gdanensis pan Swence"*. W dopełnienie wszelkich środków ostrożności

życie i wszystkich zbliżających, zniewoliła Bolka do zdjęcia mu okowów. Wolny, bez przytułku jak Konrad, wałęsał się jak Konrad po kraju, aż zaszedł w końcu na Mazowsze, zwabiony posagiem starej panny, siostry Bolesława Mazowieckiego. Ożeniwszy się jednak z nią, przeputał wkrótce posag, a nie widząc dalej potrzeby starej żony i Mazowsza, wrócił bez grosza na Szląsk, gdzie odurzony na zmysłach, jeździł po koniec życia jednokonką po plebaniach, klasztorach, dworach szlacheckich i zagrodach sołtysich.

Zdzierca i utratnik — rodzony tegoż Władysława brat Bolko, naprzód książę Brzegski, poźniej Lignicki, znany nam już jako gnębiciel obu poprzednich książąt, był swojem nienasyconem łupieztwem całemu światu, a osobliwie najstarszemu bratu Henrykowi VI Wrocławskiemu tak ciężką plagą, że dla ochronienia się jego szponów musiano zbywać się własnych posiadłości na rzecz możniejszych książąt, którzyby je skuteczniej przeciw Bolkowemu zdzierstwu zasłaniać mogli. Owoce zaś swej łupieży marnotrawił Bolko w ciągłej rozpuście, i będąc przeto w ciągłej potrzebie, zadłużał się ustawicznie, zastawił Lignicę za 8000 grzywien, Hajnów za 4000, Złotągórę za 3000, Niemczę za tyleż, a nareszcie musiał własnych synów Wacława i Ludwika za pewną znaczną sumę dać w zakład Wrocławianom. Umarł do szczętu zniszczony.

Niedołęga — wspomniony najstarszy brat Bolka, Henryk VI Wrocławski, naczelny książę szlązki, tak dalece nie dbał o własne księstwo, że nie umiał opędzić się od najazdów Bolkowych, odstępował je dwukrotnie różnym książętom. Najprzód uciekł się Henryk do opieki Łokietka, który rzeczywiście objął rządy Wrocławia. Lecz po uspokojeniu księstwa zdało się Łokietkowi niesłusznością powstrzymywać je dłużej prawemu dziedzicowi, którego też jako sprawiedliwy zwierzchnik z ojcowską troskliwością

osadził znowuż na Wrocławiu. Natenczas niepoprawiony gnuśnik, nie mogłszy zbytniego ciężaru rządów książęcych narzucić Łokietkowi, poddał księstwo wrocławskie na wieczne czasy czeskiemu królowi Janowi luxemburskiemu, już z prawa poprzednich królów czeskich zwierzchnikowi niektórych części Szlązka, jak księstw opolskiego, cieszyńskiego, bytomskiego i innych, a bynajmniej nie tak sumiennemu jak Łokietek.

Nakoniec jużto z nienawiści ku Łokietkowi, którego coraz świetniej wzmągająca się potęga rozjątrzała zniemczałych Szlązaków, jużto skutkiem wewnętrznego nierządu i swaru, wszyscy prawie książęta szlązcy, mianowicie wrocławski, lignicki, brzegski, głogowski, opolski, cieszyński, żegański, oleśnicki, falkoberski, cinawski, dopełniając zdrady przeciwko narodowi, poddali się koronie czeskiej, zamienili swój spólny herb orła białego na różnobarwne orły, wyszli z wszelkiego spólnictwa i związku z Polską.

Tylko Bolko Świdnicki, urodzony z córki Łokietka Kunegundy, i średni syn naszego Głogowczyka, Przemko, odznaczali się niezłomną, aczkolwiek na przyszłość, bezskuteczną wiernością Polsce. Przemko przepłacił to nawet życiem, gdyż niedając się ani braciom ani poddanym nakłonić do złożenia hołdu Czechowi, został otruty. W ten sposób cały wynarodowiony Szląsk, jako uschła gałąź odpadł od drzewa narodowego. Byłoto wprawdzie stratą płodną w zabójcze na przyszłość klęski, lecz na teraz, na długie wieki, powetowała się ta strata tysiąckrotnie rozpostarciem się potęgi i narodowości polskiej po rozległym obszarze wschodu, gdzie nowouzyskany Dniepr stał hojną wynagrodą za utraconą Odrę. Owszem, widząc to uniwersalne, całą historyą zawarunkowane ciążenie ku wschodowi, nie podobna niewidzieć w odpadnięciu Szlązka przemocy dziejów, wyższej nad wszelki opor ludzki; a zarzucać Ło-

ofiarowanego wykupna, bezecelnie przez nich na zawsze zagrabioną. Nadto wyłudzili Krzyżacy w przeciągu lat kilku rozległe na Pomorzu i pograniczu włości i ziemie od króla czeskiego Wacława, od przeniewierczych Święców, od księcia dobrzyńskiego Ziemowita. Zresztą nietylko względem Polski ale wszystkich swoich sąsiadów, mianowicie arcybiskupów rygskich, okazali się oni krwawymi łupieżcami, katami. Ztąd jak sam papież Klemens V prawi w dotyczącym sprawy rygskiej wyroku — „przedarł się okrzyk wszechstronny aż do uszu stolicy apostolskiej, jako bracia zakonu niemieckiego, ku sromotnej zniewadze Zbawiciela, ku pohańbieniu kościoła, ku zagładzie wiary, stali się wrogami w nadanym sobie domu, przeciwnikami w rodzinie która ich zbożnie przyjęła, nie walcząc w imię Chrystusa przeciw nieprzyjaciołom chrześcijaństwa, lecz owszem — o zgrozo! — podnosząc z niesłychaną chytrością i obłudą broń świętokradzką przeciwko samemuż Chrystusowi, wydzierając dobra kościołom, podniecając wojny przeciwko chrześcijanom, wtrącając arcybiskupów i prałatów w plugawe więzienia“ i t. d. Nie staje miejsca na przytoczenie tego całego regestru gwałtów, mordów, zaborów. Zaczem nie trudno było przewidzieć, że dozwolenie Krzyżakom udziału w wojnie z Brandenburczykami najsmutniejsze wywoła skutki.

Wyszły one wnet na jaw. Wpuszczeni do zamku Krzyżacy wpuścili nieznacznie, pod różnemi pozory, coraz większą liczbę swoich do środka. Niebawem stały się przeto siły krzyżackie przemocnemi Polakom. Wtedy wszczęto jawne zwady z załogą polską. W końcu wtrącono jej dowódzcę Boguszę do więzienia. Nieszczęsny Bogusza, dawszy zgubną radą wezwania pomocy krzyżackiej pierwszą pobudkę do złego, dokonał teraz swojej złowrogiej roli podpisaniem nowego z Krzyżakami niefortunnego układu. Na mocy tego ustąpiła załoga polska całkowicie z grodu

gdańskiego, przezco cały zamek przeszedł w ręce Krzyżaków aż do wypłacenia im kosztów obrony.

Niepokojony Łokietek pospieszył z wypłatą ich wydatków. Miejscem ostatecznego załatwienia tej sprawy wyznaczono wieś Krajowice w Kujawach. Zjechali tam z jednej strony Łokietek, biskup kujawski Gerhard i wyparci z Gdańska wodzowie polscy, z drugiej mistrz Henryk de Plocke z Krzyżakami. Chodziło tylko o obliczenie kosztów wojennych. Dla powzięcia wyobrażenia o ówczesnych sumach pieniężnych posłuży wzmianka, że połowa kosztów, jakie niegdyś Święcowie według przedłożonego Łokietkowi rachunku wyliczyć mieli na kilkoletnią obronę ziemi pomorskiej, czyniła małoco więcej nad 50 grzywien. Za 500 grzywien musiał Leszek kujawski sprzedać Krzyżakom całą ziemię Michałowską. Teraz oni za kilkumiesięczną wespół z Polakami obronę zamku gdańskiego zażądali — 100.000 grzywien, t. j. 8 milionów złotych. Było to bezwstydnem urągowiskiem. Oburzony Łokietek, domagając się na próżno sądu polubownego, musiał zerwać układy i zostawić zamek tymczasowie w ręku Krzyżaków.

Chcieli oni tylko przewłoki. Skoro tę uzyskano, wzięli się bracia niemieccy do gwałtownego coprędzej opanowania całej ziemi pomorskiej. Trzymali się tam jeszcze w Świeciu i Tczewie książęta Przemysław i Kazimierz. Sami mieszczanie gdańscy, jakkolwiek zniemczeni i przychylni władzcom niemieckim, przelękli się zawładania Krzyżaków nad Pomorzem. Ztąd obrócili się Krzyżacy przedewszystkiem przeciw samemuż Gdańskowi. Zniesiono warownie, zburzono mury miejskie, opadnięto potężnym nawałem zbrojnym bezbronne miasto w czasie podwójnego zamieszania jarmarku i uroczystości św. Dominika. A gdy zgromadzone tłumy miejskie i wiejskie wzniosły o to krzyk skargi, rzucili się „czarni brodacze,“ jak Krzyżaków powszechnie zwano, na lud niewinny, i sprawili rzeź stra-

więcioletnie dziecko, obrócić sobie w pożytek, tj. poślubieniem jej swemu domowi nabyć głośnego prawa do zaboru którychkolwiek ziem polskich. Stało się to tem łatwiej, że owdowiała królowa Ryxa, nie życząc sobie jako cudzoziemka bawić dłużej na ziemi polskiej, ujechała prawdopodobnie do Niemiec, gdzie młodziuchna królewna została w samej rzeczy zaręczoną z młodym margrabią Ottonem. Owszem dla tem większej pewności margrabiów miała poniewolna oblubienica aż do lat dojrzalszych, przy matce lub bez matki, na dworze margrabskim pobierać sieroce wychowanie. W dodatku — oderwali margrabiowie należące dotąd do dyecezyi poznańskiej stołeczne probostwo ziemi Santockiej i poddali je niemieckiej kapitule Soldyńskiej.

Uszły te bezprawia Brandenburczykom jak na teraz bezkarnie. Na samych tylko spółwinowajcach Nałęczach i Zarębach pomściła sprawiedliwość zdradę na Przemysławie. Odjęto im szlachectwo, nie dozwolono im czasu wojny stawać w szykach rycerskich, wzbroniono im nawet używania barwy szkarłatnej. Dopiero w pół wieku poźniej waleczność drugiego pokolenia obudwóch domów w wojnach ruskich za Kazimierza Wielkiego, zdjęła znamię hańby z występnych rodzin. Do tegoż czasu i rodzina margrabiów odniosła srogą karę. Teraz jednak mogła ona broić bezpiecznie. Gdyż nagła śmierć Przemysława pogrążyła kraj na nowo w odmęt niezgód domowych, a cały naród ugodzony w samo serce zgonem królewskim, zawiedziony tylokrotnie w nadziejach wskrzeszenia potęgi narodowej, omdlał w końcu na duchu, uległ najsroższej klęsce — zwątpieniu w przyszłość.

po okolicy chłopami. W dostarczeniu tej codziennej szubienicom pastwy celował osobliwie komtur gniewski Zygfryd. Wyjeżdżając co rana z pękiem troków u siodła na harce podjazdowe, obowiązywał się pobożny Krzyżak ślubem, nie brać wprzódy strawy do ust, aż póki na każdy trok nie ułowi bogdaj przechodzącego żebraka. Krom tych środków postrachu cztery ogromne bombardy czyli machiny wojenne szturmowały ustawicznie do grodu. Jednakże zamek pod wodzą książąt i hetmana Bogumiła bronił się z bezprzykładną odwagą przez cały miesiąc. Uciekli się więc Krzyżacy do zdrady. Przekupili pewnego w załodze grodzkiej Pomorczyka, Cedrowicza, który nocą u wszystkich machin i kusz w zamku poprzerzynał cięciwy i sznury a potem do krzyżackiego obozu umknął. Zabrakło oblężionym najpowszedniejszych środków obrony, lecz mimo to stawili tak mężny opór, że im Krzyżacy przyznać musieli rozejm czterech tygodni. Dopiero gdy ten żadnej pomocy nie przyniósł z Polski, wyszli książęta z Bogumiłem i całą załogą z zamku, którego zajęcie dopełniło opanowania całego Pomorza przez Krzyżaków.

Teraz nastąpiło systematyczne „cywilizowanie“ ziemi pomorskiej. Za swobody, jakich naród dozwalał osadom niemieckim, niemieczyzna za pomocą Krzyżaków wypłaciła się narodowi w jego własnym kraju — exterminacyą. Prócz wygnania stronników Łokietkowych z rodzinnych dóbr i całej ziemi pomorskiej, prócz powszechnego nałożenia kontrybucyi i ciężkich danin, jak n. p. podatku *majątkowego*, t. j. opłaty 1 szkota czyli dwudziestej części od każdej grzywny srebra, prócz wysokich ceł od każdego okrętu i barbarzyńskiego zaboru rozbitych statków morskich — zażądano od niektórych miast wynagrodzenia strat wszelkich, jakie Krzyżacy przy ich zdobywaniu ponieśli. Jeżeli miasto zażądanej sumy złożyć nie mogło — co właśnie było myślą żądania — tedy musieli wszyscy mieszkańcy bez wyjątku

wiska margrabiów Brandenburskich, czeskiego króla Wacława, dzierżącego ciągle księstwo krakowskie i niektóre grody sędomirskie, nawet książęcia Pomorza szczecińskiego Bogusława, knującego jeszcze od czasu pierwszego zapisu Mestwinowego zamiary o panowaniu Gdańska — była wojna domowa zbyt niebezpieczną. Wszedł tedy Łokietek w układy z Głogowczykiem, i odstąpił mu zachodnią połowę Wielkopolski. Szczęśliwszym obrotem rzeczy wróciło Łokietkowi Pomorze, którego Leszek wyrzekł się dobrowolnie, a w którem Łokietek nad trzema starostami krajowymi, Piotrem Święcą, Wawrzyńcem i Jaśkiem z możnej rodziny Sławczyków, ustanowił naczelnym rządcą całego kraju wojewodę Wojsława. Atoli spółzawodnictwo Henryka Głogowskiego, który przybierał tytuł nie tylko pana Wielkopolski a nawet księcia Pomorza, czyniło zwierzchność Łokietka w całej puściznie Przemysławowej nader wątpliwą.

Zdało się, jakby ziemia wszędzie usuwała się pod Łokietkiem. Bo też prócz tej chwiejności wewnętrznej duszącym jeszcze skwarem przygniatały naród niebezpieczeństwa zewnętrzne. Z południa przewaga Czechów w Krakowskiem i Sędomirskiem, z zachodu nacisk zniemczałego Szlązaka, z północy pogróżki a wreszcie i napady Bogusława szczecińskiego na Pomorze — ściskały oddech Polsce. Bez właściwej wojny groziły zewsząd klęski. Łokietek nadstawiał wszędzie czoła. Najeżdżał Czechów w Małejpolsce, opędzał Pomorze od Bogusława, wtargnął tłumnie na Szlązk i spustoszył ziemie nieprzyjacielskie. Wszakże dorywcze te podjazdy miały tylko dorywczy skutek. Znikąd one wroga stanowczo nie wyparły. Na Pomorzu przeciw Bogusławowi poniosł Łokietek dotkliwą nawet klęskę. Szlązki Głogowczyk frymarczył z duchowieństwem, mianowicie z biskupem poznańskim Andrzejem, przekupując go tłustemi przywilejami i zamyślając przy jego pomocy za-

, została władza wójtów, skaza-
urmistrzom i magistratowi.
postać przybrał bunt zniemcza-
wie. Tam dawne wspomnienia tem
niechęciom nadawały. Łokietek pa-
zdradny na siebie zamach, kiedy go
a do klasztoru franciszkańskiego; mie-
do niemieckich rządów Probusa i Wa-
surowe teraz przez Łokietka pociąganie
ponoszenia wspólnych całemu krajowi cięża-
srogim ciemięztwem, a rozgałęzione stosunki
wróżyły im dostateczną do oporu potęgę. Pierw-
w Krakowie był biskup Muskata, rodem szlązak
via, a tem samem zniemczały i przychylny zniem-
mieszczaństwu, niegdyś gorliwy stronnik Wacława,
e najhojniejszą łaską ujęty przez Łokietka. Ktokol-
przeciw Łokietkowi podnosił oręż, mógł być pewnym
milczącej a może nawet czynnej sympatyi. Po nim
ierarchii miasta następował wójt czyli najwyższy sędzia
kowski, mający prawo miecza, głowa mieszczaństwa i
rzędu miejskiego. Cała bowiem administracya miasta, spo-
czywająca w ręku właściwych burmistrzów i grona rajców,
dawała zaledwie cień owej władzy, jaką dzierzył naczelnik
sądownictwa, wójt krakowski z gronem ławników. Znaczne
dochody z młynów, ceł, jatek, domów i t. p. zbogacały
dostojeństwo wójtowskie. Wójtujący teraz w Krakowie pan
Albert, rodem Czech, również jak biskup Muskata nieprzy-
jazny Polakom i Łokietkowi, a jako posiadacz niemałego
familijnego majątku, jako dzierzawca mnogich okolicznych
włości klasztornych, jako żupnik wielicki, zamożny a du-
mny, miał nadto wszystko temwiększy dokoła wpływ,
ile że rozległe związki rodzinne wspierały jego powagę.
Rodzony brat jego Henryk był opatem zakonu kawalerów
grobu Chrystusowego w Miechowie, krewny jego Jaśko był

na nią skargi. Na czele niechętnych stanął biskup poznański Andrzej, ujęty przez Szlązaka z Głogowa zatwierdzeniem wszelkich dawnych przywilejów, zapewnieniem uległości i wiernego czuwania nad całością intrat kościelnych, wreszcie obietnicą połączenia urzędu kanclerstwa z godnością biskupów poznańskich, skoro Głogowczyk zostanie królem Polskim. Dla przyspieszenia tedy stanowczego rozstrzygnięcia rzeczy, kiedy żołdackie tłumy Łokietka coraz dziczej rozgrasowały się po Wielkopolsce a mianowicie po dobrach biskupa poznańskiego, rzucił biskup Andrzej klątwę na całą dyecezyę, tamując tem jak zwykle wszelkie obrzędy religijne. Miałoto utorować Głogowczykowi drogę do tronu. Lecz jawna jego skłonność ku cudzoziemczyźnie a zbyt mała potęga domowa nie wróżyły w nim nader zyskownego zastępcy Łokietkowi. Toż znalazło się liczne stronnictwo, które przenosząc Łokietka nad Głogowczyka, wyjednało swojem pośrednictwem zgodę pomiędzy biskupem a książęciem. Wszelako pojednanie całego narodu z osławionym Łokietkiem, ugruntowanie go w publicznem przywiązaniu, okazało się dziełem trudniejszem. Rozchwiany jak cały naród na duchu, nie mógł Łokietek ocknąć się z swego podupadnięcia moralnego, nie rokował niczem pomyślności na przyszłość. Jeźlisz nie Głogowczyk, to kto inny musiał zawezwanym być do uspokojenia skołatanego narodu. Szło tylko oto, *kogo* przywołać. „Książętom narodowym, jak Leszkowi Czarnemu, Przemysławowi, obecnie Łokietkowi" — myślała wówczas większa część narodu w obłędzie chwilowego zamieszania — „widocznie losy nie szczęszczą. Dzieło narodowości, mimo wszelkich zasług Leszka i Przemysława, coraz trudniejszem, niebezpieczniejszem. Już nawet oprócz Łokietka żaden z książąt narodowych, a jest ich jeszcze wielu na Inowrocławiu kujawskim, na Dobrzyniu, na Płocku, na Sochaczewie, nie ima się dzieła niewdzięcznego. Widocznie szala dziejów przechyla się na

książęciu. Zagrożony z zamku i zpoza miał żadnej nadziei utrzymania się na ietka, wyrzucająca mu hańbę kuszenia dzoziemczem mieszczaństwem pogrążenie w odmęt bezrządu, nakazująca mu nacić Kraków, dokonała reszty. Widząc się konieczności poddania się rozkazowi, obrócił ały gniew przeciwko rokoszanom, którzy go ej nabawili. Jużto tym gniewem jużto chęcią ania Łokietka spowodowany, uwięził sam Bolko Alberta i jego obudwóch krewnych krakowskich, i wszy z całem wojskiem cicho z Krakowa, uwiózł ich bą do Opola. Łokietek przebaczył mu. Za toż Opolyk więził dalej Alberta, który dopiero po pięciu latach ciężiej niewoli oswobodził się pieniędzmi z turmy opolskiej, i z całą rodziną do Czech uciekłszy, nędznie tam życia dokonał.

Również surowa kara padła bratu i spółwinowajcy Alberta, miechowskiemu opatowi Henrykowi. Musiał on z całym swoim konwentem pójść na wygnanie. Klasztor miechowski został obrócony w zamek warowny i rycerstwu pod straż oddany. „Przepyszne“ — jak je Bielski nazywa — dobra konwentu poszły na skarb królewski. Dopiero po śmierci opata Henryka na wygnaniu, wrócili Miechowici do łaski i klasztoru.

Najsroższą jednak kaźń poniosło mieszczaństwo krakowskie. Skoro Opolczyk z hańbą ustąpił z miasta, osadził je Łokietek swojem wojskiem. Poczem nastąpił okropny wymiar sprawiedliwości. Najprzedniejsi hersztowie spisku, jak owi wyżwymienieni Zurdman, Joannes, Jakób, Pohold, Henryk, dali okrutnym sposobem gardło. Przywiązano ich koniom do ogonów i wleczono tak po ulicach miasta i siołach okolicznych. Potem wpółmartwych wpleciono w koło lub wywieszano. Dziedziczne dobra straconych jakoteż uprowadzonego do Opola Alberta i braci zostały wcielone

Ale dzieje narodów są czemś więcej niż dziełem samychże ludzi. Mimo upadku ludzi nie upada do szczętu naród. Wkrótce wschodzi mu jaśniejsze niż się można było spodziewać słońce, zbawienie. Wprzódy jednak poznać nam obecną ostatnią porę przewagi nieprzyjacielskiego wpływu nad krajem, porę Wacława.

WACŁAW CZESKI.

1300 — 1306.

biskupstwu wrocławskiemu zamku Milicz. Ubrany w szaty kościelne, z krzyżem w ręku, udał się biskup w towarzystwie czterech kanoników do klasztoru św. Jakóba, gdzie Jan właśnie przebywał. Gdy go nie chciano wpuścić do króla, stukał biskup krzyżem tak długo do drzwi celi królewskiej, aż sam król wreszcie musiał mu je otworzyć. Wtedy stojąc przed obliczem królewskiem, zażądał po raz ostatni wydania grabieży kościelnej, a na zaprzeczającą odpowiedź Jana, podniósł krzyż w górę i exkomunikował go „w imię ojca i syna i ducha św.“ Przerażeni tem obecni książęta szląscy i rajcy królewscy ofuknęli biskupa za taką śmiałość, lecz król Jan roześmiał się na to, mówiąc: „Chce osiągnąć palmę męczeństwa, gdyby go kto męczennikiem chciał zrobić. Ja mu się tem nie przysłużę; niech sobie innego szuka króla.“ — „A zaś ty król?“ — odparł uniesiony biskup — „królikiem jesteś nie królem, jako ten, który nawet nie masz własnego arcybiskupa, coby cię koronował, a dopiero z Moguncyi najmować sobie musisz cudzego ku temu arcypasterza.“ A wychodząc, wyklął biskup jeszcze wszystkich obecnych książąt i rajców. Król zaś zagrabił mu za to wszystkie dobra dyecezalne, czem ogołocony ze wszystkiego, musiał resztę życia przepędzić na wygnaniu w miasteczku Nisie.

Nasz porywczy Łokietek nie miał tyle flegmy co Luksemburczyk. Będąc przez Nankiera, jeszcze biskupa krakowskiego, o jakieś nieznane nam bliżej targnięcie się na prawa czy uroszczenia biskupie strofowanym podobnież, uderzył biskupa w twarz. Tak niebezpiecznem jednak zdało się Nankierowi dalsze drażnienie Łokietka, że go nie wyklął za to, ani sporu z nim nie przedłużał. Tylko gdy biskupstwo wrocławskie zawakowało, przeniósł się z cicha do Wrocławia, gdzie go zaskoczyła owa niefortunna przygoda z Janem Luksemburczykiem. Na biskupstwie krakowskiem

nastąpił po nim spokojny staruszek, Polak Jan Grot, osobisty niegdyś przyjaciel papieża Jana XXII, następcy Klemensowego.

Łokietek zaś, dokonawszy szczęśliwie walki z książętami szląskimi i biskupami, z rycerskiem możnowładztwem Święców i miejskiem możnowładztwem wójcińskiem, uwieńczył dzieło nowego uporządkowania Polski uroczystym obrzędem koronacyi. Celowała ona z dwóch względów nad poprzednią koronacyą Przemysławową, raz że była już niezawisłą od pozwolenia papiezkiego, powtóre iż odprawiając się nie w Gnieźnie lecz w Krakowie, nowemu porządkowi rzeczy nadała nowe centrum organizacyi.

5. Koronacya w Krakowie.

Przedewszystkiem zagarnął się Łokietek jako dobry gospodarz do oczyszczenia Polski z drzazg dawnego bezrządu, z mnogich drużyn zbojeckich, z siedlisk opryszków, których teraz za staraniem królewskiem zaczęto tępić powszechnie bronią uchwał publicznych, jakoteż bronią miecza i ognia.

Do podobnegoż osadu dotychczasowej walki w Polsce i całej Europie liczono także różne sekty kacerskie, jak w szczególności powstałą niedawno w północnych Włoszech sektę Dulcyna czyli „Braciszków,“ Fratryczelów. Rozszerzona w krótkim czasie po stronach okolicznych, obalała ona pojęcia własności i wszelkich węzłów rodzinnych, głosiła wspólność majątków i małżeństw, zamierzała wciągnąć cały ród ludzki w swoją śród gór sabaudzkich kwitnącą

czas gdy dwaj wrodzy zapaśnicy tej walki, Probus i Wacław, spoczęli w wynarodowionym Wrocławiu i obcej Pradze, a nieszczęśliwy Przemysław w rodzinnym Poznaniu swe brandenburskie rany grobowym przykrył głazem, obadwaj nasi Kujawczykowie, Leszek Czarny i Władysła[w] Łokietek, obejmujący bratniem ramieniem i duchem [illegible] skreślone tu dzieło odbudowania Polski, uświęcili Kr[illegible] swojemi królewskiemi zwłokami. Ich trudy i znoje sp[illegible] z nimi w grobach krakowskich, a ponad niemi, [illegible] szczęśliwym następcą, wzniosła się wielka, kwitnąca

ZAMKNIĘCIE.

utrzymywane były roje duchownych wszelkiego kroju i stroju, osobliwie Cystersów i zakonów rycerskich, Templaryuszów, Krzyżaków, Maltańczyków, stróżów grobu św., kawalerów szkarłatnej gwiazdy, krwawego serca i t. d., zalewających dwór królewski ciągłym ze wszystkich końców świata napływem. Za próbkę takich gości pobożnych posłużyć może ów wśród kanałów w Rzymie zabity szalbierski kapelan królewski, mistrz Alexy. Jakoż nie nauczyli oni króla niczego. Gdyż mimo ciągłego przysłuchiwania się łacinie, nie umiał nasz Wacław, według wyraźnego zeznania swego spółczesnego chwalcy, nawet czytać. O pisaniu i mowy być nie mogło. Toż i z przyznawanem mu przez nowszych historyków wysokiem uczuciem powołania królewskiego dziwnie zapewne rzecz się miała, gdy sam Wacław w obec swoich poradników duchownych chciał uchodzić za „lichego skotarza — *pastor pecorum*“ a utęskniał ciągle do celi w swoim klasztorze *Aula regia*, założonym po zamordowaniu ojczyma. Najrzetelniejszym też dowodem jego ojcowskiej troskliwości o dobro poddanych miała być powiastka następująca. Odprawiwszy jednego razu z fukiem naprzykrzającego mu się podczas uczty żebraka, uczuł Wacław po uczcie tak głęboki żal z tej przyczyny, iż w pokutne zato udręczenie popalił sobie nogi świecą gorejącą, i nawet ochromiał z tego na czas niejaki. Dostateczną zaś skazówką jego intencyi względem Polski będzie wspomnienie o spowiedniku króla Wacława. Był tedy głównym sternikiem jego sumienia i polityki, tej polityki która mu wzięcie Polski w hołdzie od państwa rzymskiego doradzała, najzjadliwszy imienia polskiego spół-nieprzyjaciel, Krzyżak, brat Herman.

I takimto królem niedołęgą wywzajemniły się Czechy Polsce za danego im niegdyś przez Polskę Bolesława Chrobrego. Chrobremu, zwycięzkiemu pogromcy tych samych Niemców, przeciwko którym wielki ojciec Wacława,

Otokar, nieszczęśliwą bo zapoźną wszczął walkę, własny opor Czechów nie dopuścił oswobodzenia zachodniej słowiańszczyzny. Wacława Polacy sami na tron sadzali, Wacławowi korony same w dom się cisnęły, lecz on nie umiał użyć ich do czegoś więcej jak tylko do nakrycia sobie niemi strzyżonej obyczajem zakonnym głowy.

Toż samo uczynił mniemany zbawca czeski czemprędzej z koroną polską. Nie czekając na córkę Przemysławową Reiczkę, którą król przyrzekł poślubić wraz z koroną, a która dopiero nadjechać miała ze dworu Brandenburskiego, urządzono w obecności duchowieństwa i panów polskich, „jacy podówczas znajdowali się w Gnieźnie," solenną koronacyę. Przybyli zaś na nią z duchowieństwa polskiego znany nam arcybiskup gnieźnieński Jakób, Wisław biskup kujawski, Andrzej poznański, Romka wrocławski. Liczbę ich powiększała chmura napływającego z Wacławem duchowieństwa czeskiego. Zamiłowanie Czecha w świętnych uroczystościach nadało także koronacyi gnieźnieńskiej niezwyczajnego blasku. Można o nim sądzić z przepychu, z jakim Wacław przed trzema laty koronacyę w Pradze odprawił. Towarzyszący tejże nacisk książęcych i rycerskich gości był tak wielki, że z samych stajen królewskich podejmowano 191 tysięcy koni, a nowokoronowany król przeszło 240 młodzieńców szlachetnych własną ręką na rycerzy pasował. Powtórzyło się to w części obecnie w Gnieźnie. Atoli mimo wszelkiego blasku, mimo spełnionych życzeń Polaków, nie panowała radość przy koronacyi. Władysław Łokietek, trzymający się jeszcze w wschodnich stronach królestwa, groził lada chwila zbrojnem przerwaniem uroczystości. Krążyły nawet głuche wieści o jakimś w czasie koronacyi wybuchnąć mającym spisku. To zasępiało Czechów i całe stronictwo czeskie. Sam arcybiskup gnieźnieński, głośny nieprzyjaciel Niemców a osobliwie Krzyżaków, dziwnym tylko zbiegiem okoliczności przywiedziony do

spółudziału w przywołaniu Wacława, podzielał tajne zawstydzenie narodu, mając koronować hołdownika cesarstwa. Z niesmakiem więc namaścił skronie królowi i włożył mu koronę. Podczas dalszego nabożeństwa miał pewien kapłan krzyżacki szumne w obec króla kazanie. Król obrócił się po niem do arcybiskupa gnieźnieńskiego, chwaląc wymowę kaznodzieji. Rozgniewany pochwałą Krzyżaka w świątyni polskiej arcybiskup odpowiedział rubasznym onego czasu stylem: „dobrzeby kazał, gdyby *psia morda* nie był Krzyżakiem.“ Tak bowiem, *capita canina* — dodaje spółczesny świadek czeski — zwykł był arcybiskup gnieźnieński nazywać wszystkich Krzyżaków. Obraził się król tym żartem, rokującym liche w Polsce powodzenie hołdownikowi niemieckiemu a przyjacielowi Krzyżaków, i uwierzył tem chętniej pogłoskom o zapowiedzianym w czasie koronacyi rokoszu i napadzie. Ztąd gdy po cermonii kościelnej nastąpić miały zwyczajne igrzyska rycerskie, a młody król zabierał się do pasowania mnogiej szlachty wielkopolskiej, zalecono wszystkiej szlachcie zamiast w używanych przy takiej sposobności szatach złotogłowych, stanąć w szrankach dla większego od nagłej napaści bezpieczeństwa w zupełnej zbroi. Nie przyszło jednakże do wybuchu, i liczna istotnie szlachetna młodzież polska została przez Wacława przepasana pasem rycerskim, zaciągając przezto obowiązek osobistej wierności względem swojego rycerskiego ojca chrzesnego a przezeń względem jegoż Suzerena, cesarza.

Lecz wszystko to było niczem, dopóki jeszcze książę narodowy, Łokietek, trzymał się w swoich zamkach wschodnich. Skoro więc skończyły się gody koronacyjne, ruszył Wacław z Czechami w dalszą przeciw niemu wyprawę. Obrócono się naprzód ku Pomorzu, gdzie nowy król, najchętniej duchownemi zakrzątając się sprawami, miał przyjemność zbogacić ulubionych mnichów Cystersów potwierdzeniem cysterskiemu klasztorowi w Oliwie bogatej w zie-

miach i dochodach donacyi. Zająwszy Pomorze, wtargnęły zastępy czeskie do Kujaw, i wyparły Łokietka z ostatnich miejsc przytułku. Wyzuty ze wszystkiego, poważniony z książętami mazowieckiemi Bolesławem i Konradem, skazany chyba na niewolę w razie schwytania przez nieprzyjacioł, rzucił się rozbitek z chwiejącego się pod stopą gruntu, z ziemi ciągłych klęsk i niebezpieczeństw, śmiało i ufnem w przyszłości sercem na jakkolwiek cierpką w obcej stronie swobodę, znikł wcale z Polski. Wacław zaś, jakby korona polska żadnych zresztą prócz pokonania przeciwnika nie wkładała nań obowiązków, zadowolony spokojnem posięściem Polski, ustanowił znakomitego pana czeskiego Hynka z Dubu namiestnikiem królewskim w Polsce, i wrócił tryumfalnie do Czech. Jakoż tyle jedynie śladów pozostało po królu Wacławie w kraju, który go jako zbawcę swego przywołał, a w ktorym noga Wacława więcej już nie postała.

Za ukoronowanym królem polskim przybyła do Czech polska oblubienica, królewna Reiczka czyli Ryxa, uwolniona wreszcie z opieki dworu Brandenburskiego. Naprzeciw nadjeżdżającej wyprawił król opata siedleckiego Hejdenryka i Benesza pana na Wartenbergu, którzy powitawszy czternastoletnią narzeczoną królewską w mieście Żytawie, sprowadzili ją z czcią przynależną do Pragi. Wszakże lubo opowiadający to opat mniemał młodą królewnę dość już dospiałą ku małżeństwu, niechciał przecież Wacław dopełniać natychmiast aktu ślubnego, a poruczył oblubienicę jeszcze na trzy lata pieczy i wychowaniu byłej księżny krakowskiej a Ryxinej ciotki, Gryfiny.

Tymczasem w Polsce po ustąpieniu Wacława w jedną, Łokietka zaś w drugą stronę, nastał pod rządami namiestnika czeskiego Hynka krótki i tylko swoją krótkością zalecający się przeciąg ciszy.

raz nad nim władzy, aby już nieskażonym blaskiem świecić odtąd w jego pamięci. Bliższe przypatrzenie się historycznemu wcieleniu tej ogólnej zarysowej idei okazuje nam następne jej upostaciowanie w poszczególnych wypadkach i osobach.

Pierwsi Piastowie — od Ziemowita aż do Kazimierza Odnowiciela — stanowią swoją rodziną właściwy zawiązek narodu, i spotężają go, wykształcają i wielmożą przez spotężenie, wykształcanie i uwielmożenie własnej rodziny A skoro oni i naród to jedno, więc jak nad sobą tak i nad całym narodem służy im wszelka władza. Mocą tej władzy zaprowadza Mieczysław chrześcijaństwo w swoim narodzie, Bolesław Chrobry zakreśla mu orężem granice od Gdańska do Kijowa, i urządza go wewnątrz po własnej myśli, Kazimierz Odnowiciel utwierdza po chwilowej zamieszce świeckie i duchowne urządzenia wielkiego dziada. Są to Piastowie założyciele.

Wzmiankowana tu zamieszka po śmierci Bolesława Chrobrego wprowadziła naród w nową kolej żywota. Mimo Kazimierzowej chęci zupełnego przywrócenia dawnej wojennej organizacyi Bolesławowskiej, wzmógł się potęgą okoliczności, skutkiem samej osobistości Kazimierza, nowy w narodzie żywioł, duchowieństwo, pierwszy pretendent do spółudziału w rządach Piastowych. Następca jego, Bolesław Śmiały, pełen ducha swego Chrobrego pradziada, okrom tego jasnowidzenia jeniuszu które umie rozróżnić co każdemu czasowi jest właściwem, zapragnął wznowić przemocą dawne czasy Bolesławowskie, czasy wojennego samowładztwa, i stanął w przek rozwijającemu się żywiołowi narodowemu, rozwijającej się pod opieką duchowieństwa swobodzie narodowej. Gdy zaś w powstałej ztąd walce krakowski biskup Stanisław poważył się stawić opor groźniejszy niż się podobało Bolesławowi, Bolesław Śmiały zabił go, Bolesław Śmiały targnął się w zapamiętałej

pysze królewskiej na swobodne rozwijanie się żywiołów narodowych, podniósł rękę przeciw własnemu narodowi, i przypłacił to wnet koroną. Jestto ciemięzca narodu.

Następują po nim Władysław Herman, nie śmiący nawet przyjąć tytułu królewskiego, lubo zagraniczni monarchowie chętnie takowy mu przyznawali — Bolesław Krzywousty, upatrujący w swoich aktach codziennego nabożeństwa, w codziennem biczowaniu się, w długich surowych postach, w różnostronnych pielgrzymkach, większą niż w swoich rycerskich czynach zasługę — wreszcie Kazimierz Sprawiedliwy, potulny służka kościoła. Ci wszyscy korzą się przed spadłym na rodzinę Piastów w osobie Bolesława Śmiałego gniewem Bożym, czczą duchowieństwo jako dumne czoło narodu, budują mu liczne przybytki, kościoły i klasztory, wyposażają je szerokiemi włościami, zlewają na nie swoją własną zwierzchniczą władzę, stają się tylko ministrantami sług Bożych. Za czasów Leszka Białego i Bolesława Wstydliwego, opisanych we wstępie do niniejszego opowiadania, a obfitujących w tak mnogie wzory najwybredniejszej, mniszej świętobliwości, dochodzi ta żałosna skrucha do najwyższego przesilenia. Natenczas wszechwładnie przez duchowieństwo wiedziony naród popada w bezdnę wewnętrznego nierządu i klęsk zewnętrznych, a własną pobożną rezygnacyą ze wszelkiego zwierzchnictwa wyzutym Piastom pozostały tylko łzami pokajania zlewany psałterz, abstynencya klasztorna, klasztorna cela i włosiennica. Sąto Piastowie pokutnicy.

Wszak oto czas skruchy dobiega kresu. Miara pokuty dopełnia się. Miasto jednego Piasta grzesznika świecą w rodzinie królewskiej nad domem Piastów trzy światłe gwiazdy, św. Jadwiga, św. Salomeja i św. Kinga. Za jednego Piasta zabójcę — pięciu Piastów niewinnych, Henryk Sędomierski, Leszek Biały, Henryk Pobożny, Ziemowit mazowiecki, Kazimierz łęczycki — padło w walce z pruskiem,

głównie przybyszami niemieckimi, których nowy napływ jakkolwiek w innej porze, np. za czasów Kazimierza Wielkiego, mógł być użytecznym i pożądanym, w obecnej przecież porze powiększał tylko piętrzące się od zachodu nad krajem niebezpieczeństwo. Kiedy bowiem poźniej za Kazimierza lub Zygmuntów żadne uroszczenia zwierzchnictwa nie zagrażały już od zachodu niezawisłości domowej, każdy przyrost mieszkańca z zagranicy przymnażał uprawiaczów ziemi a dochodów skarbowi publicznemu; w obecnej zaś dobie walki mnożenie się ludności niemieckiej, praw i obyczajów niemieckich, ciągłych z niemieckiem państwem stosunków; popierało tem silniej uroszczenia cesarstwa, całą germanizacyę kraju.

Z każdego więc względu nasuwały się powody niechęci, obawy, porażenia umysłów, wyrażającego się ową ciszą przestrachu. Przerywał ją jedynie rozlegający się od wschodnich granic odgłos napadów barbarzyńskich. Jednym szlakiem wtargnęła Litwa do ziemi Dobrzyńskiej, i zadała jej zwyczajną klęskę pożogi, plonu i łupieży. Drugim szlakiem stary kniaź ruski Lew rozpuścił zagony po Sędomierskiem, gdzie gród lubelski od czasów jego ojca Daniły zostawał w ręku ruskim, a teraz pod kopytami ruskiego najazdu nowe trybem mongolskim rozszerzyło się spustoszenie.

W porównaniu z grożącem od zachodu niebezpieczeństwem były te łupieże wschodnie mniej groźne i szkodliwe. Owszem stosownie do rycerskiego usposobienia narodu, dającego się przygnieść łatwiej niewolą moralną, pętem cichej zawisłości politycznej niż jawnym zbrojnym zamachem, posłużyły niniejsze barbarzyńskie zamachy tylko ku przebudzeniu narodu z onej milczącej osłupiałości. Nie zbyt skory do moralnego moralnemu jarzmu oporu, a porywczy do śmiałego broni bronią odparcia, ocknął się naród na szczęk łupiezkiego żelaza Rusi, i porwał się z chwilowego otrętwienia do czynu.

Bez przyłożenia się Czechów zapowiedziała sobie szlachta krakowska i sędomierska pospolite ruszenie przeciwko Rusi, ku odzyskaniu ziemi lubelskiej. Wszystko rycerstwo dosiadło konia. Na odgłos wyprawy małopolskiej pospieszyli Rusini do odboju, wezwawszy ku pomocy swoich sprzymierzeńców Mongołów i dzicz litewską. Na polach lubelskich przyszło do zwarcia się zastępów ruskich, litewskich i tatarskich ze szlachtą polską, wiedzioną własnym tylko natchnieniem, bez rozkazu królewskiego, bez wodza. Mimo przeważającej liczby pierzchnęło barbarzyństwo. Niedobitki ruskie schroniły się do grodu lubelskiego. Oblężono je tam i wzięto wreszcie z grodem. Ziemia lubelska wróciła na zawsze do korony.

Byłto czyn wielkiej wróżby. Po chwili niebezpiecznego podupadnięcia na duchu, obudziła się iskra dzielnego życia w narodzie. Śród coraz czarniejszego chmurzenia się nieba od zachodu, zwrócił naród oko w tę stronę, gdzie mu się otwierało pole wynagrodzenia strat zachodnich, pole dawnej Bolesławowskiej potęgi i chwały, ku wschodowi. Potrzeba było tylko jakiejkolwiek potuchy zewnątrz, jakiejkolwiek zagranicznej podpory przeciw samowolnie z zagranicy przywołanemu nieprzyjacielowi, aby dzieło ostatecznego oswobodzenia wnet rozpocząć się mogło.

Ta potucha, ta podpora przychodzi narodowi od przyjaznej mu zdawna stolicy apostolskiej, z Rzymu.

3. Opieka apostolska.

Chwila najsmutniejszego poniżenia Polski za Wacława przypadła jednocześnie z chwilą najdumniejszego wygórowania władzy papiezkiej za Bonifacego VIII. Podczas gdy wygnany przez Czecha książę polski tułając się po obczyźnie, ku stolicy apostolskiej błędne kierował kroki, panujący papież Bonifacy obchodził tam tryumf swojej duchownej władzy nad wszelką władzą świata, mianowicie nad rywalizującą niegdy z Rzymem władzą cesarską, złomaną teraz doszczętnem wytępieniem wrogiej cesarskiej rodziny Hohensztaufów. Dla okazania światu tego tryumfu powołał Bonifacy wszystkie katolickie narody przed stopy św. Piotra, na miłościwe lato, darząc każdego odpustem grzechów, kto tylko w przeciągu tegoż lata pobożną pielgrzymką nawiedzi stolicę chrześcijaństwa, i przez dni pietnaście u świętych jej ołtarzy zasyłać będzie modły dziękczynne za zwycięztwo krzyża nad berłem. Na słowo papiezkie napłynęły z całej Europy tak liczne roje pielgrzymów, że „wieczne miasto“ Rzym opasać się musiało drugiem miastem namiotów, a zbytni natłok ludności sprawił w końcu srogi głód w Rzymie. Pomiędzy tłumem pielgrzymów znajdował się także mały książę i wygnaniec polski, Władysław. Temu oprócz ciężaru grzechów ciężył jeszcze bardziej Wacław na sercu. Ztąd też oprócz ołtarzów rzymskich nawiedzał on również pilnie kancelarye papiezkie, zanosząc skargi przeciw Czechowi, który za cesarza nie zaś papieża pozwoleniem posiadł królestwo Polskie, zdawna szczególnej opiece św. Piotra oddane. Skargi Łokietkowe

zdały się papieżowi Bonifacemu tem słuszniejsze, iż król Wacław zamiarem pozyskania swemu synowi innej tj. węgierskiej korony sprzeciwiał się jawnym zamiarom stolicy apostolskiej.

W czasie wytępienia rodziny Hohensztaufów powołał dwór papieżki na ich dziedziczny tron neapolitański brata francuzkiego króla Ludwika św., Karola książęcia Andegaweńskiego. Odtąd panująca w Neapolu rodzina Karola, mianowanego hetmanem stolicy apostolskiej i senatorem tj. najwyższym świeckim rządzcą Rzymu, uchodziła za szczególny przedmiot troskliwości dworu rzymskiego. Gdy więc w Węgrzech z panującym zaczasów Leszka Czarnego Władysławem Kumanem wygasł starożytny dom Arpadów, a po Władysławowej śmierci zgłosili się dwaj pretendenci do korony węgierskiej, królewic neapolitański Karo Martel Andegaweńczyk, i Andrzej Wenet, ostatni męzki z bocznej linii potomek Arpadów, popierała stolica apostolska Andegaweńczyka Martela przeciwko Andrzejowi. Musiał wprawdzie Andegaweńczyk ustąpić Andrzejowi i umarł jeszcze przed jego śmiercią, lecz skoro z tą śmiercią Andrzeja otworzyło się nowe pole do ubiegania się o koronę węgierską, syn Karola Martela, Andegaweńczyk Karol Robert, równie jak ojciec, przez stolicę apostolską poparty, ponowił prawa ojcowskie do tronu węgierskiego. Natenczas wystąpił przeciwko niemu z prawem do korony węgierskiej król czeski i polski Wacław, spokrewniony z domem Arpadów przez swoją matkę Kunegundę, córkę córki króla węgierskiego Beli IV. Z tej przyczyny rozdarło się królestwo węgierskie na dwa stronnictwa. Południowe kraje słowiańskie, Kroacya i Dalmacya, uznały papiezkiego pretendenta Karola Roberta. Północne Węgry wyprawiły świetne poselstwo do Pragi po Wacława, jako właściwego spadkobiercy Arpadów. Król Wacław przelał swoje prawa do Węgier na dwunastoletniego syna Wacława, który

istotnie przez posłów węgierskich i wojska czeskie sprowadzony do Węgier, koroną św. Szczepana uwieńczony, posiadł królestwo Arpadów.

W takim stanie rzeczy żale Łokietkowe na Czecha, przywłaszczającego swemu domowi bez względu na dwór papiezki, zarównej opiece apostolskiej poddane korony Polski i Węgier, znalazły nader miły posłuch u Bonifacego VIII. Stając w obronie praw Łokietka, dozwolił papież Wacławowi w pewnym wyznaczonym mu terminie uciec się z wywodem swoich praw sukcesyjnych węgierskich do ostatecznego rozsądzenia i wyroku stolicy apostolskiej. Wszak tytułu króla polskiego, „przybranego“ — według słów listu papiezkiego — „własną mocą, owszem jawną zuchwałością, nie bywszy do tego powołanym od Boga jak niegdyś Aaron, lecz ze wzgardą matki i mistrzyni powszechnej, stolicy św. Piotra, do której jak wiadomo kraje polskie należą“ — miał król Wacław natychmiast odstąpić. Gdy zaś Czech nie uczynił ani jednego ani drugiego, papież na uroczystem zgromadzeniu kardynałów w Anagni ogłosił Karola Roberta królem węgierskim, odsądził Wacława od korony polskiej, a uległemu sobie i zwłaszcza w tej sprawie do wypełnienia rozkazów papiezkich skoremu cesarzowi Albertowi zlecił egzekucyę tegoż wyroku.

Byłto jeden z ostatnich czynów papieża Bonifacego, nazywanego niekiedy ostatnim wielkim papieżem. We trzy miesiące poźniej, skutkiem dawnego, śmiertelnego sporu z francuzkim królem Filipem Pięknym, został papież, ośmdziesięcioletni starzec, przez wysłanników francuzkich uwięziony w swojem rodzinnem mieście Anagni, popadł z rozpaczy w obłąkanie i umarł we cztery tygodnie w Rzymie. Następca jego, wyniesiony przez króla Filipa na stolicę papiezką, uległy we wszystkiem koronie francuzkiej, zamieszkały nawet w tak zwanem siedmdziesięcioletniem wygnaniu babilońskiem papieżów, w Awinionie, rozpoczął epokę poniżenia władzy papiezkiej.

To jednak danej Łokietkowi i stronnictwu narodowemu przez Bonifacego opiece żadnego nie przyniosło uszczerbku. Zbawienne dla Polski dzieło papiezkie samo dalej się snuło. Mianowany wykonawcą wyroku papiezkiego król Albert, z własnego interesu w przyjętej roli egzekutora trwający, przedłożył Wacławowi żądanie niezwłocznego zrzeczenia się krajów polskich, korony węgierskiej, nadto niektórych powiatów czeskich. Znaczyło to jawną wojnę. Jakoż wybuchła ona w rok po wyroku Anańskim, kilkustronnem do razu na Wacława napadem. W Węgrzech rozpoczął Karol Robert stanowczą walkę z małoletnim Wacławem, i coraz szerzej po kraju władzę rozpościerając, ograniczył go wreszcie na samą stolicę Budę. Od Wiednia Rudolf książę austryjacki, syn cesarza Alberta, wyruszał ku Morawom. Od zachodu sam cesarz Albert z książętami bawarskimi, z mnogimi biskupami i potężnem rycerstwem zmierzał w głąb Czech. Na Krakowskie i Sędomierskie uderzył jednocześnie z Węgier Łokietek.

Przerażonemu Wacławowi nie szło już o koronę węgierską lecz o samo życie młodego syna, jedynaka. Zdawszy więc rządy Czech margrabi Brandenburskiemu, pospieszył osobiście z licznem wojskiem na odsiecz młodemu Wacławowi do Węgier. Lecz najsroższe niebezpieczeństwo nie zdołało oziębić zamiłowania króla czeskiego w ceremonialnych obrzędach. Zejście się obudwóch Wacławów w Budzie przedstawiło scenę arcy-teatralnej pompy. W świetnie przyozdobionej sali, w obecności reszty wiernych panów węgierskich, musiał młody Wacław wystąpić naprzeciwko ojcu w stroju królewskim, w koronie, z przemową w języku łacińskim. Była to też ostatnia z korony węgierskiej radość. Utwierdzona bowiem w całym kraju przewaga Andegaweńczyka Karola Roberta nie pozostawiała Czechom innego widoku nad szybki odwrót. Jakoż wrócili obaj

oblubienica, oczekuje zamęźcia, które ty panie odraczasz bez powodu. Zważ aby gniew Boży nie pokarał cię za to.“ Król wziął sobie do serca napomnienie opata, i zapowiedział na zielone święta uroczystość zaślubin. Odbyły się one wraz z koronacyą młodej królowej, przezwanej wówczas na żądanie króla Elżbietą, z zwyczajną Wacławowi wystawnością, śród głośnych uczt, godów i igraszek rycerskich. Atoli zamierzony im cel nie zyskał wcale na tem. Dopiero w trzecim roku powiła młoda królowa miast spodziewanego syna córkę Agnieszkę, która właśnie na świat przyszła, gdy król Wacław z niego już schodził.

Przeczuwając zgon blizki, oddał się król bez hamulca natchnieniom swej pobożności, rozdarował szaty królewskie, przywdział sukienkę kroju mniszego, ogolił głowę, słuchał po kilkadziesiąt mszy w sypialni. Wreszcie napomniawszy syna do zapłacenia długów królewskich, do wyliczenia młodej macosze Elżbiecie 20 tysięcy grzywien, do sumiennego uiszczenia bogatych, przemnogim kościołom i klasztorom poczynionych zapisów, umarł spokojnie i bogobojnie. Osierocone berło przypadło prawem dziedzictwa szesnastoletniemu synowi Wacławowi III, panu Czech, Polski a z tytułu jeszcze i Węgier, mimo niedojrzałego wieku skończonemu rozpustnikowi, szczególnie pijanicy.

Zasmucone takim następcą Czechy ubiegały się o wszelkie możliwe środki zaradzenia złym skłonnościom młodego króla. Po rozwiązaniu dawnych zaręczyn Wacława z królewną węgierską Elżbietą, wyszukano mu najpiękniejszą, acz niezamożną księżniczkę onego czasu, córkę cieszyńskiego książęcia Mieszka, Wiolę, któraby urokiem swoich wdzięków poskramiała zdrożny umysł młodzieńca. Zaślubienie tak ubogiej księżniczki z bogatym królem czeskim sprawiło powszechne zadziwienie, lecz władza jej nad młodzieńczym małżonkiem nie przetrwała o wiele godów weselnych. Milszem od niej towarzystwem była mu

drużyna rozpustnych rówieśników a zwyczajną z nimi zabawą ponocna pijatyka, gra w kostki, sprosności wszelkiego rodzaju, zgiełkliwe po ulicach spiącej Pragi włóczęgi. Śród takich bachanaliów podli towarzysze rozpusty wyłudzali na pijanym królu znaczne królewskich dóbr darowizny, które kanclerz Piotr natychmiast przywilejem i pieczęcią zatwierdzać musiał.

Podobnie zaś dobrom królewskim zaczęły w krótce całe prowincye królestwa w publiczną iść zatratę. Gdyż na podobieństwo owych spólników uciech królewskich zjawili się wnet możniejsi, koronni i książęcy korzystnicy. W rzędzie tych nieomieszkali stanąć znani całemu światu zdziercy, margrabiowie Brandenburscy Herman syn Ottona długiego i drugi Otto, zwany „ze strzałą". Jeszcze w rok przed śmiercią ojca Wacława, w czasie powszechnej przeciwko niemu wojny, wymogli oni na nim puszczenie im w zastaw należącej do królestwa czeskiego Miśnii. Teraz gdy król Albert zaraz w pierwszych miesiącach panowania młodego Wacława pomyślnym pokojem zakończył rozpoczętą ze zmarłym królem wojnę, stanęło jednym z warunków tegoż pokoju, aby spólnym nakładem pieniędzy wykupić od Brandenburczykow zastawioną im Miśnię i odstąpić ją hrabi Janowi, synowi ciotki Wacławowej Agnieszki a synowcowi króla Albrechta. Wszakże w braku pieniędzy do wykupienia przyszło chciwych margrabiów innym wynagrodzić zastawem. Przeznaczono ku temu klejnot korony polskiej, Pomorze gdańskie, które niedbający o rodzinne królestwo a temci mniej o Polskę król Wacław zastawił Brandenburczykom. Z równąż łatwością jak swoich dóbr królewskich, jak Miśnii, Pomorza tudzież powiatu Egerskiego, odstąpionego królowi Albertowi, zbył się Wacław także wszelkich praw swoich do Węgier a w szczególności uwiezionej do Czech korony i insygniów węgierskich. Jedynym w dziejach przykładem uzyskał je od Wacława w darze Otto

Bawarczyk, spokrewniony z dawną rodziną węgierską Arpadów, i na mocy tego pokrewieństwa jakoteż darowizny Wacławowej, na krótki czas przeciwny Andegaweńczykowi Karolowi Robertowi pretendent do tronu węgierskiego.

Wszystkie te uszczerbki poniosło państwo młodego Wacława w samych początkach jego rządów. Padł więc rajcom królewskim obowiązek usilnego zapobiegania dalszym szkodom na przyszłość. Jakoż nie zaprzestano używać wszelkich środków ku upamiętaniu młodego króla. W rocznicę śmierci ojca Wacława, gdy młody monarcha czeski klęczał u grobu rodzicielskiego, doradzca i przyjaciel zmarłego króla, opat Konrad, upomniał surowo młodzieńca do powzięcia nowego trybu życia, do zapewnienia uszczerbionemu królestwu reszty jego krajów i blasku. W szczególności miała wszelka usilność Wacława zwrócić się głównie ku Polsce, gdzie ciągła od lat dwóch mała podjazdowa wojna Łokietka w Krakowskiem i Sędomierskiem panowanie Czechów coraz przemocniej do schyłku wiodła.

Od czasów śmierci Wacława II przybyli tam do innych rządzców czeskich Frycz Szlązak z domu Szaszkowicz, Paweł z Paulsztajnu i sławny Hynek z Lippy, jeszcze za Wacława II potężny obrońca Czech, poźniej główny filar korony czeskiej, kochanek owdowiałej po Wacławie III królowej, pięknej Wioli. Mimo jego męztwa i przebiegłości nie mogli rządzcy czescy utrzymać się dłużej przeciwko Łokietkowi. Raz po raz nadchodziły od nich do Pragi wezwania rychłej pomocy. Poprzednie napomnienia duchowne i obecne głosy o pomoc pobudziły opamiętującego się króla do pierwszego dzielnego kroku, do walnej po bezskutecznych układach wyprawy na Polskę i Łokietka. A wraz z młodym królem miał też cały naród niezwyczajnem wszelkich sił wytężeniem podźwignąć się do przedsięwzięcia wielkiego. Wyszedł rozkaz pospolitego w całych Czechach ruszenia, jakie królowie zwoływać mogli tylko

dla ocalenia ojczyzny. Tak gwałtowna żądza owładnięcia Polski zawrzała w Czechach, tak groźne niebezpieczeństwo spiętrzyło się nad Polską!

Miejscem zgromadzenia się wszystkich zastępów wyznaczono Ołomuniec w Morawii. Ściągały już tam zewsząd tłumy orężne, wyruszył tam również król młody. Przed wybraniem się w drogę, prawdopodobnie dla uświetnienia spodziewanej po opanowaniu Polski koronacyi w Gnieźnie, kazał Wacław klasztorowi *Aula regia*, obdarzonemu niegdyś od zmarłego króla wielą nieoszacowanemi kosztownościami w szatach królewskich, krzyżach złotych, klejnotach, wydać sobie te wszystkie skarby, i wiózł je z sobą do Polski. Żelazo miało ją podbić, złoto olśnić. Ostatni potomek starożytnej rodziny Przemysławów przystępował do dzieła, jakiem również starożytni Piastowie za Bolesława Chrobrego rozpoczęli swoje dokładniej znane panowanie nad Polską, tj. ścisłem połączeniem obu głównych państw słowiańszczyzny zachodniej, Polski i Czech.

Wszakże losy inaczej chciały. Jeden ślepy, wieczystą tajemnicą osłoniony wypadek zniszczył wszelkie widoki, wszelkie przygotowania Czechów. Stanąwszy w Ołumuńcu, czekał tam Wacław w pałacu dziekana ołomunieckiego na zebranie się całego pospolitego ruszenia. Byłoto w pierwszych dniach sierpnia. Nadzwyczajny upał wyprowadził króla z południa w wierzchniem tylko odzieniu letniem na cienisty krużganek pałacowy. Wtedy usłyszano nagły krzyk Wacława, a przyspieszający w pomoc orszak królewski znalazł go we krwi, trzema śmiertelnemi ciosami ugodzonego. Niektórzy z orszaku postrzegli nadto nieznajomego rycerza, uciekającego z pałacu, z sztyletem w ręku. Rzucono się za nim i zarąbano go na miejscu. Dopiero poźniej wykryło się, że to był rycerz niemiecki, z Turyngii rodem, po nazwisku Hermann Boienstein. Czy onto jednak popełnił zbrodnię, kto i z jakiej przyczyny wła-

ściwie króla zabił, pozostało na wieki tajemnicą. Nieco poźniejsi nieprzyjaciele Niemców przypisywali to zabójstwo niemieckiemu królowi Albertowi, głośnemu ze swej chciwości, owszem we trzy lata potem od własnego synowca zabitemu z tegoż powodu. Onto dla opróżnienia i pozyskania swemu domowi państwa czeskiego, miał trzech skrytobójców nastawić na Wacława. Przynajmniej nie zaniechał Albert nastręczyć ważnych tym posądzeniom pobudek, rzucając się w powszechnym po śmierci Wacławowej zamęcie na rozległą jego puściznę, jak na łup upatrzony.

Nagły bowiem skon króla młodego wtrącił Czechy w bezdnę zaburzeń i niedoli. Świeżym przykładem ówczesnej śmiertelności dynastycznej, wygasła z Wacławem cała starożytna rodzina Przemysławów. Z upadkiem dynastyi narodowej upadł ostatni cień narodowej niepodległości. Nie ustalony wewnątrz porządek obsadzania tronu królewskiego, uroszczenia cesarskie, zabiegi pretendentów, wywołały długoletnią burzę, w której w przeciągu pierwszych lat czterech, śród ciągłej walki stronnictw domowych, nastąpiło po sobie trzech królów z trzech różnych rodów: Rudolf Austryacki, Henryk Karyncki, Jan Luxemburski. To wnętrzne zaś rozchwianie ledwie co wykluwającej się potęgi czeskiej otrzęsło ogarnione zwierzchnictwem czeskiem kraje sąsiednie z ostatnich węzłów zawisłości. W Węgrzech ustalił się na długie lata ród Andegaweński, a Polska ujrzała się nagłym zbiegiem przyjaznych okoliczności wywikłaną z pęta czeskiego. Uwolniony od grozy czeskiej Łokietek skierował całą usilność ku wewnętrznemu wzmocnieniu Polski, i miasto Wacława sam z czasem świetnie ukoronował się. „Szkoda tylko naszych kosztowności i przyborów“ — kończy opowiadający to mnich czeski — „które Wacław zabrał z sobą w drogę do Polski.“ Przepadły one marnie. Z ornątu królewskiego zginęło przeszło dwadzieścia najdroższych klejnotów; krzyż złoty, który aż u jakiegoś

mieszczanina pragskiego wykupiono za 300 grzywien, wrócił do klasztoru bez jednej nogi, rozumie się najkosztowniejszej. Tak w jedynym nieraz głosie, jakim przeszłość do nas przemawia, traiczną skargę dziejopisa nad nieszczęsnym losem całego narodu równoważy skarga mnicha nad uszkodzonym ornatem, a wieść o upadku jednej narodowości staje się zwiastowaniem odrodzenia się drugiej.

W poszczególnem zastosowaniu tego do Polski, jużto po raz drugi widzimy podobne podźwignięcie się Polski w chwili smutnego podupadnięcia zachodnich jej sióstr słowiańskich. Pierwszy raz stanęła ona za czasów przyjęcia chrześcijaństwa sławnem Bolesławowskiem przedmurzem dalszemu posuwaniu się germanizmu. Ta zasługa dozwoliła Słowiańszczyznie kilkudziesięcioletniego odżycia nową swobodą, w ciągu której Polska popadła odwrotnie w nasz do końca 13stolecia trwający zamęt. Zniedołężnienie Polski pociąga za sobą coraz śmiertelniejszy nacisk obuchu niemieckiego, a gdy jego brzemię grobowym wreszcie głazem przygniata powiślańską słowiańszczyznę — owo po raz wtóry podnosi się Polska przedmurzem dalszemu postępowi niemczyzny, ocala przynajmniej nadwiślańskie wnętrze plemienia, i wykształca się w potężną, ściśle słowiańską rzeszę.

W tego rodzaju uniwersalno-historyczną wynikłość rozwija się nasza walka narodowa swoim zwycięzkim przechodem z doby ostatecznego poniżenia w porę ostatecznego wskrześnięcia za Łokietka, tryumfującego ochrońcy Polski a z nią ostatków niepodległości słowiańskiej.

Zaczem poznawszy już wypadki zewnętrzne, zą pomocą których Łokietek do wykonania swego dzieła uzdolnionym się znalazł, przystąpić nam do przypatrzenia się dziełu samemuż.

WŁADYSŁAW ŁOKIETEK.

1306 — 1333.

I. Powrót z tułactwa.

Byłto wiek cudów, olbrzymich charakterów i przygód. Jak w Polsce tak też na całym zachodzie przewaga władzy duchownej wstrząsła wszystkie podwaliny świeckiej zwierzchności, świeckiego społeczeństwa, zdjęła młodym narodom żelazne pieluchy poprzedniej zbrojno-królewskiej samowładzy, puściła je na pierwszą, w żadne jeszcze karby nieujętą swobodę. Toż powstał zgiełk powszechny, wszczęła się powszechna zamieszka, w której dla nieustalonych jeszcze wahadeł społeczeńskiego składu, każdy sam sobie musiał być sterem i prawem, każdy każdemu przeciwnikiem. Herbowe godło onego niemieckiego rycerza: „Bogu korny, każdemu sporny,“ było godłem całego świata. Jednak w tej walce wszystkich z wszystkimi wykształcały się niezłomne charaktery; dusza przyodziewała się stalą jak ciało. Dla takich charakterów przechody z tronu na tułactwo, z tułactwa na tron, były zwyczajną drogą. Niepodobieństwo stało się podobieństwem a całe życie szeregiem bajecznych przygód.

Nawet życie niewieście wymknęło się z karbów domowych i wirowało po swojemu na rwistym prądzie czasu. Przykładem może nam być wielkopolska Piaszczanka, córka zabitego Przemysława. Kwiat sierocy, wyrwany w dziecięctwie z ojczystej ziemi, wychowany na wrogim dworze

Brandenburczykow, przeniesiony na tron czeski, zmienił on w zmianach swego młodocianego życia nawet imię matczyne Reiczka, w imię Elżbieta. Umiawszy jednak pozyskać przywiązanie niedołężnego Wacława, umiała Elżbieta swoją niewieścią bronią, niewieścim przemysłem zniewalać sobie serca wszystkich spółczesnych. Z sześciu owdowiałych królowych i dziewiczych królewien czeskich, które stany czeskie po śmierci obu Wacławów przedstawiły do wyboru w małżeństwo królowi Rudolfowi, bratu cesarza Alberta, a pomiędzy któremi była piękna Wiola, młody Rudolf wybrał owdowiałą Polkę Elżbietę, i najszczerszą czcił ją miłością. Po jego niebawem zaszłej śmierci utorowała sobie Przemysławówna drogę aż do jednego z tronów w Hiszpanii, i stała się tam przez swoją córkę Sancyę, poślubioną Alfonsowi IV Aragońskiemu, matką licznego rodu królewskiego, pasującego się na drugim końcu Europy z Saracenami, jak ojczysty jej naród z różnorodnem barbarzyństwem północy.

Podczas gdy wielkopolską Piaszczankę szczęśliwa fala przygód unosiła tak daleko po świecie z objęć w objęcia, z tronu północnego na tron południa, innę wielkopolską księżniczkę, jej ciotkę, córkę Bolesława Pobożnego a małżonkę wygnanego Władysława Łokietka Jadwigę, przeciwna fala losów, przemoc Czechów, pozbawiła zarazem księstwa, domu i męża, skazała na wdowią za życia męża żałobę.

A tenże mąż, Łokietek, co za igrzysko losów i przygód! Jeden z młodszych synów książęcia kujawskiego, dziedzic małego księstwa brzeskiego, dostąpił on tylko przypadkową śmiercią dwóch braci księstw Sieradza i Łęczycy. Ale duch przygody rwał go do szukania świetniejszej fortuny, do stolicy krakowskiej. Już raz po śmierci Czarnego zawładał on w niej przeciwko Probusowi, gdy w tem zdrada mieszczan wydarła mu stolicę a tylko habit

mniszy go zbawił. Mimo to w rok poźniej ponawia on swoje usiłowania o Kraków; wszakże tym razem fortuna, jeszcze sroższa niż wprzódy, nie tylko Krakowa przemocą czeską mu wzbrania, lecz nawet w domu, w Sieradzu, zsełą nań przymus hołdownego poddania się Czechom. Wreszcie niechęć swoich, wzywających Wacława na tron, zadaje mu po raz trzeci cios ostateczny. Płoszony przez ukoronowanego w Gnieźnie Wacława z grodu do grodu, szczwany obławą czeską z całego kraju, „nie miał on" — według słów kroniki — „ani w dzień ani w nocy chwili spoczynku, nie mógł okrom kilku powiernych towarzyszy zaufać żywej duszy, musiał jak węża chronić się Czechów, nie zważać na mróz i deszcze, na mgłę i skwary, posłanie mieć na ziemi, znosić głód, trudy, ubóstwo, błąkać się po lasach i bezdrożach, kryć się w szuwarach moczar, nie znając prawie strzechy." Aż zmierziwszy sobie beznadziejną niedolę, porzuca wcale ziemię ojczystą, żonę, naród niechętny, i niesie swoją hańbę, swoją śmiertelną nienawiść ku Czechom, przed stopy św. Piotra, do Rzymu.

Tam jubileuszowy tryumf kościoła nad władzą wszelkich królów, dodaje mu nowej otuchy. Jubileuszowy odpust rozgrzesza go z wyrzutów sumienia. Papież Bonifacy słucha łaskawie skarg na Wacława, w oczach papiezkich uzurpatora Polski; przyrzeka pomoc. W tłumie oblegających tron papiezki pielgrzymów, cudzoziemców, zaznajamia się Łokietek z wielą podobnych sobie wygnańców, błagalników. Oto właśnie wysłańcy narodu szkockiego wymagają i zyskują u Bonifacego takąż samą protekcyę przeciwko uciemiężycielowi Szkocyi, angielskiemu królowi Edwardowi, jakiej Łokietek potrzebował przeciw Czechowi. Z ust ich dowiedzieć się mógł Łokietek o śmiałym obrońcy Szkocyi Wallasie, który przed trzema dopiero laty jako prosty szlachcic szkocki podniósł oręż powstania przeciw Anglikom, i po zwycięztwach i klęskach, po błędnem tułaniu się w po-

łudniowych górach ojczyzny, dobił się nareszcie przewagi nad Anglikami w stronach północnych, obwołał niepodległość narodu, i byle pomoc papiezka, wyprze z całej Szkocyi nienawidzonych Anglików. Papież uświęcił swoją protekcyą usiłowania szkockie, papież ujął się sprawy polskiej, dla czegożby Łokietek jak Wallas i jego następca, królewski Bruce, nie miał podjąć z własnego ramienia również pomyślnej wojny z Czechami! I owoż drugiego roku wygnania ujrzano go już w Polsce, dyszącego zemstą za swoję hańbę, obwołującego w górach karpackich powstanie przeciwko Czechom.

Ale naród nie chciał powstania. Bo naród, podupadłszy w przeszłej porze na duchu, jeszcze się z tego moralnego upadku nie podźwignął. Załogi czeskie zdały się zbyt mocne, rządy czeskie dość łagodne. Był spokój w kraju. Zdzierstwo i ciemięztwo rządców czeskich tylko tym dawało się we znaki, co mało mieli do utracenia. Możniejsi, mniej na niem cierpiąc, lękali się znaczniejszych strat śród wojny, wzbraniali kosztownej pomocy Łokietkowi, pragnęli tylko spokoju. Łokietek zagrażał spokojowi, więc był im wrogiem, był nieprzyjacielem ojczyzny. Tak sądził o nim ogół narodu. Najwierniejsi stronnicy zaledwie tajnego u siebie przytułku mu użyczyli. Tymczasem przestrzeżeni o niebezpieczeństwie Czesi rozpostarli nań sieci. Osobliwie ówczesny rządzca w Krakowskiem, niejaki Ulryk Bozkowic, zaprzysiągł zgubę Łokietkowi. Sledził go setkami szpiegów po kraju, zatwrożył do reszty przyjacioł nieszczęśliwego tułacza. Widząc sromotne niedołęstwo i jawną ku sobie niechęć rodaków, a pozastawiane wszędzie sidła ciemięzców, uszedł Łokietek z zakrwawionem nienawiścią i wzgardą sercem po raz wtóry z ojczyzny, i schronił się do przyjaznego wojewody węgierskiego Amadeja, gdzie niezdolny pozbyć myśli wyjarzmienia narodu, postanowił pomyślniejszej ku temu czekać pory.

Ze wszystkich klęsk Łokietka była to najboleśniejsza. Do przemocy cudzoziemskiego wroga przybyła niczem nieprzebłagana niechęć, niczem nieprzełomana gnuśność własnego narodu. Chybaż szczęśliwy zbieg zagranicznych okoliczności mógł zmienić ten nieszczęsny stan wewnątrz kraju. Obca tylko pomoc, obca z Wacławem wojna mogła jakąkolwiek wróżyć nadzieję. I owoż wojny, wojny!— wyglądał Łokietek z tęsknotą na wygnaniu, obyczajem wygnańców wszystkich czasów i ludów. Już dawniej pracował on w Rzymie nad wywołaniem tej wojny; zanosiło się też na nią z wiadomej nam przyczyny sporu o koronę węgierską; lecz jednoczesny spór papieża z królem francuzkim nie dozwalał mu poświęcić całej uwagi sprawom węgiersko-polskim. Aż wreszcie zapadł ów wyrok Anański, odsądzający Czechów od korony Węgier i Polski, wybuchła wojna. Wraz z Karolem Robertem w Węgrzech, Rudolfem austryackim w Morawii, królem Albertem w Czechach, przyszło Łokietkowi wystąpić po raz drugi z orężem w ręku w Polsce. Z orszakiem wiernych towarzyszów wygnania, z garstką ochotników węgierskich, wpadł Władysław przez Tatry w krakowskie i zaczął nową, jużto piątą od lat pietnastu wojnę z Czechami.

Wszakże i tym razem nie padło mu nagłe zwycięztwo. Przez lat trzy od sioła do sioła, od grodu do grodu przedzierając się, musiał zdobywać ziemię krakowską, wywalczać sobie przychylność i pomoc narodu. Niechętnie od możnych panów widziany, uciekł się do wsparcia ludu wiejskiego, który istotnie najwięcej okazał mu przywiązania, najliczniej pod jego sztandar się zbiegał. Przez długi czas byłto tylko sztandar podjazdowego plądrowania skarbowych włości czeskich, osad niemieckich, miast i grodów stronników króla Wacława. Takiemiż siłami opanował Łokietek naprzód zamek zwolennika czeskiego, biskupa krakowskiego Muskaty, Pełczyska. Ztamtąd wzięła drużyna

Łokietkowa szczęśliwie poblizką, nadmiar warowną Wiślicę, a wreszcie wpadły jej w ręce gród i miasteczko Lelów.

Te trzy warownie stały Łokietkowi z początku za całe państwo. Trzymał on się w nich gwałtem, przymuszając sąsiednią ludność zbrojnym rozkazem do przystawiania sobie żywności, pieniędzy, ludzi. Dopiero po roku ciągłych utarczek z Czechami i swoimi, ucieszyła stronnictwo Łokietkowe wiadomość o śmierci starszego Wacława. Teraz coraz jaśniejsza gwiazda Łokietka przywiodła panów krakowskich do patryotycznego, acz nieco poźnego oświadczenia, że śmierć króla Wacława rozwiązuje ich z winnego Czechom posłuszeństwa a skłania na stronę narodowego książęcia. Jakoż większa część szlachty przystała doń natychmiast i tak pomnożonemi siłami uderzono na Sędomierskie, gdzie wszystkie czeskiemi załogami osadzone grody i miasta przeszły w moc Łokietkową. Po opanowaniu całej ziemi krakowskiej i sędomierskiej, zdało się możnym panom bezpieczną i pożyteczną już rzeczą, przystąpić jawnie i czynnie do Łokietka. Spiesząc jeden po drugim, złożyli teraz hołd zwycięzkiemu wygnańcowi Wierzbięta kasztelan, Albert ze Źmigrodu wojewoda, krakowscy; Żegota wojewoda, Prandota kasztelan, Śmil sędzia, sędomierscy; Klemens kanclerz i kanonik krakowscy, jakoteż mnodzy inni. Tylko biskup krakowski Muskata drożył się jeszcze z przystąpieniem do sprawy narodowej. Przekupił wreszcie Łokietek chciwego prałata zwrotem Pełczysk, wypłatą 300 grzywien za poniesione przez dyecezyę szkody, i przyrzeczeniem zwrócenia mu miasta Biecza, zajętego przez posiłkujących Łokietka Węgrów. Poczem sama stolica krakowska, gdzie biskupowie ciągle jeszcze przeważną mieli władzę, poddała się Łokietkowi. Wkroczył tam tryumfujący tułacz z potężnem już wojskiem rycerskiem, przeciw któremu załogi czeskie nie mogły stawić oporu. Usunęły się więc wszystkie w popłochu ku granicy, śląc wieści za

wieśćmi do Czech o pomoc. Już nawet szlachta pomorska wyrzuciła Czechów z Pomorza. Łokietek usiadł przemożnie na stolicy.

Zachmurzyło się jeszcze raz niebo nad nim, grożąc pospolitem ruszeniem całego narodu czeskiego pod młodym Wacławem III. Lecz zabicie Wacława w Ołomuńcu, wygaśnięcie z nim Przemysławów, długoletnie ztąd wojny domowe w Czechach, rozwiały nagle to ostatnie niebezpieczeństwo zewnętrzne. Polska uczuła się swobodną. Z całej już prawie Polski, bo ze strony krakowskiej, sędomierskiej, sieradzkiej, łęczyckiej, kujawskiej, dobrzyńskiej i pomorskiej, zjechali wysłańcy w dzień św. Egidiusza, w jesieni r. p. 1306, do Krakowa z uznaniem Łokietka panem królestwa, zbawcą ojczyzny.

Nie było tam przecież wysłańców z Wielkopolski. Czyto z dawnej niechęci poznańskiego biskupa Andrzeja przeciwko Łokietkowi, czy też z krnąbrnej dumy, niedozwalającej uznać kornie panem książęcia nieswojemi siłami podniesionego, a temsamem zrzec się niejako swojego starodawnego przewodnictwa w narodzie, nie przyjęli Wielkopolanie Łokietka. Owszem mając pod ręką dawnego do Wielkopolski pretendenta, głogowskiego księcia Henryka, jemu na wzgardę Łokietka całą Wielkopolskę poddali, jemu jako przez starożytne Gniezno tytularnemu dziedzicowi całej Polski, na lat kilka samowolnie ulegli.

Wszakże ten opor Wielkopolski pod zniemczałym Głogowczykiem prowadzi nas już do dalszej panowania Łokietkowego historyi, składającej się z ciągłych zwycięzkich zapasów z wnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciółmi. Pomiędzy tymi w licznym rzędzie wrogów wewnętrznych, jakimi np. obaczym dalej buntowniczych możnowładzców Swięców z Pomorza tudzież buntowniczych mieszczan i prałatów krakowskich Muskatę z wójtem Alber-

tem, trzymają czoło wynarodowieni, nieżyczliwi ojczyźnie Piastowie jak Henryk Głogowczyk z wielu innymi.

---

2. Głogowczyk i reszta wrogich Piastów.

Opisywane tu dzieło zbrojnego odbudowania Polski przez Leszka Czarnego, Przemysława, Łokietka, uwieńczone rządami Kazimierza Wielkiego, było ostatnią zasługą Piastów — zasługą, którą oni okupili przewinę dawnego pogrążenia Polski w powszechny nierząd i zamęt. Jednakoż podczas gdy jedni Piastowie pracują nad tem dziełem zasługi, są jednocześnie inni, którzy uwiązłszy w powszechnem zepsuciu, stawią zawady temuż dziełu, okazują się zapamiętałymi nieprzyjaciołmi kraju. Tak przed zupełnem ustąpieniem z czoła narodu rozszczepią się cała rodzina Piastów na zbawców i wrogów Polski. Mówiąc głównie o pierwszych, poznaliśmy już po części i drugich. Byli nimi przedewszystkiem zniemczeli książęta szląscy. Z tych jeden, nasz Głogowczyk, zadając obecnie ciężki Polsce i Łokietkowi cios, przodkując reszcie spółbraci szlązkich w spólnej nienawiści ku ojczystej narodowości, posłuży nam za smutny przykład i obraz reszty.

Zaparcie się narodowości przez książąt szlązkich wywarło na nich samych wpływ najzgubniejszy, smażało ich na całe pokolenie najohydniejszą szpetnością. Zdawałoby się że wynarodowienie ich przez niemieczyznę, której rozszerzanie się po wschodniej Europie nazywają Niemcy ucywilizowaniem tych krajów, powinno było uszlachetnić książąt szlązkich, ozdobić ich moralnie. Lecz jak żadna zdrada, tak zwłaszcza zdrada na własnym narodzie nie wiedzie do

żadnych zysków moralnych. Owszem wynaturzenie się narodowe pociągnęło za sobą spotworzenie moralne. Wraz z skażeniem się języka skaziła się i myśl, z przytłumieniem obyczaju ojczystego zostało przytłumione sumienie, z zatarciem się uczucia przyrodzonej narodowości zatarła się świadomość złego i dobrego; odstępcy stali się złoczyńcami, potworami obłąkania i niedołęztwa, paralitykami umysłowymi. Im dalej posuwa się to wynaturzenie narodowe, tem szpetniejszą staje się jego szpetność, tem sromotniejszem zepsucie. Znamy już kilku z tych potępieńców narodowości; występującego obecnie Henryka Głogowskiego otacza cała zgraja jeszcze potworniejszych braci-okrutników i dziwolągów.

Na ich czele rodzony ojciec Henryków Konrad, po śmierci Henryka Probusa pretendent do księstwa wrocławskiego. Ponieważ własny synowiec, syn Bolesława Rogatki Henryk Lignicki, ubiegł go w osiągnieniu Wrocławia, więc potrzeba mu za to okrutnej na nim zemsty. Najnaturalniejszym ku temu sprzymierzeńcem zdał się Konradowi rodzony Ligniczanina brat Bolko, książę Świdnicki, który istotnie wchodzi z nim w spisek przeciwko bratu. Gdy jednak Ligniczanin odstąpieniem kilku zamków ułagodził na chwilę brata Bolka, przekupuje Konrad Głogowski poufnego Ligniczaninowego dworaka Lutka, który swego pana napada w łaźni, wiąże i nagiego odstawia Głogowczykowi. Ten wsadza więźnia w umyślnie na to przyrządzoną żelazną klatkę, gdzie nieszczęśliwy książę Lignicy i Wrocławia, nie mogąc ani stać ani leżeć, przebył sześć miesięcy najokropniejszej męczarni śród kału i robactwa, aż wreszcie bogatym uwolniony okupem, z osłabienia w stryjowskiej niewoli życie zakończył. We dwa lata umarł także okrótny Konrad, otruty od własnych poddanych.

Z dwóch jego synów żyjących, jednym był nasz Henryk Głogowski, drugim Konrad Garbaty, dla ułomnego

ciała Kokirlak zwany i do stanu duchownego przeznaczony. Ten rozpił się tak namiętnie, że będąc proboszczem wrocławskim, dla miłości piwa zrzekł się arcybiskupstwa salcburskiego, i już nawet z drogi na stolicę arcybiskupią powrócił z pospiechem do kufla wrocławskiego, przerażony pogłoską o rzadkości ulubionego trunku w Salcburgu. Co jednak nie wyszło mu na dobre. Gdyż domagając się od brata Henryka schedy po ojcu, doznał zwykłego losu, t. j. został od brata do turmy wtrącony.

Ten postępek z duchownym bratem, jakoteż przykład srogiego ojca, dają nam miarę rządów Głogowczyka w Wielkopolsce. Tylko niebezpieczna zuchwałość Wielkopolan nie dozwalała mu tam być tak jawnym okrutnikiem jak w ojczystym Głogowie. Przecież po trzech latach panowania zmierził on się Wielkopolanom osobliwie rozmiłowaniem w niemieccczyźnie i przenoszeniem Niemców nad Polaków do tego stopnia, że myślano powszechnie o pozbyciu się wdziercy. W tem jakby na zawołanie, przyszła śmierć i uwolniła Wielkopolskę od Głogowczyka i niemieccczyzny.

Rozrodzeni z tegoż Henryka Głogowskiego i z dwóch jego stryjecznych braci książęta, prawnukowie jedynego pradziada, poległego pod Lignicą Henryka II Pobożnego, rozerwali jedyne pradziadowskie księstwo wrocławskie na dziesięć pomniejszych księstw. Z dziesięciu temiż złomkami władnących książąt, jeden był zupełnym niedołęgą, drugi wierutnym zdziercą i utratnikiem, trzeci obłąkańcem a w jasnych chwilach gościńcowym rabusiem, czwarty bezdomym włóczęgą, piąty jawnym błaznem — wszyscy w końcu zdrajcami własnej ojczyzny. Dla ocenienia objawiającego się na nich cywilizacyjnego wpływu niemieccczyzny musimy poznać ich bliżej.

Błazen — Bolko Munsterburski, syn Bolesława Świdnickiego, trawił życie na krotochwilach jak np. następująca. Zwoływał na targach miejskich baby z mlekiem, i niby

kupując wszystko mleko, kazał im lać je z garnków w jedną ogromną beczkę. Potem zapytawszy o cenę, odpowiadał że zbyt wiele żądają, i kazał znowuż każdej babie odebrać sobie garnkiem swą miarę mleka. Baby rzucały się tłumnie na beczkę, tłukły garnki, nareszcie za łby się brały, a zniemczały potomek Chrobrych i Śmiałych nie posiadał się od śmiechu i radości.

Włóczęga — Konrad Oleśnicki, najmłodszy z pięciu synów naszego Głogowczyka, wyzuty z wszelkiego mienia przez księcia na Lignicy i Brzegu Bolka, zszedł z czasem na taką nędzę, że mu tylko jeden koń i jeden płaszcz płócienny pozostał. O tem włóczył on się, bez domu, bez towarzyszy, po dworach pokrewnych książąt, aż w końcu sam niegodziwy Bolko ulitował się jego ubóstwa, i dwie wsie Wołowię i Lubens na utrzymanie mu przeznaczył.

Obłąkaniec i gościńcowy rabuś — Władysław, syn onego w żelaźnej klatce więzionego Henryka lignickiego i wrocławskiego, miał zostać duchownym a otrzymać Lignicę. Jednak Lignicę wyłudził odeń młodszy brat Bolko, ów zdzierca poprzedniego Konrada, a stanu duchownego sam Władysław, będąc już subdiakonem, zrzekł się. Wojując zaś z bratem o Lignicę, popadł w niewolę i musiał siedzieć w turmie braterskiej, w kajdanach na ręku i na nogach, aż póki nie popadł w obłąkanie. Wypuszczony, pokmotrzył się z pewnym rycerzem niemieckim Hornsbergiem, właścicielem mocnego zameczku w górach szlązkich, osadzonego zgrają wywołanych z kraju łotrzyków, włóczęgów i zbiegłych przed wierzycielami dłużników. Z nimito jął Władysław plądrować przyległe włości swego tyrana Bolka, lecz przy napadzie na Janków i Wierzbnę pojmany z dwudziestą towarzyszami przez chłopów miejscowych, i odstawiony Bolkowi, wrócił do kajdan i turmy, z której go nawet nawrót obłąkania nie zaraz oswobodził. Dopiero wściekłość, z jaką się szalony więzień miotał na własne

życie i wszystkich zbliżających, zniewoliła Bolka do zdjęcia mu okowów. Wolny, bez przytułku jak Konrad, wałęsał się jak Konrad po kraju, aż zaszedł w końcu na Mazowsze, zwabiony posagiem starej panny, siostry Bolesława Mazowieckiego. Ożeniwszy się jednak z nią, przeputał wkrótce posag, a nie widząc dalej potrzeby starej żony i Mazowsza, wrócił bez grosza na Szląsk, gdzie odurzony na zmysłach, jeździł po koniec życia jednokonką po plebaniach, klasztorach, dworach szlacheckich i zagrodach sołtysich.

Zdzierca i utratnik — rodzony tegoż Władysława brat Bolko, naprzód książę Brzegski, poźniej Lignicki, znany nam już jako gnębiciel obu poprzednich książąt, był swojem nienasyconem łupieztwem całemu światu, a osobliwie najstarszemu bratu Henrykowi VI Wrocławskiemu tak ciężką plagą, że dla ochronienia się jego szponów musiano zbywać się własnych posiadłości na rzecz możniejszych książąt, którzyby je skuteczniej przeciw Bolkowemu zdzierstwu zasłaniać mogli. Owoce zaś swej łupieży marnotrawił Bolko w ciągłej rozpuście, i będąc przeto w ciągłej potrzebie, zadłużał się ustawicznie, zastawił Lignicę za 8000 grzywien, Hajnów za 4000, Złotągórę za 3000, Niemczę za tyleż, a nareszcie musiał własnych synów Wacława i Ludwika za pewną znaczną sumę dać w zakład Wrocławianom. Umarł do szczętu zniszczony.

Niedołęga — wspomniony najstarszy brat Bolka, Henryk VI Wrocławski, naczelny książę szlązki, tak dalece nie dbał o własne księstwo, że nie umiał opędzić się od najazdów Bolkowych, odstępował je dwukrotnie różnym książętom. Najprzód uciekł się Henryk do opieki Łokietka, który rzeczywiście objął rządy Wrocławia. Lecz po uspokojeniu księstwa zdało się Łokietkowi niesłusznością powstrzymywać je dłużej prawemu dziedzicowi, którego też jako sprawiedliwy zwierzchnik z ojcowską troskliwością

osadził znowuż na Wrocławiu. Natenczas niepoprawiony gnuśnik, nie mogłszy zbytniego ciężaru rządów książęcych narzucić Łokietkowi, poddał księstwo wrocławskie na wieczne czasy czeskiemu królowi Janowi luxemburskiemu, już z prawa poprzednich królów czeskich zwierzchnikowi niektórych części Szlązka, jak księstw opolskiego, cieszyńskiego, bytomskiego i innych, a bynajmniej nie tak sumiennemu jak Łokietek.

Nakoniec jużto z nienawiści ku Łokietkowi, którego coraz świetniej wzmągająca się potęga rozjątrzała zniemczałych Szlązaków, jużto skutkiem wewnętrznego nierządu i swaru, wszyscy prawie książęta szlązcy, mianowicie wrocławski, lignicki, brzegski, głogowski, opolski, cieszyński, żegański, oleśnicki, falkoberski, cinawski, dopełniając zdrady przeciwko narodowi, poddali się koronie czeskiej, zamienili swój spólny herb orła białego na różnobarwne orły, wyszli z wszelkiego spólnictwa i związku z Polską.

Tylko Bolko Świdnicki, urodzony z córki Łokietka Kunegundy, i średni syn naszego Głogowczyka, Przemko, odznaczali się niezłomną, acz kolwiek na przyszłość, bezskuteczną wiernością Polsce. Przemko przepłacił to nawet życiem, gdyż niedając się ani braciom ani poddanym nakłonić do złożenia hołdu Czechowi, został otruty. W ten sposób cały wynarodowiony Szląsk, jako uschła gałąź odpadł od drzewa narodowego. Byłoto wprawdzie stratą płodną w zabójcze na przyszłość klęski, lecz na teraz, na długie wieki, powetowała się ta strata tysiąckrotnie rozpostarciem się potęgi i narodowości polskiej po rozległym obszarze wschodu, gdzie nowouzyskany Dniepr stał hojną wynagrodą za utraconą Odrę. Owszem, widząc to uniwersalne, całą historyą zawarunkowane ciążenie ku wschodowi, nie podobna niewidzieć w odpadnięciu Szlązka przemocy dziejów, wyższej nad wszelki opor ludzki; a zarzucać Ło-

kietkowi i Kazimierzowi Wielkiemu nieodzyskanie Szląska, znaczyło żądać cofnięcia wstecz biegu rzeki.

Wszakże odstępstwo książąt szlązkich miało prócz tego inny skutek szkodliwy. Zaraziło ono swoją niechęcią ku Łokietkowi jeszcze inną część Polski, Mazowsze. Książęta mazowieccy, synowie znanego nam Bolesława, Ziemowit, Trojdeń i Wańko czyli Wacław, zawiszcząc Łokietkowi chwały wskrzesiciela ojczyzny, wiązali się z Krzyżakami przeciw niemu i samejże ojczyźnie, i stali się przeto jednym z najprzeciwniejszych wskrzeszeniu Polski żywiołów. Na szczęście nie ściągnęli oni tem żadnej stanowczej klęski na Polskę, a sam czas uśmierzył za Kazimierza Wielkiego nieprzyjaźń synów Bolesławowych, wrócił Mazowsze ojczyźnie. Lecz naród zapisał sobie w pamięć sprzeniewierzenie się książąt Mazowsza, a gdy ze śmiercią Kazimierza nadeszła chwila wygaśnięcia Piastów na tronie, usuniono Piastów mazowieckich jako szczep zarażony od koronnego przewodniczenia narodowi, i mimo wszelkiej czci narodu dla dawnych, zasłużonych ojczyźnie Piastów, panowało aż do wygaśnięcia książęcego rodu w Mazowszu surowe milczenie urazy między rodziną książęcą a narodem.

Tem boleśniejszą urazę musiał naród czuć do zdrajczych książąt szlązkich. W głośne na wieki potępienie ich winy stanęła uchwała narodowa, odsądzająca wszystkich obcemu berłu podlegających Piastów szląskich od prawa do korony, do wielkorządztwa, nawet do wojewódzkiej kiedykolwiek godności w Polsce.

Jeszcze przed tą uchwałą narodową umarł pan Wielkopolski, Henryk Głogowczyk, a Wielkopolska ujrzała się w możności obrania nowego władzcy. Przekonawszy tedy ciągiem trzechletnich rządów Głogowczyka siebie samych o niestosowności zniemczałych Piastów szląskich do władania właściwą Polską, a całą Polskę o swojej dumnej wolności wybierania sobie tego lub innego książęcia panem,

usunęli Wielkopolanie wszystkich pięciu s ów Głogowczyka od następstwa po ojcu w Wielkopolsce, i na walnym zjeździe w Gnieźnie, dobrowolnie Łokietka panem uznali.

Wynikłe ztąd połączenie Wielkopolski z Małopolską stało się fundamentem odbudowania całego państwa. Od czasów istnienia Polski były te obie walne połowy korony tylko przez pierwszych 140 lat, do Krzywoustego, jedną całością, a przez następnych 170 lat, z wyjątkiem lat kilku Mieczysława starego i po zabiciu Przemysława, dwoma odrębnemi częściami. Niniejsze dobrowolne poddanie się Wielkopolan Małopolsce spoiło je na wieki.

Dopieroż teraz znalazł się Łokietek w posiadaniu całego domu ojczystego, który dzięki jego usilnym staraniom o ostateczne urządzenie go wewnątrz wzniósł się na długie czasy wspaniałym przybytkiem swobody i ludzkości. Dopieroż z tą powrotowi Łokietka tułacza towarzyszącą pomyślnością publiczną wróciła ojczyźnie dawno wygnana jedność i całość. A pomyślności publicznej zawtórzyła jednocześnie domowa sprawcy jej radość. Po kilkuletniem rozłączeniu Łokietka z żoną, po wieloletniem pary książęcej bezpotomstwie męzkiem, narodził się teraz syn Kazimierz, przyszła chluba, przyszłe szczęście narodu.

Gdy zaś od strony wielkopolskiej niebo tak przyjaźnie wypogadza się Polsce, dojrzewają spółcześnie w innej stronie Polski, w pomorskiej, zarody nierównie świetniejszej, urodzajniejszej pomyślności. Lecz pomyślność dziejowa, jak urodzaj polny, bywa czasem skutkiem jasnej pogody, czasem też burzy. Podobnież i ta z Pomorza wróżąca Polsce pomyślność wyszła z srogiego gromobicia, które początkowie zdjęło naród postrachem, lecz w końcu błogosławieństwo nań zlało.

Gromem było zbójeckie wydarcie Polsce Pomorza przez Krzyżaków i sprawione tem zaciężenie przemocy krzyżackiej nad całą Polską a nawet Litwą sąsiednią — błogosła-

wieństwem konieczne z tąd przymierze między Polską a Litwą, pobratanie się obudwóch narodów przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, spólne poźniej złomanie przemocy krzyżackiej, wreszcie dobrowolny powrót Pomorza z pod jarzma krzyżackiego w opiekę ojczystej Polski.

A jako ten grom krzyżacki z czasem nie Krzyżakom a tylko Polsce obraca się w pożytek, tak też z Polski, z zamieszki wewnętrznych jej żywiołów, jaką właśnie uśmierzyć mają rządy Łokietka, wychodzą najpierwsze dań pobudki. Nastręcza ich mianowicie krnąbrny żywioł możnowładzczy, uosobiony w potężnej rodzinie pomorskiej Święców. Opornością swoją przeciw nowemu uorganizowaniu się państwa wywołuje wprawdzie możnowładztwo szereg rozmaitych następstw niepomyślnych, ale główne jego zamysły przeciwważenia ustalającej się w narodzie władzy królewskiej zostają zupełnie zawiedzione i przytarte.

Widziawszy więc pomyślne rozwinięcie się ostatecznej walki Łokietka z jednym z anarchicznych żywiołów Polski, t. j. z żywiołem własnych wynarodowionych współksiążąt, uosobionym w naszym Henryku głogowskim, obaczmy teraz podobneż zwycięzkie w końcu zapasy Łokietka z żywiołem możnowładzczym.

---

3. Panowie Święcy.

„*Honestissimus palatinus Gedanensis* pan *Święca*“ wciąż jeszcze na Pomorzu wojewodził. Obok niego, jako głowy rodziny, pięciu braci i synów wspierało potęgę domu. Był ten dom w posiadaniu rozległych włości, rozciągających się aż w głąb Polski, gdzie Zbąszyn, Trzciel, Babimost

do Święców należały. Prócz tego każdy prawie nowy książę pomorski okupował przychylność przemożnego rodu nowemi dary w ziemiach i dostojeństwach. I tak, Wacław starszy, nastąpiwszy po Łokietku, wypuścił każdemu z synów „pana Święcy“ bogate dobra, Piotrowi panu na Polnowie Newburg i Stargrad, Jaśkowi Rugenwalde, Wawrzyńcowi Sławe i Tuchoł. Najpierwsze też urzędy ziemi pomorskiej spoczywały w ręku panów Święców. Z dwóch braci starego wojewody jeden, Wawrzyniec, był kasztelanem stołpeńskim, drugi kasztelanem a potem wojewodą słupskim. Z trzech synów wzniósł się najwyżej ów Piotr na Polnowie, Newburgu i Stargrodzie, „pan dziewięciu grodów,“ jak go mienią kroniki, kanclerz i starosta całej ziemi pomorskiej.

W obec tak przeważnego wpływu chwiała się nawet powaga książąt zwierzchniczych, zwłaszcza że od śmierci Mestwina książęta szybką i rozmaitą zmieniali się koleją, a dom Święców, zakorzeniony w miejscu, trwał niewzruszenie na swojem naczelnem stanowisku. Jeszcześ więcej cierpiało na tem znaczenie ustanowionych przez książąt, niekiedy obcych namiestników, jak np. Wojsława, któremu Łokietek po zabiciu Przemysława poruczył rządy Pomorza a który z czasem zeszedł na podrzędnego dowódzcę części załogi grodu Gdańska. Ustanowienie zaś jego zniechęciło Święców widocznie ku Łokietkowi, przeco też oni w dalszych czasach przechylili się stanowczo na stronę Wacława czeskiego, i wszelkich od niego względów i łask doznawali.

Gdy poźniej po śmierci obudwóch Wacławów większa część Polski poddała się Łokietkowi, musieli Święcowie uledz większości szlachty pomorskiej i uznać Łokietka panem. Lecz znane jego zamiary nadania rządom królewskim należytej powagi zagrażały jawnie ich własnemu wpływowi, a przeczucie nieuchronnych w przyszłości zajść z Łokiet-

kiem spowodowało Święców do wczesnego zapewnienia sobie na wszelki kiedyś wypadek potężnych pleców za domem. W tej myśli weszli oni w przyjazne stosunki z margrabiami brandenburskiemi i Krzyżakami, którym ostatnim dostały sie przeto od Święców znaczne włości, jakieby może chciał im odjąć Łokietek przy spodziewanem nowem urządzeniu Pomorza.

Jakoż w istocie pospieszył Lokietek z zaprowadzeniem nowego porządku na Pomorzu. Zjechał osobiście do Gdańska i jął „sądzić" sprawy pomorskie. Stary pan Święca utrzymał się wprawdzie przy swojej naczelnej godności, lecz syn jego Piotr, starosta i kanclerz pomorski, pan dziewięciu grodów, zachował tylko kanclerstwo; starostwo zaś i grody musiał zwrócić w ręce Łokietka. Osadził Łokietek w tych grodach jako własnych stróżów Pomorza przywiezionych z sobą synowców Przemysława i Kazimierza, synów zmarłego brata kujawskiego Ziemomysła, mianowicie pierwszego w Tczewie, drugiego w Świecu. Poczem miał już wyjeżdżać z Gdańska, gdy w tem obrażony kanclerz wystąpił z żądaniem zwrotu sum wielkich, jakie Święcowie w ostatnich dziesięciu latach na różne wojenne i administracyjne wydatki zaliczyć mieli z własnej kieszeni, a nawet ze sprzedaży dóbr familijnych. Żądania te zdały się Łokietkowi albo zmyślone albo przesadne. Nie uczynił im więc zadość i odjechał, zostawiwszy główne grody pomorskie pod wierną strażą, tj. gdański pod sędzią pomorskim Boguszą i panami Wojsławem i Wojciechem, a Świec i Tczew pod synowcami Przemysławem i Kazimierzem.

Natenczas Święcowie, widząc całą potęgę swoją bliską upadku, rzucili się do ostatecznych środków ku jej wznowieniu. Ponieważ do jawnego buntu sił już nie stało, tedy przyszło wesprzeć się spiskiem z sąsiednimi nieprzyjaciołmi Łokietka. Gotowym każdej chwili wrogiem czyhali nań

Brandenburczycy. Rozjuszeni na Polskę za wcielenie Pomorza, nienasyceni zamordowaniem Przemysława, tylko przypadnięciem Pomorza wraz z Polską spółniemieckiemu Wacławowi powstrzymani na chwilę od dalszych na Pomorze zamachów, wrócili oni w czasie powrotu Łokietka na nowo do swoich knowań o tęż prowincyę. Przechodząc owszem do czynu od zamysłów, zagarnęli świeżo cały powiat między Notecią a Drawą, i połączyli go ze swoją Nową, Marchią, złożoną z dawnych okrawków polskich. Z niemiż teraz Święcowie w coraz otwartsze weszli porozumienie, zamyślając poddać im całe Pomorze. Jednak niespodziąnie przerwał Łokietek te układy. Uwiadomiony zcicha o zdradzie, wszedł zbrojno na Pomorze, uwięził herszta spisku, kanclerza Piotra, i uwiózł go z sobą pod strażą do Krakowa.

Przestraszeni Święcowie uciekli się do pokory. Obaj młodsi bracia kanclerza, Jaśko i Wawrzyniec czyli Mikołaj, padli do nóg królowi, ofiarując się pójść sami do więzienia, byle tylko wypuszczono kanclerza, przy starości ojca wojewody właściwą głowę rodziny. Prożbę ich poparło wielu panów polskich, ręczących podobnież za wierność „pana Święca.“ Łokietek przyjął warunki. Kanclerz został uwolniony, lecz młodsi bracia zajęli jako zakładnicy miejsce jego w więzieniu.

Na tem winna była cała sprawa pomorska skończyć się szczęśliwie dla Łokietka. Dalej sam tylko prawie przypadek w zgubniejsze na czas jakiś rozsnuł ją skutki. Pozostałym w zakładzie braciom powiodło się umknąć z Krakowa na Pomorze. Powrót ich dawną nienawiść Święców ku Łokietkowi rozjarzył w gwałtowną żądzę zemsty. Wyprawiono coprędzej gońców po Brandenburczyków, mianowicie po margrabię Waldemara, piastującego opiekę nad potomkiem jednego z owych bratanków Brandenburskich, na którym ciężyło główne podejrzenie zabójstwa króla

Przemysława. Uzbrojony już z dawna Waldemar nadciągnął szybko z potężnem wojskiem, i zajął z łatwością pomniejsze grody pomorskie a wreszcie samo miasto stołeczne Gdańsk. Dopomógł mu do tego osobliwie kanclerz Piotr Święca, trzymający jeszcze wiele zamków królewskich, i pokmotrzony nadto z osiadłymi w całem Pomorzu a zwłaszcza w Gdańsku Niemcami, których przeto bez trudności nakłonił na stronę margrabiów. Pozostały Łokietkowi tylko trzy główne grody, Gdańsk, Tczew i Świecie. W Gdańsku margrabia Waldemar, pan zajętego już miasta dolnego, oblegał wiernych wodzów polskich Wojsława, Wojciecha i Boguszę na zamku; w Tczewie i Świeciu trzymali się książęta Przemysław i Kazimierz. Osobliwie szło o gród gdański. Nie widząc w nim możności długiego oporu przeciwko nawalnej potędze oblegających, pospieszył jeden z dowódzców, Bogusza osobiście do Władysława Łokietka w Sędomierzu, aby go wezwać do rychłej odsieczy, a jeszcze prawdopodobniej wskazać mu łatwy środek do zabieżenia nagłemu niebezpieczeństwu. Tym środkiem było według Boguszy zasięgnienie pomocy Krzyżaków, którzy jako jałmużnicy polscy nie mogli mu jej słusznie odmówić. Jako najbliżsi zaś sąsiedzi Gdańska zdołali Krzyżacy daleko rychlej od Łokietka przynieść odsiecz oblężonym w grodzie Polakom. Łokietek miał już sam pod Gdańsk ruszać, lecz zajęty nieznaną nam bliżej wojną z „syzmatykami" t. j. z Rusią i Litwą, dał się uwieść radom Boguszy, i zlecił mu wejść w tej mierze w układy z Krzyżakami. Skutkiem czego udał się Bogusza niezwłocznie do prowincyonalnego mistrza Krzyżaków pruskich, Henryka de Plocke, i stanęła w oka mgnieniu pisemna między nimi ugoda. Na mocy tego przymierza obowiązali się Krzyżacy do całorocznej wespół z załogą polską obrony zamku gdańskiego, zaś Polacy przyrzekli im zwrócić po roku wszystkie koszty wojenne.

Jakoż weszły natychmiast znaczne posiłki krzyżackie pod komturem chełmińskim Gunterem ze Szwarcburga do grodu oblężonego. Rozłożono się w ten sposób, iż załoga polska wzięła w ochronę jedną połowę zamku, krzyżacka zaś drugą. Podwojonemi tak siłami szturmy Brandenburczyków i sprzymierzonych z nimi Gdańszczan odpierając, bronili się oblężeni szczęśliwie przez całe lato. Nakoniec nadejście zimy i wycieńczenie wojsk zmusiły margrabię Waldemara do ustąpienia. Zostawił tylko szczupłe załogi w Gdańsku, tudzież w niektórych innych miastach, spodziewając się na wiosnę pomyślniej odnowić wojnę. Lecz nigdy już Brandenburczyki nie powróciły na Pomorze. Oblężenie zamku gdańskiego przez Waldemara było ostatecznym kresem ich wrogich przeciw Polsce zamachów. Pozostawiona przez nich w Gdańsku załoga padła pod orężem zamkowej wycieczki. Legło przy tem tak mnogo trupa brandenburskiego, że pogrzebanie go zdało się pracą herkulesową, którą oliwski opat Rudiger imię swoje uwiecznił w dziejach. Po pogrzebie wrogów nastąpiła kara zdrajców. Hersztowie sprzymierzonych z Święcami mieszczan gdańskich dali gardło. Panowie Święcy utracili urzędy i dobra w Polsce, jak Trzciel, Zbąszyn, Babimost, które Łokietek zajął na skarb książęcy. Cały rokosz zuchwałych możnowładzców skończył się ich upadkiem a utwierdzeniem przeto władzy królewskiej.

Wszakże przyjęta nierozważnie pomoc krzyżacka nadała zwycięztwu Łokietka niespodziewanie traiczny obrót. Ofiarowali ją Krzyżacy tak skoro, nie aby się nią Łokietkowi lecz sobie samym przysłużyć, aby raz do zamku gdańskiego wpuszczeni, nigdy już więcej nie ustąpili z niego. Mnogie poprzednie dowody podobnej ich podstępności i zdrady kazały z góry lękać się tego. Owo właśnie przed trzema dopiero laty przywłaszczyli oni sobie takimże samym podstępem część Kujaw, ziemię Michałowską, zastawioną im na trzy lata, a mimo kilkokrotnie

ofiarowanego wykupna, bezczelnie przez nich na zawsze zagrabioną. Nadto wyłudzili Krzyżacy w przeciągu lat kilku rozległe na Pomorzu i pograniczu włości i ziemie od króla czeskiego Wacława, od przeniewierczych Święców, od księcia dobrzyńskiego Ziemowita. Zresztą nietylko względem Polski ale wszystkich swoich sąsiadów, mianowicie arcybiskupów rygskich, okazali się oni krwawymi łupiezcami, katami. Ztąd jak sam papież Klemens V prawi w dotyczącym sprawy rygskiej wyroku — „przedarł się okrzyk wszechstronny aż do uszu stolicy apostolskiej, jako bracia zakonu niemieckiego, ku sromotnej zniewadze Zbawiciela, ku pohańbieniu kościoła, ku zagładzie wiary, stali się wrogami w nadanym sobie domu, przeciwnikami w rodzinie która ich zbożnie przyjęła, nie walcząc w imię Chrystusa przeciw nieprzyjaciołom chrześcijaństwa, lecz owszem — o zgrozo! — podnosząc z niesłychaną chytrością i obłudą broń świętokradzką przeciwko samemuż Chrystusowi, wydzierając dobra kościołom, podniecając wojny przeciwko chrześcijanom, wtrącając arcybiskupów i prałatów w plugawe więzienia" i t. d. Nie staje miejsca na przytoczenie tego całego regestru gwałtów, mordów, zaborów. Zaczem nie trudno było przewidzieć, że dozwolenie Krzyżakom udziału w wojnie z Brandenburczykami najsmutniejsze wywoła skutki.

Wyszły one wnet na jaw. Wpuszczeni do zamku Krzyżacy wpuścili nieznacznie, pod różnemi pozory, coraz większą liczbę swoich do środka. Niebawem stały się przeto siły krzyżackie przemocnemi Polakom. Wtedy wszczęto jawne zwady z załogą polską. W końcu wtrącono jej dowódzcę Boguszę do więzienia. Nieszczęsny Bogusza, dawszy zgubną radą wezwania pomocy krzyżackiej pierwszą pobudkę do złego, dokonał teraz swojej złowrogiej roli podpisaniem nowego z Krzyżakami niefortunnego układu. Na mocy tego ustąpiła załoga polska całkowicie z grodu

gdańskiego, przeto cały zamek przeszedł w ręce Krzyżaków aż do wypłacenia im kosztów obrony.

Niespokojony Łokietek pospieszył z wypłatą ich wydatków. Miejscem ostatecznego załatwienia tej sprawy wyznaczono wieś Krafowice w Kujawach. Zjechali tam z jednej strony Łokietek, biskup kujawski Gerhard i wyparci z Gdańska wodzowie polscy, z drugiej mistrz Henryk de Plocke z Krzyżakami. Chodziło tylko o obliczenie kosztów wojennych. Dla powzięcia wyobrażenia o ówczesnych sumach pieniężnych posłuży wzmianka, że połowa kosztów, jakie niegdyś Święcowie według przedłożonego Łokietkowi rachunku wyliczyć mieli na kilkoletnią obronę ziemi pomorskiej, czyniła małoco więcej nad 50 grzywien. Za 500 grzywien musiał Leszek kujawski sprzedać Krzyżakom całą ziemię Michałowską. Teraz oni za kilkumiesięczną wespół z Polakami obronę zamku gdańskiego zażądali — 100.000 grzywien, t. j. 8 milionów złotych. Było to bezwstydnem urągowiskiem. Oburzony Łokietek, domagając się na próżno sądu polubownego, musiał zerwać układy i zostawić zamek tymczasowie w ręku Krzyżaków.

Chcieli oni tylko przewłoki. Skoro tę uzyskano, wzięli się bracia niemieccy do gwałtownego coprędzej opanowania całej ziemi pomorskiej. Trzymali się tam jeszcze w Świeciu i Tczewie książęta Przemysław i Kazimierz. Sami mieszczanie gdańscy, jakkolwiek zniemczeni i przychylni władzcom niemieckim, przelękli się zawładania Krzyżaków nad Pomorzem. Ztąd obrócili się Krzyżacy przedewszystkiem przeciw samemuż Gdańskowi. Zniesiono warownie, zburzono mury miejskie, opadnięto potężnym nawałem zbrojnym bezbronne miasto w czasie podwójnego zamieszania jarmarku i uroczystości św. Dominika. A gdy zgromadzone tłumy miejskie i wiejskie wzniosły o to krzyk skargi, rzucili się „czarni brodacze,“ jak Krzyżaków powszechnie zwano, na lud niewinny, i sprawili rzeź stra-

szną. Przez mnogie wieki następne miano popełnione natenczas mordy za najobfitsze przelanie krwi polskiej, jakie się kiedykolwiek stało w tej ziemi. Padło dnia tego według zeznań naocznych świadków przeszło 10.000 ludzi niewinnych, mordowanych od miecza krzyżackiego do poźnej nocy w ulicach miasta, u progów świątyń i w zakątkach domowych.

Po zajęciu całego Gdańska ruszyli Krzyżacy natychmiast wzdłuż brzegów Wisły pod Tczewo i Świecie. Poprzedził ich tam postrach rzezi gdańskiej. Naprzeciw zbliżającej się potędze mistrza Henryka wyszedł dowodzący w Tczewie książę Kazimierz z przednimi wodzami do obozu Krzyżaków, błagając ich nie jako rycerzy o łaskę dla rycerstwa, lecz jako chrześcian o litość nad niewinnym ludem chrześciańskim. Krzyżacy wszczęli rozmowę, zatrzymali księcia Kazimierza na długą ucztę niemiecką, godną owej morderczej uczty Gerona albo podobnej uczty Henryka syna Gotszalkowego, a tymczasem pod nieobecność wodza, gdy polska załoga w Tczewie bezpieczną się mniemała, wojska krzyżackie napadły zdradziecko na gród, zdobyły Tczewo. Wracając z uczty krzyżackiej ujrzał książę Kazimierz chorągwie Krzyżaków na murach zamku, i niemiał innego wyboru, jak tylko schronić się z niedobitkami do bliżej ku Polsce leżącego grodu Świecia. Byłto zamek nadmiar warowny. Oblany z trzech stron wodami Wisły i Szwarcy, dozwalał tylko od południa przystępu, bronionego nadto mocnym okopem. Musieli też Krzyżacy, jąwszy się wnet oblężenia, użyć sił wszelkich do wydarcia Polsce tego ostatniego stanowiska. Główną jak zawsze bronią było im „Neronskie okrucieństwo." Najeżono szubienicami przeciwległe grodowi wzgórza. Z jednego boku stało ich dwie dla książąt Kazimierza i Przemysława, z drugiego dla motłochu dwanaście — i to nie próżnych, gdyż dzień w dzień ubierali je Krzyżacy chwytanymi w wycieczkach

o okolicy chłopami. W dostarczeniu tej codziennej szuienicom pastwy celował osobliwie komtur gniewski Zygyd. Wyjeżdżając co rana z pękiem troków u siodła na arce podjazdowe, obowiązywał się pobożny Krzyżak ślubem, nie brać wprzódy strawy do ust, aż póki na każdy ok nie ułowi bogdaj przechodzącego żebraka. Krom tych rodków postrachu cztery ogromne bombardy czyli machiny ojenne szturmowały ustawicznie do grodu. Jednakże zamek od wodzą książąt i hetmana Bogumiła bronił się z bezrzykładną odwagą przez cały miesiąc. Uciekli się więc rzyżacy do zdrady. Przekupili pewnego w załodze grodziej Pomorczyka, Cedrowicza, który nocą u wszystkich machin i kusz w zamku poprzerzynał cięciwy i sznury potem do krzyżackiego obozu umknął. Zabrakło oblężonym najpowszedniejszych środków obrony, lecz mimo to awili tak mężny opór, że im Krzyżacy przyznać musieli zejm czterech tygodni. Dopiero gdy ten żadnej pomocy nie przyniósł z Polski, wyszli książęta z Bogumiłem całą załogą z zamku, którego zajęcie dopełniło opanoania całego Pomorza przez Krzyżaków.

Teraz nastąpiło systematyczne „cywilizowanie" ziemi omorskiej. Za swobody, jakich naród dozwalał osadom iemieckim, niemieczyzna za pomocą Krzyżaków wypłaciła ę narodowi w jego własnym kraju — exterminacyą. Prócz ygnania stronników Łokietkowych z rodzinnych dóbr i ałej ziemi pomorskiej, prócz powszechnego nałożenia konybucyi i ciężkich danin, jak n. p. podatku *majątkowego*, j. opłaty 1 szkota czyli dwudziestej części od każdej rzywny srebra, prócz wysokich ceł od każdego okrętu i arbarzyńskiego zaboru rozbitych statków morskich — żądano od niektórych miast wynagrodzenia strat wszelkich, kie Krzyżacy przy ich zdobywaniu ponieśli. Jeżeli miasto żądanej sumy złożyć nie mogło — co właśnie było mylą żądania — tedy musieli wszyscy mieszkańcy bez wyjątku

opuszczać mury miejskie, przeznaczone na przyjęcie osadników niemieckich, ustępować z ojczystego kraju i mieć sobie jeszcze za łaskę, jeżeli im Krzyżacy wyznaczyli jaką puszczę do założenia nowej siedziby. Taki los spotkał między innemi miasto Tczewo, którego cała ludność wywołana z całej pomorskiej ziemi, niewiadomo kędy rozeszła się na wygnanie.

Dokonany podobnemi okrucieństwy zabór Pomorza znaczył powtórne narodzenie się potęgi krzyżackiej nad Bałtykiem. Dotychczasowa jej posiadłość, ubogie Prusy, były niczem w porównaniu z ludnem, bogatem Pomorzem o złotonośnej Wiśle, o jednej z głównych stolic handlu bałtyckiego, Gdańsku. Aż potąd też były Prusy tylko podrzędną prowincyą całego zakonu, rządzoną przez niższych dostojników zakonnych, jakimi byli mistrze prowincyonalni, podczas gdy Wielcy mistrzowie zakonu rezydowali gdzieś daleko w Wenecyi. Teraz zmieniła się postać rzeczy. Bogate Pomorze było godnem stać się stolicą zakonu, rezydencyą Wielkiego mistrza. Jakoż wzięto się natychmiast do zbudowania mu przepysznej siedziby, Marienburgu czyli Malborgu nad Nogatem. W tym samym czasie kiedy polscy mieszkańcy Tczewa rzucać musieli o wędrownym kiju ziemię ojczystą, nowy Wielki mistrz zakonu Zygfryd z Fajchtwangen zjechał z całym książęcym dworem do świeżo urządzonej stolicy malborskiej. Potęga krzyżacka zaciężyła odtąd wszystkim krajom sąsiednim, mianowicie nienawróconej jeszcze Litwie.

Wszakże to niebezpieczeństwo na przyszłość, jakoteż okrucieństwa obecne, posłużyły Polsce już w tym jakoteż w następnym wieku, do nadspodziewanego wzrostu w potęgę i chwałę. Okrucieństwa zmusiły później samychże Pomorzan do dobrowolnego poddania się ludzkim rządom swobodnej Polski, niebezpieczeństwo skłoniło Litwę do również dobrowolnego, wieczystego zespolenia się z Polską

i spotęgowania przeto w trójnasób sił narodowych. Oba te wypadki, jak są jedynym w dziejach przykładem jednoczenia się narodów samym pociągiem swobody, i do najjaśniejszych przeto chwil dziejów ojczystych, owszem dziejów całej ludzkości należą, tak acz krwawą i przepaścistą drogą, wypłynęły z wrogiego zamachu panów Święców. Zwłaszcza jeden z tych wypadków, sojusz z Litwą, przygotowuje się prawie bezpośrednio, bo ledwie w lat kilkanaście po owym możnowładczym rokoszu, a przygotowuje się poswataniem Polski i Litwy przez zamężcie Łokietkowego syna Kazimierza i Gedyminowej córki Anny Aldony. Z tąd mimo wszelką przeciwność chwilową niemożemy tego w swoim możnowładzczym żywiole zwycięzko pogromionego buntu nie policzyć do szczęśliwych zdarzeń panowania Łokietkowego.

Im dłużej to panowanie trwa, tem świetniej ta jego zwycięzkość występuje na widnię. Owoż jeżliśmy tryumf poprzedniego rozdziału, zjednoczenie Wielko i Małopolski, widzieli przyćmionym przeniewierczością i oderwaniem się Piastów szląskich; jeżli korzyść niniejszego rozdziału, przytarcie możnowładczego oporu Święców, przeciwważoną była przemijającą a w końcu w trójnasób wynagrodzoną stratą Pomorza, następny rozdział przedstawia nam już czyste, żadną wątpliwością nie zamącone zwycięztwo naszego zbawcy ojczyzny nad trzecim nieprzyjacielem wewnętrznym. Jestto zwycięztwo nad zbytnie wzbujałą przewagą miast i ostatniemi wysiłkami złomanych już w gruncie uroszczeń pojedyńczych panów kościelnych.

4. Wójtowie i prałaci.

Już w mieszczanach gdańskich, trzymających z Waldemarem brandenburskim a wespół z Święcami ukaranych, mieliśmy przykład rokoszan miejskich. Wkrótce inne miasta jeszcze zuchwalej głowę podniosły. Najpotężniejszemi były Poznań i Kraków. W Poznaniu stanął na czele ruchu możny wójt miejski Przemko, w Krakowie wójt czyli adwokat miasta Albert. Wspólną zaś obudwom pobudką do rozruchów był niesmak w polskich rządach prawdziwie narodowego książęcia a pociąg do zniemczałych Piastów szlązkich i związku z rzeszą niemiecką.

Z tej przyczyny szczęśliwe po śmierci Głogowczyka posięście Wielkopolski przez Łokietka oburzyło mieszczan poznańskich. Pod naczelnictwem Przemka powołali oni synów Głogowczyka do objęcia Poznania, i wpuścili załogę szlązką do miasta. Jednakże duchowieństwo poznańskie, jeszcze od czasów Przemysława z całego kleru polskiego najbardziej narodowe, ciągnęło za Łokietkiem a stawiało opór Szlązakom. Wszczęła się tedy wewnątrz Poznania zacięta walka między mieszczanami a duchowieństwem. Wójt Przemko opanował katedrę i obwarowawszy ją nakształt zamku, wpuścił załogę szlązką do środka. Zkąd częste na miasto czyniąc wycieczki, pustoszył okrutnie domy prałatów i kanoników, aż wreszcie wszystkie w perzynie i gruzach legły. Padło przy tem wielu księży poznańskich, między innymi archidyakon Mikołaj, zwan Szamotuła. W końcu jednak rycerstwo Łokietkowe wyparło Szlązaków z miasta, i wzięło w kleszcze mieszczaństwo. Za karę stanął wyrok, odsądzający synów mieszczan poznańskich na wieczne czasy od wszelkich godności kate-

dralnych. Zarazem ukróconą została władza wójtów, skazana odtąd na podrzędność burmistrzom i magistratowi.

Jeszcze groźniejszą postać przybrał bunt zniemczałych mieszczan w Krakowie. Tam dawne wspomnienia tem więcej żółci obecnym niechęciom nadawały. Łokietek pamiętał Krakowianom zdradny na siebie zamach, kiedy go ocaliła tylko ucieczka do klasztoru franciszkańskiego; mieszczanie utęskniali do niemieckich rządów Probusa i Wacława. Przeco surowe teraz przez Łokietka pociąganie mieszczan do ponoszenia wspólnych całemu krajowi ciężarów zdało się srogim ciemięztwem, a rozgałęzione stosunki Krakowian wróżyły im dostateczną do oporu potęgę. Pierwszą osobą w Krakowie był biskup Muskata, rodem szlązak z Wrocławia, a tem samem zniemczały i przychylny zniemczałemu mieszczaństwu, niegdyś gorliwy stronnik Wacława, zaledwie najhojniejszą łaską ujęty przez Łokietka. Ktokolwiek przeciw Łokietkowi podnosił oręż, mógł być pewnym jego milczącej a może nawet czynnej sympatyi. Po nim w hierarchii miasta następował wójt czyli najwyższy sędzia krakowski, mający prawo miecza, głową mieszczaństwa i urzędu miejskiego. Cała bowiem administracya miasta, spoczywająca w ręku właściwych burmistrzów i grona rajców, dawała zaledwie cień owej władzy, jaką dzierzył naczelnik sądownictwa, wójt krakowski z gronem ławników. Znaczne dochody z młynów, ceł, jatek, domów i t. p. zbogacały dostojeństwo wójtowskie. Wójtujący teraz w Krakowie pan Albert, rodem Czech, również jak biskup Muskata nieprzyjazny Polakom i Łokietkowi, a jako posiadacz niemałego familijnego majątku, jako dzierzawca mnogich okolicznych włości klasztornych, jako żupnik wielicki, zamożny a dumny, miał nadto wszystko temwiększy dokoła wpływ, ile że rozległe związki rodzinne wspierały jego powagę. Rodzony brat jego Henryk był opatem zakonu kawalerów grobu Chrystusowego w Miechowie, krewny jego Jaśko był

podwójcim stołecznym, drugi, Walter, jednym z najbogatszych mieszczan krakowskich. Mianowicie opat miechowski Henryk wypuszczonemi bratankom dzierżawami i wójtowstwami mnożył potęgę domu. Cały zaś dom gorzał nienawiścią ku utwierdzającym się w narodzie rządom polskim Łokietka, i postanowił przywrócić dawne rządy niemieckie, dawną anarchię. Do spisku rodziny wójtowskiej przystąpili najmożniejsi mieszczanie stołeczni i okoliczni: *Zawdman de* Pisary, Kaszów i Smierdząca, *Joannes de* Radziesców i Wola, *Jakób* i *Pobold de* Kojanów i Prądnik, sołtysi *de* Krzywa Dubrowa, Henryk wójt w Wilkowie i mnodzy inni. Wszyscy umyślili powołać nowego książęcia na stolicę krakowską, a szukając przeciwnika dość zniemczałego a osobiście wrogiego Łokietkowi, weszli w tajne układy z poblizkim księciem Opolskim. Był to ten sam nieprzyjaciel Łokietków, który przed dwudziestą laty walczył z nim po stronie Henryka Proba, a pojmany pod Siewierzem przez Władysława Łokietka, mściwą odtąd nieprzyjaźń zachował ku swojemu zwycięzcy. Jakoż na ponowione wezwanie stronnictwa Albertowego przyspieszył on istotnie z znacznem wojskiem szląskiem do Krakowa, został przez mieszczaństwo chętnie przyjęty. Podczas gdy zamek krakowski trzymała nieliczna załoga Łokietkowa, Bolko zainstalował się w gmachu wójta Alberta, podobnież jak katedra poznańska od Przemka, na prędce w warownię zamienionym.

Lecz minęła była już pora pomyślnych buntów, pora antinarodowego bezrządu. Co jeszcze przed dwudziestą pięcią laty, za Leszka Czarnego, wiodło się możnowładzcom, co jeszcze przed dwudziestą laty, za Henryka Probusa, udało się dwukrotnie mieszczaństwu krakowskiemu, to już teraz odbiło się bezwładnie o utwierdzoną wreszcie władzę królewską, o dojrzałą już siłę narodowości. Władysław Łokietek przypadł z potężnem wojskiem pod Kraków. Zamek krakowski i rycerstwo ziemi krakowskiej stały

wiernie przy narodowem książęciu. Zagrożony z zamku i spoza miasta Opolczyk nie miał żadnej nadziei utrzymania się na stolicy. Odezwa Łokietka, wyrzucająca mu hańbę kuszenia się o spólne z cudzoziemczem mieszczaństwem pogrążenie ojczyzny na nowo w odmęt bezrządu, nakazująca mu natychmiast opuścić Kraków, dokonała reszty. Widząc się w sromotnej konieczności poddania się rozkazowi, obrócił Opolczyk cały gniew przeciwko rokoszanom, którzy go sromoty tej nabawili. Jużto tym gniewem jużto chęcią przejednania Łokietka spowodowany, uwięził sam Bolko wójta Alberta i jego obudwóch krewnych krakowskich, i ustąpiwszy z całem wojskiem cicho z Krakowa, uwiózł ich z sobą do Opola. Łokietek przebaczył mu. Za toż Opolczyk więził dalej Alberta, który dopiero po pięciu latach ciężkiej niewoli oswobodził się pieniędzmi z turmy opolskiej, i z całą rodziną do Czech uciekłszy, nędznie tam życia dokonał.

Również surowa kara padła bratu i spółwinowajcy Alberta, miechowskiemu opatowi Henrykowi. Musiał on z całym swoim konwentem pójść na wygnanie. Klasztor miechowski został obrócony w zamek warowny i rycerstwu pod straż oddany. „Przepyszne“ — jak je Bielski nazywa — dobra konwentu poszły na skarb królewski. Dopiero po śmierci opata Henryka na wygnaniu, wrócili Miechowici do łaski i klasztoru.

Najsroższą jednak kaźń poniosło mieszczaństwo krakowskie. Skoro Opolczyk z hańbą ustąpił z miasta, osadził je Łokietek swojem wojskiem. Poczem nastąpił okropny wymiar sprawiedliwości. Najprzedniejsi hersztowie spisku, jak owi wyżwymienieni Zurdman, Joannes, Jakób, Peholt, Henryk, dali okrutnym sposobem gardło. Przywiązano ich koniom do ogonów i wleczono tak po ulicach miasta i siołach okolicznych. Potem wpółmartwych wpleciono w koło lub wywieszano. Dziedziczne dobra straconych jakoteż uprowadzonego do Opola Alberta i braci zostały wcielone

do skarbu królewskiego. Dzierżawy przypadły nazad klasztorom, mianowicie wiernemu opatowi Tynieckiemu. Urząd wójtowstwa krakowskiego utracił wszystkie swoje dochody, skonfiskowane na rzecz Łokietka. Gmach wójtowski, już przez samego Alberta obwarowany, przemienił się po zajęciu jego przez rycerstwo królewskie w istotną twierdzę. Poniżej wielkiego zamku królewskiego, stanął on śród miasta „małym zamkiem," czyli jak go do poźnych czasów nazywano, „Grodkiem," grożącym natychmiestną chłostą mieszczanom, gdyby jeszcze raz rokosz przeciw narodowi podnieśli. Prócz tego kazał Łokietek zbudować z zabranego rokoszanom majątku wieżę warowną w bramie św. Mikołaja. A w uzupełnienie wieczystego przytarcia nienarodowych żywiołów miasta, odjął król urzędowi miejskiemu moc wolnego wybierania rajców, przelaną odtąd na wojewodę krakowskiego, z zaleceniem powierzania urzędów radzieckich samym dobrze myślącym obywatelom.

Tylko przywiodłszy sobie na pamięć, czem dla narodu stał się Kraków poźniejszy, a czem on był za Probusa lub za wójta Alberta, można ocenić należycie zasługę, jaką położył Łokietek tak srogiem odwiedzeniem go od niemczyzny. Użyte ku temu środki banicyi, konfiskaty, wyroków śmierci, najeżenia Krakowa warowniami, odjęcia przywilejów, przypominają wprawdzie sposób zaprowadzania cywilizacyi germańskiej przez Krzyżaków w Gdańsku, a przez innych Niemców w innych zachodnich miastach słowiańskich. Zachodzi przecież jedyna przy tem różnica, iż Krzyżacy w Gdańsku a inni Niemcy w innych miastach słowiańskich byli obcymi przybyszami, mordującymi swoich zbójecko napadniętych gospodarzy, Łokietek zaś w Krakowie był gospodarzem, przywodzącym do porządku domowego przybyszów, którzy gościnnie do cudzego domu wpuszczeni, umyślili wywdzięczyć się domowi wyrzuceniem zeń gospodarza, zamienieniem jego rodziny w niewolników.

Posądzony o sprzyjanie tymże zamysłom biskup krakowski Muskata doznał także należytego upomnienia. Oddany pod sąd, utracił dobra Biecz, przyłączone do stołu królewskiego. Wspominane jednakże przy tej sposobności w kronikach uwięzienie biskupa przez Łokietka ściąga się według napisu na grobowcu biskupim, do dawniejszych czasów powrotu Łokietkowego z tułactwa, kiedy dwaj rycerzy z domu Toporów napadli w Kunowie nieprzyjaznego narodowej sprawie Muskatę i tak długo więzili, aż się dał przekupić na stronę Łokietkową. Na wszelki wypadek, poźniejsze czy wcześniejsze więzienie, jakoteż odjęcie dóbr bieckich, odstręczyło biskupa od dalszego spiskowania przeciw narodowemu książęciu. Smutny zaś los jego następcy na stolicy biskupiej, Nankiera, okazuje zupełne już ubezpieczenie się władzy książęcej od tak groźnych niegdyś zamachów panów duchownych.

Był ten Nankier nadmiar pobożnym i świętobliwym prałatem, miłował ludzi i sztuki piękne, a wszystko co tylko zaoszczędził, szafował na świadczenie ubogim księżom, na budowanie świątyń pańskich. Sam też Łokietek popierał jego wybor na stolicę biskupią. Atoli osiadłszy na niej, stał się Nankier gorącym zelatorem praw i należytości kościelnych. Aczkolwiek to zelatorstwo ograniczać się musiało na samą rolę odporną, coraz śmielsze przecież przez książąt podciąganie upadającej przewagi duchownej pod strychulec równości wszystkich stanów, dawało jeszcze dość często powód do ostatnich bezskutecznych podźwigów duchowieństwa. W takichto bezsilnych usiłowaniach podobał sobie nowy biskup krakowski, i lubo ztąd tylko tem cięższe dla kościoła klęski wyrastały, występował przytem w całej pompie dawnej potęgi duchownej. Widzimy to mianowicie w jego poźniejszym sporze z królem czeskim Janem Luksemburczykiem, kiedy będąc biskupem wrocławskim, domagał się Nankier u niego zwrotu zagrabionego

biskupstwu wrocławskiemu zamku Milicz. Ubrany w szaty kościelne, z krzyżem w ręku, udał się biskup w towarzystwie czterech kanoników do klasztoru św. Jakóba, gdzie Jan właśnie przebywał. Gdy go nie chciano wpuścić do króla, stukał biskup krzyżem tak długo do drzwi celi królewskiej, aż sam król wreszcie musiał mu je otworzyć. Wtedy stojąc przed obliczem królewskiem, zażądał po raz ostatni wydania grabieży kościelnej, a na zaprzeczającą odpowiedź Jana, podniósł krzyż w górę i exkomunikował go „w imię ojca i syna i ducha św.“ Przerażeni tem obecni książęta szląscy i rajcy królewscy ofuknęli biskupa za taką śmiałość, lecz król Jan roześmiał się na to, mówiąc: „Chce osiągnąć palmę męczeństwa, gdyby go kto męczennikiem chciał zrobić. Ja mu się tem nie przysłużę; niech sobie innego szuka króla.“ — „A zaż ty król?“ — odparł uniesiony biskup — „królikiem jesteś nie królem, jako ten, który nawet nie masz własnego arcybiskupa, coby cię koronował, a dopiero z Moguncyi najmować sobie musisz cudzego ku temu arcypasterza.“ A wychodząc, wyklął biskup jeszcze wszystkich obecnych książąt i rajców. Król zaś zagrabił mu za to wszystkie dobra dyecezalne, czem ogołocony ze wszystkiego, musiał resztę życia przepędzić na wygnaniu w miasteczku Nisie.

Nasz porywczy Łokietek nie miał tyle flegmy co Luksemburczyk. Będąc przez Nankiera, jeszcze biskupa krakowskiego, o jakieś nieznane nam bliżej targnięcie się na prawa czy uroszczenia biskupie strofowanym podobnież, uderzył biskupa w twarz. Tak niebezpiecznem jednak zdało się Nankierowi dalsze drażnienie Łokietka, że go nie wyklął za to, ani sporu z nim nie przedłużał. Tylko gdy biskupstwo wrocławskie zawakowało, przeniósł się z cicha do Wrocławia, gdzie go zaskoczyła owa niefortunna przygoda z Janem Luksemburczykiem. Na biskupstwie krakowskiem

nastąpił po nim spokojny staruszek, Polak Jan Grot, osobisty niegdyś przyjaciel papieża Jana XXII, następcy Klemensowego.

Łokietek zaś, dokonawszy szczęśliwie walki z książętami szlązkimi i biskupami, z rycerskiem możnowładztwem Świeców i miejskiem możnowładztwem wójcińskiem, uwieńczył dzieło nowego uporządkowania Polski uroczystym obrzędem koronacyi. Celowała ona z dwóch względów nad poprzednią koronacyą Przemysławową, raz że była już niezawisłą od pozwolenia papiezkiego, powtóre iż odprawiająo się nie w Gnieźnie lecz w Krakowie, nowemu porządkowi rzeczy nadała nowe centrum organizacyi.

---

5. Koronacya w Krakowie.

Przedewszystkiem zagarnął się Łokietek jako dobry gospodarz do oczyszczenia Polski z drzazg dawnego bezrządu, z mnogich drużyn zbójeckich, z siedlisk opryszków, których teraz za staraniem królewskiem zaczęto tępić powszechnie bronią uchwał publicznych, jakoteż bronią miecza i ognia.

Do podobnegoż osadu dotychczasowej walki w Polsce i całej Europie liczono także różne sekty kacerskie, jak w szczególności powstałą niedawno w północnych Włoszech sektę Dulcyna czyli „Braciszków," Fratryczelów. Rozszerzona w krótkim czasie po stronach okolicznych, obalała ona pojęcia własności i wszelkich węzłów rodzinnych, głosiła wspólność majątków i małżeństw, zamierzała wciągnąć cały ród ludzki w swoją śród gór sabaudzkich kwitnącą

na chwilę „osadę bratniej miłości.“ Atoli te zachcenia wyuzdanego marzycielstwa rozbiły się o trzeźwe rozumy rzeczywistości. Społeczeństwo europejskie odpowiedziało śmiercią i zagładą powszechną sekcie dulcyńskiej, a w Polsce wraz z rozszerzeniem się z Europy tej sekty, mianowicie w Krakowskiem i na Szlązku, rozszerzyło się także krwawe jej prześladowanie. Sam papież Jan XXII upominał listownie Łokietka do tępienia Dulcynów. Biskup Muskata otrzymał od papieża naganę za niedbałe w tej mierze postępowanie. Dominikanin Peregryn z Opola i franciszkanin Mikołaj założyli z rozkazu papiezkiego w dyecezyach krakowskiej i wrocławskiej inkwizycyę duchowną. Stawały mnogie stosy i płonęli na nich kacerze. Polska oczyściła się z rozbojów i herezyi.

Wtedy w schludnie umiecionym domu postanowił Łokietek dostatecznie już utwierdzoną władzę królewską ustroić przynależną jej ozdobą korony. Zwyczajnie bywały korony dotąd poszukiwane w stolicy papiezkiej a przywdziewane w Gnieźnie. Teraz co do miejsca obrzędu okazała się potrzeba zmiany. Gniezno było koronacyjną stolicą dawnego wojennego królestwa Bolesławów. Gdy to podziałem Bolesława Krzywoustego upadło, przeszła stołeczność Gniezna w posiadanie władzy duchownej, arcybiskupa gnieźnieńskiego, właściwego naczelnika Polski w podziałach, a poniżona władza polityczna obrała sobie za podrzędną stolicę Kraków. Obecne odrodzenie się tej władzy, wydając z siebie zaród wcale odmiennej od dawnego Bolesławowskiego królestwa formy rządu, nie wracało też do dawnej Bolesławowskiej stolicy, która już na zawsze pozostała tylko duchowną, prymacyalną stolicą, podczas gdy nowy kształt rządu Polski poprzestał na gnieździe swojego burzliwego wykształcenia w podziałach, na Krakowie. Prócz tego chęć przywiązania krnąbrnego a zamożnego Krakowa ściślemi węzły do Polski, a niechęć ku Wielkopolsce za

okazaną wyborem Głogowczyka nieprzyjaźń, skłoniły Łokietka do dania koronacyjnego pierwszeństwa Krakowowi. Co zaś do poszukiwania korony królewskiej u papieża, temu chciał Łokietek i naród sumiennie zadość uczynić. Uchwałą zjazdu walnego wyprawiono do stolicy papiezkiej w Awinionie biskupa władysławskiego Gerwarda zpokornemi listami, w których stany polskie, t. j. „arcybiskup gnieźnieński z sufraganami, klasztory z opatami, szlachetni mężowie i książęta, komesowie, barony, jakoteż miasta i grody" — upraszali papieża Jana XXII o pozwolenie Łokietkowi przywdziania korony królewskiej. Prócz tego zlecono biskupowi Gerwardowi zanieść przed papieżem powtórną żałobę na Krzyżaków o zabór Pomorza i różne biskupstwu wrocławskiemu zrządzone szkody. Poprzednie względy stolicy papiezkiej, jakoteż świeże ujęcie jej przez Łokietka odnowieniem dawnej opłaty Świętopietrza, czyli zamiast zaniedbanych od niejakiego czasu trzech denarów i przetaku owsa od każdej zagrody i rodziny, jednego teraz denaru od każdej wieśniaczej głowy, obiecywały pomyślny skutek prośbom. Jakoż wypadła najpożądańsza odpowiedź. Mianowicie co do pozwolenia koronacyi odpisał papież, że przeciwne przedstawienia króla czeskiego Jana Luksemburczyka, roszczącego sobie samemu słusznie czy niesłusznie prawo do tronu polskiego, zniewalają papieża do uchylenia się od stanowczego rozstrzygania tej sprawy, co jednak Łokietkowi bynajmniej nie przeszkadza postąpić sobie w tym względzie według upodobania narodu. Temsamem uznała stolica papiezka zupełną samowładność narodu w sprawach wewnętrznych, i podobnie jak niegdyś Bolesław Chrobry swoją powtórną, przedśmiertną koronacyą zadał jawny fałsz roszczonemu przez cesarzów prawu dyzponowania koroną polską, tak teraz dwór apostolski przyznane sobie prawo rozporządzania tąż koroną zwrócił nazad samemuż narodowi. Korona polska stała się tak od

uroszczeń cesarskich jakoteż rzeczywistego zwierzchnictwa papiezkiego wolną i niezawisłą, a Łokietek jak w każdym innym względzie odnowiciel ojczyzny, tak i w tej mierze został pierwszym jej niepodległym nikomu naczelnikiem.

Toż skoro biskup Gerward wrócił z pomyślną wieścią, przystąpiono do aktu koronacyjnego. Zapadło już było postanowienie, iż stolica św. Stanisława będzie odtąd koronacyjną królów polskich stolicą. Grób męczennika władzy królewskiej i tryumfatora nad nią miał wstępującym na tron królom przypominać dawną zbrodnię królewską, i od nowych powściągając ich zamachów, być narodowi na wieki świętą tarczą swobody. Z tąd zapewne urosł pobożny zwyczaj królów polskich udawania się dniem przed Koronacyą w uroczystym pochodzie do kościoła św. Stanisława na Skałce, dla uproszenia sobie pomocy bożej w mądrych i sprawiedliwych rządach królestwa. Gwoli koronacyi Łokietkowej przewieziono koronę i insygnia królewskie do Krakowa. Za niemi zjechały tamże na dzień dwudziesty stycznia r. p. 1319 stany narodu, biskupowie, prałaci, dostojnicy państwa, rycerstwo. Arcybiskup gnieźnieński Janisław, w towarzystwie krakowskiego biskupa Muskaty i poznańskiego Domarata, tudzież opatów tynieckiego, mogilskiego, jędrzejowskiego i brzezińskiego, włożył śród nabożeństwa Łokietkowi i małżonce jego Jadwidze koronę Bolesławów. Nazajutrz na wystawionym śród rynku tronie, przyjmował król w koronie i purpurze hołd i przysięgę wierności miasta Krakowa. Zwyczajnym przy takich sposobnościach ucztom i zabawom rycerskim pora mięsopustna podwójnego dodawała zapału. Po dniach nieszczęść i walki płynęły dnie radości i spokoju. „A od dni onych — prawi kronika — cały naród przylgnął czcią, pokorą, miłością do Łokietka, i ci sami którzy niegdyś naigrawali jego losom tułaczym, teraz z uniżonością i trwogą majestat jego wielbili.“

Nowoprzywdzianą koronę uświetniły wnet mnogie dowody staranności o ustalenie „porządku, o ścisły wymiar sprawiedliwości, o pieczę nad wdowami i sierotami, o gościnność dla cudzoziemskich przybyszów...“ Ciągła też przychylność stolicy apostolskiej czuwała nad młodocianem królestwem. Nowym onej dowodem była odpowiedź papieża na drógą połowę poselstwa Gerwardowego, t. j. na żałobę przeciw Krzyżakom. Ujmując się za pokrzywdzoną przez nich Polską, ustanowił Jan XXII dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy pomorskiej sąd rozpoznawczy, złożony z arcybiskupa gnieźnieńskiego Janisława, biskupa Domarata i opata mogilskiego Mikołaja. Ci sędziowie papiezcy zapozwali z Uniejowa obiedwie strony sporne dla rozpoczęcia procederu sądowego do Brześcia kujawskiego. W imieniu Władysława Łokietka stanęli tam jako rzecznicy Filip kanclerz koronny, Zbigniew kanclerz sieradzki i podkanclerzy koronny, tudzież kapelan królewski Jan z Rudy; w imieniu zaś zakonu krzyżackiego, a właściwie tylko mistrza prowincyonalnego Frydryka i komturów gdańskiego, gniewskiego i świeckiego, na doręczony im w Toruniu przez archidyakona i proboszcza uniejowskich pozew, stanął presbyter Zygfryd z Papowa. Ten jednakże zażądał kilkumiesięcznego odroczenia procesu, aż póki jeneralne zgromadzenie zakonu nie da mu pełnomocnictwa, a tym czasem założył apelacyę do papieża, protestując się przeciwko składowi sądu, i Brześć opuścił. Na co nie zważając sędziowie przenieśli trybunał do Inowrocławia, i przystąpili do śledztwa względem sposobu zajęcia przez Krzyżaków Gdańska, Tczewa, Świecia i t. d. Przesłuchiwano w tym celu przez kilka miesięcy mnogo świadków naocznych wszelkiego stanu, między innemi książąt Leszka i Przemysława kujawskich, Wacława mazowieckiego, biskupów Gerwarda władysławskiego, Floryana płockiego, opatów, księży, szlachtę i mieszczan. Częścią ponieważ słuszność

była istotnie na stronie Łokietka, częścią ponieważ Krzyżacy dla założonej przeciw sądowi protestacyi żadnych stawić nie chcieli świadków, wypadły wszystkie świadectwa na korzyść Polski. Stosownie do nich stanął też wyrok. Na dzień ogłoszenia onego, jak w ciągu sprawy przy każdym pojedyńczym punkcie procesu przybijane bywały pozwy polskie na drzwiach kościołów toruńskich, tak teraz w zamknięcie sprawy wezwano do Inowrocławia mistrza prowincyonalnego i wyżwspomnionych komturów, w zastępstwie których przybył znowuż tylko Zygfryd z Papowa z proboszczem toruńskim Frydrykiem i z nową protestacyą. Dzień ten, 20 lutego r. p. 1321, był pamiętny dla Inowrocławia. Cały lud z okolicy spłynął do miasta dla usłyszenia wyroku. Uroczystość sądowa odbyła się w kościele św. Mikołaja. Wystawiono wyniosły trybunał, z którego po nabożeństwie sam arcybiskup Janisław w obecności reszty sędziów, świadków, prokuratorów królewskich i krzyżackich, jakoteż zgromadzonego ludu, odczytał wyrok, skazujący Krzyżaków na zwrócenie całego Pomorza Polsce, na wypłatę trzydziestu tysięcy grzywien polskich za pobierane z niego potąd dochody, wreszcie na poniesienie kosztów procesu w kwocie stu pięćdziesięciu grzywien. Ale podczas gdy arcybiskup wygłaszał kondemnatę, prokurator krzyżacki Zygfryd z Papowa jął w tej samej chwili odczytywać mocnym głosem apelacyę przeciwko wyrokowi, tak iż właściwie żadnej strony nie zrozumiano, i wielkiego zgorszenia stała się scena. A zakładając w tak niesforny sposób protestacyę, nie myśleli też Krzyżacy bynajmniej o zadośćuczynieniu wyrokowi. Sędziowie papiezcy mogli tylko zdać o nim sprawę przed papieżem, mogli zatwierdzić go klątwami, które we wszystkich kościołach polskich rzucono uroczyście na Krzyżaków, lecz wykonanie wyroku pozostało samymże dziejom. Oneto aczkolwiek dopiero po stóleciu przywiodły go świetnie w skutek, a tymczasem niesprawie-

dliwość, zbójecka chciwość Krzyżaków, związały spólnością niebezpieczeństwa Polskę i Litwę w jedyne ciało narodowe — zamiast grzywien wynagrodzenia dochodów pomorskich i kosztów procesowych, przyniosły Polsce blizką unię całej Litwy i Rusi.

---

6. Przymierze z Litwą i Rusią.

Nacisk oręża krzyżackiego powołał Litwę do życia. Za pierwszem wystąpieniem Krzyżaków na wschodnio-północnych granicach Polski wystąpił przeciwko nim na czele pogańskiej Litwy pierwszy bohater litewski, Mendog. Przeciwko obecnemu po zajęciu Pomorza dwójnasób przemożnemu wzrostowi potęgi krzyżackiej występuje obecnie drugi wielki bohater Litwy, Gedymin. Byłto następca znanego nam z napadów na ziemie polskie Witena, jeden z najsławniejszych wojowników swojego czasu, Bolesław Chrobry Litwy. Podobnie jak Bolesław, szerzy on w dwie przeciwne strony, ku krzyżackiej północy i ruskiemu południowi, zwycięztwo i zabory. Jakby zaś w umyślne podrażnienie go do tej zwycięzkiej roli, porażają Krzyżacy Litwę w samym początku jego rządów najsroższym ze wszystkich dotychczasowych pogromów, opanowują Żmudź. Groźna więc padła Gedyminowi konieczność oparcia się dalszym podbojom. Dwie w krótkim czasie zadane Krzyżakom klęski, jedna nad rzeką Zejmilą, druga w lasach miednickich gdzie nawet on mistrz prowincyonalny Henryk de Plocke, pierwszy sprawca zaboru Pomorza, zginął z całem rycerstwem, dopięły celu, wróciły Żmudź, oswobodziły Litwę. Spalony po zwycięztwie miednickiem na ofiarę bogom litewskim starosta krzyżacki Gerhard Rudde spłonął pierwszem ogni-

stojąc zrazu nieprzyjaźnie przeciwko sobie, miały poźniej jużto w dobrowolnem już poniewolnem połączeniu się z sobą, wydać jedną powszechną, wschodnioeuropejską potęgę. Podczas gdy Krzyżacy w łupiezko opanowanem Pomorzu założyli sobie nową stolicę, a ukoronowany już król Polski dokonywał dzieła odbudowania ojczyzny— W. książę litewski zdobyciem Rusi urosł z skromnego kniazia w dostojeństwo i sławę możnego króla, a niepomyślnym przykładem Mendoga przeświadczony o bezskuteczności politycznych związków z stolicą apostolską, zwłaszcza tak poniżoną jaką ona dziś była, postanowił na bardziej świeckiej, praktycznej i narodowej drodze utwierdzić wewnątrz swoją władzę niedawną.

Jakoż przedewszystkiem to nagłe wygórowanie Litwy rozniecilo ową grę stosunków i wypadków, skutkiem której wyniknęło nareszcie zespólenie się losów trzech wzmiankowanych potęg. Przemocny bowiem wzrost państwa Gedyminowego, przejmując Krzyżaków złowieszczą trwogą, pobudził ich do tem usilniejszych zamachów przeciwko Litwie, a ta podwojona usilność, dotycząca w równej mierze Polski, zniewoliła Litwę i Polskę do ścisłego przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi przymierza.

Zatrwożyło Krzyżaków wzrośnięcie potęgi Gedymina tem mocniej, ile że on narodowym tylko siłom i sojuszom ufając, w żadne religijne z duchowieństwem europejskiem nie chciał wchodzić układy. Owszem gdy jakieś mylne wieści o jego zamiarze wejścia w związki z stolicą papiezką doszły do Rzymu, i papiezkie na to poselstwo do niego wyprawione zostało, odpowiedział Wielki książę: „Papieża waszego ani znam ani znać pragnę; w wierze ojców moich wytrwam do końca, i walczyć o nią będę, póki mi życia stanie.“ Toż przyszło Krzyżakom zbroić się czemprędzej do walki o śmierć lub życie. Rozległe ich stosunki z krajami zachodniemi mogły każdej chwili hojnych dostarczyć im

posiłków. Wojowanie wespół z Krzyżakami przeciw pogańskim Prusakom i Litwinom uważane było powszechnie za uczynek pobożny, zasługę religijną. Krzyżacy uciekli się do tego środka. Zaczęto głosić po Niemczech walną ku wsparciu zakonu krzyżackiego krucyatę. Każdy ochotnik krzyżowy otrzymywał odpuszczenie najsroższych grzechów. Nawet banitom, świętokradzcom, podpalaczom, łupiezcom świątyń, gwałcicielom osób duchownych, byle tylko oręż w sprawie zakonu podnieśli, święciło się błogosławieństwo papiezkie. Niewiastom grzesznym, starcom, chorym, wszystkim którzy nie mogli wyruszyć, wolno było okupić sobie zbawienie najęciem zbrojnych zastępców. Gromadziły się tedy w Prusiech przez lat kilka niezliczone tłumy wszelakich zbójców i łotrów z gminu, i nie mniej grzesznych książąt i grafów, jako to: Bernarda świdnickiego, grafa Geroldseka ze Szwabii, nadreńskich grafów z Juliaku i Wildenberga, panów Pflichten, Lichtenberka, Cynenberka, Egerberka, Rosenberka, obudwóch grafów Szponhejmów i wielu innych rycerzy i nierycerzy. Wsparci tak tłumnemi posiłkami Krzyżacy wystąpili znowuż przemocnie przeciwko Gedyminowi. Doszczętne zniszczenie świętych miejsc żmudzkich, wymordowanie wszelkich w nich ludności, zburzenie grodów granicznych, zwiastowały nowe pogromy Litwie. Gedymin odparł zwycięzko pierwsze napady, dał Kryżakom krwawy odwet własnemi w ziemie krzyżackie napadami, zalał nawet w zapędzie krwią i ogniem krainy polskie; lecz przyszłość nie była w jego ręku.

O przyszłości myślała Polska, będąca właściwie duszą wikłającego się obecnie między Polską, Litwą a Krzyżakami stosunku. Przyciągnąć Litwę zgodą do siebie, ogarnąć potem litewsko-polską przemocą ziemie krzyżackie — oto w przyszłość dążąca myśl Łokietkowa. Dla ziszczenia jej postanowił Łokietek według opowiadania kroniki — „próbować, jeśliby snać mógł jako Litwę ugłaskać a

w towarzystwo swoje przywieść... Które zdanie i przedsięwzięcie królewskie gdy wszystko zebranie senatorów pochwaliło i potwierdziło, wyprawił do Gedymina W. księcia litewskiego posły, którzyby przymierze z nim umocnili, a córki u niego Kazimierzowi królewicowi w małżeński stan prosili, a nie inszego posagu jedno pokoju wiecznego z obudwu stron a wypuszczenia więźniów pobranych narodu polskiego aby żądali."

„Tych posłów Gedymin wdzięcznie w Wilnie przyjąwszy i naradziwszy się z kniaziami i bojary swoimi, a widząc rzecz bardzo pożyteczną, gdyby się przeciw Krzyżakom pruskim, głównym nieprzyjaciołom, z Polaki i Mazurami zjednoczył, spisał i sprzymierzył— nieodmówił córki swojej dać za Kazimierza królewica polskiego, ale ją zarazem z przerzeczonymi posłami polskiemi i z swoimi, także z posagiem żądanym więźniów, do Polski posłał."

Przeznaczona sobie para królewska była obrazem pierwszej, prawie dziecinnej młodości obudwóch skojarzonych z sobą krajów. Królewic Kazimierz, zaledwie lat szesnaście liczący, wychował się po większej części u swojej starszej siostry Elżbiety, królowej węgierskiej, która dziwnie doń przywiązana, wszelkim jego pochętkom służyła. Ztąd pieszczotami znarowiony, był on młodzianem namiętnym, krewkim, gotowym poświęcić wszystko swoim rozsądnym czy nierozsądnym życzeniom. Ta rozkiełzana krewkość a bezwzględna usłużność królowej Elżbiety miały w kilka lat poźniej całą rodzinę węgierskiego magnata Felicyana przywieść z winy Kazimierzowej do hańby i zagłady. Teraz nie miał lekomyślny królewić najmniejszej świadomości wiekopomnego znaczenia zaślubin z córką Gedyminową. Tożsamo i ona, wychowana w zmysłowej wierze pogańskiej, obcej wszelkiemu ascetyzmowi i duchowi zaprzania się chrześciańskiego, słynie w kronikach jako miłośniczka wszelkich uciech i rozrywek światowych. Gwoli

tym przepędzała W. księżniczka cały żywot w pląsach i krotochwilach, lubując osobliwie w muzyce, dla której rozkosznego bez przerwy używania „czyto konno czy wozem królewskim jadąc, zawsze orszakowi śpiewaków, trębaczy, lutnistów i fletników poprzedzać się kazała.“ Jak zaś królewic Kazimierz swoją młodzieńczą swawolą ściągnął poźniej brzemię nieszczęścia na dom Felicyana, tak i wesoła jego oblubienica przyprawiła poźniej swojem zamiłowaniem w uciechach siebie samą o zgubę, gdyż — jak to kronika tajemniczo wzmiankuje — „miała w wieczne zbrzydzenie ludziom tego co przez całe życie czyniła, zginąć jakimś strasznym przypadkiem, jakimś dziwem okropnym i potwornym.“ Wszakże chwila jej przybycia do Polski, wracając Polsce tysiące straconych w niewoli litewskiej synów, była chwilą powszechnej radości i wesela. „I tak tedy księżna Gedyminówna, imieniem pogańskiem Aldona, z posłami koronnymi i z pocztem niemałym panów litewskich i dworzan Gedyminowych, Kozaków, w niedźwiedzie kożuchy i wilcze szłyki z sajdakami ozdobnie a świetno, jak w onczas strój był przybranych, przyjechała do Krakowa roku 1325. A za nią i przed nią w około niej posag jej, więźniowie narodu polskiego i mazowieckiego, z niewoli litewskiej wypuszczeni, tak mężczyzni jako białogłowy, długiemi rotami ciągnęli, których samych połonnych obojej płci ludzi dwadzieścia i cztery tysiące było, co z Litwy jako Żydowie z niewoli babilońskiej natenczas byli wypuszczeni. Z wielką radością pospolitego ludu polskiego w drodze wszędzie i na wjeździe do Krakowa była przyjęta, bo się już spowinowaceniem wiecznego pokoju od Litwy niebożęta spodziewali. Naprzód tedy była nauczona przerzeczona księżna w wierze chrześcijańskiej od Nankiera biskupa krakowskiego. Potem w wigilią św. Piotra i Pawła apostołów, w kościele krakowskim jest ochrzczona od tegoż biskupa a imieniem chrześcijańskiem Anna miano-

wana. Tamże zaraz Kazimierzowi Łokietkowicowi królewicowi polskiemu, szesnastego roku wieku swego dochodzącemu, w małżeński stan poślubiona i oddana. A od tego czasu Polska utrapiona dopiero osiadlejszą, ludniejszą i żyzniejszą być poczęła, która przedtem większą częścią spustoszona i zwojowana od Litwy poganów była, gdyż Mazowsza przyległego, także dobrzyńskiej, lubelskiej, sędomierskiej, łęczyckiej, sieradzkiej i kaliskiej ziemi większa część bez ludzi odłogiem, nieruszona pługiem leżała, dla ustawicznych najazdów litewskich. Przeto gdy one dwadzieścia i cztery tysiące ludzi z Litwy wypuszczonych król po różnych pustyniach rozsadził, tak się jęli roboty z pilnością, iż nie tylko stare puste role osiedli i naprawili, ale i sioła albo wsi na surowym korzeniu wyrobili, lasy rozkopali i ku oraniu i mieszkaniu godne i pożyteczne za krótki czas uczynili. Nauczyli się nieborzęta w litewskiej niewóli żarnami mieląc, lady rąbając i lasy rozkopywając, gospodarstwa."

„Tak gdy już spokój i stowarzyszenie z Litwą Władysław Łokietek król polski postanowił i utwierdził, większą ufnością i usilnością począł obmyśliwać wojnę krzyżacką" — owszem nie samą tylko wojnę krzyżacką a już powszechny całej niemieckiej cudzoziemczyźnie, za tyle orężem Brandenburczyków i Krzyżaków wyrządzonych Polsce zniewag, odwet pogromczy, zemstę powszechną.

7. Pogrom Brandenburczyków i Krzyżaków.

Samo niebo wspierało Polskę w gromieniu tych nieprzyjaciół. Tak Brandenburczyków za śmierć Przemysława i grabieże Wielkopolski, jakoteż Krzyżaków za wydarcie Pomorza, prześladowała w wyobrażeniach ówczesnych widoczna kara Boża. Dom margrabiów brandenburskich, za czasów Przemysława w kilkunastu członkach kwitnący, wymarł za dni Łokietkowych do szczętu. Ostatni jego potomek margraf Waldemar, przejęty skruchą na widok tak srogiego gniewu Bożego, miał udać się dobrowolnie na życie pokutnicze, i porzuciwszy sprawy światowe, podczas gdy wszyscy zmarłym i pogrzebionym go mniemali, tułał się przez lat dwadzieścia dziewięć w postaci ubogiego pielgrzyma po lasach i pustelniach. „Przyczyną temu“— mówi nasz Długosz—„mienią być to, iż pojął był w małżeństwo bez dyspensy swoją krewnę drugiego stopnia; lecz ja sądzę, iż byłto raczej dopust Boży za to, że margraf Waldemar polską ziemię, Pomorze, bezprawnie sprzedał Krzyżakom.“ Temci straszniejsza klątwa ciężyła za to na samych Krzyżakach. Ów gniewski komtur Zygfryd, który w czasie zaboru Pomorza wyjeżdżał w pole ze stryczkami u łęku, „został jednego razu, grzejąc się przy ognisku, nagle od złego ducha porwany, z nóg zwalony i w płomienie ciśnięty,“ aby śmiercią potępieńczą tam zgorzał. Wielkiego mistrza Karola z Trewiru, pierwszego w polskim Malborgu obranego naczelnika zakonu, zhańbionego wkrótce porozumieniem z podwładnym mistrzem inflanckim Janem z Hohenhorstu, który zakonowi skradł sto sześćdziesiąt i dziewięć grzywien, musiała sama kapituła zakonu ze wstydem zło-

żyć z wielko-mistrzowstwa. Następca jego, Wilhelm z Urselen, wyzionął ducha pod skrytobójczym nożem obłąkanego mnicha Endorfa. Przerażone tak krwawemi znakami czasu, zapowiadały poźniej święte niewiasty Katarzyna ze Szwecyi i Dorotea z Prus blizką zagładę zakonu, a tymsamem ostateczne oswobodzenie Polski. Jął się teraz pierwszych zagłady tej ciosów a ostatnich wielkiego zawodu swojego czynów, sprzymierzony z Litwą Łokietek.

Jakoby jednak dla wypróbowania pierwej wspólnego oręża na słabszym nieprzyjacielu, uderzył Łokietek naprzód na ziemie brandenburskie, nadane przez cesarza Ludwika Bawarczyka po wygaśnięciu dawnej rodziny askańskiej własnemu synowi Ludwikowi. Wraz z rycerstwem polskiem ciągnęły liczne, z dwunastu secin złożone posiłki litewskie pod wodzą słynnego z waleczności kasztelana grodzieńskiego Dawida. Przewodnicząca Polakom chęć krwawej zemsty a Litwinom żądza łupieży, przy żadnych prawie środkach obrony ze strony brandenburskich mieszkańców, pogrążyły ziemię najechaną w bezdnę nieszczęść i klęsk. Nie bawiąc się dobywaniem grodów, rozpuszczono zpod Frankfurtu nad Odrą zagony po równym kraju, który ogniem i mieczem zamieniono w pustynię. Przeszło sto czterdzieści osad, tyleż kościołów, cztery klasztory— poszły z dymem. Sześć tysięcy ludu uprowadzono w niewolę. Nawet kapłanom nie przepuszczało barbarzyństwo litewskie. Zaraz u wstępu do ziemi nieprzyjacielskiej, dla wywróżenia skutku wyprawy, pochwycili Litwini otyłego, krwistego proboszcza Bernowskiego, skrępowali go i wetknąwszy mu głowę pomiędzy nogi, upuścili mu z grzbietu zdrój krwi, której sposób płynięcia miał oznaczać przysłość pomyślną lub niepomyślną. Poźniej, gdy się dwóch Litwinów po wzięciu pewnego klasztoru zwadziło o jednę mniszkę, kasztelan grodzieński Dawid, dla równego podziału łupu, we dwoje mniszkę przerąbał. Mimo tych okrucieństw miano zemstę Łokietka

powszechnie za sprawę słuszną. Sam papież Jan XXII, uradowany wyprawą Polaków przeciw obdarzonemu Brandenburgią synowi swego głównego wroga, cesarza Ludwika Bawarczyka, błogosławił mściwemu orężowi polskiemu. A gdy Łokietek wreszcie zwycięzko wrócił do dom z wyprawy, przyjęły go tam pochwalne słowa listu apostolskiego: „Wzrastasz w sławę synu najukochańszy, i słusznie, gdyż pokładasz wielkie dla siebie i dla drugich zasługi przed panem Bogiem, pracując jako prawdziwy książę katolicki nad rozszerzeniem wiary i uwielmożeniem kościoła."

Zresztą cała wyprawa brandenburska była tylko wstępem do nierównie krwawszych i trwalszych wypraw przeciw Krzyżakom. Rozpoczęły się one bezpośrednio napadem brandenburskim gdy powracające zza Odry pułki litewskie, rozpostarły zagony po kresach ziemi zakonu, a powtarzały się raz po raz przez lat kilka. Do posiłków litewskich przybyły teraz jeszcze hufce węgierskie, przysłane w pomoc przez zięcia Łokietkowego, Karola Roberta króla Węgier. Wszelkie przyjazne Polsce siły miały wspierać ją w tem żywotnem przedsięwzięciu. Ciężąca na Krzyżakach klątwa nadawała napadowi polskiemu charakter dziwnej bo przeciw samemuż zakonowi krzyżowemu podjętej wyprawy religijnej, krzyżowej, i to podjętej za pomocą pogan Litwinów. Wtargnąwszy w granice pruskie, użyto zwyczajnej broni pożogi i zniszczenia. Krzyżacy pozamykani w kilku grodach warownych, nie śmieli stawić nigdzie oporu. Cały kraj krzyżacki po rzekę Ossę legł martwem pogorzeliskiem. Dopiero gdy węgiersko-litewsko-polskie zastępy po nasyceniu mściwego oręża krwią ziemi pruskiej obróciły się na Mazowsze przeciw sprzymierzonemu z zakonem Wańkowi mazowieckiemu, wyszli Krzyżacy pod wodzą komtura Toruńskiego z swoich murowanych kryjówek, i połączywszy się z Gamratem zakonu Wańkiem, wydali Polakom na polach kujawskich bitwę, w której kara boża przytarła ich do

sprowadził wojska zakonu na Wielkopolskę w celu schwytania nowego wielkorządcy, królewica Kazimierza. Powiodło się wprawdzie królewicowi ocaleć szczęśliwie w leśnych kryjówkach, lecz znaczna część Wielkopolski została srodze przez Krzyżaków zniszczona. Owszem sam niepomyślny skutek tej pierwszej wycieczki poduszczył Wincentego do ponowienia mściwych z Krzyżakami zamachów na państwo Łokietkowe. Nastąpił więc drugi, jeszcze zgubniejszy napad, w którym przeszło dwanaście najmożniejszych miast wielkopolskich splądrowano i podpalono, nawet kościoły i klasztory, zacząwszy od kościoła metropolitalnego w Gnieźnie zburzono, całą krainę morzem płomieni zalano. Nie uszedł już przecież ten wtóry zamach tak bezkarnie jak pierwszy. Część szlachty wielkopolskiej usypała na siedm mil długości, od Zwolenia i Kępy do Głuszyna, wał z głębokim tuż rowem, za którym tłumy okolicznej ludności z całym dobytkiem chwilowe miały schronienie. Dla przełomania tego przekopu wyprawili Krzyżacy trzy tysiące jazdy pruskiej, podczas gdy nasi kilka secin nadwornej milicyi królewskiej wezwali w pomoc. Przyszło do krwawej utarczki, w której ze strony Krzyżaków nikt prawie z życiem nie uszedł. „Zadaną wówczas Krzyżakom klęskę" opowiada po stu pięćdziesięciu latach nasz Długosz — „poświadcza do dziśdnia mnóstwo bielejących na pobojowisku kości ludzkich." Atoli nierównie większa korzyść niźli z tych kości urosła Polsce niebawem z odzyskania wyrodnego syna ojczyzny, Wincentego z Szamotuł. Wyprawionemu doń tajnemu posłowi Łokietkowemu powiodło się przyrzeczeniem zupełnej bezkarności nakłonić go do zerwania ohydnej spółki z Krzyżakami. Ujęty ufnością króla, przybył Wincenty skrycie do obozu polskiego, i radząc stoczyć walną z Krzyżaki bitwę, obiecał przejść śród boju na stronę ziomków. Jakoż postąpiono sobie stosownie do jego rady, i zaczęto pod sprawą samegoż króla posuwać się

ku wojskom krzyżackim. Stały one pod wodzą marszałka zakonu Dytryka z Altenburga między Radziejowem a Brześciem na szerokiej równinie pod wsią Płowcami. We mgle poranku 27 września r. p. 1331 — w dzień przeniesienia zwłok patrona Polski, św. Stanisława — uderzyły hufce polskie na nieprzyjacioł. Zaraz w początkach bitwy nastało wielkie zamieszanie w wojskach krzyżackich. Wzmogło się ono jeszcze bardziej, gdy Wincenty z Szamotuł ze swym oddziałem z tyłu na własnych sprzymierzeńców uderzył. Śród tego z dwóch stron natarcia na Krzyżaków padł rycerz Iwan ze sztandarem zakonu. Śmiertelny popłoch ogarnął szyki krzyżackie. Uradowani Polacy za pomocą Wincentego z Szamotuł osaczyli Niemców dokoła, i po największej części w pień ich wycięli. Pięćdziesięciu najznakomitszych rycerzy zakonu — pomiędzy nimi sam wódz naczelny, marszałek Dytryk z Altenburga, W. komtur Otto z Bonsdorfu, komtur elbląski Herman, komtur gdański Albert i wielu innych dostojników — dostało się w niewolę. Na każdym z nich ciężyło brzemię krwi polskiej. Mianowicie elbląski komtur Herman miał sławę dzikiego okrutnika w sukni krzyżowej. Gdy przed niewielą tygodniami Krzyżacy burzyli Sieradz, a przeor tamecznego klasztoru Dominikanów upadł do nóg komturowi Hermanowi, swojemu oddawna przyjacielowi, błagając go o litość nad świątyniami i zagrożonym powszechną rzezią ludem, butny Krzyżak odpowiedział przyjacielowi jedynem pruskiem słowem: „*Neprest*, nierozumiem“. Toż łatwo pojąć do jakiego stopnia wściekłości rozgorzeć musiał obecnie gniew zwycięzców. „Co to za wojownicy?“ — zapytał Łokietek, nadjeżdżając po bitwie ku tłumowi jeńców krzyżackich. „Niemcy!“ odpowiedziano. „Śmierć im!“ krzyknął starzec królewski. Jakoż wszyscy oprócz marszałka Dytryka padli ofiarą zemsty Łokietka i narodu.

Atoli nie skończyła się jeszcze na tem walka dnia tego. Wkrótce po przemożeniu zastępów pierwszych przybyły na pobojowisko nowe oddziały krzyżackie pod naczelnictwem komtura Ottona z Luterbergu i Henryka z Plauen, i odnowiły walkę. Wszakże jedynym owocem ich rozpaczliwych usiłowań było tylko odbicie pojmanego wodza naczelnego, którego oszczędzono przy rzezi. Zresztą cofnęło się nowe wojsko krzyżackie z pola, i w oznakę zupełnej klęski zakonu, opuściło z pospiechem ziemie polskie.

Przez dni kilka zbierali na pobojowisku płowieckiem kościelni słudzy biskupstwa kujawskiego pozostawione trupy krzyżackie. Było ich wszystkich, według ścisłego obliczenia, cztery tysiące sto osiemdziesiąt i siedm. Poźniejsze wieści kronikarskie, podnosząc tę materyalną stratę zakonu do równi z moralnem znaczeniem płowieckiej wygranej, podają liczbę poległych Krzyżaków na czterdzieści tysięcy. Z rycerstwa polskiego zginęło około pięciuset ludzi, pomiędzy tymi kilkunastu panów możniejszych. Z tych co przeżyli swe rany, zasłynął najgłośniej ów szlachcic imieniem Floryan Szary a herbu Koźle rogi, poźniej Jelita czyli Trzy kopie, który znaleziony na pobojowisku z rozdartemi od trzech włóczeń trzewami, odpowiedział żałującemu go Łokietkowi: Nietyle to boli co zły sąsiad w tej samej wiosce. Wincenty z Szamotuł szukał na próżno śmierci lub rany na polu bitwy. Ocalony od nieprzyjacielskiego oręża, udarowany łaską i przebaczeniem królewskiem, doczekał on się nieco poźniej srogiego ukarania za swoją zdradę. Właśni jego współziemianie i przyjaciele, którym on w poprzednich napadach z Krzyżakami poniszczył włości, zabili go w następnym roku na zjeździe. Dopomagający do zwycięztwa zdrajca okazał się mniej godnym współczucia niż nieprzyjaciel otwarty, z którym przyszło walczyć do śmierci. Przejednany pod Płowcami odstępca zginął od własnych braci, a polegli tamże krzyżacy zostali

uczczeni żałobną na długie czasy pamięcią. W pośrodku mogił ofiar krzyżackich wzniosła się piękna, przez biskupa kujawskiego zbudowana kaplica, brzmiąca przez długie czasy modłami za duszne w niebie zbawienie tych nieprzyjaciół, którzy swoją śmiercią na ziemi zbudowali Polsce tak świetną podstawę przyszłej wielkości.

Dokonany w ten sposób na zdrajczych Krzyżakach pogrom był tak dotkliwym i głośnym, że nawet obce narody z podziwem wieści o nim słuchały. Liczne kroniki niemieckie sławią zwycięstwo Łokietka nad zakonem. Mianowicie spółczesna kronika czeska *aulae regiae* twierdzi wyraźnie, że gdyby nie złudne zaręczenia pokoju ze strony kawalerów Niemieckich, byłoby już wówczas nastąpiło zupełne zawojowanie zakonu. Mimo innego obrotu rzeczy, mimo chwilowych jeszcze strat polskich, jak w roku następnym straty Kujaw, zachwiały ciosy Łokietkowe cały byt niemieckiego zakonu, i jak sobą samemi ocaliły ojczyznę, tak spółtowarzyszącą sobie okolicznością obronnego przymierza z Litwą, trójnasób poźniej wzmogły ją w sławę i potęgę.

Było to najwyższą i ostatnią zasługą Łokietka. Dopełnienie onej po dopełnieniu tylu zasług poprzednich — po oswobodzeniu Polski zpod władzy cudzoziemca Wacława, po kolejnem zespoleniu w jedną całość Brześcia, Sieradza, Łęczycy, Sędomierza, Wielkiej i Małej Polski; po złomaniu anarchii możnowładzców, panów kościelnych i miast zobczałych, wreszcie po utorowaniu drogi do związku ścisłego z Rusią przez związek z Litwą — dopełniło też kresu dni jego. Wracając z wojen krzyżackich jako tryumfator dokonanego już odrodzenia ojczyzny, w pośród radości całego w solennej procesyi wyszłego naprzeciw sobie Krakowa, wracał on już tam na spoczynek grobowy obok pierwszego bohatera dokonanej teraz walki o całość i wielkość Polski, obok rodzonego brata Leszka Czarnego. Pod-

czas gdy dwaj wrodzy zapaśnicy tej walki, Probus i Wacław, spoczęli w wynarodowionym Wrocławiu i obcej Pradze, a nieszczęśliwy Przemysław w rodzinnym Poznaniu swe brandenburskie rany grobowym przykrył głazem, obadwaj nasi Kujawczykowie, Leszek Czarny i Władysław Łokietek, obejmujący bratniem ramieniem i duchem całe skreślone tu dzieło odbudowania Polski, uświęcili Kraków swojemi królewskiemi zwłokami. Ich trudy i znoje spoczęły z nimi w grobach krakowskich, a ponad niemi, pod ich szczęśliwym następcą, wzniosła się wielka, kwitnąca Polska.

ZAMKNIĘCIE.

I. Król kmiotków.

Wskrzeszeniem podupadłej ojczyzny dopełnili Piastowie swego historycznego zadania. Tem zaś dopełnieniem dojrzał ród Piastów w pełnię zakreślonego sobie w księdze losów narodowych przeznaczenia. A teraz jakby złotym owocem tego dojrzenia rozświtają Polsce czasy rządów ostatniego Piasta w koronie, Kazimierza Wielkiego.

Uroczystość tych czasów rozstania się narodu z przewodniczącym mu tak długo i tak świetnie rodem królewskim uzyskała im na zawsze świętą pamięć w sercu narodu. Toż i obraz Kazimierza promienieje przeto niezgasłym blaskiem czci i świętości. Patrząc na sędziwą postać tego króla gospodarza, tego uśmierzyciela zatargów narodu z sąsiadami, opiekuna rolników, prawodawcy ojczyzny, mniemamy w tym ostatnim koronnym potomku błogosławionego kołodzieja z Kruszwicy widzieć ziemiańskie oblicze samegoż praojca Piasta. Jeżli ścisła krytyka pokusza się wydrzeć legendę o kołodzieju Piaście, tedy najściślejsza historya przedstawia natomiast drugiego, istnego, tylko trzykroć dostojniejszego Piasta w Kazimierzu. Czem legenda wróżebnie zaczyna, temsamem kończy spełniająca wróżbę historya. Tak ściśle narodowe, bo i legendą wymarzone i historyą sprawdzone rysy odznaczają naszego „króla kmiotków.“ I tento przez żadnego z naszych królów tak dokładnie jak przez Kazimierza nie osiągniony ideał

króla narodowego, zjednał mu nazwę „Wielkiego,“ nie przyznaną ani wielkiemu wskrzesicielowi ojczyzny, ojcu Kazimierzowemu, ani większemu jeszcze założycielowi narodu, Bolesławowi Chrobremu.

Jakoż zaiste, poglądając w poetycznej oddali na dzieje Kazimierza W., ledwie nam odróżnić Piastowy ideał od Kazimierzowej rzeczywistości. Jak Piast tak i Kazimierz jest przedewszystkiem ziemianinem, gospodarzem. Przyciśniony koniecznością zapuszcza on niektóre ziemie ojczyste, jak Pomorze i Szlązk, na zawsze lub do czasu ugorem. Za to jednak rozprzestrzenia on zagrodę narodową nabytkiem nowej, rodzajnej ziemi, Rusi Czerwonej. Potomek kołodzieja, napełnia Kazimierz całą Polskę gwarem wszechstronnej fabryki domowej. Naddziad pracował drewnem, wnuk ciosem. W stu różnych miejscach kraju, od Inowrocłowia do Czorsztyna, od Nakła do Trębowli, stu-tysięczna skrzętna czeladź króla-murarza zakłada nowe miasta, opasuje dawne murami, buduje grody, stawia kościoły. Zarazem ku zbudowaniu umysłów wznoszą się szkoły, pada węgielny kamień akademii krakowskiej. A jako zgoda najlepszym, jedynym każdej nowej budowy bywa cymentem, tak o zgodę najgorliwiej nasz Piast drugi ma pieczę. Zgodą, acz drogą, uspił on Krzyżaków aż do krwawego na polach grunwaldzkich przebudzenia. Zgodą, obfitem złotem umocowaną, załatwił on spory z chciwym Luksemburczykiem, Janem czeskim. W największą wreszcie swoją zasługę pojednał on zgodą cały naród, godząc jako najwyższy polubownik ojczyzny, różne niezestrojone w niej jeszcze stany z stanami, obyczaje z obyczajami, prawa z prawami. Nieśmiertelnym tego pomnikiem jest Kazimierzów statut Wiślicki, utrzymujący słuszniejszą niż kiedykolwiek jednię pomiędzy wszystkiemi a mianowicie dwoma głównemi stany narodu, stanem który żywi ojczyznę, i stanem który jej broni, ludem i szlachtą. A że zgoda, praca, gospodar-

ność rodzą dostatki, więc bogatym w wszelkie skarby tej ziemi, możnym jak żaden król ówczesny, był nasz Kazimierz. A nie byłby królem dawnych Polaków, gdyby się był przy tem nie okązał gościnnym. Toż nie tylko tłum cudzoziemskich przybyszów, ale cały naród wygnańczy, żydowski, wyszczwany okropnem prześladowaniem z Francyi i z Niemiec, miał swobodny w ziemi jego przytułek, używał do syta jego szczodroty i gościnności. I nie potrzeba było koniecznie stawać na ziemi polskiej, nie potrzeba było nędzarzem być i wygnańcem, aby doznawać dobrodziejstw Kazimierzowych. Nawet nieprzyjaznym Polsce sąsiadom — cudzoziemcom, nawet dumnym monarchom postronnym, sypała ręka Kazimierzowa hojne wsparcie, nie mierzone ani ważone dary. Wróg Kazimierzów, Jan czeski; syn jego Karol cesarz zachodu, tuczyli się polskiem złotem, nie sromali się nawet oszukiwać zamożnego a szczodrego Piasta, skoro się zdarzyła sposobność udziobania kilku ziarnek z złotego szpichrza Polski. Ościenny książę wołoski uciekał się do pomocy Kazimierzowej przeciw własnemu bratu, a Kazimierz w dowód gotowości wspomagania wszystkich uciemiężonych utoczył mu obfity strumień krwi polskiej, przelanej dla niego w leśnych pustkowiach bukowińskich. I przybywało z czasem coraz więcej ubogich i dostojnych przyjacioł, koronnych i niekoronnych ochotników dóbr ziemi polskiej, w gościnę do starego króla, szafarza łask i dostatków, w zaloty do jego bogatej wnuki Pomorskiej, w zawody o jej wiano, uniesione wreszcie przez pierwszego z monarchów europejskich, pana korony cesarskiej Kąrola Luksemburczyka. Sprawiona z tego powodu uczta weselna w Krakowie godna iść w porównanie z ucztą starego praojca Piasta. Nie byłoć tam wprawdzie aniołów pańskich, jak ongi w zagrodzie błogosławionego kołodzieja, lecz wtomiast trzech królow ziemskich i jeden cesarz siedziało w około stołu nadwnuka

kołodziejowego i w około stołu jego służebnika, mieszczanina krakowskiego Wierzynka. Nie było też tam wprawdzie synaczka Ziemowita, któremuby ojciec Kazimierz postrzygał włosy dziecięce, lecz wtomiast pozostawił Kazimierz swojemu narodowi zbawienniejsze od potomstwa cielesnego potomstwo moralne, usamowolnienie, swobodę. Przypuszczeniem narodu do współwyboru następcy w osobie obcego Ludwika węgierskiego, z pominięciem bliższych lecz niegodnych, bo jakeśmy wyżej widzieli, przeniewierczych narodowi książąt mazowieckich i szlązkich, przywiódł Kazimierz Polaków do samowolnego odtąd stanowienia sobie rządców i przewodników, wpoił im pojęcie pełnoletności, sprawił całemu narodowi postrzyżyny wolności. Poczem przyszło mu już tylko opiece opatrzności poruczyć naród usamowolniony, i jako potomkowi pasiecznego pana w miodzie i wszelkich słodyczach światowych aż do grzechu rozmiłowanemu, umrzeć z niewcześnie na łożu choroby wypitej czary miodu. Pamięć narodowa, świadoma podobieństwa pomiędzy pierwszym a ostatnim koronnym Piastem, uzupełniła je nadanym Kazimierzowi w przypomnienie kmiecostwa praojca Piasta przydomkiem „króla kmiotków.“ Ubogi kmiotek z Kruszwicy rozpoczyna ród Piastów, „wielki“ kmieć krakowski kończy jego zawód koronny.

My zaś w pożegnanie ustępujących z pola historyi Piastów przypatrzmy się wdzięcznym rzutem oka temuż spełnionemu przez nich zawodowi, przypatrzmy się dziwnie pięknemu ogółowi historyi rodu Piastów.

2. Ród Piastów.

Historya naszej pierwszej rodziny królewskiej, oglądana w swojej całości, przedstawia najwspanialszy poemat dziejowy, jaki Bóg kiedykolwiek skreślił w księdze losów ludzkości, a oko natchnionego dziejopisa, tego wstecz patrzącego proroka, wyczytać w niej umiało. Chcąc tę wielką kompozycyę zrozumieć, potrzeba całą rodzinę Piastów według starodawnego pojęcia wyobrazić sobie jedną osobą moralną. Natenczas cały ród Piastów wyda się nam kilkuwiekowym olbrzymem bohaterem, który naprzód potęgą swego ducha i żelaznego ramienia podźwiga swój niemowlęcy naród do życia, i przez długie lata wiodąc go do sławy i wielkości, jest mu założycielem i ojcem. Dając się następnie uwieść pokusie nadużycia swojej nad nim wszechwładzy, chce on ten coraz śmielej, coraz samowolniej rozwijający się naród utrzymać przemocą w dawnych karbach i kształtach, i jest mu wtedy na chwilę ciemięzcą i gwałcicielem. Porażony dalej gromem Bożym za ten świętokradzki przeciw własnemu ludowi zamach, uniża czoło w skruchę, rozdaje całe swoje mienie i znaczenie kościołowi i duchowieństwu, czyni pobożną śród łez i modłów pokorę, i jest przez nowe długie lata pokutnikiem narodu. Wreszcie na widok wynikłego ztąd bezrządu ojczyzny, podupadnięcia narodu, pastwienia się nad nim wrogów wszelakich, powstaje nasz pokutujący bohater z prochu ku ostatecznemu naprawieniu swej winy, ocuca w sobie dawną moc ducha i hart ramienia, podnosi naród do nowej chwały, i rozgrzeszony tem z dawnej winy, stawszy się wskrzesicielem narodu, zrzeka się dobrowolnie nadużytej

raz nad nim władzy, aby już nieskażonym blaskiem świecić odtąd w jego pamięci. Bliższe przypatrzenie się historycznemu wcieleniu tej ogólnej zarysowej idei okazuje nam następne jej upostaciowanie w poszczególnych wypadkach i osobach.

Pierwsi Piastowie — od Ziemowita aż do Kazimierza Odnowiciela — stanowią swoją rodziną właściwy zawiązek narodu, i spotężają go, wykształcają i wielmożą przez spotężenie, wykształcanie i uwielmożenie własnej rodziny A skoro oni i naród to jedno, więc jak nad sobą tak i nad całym narodem służy im wszelka władza. Mocą tej władzy zaprowadza Mieczysław chrześcijaństwo w swoim narodzie, Bolesław Chrobry zakreśla mu orężem granice od Gdańska do Kijowa, i urządza go wewnątrz po własnej myśli, Kazimierz Odnowiciel utwierdza po chwilowej zamieszce świeckie i duchowne urządzenia wielkiego dziada. Są to Piastowie założyciele.

Wzmiankowana tu zamieszka po śmierci Bolesława Chrobrego wprowadziła naród w nową kolej żywota. Mimo Kazimierzowej chęci zupełnego przywrócenia dawnej wojennej organizacyi Bolesławowskiej, wzmógł się potęgą okoliczności, skutkiem samej osobistości Kazimierza, nowy w narodzie żywioł, duchowieństwo, pierwszy pretendent do spółudziału w rządach Piastowych. Następca jego, Bolesław Śmiały, pełen ducha swego Chrobrego pradziada, okrom tego jasnowidzenia jeniuszu które umie rozróżnić co każdemu czasowi jest właściwem, zapragnął wznowić przemocą dawne czasy Bolesławowskie, czasy wojennego samowładztwa, i stanął w przek rozwijającemu się żywiołowi narodowemu, rozwijającej się pod opieką duchowieństwa swobodzie narodowej. Gdy zaś w powstałej ztąd walce krakowski biskup Stanisław poważył się stawić opor groźniejszy niż się podobało Bolesławowi, Bolesław Śmiały zabił go, Bolesław Śmiały targnął się w zapamiętałej

pysze królewskiej na swobodne rozwijanie się żywiołów narodowych, podniósł rękę przeciw własnemu narodowi, i przypłacił to wnet koroną. Jestto ciemięzca narodu.

Następują po nim Władysław Herman, nie śmiący nawet przyjąć tytułu królewskiego, lubo zagraniczni monarchowie chętnie takowy mu przyznawali — Bolesław Krzywousty, upatrujący w swoich aktach codziennego nabożeństwa, w codziennem biczowaniu się, w długich surowych postach, w różnostronnych pielgrzymkach, większą niż w swoich rycerskich czynach zasługę — wreszcie Kazimierz Sprawiedliwy, potulny służka kościoła. Ci wszyscy korzą się przed spadłym na rodzinę Piastów w osobie Bolesława Śmiałego gniewem Bożym, czczą duchowieństwo jako dumne czoło narodu, budują mu liczne przybytki, kościoły i klasztory, wyposażają je szerokiemi włościami, zlewają na nie swoją własną zwierzchniczą władzę, stają się tylko ministrantami sług Bożych. Za czasów Leszka Białego i Bolesława Wstydliwego, opisanych we wstępie do niniejszego opowiadania, a obfitujących w tak mnogie wzory najwyśredniejszej, mniszej świętobliwości, dochodzi ta żałosna skrucha do najwyższego przesilenia. Natenczas wszechwładnie przez duchowieństwo wiedziony naród popada w bezdnę wewnętrznego nierządu i klęsk zewnętrznych, a własną pobożną rezygnacyą ze wszelkiego zwierzchnictwa wyzutym Piastom pozostały tylko łzami pokajania zlewany psałterz, abstynencya klasztorna, klasztorna cela i włosiennica. Sąto Piastowie pokutnicy.

Wszak oto czas skruchy dobiega kresu. Miara pokuty dopełnia się. Miasto jednego Piasta grzesznika świecą w rodzinie królewskiej nad domem Piastów trzy światłe gwiazdy, św. Jadwiga, św. Salomeja i św. Kinga. Za jednego Piasta zabójcę — pięciu Piastów niewinnych, Henryk Sędomierski, Leszek Biały, Henryk Pobożny, Ziemowit mazowiecki, Kazimierz łęczycki — padło w walce z pruskiem,

Jagiełłów, objawiała się w postaci nader łagodnej, podczas gdy przyzwolenie Jadwigi nastąpiło dopiero po uznanej niemożności odmówienia swej ręki — życzenia szlachty, z góry z najzaciętszą żarliwością powzięte, z dziką uporczywością przeprowadzane, wzmagały się z każdą zawadą w coraz przemoeniejszą usilność, w jawny nakoniec zamieniły się przymus. Wszelako dla dobra ojczyzny, której z tąd uśmiechało się potrojenie potęgi narodowej — dla pożytku religii, która nagle cały obcy sobie naród pozyskać mogła tym związkiem — dla sprawy ludzkości, którą dobrowolne pobratanie Polski z Litwą radować i podnosić musiało jako pierwszy przykład zapowiedzianego chrześcijaństwem bratania się narodów w duchu miłości i zgody — dopuścili się panowie krakowscy tego przymusu, zamknęli swojej dziewiczej królowej drogę do oblubieńca ukochanego, i spodziewają się przebaczenia za to w historyi. Spełniło się tem bowiem zagajone przez Łokietka dzieło pobratania Polski i Litwy zaślubieniem królewica Kazimierza z Gedyminówną Aldoną, powiększyła się tem trójnasób dawna Polska, rozpostarło się szeroko po nowej ziemi państwo Chrystusa, przybył Polsce, Europie, swobodzie, cały świat nowy.

Narzucony Jadwidze przymus nie zmniejsza jej ofiernej zasługi, gdyż właśnie im więcej zniewolenia, im więcej walki i bolu, tem większa zasługa, tem cenniejsza ofiara.

I została przyjętą od Boga jej ofiara. A ubłogosławionemu nią narodowi, *nowej Polsce*, otworzył się teraz zawód nowej zasługi i światłości dziejowej. Jak dotychczasowy koronny zawód Piastów miał urzeczywiścić, i według sił ułomnej natury ludzkiej istotnie urzeczywiścił ideał prowadzenia narodu przez jedną monarchiczną rodzinę, tak nowo teraz otwierający się narodowi szlacheckiemu zawód dziejowy miał również według słabych sił ludzkich, śród nieuchronnych grzechów, usterków i zboczeń, urzeczywiścić ideał rodzinnego w zgodzie i miłości pożycia

braci, w obrębie jednego przynajmniej stanu. Jak szlachta zniewoleniem Jadwigi do poślubienia pogańskiego Litwina rozprzestrzeniła zewnętrznie dziedzinę Chrystusową, tak otwierający się jej odtąd zawód nowy miał wewnętrznie, w domowych i towarzyskich dziejach narodu, według ułomności człowieczej, urzeczywiścić po raz pierwszy słowo chrześcijańskiego braterstwa na wielki rozmiar społeczny. I stać się to miało już nie w pojedyńczych, samotnie na tle półdzikiego narodu wyświecających olbrzymach świętobliwości i cnoty, nie w małych pustelniczych, surową regułą związanych gronach ewangelicznych, lecz w szeroko po rozległej przestrzeni świata rozgałęzionej, swobodnej, niewidomą jedynie władzą obyczaju i sumienia kierowanej rodzinie braci *szlachetnej*.

Jakoż w wróżebny obraz przyszłej całostanowej spólności bratniej zawiązała się już teraz, za czasów Kazimierzowych, w roku 1352, z kilkunastu mężów rycerskich złożona spółka, wyraźnie *konfederacyą* nazwana, mająca na celu wzajemną w każdem nieszczęściu pomoc. Poźniej związał się cały naród szlachecki w takąż powszechną konfederacyę wzajemnej pomocy i miłości. Właściwe wieków następnych konfederacye bywały owocem jednorazowych, z pewnej poszczególnej okoliczności wypływających postanowień — codzienne zaś dzieje, domowe i towarzyskie pożycie, znachodziły bez zawierania osobnych paktów gotową już normę w Boskiem słowie Chrystusa. Onoto jedynie miało wagę zawsze i wszędzie obowiązującą. „W Polsce wszystko wolno, tylko pana Boga obrażać niewolno“ — mawiali nasi starzy przy domowem ognisku, i chwalili się tem nieraz w czasach najgorszych. Toż jeżeli lekceważenie i niedoskonałość ustaw światowych stawały się wiele złego przyczyną — pełnienie słowa Bożego stawało się w pewnym stopniu codzienną rzeczywistością. Jeżeli na polu obrady i zwady publicznej owa *wolność wszystkiego* przy-

prawiała o ciężkie klęski i straty — w obrębie pożycia towarzyskiego obawa *obrazy Bożej* chroniła ostatecznie od zepsucia, zachowała przynajmniej zagrodę domową w zdrowej dotąd całości, sprawiła według słusznego wyrazu dzisiejszego, iż — „dom nasz stał się najzacniejszym domem Europy.“ Z tąd runęły nakoniec gmachy obrad publicznych, rozsypały się zamki obronne, a ocalała strzecha domowa. Pod tąż strzechą pełnił się najwierniej zakon słowa Bożego, ziściło się najdokładniej społeczne zadanie po-Łokietkowej Polski.

SPIS RZECZY.